STUDIA NAD POCZĄTKAMI PAŃSTWA POLSKIEGO

ERRATA

strona	wiersz	jest	winno być
443	8 od góry	przypisanych mu przez Widukinda	wymienionych u Widukinda
447	18 od góry	polsko-wieleckieho	czesko-wieleckiego
454	15-16 od dołu	i naciąganej	i wyszukanej
514	1 od dołu	w Ingelheumie	w Ingelheimie
515	13 od dołu	zauważa, że	nie zauważa atoli, że
519	12 od góry	Ilus	illuc

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA
Seria Historia nr 140

GERARD LABUDA

STUDIA NAD POCZĄTKAMI PAŃSTWA POLSKIEGO

TOM II

POZNAŃ 1988

ABSTRACT. Labuda Gerard, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. I - II (*Studies on the origin of Poland as a state*, vols I - II), Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (Adam Mickiewicz University Press), vol. I — Poznań 1987, XVI+VI+524 pp., 2 Figs. Seria Historia nr 139, ISBN 83-232-0024-6, ISSN 0554-8217; vol. II — Poznań 1988, 568 pp., 19 Figs. Seria Historia nr 140, ISBN 83-232-0025-4, ISSN 0554-8217.

The first volume consists of a reprint of a monograph of 1946 entitled *Studies on the origin of Poland as a state*, and of the reprint of a dissertation *Magdeburg and Poznań — The foundation of the Magdeburg Archbishopric against the background of the eastern mission policy of Otto the Great* (pp. 1 - 409), and of an extensive author's comment (pp. 410 - 524), in which the author presented the course of discussion of the problems dealt with in the 1946 monograph and the author's attitude to this discussion. The main subject of the discussion were Polish-German relations in the years 963 - 1000; the event which concluded the discussion of these relations was the Congress in Gniezno in 1000 during which Emperor Otto III allegedly crowned the then Polish prince Boleslav to become the King of Poland.

Whereas in volume I the legal and political problems were prevalent in volume II the author mainly dealt with the subjects concerning the history of the Church in Poland in the 10th and 11th centuries (Christianization of the country, the oldest diocese and metropolitan organization; the Slavic ritual in southern Poland; the oldest sacral architecture in Cracow and the like). Whereas in volume I the centre of all events of those times was Gniezno, in volume II this place was occupied by Cracow. In this context the author discussed also the problem of the first princely dynasties in Poland, as well as eastern boundaries of the Moravian state (9th century), of the Bohemian state (10th century) and Polish state (10th century), in particular location of the settlements of the Lędzianie/Lędziczanie tribe and the relationship between the name Lędzianie/Lechici, Russian Lachowie.

Gerard Labuda, ul. Kanclerska 8, 60-327 Poznań, Polska — Poland.

I

O IMIONACH KSIĄŻĄT PIERWSZYCH POLSKICH DYNASTII

1. LISTY DYNASTYCZNE W POLSKICH KRONIKACH ŚREDNIOWIECZNYCH

Nie ustają próby wyjaśnienia, coraz racjonalniejszego, najstarszych imion książąt polskich, utrwalonych najpełniej w kronice Anonima, tzw. Galla na początku XII stulecia. Mają już one swoje dzieje. Próbowało na tym polu swoich sił wielu wybitnych mediewistów i filologów. Do rozwiązania zagadek otaczających te imiona dochodzimy wypróbowaną metodą coraz intensywniejszych przybliżeń. Gdy rzucimy okiem na przebytą drogę, postęp jest widoczny.

Jak wiadomo, tradycja poświadczona *Kroniką polską* Anonima Galla wymienia Popiela (lub Pąpiela) jako pierwszego księcia gnieźnieńskiego. Tronu miał go pozbawić Siemowit, syn Piasta i Rzepichy, a wnuk Chościszka. Od Siemowita wywodzili się następni książęta: Lestek, Siemomysł i Mieszko, pierwszy także przez inne źródła poświadczony władca Polski[1].

Imiona dynastów gnieźnieńskich były dobrze znane następnemu kronikarzowi dziejów polskich, mistrzowi Wincentemu Kadłubkowi, piszącemu swą kronikę na przełomie XII - XIII stulecia. Kronikarz ten, wywodzący się osobiście z ziemi dawnych Wiślan, starał się zlokalizować najstarsze dzieje ojczyzny w Krakowie. Wymyślił więc — w dosłownym znaczeniu — nową dynastię miejscowego pochodzenia,

[1] Anonim Gall, *Kronika polska*, ks. I r. 1 - 3, przeł. R. Grodecki, M. Plezia, Wrocław 1965, s. 11 - 16; aktualny stan badań w tych sprawach przedstawia J. Hertel, *Imiennictwo dynastii piastowskiej we wcześniejszym średniowieczu*, Warszawa-Poznań-Toruń 1980, s. 15 i n.

posługując się już to metodą stosowaną dość nagminnie przez erudytów wczesnośredniowiecznych — wywodzenia imion osobowych od nazw miejscowych lub od apelatywów rzeczowych — już to metodą transplantacji osób pojawiających się w innych wątkach narracyjnych i literackich na teren ojczysty[2]. Na jego liście pojawiają się w porządku chronologicznym imiona: Krak I i II oraz Wanda, Lestek i ponownie: Lestek II, III oraz Pompiliusz I i II, następnie Piast, syn jego Siemowit i znowu Lestek (IV). Własną kreacją Kadłubka są: Krak i jego córka Wanda. Imiona Lestek i Pompiliusz, czyli Pąpiel, zostały zaczerpnięte z kroniki Anonima Galla, a następnie zapewne powielone celem wzbogacenia narracji o rozmaite wątki powieściowe i anegdotyczne[3]. Od razu też należy dodać, iż mistrz Wincenty, mówiąc o rzekomych walkach Polaków z cesarzem Aleksandrem Wielkim, nazwał ich mianem: Lechitae — Lechici[4]. Za nim powtórzył tę nazwę piszący wiek później kronikarz krakowski Dzierzwa[5], natomiast dopełniacz *Kroniki wielkopolskiej* urobił zapewne na tej podstawie imię eponimiczne: Lech, który tym samym stał się praojcem Polaków[6]. Tenże dopełniacz, osadzając mitycznego Lecha w Gnieźnie[7] i identyfikując

[2] Instruktywny pogląd na całość zagadnienia przynosi wstęp B. Kürbis, w: *Mistrza Wincentego Kronika polska*, tłum. K. Abgarowicz i B. Kürbis, Warszawa 1974, s. 5 i n. Nie trzeba podkreślać, że punktem wyjścia do wszystkich dociekań nad twórczością mistrza Wincentego w tym zakresie będzie zawsze: O. Balzer, *Studyum o Kadłubku*, w: Pisma pośmiertne, t. I-II, Lwów 1934 - 1935. Zob. też zbiór prac przedstawiony na sesji Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk pt. „Mistrz Wincenty Kadłubek — pierwszy uczony polski", Studia Źródłoznawcze, 20 (1976), s. 3 - 131.

[3] Zob. *Mistrza Wincentego Kronika polska*, ks. I r. 5 - 20, s. 79 - 94, ks. II, r. 3 - 9, s. 97 - 103; do tekstu łacińskiego odwołuję się tylko wtedy, gdy zachodzi konieczność zinterpretowania wypowiedzi oryginalnej kronikarza.

[4] Ibidem, ks. I r. 10, s. 84.

[5] Zob. *Mierzwy kronika*, wyd. A. Bielowski, cz. I, r. 3 - 21, w: Mon. Pol. Hist., t. II, Lwów 1872, s. 165 - 188; o samej kronice Dzierzwy i jej stosunku do kroniki Wincentego Kadłubka zob. gruntowne studium J. Banaszkiewicza, *Kronika Dzierzwy, XIV-wieczne kompendium historii ojczystej*, Wrocław 1979, s. 10 i n.

[6] *Kronika wielkopolska*, przetłumaczył K. Abgarowicz, Warszawa 1965, Prolog i rozdz. 1 - 9, s. 43 - 69; dla oceny kroniki podstawowe znaczenie ma monografia B. Kürbis, *Dziejopisarstwo wielkopolskie XIII i XIV wieku*, Warszawa 1959, s. 10 i n.

[7] Zob. *Kronika wielkopolska*, prolog, s. 53.

z sobą Lechitów i Polaków, ułożył wszystkie wyżej wymienione osobistości w jeden ciąg dynastyczny. I tak dając pierwszeństwo mistrzowi Wincentemu przed listą książęcą Anonima Galla, na miejscu pierwszym umieścił: Kraka i posadził w Krakowie, a następnie wymieniał kolejno: Kraka II, Wandę, dalej: Lestka I, II i III; po nim zaś: Pąpiela (Pompilius) oraz syna jego Pąpiela II, którego rezydencją miała być Kruszwica[8]. Kronikarz wielkopolski zgodnie z Kadłubkiem utożsamił Pąpiela II z Popielem gnieźnieńskim Anonima Galla, dając mu jednak wbrew Gallowi przydomek: Chościszko[9]. Kronikarz wielkopolski odstąpił też od przekazu kroniki Gallowej, gdy — po strąceniu z tronu Pąpiela II — wskazał na Piasta jako kolejnego z wyboru króla Polaków-Lechitów[10]. Za to następni władcy: Siemowit, Lestko (IV), Siemomysł (Zemomisl) i Mieszko zostali wymienieni zgodnie z przekazem kroniki Anonima[11].

Cały ten poczet najstarszych książąt i władców polskich epoki legendarnej przejął w całości Jan Długosz i nadał mu autorytetem swego imienia znamię wzoru obowiązującego wszystkich historyków i kronikarzy polskich aż do schyłku XVIII wieku[12].

---

[8] Zob. *Kronika wielkopolska*, r. 5 - 7, s. 62 - 64. Kronikarz wielkopolski nie był pierwszym, który dokonał przesiedlenia Popiela z Gniezna do Kruszwicy; po raz pierwszy spotykamy się z tym zapisem w *Kronice polsko-śląskiej* z lat 1285/1287; zob. Mon. Pol. Hist., t. III, Lwów 1878, s. 615; por. G. Labuda, *Popiel*, w: Polski Słown. Biograficzny, t. XXVII, Wrocław 1983, s. 532 - 553; przez *Kronikę wielkopolską* przenosiny te dostały się do *Roczników* Jana Długosza, który nadał im wagę faktu obowiązującego w historiografii czasów późniejszych.

[9] W sprawie tego przydomku zob. O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, s. 326 - 328, 555; J. Hertel, *Imiennictwo*, s. 34 - 36; por. też G. Labuda, *Zaginiona kronika z pierwszej połowy XIII wieku w Rocznikach Królestwa Polskiego Jana Długosza*, Poznań 1983, s. 120 - 125.

[10] Zob. *Kronika wielkopolska*, r. 7, s. 64; być może, iż do takiej zmiany osób działających mógł przy nieuważnym czytaniu zachęcić tekst kroniki mistrza Wincentego, jeżeli zdanie rozpoczynające się od słów: Qui velut inter mortuos cineres gloriae Polonorum scintillam non solum suscitavit itd. (ks. I r. 4, Mon. Pol. Hist., t. II, s. 272) odniosło się do Piasta, a nie do jego syna Siemowita. Por. też G. Labuda, *Piast*, w: Polski Słown. Biograficzny, t. XXVI (1980), s. 815 - 817.

[11] *Kronika wielkopolska*, r. 8 - 9, s. 65 - 69.

[12] Jana Długosza, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, t. I, Warszawa 1961, ks. I, s. 188 i n.

2. ZAGADNIENIA WIARYGODNOŚCI POLSKICH LIST DYNASTYCZNYCH W HISTORIOGRAFII

Powyższe listy dynastyczne, a także związane z figurującymi w nich dynastiami legendy, opowiadania i anegdoty, przechodziły zmienne koleje, od ślepego zaufania i całkowitej aprobaty, poprzez rozmaite stadia krytyki i częściowej aprobaty, aż po prawie zupełne odrzucenie i przekreślenie ich wartości przez historiografię naszych czasów. Postacią naczelną pośród nich stał się z czasem Lech jako praojciec całego narodu.

Nie uzyskał natomiast większego rozgłosu i znaczenia Krak, otwierający listę książąt polskich u Kadłubka.

Pierwsze głosy zwątpienia w historyczność i reprezentatywność Lecha zaczęły się budzić w okresie Oświecenia. Znamienna dla tej narastającej fali krytyki i jego słabnącej pozycji była dyskusja, jaka wywiązała się między Józefem A. Jabłonowskim, obrońcą skamieniałej już tradycji wojewodą nowogrodzkim, a Gotfrydem Lengnichem przedstawicielem krytycznego nurtu w historiografii, wraz z sukursem, jaki Lengnich otrzymał w tej polemice od biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego, a także od pierwszego krytycznego dziejopisa narodowego, Adama Naruszewicza. Większość postaci legendarnych, utrwalonych piórem Wincentego Kadłubka i jego bezpośrednich interpretatorów, już w dobie Oświecenia przeszła do świata baśni.

Baśni te usunięte przez historyków z podręczników historii odżyły w czasach romantyzmu na kartach literatury pięknej, użyczając imion swoich bohaterów rozmaitym nowym wcieleniom, w których pod przykrywką historii wyznaczono im rolę budzicieli świadomości narodowej i głosicieli rewolucyjnych lub wstecznych idei społecznych. Zaludnił nimi swą twórczość Juliusz Słowacki, a upowszechnił szczególnie Józef I. Kraszewski *Starą baśnią*. Aktualizowani wciąż przez poezję romantyczną mityczni władcy zamierzchłej przeszłości niejako samym swoim istnieniem w świadomości społecznej zmuszali historyków do rewizji wyroków ferowanych w okresie Oświecenia. Gdy wiedza o przeszłości stała się tym sposobem własnością ogółu i upowszechniła ich bohaterskie czyny w świadomości narodowej, otworzyło się pole do

rewindykacyjnej działalności zarówno dla zawodowców, jak i też miłośników historii, a także dla różnego rodzaju dyletantów i fantastów[13].

Historycy w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie mając możności sprawdzenia informacji podanych zarówno przez Anonima Galla, jak i też mistrza Wincentego, często ustępowali przy stole debat miejsca źródłoznawcom i filologom. Źródłoznawcom szło głównie o ustalenie tworzywa narracyjnego, z którego obaj kronikarze wysnuli swoje opowiadania. Co się tyczy Anonima Galla, to niewiele udało się wyjść ponadto, że wiadomość o praprzodkach panującego w jego czasach księcia Bolesława Krzywoustego wziął on z ust „sędziwych starców"[14]. Jest to dość potoczna formuła używana przez ogół średniowiecznych narratorów i z pewnością odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy. Zagadnieniem natomiast zawsze otwartym jest, jak daleko sięga pamięć starców i w jakim przedziale czasowym pamięci tradycja przechodzi w powieść, mit lub zgoła baśń. Największe zagrożenie dla tradycji rzeczywistej przychodzi ze strony kronikarzy-literatów, którzy, nie godząc się z ubóstwem przekazu, wzbogacają ją faktami i wydarzeniami zapożyczonymi z innych wątków opowiadaniowych. Nie brak ich też w opowieści Anonima Galla, choć nie udało się dotąd przesądzić odpowiedzi na pytanie, czy on sam wplótł te opowiadania do miejscowej tradycji, czy też już przed nim rodzime środowisko intelektualne okrasiło nimi siermiężną opowieść o rataju książęcym Piaście na podgrodziu gnieźnieńskim[15].

---

[13] A. Naruszewicz, *Historia narodu polskiego*, t. I, Warszawa 1824, s. 669 i n. Całość tej twórczości rozpatrzył bardzo wnikliwie J. Maślanka, *Literatura a dzieje bajeczne*, Warszawa 1984, s. 23 i n.

[14] W Galli Anonymi, *Cronica*, lib. I cap. 3, ed. K. Maleczyński, Mon. Pol. Hist., ser. nova, t. II, Kraków 1952, s. 12 czytamy: Narrant etiam seniores antiqui, quod iste Pumpil a regno expulsus itd., co w polskim przekładzie brzmi: Opowiadają też starcy sędziwi, że ów Popiel wypędzony z królestwa itd. (*Kronika polska*, ks. I r. 3, s. 15). Powyższy przekład kwestionuje O. Kossmann, *Die Namen der ersten Herrscher Polens und das Lechitenproblem*, Zeitschrift f. Ostforschung, 29 (1980), s. 2 przyp. 7, twierdząc, iż powinno się tłumaczyć: „sędziwi dostojnicy"; można się z tym zgodzić, albowiem gdyby Gall chciał mówić o starcach posłużyłby się bardziej tu poręcznym: senes antiqui.

[15] Jest to osobne zagadnienie, któremu dotąd wiele uwagi poświęcono.

O wiele łatwiej poddała się interpretacji cała otoczka narracyjna, w jaką mistrz Wincenty Kadłubek, sam erudyta niepowszedni, ubrał swoje anegdoty i przypowieści o Kraku i jego potomkach, a także o Lestku I i jego potomkach. Tutaj już pierwszy komentator *Kroniki* mistrza Wincentego, Heinrich Zeissberg, przebił drogę do krytycznej oceny podań krakowskiego dziejopisa, a ostatecznie rozpoznał ich fakturę w swym znakomitym studium Oswald Balzer. Obecnie już raczej cyzeluje się tylko i weryfikuje wprowadzone przez nich do obiegu ustalenia[16].

Gdy się opowieści o prastarych władcach Polski obierze z literackiego wystroju, to najczęściej pozostaje nam tylko samo imię. Wymowa tych imion nie jest do pogardzenia, jeżeli tylko umie się odkryć treści historyczne przez nie przekazane. Historycy zdani na samych siebie przez długi czas byli wobec nich bezradni. Pierwsze próby ich wyjaśnienia podjęli kronikarze XIII i XIV wieku, poczynając od mistrza Wincentego; objaśnienia te, będąc klasycznymi wytworami tzw. etymologii ludowej, przyczyniły się tylko do zamącenia sprawy[17]. Upadła również pomysłowa, ale niezgodna z treścią językową i ustrojową, próba Tadeusza Wojciechowskiego zamiany imienia osobowego: Piast, w apelatyw: piast w znaczeniu 'piastun, wychowawca' (łac. *nutritor*, *paedagogus*), a w funkcji ustrojowej: 'majordom, wojewoda', który z racji pełnienia tej funkcji na dworze księcia Popiela miał doprowadzić do strącenia go z tronu[18]. Najbar-

Zob. podsumowanie dotychczasowych dyskusji u H. Łowmiańskiego, *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu*, t. V, Warszawa 1973, s. 310 i n.

[16] Zob. teraz J. Banaszkiewicz, *Podanie o Piaście i Popielu*, Warszawa 1986. Patrz też przypis 24.

[17] Ten nurt dyskusji został wyczerpująco omówiony przez J. Hertla, *Imienniotwo*, s. 30 i n.; zob. też rozprawę O. Kossmanna cytowaną w przyp. 14.

[18] T. Wojciechowski, *O Piaście i piaście*, Rozpr. Akad. Umiejętności, Wydz. Histor.-Filozof., 32 (1985), s. 171 i n. Może warto na marginesie tej rozprawy zauważyć, iż Wojciechowski starał się misternie udowodnić to, co już przed nim pragmatycznie stwierdził mistrz Wincenty. Czytamy u niego: „Albowiem syn bardzo ubogiego rolnika, imieniem Siemowit, przyobleka się w dziarskość; dorasta w przedsiębiorczości, szlachetnieje cnót nabywając. Wsparty swoimi zasługami, nie swoich przodków, najpierw zostaje wybrany naczelnym wodzem wojska [tj. wojewodą — G.L.] wreszcie piastuje godność wysoką królewską, którą, jak twierdzą, przepowiadano mu niemal od jego dziecięcych

dziej do objaśnienia znaczeń językowych imion przekazanych w listach dynastycznych polskich, a także czeskich przyczynił się Aleksander Brückner; po nim zaś wyjaśniali je kompetentnie Witold Taszycki, Stanisław Rospond i Stanisław Urbańczyk[19]. Cała trudność polega na tym, aby ustalone przez nich fakty językowe przemienić w fakty historyczne.

Osobne miejsce w tych dociekaniach zajmują łamigłówki biorące swój początek z imienia: Lech i z nazwy plemiennej: Lechici, a także wyrazu: *lech* w znaczeniu 'wielmoża, wojownik, rycerz', inaczej 'szlachcic'. Istotą tego zagadnienia było mniemanie, iż naród polski składał się z dwu żywiołów: polskiego i lechickiego, przy czym pierwotnie polskim było tylko tubylcze pospólstwo, chłopi; natomiast lechickim warstwa napływowa, panująca, czyli rycerska. Koncepcja ta szczególnie bujne życie wiodła w poezji i literaturze pięknej, natomiast na grunt historii, jako odbicie rzeczywistych procesów społecznych, wprowadzili ją Karol Szajnocha i Franciszek Piekosiński. Korzenie tej hipotezy i jej całkowitą bezzasadność wykazał Antoni Małecki. Jego wspaniałe dzieło jeszcze i dziś oddaje nieocenione usługi przy rozpatrywaniu „bajecznego" okresu dziejów Polski[20]. Z punktu widzenia nauki historii filologiczno-literackie studium Małeckiego rozwijał i subtelnie pogłębiał Karol Potkański[21].

Na twardą opokę faktów sprowadził rozważania nad pochodzeniem pierwszej dynastii książęcej w Polsce Oswald Balzer, autor fundamentalnej *Genealogii Piastów*. Oddzieliwszy ostrym nożem historię od prahistorii, uznał on za pierwszego historycznego księcia Polski Mieszka I, dając mu za ojca — zgodnie z tradycją przekazaną przez

---

grzechotek" (*Kronika polska*, ks. II r. 3, s. 98). Krytykę językową pomysłów Wojciechowskiego przeprowadził A. Brückner, *O Piaście*, Rozpr. Akad. Umiejętn., Wydz. Histor.-Filozof., 35 (1898), s. 307 i n.

[19] Po szczegóły bibliograficzne odsyłam do monografii J. Hertla, *Imiennictwo*, s. 7 - 8.

[20] A. Małecki, *Lechici w świetle historycznej krytyki*, Lwów 1897; wyd. 2, Lwów 1907.

[21] Podstawowe rozprawy jego w tej kwestii zebrane są w dziele: K. Potkański, *Lechici, Polanie, Polska. Wybór pism*, oprac. G. Labuda, Warszawa 1965, s. 166 - 168.

Anonima Galla — Ziemomysła[22]. Wszyscy poprzednicy zostali zakwalifikowani do kręgu postaci „niehistorycznych", legendarnych, co poniektórym dało asumpt do zakwalifikowania ich wszystkich jako postaci ahistorycznych.

Do tego kręgu postaci ahistorycznych zaliczyli ich automatycznie ci wszyscy, którzy podjęli próby wyjaśnienia rozmaitych wątków i określenia osób, występujących w legendzie, za pomocą pojęć i wyobrażeń mitologii.

Mit i historia pojmowana jako przeszłość — to są przeciwieństwa. Przedmiotem historii jest człowiek; zanim więc powstanie historia, musi przedtem istnieć żywy człowiek jako jej podmiot i twórca. Tymczasem mit jako swoista idea ludzkiej i nadludzkiej egzystencji istnieje przed swoimi bohaterami; mit stwarza swoje istoty, obdarza je imionami i czynnościami. Piast i Rzepka są więc ludźmi realnie istniejącymi w tym wymiarze, w jakim tą cechą zostali oznaczeni w źródle, które jest punktem wyjścia naszej analizy. Te same osoby w postaci nadanej im przez mit przechodzą do sfery świadomości i istnieją tylko poprzez nią. Toteż badacze, szukający rozwiązania zagadki w polu wyobrażeń mitologii, albo traktowali Kraka, Popiela, Piasta lub Rzepichę jako bóstwa, które potem uległy antropomorfizacji w wierzeniach ludowych, albo nadawali im charakter bóstw, symbolizujących słońce i ziemię, jako źródła życia[23]. Ten rodzaj interpretacji wychodzi poza ramy nauki historii i może być sensownie rozpatrywany tylko metodami religioznawczymi[24].

Dla historyków w ścisłym tego słowa znaczeniu, mimo takich czy

---

[22] O. Balzer, *Genealogia Piastów*, s. 17 i n.

[23] Zob. np. K. Szulc, *Mythyczna historya polska i mythologia słowiańska*, Poznań 1880; A. Czubryński, *Mit kruszwicki. Badanie porównawcze*, Kraków 1915; W. Trojanowski, *Podania mityczne dziejów polskich w oświetleniu wiaroznawstwa porównawczego i obrzędów ludowych*, Warszawa 1917; krytykę wywodów Czubryńskiego przeprowadził J. Kostrzewski, *Mitologia czy ... mistyfikacja. Polemika z drem Czubryńskim o tzw. „mit kruszwicki"*, Poznań 1916. Jest to jednak osobny temat.

[24] Taką poważną próbę podjął u nas J. Banaszkiewicz, *Podanie o Piaście i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośredniowiecznymi tradycjami dynastycznymi*, Warszawa 1986; cennego tego studium nie mogłem już tu w pełni wykorzystać.

innych propozycji językoznawczych, etnologicznych, religioznawczych, historyczno-literackich, istota zagadnienia wciąż jest ta sama: w jakim stopniu przekazy najstarszych kronik polskich o prahistorycznych książętach wielkopolskich i małopolskich są wiarygodne, a zatem, w jakim zakresie należą oni do świata przeszłości realnie istniejącej, a w jakim — do przeszłości wyimaginowanej?

Po zakończeniu pierwszego etapu dyskusji nad genealogią Piastów Oswalda Balzera, w której najwięcej ważkich spostrzeżeń dorzucili Stosław Łaguna, Karol Potkański, Stanisław Kętrzyński i Stanisław Zakrzewski, a także Aleksander Brückner[25], w cechu historyków nastąpiło znaczne zróżnicowanie poglądów. Podzielili się oni na łatwo-wiernych, mało-wiernych i nie-wiernych. Tych pierwszych można znaleźć już tylko wśród autorów opowiadań o dziejach ojczystych i książek popularnonaukowych. Po ich stronie opowiedział się w pewnym momencie jeden z najwybitniejszych luminarzy polskiej mediewistyki, Stanisław Zakrzewski, wprowadzając w konsternację swoich kolegów po fachu. W swoim zarysie *Historii politycznej Polski* wyraził on pełne zaufanie do podań zapisanych przez Anonima i mistrza Wincentego. Jego zdaniem „rzucają [one] w ogóle dość jasne światło na pochodzenie Piastów", którzy bynajmniej nie wyszli spod strzechy wieśniaczej, lecz byli potomkami, gałęzią książęcego rodu Leszków i Popiela. Odrzucając podział podań na krakowskie i gnieźnieńskie, sprowadził je wszystkie do jednego krakowsko-gnieźnieńskiego korzenia, co automatycznie zakładałoby istnienie już w tamtych czasach jednego ogólnego państwa, rządzonego przez książąt wywodzących się z jednego pnia. Jego zdaniem, „podanie o Kraku i Wandzie jest prawdopodobnie najstarsze"; był on założycielem Krakowa. „Podanie o Leszkach lokalizuje wypadki na terenie ziem: krakowskiej, śląskiej i nieznanej ziemi dalej w głąb kraju", a chronologicznie należy do IX wieku. „Elementy lokalne podania o Leszkach wskazują na rozmaite miejscowości w Polsce. Może ono więc mieć początek w Gnieźnie, obejmuje jednak nie tylko Kraków, ale Lubusz, ba nawet Lublin, dalej Śląsk i prawdopodobnie

[25] Szczegóły bibliograficzne wraz z omówieniem poglądów poszczególnych badaczy zawiera cytowana w przyp. 1 praca J. Hertla.

ziemię sieradzką". Co więcej: „Imię Leszek jest zdrobniałą formą imienia Lech". Zdaniem Zakrzewskiego, „mógł Wincenty z jednego Lecha, czy Leszka uczynić trzy postaci, ale nie mógł wymyśleć imienia i szeregu żywych reminiscencji historycznych, obcych swoim czasom, na wskroś jednak piastowskich". A chociaż wzmianka o Lechu, jako założycielu Gniezna, pojawia się dopiero w dopełnieniach *Kroniki wielkopolskiej* z drugiej połowy XIV wieku, to jednak wzmianka Anonima Galla o pochodzeniu nazwy Gniezna od wyrazu gniazdo, jego zdaniem dowodzi, iż podanie to było znane już temu kronikarzowi. „Topograficzne elementy podania o Popielu i Piaście wiążą się z Leszkami. Terytorium jest to samo". Zdaniem Zakrzewskiego „podanie gnieźnieńskie wiąże postać Lecha z roku 805, z osobą założyciela Gniezna", natomiast występujący w podaniach tynieckich książę Wisław odnosi się do domniemanego księcia wiślańskiego Wisława z lat 872 - 895[26].

Inni współcześni historycy odnieśli się z większym sceptycyzmem do tych sugestii. Warto tutaj przede wszystkim przypomnieć krytyczną opinię Romana Grodeckiego:

„Podanie nasze traktuje [Zakrzewski] jako konkretny materiał historyczny ... Podania te uważa ... za tradycję dworską, nie zaś za wytwór bezimiennych szczepów. Stanowią one całość, dotychczasowy podział na cykle krakowski, gnieźnieński itp. nie ma rzekomo uzasadnienia. Leszków, Popielów i Piasta, a zdaje się też Krakusa i Wandę, uważa ... za członków tej samej dynastii-rodu". Z tym stanowiskiem nie mógł się Grodecki pogodzić — „Nie widzę tu prawdopodobieństwa — pisze on dalej — i wątpię, by się to wszystko mogło na serio przyjąć w nauce. A już zupełnie zagadkowym jest dla mnie twierdzenie, że podania polskie rzucają dość jasne światło na pochodzenie Piastów, mianowicie, że nie wyszli oni spod strzechy wieśniaczej. O ile mi wiadomo, właśnie wieśniacze pochodzenie dynastii piastowskiej akcentują wszystkie odnośne legendy, spisane przez ludzi schlebiających dworowi, którzy mimo to nie obawiali się w ten sposób popełnić *crimen lesae maiestatis*. Za pomyłkę uważam zaś

[26] Okres do schyłku XII w., w: S. Zakrzewski, *Historya polityczna Polski*, cz. I: *Wieki średnie*, Kraków 1920, s. 9 - 12.

zdanie, że podania o Kraku i Wandzie są najstarsze, a historia o smoku powstała w związku z kultem św. Jerzego na zamku krakowskim, więc najwcześniej w XI wieku. Czyżby inne podania były jeszcze późniejsze?"[27]

To retoryczne pytanie Grodecki zostawił bez odpowiedzi, a gdy jemu z kolei przyszło w napisanym przez siebie zarysie *Dziejów Polski średniowiecznej* opracować omawiane podania, dokonał dość znacznych koncesji na rzecz ich wiarygodności. „Lokalnie zabarwione podanie o Lechu, jako założycielu Gniezna, może zawierać ślad wiadomości o jakimś plemiennym władcy Polan. Być może, że wszystkie szczegóły rozdzielone w podaniu między trzech Leszków, sprowadzić należy do tej jednej osobistości". Następnie, z pewnym prawdopodobieństwem pragnął identyfikować owego gnieźnieńskiego Lecha z „historyczną postacią jakiegoś rzekomo czeskiego wojewody Lecha, który poległ w Czechach w roku 805". Również w podaniu o Piaście i Popielu widział ślad tradycji dynastycznej.

„Podaniu temu — pisze dalej Grodecki — poświęcono w nauce nader wiele uwagi, starając się je ze wszech stron oświetlić. Wobec niesłychanej rozbieżności zdań i sprzeczności wyników niepodobna dziś jeszcze w wystarczający sposób zużytkować podania tego dla celów historycznych. Ale niezależnie od zapatrywań na treść podania, jego przypuszczalną symbolikę itd. i charakter, jako konglomeratu podań ludowych i dynastycznej tradycji politycznej pewne szczegóły już dziś bezpiecznie zużytkować można jako wskazówki historyczne względnie pewne"[28].

I tak uwzględniając fakt, że Anonim Gall wymienia przed Mieszkiem I aż trzech książąt, można początek rządów Siemowita oznaczyć na drugą połowę IX wieku. Można się też zgodzić, iż „tron książęcy zawdzięczała dynastia Piastowiczów zamachowi stanu, który polegał na usunięciu poprzedniej dynastii, względnie ostatniego jej przedstawiciela, Popiela; być może, iż założycielem tejże był ów Lech".

[27] R. Grodecki, recenzja: *Historya polityczna Polski*, cz. I, *Wieki średnie*, Kwartalnik Histor., 35 (1921), s. 5 - 6.

[28] R. Grodecki, *Dzieje Polski do r. 1194*, w: Dzieje Polski średniowiecznej, t. I, Kraków 1926, s. 19 - 20.

Całkowicie niewierny wobec tradycji dynastycznych Polan i Wiślan okazał się K. Tymieniecki. Warto tutaj przytoczyć jego poglądy, choćby z tego tytułu, iż w negacji historyczności podań narodowych zajął on najbardziej radykalne stanowisko.

„Średniowieczne kroniki polskie — pisze on — poczynając od XII aż do XV w. i później, niezmiernie obfitują w baśnie o wielu potężnych władcach, którzy rzekomo poprzedzili pierwszych historycznych Piastów. Najstarsza część tych bajek porównaną została do mchu, który porasta mury starych grodów (K. Potkański). Stają się one przez to niejako legitymacją dawności tych miejsc, ale na tym bodaj kończy się ich znaczenie dla historii. Szczegóły, mające pewną wartość dla etnologa, szybko zmieniają się następnie przez tzw. robotę kronikarską, czyli po prostu wymysł uczoności średniowiecznych historiografów".

Przechodząc do egzemplifikacji swego mniemania, Tymieniecki zauważa, że „kronika... Galla podaje nam wprawdzie imiona poprzedników Mieszka I, od Ziemowita począwszy, jednakże genealogia ta nie budzi zaufania", a to z tego względu, że nie potrafi przytoczyć żadnego konkretnego faktu lub wydarzenia z ich czynności. Również źródła współczesne milczą o poprzednikach Mieszka I, „co nie przemawia za tym, jakoby odegrali oni jakąś znaczniejszą rolę". Nic nie wskazuje też na to, aby pośród różnych plemion polskich wytworzyło się jakieś „wielkie państwo", najprawdopodobniej więc „wyrosło ono szybko i niespodziewanie, tak jak później w XIII w. pierwsze litewskie państwo Mendoga"[29].

W tym samym czasie co Tymieniecki zabrał głos przedstawiciel młodszego wówczas pokolenia historyków, Stanisław Arnold. Również i jego pogląd zasługuje na przypomnienie, gdyż odznacza się nie tylko dużą celnością, lecz także aktualnością sformułowań. Otóż zdaniem Arnolda, „cykl podań małopolskich jest przekazany w najstarszej postaci w kronice Kadłubka; wszystko, co mówią późniejsi kronikarze (nie wyłączając Długosza) jest tylko zwykłą kompilacją, opartą na Wincentym, częściowo uzupełnianą fantazją autorów".

---

[29] K. Tymieniecki, *Dzieje polityczne Polski piastowskiej*, w: Wiedza o Polsce, t. I, Warszawa 1931, s. 93.

Podanie o Kraku, o zabiciu smoka przez jego synów, i o jego córce Wandzie, a także anegdota o podstępnych Leszkach, dalej rzekome walki z Aleksandrem Macedońskim i Juliuszem Cezarem itp., „nie przedstawia żadnej wartości historycznej". Nie były to bowiem rzeczywiste podania, lecz kompilacje różnych wątków powieściowych zaczerpniętych z różnych pism średniowiecznych, okraszonych własną fantazją przez mistrza Wincentego. Jedynie opowiadanie o smoku może pochodzić z miejscowych ludowych podań, a także podanie o Kraku założycielu Krakowa, ale nie znaczy to bynajmniej, iż kryją się za nimi jakieś historyczne wydarzenia lub fakty.

Pozytywniej ocenia Arnold cykl opowiadań wielkopolskich, gdyż osnowa ich została przekazana przez Anonima Galla w oparciu o tradycję dworu księcia Bolesława Krzywoustego. Jedynie niektóre jej motywy zostały zapożyczone z legend zachodnioeuropejskich (np. cudowne rozmnożenie jadła i napoju podczas spożywania posiłku w chacie Piasta w dniu postrzyżyn syna Siemowita; pożarcie Popiela przez myszy).

„Z punktu widzenia historycznego — kończy swój wywód Arnold — ważne jest to, że owa tradycja dworska wprowadza dynastę Piasta na tron drogą jakiegoś zamachu stanu, względnie walki, poprzednik ich bowiem (jest rzeczą obojętną, czy istotnie nazywał się Popiel) został wypędzony – jak stwierdza Gall – z królestwa. Ktokolwiek więc był ojcem Siemowita, pozostaje pewnem to, że według tradycji właśnie Siemowit był pierwszym księciem nowej dynastii. Można też przyjąć, że imiona jego syna i wnuka, podane przez Galla, są imionami faktycznie istniejących osób; nie są one wymyślone przez kronikarza, powtarzają się bowiem nieraz w rodzie Piastów"[30].

Nowsze badania w zasadzie nie zmieniły zasadniczego kierunku interpretacji przekazów kronikarskich, ale w związku z ogólnym postępem badań nad początkami państwa polskiego znacznie wyostrzyły narzędzia analizy, a także rozszerzyły kontekst społeczno-polityczny tworzenia się władzy książęcej w Polsce. Wiele nowego światła na powstawanie grodów jako ośrodków władzy politycznej

[30] S. Arnold, *Początki państwa polskiego*, w: Polska, jej dzieje i kultura, t. I, Warszawa 1928, s. 53.

rzuciły badania archeologiczne w Gnieźnie, Kruszwicy, Poznaniu i Krakowie, których początki mieszczą się w granicach IX-połowy X wieku, dając pośrednio wsparcie dla chronologii wydarzeń sugerowanych przez źródła pisane[31].

Mimo poważnego udziału archeologów i językoznawców w dyskusji nad listami dynastycznymi prym w niej przejęli obecnie historycy. Uwaga ich skupiła się przede wszystkim na liście książąt gnieźnieńskich. W obronie jej autentyczności wystąpił najmocniej Karol Buczek, krytykując przede wszystkim hiperkrytyczne jego zdaniem stanowisko Kazimierza Tymienieckiego[32]. Trzeba zatem od razu dodać, iż sam Tymieniecki z czasem złagodził nieco swoje pierwotne stanowisko. Już w roku 1959 pisał on: „Czy imiona te były rzeczywiście? Nie można powiedzieć stanowczo ani tak, ani nie. Postacie jednak, którym imiona te zostały przypisane »ściśle historyczne« nie są, gdyż żadne źródło współczesne ich nie potwierdza, a to co podaje o nich Anonim Gall nie wykracza poza ogólniki"[33]. Parę lat później dokonał jeszcze dalszego ustępstwa: „Możliwe, że same imiona są autentyczne, od Siemowita począwszy, choć współcześnie nie potwierdzone"[34].

Prawdę rzekłszy, skoro poza kroniką Anonima Galla nie ma żadnych innych o Piaście i jego potomkach wzmianek, to zarówno zapewnienia zwolenników, jak i przeciwników wiarygodności listy podanej przez powyższą kronikę usuwają się z kręgu racjonalnej argumentacji. W gruncie rzeczy — jest to kwestia zaufania do źródła, które informacje podaje. Nie jest bowiem z jednej strony argumen-

---

[31] Przegląd badań nad grodami wielkopolskimi zob. W. Hensel, *Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej*, t. I-III, Poznań 1950, 1953, 1959; W. Hensel, Z. Hilczer-Kurnatowska, *Studia*, t. IV, Wrocław 1972; A. Żaki, *Archeologia Małopolski wczesnośredniowiecznej*, Wrocław 1974; w tych dziełach dalsza literatura.

[32] K. Buczek, *Zagadnienie wiarogodności dwu relacji o początkowych dziejach państwa polskiego*, w: Prace z dziejów Polski feudalnej, ofiarowane Romanowi Grodeckiemu, Warszawa 1960, s. 48 i n.

[33] K. Tymieniecki, *Początki państwa Polan*, Przegląd Historyczny 50 (1959), s. 36.

[34] K. Tymieniecki, *Legendy i spór o tradycję historyczną*, Studia Źródłoznawcze, 10 (1965), s. 107; sądził równocześnie, iż „trzy pokolenia to niezbyt

tem, że na dworze Bolesława Krzywoustego musiano pamiętać jego przodków, podobnie jak z drugiej nie jest argumentem, iż pierwsza czwórka dynastów nie ma potwierdzenia w innych współczesnych rocznikach lub kronikach, bo ileż to faktów musielibyśmy wykreślić z historii tylko dlatego, że zapisało je tylko jedno źródło. Nie ma również żadnej nośności argument, że Anonim Gall przytaczając z tradycji owe pierwsze imiona książęce podawał na ich temat same ogólniki, albowiem nad wyraz uboga w fakty jest też charakterystyka tzw. pierwszego historycznego księcia polańskiego, Mieszka.

Jak „dziurawe" były niejednokrotnie informacje Galla dowodzi fakt, iż poświęciwszy niezmiernie wiele miejsca epizodom z walk polsko-ruskich za Bolesława Chrobrego nie nadmienił ani jednym słowem o wojnie polsko-niemieckiej, która wypełniła większość lat panowania tego samego monarchy. Wiązało się to dość mocno z miejscem pisania kroniki w Krakowie i zacieśnioną wskutek tego regionalną perspektywą widzenia przeszłości przez jego informatorów. Na tym tle tym bardziej zastanawia obstawanie przy gnieźnieńskiej genealogii przodków Bolesława Krzywoustego.

Wszystkie rozważania tego typu mają jednak w większym stopniu charakter perswazji i przekonywania niż argumentowania.

Charakter perswazji posiadają też w dużym stopniu uwagi Kazimierza Ślaskiego w pracy *Wątki historyczne w podaniach o początkach Polski*. W konkluzji doszedł on jednak do trzeźwego wniosku; iż: „Ogólna ocena polskich podań narodowych jako źródła dziejowego wypada raczej negatywnie. Na obecnym etapie wiedzy próby ich interpretacji historycznej muszą się ograniczyć do niepewnych hipotez. Nie wynika jednak z tego, że owe podania zasługują jedynie na odłoże-

---

wiele, ani zbyt mało dla powstania wielkiego państwa o rozległych stosunkach i wpływach"; podkreślił również i to, „że o indywidualnych działaniach każdego z przedstawicieli tych trzech pokoleń nie posiadamy żadnych konkretnych wiadomości — brak ich u Galla poza zwykłymi ogólnikami — to również jest prawdą". Trzeba tu jednak dodać, że co innego, to jest zapamiętywanie przez tradycję faktów i wydarzeń, a co innego — utworów utrwalonych mową wiązaną, a także list dynastycznych mających dla potomków cechę prawie sakralną, a także stanowiących legitymację władzy.

nie do lamusa. Stanowią one przecież jakby nikłą i splątaną kanwę wydarzeń z przeszłości, w tej chwili niemal nieczytelną"[35].

Trzeba stwierdzić, że w tych swoich konfrontacjach, ożywionych pragnieniem uratowania z nich jak najwięcej dla historycznej rzeczywistości, stanął Ślaski od samego początku na dość grząskich pozycjach. Skoro bowiem brak odniesień źródłowych dla całego cyklu gnieźnieńskiego, który przynajmniej w większości mieści się w ramach schyłku IX i w pierwszej połowie X wieku, to tym bardziej widomy jest on dla czasów poprzednich, których w całości dotyczy cykl podań małopolskich. W tej sytuacji próba ratowania reputacji legendy o Kraku, Wandzie i trzech Leszkach nie mogła przynieść zadowalających rezultatów.

3. ANALIZA PODAŃ DYNASTYCZNYCH U KADŁUBKA I U ANONIMA GALLA

Aktualny stan dyskusji nad całością podań narodowych przedstawił najbardziej wnikliwie Henryk Łowmiański, a także Jerzy Hertel w świeżo opublikowanym studium o imiennictwie dynastii piastowskiej[36]. Wbrew sugestii Stanisława Zakrzewskiego, który był gotów sprowadzić oba cykle podaniowe: wielkopolski (gnieźnieńsko-kruszwicki) i małopolski (krakowsko-wiślicki) do jednego, tylko chronologicznie zróżnicowanego nurtu, Łowmiański, idąc w tym za Oswaldem Balzerem, pozostał przy podziale tradycyjnym, wprowadzonym praktycznie już przez dwu naszych czołowych kronikarzy, Anonima Galla i mistrza Wincentego. Na uwagę natomiast zasługuje propozycja Balzera, aby w cyklu małopolskim samego mistrza Wincentego wyodrębnić wątek „wielkopolski" w ogólnym — małopolskim[37]. Ponieważ Kadłubek zdecydowanie umieszcza

[35] Zob. K. Ślaski, *Wątki historyczne w podaniach o początkach Polski*, Poznań 1968, s. 89.

[36] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 310 i n.; J. Hertel, *Imiennictwo* (jak w przyp. 1).

[37] O. Balzer, *Studyum o Kadłubku*, t. I, s. 283; trudno pojąć, dlaczego Balzer cykl opowieści o Leszku I-III, a także Pompiliuszu I i II nazwał „cyklem

herosa małopolskiego Kraka przed gnieźnieńskim Popielem i Piastem, trzeba nim wpierw się zająć.

Na pierwsze miejsce wysuwa się zagadnienie wiarygodności podań przytoczonych przez mistrza Wincentego. W tej sprawie zaznaczyła się w literaturze dość charakterystyczna ewolucja. Gdy starsi badacze, pozostający pod wpływem krytycznego nurtu myśli pozytywistycznej, na ogół sceptycznie odnosili się do opowieści Kadłubkowej, to ostatnio do głosu dochodzi jakby romantyczna skłonność do jej rehabilitacji. Dokonanie tego zwrotu zawdzięczamy Oswaldowi Balzerowi. Zastanawiając się nad stosunkiem, jaki zachodzi między przekazem Anonima Galla o początkach dynastii piastowskiej a opowieścią mistrza Wincentego o małopolsko-wielkopolskich przodkach Piasta, zawierającą aż dziewięć nowych epizodów, z których tylko ostatni nawiązuje do Galla, wysnuł on z analizy kroniki Kadłubka dość osobliwą tezę, jakoby ten hołdował zasadzie, „że w opowieść dziejową nie należy wprowadzać nowych samoistnych ogniw, nieuzasadnionych przekazami źródłowymi". Następnie zaś drogą redukcji tego spostrzeżenia do dyskutowanej kwestii doszedł do wniosku, iż skoro we wszystkich rozdziałach, osnutych na wcześniejszych przekazach Anonima, nie umieścił „ani jednego epizodu na wymyśle czy domysłach opartego", to dlaczegoż by „miał oto tutaj, zgoła niespodziewanie, wprowadzić w opowieść dziejową dziewięć nowych, znikąd w takim ich związku z historią Polski niezaczerpniętych epizodów, jeden po drugim, bez żadnych odchyleń, wypełniając

---

wielkopolskim", gdyż mistrz Wincenty nie pozostawia u czytelnika żadne wątpliwości, że wszystkie wydarzenia związane z tymi książętami wiąże z Małopolską, a nie Wielkopolską; jedynie półgębkiem w ks. IV, r. 8, s. 193, oznajmił że Kazimierz dzieląc po wypędzeniu brata swego Mieszka z kraju między swoich zwolenników dzielnice, „gnieźnieńską..., która dla wszystkich Lechitów jest metropolią, wraz z miastami biskupimi dokoła wcielił do własnego księstwa". Samo Gniezno było wówczas metropolią w sensie kościelnym, a nie politycznym. Kadłubek, w przeciwieństwie do Galla, który wyrażał jeszcze ogólnopolskie tradycje państwowe, był już ciasno na dzieje polskie patrzącym małopolaninem. Próbę skorygowania tego obrazu i przywrócenia Wielkopolsce należnego jej w tradycji politycznej kraju miejsca podjęła dopiero *Kronika wielkopolska*; po niej zaś ten punkt widzenia w dużym stopniu odziedziczył Jan Długosz.

nimi całą księgę swojego dzieła"[38]. W rezultacie doszedł do przekonania, „że jak w dalszej części na Gallu i późniejszych informacjach czy własnych przeżyciach, tak też i tutaj opierał się na gotowem źródle; oczywiście, nie było to źródło pisane, mogą niem być tylko informacje ustne"[39].

W dalszym ciągu swej analizy Balzer stara się dowieść, że to nie Kadłubek wymyślił epizod o Wandzie, że to nie on skojarzył Juliusza Cezara i jego siostrę Julię z dziejami Polski, że to nie on przystosował do opowieści o Leszku II anegdoty o podstępie z żelaznymi kolcami na polu wyścigów, znanym z dzieła Vegetiusa. Jednym słowem mówi on, że z jakiejkolwiek tedy strony przypatrzymy się tym epizodom, to okaże się wszędzie, że „w opowieści Kadłubkowej legendarnych dziejów Polski zużytkowane zostały gotowe koncepcje dawniejsze, i to przede wszystkim koncepcje uczoności ówczesnej" — a ich autorstwo przypisać należy już to informatorom kronikarza, już to nawet ich poprzednikom — a obok nich zaś może zasłyszane u tego samego źródła, może także w tyglu uczoności częściowo przetworzone przez miejscową tradycję[40]. Zdaniem Balzera informatorami Kadłubka mieli być biskup krakowski Mateusz i arcybiskup gnieźnieński Janik; czyli ci sami, których ustami opowiadał on i zarazem komentował dzieje Polski w trzech pierwszych księgach swej kroniki aż do współczesności, w której wystąpił już on sam jako świadek swoich czasów.

Sile wymowy Oswalda Balzera uległ Henryk Łowmiański. Podziela on więc jego przypuszczenie, że obaj dostojnicy byli informatorami mistrza Wincentego „do czasów przedpiastowskich, zawartych w księdze pierwszej", dodając przy tym, że zwrot o ich „wiernej pamięci" jakoby „pozwala domyślać się, że Kadłubek czerpał z tej

[38] O. Balzer, *Studyum o Kadłubku*, s. 284 - 285; Ostrożniej do tej kwestii podszedł H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 315: „Zgadzając się w zasadzie z Balzerem co do źródła elementów tradycji w pierwszej księdze, mamy wątpliwości, czy z tego samego źródła pochodzi cała literacka erudycja w tej księdze zawarta".

[39] O. Balzer, *Studyum o Kadłubku*, t. I, s. 285.

[40] Tenże, op. cit., s. 288 - 289. Warto tu utrwalić wniosek końcowy: „Z jakiejkolwiek tedy strony przypatrzymy się tej sprawie, okaże się wszędzie, że w opowieści Kadłubkowej legendarnych dziejów Polski zużytkowane zostały gotowe koncepcje dawniejsze, i to przede wszystkiem koncepcje uczoności ówczes-

informacji za pośrednictwem osób trzecich, których wiarygodność podnosi", oraz „tak czy inaczej od Janika i Mateusza pochodzą te elementy tradycji, które trafiły do księgi pierwszej"[41].

Nie bardzo w sumie wiadomo, co zyskujemy przez „podniesienie" wartości wątków powieściowych kroniki Kadłubka, jeżeli cały ciężar wprowadzenia tych i takich epizodów z jego księgi pierwszej zdejmiemy z barków mistrza Wincentego i złożymy na plecy biskupa Mateusza? Zyskujemy tyle, że — jak to słusznie podkreśla Łowmiański — tradycja rzekomo przekazana Kadłubkowi w czasie równa się „ze względu na wiek informatorów ... w przybliżeniu z danymi Galla, *Powieści dorocznej*, Kosmasa". Przy takim postawieniu sprawy tracimy jednak całkowicie kontrolę nad zawartością i autorstwem zapisu.

O mistrzu Wincentym dzięki erudycyjnym badaniom Balzera wiemy, że był człowiekiem wykształconym i doskonale obeznanym z obiegową literaturą łacińską swojego czasu. O uczoności biskupa Mateusza przekonuje nas jego słynny list wysłany razem z Piotrem Włostowicem do św. Bernarda z Clairvaux, ale jak słusznie podkreśla Marian Plezia „sam ten list wystarczyłby, aby obalić popularny ongiś pogląd, że biskup Mateusz był sam autorem trzech pierwszych ksiąg kroniki Kadłubka", gdyż m. in. „styl jego jest ... zupełnie inny od stylu kroniki"[42]. Przy takim postawieniu sprawy z kolei

nej, których autorstwo przypisać należy czy to informatorom kronikarzom, czy chociażby nawet ich poprzednikom; a obok nich chociażby zasłyszane u tego samego źródła, może także w tyglu uczoności częściowo przetworzone tradycje ludowe" (t. I s. 289 - 291). Jednym słowem, mistrz Wincenty, największy erudyta polski z przełomu XII/XIII wieku, niczego sam nie wymyślił, nie przywiózł w worku nabytej uczoności, lecz tylko biernie powtarzał, co mu „informatorzy" przekazywali! Jest to sugestia całkowicie chybiona. Może taka koncepcja mieć pewne zastosowanie do Anonima Galla, który był w naszym kraju extraneus et peregrinus, z istoty rzeczy zdany na cudze opowiadania, ale nie do Wincentego Kadłubka, wyrosłego na rodzimej glebie i ponownie w nią wszystkimi korzeniami swych społecznych funkcji wrośniętego.

[41] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 315; trzeba jednak zauważyć, że swoją tezę wypowiedzianą w tak kategorycznej formie w tekście głównym, odwołał prawie całkowicie w przypisie, gdy przyszło do skomentowania własnych słów mistrza Wincentego (op. cit., t. V, s. 315 przyp. 1010). Zob. przyp. 46.

[42] M. Plezia, *List biskupa Mateusza do św. Bernarda*, w: Prace z dziejów Polski feudalnej, ofiarowane Romanowi Grodeckiemu, Warszawa 1960, s. 133.

traci na znaczeniu obserwacja Balzera, iż mistrz Wincenty ograniczając się cały czas do streszczania i trawestowania, a także amplifikowania tekstu Galla, nie śmiałby rzekomo na własną rękę wprowadzać dodatkowych epizodów dziejowych bez poręki innego źródła. Skoro jednak owe epizody nie pochodziły ze źródła pisanego, lecz informacji ustnej dwu dostojników kościelnych, a zdaniem Łowmiańskiego zgoła z trzeciej ręki, to jak tu oddzielić treść podania od formy jego przekazania?

Kronika Kadłubka niewiele daje możliwości porównania i sprawdzenia, jak mistrz Wincenty odnosił się do wersji podań dynastycznych przekazanych przez Anonima Galla. Ale ta nikła próbka, która pozwala na takie porównanie, nie potwierdza optymistycznej opinii Balzera. W kronice mistrza Wincentego występuje dwu Popielów; o pierwszym z nich dowiadujemy się, że miał 20 braci przyrodnich i syna tegoż co on imienia; ten drugi zaś w obliczu śmierci wezwał swych stryjów na ucztę pożegnalną i wszystkich ich kazał otruć; ze zwłok ich wylęgły się myszy, które zagryzły Popiela II wraz z żoną i dwoma jego synami[43]. Wystarczy teraz powołać odnośne teksty, aby zobaczyć odmienność ujęcia:

Anonim Gall

ks. I r. 3: a Popiela wraz z potomstwem doszczętnie usunął z królestwa. Opowiadają też starcy sędziwi, że ów Popiel wypędzony z królestwa tak wielkie cierpiał prześladowanie od myszy, iż z tego powodu przewieziony został przez swoje otoczenie na wyspę, gdzie tak długo w drewnianej wieży broniono go przed owymi rozwścieczonymi zwierzętami, które tam przepływały, aż opuszczony przez wszystkich dla zabójczego smrodu mnóstwa pobitych zginął śmiercią najhaniebniejszą, bo zagryziony przez te potwory.

Mistrz Wincenty

ks. I r. 19: Onże (Pompiliusz), pierwszy był do ucieczki, ostatni do walki; w niebezpieczeństwach największy tchórz, a skoro strach ustąpił pyszałek ... Większe też miał upodobanie w towarzystwie niewieścim niż w męskich zebraniach. Za te przeto osobliwe zasługi szczezł niesłychaną śmiercią. Albowiem z rozkładających się trupów, które kazał porzucić bez pogrzebania, wylęgły się myszy w niezwykłej ilości i ścigały go tak długo przez stawy, przez bagna, przez rzeki, a nawet przez ogniste stosy, aż zamkniętego z żoną i dwoma synami w bardzo wysokiej wieży zagryzły niezwykle bolesnymi ukąszeniami.

[43] Zob. *Mistrza Wincentego Kronika polska*, ks. I r. 19, s. 90 i n.

W całej tej relacji tylko jeden fakt jest wspólny, że Popiela zagryzły myszy, a więc to co i tak jest fikcją literacką, a nie autentyczną tradycją, natomiast wszystko pozostałe jest całkiem inne. Najważniejsza różnica polega na tym, że według Anonima Galla Popiel był księciem w Gnieźnie i że w Gnieźnie tron po nim objął Siemowit syn Piasta, natomiast mistrz Wincenty przyjmując dosłownie cały ten epizod, zrobił wszystko, aby właśnie ten podstawowy fakt ukryć przed czytelnikiem[44]; co więcej, sprawić wrażenie, że wszystko to działo się w Krakowie, skoro cała trójka Lestków stamtąd właśnie się wywodziła[45]. Czy jest jeszcze potrzebny bardziej jaskrawy przykład rozmyślnej tendencji małopolskiego kronikarza?

Mistrz Wincenty dla uwiarygodnienia swoich relacji odwołuje się do autorytetu biskupa Mateusza i arcybiskupa Janika. „Pamiętam rozmowę znakomitych mężów — są jego słowa — których wspomnienia tym są wiarygodniejsze, im większym uznaniem cieszy się ich powaga"[46]. Ale dla właściwego zrozumienia tych słów trzeba zwrócić uwagę na znane fakty: Mateusz był biskupem krakowskim w latach 1143 - 1166, a Janik arcybiskupem gnieźnieńskim w latach 1149 - 1167. Skoro nie da się cofnąć daty urodzenia Wincentego poza rok 1150, to przy jakich rozmowach „o początkach, rozwoju i wypełnianiu się tej Rzeczypospolitej" (kr. I r. 1) mógł Wincenty asystować? Jakąż wartość mogą mieć jego słowa przy tej okazji włożone w usta

---

[44] Tamże, ks. II, r. 3, s. 97 - 99. Dosadnie mówiąc, gdybyśmy nie mieli przed sobą wiarygodnej relacji kroniki Anonima Galla, o tym samym wydarzeniu, na podstawie Kadłubka wypadałoby sądzić, że wszystko nadal toczy się w siedzibie Lestków i Pompiliuszów — Krakowie. Gniezno w kronice Kadłubka pojawia się dopiero w roku 1180, za czasów Kazimierza Sprawiedliwego; zob. przyp. 37. Nawet w opisie zjazdu z r. 1000 potrafiła ona ukryć istnienie Gniezna.

[45] Tamże, ks. I r. 9 - 18, s. 83 - 90.

[46] *Magistri Vincentii Chronicon Polonorum*, lib. I cap. 1 wyd. A. Bielowski, (Mon. Pol. Hist., t. II, s. 251): Memini siquidem collocutionis mutuae virorum illustrium, quorum tanto fidelior est recordatio, quando celebrior viget auctoritas. Disputabant namque Johannes et Matthaeus, ambo grandaevi, ambo sententiis graves, de huius reipublicae origine, progressu et consummatione. Zdaniem Łowmiańskiego z tych słów można wyczytać tylko tyle, że zachowała się pamięć o rozmowach arcybiskupa Janika i biskupa Mateusza na

Mateusza: „Czego ... dowiedziałem się z opowiadania starszych, na wskroś prawdomównych, nie zamilczę"? Ze względu na swój wiek i ze względu na swe stanowisko społeczne, młody Wincenty nie mógł być świadkiem sążnistych wywodów obu tych dostojników o początkowych dziejach Polski[47]. Odwołanie się do autorytetu obu biskupów pełni więc w zamierzeniu mistrza Wincentego rolę typowej figury retorycznej, która ma nadać jego przekazom cechę większej wiarygodności. Ale owe imiona same żadnej wiarygodności rzeczowej im nie dają.

Sam Kadłubek nie rozważył konsekwencji wynikających z faktu, czego nie zauważają też jego apologeci, iż odwołując się do tradycji rzekomo przekazanej mu wprost przez biskupa Mateusza, a przez opowiadania starszych, na które z kolei powoływał się Mateusz, rzeczywiście zbliżamy się czasowo i przestrzennie do tego samego środowiska, w którym obracał się na początku XI stulecia Anonim Gall. Informacje obu kronikarzy pochodziły więc z tego samego źródła i z tego samego środowiska. Dlaczego więc Anonim Gall wie tylko o Popielu i Piaście gnieźnieńskim, natomiast są mu całkiem obcy Lestkowie i Pąpiele krakowskiej progenitury? Trudno przypuścić,

temat początkowych dziejów Polski. „Nie wynika natomiast — pisze on dalej — ażeby Kadłubek słyszał ich [wszystkie] rozmowy na tematy historyczne i ażeby zachował ich treść we własnej pamięci", mianowicie „osobista forma: memini, przeciwstawiona neutralnemu określeniu: tanto fidelior est recordatus, przemawia przeciw domysłowi, jakoby sam Kadłubek zapamiętał rozmowy obu mężów. Czerpał on raczej informacje o treści tych rozmów za pośrednictwem środowiska krakowskiego" (t. V, s. 315, przyp. 1010). Oczywiste jest, że mistrz Wincenty czerpał swoje informacje od przedstawicieli środowiska krakowskiego z ostatniej ćwierci XII wieku, a nie bezpośrednio od obu rozmówców. Co innego jednak jest faktyczny stan rzeczy, a co innego wersja, w którą każe nam wierzyć Kadłubek. Swoją pamięć wyraźnie usiłował wesprzeć u czytelników autorytetem dwu dostojników kościelnych, gdyż dokonane przez Łowmiańskiego zestawienie: memini z fidelior est recordatio nie odpowiada postulowanemu przez niego sensowi zdania; słowa: fidelior est recordatio odnoszą się nie do: memini, lecz do: celebrior viget auctoritas. Inaczej mówiąc, waga ich wspomnień wynika z powagi ich wieku; z powagi wieku i wspomnień biskupów wynika z kolei powaga jego własnej pamięci.

[47] Drogę życiową Mistrza Wincentego zrekonstruował drobiazgowo O. Balzer, *Studyum*, t. I, s. 5 i n.; zob. też B. Kürbis, *Dziejopisarstwo wielkopolskie*, s. 10 i n.; zwłaszcza s. 13.

aby ci sami informatorzy co innego mówili Gallowi, a co innego młodemu Mateuszowi, późniejszemu biskupowi krakowskiemu.

Poglądowi Balzera, podzielanemu w dużym stopniu przez Łowmiańskiego, jakoby dziewięć epizodów opowiedzianych przez Kadłubka w pierwszej księdze jego kroniki rzeczywiście opierało się na realnie jeszcze na przełomie XI/XII wieku istniejącej w Krakowie tradycji, brak podstawowego probierza w postaci odniesienia do innego realnie istniejącego źródła, w tym wypadku przede wszystkim do kroniki Anonima Galla. Osiem epizodów jest możliwości takiego sprawdzenia całkowicie pozbawionych, a epizod dziewiąty, jak to wyżej okazaliśmy, został w tak zasadniczy sposób przeinaczony, iż jego autorstwo w istniejącej postaci musimy przypisać nie komu innemu, jak tylko samemu Wincentemu Kadłubkowi.

Epizody te były już wielokrotnie analizowane. Toteż nie zamierzamy tutaj takiej analizy ponownie w całej rozciągłości powtarzać. Nie negując możliwości, że niektóre wątki i epizody już przed Kadłubkiem mogły być w środowisku krakowskim przedmiotem zastanawiań i interpretacji, to jednak w zupełności podzielamy stanowisko tych badaczy, którzy mistrza Wincentego uważają za ich autora, gdyż on dokonał ich ostatniej obróbki i on puścił je w obieg w tej postaci, do której one do nas doszły. Na to, że poza nim nie istniała jakaś osobna i dostępna tradycja, wskazuje fakt, iż następni pisarze z nader małymi wyjątkami (o nich niżej) ograniczali się do komentowania jego wersji najstarszych dziejów Polski[48]. Ponieważ

[48] Zgadzamy się całkowicie z opinią H. Łowmiańskiego, *Początki Polski*, t. V, s. 332; „Przedpiastowskie wątki Kadłubka zostały wzięte za dobrą monetę przez następne kronikarstwo średniowieczne... Weszły też z małymi wyjątkami do późniejszych kronik. Należy wykluczać możliwość, że pokadłubkowe kronikarstwo potrafiło dorzucić od siebie jakieś nie znane Gallowi i Kadłubkowi strzępy przedpiastowskiej tradycji...", z tym jednak uzupełnieniem, iż tradycja mogła ewentualnie pomnażać wątki przekazane przez Anonima Galla, nie mogła zaś nic dodać do Kadłubka, gdyż rzekoma tradycja u Kadłubka była wyłącznie jego wymysłem. Jak sądzę, autentyczną tradycję książęcą Wiślan przerwało najpierw panowanie czeskie, a następnie piastowskie. Krakowianie mogli się co najwyżej podśmiewywać, że Piastowie pochodzą od chłopów; z tym większym zapałem przyswoili sobie bajdy Kadłubka o sławnej przeszłości swego grodu.

wszystkie te „epizody" zostały niedawno omówione przez Kazimierza Ślaskiego i Henryka Łowmiańskiego, zatrzymamy się dłużej tylko nad tymi, które rzeczywiście mogą mieć jakiś związek z dziejami Polski i które przez swój sposób ujęcia w toku poprzednich badań wymagają dalszej dyskusji.

Jak sądzę, do takiej dalszej dyskusji nadają się następujące wątki:

a) Opowieść o Kraku;

b) Opowieść o córce Kraka — Wandzie;

c) Legenda eponimiczna o Lechu i zagadnienie nazwy Lechitów;

d) Lestkowie i Pąpiele krakowscy i ich gnieźnieńskie odpowiedniki;

e) Lestek gnieźnieński i zagadka nazwy Licicaviki.

Omówimy kolejno wszystkie te zagadnienia, nie roszcząc sobie pretensji do wyczerpania tematu.

4. GLOSA DO LEGENDY KRAKA

W *Kronice* mistrza Wincentego Krak występuje w dwu wcieleniach jako założyciel Krakowa i jako znakomity wódz, który po wielu potyczkach z Rzymianami na terenie Karyntii przybył nad Wisłę i tutaj został przez lud wybrany na księcia. Miał on mieć dwu synów i jedną córkę. Według obowiązującego zwyczaju najstarszy syn winien był objąć po nim władzę. Zginął jednak z ręki młodszego brata, także imieniem Krak, gdy obaj zasadzili się na smoka (całożercę), mieszkającego w jakiejś skalnej pieczarze. Tron przeszedł po śmierci ojca na młodszego syna, ale gdy zbrodnia jego wyszła na jaw, został on skazany „na wieczne wygnanie", tj. na śmierć.

Na retoryczne pytanie Janika, czy po Kraku nie został żaden ślad, Mateusz odpowiedział:

„A owszem, na skale całożercy wnet założono sławny gród, od imienia Grakcha nazwany Gracchovia, aby wiecznie żyła pamięć Grakcha. I póty nie zaprzestano obrzędów pogrzebowych, póki nie zostały zamknięte ukończeniem grodu" [49].

[49] Zob. *Mistrza Wincentego Kronika*, ks. I r. 7, s. 81. Kronikarz lokalizował niewątpliwie siedzibę smoka w skalistych pieczarach Wawelu; tu więc

Mistrz Wincenty znał jednak bardziej przyziemną próbę objaśnienia nazwy Krakowa, gdyż zaraz po powyższych słowach dodał:

„Niektórzy nazwali je Krakowem od krakania kruków, które zleciały się tam do ścierwa potwora" [50].

Jak widać z całego toku narracji, kronikarz odrzucił tę zbyt prozaiczną etymologię nazwy Krakowa i oświadczył się za bardziej zaszczytną, pochodzącą od imienia księcia. Jeszcze dziś jest wielu językoznawców, którzy tę dzierżawczą etymologię od imienia osobowego: Krak uważają za najtrafniejszą [51]. Wydaje się, że musiała ona być oczywista dla pokolenia reprezentowanego przez mistrza Wincentego, który zapewne za swoich czasów widział mnóstwo przykładów tworzenia w ten sposób nazw miejscowych. Krak stworzony i przedstawiony przez mistrza Wincentego nie jest postacią historyczną, lecz jest jego własną literacką kreacją. Na literackie pochodzenie wskazuje dobitnie forma wyjściowa: Grakch, Gracchus, zaczerpnięta z lektury rzymskich autorów. Krak wiślański nie jest zatem wytworem miejscowych zróżnicowań społecznych, lecz importem z Karyntii, gdzie miejscowość: Caraucas, recte: Karantas bardzo przypominała nadwiślański Kraków [52].

Również cała praktyczna działalność Kraka w nowym miejscu

---

w jego przekonaniu powstał gród Kraka, czyli Kraków. Wątpliwe jednak jest, aby z Wawelem tożsama była pierwotna osada Kraków. Są to raczej dwa zupełnie odrębne obiekty topograficzne; z czasem nazwa osady wchłonęła nazwę grodu jako jej integralną część. Zob. też trafne zastrzeżenia w stosunku do relacji Kadłubka u Łowmiańskiego, *Początki Polski*, t. V, s. 319 i n.; por. K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, w: Lechici, s. 185 i n.

[50] *Mistrza Wincentego Kronika*, ks. I r. 7, s. 81.

[51] Zob. S. Urbańczyk, *Nazwy naszych stolic*, Kraków 1965; zob. na ten temat dyskusję w Rocznikach Historycznych, 32 (1967), s. 276 - 279 i 35 (1969), s. 250 - 252. Osobiście nadal nie wierzę w Kraka jako założyciela grodu, bardziej przekonywający jest dla mnie wywód z właściwości topograficznych, ze względu na analogie bałtyjskie i ogólnosłowiańskie. Trudno mi przyjąć propozycję S. Rosponda, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984, s. 167 od wyrazu: krzak, jako punktu wyjścia. Przegląd opinii podaje K. Rymut, *Nazwy miast Polski*, Wrocław 1980, s. 119; zob. też Słownik Starożytności Słowiańskich, t. II, Wrocław 1964, s. 506 (Krak) i 507 (Kraków).

[52] *Mistrza Wincentego Kronika*, ks. I r. 10, s. 85.

osiedlenia: poddanie się wyborowi miejscowej ludności, nadawanie praw i ustaw o charakterze publicznym, nakaz unicestwienia smoka — wszystko to są formy działalności, które można dowolnie każdej prahistorycznej osobie przypisać. Można się więc zgodzić z Henrykiem Łowmiańskim, iż „Krak Kadłubka nie jest ani założycielem, ani nawet posiadaczem Krakowa", gdyż ten „miał powstać dopiero po śmierci tego księcia i otrzymać nazwę na jego cześć nadaną"[53].

Do wędrownych motywów literackich należy też mit o smoku i dwu braciach, z których jeden ginie z ręki bratobójcy po zgładzeniu potwora. Jednym słowem, jak słusznie podsumował swoje rozważania Łowmiański „mamy do czynienia z postacią literacką wysnutą z nazwy Krakowa"[54], do której Kadłubek snując dalej swoje fabularne przędziwo dołączył następne równie anegdotyczne wątki. Wszystkie one nie noszą znamion historycznej rzeczywistości.

5. O ŹRÓDŁACH NORDYCKICH OPOWIEŚCI O WANDZIE

Całkowicie fikcyjną postacią wydaje się też córka Kraka, zwana Wandą, która według opowiadania Kadłubka miała objąć władzę po wymarciu rodu Kraka w linii męskiej. Z jej życia kronikarz opowiedział w zasadzie tylko jeden epizod, który winien nas naprowadzić na trop pochodzenia związanego z jej osobą wątku literackiego lub opowieści ustnej:

„... gdy pewien tyran lemański srożył się w zamiarze zniszczenia tego ludu [tj. ludu, którym rządziła Wanda], usiłując zagarnąć tron niby wolny, uległ raczej jakiemuś jej niesłychanemu urokowi niż przemocy oręża. Skoro tylko ... wojsko jego ujrzało naprzeciw królowę, nagle rażone zostało jakby jakimś promieniem słońca: wszyscy ... ustąpili od walki ... Król ich tknięty udręką miłości czy oburzenia rzecze:

---

[53] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 321.

[54] Zob. M. Plezia, *Legenda o smoku wawelskim*, Rocznik Krakowski, 42 (1971), s. 21 i n.; por. też B. Kürbis, *Holophagus. O smoku wawelskim i innych smokach*, w: Ars Historica. Prace z dziejów powszechnych i Polski, Poznań 1976, s. 163 i n.; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 321.

Wanda niech rozkazuje morzu,
Wanda ziemi,
Wanda przestworzom,
Wanda niech bogom nieśmiertelnym za swoich składa ofiarę,

a ja za was, o moi dostojnicy, uroczystą bogom podziemnym składam ofiarę, abyście tak wy, jak i wasi następcy w nieprzerwanym trwaniu starzeli się pod niewieścimi rządami. Rzekł i na miecz dobyty rzuciwszy się ducha wyzionął..." [55]

Ostatnie zdanie, jak wiadomo, jest zapożyczone z Owidiusza, co skłoniło Kazimierza Kumanieckiego do szukania i innych wątków powieściowych o Wandzie w literaturze antycznej [56]. Istnieje jednak możliwość wyprowadzenia powyższej sceny z innego środowiska, dotąd nie uwzględnianego. Na szczególną uwagę zasługuje w powyższym fragmencie wzmianka o „tyranie lemańskim", który wyprawił się do Polski, aby zagarnąć tron opustoszały po śmierci Kraka II. Użycie przymiotnika „lemański" lub „alemański" [57] wskazuje wyraźnie, iż do osoby Wandy przyczepiono jakiś fragment opowieści pochodzenia

---

[55] *Mistrza Wincentego Kronika polska*, ks. I r. 7, s. 81 - 82.

[56] K. Kumaniecki, *Podanie o Wandzie w świetle źródeł starożytnych*, Pamiętnik Literacki, 22 - 23 (1925 - 1926), s. 46 i n.; cała kronika Kadłubka jest przesycona terminologią, frazeologią i topiką utworów starożytnych, nie znaczy to jednak, że cała erudycja jego pochodziła z tych źródeł.

[57] Na ten fakt kładę szczególny nacisk, a to z tego względu, iż jakiś król, względnie królewicz „alemański" odgrywa też poważną rolę w poemacie o Walgierzu Wdałym z Wiślicy; zob. *Kronika wielkopolska*, rozdz. 29, s. 125 - 131. Należy zauważyć, że w zachodnioeuropejskich wersjach tej sagi akcja rozgrywa się w południowej Francji, natomiast motyw rywalizacji Walgierza i syna króla alemańskiego pojawił się tylko w polskiej wersji tej opowieści; zob. G. Labuda, *Źródła sagi i legendy do najdawniejszych dziejów Polski*, Warszawa 1960, s. 248 i n. Inną próbę wyjaśnienia opowieści o Wandzie i domniemanym jej konkurencie Rytogarze przedstawił J. Banaszkiewicz, *Rüdiger von Bechelaren, którego nie chciała Wanda. Przyczynek do kontaktu niemieckiej Heldenepik z polskimi dziejami bajecznymi*, Przegląd Histor., 75 (1984), s. 239 i n. Trzeba zważyć, że motyw Wandy, która „nie chciała Niemca" jest ostatnim ogniwem ewolucji tej powieści na gruncie polskim, co nie prowadzi nas do wykrycia źródła jej pochodzenia na terenie Europy zachodniej lub północnej. Punktem wyjścia analizy musi być relacja mistrza Wincentego.

szwabskiego, który dotarł do Wincentego Kadłubka przez pośrednictwo francuskie. Jak sądzę, pośrednictwo takie po badaniach Oswalda Balzera nad miejscem studiów mistrza Wincentego wskazuje wyraźnie, iż nasz kronikarz mógł się zetknąć z taką opowieścią w Paryżu[58].

Sama opowieść nosi jednak cechy archaiczne, pogańskie, nawiązujące do kręgu poezji i sag skandynawskich, w szczególności z kręgu *Pieśni o Nibelungach*. Na pochodzenie z tego kręgu wskazuje osobliwe, nie mające analogii w kręgu literatury śródziemnomorskiej zaklęcie „lemańskiego tyrana", skierowane przed popełnieniem samobójstwa pod adresem triumfującej przeciwniczki:

Vanda mari,
Vanda terrae,
aëri Vanda imperet!
Diis immortalibus Vanda pro suis victimet.

Nieśmiertelni bogowie, którym za swoich Wanda ma składać ofiarę, mogą w tym kontekście być tylko bogami pogańskimi. Ale i sama Wanda została w tym ujęciu wyposażona w przymioty postaci nadludzkiej, bogini, skoro ma panować nad morzami, ziemiami i nad niebem[59].

Nie udało mi się w zachowanej poezji skaldów odnaleźć bezpośredniego odpowiednika. Należy jednak zwrócić uwagę na mit o bogini

---

[58] O. Balzer, *Studyum o Kadłubku*, t. I, s. 5 i n.

[59] Nie ulega wątpliwości, że mistrz Wincenty przekazał Wandzie, zapewne nieświadomie, sakralne atrybuty pochodzenia boskiego, właściwe dla kręgu skandynawskiego. „Sakralny charakter władzy królewskiej miał polegać — zdaniem uczonych stojących na stanowisku jego istnienia — na tym, że Germanie przypisywali swoim władcom (a formułując to stanowisko dokładniej: każdemu władcy) różne właściwości, na przykład zdolność wywierania korzystnego wpływu na urodzaje, zdolność leczenia niektórych chorób itp., czyli takie właściwości, jakimi dysponować mieli bogowie. Jednym zaś z powodów — zdaniem niektórych badaczy powodem najważniejszym — dysponowania przez władców takimi właściwościami było, w przeświadczeniu Germanów oczywiście, pochodzenie ich od boskich praprzodków". S. Piekarczyk, *Mitologia germańska*, Warszawa 1979, s. 104, zob. też K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, s. 206.

Freya, która w poezji skaldów nosiła przydomek: Vanadis, to jest 'disa z rodu Wanów'; występuje ona w różnych rolach, m.in. jako bogini smutku poszukująca swego zaginionego małżonka, ale też jako frywolna niewiasta, która uprawiała kazirodcze stosunki ze swym bratem Freją. Pojawia się ona też jako postać epizodyczna w opowieści o Thorze, któremu olbrzym Thrymr ukradł cudowny jego młot; przyjaciel Tora, Loki, udał się, ubrany w suknie Freyi, z piór, na poszukiwanie młota i znalazł go u olbrzyma Thrymra; ten był gotów oddać go właścicielowi, jeżeli w zamian otrzyma Freyę za żonę, ale ta stanowczo odmówiła; wobec tego Thor udał się z Lokim, przebranym za Freyję jako narzeczoną, do Thrymra; gdy ten przyniósł młot, Thor odzyskawszy swe cudowne narzędzie, zabił nim zalotnika[60].

Na podstawie przytoczonej relacji trudno dowodzić bezpośredniej zależności między pieśniami Eddy a polską opowieścią o Wandzie. Z tych pieśni wolno jednak wyprowadzić sam wątek narracyjny i jego wewnętrzną strukturę, na którą składają się takie elementy: Wanda pół-bogini, pożądana heroina, wyprawa wojenna; porażenie armii zalotnika przez boginię; klątwa rzucona przez niego na własne wojsko; śmierć zalotnika. Zapewne mamy tu już przed sobą jedno z późniejszych wcieleń wątku o odtrąconym zalotniku, gdyż rola zalotnika przypadła tu w udziale „alemańskiemu księciu". Odpowiednikiem Freyi Vanadis mogła być jakaś księżniczka słowiańska (np. pod imieniem ogólnym: Wendin=Słowianka)[61]. W tym samym czasie co

---

[60] Zob. J. de Vries, *Altgermanische Religionsgeschichte*, t. II, Berlin-Leipzig 1937, s. 324 - 325; zob. też s. 252 - 253 (Loki), s. 229 (Thorr), s. 299 (Thrymr); zob. też odnośne teksty *Pieśni Eddy*, kierując się hasłami H. Gering, *Vollständiges Wörterbuch zu den Liedern der Edda*, Hall a.S,1903.

[61] Odwołam się tu raz jeszcze do ustaleń S. Piekarczyka, *Mitologia germańska*, s. 161. Wmyślając się w mentalność ludzi kręgu skandynawskiego, narażonych na niepowodzenia w jakichś akcjach, można się dorozumiewać, że „powodzenie lub jego brak mogły być po zajściu niebezpiecznych wydarzeń tłumaczone przez ówczesnego człowieka jako wyraz przychylnego lub wrogiego stosunku do danej jednostki bogiń, które przecież czuwać miały nad jej życiem od pierwszych chwil", oraz że „pomyślny wynik jakiejś akcji militarnej mógł być rozumiany jako przejaw ich opieki, a klęska, zwłaszcza śmierć, jako wyraz gniewu tych bogiń dla podjętej przez nich decyzji itp." W konkluzji dochodzi on do takiego wniosku: „Można skonstatować, że podstawowych czynników,

mistrz Wincenty, studiował w Paryżu znany kronikarz duński, Sakso Gramatyk, który swą twórczością dziejopisarską, stylem, frazeologią i terminologią tak bardzo przypomina dzieło polskiego kronikarza[62]. Jak wiadomo, dzieło Saksa również roi się od rozmaitego rodzaju opowieści, anegdot i „exemplów" zaczerpniętych z bogatej skarbnicy epickiej twórczości poetów i sagamadrów skandynawskich. Na związki mistrza Wincentego z jakimś narratorem z pogranicza Danii wskazuje jego zagadkowa, przeniesiona w czasy bajeczne relacja o wojnie polsko-duńskiej, w toku której Polacy „nie tylko wszystkie z tej strony morza mieszkające [tj. Pomorzan], lecz także wyspy duńskie (*Danomarchicae insulae*), uwięzili ich króla Kanuta"[63]. Określenie: Danomarchia wskazuje przede wszystkim na pośrednictwo duńskie, lecz także niemieckie[64].

Wykazana tutaj egzystencja jakiegoś wątku powieściowego pochodzenia skandynawskiego, ale przekształconego na terenie Niemiec nie jest w Polsce XII wieku czymś wyjątkowym. Na innym miejscu wykazaliśmy, iż w tym samym czasie w Polsce był w obiegu fragment innej opowieści z kręgu „alemańskiego" o Walterze i Helgundzie, związany z miejscową opowieścią o księciu Wisławie. Również i w niej

---

które doprowadziły do przekształcenia się *norn* i *dis* w postacie mityczne, uosabiające los, należy doszukiwać się w społecznym nacisku na jednostkę dążącą do zdobycia, utrzymania i powiększenia swego prestiżu" (*Mitologia*, s. 161). W świetle tej analizy Wanda Wincentego Kadłubka całkowicie odpowiada cechom nordyckiej *disy*.

[62] Na wspólne wątki mistrza Wincentego z Saksem Gramatykiem zwrócił już uwagę S. Witkowski, *Podstęp Leszka z kolcami u Kadłubka i jego źródło*, w: Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera, t. II, Lwów 1925, s. 687 - 688; systematycznie te zależności zbadała S. M. Szacherska, *Mistrz Wincenty a Saxo Gramatyk*, Studia Źródłoznawcze, 20 (1976), s. 46 - 55.

[63] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 316 - 317 krytykuje dotychczasowe próby wyjaśnienia wzmianki o królu duńskim Kanucie, nawiązujące do Kanutów duńskich XII wieku, sam zaś proponuje widzieć w nim aluzje do postaci Kanuta Wielkiego, rówieśnika Bolesława Chrobrego; jest to sugestia nie do przyjęcia. Wincenty w sposób oczywisty przerzucał w czasy odległe imię znanego sobie króla duńskiego Kanuta.

[64] Nomenklatura: Danomarchia była w użyciu w XII wieku; nie ma najmniejszej podstawy dopatrywać się w tym określeniu jakichś archaizmów; zob. S. M. Szacherska, op. cit., s. 53.

spotykamy alemańskiego króla[65]. Nie jest też chyba rzeczą przypadku, że tu i tam bohaterkami opowieści są piękne kobiety: Wanda i Helgunda i że tu i tam główną rolę odgrywają akwitański heros Walthārius i „lemański tyran", który dopiero w XV wieku otrzymał całkiem sztucznie imię Rytogara[66]. Dotąd nie udało się wyjaśnić, skąd *Kronika wielkopolska* zaczerpnęła swoją legendę o Walterze i Helgundzie i Wisławie, ale chyba nie byliśmy na fałszywym tropie, wiążąc ją z dworem księcia Kazimierza Sprawiedliwego, a więc ze środowiskiem, w którym obracał się również mistrz Wincenty[67]. Rzecz zasługuje na dalsze poszukiwania.

Jakiego przeobrażenia mit-opowieść o Wandzie i jej zalotniku doznał na terenie Polski? Jak już wspomnieliśmy, opowieść o Wandzie składa się właściwie tylko z jednego epizodu, o wojnie z księciem alemańskim; ten jest w ten czy inny sposób importowany z zewnątrz. Natomiast dodatkiem do tej legendy przyrosłym już na miejscu jest relacja, jakoby:

„Od niej ma pochodzić nazwa rzeki Wandal, ponieważ ona stanowiła ośrodek jej królestwa; stąd wszyscy, którzy podlegali jej władzy, nazwani zostali Wandalami. Ponieważ nie chciała nikogo poślubić, a nawet dziewictwo stawiała wyżej od małżeństwa, bez następcy zeszła ze świata".

Ostatnie zdanie jest wytworem własnego rozumowania kronikarza: ponieważ Wanda nie miała następcy i ponieważ odrzuciła rękę zalotnika, wobec tego widocznie ceniła sobie wyżej dziewictwo od małżeństwa. Treść nową zawiera zdanie pierwsze. Na nie też od dawna jest zwrócona uwaga komentatorów.

Zanim przejdziemy do jego analizy, trzeba jeszcze zapoznać się z dalszym rozwojem tego wątku w kronikach pokadłubkowych. Na pierwsze miejsce wysuwa się relacja *Kroniki Dzierzwy* z przełomu XIII/XIV wieku; rozbioru wymagają dwa jej fragmenty. W części wstępnej, poświęconej genezie rodzaju ludzkiego na kanwie następstwa pokoleń Starego Testamentu Dzierzwa pisze, iż: Polacy pochodzą

[65] Zob. przyp. 57.

[66] Zob. cytowaną rozprawę J. Banaszkiewicza w przyp. 57.

[67] Zob. G. Labuda, *Źródła sagi i legendy*, s. 285, 291.

z rodu Jafeta, z niego wywodzi się Javan, z niego Filir, itd., aż do Alana, który pierwszy wkroczył do Europy; z niego począł się Negno, z niego z kolei jako „pierworodny Wandal, od którego pochodzą Wandalici, którzy teraz nazywani są Polakami" [68]. I następnie dalej dosłownie: „Hic ex nomine suo fluvium, qui nunc Wysla nuncupatur, Wandalum censuit appellari, nam et mons, de quo oritur dictus fluvius, Wanda ab eiusdem nomine vocitatur" [69].

Z treścią tego urywku koresponduje w odnośnym miejscu tekst będący odpowiednikiem przejętego z kroniki mistrza Wincentego.

Wyrażona w tym urywku treść sprawia, że tekst mający być odpowiednikiem przejętej z mistrza Wincentego relacji o Wandzie, niezupełnie z nim koresponduje:

Mistrz Wincenty (I, 7)	Dzierzwa (I, 8)
Ab hac (Vanda) Vandali fluvii dicitur nomen secutum, quod eius regni centrum extiterit: hinc omnes sunt Vandali dicti, qui eius suffuere imperiis	Ipsa denique Wanda a Wandalo, Wandalorum, id est Polonorum seu Lechitarum progenitore, de quo supra diximus, nomen accepit; vel potest dici: Wanda a Wandalo, scilicet flumine Wisla, eo quod eius regni centrum extiterit; hinc omnes sunt Wandali dicti, qui eius subfuere imperiis

Zależność tekstu Dzierzwy od kroniki Kadłubka nie może ulegać wątpliwości, ale nie może też ulegać wątpliwości, iż Dzierzwa w sposób zasadniczy przekształcił sens wypowiedzi swego poprzednika.

Według mistrza Wincentego od imienia Wandy otrzymała imię rzeka Wisła, gdyż stanowi trzon jej państwa. Natomiast nie jest całkiem jasne, od kogo lub od czego wywodzi się nazwa ludu, Wandalów, czy stąd, że byli poddanymi Wandy, czy też stąd, że mieszkali nad rzeką Wandalem, która użyczyła im swego imienia. Otóż tę alternatywę całkiem inaczej rozstrzygnął Dzierzwa, według niego bowiem początkiem wszystkiego był praojciec Wandal, syn

[68] Zob. Mon. Pol. Hist., t. II, s. 163 - 164.
[69] Ibidem, s. 164.

Negna; od niego wzięli imię nie tylko Wandale, czyli Polacy-Lechici, lecz także sama Wanda, córka Kraka; ale można też powiedzieć inaczej, że wzięła ona imię od rzeki Wandal, to jest Wisły, która tworzyła ośrodek jej władztwa. Jeżeli do tego dodamy, iż według Dzierzwy rzeka Wandal, to jest Wisła, wypływała spod góry, która od nazwy tej rzeki otrzymała imię Wandy[70], to konfuzja, a właściwie profuzja wzajemnych zależności staje się zupełna.

W ten chaos pewien porządek usiłował wprowadzić dopełniacz *Kroniki wielkopolskiej*, według którego Krak miał prócz dwu znanych nam już synów także córkę imieniem: Wąda (i tak też, a nie w formie zlatynizowanej: Wanda, brzmiała jej polska wymowa)[71]; ta zaś gdy pewien król Alemanów nie mogąc jej namówić do małżeństwa, siłą zbrojną usiłował ją do niego skłonić, z wiadomym nam już skutkiem, sama tak życie skończyła (i tutaj znowu zestawiamy teksty):

Mistrz Wincenty (I, 7)

Quae [tj. Vanda] quia omnium spreverat connubio, immo quia connubio praetulerat, caelibatum, sine successore decessit, diuque post ipsam claudicavit sine rege imperium[72].

Kron. wielkopolska (I, 1)

Wąda vero, dextris Almanorum fidelitatis et omagia receptis, ad propria rediens, se ipsam... in Wislam fluvium sponte saliens, humanae naturae debitum persolvit, ad inferium limina descendens. Unde fluvius Wisla a Wąda regina Wandalus nomen accepit. A quo Poloni et caeterae slavonicae gentes eorundem ditioni adhaerentes, non Lechitae, sed Wandalitae sunt appelati[73].

---

[70] Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że Dzierzwa, niezbyt dobrze zorientowany w chorografii Podkarpacia, miał na myśli górę: Giewont (z domyślnego niem.: Ge-Wand), spod której wypływa dopływ Wisły, Dunajec.

[71] Samo imię, jak poucza A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, 597 (w) i 600 (Wanda), w aktualnym brzmieniu: Wąda mogło powstać dopiero w XI/XII wieku, a więc jest to własny wytwór kuźni imienniczej mistrza Wincentego; w postulowanym przez kronikarza czasie musiałoby ono brzmieć: *ąda*. Sztuczność tego imienia na gruncie słowiańskim jest więc widoczna.

[72] Mon. Pol. Hist., t. II, s. 258.

[73] *Chronica Poloniae Maioris*, ed. B. Kürbis, Mon. Pol. Hist., ser. nova, t. VIII, Warszawa 1970, s. 9.

A zatem gdy mistrz Wincenty pozwala Wandzie, czyli Wądzie, bezpotomnie umrzeć i osierocić swe państwo, to kronikarz wielkopolski nadał całej opowieści racjonalny bieg: Wąda po powrocie z zwycięskiej wyprawy rzuciła się do Wisły, od niej Wisła otrzymała nazwę: Wandal (w wymowie rodzimej brzmiałoby to: Wądoł), a od rzeki Wandal z kolei wzięli swe imię jej poddani, Wandalici. Kronikarz wielkopolski, to jest jego dopełniacz, odrzucił wersję etymologicznego związku między nazwami: Vanda-Vandalus-Vandali lub Vandalitae nadanego im przez Dzierzwę, puścił ponownie w obieg wersję Kadłubka, użyczając jej jednak szaty bardziej zracjonalizowanej: rzeka Wisła z tego powodu otrzymała nazwę Wandal, ponieważ Wanda rzuciła się w jej fale i tym samym jakby naznaczyła ją swoim imieniem.

Takie wyjaśnienie nie mogło jednak liczyć na uznanie w krytycznej historiografii. Kolejność przyjęta przez mistrza Wincentego kłóci się ze zdrowym rozsądkiem; nie ma więc powodu rozpatrywać jej w kategoriach racjonalnego myślenia. Warte zachodu są natomiast wszystkie próby wyjaśnienia, skąd taki wywód wziął się u mistrza Wincentego, przy czym całe zagadnienie sprowadza się do zasadniczego pytania, czy jest on własnym wymysłem Kadłubka, czy też został przez niego skądś zapożyczony i sztucznie wpleciony w tok bajecznych dziejów Polski?

Za własny wymysł mistrza Wincentego poczytał go Stanisław Kętrzyński. Badacz ten zwrócił uwagę na zagadkowy opis współczesnego Kadłubkowi kronikarza pochodzenia angielskiego, Gerwazego z Tilbury, który w swym dziele *Otia imperialia*, powstałym w latach 1211 - 1215 napisał:

„Inter Germaniam et Meotides paludes ab oriente Wandalorum ... habitat, inter quam et paludes Meotides pereque Sarmate habitant, a quibus mare Sarmaticum dicitur, quod a fluvio Sarmatico et Wandalo, flumine Wandalorum et Danubio versus orientem impletur..."

I zaraz dalej fragment bezpośrednio Polski dotyczący:

„Porro inter Alpes Hunnie et Oceanum est Polonia, sic dicta in eorum idiomate, quasi Campania, quae a Vandalo flumine suo, terra dicitur, ut ab ipsis indigenis accepi, Vandalorum. Polonia in uno sui capite contigit Russiam, quae et Ruthenia..." [74]

Zdaniem Kętrzyńskiego informację tę otrzymał Gerwazy z Tilbury

bezpośrednio od Wincentego już koło roku 1183, gdy ów pierwszy był profesorem prawa kanonicznego w Bolonii, a Wincenty studiował na tamtejszym wydziale prawa, a więc jeszcze przed napisaniem swej kroniki[75]. Powyższą zależność między Gerwazym i Wincentym uznał Oswald Balzer, ale odrzucał stanowczo myśl, jakoby to Kadłubek miał być twórcą owego powiązania rzeki Wisły z nazwą domniemanej rzeki Wandal, która miała dać początek ludowi Polan jako Wandalów[76].

Jego zdaniem droga do rozwiązania zagadki nie prowadzi ani przez Wandę, jako początku nazwy rzeki i ludu, ani przez nazwę rzeki Wandal, jako początku nazwy ludu Wandalów, rzekomo identycznych z Polakami. U początku całego epizodu był jego zdaniem fakt, iż na długo przed pojawieniem się kroniki mistrza Wincentego łączono Wandalów, występujących w źródłach X i XI wieku jako Vinuli, Vanduli itp. ze Słowianami, w nawiązaniu do germańskiego określenia Słowian jako Wendów, nie mających żadnego związku z germańskimi Wandalami. W rezultacie dochodzi on do wniosku, że „polskiego pochodzenia jest dopiero sam związek Vandali-Polacy z pojęciem Vandalus-Wisła"[77]. Jeżeli zatem w kronice Kadłubka, a niezależnie od niego w dziele Gerwazego, pojawia się informacja, iż Wisła nosiła nazwę: Wandal, to taki pomysł mógł się urodzić tylko w Polsce, a zatem „jedyną daną, gotową wartością jest nomenklatura Vandali-Polacy; ona tedy, i ona tylko mogła posłużyć za podstawę jego sformułowania"[78]. Na podstawie tak urobionej sztucznej nazwy Wisły drogą dalszej dedukcji utworzono imię: Wandy.

---

[74] Cytuję za S. Kętrzyńskim, *Ze studyów nad Gerwazym z Tilbury*, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. Histor. Filozof., 46 (1903), s. 154.

[75] S. Kętrzyński, op. cit., s. 166 i n.

[76] O. Balzer, *Studyum o Kadłubku*, t. I, s. 139 - 140, 148; domysły chronologiczne spotkania się Gerwazego i Wincentego w r. 1183 są czystą spekulacją. W każdym razie przesłanka ta nie może służyć jako punkt wyjścia do jakichkolwiek dalszych wniosków.

[77] Zob. O. Balzer, op. cit., s. 111.

[78] Ibidem. Należy też podkreślić razem z Balzerem fakt, iż nazwa: Vandalus na określenie rzeki Wisły jest tworem całkowicie sztucznym; pojawia się tylko u mistrza Wincentego i u Gerwazego z Tilbury, nie mówiąc oczywiście o późniejszych kompilacjach (t. I, s. 105).

Jeszcze dalej w swoich domniemaniach poszedł Henryk Łowmiański, który wpadł na pomysł, że skoro Wisła może odpowiadać Wandalowi, to Wanda może kryć w sobie imię Wisławy, a stąd już tylko krok do następującego szeregu:

Vanda → Vandalus → Vandali,
Wisława → Wisła → Wiślanie.

Swój wywód kończy Łowmiański tak: „Wprowadzenie przez Kadłubka do tekstu nazwy rzeki Vandalus=Wisła, chociaż tego nie wymagał tok opowiadania, służy za wskazówkę co do centralnej roli tej nazwy, z którą wiązało się zarówno zapewne imię królowej, jak i jej ludu, w kombinacjach naszego kronikarza"[79].

Widzimy więc, że skoro dla Balzera rolę nazwy centralnej pełni nomenklatura: Vandali=Polacy, to w wywodzie Łowmiańskiego rola ta przypada nomenklaturze: Vandalus=Wisła, z tą różnicą, iż Balzer wykazał fakt obiektywnego istnienia w terminologii źródeł obcych łączności między nazwą Wandalów i Polan, natomiast Łowmiański pominął całkowitym milczeniem fakt ustalony już uprzednio przez Balzera, iż przed pojawieniem się zapisów mistrza Wincentego i Gerwazego z Tilbury nie ma śladu identyfikowania nazw: Vandalus i Wisła.

Natomiast obaj badacze jakby zgodnie nie przyjęli do wiadomości podstawowego faktu, iż na początku całej opowieści o Wandzie ona właśnie została postawiona w roli nazwodawczyni, a nie odwrotnie. Przy czym z tekstu mistrza Wincentego można wyczytać zarówno filiację:

Vanda → Vandalus → Vandali

jak i też filiację:

Vanda ↗ Vandalus
Vanda ↘ Vandali[80].

I dopiero dopełniacz *Kroniki wielkopolskiej* utwierdził swoim auto-

[79] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 324.

[80] Zwrócił na tę okoliczność uwagę O. Balzer, op. cit., s. 99 przyp. 1; obecnie przeważa opinia, że bardziej uzasadniona jest możliwość pierwsza.

rytetem wersję pierwszą; Dzierzwa rozważał możliwość obu wersji; natomiast Gerwazy z Tilbury, eliminując zupełnie osobę Wandy, jako ogniwo zbędne, wywodził lud Wandalów od rzeki Wandal. Jednakże jedynie przy założeniu przyjętym przez S. Kętrzyńskiego, iż ojcem chrzestnym Wisły jako nazwy pochodnej od Wandy był mistrz Wincenty, potrafimy wyjaśnić całość tej relacji[81]. Wbrew przypuszczeniu Łowmiańskiego nie widać żadnej podstawy do uczynienia z identyfikacji Vandalus=Wisła punktu wyjścia tej łamigłówki.

Jak się wydaje mistrz Wincenty, konstruując swoją opowieść, musiał operować trzema przesłankami:

a) powszechnie na zachodzie Europy będącą w użyciu nomenklaturą: Wandale na oznaczenie Słowian, a w szczególności Polski i Polan, powstałą poprzez zbitkę: Wendowie-Wandale itp.,

b) jakimś epizodem narracyjnym, w którym występowała jakaś heroina przypominająca imię Wandy (np. bogini Freya-Vanadis lub anonimowa księżniczka Słowianka/Wendyjka) i walczący o jej rękę, lub zwalczający ją heros alemański typu Walgierza,

c) jakimś miejscowym elementem topograficznym, który pozwolił mu powiązać z nimi powyższe nazwy i imiona, np. nazwy miejscowe typu: wąwel/wądół.

W tym kontekście epizod jest takim samym wątkiem literackim jak gra nazw: Krak/Grakch w opowieści o Kraku. Był na miejscu Kraków,

---

[81] S. Kętrzyński, *Ze studyów nad Gerwazym z Tilbury*, s. 167 słusznie pisze: „Jakkolwiek bądź i gdziekolwiek moglibyśmy się w historyi o Kraku i Wandzie dopatrywać u Wincentego resztek mitu ludowego, opowieści wyjętych z ust ludu, to jednak w zamienieniu, pod wpływem imienia Wandy, Wisły na rzekę Wandalus, a dalej Polaków na Wandali, musimy upatrywać bez zaprzeczenia indywidualną robotę mistrza Wincentego, robotę sztuczną, nie łączącą się w należyty sposób z resztą podania..." Był jednak Kętrzyński na mylnej drodze, sądząc, iż Wincenty mógł się zetknąć z Gerwazym już w roku 1183, a więc na wiele lat przed napisaniem kroniki. Dzieło Gerwazego *Otia imperialia* powstało w końcowej postaci w latach 1211 - 1215, mógł on więc uzyskać odnośną informację, nawet od samego mistrza Wincentego, już jako biskupa krakowskiego, w pierwszych latach XIII wieku. Co do daty powstania *Otia* zob. obecnie J. Strzelczyk, *Gerwazy z Tilbury. Studium z dziejów uczoności geograficznej w średniowieczu*, Wrocław 1970, s. 65 - 57, 157 i n.

którego założycielem musiał być jakiś Krak, ale ten Krak był właśnie tożsamym z Grakchem, doprowadzonym nad Wisłę z Karyntii. I jak legendarny smok/olophagus rezydował na „Wąwelu", tak Wisła płynęła w przysłowiowym „wądole". Mogły jednak być w krajobrazie XII-wiecznego Krakowa jakieś inne szczegóły topograficzne, które poddały mistrzowi Wincentemu myśl zakotwiczenia koło nich „literackiego" wątku o Wandzie i Alemanie.

Są to wszystko tylko możliwości, które jakiś szczęśliwy traf może pozwoli kiedyś rozwiązać.

Ale droga do rozwiązania zagadki wiedzie tylko przez ścisłą interpretację słów Kadłubka; wszystkie inne późniejsze naloty i przekształcenia jego opowieści prowadzą wyłącznie na manowce.

6. O LECHU I LECHITACH

Wszystko, co można było na temat Lecha i Lechitów rozsądnego powiedzieć, zostało już przed laty wyłożone przez Antoniego Małeckiego i przez niezrównanego w subtelnościach analizy Karola Potkańskiego. Mimo to temat ten stale wraca w słusznej nadziei, iż uda się jeszcze jakąś niedopowiedzianą myśl jaśniej sformułować lub jakąś kwestię wzbudzającą wątpliwość doprowadzić do lepszej zgodności z wypowiedziami źródeł. W tej dziedzinie najwięcej zawdzięczamy Oswaldowi Balzerowi na marginesie jego fundamentalnych studiów nad kroniką Wincentego Kadłubka, dalej Tadeuszowi Lehrowi-Spławińskiemu weryfikującemu dawniejsze ustalenia językoznawcze w tym zakresie oraz Henrykowi Łowmiańskiemu, który ponownie dokonał całościowego przeanalizowania zagadnienia lechickiego w swej syntezie początkowych dziejów Polski[82].

Pójdziemy tutaj śladem tej ostatniej wykładni, gdyż z istoty rzeczy ma ona wszelkie szanse stać się opinią obowiązującą dla wszystkich miłośników starożytności polskich.

---

[82] Prace T. Lehra-Spławińskiego na powyższy temat znajdziemy w zbiorze jego prac pt. *Od piętnastu wieków. Szkice z pradziejów i dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1961; zob. tutaj: *Lędzice-Lędzianie-Lachowie*, s. 23 - 34 i *Przyczynki krytyczne do dziejów dawnych Wiślan*, s. 35 - 41.

Lechitów na karty historii Polski wprowadził mistrz Wincenty, natomiast twórcą Lecha jest, jak już o tym wspominaliśmy, dopełniacz *Kroniki wielkopolskiej* z połowy XIV wieku; obie te nazwy dzieli więc prawie dwustuletni przedział czasowy. W jakim kontekście pojawili się Lechici? Może najlepiej opowiemy to słowami Małeckiego:

„Przez pierwsze 12 stronic ... [pierwszej] księgi [Kadłubka] spotykamy się tylko z Polonią i Polanami ... Nagle w rozdziale 10 ... zmienia się wszystko. Bez żadnego objaśnienia, ni stąd ni zowąd, zjawiają się na widowni wśród akcji już rozpoczętej Lechici, i na tej jednej stronicy powtarza się to słowo pięć razy. Tak samo niespodziewanie i bez powodu przybiera tu i Kraków nazwę, ani przed tym, ani nawet po tym już ni razu nie powtórzoną. Lechici wprawdzie po tym wystąpieniu na scenę już z niej potem nie znikają. Lecz przypomina sobie o nich nasz kronikarz odtąd tak rzadko, że po owym wprowadzeniu, przez wszystkie dalsze 80 stronic (262 - 342) całkowicie giną nam z oczu. Na ostatnich kartach dzieła (342 - 447) wracają, ale tak rzadko, że wszystkiego nie więcej razy jak siedem" [83].

Przyjrzyjmy się dokładniej temu kontekstowi. Po śmierci Wandy, gdy Polska była pozbawiona władcy, z kolei „sławny Aleksander" zapragnął ją uzależnić od siebie i wysłał swych posłów z żądaniem trybutu. Polacy jednak zabili posłów i odesłali ich Macedończykowi wypatroszonych trawą morską. Rozgniewany Aleksander zarządził wyprawę i zajął ziemię śląską i krakowską, ale w toku dalszych walk padł ofiarą zasadzki. Otóż „ktoś biegły w sztuce złotniczej" ustawił na wzgórzu atrapy przybrane w zbroje posrebrzane, na wzór „argyraspidów" Aleksandra; oddział ich, który wyruszył przeciw tym atrapom, został wciągnięty w zasadzkę i wybity, a Polacy przebrawszy się w zbroje pobitych, dostali się podstępnie do obozu macedońskiego, rozgromili oddziały Aleksandra, a on sam z garstką wojska ledwo uszedł z pola bitwy. Na dowód tego, że tak się rzeczy miały, Kadłubek powołuje się najpierw na list Aleksandra, w którym donosi on Arystotelesowi o swoich powodzeniach u Lechitów i o zajęciu miasta Carantas, a następnie na list Arystotelesa do Aleksandra, w którym ten z kolei

---

[83] Zob. A. Małecki, *Lechici*, s. 41 - 42.

ubolewa nad klęską poniesioną przez króla ze strony „lechickich argyraspidów" [84].

Małecki domyśla się, że musiało w tych apokryficznych listach Aleksandra być coś takiego, co pozwoliło mistrzowi Wincentemu znanym nam już sposobem skojarzyć miejscowość Carantas z Krakowem, a wymieniony przy tej okazji lud — z Lechitami [85]. Oczywiście, skojarzenia te mogły się nasunąć tylko wtedy, jeżeli również u siebie w kraju znalazł mistrz Wincenty nazwę przybliżoną, odnoszącą się do Polaków. Zdaniem Małeckiego nazwą taką mogła być popularna w Polsce południowej ruska nazwa Polaków: Lęchowie, Lachowie oraz konkretniej urobiona od ludu nazwa kraju: Lechia, skąd dzierżawcza forma: Lechitae, zbudowana podobnie jak Mazovia-Mazovitae [86].

Inaczej niż Kadłubek przedstawia sprawę Lechitów autor *Kroniki polsko-śląskiej* z roku 1285/1287. Sformułował on tekst, który w poprawionej przez wydawcę wersji brzmi następująco:

„Lechi autem (dicti) fuerunt Poloni eo, quod magis decepcionibus et calliditate in bellis utebantur, quam viribus" [87].

W sprawie danego tu objaśnienia nazwy Lechii-Lechitae wywiązała się dyskusja między Antonim Małeckim i Karolem Potkańskim. Ten pierwszy mniemał, że „orzeczenie o Lechach jako ludu przebiegłym nie

---

[84] *Mistrza Wincentego Kronika*, ks. I r. 9, s. 83 - 85.

[85] Zastanawiał się już nad tym A. Małecki, *Lechici*, s. 43, wysuwając przypuszczenie, iż mogło chodzić o miejscowość Lychnitis; por. też w tym samym kierunku idące domysły K. Potkańskiego, *Lachowie i Lechici*, w: Lechici, s. 65; Z. Sułowski, *Nad pierwszą księgą Kroniki mistrza Wincentego*, w: Europa-Słowiańszczyzna-Polska, Studia ku uczczeniu Prof. Kazimierza Tymienieckiego, Poznań 1970, s. 381 - 382.

[86] A. Małecki, *Lechici*, s. 47 - 48.

[87] Mon. Pol. Hist., t. III, s. 604; wyraz *dicti* jest dodany przez wydawcę. Poprawka ta nie wydaje mi się konieczna, bo obojętnie czy powiemy, że: Lechitami byli nazywani Polacy, ponieważ..., czy też: Lechitami byli Polacy, ponieważ..., za każdym razem sens jest zupełnie ten sam. Jedno nie ulega wątpliwości, że skojarzenie nazwy Lechitów z przebiegłością jest własnym domysłem autora *Kroniki polsko-śląskiej*. Należy się zgodzić z K. Potkańskim, *Lechici*, s. 76 - 77, że autor kroniki odniósł tu nazwę etniczną: Lechici do Lestków I - II podstępem dochodzących do tronu. Punktem wyjścia był tekst *Mistrza Wincentego Kronika*, ks. I r. 11, s. 85.

tylko pod względem sensu nie wiąże się logicznie z osnową tego ustępu, ale nawet syntaktycznie rozczepia period, w którego środek przypadkowo się dostało"; jego zdaniem jest to marginalna glossa, spisana dopiero koło roku 1359, którą późniejszy kopista wcielił do głównego tekstu[88]. Natomiast Potkański nie wierzył w interpolację i przypisał je autorowi kroniki z lat 1285 - 1287, ale rozwijając konsekwentnie swą tezę przypuszczał, iż „autor Kroniki Śląskiej nie wiedział co począć z Lechitami, których chciał objaśnić i wpadł na dosyć niefortunną myśl wyprowadzenia ich od Lestka, a raczej Lestków, których znowu dzięki etymologii imienia ubrał Mistrz Wincenty w jakieś szczególne przymioty, a raczej może i wady i zrobił z nich ludzi przebiegłych, podstępnych, podstępem gromiących nieprzyjaciela i zdobywających koronę". Zdaniem Potkańskiego jest więc powyższa glossa dalszą amplifikacją zapisów Kadłubka i nie posiada żadnej wartości[89]. Bardziej natomiast przemawiał mu do przekonania pogląd, iż nazwa Lechitae wywodzi się od znanej Kadłubkowi nomenklatury etnicznej: Lęchowie-Lachowie[90].

Obaj badacze poświęcili też sporo uwagi przekazanej przez *Kronikę wielkopolską* wiadomości, jakoby założycielem Gniezna miał być osobnik imieniem Lech[91].

Po rozważeniu wszystkich możliwości, obejmujących zarówno imię: Lech, jak i: Lestko, Potkański doszedł do wniosku, iż „istnienie obu imion, Lech i Lestko, nie ma żadnego związku z hipotezą powstania nazwy Lachów-Lechitów od jakiegoś eponima..."[92] Rozbierając zaś samą nazwę Lęchów-Lachów, stwierdził jej brak w średniowiecznych polskich źródłach, z czego wyprowadza logiczny wniosek, że

---

[88] A. Małecki, *Lechici*, s. 59 przyp. 1.

[89] K. Potkański, *Lechici*, s. 77.

[90] Tamże, s. 66 rozumował tak: „Mistrz Wincenty pochodził z Małopolski, i to z tej części, która była bliska Rusi — z Sandomierskiego — musiał więc stykać się z Rusinami, choćby już tylko na książęcym dworze. Obydwie żony Bolesława Kędzierzawego i żona Kazimierza Sprawiedliwego były Rusinkami; niepodobna też przypuścić, aby nie wiedział, że Ruś nazywa Polaków— Lachami; wiedział to z pewnością tak dobrze, jak każdy z nas mieszkający na pograniczu lub w jego pobliżu".

[91] A. Małecki, *Lechici*, s. 52 i n.; K. Potkański, *Lechici*, s. 72 i n.

[92] K. Potkański, op. cit., s. 101.

Polacy sami siebie nigdy Lęchami nie nazywali[93]. Oceniając zaś osobno studium Małeckiego, powiedział nie mniej dobitnie: „Mistrz Wincenty [Lechitów] stworzył, inni przejęli i przerobili, są oni zawsze fikcją literacką i za takich należy ich uważać"[94].

Do ustaleń Potkańskiego nawiązał Henryk Łowmiański, zajmując jednak w zasadniczych sprawach zupełnie inne stanowisko. Biorąc za punkt wyjścia tekst Kadłubka — w którym po raz pierwszy występuje nazwa: Lechici — przymierza ją najpierw do nomenklatury: Alexandritae w znaczeniu 'ludzie Aleksandra', a następnie rozkładając tak samo wyraz: Lechitae, nadał mu znaczenie 'ludzie Lecha'. A chociaż imię Lecha nie występuje w kronice Kadłubka, i zostało, jak słusznie pisze Łowmiański „wykombinowane" dopiero przez autora *Kroniki wielkopolskiej*, to jednak w kronice Kadłubka występuje imię Lestka, jako przydomek otrzymany za wykazaną w walce z wojskami Aleksandra przebiegłość. To pozwala mu domyślać się istnienia imienia „Lech", które jego zdaniem przedstawia zgrubioną formę imienia „Lestek". Ów domyślny Lech tworzy niejako ogniwo pośrednie między „Lestkiem" a „Lechitami", którzy „inaczej mówiąc znaczą to samo co Lestkowie"[95]. Wskutek tego Henryk Łowmiański inaczej niż Potkański wyobraża sobie związek między imieniem Lestek i Lechitae. Jego zdaniem Potkański nie dowiódł trafności wywodu nazwy Lechitae od Lachów, albowiem: „po pierwsze nie dokonał analizy tekstu Kadłubka, z której wynika, że Lechitae w rozumieniu kronikarza oznaczali ludzi Lecha, a w istocie Lestka, po drugie pominął możliwość występowania Lestków względnie Lestkowiców, w znaczeniu mieszkańców państwa należącego do Lestka (z dynastii Piastów)"[96]. Nie poprzestając na podważeniu poglądu Potkańskiego, Łowmiański idzie o krok dalej i przyjmuje za fakt dowiedziony, iż „Kadłubek znał widocznie [podkr. moje — G. L.] to określenie »państwowe« (Lestkowicy) z potocznego użycia i nadał mu formę hipokorystyczną w celu ułatwienia sobie latynizacji". W dalszym ciągu swoich wywo-

[93] Ibidem, s. 146.
[94] Ibidem, s. 159.
[95] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 327.
[96] Ibidem, s. 328.

dów zrazu zadał sobie pytanie, „czy (Kadłubek) wybrał tę formę również pod wpływem potocznej nazwy Lachów", ale wnet odrzucił tę możliwość bez jej dalszego rozważenia i zakonkludował kategorycznie: „Lechitae Kadłubka są oddaniem nazwy Lestk/owic/ów, której tradycja utrzymała się w Polsce najwidoczniej [podkr. moje — G.L.] do końca XII wieku"[97].

Rzekomymi Lestkowicami zajmiemy się nieco później (zob. podrozdział 7), teraz zaś podejmując zarzut Łowmiańskiego skierowany przeciw Potkańskiemu zwrócimy się do zasadniczej myśli, jakoby w rozumieniu Kadłubka Lechitae oznaczali ludzi Lecha, ale w istocie Lestka. Trzeba w tym celu dokonać analizy tekstu mistrza Wincentego, co Łowmiański uczynił w stopniu połowicznym, ograniczając się tylko do pierwszej wzmianki o nazwie Lechitów, a pominął zupełnie tekst odnoszący się do Lestka. Oto te zapisy:

Credunt Alexandritae, suos de hostibus triumphasse. Eminus praesalutant venientes aggratulantur, affavent quasi sociorum triumpho. Igitur inermes a Polonis obruuntur et improvidi. Igitur proelium: argyraspidica Lechitae signa proclamant. Nunciatur regi, non hostium impetus, sed inter suos seditionis tumultus.

Wierzą ludzie Aleksandra, że swoi odnieśli triumf nad wrogami; z dala pozdrawiają nadchodzących, radują się, przyklaskują triumfowi jakby towarzyszów, toteż Polacy napadają na bezbronnych i nic nie przeczuwających. Rozpoczyna się walka. Lechici obwołują hasło argyraspidów. Donoszą królowi, że to nie napad nieprzyjaciół, lecz buntowniczy zgiełk wśród swoich.

Teraz następuje znana nam już wymiana listów między królem Aleksandrem i Arystotelesem, którą referuje arcybiskup Janik, a następnie znowu dochodzi do głosu biskup Mateusz z następującą wypowiedzią:

Ideo ille tam saluberrimae artis magister, patriae, quam salvaverat, princeps constituitur, nec multo post virtutum coadiutus meritis, re-

Dlatego ów wynalazca tak zbawiennego podstępu został ustanowiony naczelnikiem w ojczyźnie, którą uratował, a wkrótce potem, wsparty

[97] Ibidem.

giae dignitatis celsitudine insignitur. Dictusque est Lestco, id est astutus, eo quod astu plures hostium confecerit, quam viribus[98].

zasługami cnót, odznaczony został wysoką godnością królewską. Dano mu imię Lestko, to jest 'przebiegły', ponieważ więcej nieprzyjaciół zniszczył przebiegłością niż siłą[99].

Niemożność uznania interpretacji podsuniętej tym tekstem przez Łowmiańskiego leży jak na dłoni.

Gdy późniejszy Lestek sporządzał swe atrapy polskich argyraspidów, był jeszcze dla kronikarza człowiekiem bez imienia, a jego rodacy noszą jeszcze nazwę Polaków. Potem ni stąd ni zowąd, jak to trafnie określił Małecki, ci sami Polacy w toku walki przemieniają się w Lechitów, a to z tego oczywistego powodu, aby w następnym akapicie arcybiskup Janik mógł w cytowanej przez siebie korespondencji Aleksandra zidentyfikować ich z występującymi tam również rzekomymi Lechitami. W umyśle kronikarza ten związek między istniejącymi już obiektywnie w jego wyobraźni Polakami-Lechitami a Lechitami z listów Aleksandra i Arystotelesa jest wyraźnie zaznaczony słowami arcybiskupa Janika, który ledwo co przytoczywszy znane nam już fragmenty korespondencji, tak powiada:

„Rzecz dziwna, lecz zupełnie wiarygodna. Istnieje bowiem księga listów Aleksandra, zawierająca prawie dwieście listów ... Gdyby nie dobrodziejstwo twego [tj. Mateusza o Lechitach] opowiadania, wyznaję doprawdy, że do dziś nie wiedziałbym, o kim to powiedziano"[100].

Natomiast nazwa Lechitów nie mogła się mistrzowi Wincentemu żadną miarą kojarzyć z imieniem: Lestek, gdyż imię to, jak to wyraźnie wynika z drugiego urywku, włożonego w usta biskupa Mateusza, otrzymał on dopiero po zakończonej kampanii wojennej. Wtedy to najpierw obwołano go wodzem (princeps), a następnie wybrano królem. I dopiero wtedy jego poddani mogliby być nazwani ludźmi Lestka.

Przedstawiona wyżej przez Łowmiańskiego kombinacja: Lestek →

---

[98] *Magistri Vincentii Chronicon*, lib. I cap. 9, s. 260 - 261 i 262.

[99] *Mistrza Wincentego Kronika*, ks. I r. 9, s. 83 - 84.

[100] Tamże, r. 10, s. 85; na tekst ten zwrócił również uwagę Z. Sułowski, *Nad kroniką*, s. 381.

→ Lech → Lechitae upada więc *via facti*. Czy jest ona możliwa teoretycznie jako konstrukcja językowa? Taką kwestię można by sensownie rozpatrywać tylko wtedy, gdyby istnienie takiej struktury społecznej: Lechitae=podwładni Lestka, podał albo sam twórca roli dziejowej Lestka, tj Kadłubek, albo inne współczesne źródło. Miał w tym Kadłubek, jak na to słusznie zwrócił uwagę Małecki, doskonałą zaprawę. Ludzie lub potomkowie Władysława, Bolesława, Mieszka, Wołodara, to dla niego: Wladislaidae, Boleslaidae, Mesconidae, Wladaridae itp.[101] Mogliby więc być również: Lestconidae, lub jeszcze lepiej: Lechidae. Tymczasem są tylko: Lechitae.

Nikt jednak nie zaprzeczy teoretycznej możliwości, iż nazwa etniczna: Lechitae może mieć charakter zarówno patronimiczny, to jest wywodzić się od eponima, Lecha, jak i też być zlatynizowaną, formą nazwy słowiańskiej: Lęchowie/Lachowie. Odrzucając na bok wszelkie spekulacje etymologiczne, gdyż nie one, lecz tylko istniejące w tej sprawie świadectwa źródłowe muszą stanąć na początku naszych ustaleń, trzeba jeszcze raz dobitnie stwierdzić, iż imię własne: Lech pojawiło się dopiero w *Kronice wielkopolskiej* w znanym dobrze wszystkim badaczom kontekście:

„Nam quia Lechitae Poloni dicuntur, scire convenit, unde hoc nomine vocentur ... Scribitur enim in vetustissimis codicibus, quod Pannonia sit mater et origo omnium Slavonicarum nationum ... Et hii Pannonii a Pan dicti ... ortum habere dicuntur ... Ex his itaque Pannoniis tres fratres, filii Pan, principis Pannoniorum, nati fuere, quorum primogenitus Lech, alter Rus, tertius Czech nomina habuerunt. Et hii tres haec tria regna Lechitarum, Ruthenorum et Czechorum, qui et Bohemi, ex se et ex sua gente multiplicati possederunt[102].

Nie może tedy być żadnej wątpliwości, że autor *Kroniki wielkopolskiej* urobił imię Lecha na tej samej zasadzie, na której powołał do życia dwu, a właściwie trzech pozostałych: Pan od Pannonii, Rus od Rusi, a Czech od Czechów. Lech zrodził się więc z Lechitów, a nie odwrotnie[103]. Co się tyczy Kadłubka, to utrwalić należy

---

[101] A. Małecki, *Lechici*, s. 41.

[102] *Chronica Poloniae Maioris*, ed. B. Kürbis, Prolog, s. 4.

[103] Tamże, s. 5.

dwa fakty: a) zna on tylko nazwę etniczną: Lechitae i imię własne: Lestek; postać rzekomego praojca Polaków, imieniem Lech jest mu całkowicie nieznana; oraz b) Lechici i Lestek wiążą się w jego świadomości z Krakowem. Natomiast według opowieści kronikarza wielkopolskiego Lech występuje jako założyciel Gniezna, a także co zasługuje na szczególne podkreślenie, wyprzedzał on chronologicznie zarówno Kraka, jak i trzech Lestków[104]. Kronikarz wielkopolski nie dopatrzył się żadnej łączności znaczeniowej między imionami: Lech i Lestek. Tę łączność stworzył dopiero Jan Długosz[105], a obecnie usiłuje ją przywrócić do życia Łowmiański.

Z punktu widzenia językowego nie widać też żadnego przejścia od imienia: Lestek, Lestik do hypokorystycznej formy: Lech. Aby do takiej postaci dojść, trzeba by najpierw przekształcić imię: Lestek na: Leszek, a potem z tej formy wywieść Lecha. Tymczasem, jak to już słusznie zauważył Antoni Małecki, wszystkie starsze kroniki polskie z XII - XIV wieku zawsze posługują się formą: Lestko, Lestek itp., a nigdy Leszek, Leszko; dopiero pod wpływem kroniki Jana Długosza upowszechniła się w historiografii właśnie owa oboczna przez niego wprowadzona forma jako podstawowa[106].

Trzeba więc rozważyć drugą możliwość: czy nazwa etniczna: Lechitae może się wywodzić od powszechnie na pograniczu polsko-ruskim stosowanego nazywania Polaków mianem: Lachów, wywodzących się ze starszej formy Lęchów? Obie te formy: ta starsza i ta młodsza są nam znane z *Powieści dorocznej* Nestora. Tę alternatywę odrzuconą dość mechanicznie przez Łowmiańskiego, za jedynie słuszną uznawał

---

[104] *Kronika wielkopolska*, prolog, s. 53: „Gdy zaś Lech ze swoim potomstwem wędrował przez rozległe lasy, gdzie teraz królestwo polskie, przybywszy wreszcie do pewnego uroczego miejsca, gdzie były bardzo żyzne pola, wielka obfitość ryb i dzikiego zwierza, tamże rozbił swe namioty. A pragnąc tam zbudować pierwsze mieszkanie..., rzekł: Zbudujmy gniazdo! Stąd i owa miejscowość aż do dzisiaj zwie się Gniezno, to jest budowanie gniazda". Tym prostym sposobem kronikarz wielkopolski przywrócił Gnieznu prymat ze względów prestiżowych zabrany mu przez mistrza Wincentego.

[105] Zob. tutaj A. Małecki, *Lechici*, s. 63 przyp. 1 i K. Potkański, *Lechici*, s. 99 - 101.

[106] A. Małecki, *Lechici*, s. 64 - 65.

Karol Potkański. Sądził on bowiem, że „Lechici kronikarzy polskich nie dadzą się połączyć ze starszymi Lachami Nestora w inny sposób, jak tylko w ten, że od nich pochodzą" [107]. Podstawowego materiału w tej kwestii dostarczył już przed laty Małecki, wskazując nie tylko na zachowane w źródłach ruskich formy: Lęchy, Lęchowie, Lędski, lecz także w źródłach serbskich: Lechy, Lednianie, lediański [108]. Sprawę rozstrzyga przypomniany przez niego tekst kronikarza bizantyńskiego Jana Kinnamosa, który wśród uczestników wyprawy krzyżowej króla niemieckiego Konrada III z roku 1147 zanotował m.in. nie wymienionych z imienia dwu książąt słowiańskich, jednego panującego nad Czechami, drugiego nad Lechami (ateros de tou ton Lechon katerchen ethnous); wiemy dziś, że owym księciem polskim był Władysław II Wygnaniec [109].

Ten, kto używał nazwy ludu Lechów, musiał też posługiwać się określeniem nazwy kraju: Lechia. Od obu tych form mistrz Wincenty łatwo mógł dojść do nazwy Lechitae, jak Masovia-Masovitae, lub Masovi — Masovitae [110]. Hipoteza, zakładająca istnienie eponima Lecha celem wyjaśnienia nazwy Lechitae u Kadłubka, jest zbudowana na dwu chromych przesłankach: a) nie jest ona potrzebna dla wyjaśnienia genezy nazwy Lechitae; oraz b) załamuje się na nie dającym się udowodnić istnieniu samego imienia w kronice Kadłubka; mistrzowi Wincentemu znane tylko jest imię Lestek, Lestik, natomiast sam Lech jest kreacją dopełniacza *Kroniki wielkopolskiej* z XIV wieku.

---

[107] K. Potkański, *Lechici*, s. 79.

[108] A. Małecki, *Lechici*, s. 14 i n.; jeszcze dokładniej w całą tę spuściznę onomastyczną wniknął w swym dziele K. Potkański, *Lechici*, s. 80 i n.

[109] Cytuję za A. Małeckim, *Lechici*, s. 24. O Janie Kinnamosie i jego dziele zob. G. Moravcsik, *Byzantinoturcica*, I: *Die byzantinischen Quellen der Geschichte der Turkvölker*, Berlin 1958, s. 324 - 328; wyprawę króla Konrada III i udział w niej księcia Władysława II Wygnańca opisał M. Mendys, *Udział Władysława II w krucjacie z r. 1147*, Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, t. I - II, Lwów 1927 - 1928, s. 399 - 434.

[110] Zastanawiał się nad tą kwestią również H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 327; mając jednak do wyboru dwie możliwości oświadczył się tylko za jedną: Lechitae zostali utworzeni według tej samej reguły, co Alexandritae, tj. 'ludzie Aleksandra'. Taka możliwość nasuwałaby się jednak tylko

„Zbierając więc wszystko razem — pisał swego czasu Karol Potkański — trzeba powiedzieć: istnienie obu imion Lech i Lestko nie ma żadnego związku z hipotezą powstania nazwy Lachów-Lechitów od jakiegoś eponima; wcale tego nie dowodzi"[111]. Tak istotnie trzeba tę sprawę pojmować.

7. KRAKOWSCY LESTKOWIE I PĄPIELE I ICH GNIEŹNIEŃSKIE ODPOWIEDNIKI

W kronice Anonima Galla cały epizod dotyczący Popiela księcia gnieźnieńskiego wyprzedza w szeregu dynastów o dwa miejsca Lestka syna Siemowita, natomiast w kronice Kadłubka dwaj Popiele idą za Lestkami krakowskimi jako ich potomkowie[112]. Na ogół przypuszcza się, że mistrz Wincenty wprowadzając na scenę krakowską trzech swoich Lestków i Pąpielów zapożyczał się u Galla, z tym dodatkiem, iż ich od razu rozmnożył, jak 3+2 do 1+1[113]. Ta zależność jest oczywista w odniesieniu do dwu Pąpielów, trudno ją jednak zastosować w pełni do krakowskich Lestków. Mistrz Wincenty, chcąc wyprowadzić swój legendarny fragment o Kraku i jego następcach z tradycji zapisanej u Anonima Galla, był niejako zmuszony swoich dwu Pąpielów powiązać bezpośrednio z opowieścią o Popielu gnieźnieńskim, którego pożarły myszy. Tego samego nie mógł on uczynić z Lestkami. Zachował bowiem tyle poczucia rzeczywistości,

---

wtedy, gdybyśmy mieli do czynienia z drużyną wojskową Aleksandra lub Lecha, tymczasem nazwa Lechitae oznacza nazwę etniczną; nikt też nie nazwie wszystkich poddanych Aleksandra Wielkiego — Alexandritae. Możliwość przyjęta przez Łowmiańskiego wskazuje więc niewłaściwy kierunek interpretacji. Na właściwej drodze był natomiast A. Małecki, *Lechici*, s. 48, nawiązując sufiks *-itae* do nazw miejscowych lub krajowych.

[111] K. Potkański, *Lechici*, s. 101.

[112] Por. Anonima Galla, *Kronika*, ks. I r. 1 - 3, s. 11 - 16; Wincentego Kadłubka, *Kronika*, ks. I, r. 17 - 19, s. 89 - 94.

[113] Zob. G. Labuda, *Dynastia polska*, w: Słown. Staroż. Słowiańskich, t. I, Wrocław 1962, s. 413; A. Gieysztor, *Leszek I, II, III*, w: Słownik Starożytności Słow., t. III, Wrocław 1967, s. 48 - 49; A. Gąsiorowski, *Popiel*, w: Słownik Staroż. Słowiań., t. IV, Wrocław 1970, s. 228 - 229.

a także świadomość kolejności wydarzeń, aby zdać sobie sprawę, iż przypisane przez niego trzem Lestkom podstępy i postępki rozsadziłyby wizerunek panowania Lestka Siemowitowica przekazany przez kronikę Galla[114].

Jak się mają czterej Lestkowie do siebie, poucza najlepiej poniższe zestawienie ich działalności:

Anonim Gall

Lestek IV (ks. I r. 3):
Po jego (tj. Siemowita) zgonie na jego miejsce wstąpił syn jego Lestek, który czynami rycerskimi dorównał ojcu w zacności i odwadze [115].

Mistrz Wincenty

Lestek I (ks. I r. 9 - 11):
Wynalazca podstępu, dzięki któremu wojska Aleksandra Macedońskiego zostały pokonane. „Dlatego ów wynalazca ... został ustanowiony naczelnikiem w ojczyźnie..." Dano mu imię Lestko, to jest przebiegły. Umiera bezpotomnie.

Lestek II (s. I r. 13 - 16)

Wybór następcy; ten zostanie królem, kto najpierw dobiegnie do mety. Przejrzawszy wspólnie on i przyjaciel podstęp jednego z rywali, który na trasie rozsypał żelazne kolce, przestawili wolną do biegu ścieżkę, ale gdy przyjaciel dosiada konia podkutego, on sam przemierza pieszo w poprzek pole i dociera bezpiecznie do mety; wyprzedził go za nim jadący na podkutym koniu, ale gdy wyborcy ujrzeli u konia podkucie, jemu przypisują podstęp i rozszarpują go na kawałki. Lestek, objąwszy władzę, odznaczał się odwagą, nie odmawiał nikomu pomocy, a wstępował na tron ubrany w łachmany, natomiast strój kró-

[114] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 324, zapytuje: po co byli Kadłubkowi aż trzej Lestkowie i dwaj Pąpiele? Odpowiedź jest jasna: na jednym Lestku i na jednym Pąpielu nie zdołałby zawiesić całej gamy swoich anegdot i przypowieści, a także zapożyczeń literackich.

[115] Anonim Gall, *Kronika*, ks. I r. 3, s. 16.

lewski wciskał pod podnóżek. Tron odziedziczył syn.

Lestek III (ks. I r. 17 - 18)

Ten nie tyle powiększył państwo ojca, co zabłysnął bohaterstwem, „Juliusza Cezara pokonał w trzech bitwach", a także Krassusa; rozkazywał Getom i Partom. Cezar wydał za niego swą siostrę Julię, która otrzymała w posagu Bawarię, a jako oprawę ślubną od męża kraj Serbów. Julia założyła dwa miasta: Julius i Julia, które po jej śmierci otrzymały nazwę: Lubusz i Lublin. Gdy Cezar usiłował odebrać siostrze posag, Julia „została odprawiona, zostawiwszy u męża maleńkiego syna Pompiliusza". Jej miejsce zajęła nałożnica, z którą Lestko spłodził 20 synów, ale Pompiliusza „prawem pierworodztwa" ustanowił królem[116].

Z powyższych świadectw wynika, iż Lestek z dynastii Piastów nie mógł być źródłem inspiracji Wincentego przy koncypowaniu trzech jego Lestków. Ci Lestkowie zostali skomponowani głównie po to, aby poprzez nich wprowadzić na scenę dziejów polskich, a właściwie małopolskich, rozmaite wątki z dziejów starożytnych.

Ale późniejsi badacze, którzy kierowali cały swój wysiłek na weryfikowanie opowieści Kadłubkowych, a w związku z tym na wyszukiwanie literackich wzorów i opowieści w literaturze antycznej, rozminęli się z głównym przesłaniem mistrza Wincentego. Kto jak kto, ale przecież on sam najlepiej wiedział, co w jego relacjach jest prawdą, a co zmyśleniem, musiał wobec tego mieć jeszcze jakieś inne powody, dla których umieścił powyższe zmyślenia o Lestkach w swojej kronice.

---

[116] *Mistrza Wincentego Kronika*, ks. I r. 9 - 11; 13 - 16, 17 - 18, s. 83 - 94.

Czyż nie budzi zastanowienia, że motyw podstępu i przebiegłości, który powołał do życia Lestka I i jego imię, w dalszym ciągu narracji coraz bardziej schodzi na dalszy plan. *Lściwym*, tj. przebiegłym był tylko Lestek I i on jedyny z tego tytułu zasłużył na swe imię. Już drugi z rzędu Lestek bynajmniej nie został przedstawiony w roli „Lściwego", który własnym podstępem doszedł do tronu. Autorem podstępu z kolcami, mającego wyeliminować rywali do korony, jest osobnik, który w końcowym biegu wydarzeń w ogóle znika ze sceny. Jego plan został pokrzyżowany przez Lestka i jego przyszłego współzawodnika, którzy poprzestawiali rozsypane na linii biegu kolce, wytyczając całkiem inną ścieżkę. Z owej ścieżki skorzystał tylko Lestek, gdyż jego druh sposobiąc się konno do wyścigu zabezpieczył swego konia przed kolcami specjalnie do tego celu sporządzonym podkuciem. W rezultacie właściwy autor podstępu sam padł ofiarą swego pomysłu, a także drugi współzawodnik mimo wszystko nie uchronił swego konia przed kolcami. Uznany z tego powodu za sprawcę podstępu zginął z rąk wyborców. Tymczasem Lestek, rozmyślnie przedstawiony w roli prostodusznego prostaczka, doszedł do mety ścieżką, która na pozór wbrew rozsądkowi była przeprowadzona „w poprzek" trasy. Okazała się ona mimo to drogą najszybciej prowadzącą do mety.

Ścieżka pełni w tej narracji rolę symboliczną; kto z niej korzysta może być pewien sukcesu. Istotnie, Lestek II składa przez cały czas swego panowania dowody samych cnót: odwagi, dobroczynności i skromności.

W opowiadaniu o Lestku III motyw podstępu w ogóle już się nie pojawia. Wręcz przeciwnie, trzeci z Lestków został ukazany jako zwycięski wódz, godny konkurent, a potem nawet szwagier, wielkiego Juliusza Cezara. Swą nie mniej sławną żonę odprawia od siebie na skutek machinacji Cezara, zamierzającego odebrać jej posag. W obliczu śmierci zgodnie z prawem na tronie królewskim osadza swego pierworodnego, a bękartom zrodzonym z nałożnicy, wydziela wielkodusznie księstwa, hrabstwa i margrabstwa.

Musimy się więc rozejrzeć za inną gwiazdą przewodnią, która przyświecała w tym miejscu dziejopisarskim zamierzeniom mistrza Wincentego. Na jedno z nich już od dawna się wskazuje, bo istotnie

leży ono jak na dłoni. Mistrz Wincenty przyglądając się lustru, w którym odbijała się cała przeszłość dziejów ojczystych, bez trudu dostrzegał ich sielską i siermiężną suknię. Można ją było przybrać w bardziej ozdobną szatę, ściągając na rodzimą ziemię najwybitniejszych bohaterów starożytności, jak Aleksander Macedoński, jak Juliusz Cezar, a przede wszystkim przesuwając sam początek dziejów Polski w epokę i w krąg herosów starożytnych. Ich spadkobiercami czuli się ludzie, z którymi z kolei sam mistrz Wincenty obcował w okresie swoich studiów uniwersyteckich. Konfrontując bogactwo wydarzeń, przekazane wielu księgami piśmiennictwa antycznego i wczesnośredniowiecznego, Wincenty spoglądał na księgę dziejów ojczystych, jak na „księgę ubogich", tu i ówdzie naznaczoną jakimś oderwanym znakiem, tajemniczą nazwą, ubogim zapisem, reminiscencją lub zgoła cieniem. Trudno ją było porównać z treścią tamtych, bogatych w wybitne osobistości i wydarzenia[117].

Jakże tu nie skorzystać z narodowej „tabula rasa" i nie zapisać jej pustki postaciami i wydarzeniami, które potrafią nawiązać z nimi równorzędny dialog i partnerstwo?

Przy pomocy owej cudzej skarbnicy doświadczeń, przypowieści i przykładów dobra i zła można też było zrealizować drugie, bodaj ważniejsze zamierzenie o charakterze moralizatorskim i dydaktycznym. Nie bez powodu bowiem pomieścił Kadłubek w przedmowie takie słowa:

„Wszelkie dowody dzielności, wszelkie oznaki zacności odbijają się w przykładach przodków jakby w jakichś zwierciadłach. Bezpieczniej bowiem wybrać się w drogę, gdy przodem idzie przewodnik, gdy światło posuwa się przed nami. I wdzięczniejszy jest obraz obyczajów, który obfitująca w przykłady starożytność przepowiada"[118].

Nie wdając się tutaj w wyliczanie wszystkich „exemplów" godnych naśladowania przez potomnych[119], wystarczy powiedzieć, że

---

[117] Zob. B. Kürbis, *Mistrza Wincentego Kronika*, Wstęp, s. 38.

[118] Cytuję według przekładu B. Kürbis, *Myśli i nauki mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem*, Warszawa 1980, s. 21.

[119] Również i tutaj należy sięgnąć do wspaniałej egzegezy O. Balzera,

ustami Kraka wygłosił mistrz Wincenty pochwałę monarchii: „śmieszne jest okaleczałe bydlę, bezgłowy człowiek; tym samym jest ciało bez duszy, tym samym lampa bez światła, tym samym świat bez słońca, co państwo bez króla" (ks. I rozdz. 5). A gdy go wybrano królem: „on stanowi prawa, ogłasza ustawy" i tak „powstał zawiązek naszego prawa państwowego i nastały jego urodziny" (ks. I rozdz. 5). Lestek I może być wzorem dla tych, którzy w obronie ojczyzny posługują się nie tylko siłą, lecz także przebiegłością (ks. I rozdz. 11). Omawiając zaburzenia po śmierci Lestka I i próby ich przezwyciężenia drogą wyboru nowego króla, korzysta z okazji, by przedstawić wzór wiecu elekcyjnego:

„Gdy długo i z wielkim niebezpieczeństwem toczyli te spory, wreszcie wybór księcia poddają orzeczeniu zwykłych ludzi, oczywiście takich, których uczciwość nie budziła podejrzeń i od których dalekie było wszelkie współzawodnictwo. Jedni i drudzy zobowiązują się przysięgą: wyborcy, że nie będą ustępować ze względów osobistych, nie zejdą z drogi uwiedzeni chęcią korzyści i nie dadzą się pogróżkami odstraszyć od tego, co uznają za pożyteczne dla dobra ogółu, pozostali zaś, że nikomu nie będzie wolno odstępować od orzeczenia wyborców"[120].

Pełną analogię odnajdujemy w wiecu wyborczym po śmierci księcia Kazimierza Sprawiedliwego w roku 1194[121]. Wybrany na tron wolą ludu Lestek II całkowicie został wystylizowany jako wzór księcia, częściowo zresztą przypominający samego Kazimierza Sprawiedliwego:

„Ten zaś tak wielki miał zapał do popisywania się odwagą, że bardzo wielu z najsilniejszych nieprzyjaciół wyzwał na pojedynek i wydzierał im nie tylko życie, lecz także królestwa i majątki ... A tak dalece był rozrzutny względem wszystkich, że wolał z powodu

---

Studyum o Kadłubku, a także do instruktywnego wstępu B. Kürbis (w przyp. 117).

[120] *Mistrza Wincentego Kronika*, ks. I r. 13, s. 88.

[121] Tamże, ks. IV r. 21 - 22, s. 216 - 218; por. też B. Kürbis, *Jak mistrz Wincenty pojmował historię Polski*, Studia Źródłoznawcze, 20 (1976), s. 64 - 70, a także, J. Sulowski, *Elementy filozofii XII wieku w Kronice mistrza Wincentego*, tamże, 20 (1976), s. 19 - 22.

hojności popaść w niedostatek niż mieć obfitość wszystkiego przez skąpstwo; wolał raczej sam cierpliwie znosić braki niż potrzebującemu odmawiać pomocy lub nie wynagradzać dobrze zasłużonych. Atoli nie brakło mu wstrzemięźliwości, która jest siostrą uczciwości, przyjaciółką roztropności: przy jego bowiem stole, przy jego ucztach na to baczono, aby ani więcej niż natura wymaga, ani mniej niż uczciwość nakazuje, nie wolno było bądź żądać, bądź wydawać. Gorliwiej dbał o to, żeby podobać się więcej z przymiotów umysłu niż ciała"[122].

Lestek II okazał się też, jak wiemy, wzorem pokory i skromności, gdyż „pomny na pierwotne pochodzenie wpierw w nędznym odzieniu wstępował na tron, strój królewski wcisnąwszy pod podnóżek".

Lestek III został przedstawiony jako władca, który „wiele dodał do ojcowskich czynów bohaterskich" (ks. I rozdz. 17). Przykład braterskiej miłości dali przyrodni bracia Pąpiela I, którzy „odnosili się do niego z tak wielkim uszanowaniem i z tak wielką słodyczą, że obrali następcą także maleńkiego syna jego, też jak ojciec, Pompiliusza, nie dając żadnego zgoła posłuchu głosom uwłaczania lub zazdrości" (ks. I rozdz. 17), jednym słowem zachowali się całkiem inaczej niż czynił to Mieszko Stary w stosunku do swego bratanka, Lestka, syna Kazimierza Sprawiedliwego.

Wszyscy Lestkowie, wbrew zapowiedzi tkwiącej w ich imieniu, okazali się królami zacnymi i użytecznymi, a ich czyny i zachowania odpowiadały całkowicie cnotom zalecanym przez średniowieczne „specula regis" lub „ducis"[123]. Zrodzony z Julii, siostry Cezara, Pąpiel I niczym się nie odznaczył i właściwie na pierwszy rzut oka nie bardzo wiadomo, po co go mistrz Wincenty w ogóle wprowadził na karty swej kroniki. Gdy jednak dokładniej zapoznamy się z tokiem narracji, staje się widoczne, że spełniał on rolę łącznika między dynastią książąt krakowskich, będących własną kreacją Kadłubka, i dynastią książąt wywodzących się z rodu Piasta, poświadczonych autorytetem kroniki Anonima Galla. W tym celu trzeba było zmienić scenę

---

[122] *Mistrza Wincentego Kronika*, ks. I r. 15, s. 88.

[123] Zob. W. Berges, *Die Fürstenspiegel des hohen und späten Mittelalters*, Stuttgart 1938.

i wyreżyserować złowrogą postać Popiela, którego zjadły myszy. Kronika Anonima Galla donosiła, że król królów, to jest Pan Bóg „Popiela wraz z potomstwem usunął od władzy" i że ów Popiel usunięty od władzy „wielkie cierpiał prześladowania od myszy" i z tego powodu szukał schronienia na pewnej wyspie, „gdzie tak długo w drewnianej wieży broniono go przed owymi rozwścieczonymi zwierzętami ... aż opuszczony przez wszystkich dla zabójczego smrodu mnóstwa pobitych, zginął ... zagryziony przez te potwory"[124].

Od biedy, taką śmiercią mógłby zginąć również Pąpiel I, tymczasem mistrz Wincenty kreował dodatkową postać Pąpiela II i nakreślił z dużym rozmachem kilkustopniowe etapy jego śmierci. W tym celu trzeba było odpowiednio spreparować jego portret; w przeciwieństwie do zacnych poprzedników cechowały go same wady: „Onże pierwszy był do ucieczki, ostatni do walki; w niebezpieczeństwach największy tchórz, a skoro strach ustąpił — pyszałek. A jako wróg najzuchwalszy chóry cnót bezustannie zwalczał, bardzo biegły we władaniu wszelkim orężem haniebnych czynów; wszelkich więc wysiłków się imał, o których wiedział, że cnocię są przeciwne. Większe miał upodobanie w towarzystwie niewieścim niż męskich zebraniach"[125].

W takim kontekście przywar nie mogło też zabraknąć podszeptów powabnej królowej, która zaczęła nastawiać umysł męża przeciw jego stryjom, mówiąc: „ilu masz stryjów, tyle drobnych państw, tyle zasadzek na twój spokój", a także: „nie obrali cię królem, abyś nimi rządził, lecz aby tymczasem, póki sprawowanie rządów jest w zawieszeniu, którykolwiek z nich miał sposobność do uzyskania władzy"[126]. W słowach tych odnajdujemy jakby refleks stosunków dynastycznych w Polsce po śmierci Bolesława Krzywoustego: zła królowa — to jakby Agnieszka, pobudzająca męża swego Władysława na młodszych braci, stryjowie Pąpiela to jakby powielony stryj Mieszko Stary, dybiący na sukcesję swego bratanka[127], role w obu

---

[124] Anonim Gall, *Kronika*, ks. I r. 3, s. 14 - 15.
[125] *Mistrza Wincentego Kronika*, ks. I r. 19, s. 93.
[126] Tamże, ks. I r. 19, s. 91, ks. III r. 26, s. 168.
[127] Tamże.

wypadkach odwrócone, ale mocno osadzone w realiach życia politycznego kraju. Z tej moralizatorskiej postawy, pragnącej z każdego wydarzenia wyciągnąć pouczenie dla słuchaczy lub czytelników, wyrosła zupełnie nowa, nie znajdująca odzewu w przekazie kroniki Anonima scena okoliczności śmierci Pąpiela II.

Ten za namową żony udaje chorobę i wzywa swoich stryjów, by zaczęli myśleć o następcy na tronie, równocześnie żona przygotowuje w obliczu nadchodzącej śmierci małżonka stypę pogrzebową, w toku której oczekujący na śmierć bratanek przepija do każdego stryja swoje odejście kielichem zatrutego wina. Ci giną jeden po drugim, a niedoszły nieboszczyk wstaje z łoża zdrów i cały.

Na dobrą sprawę wszystkie te podstępy i machinacje mógł był kronikarz przypisać Pąpielowi I, synowi Julii i Lestka. Jak się wydaje, klucz do zrozumienia tego podziału ról znajduje się w swoistym podejściu mistrza Wincentego do przekazu Anonima Galla o myszach, które pożarły Popiela. Wzajemny stosunek tych relacji pokazuje poniższe zestawienie [128]:

Anonim Gall (ks. I r. 3)	**Mistrz Wincenty (ks. I r. 19)**
Narrant etiam seniores antiqui, quod iste Pumpil a regno expulsus, tantam a muribus persecutionem paciebatur, quod ob hoc a suis consequentibus in insulam transportatus et ab illis feris pessimis illuc transnatantibus in turre lignea tam diu sit defensus, donec pro fetore pestifere multitudinis interempte ab omnibus derelictus, morte turpissima, monstris corrodentibus, expiravit.	Igitur ob huiuscemodi meritorum insignia peste inaudita elanguit. Ex cadauerum namque corruptela, quae inhumata iusserat abiici, mures insolitae quantitatis ebulliere, quae eum trans stagna, trans paludes, trans flumina, trans etiam igneos rogos, tam diu insectati, donec cum uxore ac duobus filiis turri eminentissimae inclusos morsibus amarissimis absumpsere.

Sprzeczność ujęć jest widoczna: gdy Anonim opowiadał, iż to Popiel opuszczony przez wszystkich „dla zabójczego smrodu (unoszącego) się z mnóstwa pobitych (myszy) zginął śmiercią najhaniebniejszą, bo zagryziony przez te potwory", to według mistrza

[128] Mon. Pol. Hist., ser. nova t. II, s. 12; oraz Mon. Pol. Hist. t. II, s. 269 - 270.

Wincentego Pąpiela zagryzły myszy, które wylęgły się z ciał potrutych stryjów, których miły bratanek nie pozwolił pogrzebać. Należy przypuszczać, iż Kadłubek, nie zważając na cały kontekst Gallowy, wyrazy: *multitudo interempta* — mnogość pomordowanych (takie bowiem jest podstawowe znaczenie wyrazu: *interemptus*) odniósł nie do myszy, lecz do ludzi i dodawszy tym słowom sens symboliczny, iż z ciał tych pomordowanych, jak z hieratycznego: *ex ossibus ultor*, wyłonili się mściciele w postaci myszy, które dokonały zabicia mordercy. Gdyż tylko w ten sposób można było pojąć, dlaczego łagodne zazwyczaj zwierzątka stały się tak zajadłe.

Od koncepcji mścicieli powstałych z ciał pomordowanych był już tylko krok do twierdzenia, że tymi pomordowanymi musieli być najbliżsi rodem, to jest stryjowie. W tym celu należało ich stworzyć od razu całe mnóstwo, aż dwudziestu, aby z ich ciał mogła się z kolei wyłąc odpowiednia mnogość myszy. Mistrz Wincenty tworzył bowiem swoje fantazje logicznie i pragmatycznie.

Dowodem, że cała scena śmierci Pąpiela jest własną trawestacją przekazu opowieści zawartej w kronice Anonima Galla, jest fakt, iż mistrz Wincenty na tym epizodzie kończy księgę pierwszą swej kroniki. Natomiast gdy w księdze drugiej ponownie podejmuje wątek Popiela i Piasta, trzyma się już dość wiernie tekstu poprzednika, a rozszerzając pokaźnie scenę postrzyżyn, konsekwentnie opuszcza fragment poświęcony okolicznościom zejścia Pąpiela z tronu. Albowiem, jak pisze dalej, gdy plemię Pąpiela zostało zgładzone, „syn bardzo ubogiego rolnika, imieniem Siemowit, przyobleka się w dziarskość ... wsparty swoimi zasługami, nie swoich (przodków), najpierw zostaje wybrany naczelnym wodzem wojska (tj. wojewodą), wreszcie piastuje wysoką godność królewską ..."[129]

Literackiego pochodzenia legenda o pożarciu złych osób przez myszy, wywodząca się zapewne z Niemiec[130], następnie w Polsce

---

[129] *Mistrza Wincentego Kronika*, ks. II r. 3, s. 97 - 98.

[130] Według bardzo prawdopodobnego przypuszczenia M. Z. Jedlickiego do Polski przeniosło je z Nadrenii otoczenie księżny Rychezy, żony Mieszka II; zob. M. Z. Jedlicki, *Kronika Thietmara*, Poznań 1953, s. 426 - 427; opowiedział się też za nim H. Łowmiański, *Dynastia Piastów we wczesnym średniowieczu*, s. 114 przyp. 13; tenże, *Początki Polski*, t. V, s. 339 i 459, przyp. 1450. Nie

sztucznie związana z dynastią poprzedzającą ród Piasta, nie stała się przez amplifikacje prawdziwsza, ale z pewnością nabrała więcej dramatyzmu i silniej przemawiała do wyobraźni późniejszych kronikarzy. Do historii naszych dziejów legenda ta nie należy. Można z niej wywnioskować co najwyżej tyle, że dynastia, której przedstawicielem był Popiel, została obalona siłą. Dokonał tego zapewne Siemowit, o którym mistrz Wincenty powiedział, że przed opanowaniem tronu piastował urząd wojewody. Może jest to tylko schemat myślowy wyrosły z doświadczeń i obserwacji procesów historycznych, a może tak to było.

8. LESTEK GNIEŹNIEŃSKI, „LESTKOWICY" I ZAGADKA NAZWY: LICICAVIKI

Lestek, syn Siemowita, o którym poza imieniem nic nie wiemy, zrobił ostatnio w naszej historiografii ogromną karierę, został on nieledwie kreowany na właściwego twórcę państwa polańskiego. Pośrednio zawdzięcza on ten awans nazwie *Licicaviki*, ciągle nadal zagadkowej, pojawiającej się w znanym przekazie Widukinda o Mieszku I w związku z wydarzeniami w połowie lat sześćdziesiątych X wieku. Wypada tu przypomnieć kontekst, w którym się ona pojawiła. Według Widukinda margrabia Gero pozbył się zbuntowanego przeciw cesarzowi Ottonowi komesa saskiego Wichmana odsyłając go do Wieletów, ten zaś przybywszy tam poderwał ich do walki z księciem polańskim Mieszkiem. Następne zdanie brzmi:

„(Wichmannus) Misacam regem, cuius potestatis erant Sclavi, qui dicuntur Licicaviki, superavit..."[131]

Nie przypominając tutaj w szczegółach całej rozległej dyskusji,

---

można natomiast przyjąć proponowanej w tym związku propozycji tego badacza, jakoby ową wyspą, na którą się schronił Popiel, był Ostrów Lednicki; nie widać dostatecznej podstawy, aby zrywać z utrwaloną w tradycji lokalizacją w Kruszwicy. O Lednicy zob. rozdz. IX niniejszej pracy.

[131] Zob. Widukindi mon. Corbeiensis, *Rerum gestarum Saxonicarum*, lib. III cap. 66, ed. P. Hirsch, Hannover, 1935, s. 141.

która się od dawna toczy koło nazwy i odpowiednika plemiennego nazwy *Licicaviki*, można ją w zasadzie sprowadzić do dwu podstawowych zapatrywań. Pierwsze wynika z dosłownego brzmienia tekstu, iż pod władzą Mieszka I znajdowali się Słowianie, zwani *Licicaviki*. Skoro jednak przytoczona nazwa w niczym nie przypomina historycznie pewnej nomenklatury: Polanie, Polacy, itp., nad którymi Mieszko I z pewnością panował w latach sześćdziesiątych X stulecia, wobec tego nasunęła się myśl, iż pod nazwą *Licicaviki* może się ukrywać druga ogólna nomenklatura: Lechowie, Lechici itp. Przeciw temu mniemaniu zgodnie wystąpili A. Małecki i K. Potkański, słusznie zwracając uwagę, że trudno przypuścić, aby nazwa Lechitów tylko ten jeden raz pojawiła się w Niemczech, a potem już nie była notowana w innych tamtejszych kronikach, jak np. u Thietmara lub Adama Bremeńskiego; Małecki słusznie też zauważył, że obu nazwom wspólna jest tylko litera: L, a cała reszta różni się dość zasadniczo[132].

W tej sytuacji na znaczeniu zaczęła zyskiwać druga możliwość, wychodząca z założenia, iż Widukind, wymieniając Licikawików, nie miał na myśli wszystkich poddanych księcia polskiego, lecz jakieś drobniejsze plemię, które z szczególnych powodów odegrało ważną rolę w ówczesnych walkach polsko-wieleckich i z tej racji zostało przez niego wspomniane. Współcześni zapewne wiedzieli, o co chodzi, natomiast nam zniekształcony przez kronikarza niemieckiego zapis nie pozwala dociec, o jakim plemieniu konkretnie myślał. Jedną taką propozycję przedstawił zasłużony wydawca Kodeksu Dyplomatycznego Wielkopolski, Ignacy Zakrzewski, który badając przebieg zachodniej granicy Wielkopolski i pozostającej z nią wówczas w symbiozie politycznej ziemi lubuskiej, zwrócił uwagę na wyznaczającą przebieg jej zachodniej granicy rzeczkę Łęknicę, dopływ

---

[132] Zob. A. Małecki, *Lechici*, s. 19; K. Potkański, *Lechici*, s. 34 - 35 i 151 - 152. Przegląd dawniejszej literatury na temat Licikawików sporządził J. Widajewicz, *Licicaviki Widukinda*, Slavia Occidentalis, 6 (1927); nowszej S. Zajączkowski, *Podziały plemienne Polski w okresie powstania państwa*, w: Początki państwa polskiego, t. I, s. 80 - 81, 86 - 87; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 481 - 490.

Sprowy, i nad nią umieścił siedziby Licikawików[133]. Małecki przypomniał jeszcze starszy pomysł Michała Wiszniewskiego i Joachima Lelewela, iż mógł Widukind myśleć o plemieniu Łęczycan. Ten pomysł zdecydowanie odrzucił Karol Potkański, zauważając słusznie brak związku terytorialnego i rzeczowego Łęczycy z teatrem wojny polsko-wieleckiej, poparł natomiast hipotezę Zakrzewskiego, wskazując na związek między zabiegami Mieszka I o poszerzenie swoich wpływów na zachodnim brzegu a odporem zgotowanym mu przez Wieletów[134]. W obu tych rozumowaniach na uwagę zasługuje przesłanka o związku terytorialnym plemienia *Licicavilci* z teatrem wojny polsko-wieleckiej.

Część historyków wolała dopatrywać się takiego związku z ówczesnymi walkami polsko-niemieckimi. Wtedy jednak trzeba porzucić relację Widukinda i wziąć za punkt wyjścia znany zapis późniejszego kronikarza saskiego, Thietmara, że w roku 963 — nie Wichman i Wieleci, lecz margrabia Gero pokonał Mieszka i zmusił go do przyjęcia zależności trybutarnej od Niemiec. W takim kontekście umieścił Licikawików Józef Widajewicz, lokalizując ich siedziby w widłach Odry i Warty na Pomorzu Zachodnim[135]. Żywot tej hipotezy, przyjętej początkowo z dużym uznaniem, nie ostał się ani od strony językowej, ani źródłowej[136]. W tej sytuacji ciągle też biorąc pod uwagę konieczność utrzymania kontekstu z ówczesnymi wydarzeniami politycznymi, osobiście oświadczyłem się za przygodnie przez Aleksandra Brücknera rzuconym domysłem, iż *Licicavilci* jest zepsutą formą zapisu nazwy Lubuszan[137].

Z kolei na możliwość nadania nomenklaturze: *Licicavilci* znaczenia

---

[133] Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski, wyd. I. Zakrzewski, t. IV, Poznań 1881, s. 352 - 353.

[134] K. Potkański, *Lechici*, s. 35.

[135] Zob. tutaj J. Widajewicz, *Licicavilci Widukinda*, s. 85 i n.; tenże, *Wichman*, Poznań 1933, s. 437 i n.; tenże, *Pierwotna nazwa Polaków*, Pamiętnik Słowiański, 3 (1952), s. 37 i n.; tenże, *Początki Polski*, Wrocław-Warszawa 1948, s. 53.

[136] Zob. S. Zajączkowski, *Podziały plemienne*, s. 86 - 87.

[137] A. Brückner, *Nazwy miejscowe*, Kraków 1935, s. 49; G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, Poznań 1946, s. 103 i n.

ogólnego naprowadziła piszącego te słowa poprawka graficzna belgijskiego bizantynisty Henri Grégoire'a w informacji Konstantyna Porfirogenety o rzece Wiśle, zapisanej w podstawie rękopiśmiennej jako: *Ditzike*, w proponowanej wersji jako: *Litzike*, a także poprawka rzeczowa — druga — tym razem w pełnej zgodzie z podstawą rękopiśmienną, że nazwa ta odnosi się nie do rzeki Wisły, lecz do ludu: *Litzike*, zamieszkującego nad Wisłą[138]. Ze względu na sąsiedztwo czasowe obu przekazów, a także sąsiedztwo terytorialne, niejako narzucało się przejście Licicaviki → Litzike, a stąd już dość blisko do Lęchów-Lachów w źródłach ruskich[139].

Od tego związku trzech nazw trzeba było częściowo odejść nie tyle i nie tylko ze względów rzeczowych, lecz przede wszystkim dlatego, że nie ostał się sam zapis: *Litzike*, o czym niebawem[140].

Tymczasem po wielu kołowaniach inni badacze wrócili do pomysłu rzuconego także mimochodem przez Aleksandra Brücknera, że pod nazwą *Licicaviki* mogą się ukrywać 'ludzie Lestka', to jest Lestkowicy[141]. Do takiego wniosku doszedł Tadeusz Lewicki, a następnie

---

[138] Zmieniłem więc ten mój pogląd pod wpływem poprawki przeprowadzonej w rozprawie H. Grégoire, *L'origine et le nom des Croates et des Serbes*, Byzantion, 17, Bruxelles 1944 - 1945, s. 98 - 99 w zapisie Konstantyna Porfirogenety o Wiśle nazywanej dotąd: Ditzike na Litzike; zob. G. Labuda, *Pierwsze państwo słowiańskie. Państwo Samona*, Poznań 1949, s. 213; por. też A. Gieysztor, *Litzike*, Słownik Staroż. Słow. t. III, Wrocław 1967, s. 82; G. Labuda, *Źródła, sagi i legendy*, s. 234 - 235.

[139] Rozważali tę możliwość zarówno Małecki, jak i Potkański; zob. przyp. 132.

[140] Główna trudność polega na tym, że nie da się wykazać istnienia już w X wieku jakiejś nazwy obejmującej całe państwo piastowskie od granic ruskich na wschodzie do granic niemieckich na zachodzie. Tymczasem nazwa Lęchów-Lachów w tym czasie istniała tylko na pograniczu polsko-ruskim (dopiero w XI - XII wieku po wytworzeniu się państwa piastowskiego obejmującego tamte obszary mogła się wytworzyć na Rusi taka nazwa ogólna, obejmująca wszystkie plemiona zachodniosłowiańskie, z plemionami polskimi na czele) oraz nazwa etniczna: Licicaviki (niezależnie od jej znaczenia i zasięgu) na pograniczu polsko-niemieckim. Z tego wynika konieczność rozpatrywania każdej z nich osobno.

[141] T. Lewicki, *Litzike Konstantyna Porfirogenety i Biali Serbowie w pól-*

Henryk Łowmiański. Pierwszy z nich interpretując wspomnianą wyżej wiadomość Konstantyna Porfirogenety o ludzie: Litzike, zaproponował odczytanie jej jako: *Liztike/Liztiki, aby dojść tą drogą do imienia własnego: Lestek, Lizstek, Lzstek, Lezstko itp., a następnie posuwając się krok dalej zgodnie z sugestią Brücknera samą nazwę: *Liztike uznał za odpowiednik „potomków względnie ród Lestka"; traktując zaś Lestka jako eponima, dopatrzył się w nim Lestka, syna Siemowita i dziada Mieszka I. Przechodząc z kolei do przekazu o ludzie *Litzike*, wysunął przypuszczenie, że „państwo Lestka obejmowało zapewne Wielkopolskę, Kujawy, Mazowsze i wschodnią część Pomorza"[142]. Tak przekształconą nazwę plemienną i tak określone państwo Lewicki zestawia i identyfikuje ze znaną nam już nomenklaturą: *Licicaviki*[143].

Henryk Łowmiański w swej interpretacji obu tych nazw przeszedł całą gamę poglądów (czemu się bynajmniej nie można dziwić), poczynając od zwątpień co do możliwości ich objaśnienia, aż do pozytywnej próby uzasadnienia wspomnianego domysłu Brücknera. I tak krytykując pomysł Jana Otrębskiego, który poprawił „Licicavików" na „Lechowiców", stanął na stanowisku, że nie należy zmieniać przekazu kronikarskiego, gdyż grozi to zawsze zejściem na bezdroża dowolności. Co się zaś tyczy samej nazwy, to idąc śladem sugestii Stanisława Zakrzewskiego, który wskazywał na istnienie miejscowości Licykawa (Leitzkau) pod Magdeburgiem, uzasadniał myśl, iż „Niemcy w okolicach Magdeburga zaczęli używać nazwy Licicaviki dla określenia tej grupy słowiańskiej, która w źródłach ruskich nosiła nazwę Lachów, a którą my dziś określamy z pomocą sztucznego terminu mistrza Wincentego jako Lechitów", a zatem „według dzisiejszej terminologii Widukind donosił, że Mieszko miał we władzy »Słowian, którzy się zowią Lechitami«, oczywiście nie był królem wszystkich Lechitów, ale ich części tylko"[144].

---

nocnej Polsce, Roczn. Histor., 22 (1956), s. 9 - 14; H. Łowmiański, rec. Slavia Occidentalis, 19 (1948), s. 450 i tenże, *Lędzianie*, Slavia Antiqua, 4 (1954), s. 114.

[142] T. Lewicki, *Litzike*, s. 12 - 14.

[143] Tamże, s. 14.

[144] H. Łowmiański, rec. J. Otrębskiego, Słowianie, w: Slavia Occidentalis,

Później jednak zastanawiając się nad położeniem geograficznym plemienia Lędzian i lokalizując je ostatecznie w ziemi sandomierskiej, zwrócił uwagę na stosunek zachodzący między plemionami Lędzian/ /Lachów a ludem Litzike. „Siłą rzeczy powstaje kwestia, — pisał on —, czy nazwy *Litzike* nie należy nawiązać do *Lenzaninoi* i *Lachów*. Na przeszkodzie stoi bądź co bądź znaczna różnica brzmienia, m.in. brak dźwięku nosowego. Ostatecznie identyfikacji nie dałoby się z całą pewnością odrzucić, gdyby nie zupełne podobieństwo *Litzike* do *Licicavików* Widukinda. Sądzę tedy, że nomenklaturę *Litzike* należy interpretować niezależnie od *Lenzaninoi*, mianowicie przyjmując, że *Licicaviki-Litzike* stanowią jakieś zachodnie określenie plemion polskich, które dotarło do wiadomości cesarza bizantyńskiego za pośrednictwem bodaj niemieckim"[145].

Tę ostatnią hipotezę rozwinął Henryk Łowmiański w swej syntezie początkowych dziejów Polski. W obecnym sformułowaniu hipoteza składa się z dwu części. W pierwszej dowodzi on, że: *Litzike* Konstantyna Porfirogenety są odpowiednikiem: *Licicaviki* Widukinda, w drugiej zaś, że nazwa poddanych Mieszkowi: *Licicaviki* oznacza potomków Lestka, tj. Lestkowiców, czyli inaczej mówiąc, słowiański wyraz: Lestkowice, -cy Konstantyn Porfirogeneta zapisał jako: *Litzike*, a Widukind oddał słowami: *Licicaviki*. Ponieważ i ten pogląd ma wszelkie szanse stać się obowiązującym w naszej historiografii, trzeba go poddać weryfikacji. Zaczniemy od tej drugiej hipotezy.

Jej paradoks polega m.in. na tym, że w międzyczasie zarzucił ją jej twórca, Aleksander Brückner. Gdy w roku 1898 pisał, iż „nie mając przyczyny, aby powątpiewać o trafności pisowni u Widukinda, skoro nazwa króla obok dobrze podana, uważam Licicaviców za Lestkowiców; nazwa panującego dziada, Mieszki, i rodu jego, została przeniesioną na szczep cały, jak się to tyle razy działo u Słowian", to w roku 1935 on sam ten pomysł w kategoryczny sposób, jak to było w jego zwyczaju odwołał: „Wracamy do Licikawiców. Jak wiadomo, nigdy więcej podobnej nazwy nie powtórzono, więc starano się od-

19 (1948), s. 451; niezasadność pomysłu S. Zakrzewskiego wykazał przekonywająco już J. Widajewicz, *Licicaviki*, s. 97 przyp. 65.

[145] H. Łowmiański, *Lędzianie*, s. 113.

gadnąć, z jakiej to ona zepsuta? Odnoszono ją do Łęczycan, ja do jakichś Lestkowiców (w naiwnej wierze w Lestka, wnuka niby Piastowego!) itd.", oraz w konkluzji: „Licikawicy nie mogą od jakiegoś bajecznego Licika być nazwani, bo to się sprzeciwia najprostszym zasadom gramatycznym, które podobnego—awici nigdy by nie uznały"[146].

Co z punktu widzenia językowego Brückner uznał za nieprawdopodobne, to starał się uprawdopodobnić od strony historycznej Henryk Łowmiański. Zastanawiając się nad genezą wystąpienia nazwy etnicznej Lechitae u Kadłubka, nie tylko położył u jej podstawy ciąg rozwojowy: Lestko → Lech → Lechitae, lecz także uzasadniał „możliwość występowania Lestków względnie Lestkowiców w znaczeniu mieszkańców państwa należącego do Lestka (z dynastii Piastów)", co więcej, doszedł do wniosku, iż „Lechitae Kadłubka są oddaniem nazwy Lestk/owic/ów, której tradycja utrzymała się w Polsce najwidoczniej do końca XII wieku"[147]. Mylność podstawowej przesłanki o pochodzeniu nazwy: Lechitae od Lestka wykazaliśmy wyżej; absurdalności przesłanki drugiej, aby owa domniemana nomenklatura Lestkowiców jako mieszkańców Polski mogła się utrzymać aż do czasów mistrza Wincentego, specjalnie dowodzić nie ma potrzeby.

Językoznawcy Brücknerowi łatwo — w roku 1898 — się powiedziało, że nazwa panującego dziada Mieszka I przeszła na szczep cały, „jak się to tyle razy działo u Słowian", ale gdy przyszło do wskazania odnośnych przykładów jako dowód mógł, jak zawsze, przytoczyć tylko anegdotyczną opowieść o wędrówce z Polski na Ruś plemion Radymiczów i Wiatyczów, rzekomo, według *Powieści dorocznej* Nestora, pochodzących od braci Radzima i Więtka. Lewicki dorzucił do tego koszyka jeszcze Dziadoszan, którzy według Kazimierza Tymienieckiego mieli pochodzić od wspólnego przodka Dziadosza[148].

---

[146] Zob. A. Brückner, *O Piaście*, Rozpr. Akad. Umiejętn., Wydz. Histor.-Filozof., 35 (1898), s. 315; tenże, *O nazwach miejscowych*, s. 48; por. też A. Brückner, *Beiträge zur ältesten Geschichte der Slaven und Litauer*, Archiv f. slawische Philologie, 21 (1899), s. 18.

[147] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 328.

[148] Czytamy w *Powieści dorocznej* Nestora tekst pochodzący z początku XII wieku: „... i Drewlanie wywodzili się z tychże Słowian, i nazwali się Drewla-

Nic dalej nie posunął się w swoich poszukiwaniach Łowmiański, chociaż wzbogacił pole dyskusji o przykłady z terenu wczesnośredniowiecznej Germanii. Za przykład klasyczny służy mu tylko znowu: Lotaryngia, wywodząca swą nazwę od imienia cesarza Lotara. Ten często przywoływany na pomoc przykład jest jednak wadliwy w samej podstawie, gdyż jak dobrze wiadomo, dzielnica Lotara bynajmniej nie pokrywała się z historycznym zasięgiem prowincji lub księstwa Lotaryngii, lecz obejmowała ogromne przestrzenie, poczynając od Italii i Prowansji wzdłuż Rodanu i Renu aż po Fryzję; Lotaryngia stanowiła więc tylko strzęp jego posiadłości, gdyż cała reszta imperium Lotara została potem rozebrana przez sąsiadów lub usamodzielniła się jako osobne państwa. Ponadto, co tu ma decydujące znaczenie, imię Lotara przeszło najpierw na terytorium, a dopiero z terytorium na jego mieszkańców[149]. Nie dowodzą słuszności powyższej hipotezy określenia Franków mianem Merowingów lub Karolingów, gdyż są to określenia historiograficzne, a nie polityczne; były to nazwy ulotne i przejściowe, których genezy trzeba szukać w konfliktach dynastycznych tamtych czasów. Żadne z tych określeń nie przeszło na poddanych.

Słuszności powyższej hipotezy trzeba przede wszystkim dowieść na gruncie rodzimym, słowiańskim. Tu zaś zaczynają się trudności nie lada jakie. Biorąc pod uwagę długi okres formowania się plemion słowiańskich można z góry wykluczyć, aby którekolwiek z nich zachowało pamięć praojca; takie wyobrażenia powstały o wiele później już to poprzez skojarzenia z wywodami genealogicznymi Starego Testamentu, już to

---

nami; Radymicze zaś i Wiatycze — z Lachów. Było bowiem dwu braci u Lachów — Radym, a drugi Wiatko, i przyszedłszy siedli: Radym nad Sożą, i od niego przezwali się Radymicze, a Wiatko siadł z rodem swoim nad Oką i od niego przezwali się Wiatycze" (*Powieść minionych lat*, opr. F. Sielicki, Wrocław 1968, s. 217 - 218). Co się tyczy Dziadoszan lub Dziadoszyców zob. K. Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności*, Poznań 1951, s. 52. Warto tu przypomnieć zdanie A. Brücknera, *Wzory etymologii i krytyki źródłowej*, Slavia, 3 (Praha 1924 - 1925), s. 197: „U Słowian patronimiczne -itji w nazwach szczepowych nie zawsze pochodzenie odojcowe wyraża, lecz może mieć i topograficzne znaczenie..."

[149] H. Łowmiański, op. cit., t. V, s. 487. Por. K. Kretschmer, *Historische Geographie von Mitteleuropa*, München 1904.

poprzez wyprowadzenie eponima z nazwy plemienia[150]. Klasycznych przykładów takiego sposobu rodzenia się owych nazw dostarczają źródła polskie XIII i XIV wieku (*Kronika polsko-śląska*, *Kronika wielkopolska*), a także czeskie (Kosmas, Dalimil, Pulkawa i in.).

Nierzadko tą drogą postępują nowocześni językoznawcy. Nie mogąc objaśnić jakiejś nazwy terytorialnej lub topograficznej, podstawiają pod gotową nazwę osobnika-założyciela; czasami jest to postępowanie uzasadnione, czasami jest to tylko pójście drogą najmniejszego oporu[151]. W taki sposób objaśnia się też nazwę plemienia Dziadoszan, chociaż akurat w tym wypadku pomysł pochodzi od historyka, a nie od językoznawcy[152].

Ale ten przykład, abstrahując od jego rzeczowej słuszności — czy raczej niesłuszności — nie przystaje skądinąd do sytuacji, postulowanej przez hipotezę istnienia nazwy: Lestkowie — od imienia własnego: Lestek. Lestek nie może uchodzić za eponima, który nadaje swe imię plemieniu (to plemię miało od dawna swą nazwę: Polanie), lecz za wybitną jednostkę, wojewodę, który narzuca swe imię określonej grupie społecznej, oczywiście w określonych warunkach społeczno-gospodarczych, społeczno-politycznych lub społeczno-ideologicznych.

Takie nazwy od imienia wojewody lub księcia, lub obcej grupy społecznej, mogły powstać albo drogą okupacji pewnego terytorium i nawarstwienia się owej grupy społecznej na istniejącą już strukturę terytorialno-plemienną, albo drogą wyemigrowania pewnej grupy społecznej pod dowództwem księcia lub wojewody z ziemi ojczystej i osiedlenia się całą grupą w ziemi cudzej. W pierwszym wypadku two-

---

[150] Zob. H. Bach, *Deutsche Namenkunde*, I: *Die deutsche Personennamen*, B. I, Heidelberg 1952, s. 304 i n.

[151] Zob. uwagę A. Brücknera, przyp. 148.

[152] Nazwa plemienna Dziadoszan nie uzyskała dotąd zadowalającego wyjaśnienia. M. Rudnicki, *Prasłowiańszczyzna — Lechia — Polska*, II: *Wspólnota słowiańska, wspólnota lechicka — polska*, Poznań 1961, s. 242, pisze: „Niejasną nazwą są ... Dziadoszanie, bo ich formacja wygląda na odmiejscową jakby od grodu lub okolicy Dziadosz względnie Dziadoch". Biorąc za punkt wyjścia formę: Dedosize (1086) i rekonstruując ją w postaci *Dziadoszyce, Rudnicki zakłada tu istnienie formacji odimiennej, odojcowskiej. Na s. 261 biorąc z kolei zapis Geografa Bawarskiego (IX wiek): Dadosesani, dalej Thietma-

rzą się nazwy typu: Bułgarzy, Węgrzy, Ruś itp., tj. wtedy gdy lud napływowy narzuca swą nazwę ludności miejscowej. Ze zjawiskiem tworzenia się nazwy plemiennej drogą przeniesienia się przywódcy części plemienia lub całego rodu wraz z klientelą z jednego miejsca w drugie dostarcza wspomniana już opowieść o przeniesieniu się Radymiczów i Wiatyczów z Polski na Ruś, obojętnie, czy przyjmiemy za dobrą monetę opowiadanie Nestora, jakoby oba te plemiona otrzymały swą nazwę od przywódców wędrówki, Radzima i Więtka[153]. Znamy wiele innych przykładów takich wędrówek z ziem słowiańskich i bałtyjskich, kiedy jednak nie doszło do wytworzenia odpowiadającej imieniu wodza nazwy plemiennej[154].

---

rowe: Diediesi, Diedesisi, Diadesisi itp. proponuje nazwę: Dziedzieszyca, Dziedziesza. „Dziadoszan należy skreślić". Jak sądzę mamy tu do czynienia z reduplikacją nagłosowego: Da-, natomiast rdzeń nazwy brzmi: Dosesani itp., od rzeki: Doszy, a więc pierwotne ich siedziby należałoby zlokalizować nad rzeką: Doszą, gdzie spotykamy się z analogiczną nazwą plemienną: Doszan; zob. tutaj F. Curschmann, *Die Diözese Brandenburg. Untersuchungen zu historischen Geographie u. Verfassungsgeschichte eines ostdeutschen Koloniallandes*. Leipzig 1906, s. 172 i n. Siedziby Dziadoszan na Śląsku byłyby więc ich wtórnymi siedzibami.

[153] Wiarygodność tej informacji jest przedmiotem wielu dyskusji językoznawczych; zob. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 92 i n. (tutaj szczegółowa literatura). Nas mniej tu interesuje zagadnienie, czy Radymicze i Więtycze rzeczywiście przybyli z Polski — z Mazowsza, jak przypuszczał m.in. F. Bujak, *Skąd przyszli Radymicze i Wiatycze na Ruś*, Światowid, 20, 1948 - 1949, s. 59 - 110, a za nim wielu innych, przy równoczesnym sprzeciwie badaczy, opowiadających się za rodzimym ruskim pochodzeniem — dla nas ważniejszy jest aspekt socjologiczny wędrówki, ujęty przez kronikarza w słowach, iż zarówno Radym, jak i Wiatko przybyli do nowych siedzib „z rodem swoim"; znaczy to, że istniał tutaj ścisły związek między przywódcą migracji oraz grupą społeczną, która z nim razem udała się na wędrówkę.

[154] Przykładem typowym dla tych migracji jest książę słowacki Priwina, który został wypędzony ze swoich siedzib przez księcia morawskiego Mojmira. Przekroczywszy rzekę Dunaj znalazł się w granicach komitatu Ratboda, który go polecił królowi wschodniofrankońskiemu Ludwikowi. I jak dalej podaje źródło: „Qui et postea Ratbodo cummissus aliquod cum illo fuit tempus. Interim exorta est inter illos aliqua dissensio, quam Priwina timens fugam iniit in regionem Vulgariam cum suis, et Chozil filius eius cum illo". Później Priwina wrócił i wówczas król Ludwik wyznaczył mu siedzibę w dolnej Pannonii, na-

Przyjmując zatem istnienie Lestkowiców za fakt dowiedziony, wypadałoby konsekwentnie przyjąć, iż Lestek, syn Siemowita, wytworzył wewnątrz swego własnego plemienia jakąś wyodrębnioną grupę społeczną, która narzuciła swoją władzę pozostałej masie ludności. Cała ta procedura zbyt mocno przypomina chybioną i przebrzmiałą „teorię najazdu" wysuwaną swego czasu przez Franciszka Piekosińskiego (nie mówiąc już o innych teoriach tego typu)[155], aby warto było nadal taką możliwość rozważać. Panujący książę nie miał potrzeby „podbijać" własnego plemienia.

Warto w tym związku odwołać się do dwu świadectw historiograficznych, w których ta sprawa była rozważana. Jedno pochodzi od Karola Potkańskiego: „Wiemy co jest wart historycznie Lestek mistrza Wincentego i Lachy-Lestkowice kroniki polskiej. Tutaj winienem tylko dodać, że nie ma żadnych innych danych, które by pozwalały na domysł, że w Lestku właśnie należy szukać bohatera-eponima. Gall do tego nie dostarcza wcale wątku. Równie dobrze, jeśli nawet nie lepiej, mógłby nim być np. Ziemowit, pierwszy książę z Piastów, lub Ziemomysł. Lestko przecież nie jest założycielem dynastii, nie prowadzi swego plemienia do nowych siedzib, słowem nie robi nic takiego, co by go mogło wyróżnić od innych; przynajmniej my nic o tym nie wiemy; samo zaś imię nic nie mówi"[156].

---

dając mu jej część w lenno. „Tunc coepit ibi ille habitare et munimen aedificare in quodam nemore ex palude Salae fluminis et circumquaque populos congregare ac multum ampliari in terra illa". (*Conversio Bagoariorum et Carantanorum*, cap. 10 - 11, ed. H. Wolfram, Wien-Köln-Graz 1979, s. 50 - 52). Inny przykład takiej migracji opisuje Konstantyn Porfirogeneta, dotyczący osoby księcia lędzianskiego Wysza (zob. rozdz. IV). Z późniejszych czasów znane nam są wędrówki naczelników plemiennych z pogranicza jaćwięskiego na Ruś w drugiej połowie XIII wieku w toku walk z Krzyżakami. Jest rzeczą prawdopodobną, że owe grupy społeczne przez pewien czas otrzymywały w nowej siedzibie nazwę etniczną od swego przywódcy, jakkolwiek konkretne nazwy takie w źródłach się nie zachowały.

[155] O teorii podboju zob. M. H. Serejski, *Z zagadnień genezy państwa polskiego*, Kwart. Histor., 60 (1953), nr 3 i s. 146 i n.; G. Labuda, *Początki państwa polskiego w historiografii polskiej i niemieckiej*, w: Stosunki polsko-niemieckie w historiografii, cz. I, Poznań 1974, s. 159 i n.

[156] K. Potkański, *Lechici*, s. 100; zob. też jego uwagi o eponimach plemiennych na s. 70.

Autorem drugiego jest sam Łowmiański. Omawiając dzieje dynastii w pewnym miejscu odwołał się do znanej nam już hipotezy A. Brücknera o Licikowikach-Lestkowicach i tak ją skomentował: „W tym wypadku historyczność Lestka byłaby jasna, jak słońce, ale niestety nie spotykamy wypadku, aby imię osoby historycznie pewnej dało początek słowiańskiej nazwie plemiennej"[157].

W ostatnim swoim dziele Łowmiański odszedł od swego oświadczenia i właśnie nazwa: *Licicaviki* staje się koronnym świadectwem nie tylko dla potwierdzenia historyczności samego Lestka, lecz także i przede wszystkim dla istnienia w drugiej połowie X wieku w międzynarodowym użyciu nazwy plemiennej *Lestkowiców w znaczeniu Polan. Opowiada się też za identycznością wzmiankowanej u Konstantyna Porfirogenety nazwy: *Litzike* z Licicawikami Widukinda, co więcej posuwa się jeszcze o jeden krok dalej i twierdzi, iż również: *Litzike* pochodzi od imienia Lestka i w ten sposób „identyfikacja Licicawików (Licików) z Lestkowicami znajduje potwierdzenie w kontekście historycznym i może być uznana za najszczęśliwsze dziś rozwiązanie tego zagadkowego wyrazu"[158].

Snując dalej swą myśl, zbudował na tej hipotezie cały gmach dalszych faktów, a mianowicie, po pierwsze: określenie ludu Litzike imieniem władcy (tj. Liciki=Lestki), a nie formą patronimiczną (Licikowicy) sugeruje, że w chwili uzyskania w Niemczech informacji o tym ludzie (data zapisu Konstantyna) „chyba w roku 948, Lestek jeszcze sprawował rządy, gdyż dopiero po jego śmierci przybrała postać patronimiczną (zapis Widukinda); i po drugie: skoro w roku 948 cesarz Konstantyn za pośrednictwem niemieckim[159] dowiedział się

---

[157] H. Łowmiański, *Dynastia piastowska*, s. 119 przyp. 38.

[158] Tenże, *Początki Polski*, t. V s. 482 i n.

[159] Tamże, s. 489 i n. W tym wypadku znakomity badacz rozminął się całkowicie z strukturą chronologiczną wydarzeń i możliwością pomieszczenia dat panowania poszczególnych potomków Siemowita; jeżeli przyjmiemy, że jeszcze w roku 948 Lestek znajdował się wśród żyjących, to trzeba by w latach 948 - 960 zmieścić jeszcze panowanie jego syna, Siemomysła. Niemożliwe to nie jest, ale jest mało prawdopodobne. Źródłem informacji o plemieniu: Litzike byli oczywiście nie Niemcy, lecz, jak na to wskazuje prawie palcem sam cesarz Konstantyn, potomkowie księcia lędziańskiego Wysza w serbskiej ziemi Zachlumian.

o ludzie Lestków (tj. Litzike), to na tej podstawie wolno wnosić o rozciąganiu się granic państwa Lestka aż po Wisłę; wreszcie po trzecie: skoro skądinąd wiemy, że z ziemi *Litzike* wywodził się książę Zachlumian Michał Wyszewic, „ten zaś pochodził z ziemi Lędzian", jak to w innym miejscu swej pracy zdołał ustalić[160], to w takim razie „wypadnie sądzić, że już około 948 r. Lestkowi podlegali Lędzianie"[161].

Ustosunkujemy się kolejno do powyższych propozycji. Jak widzieliśmy do rzędu podstawowego świadectwa, weryfikującego zapis Widukinda o Licikowiczach został podniesiony przekaz cesarza Konstantyna Porfirogenety o pochodzeniu księcia Zachlumian, Michała Wyszewica z kraju nad Wisłą, noszącą nazwę: Ditzike. Ze względu na podobieństwo greckiej litery: *delta* i *lambda* badacze dość szybko uzgodnili między sobą konieczność uznania za właściwą grafię: *Litzike*. O wiele donioślejszą okazała się poprawka, tym razem mająca oparcie w podstawie rękopiśmiennej, iż nazwa: *Litzike* nie odnosi się do Wisły, lecz do ludu nad nią zamieszkującego[162]. Skoro jednak nie udało się odkryć nad Wisłą ludu o tej nazwie, zaczęto rozglądać się za nazwami do niej zbliżonymi. Jedną z nich jest właśnie znana nam identyfikacja z *Licicaviki* Widukinda, inna z Lędzianami lub Lęchami ze źródeł ruskich i greckich. W tym drugim kierunku poszedł onomasta jugosłowiański Petar Skok, który dysponując dawniejszą lekcją tekstu proponował czytać: *Litzike* jako: *Linzike*, tę zaś formę stosownie do ówcześnie obowiązującej wersji odniósł do rzeki Wisły, w znaczeniu: *lęd-ska* (rzeka).

Tę koniekturę poddał krytyce Łowmiański, zarzucając P. Skokowi, iż przez wtrącenie do nazwy Litzike dźwięku nosowego stworzył nazwę nową: **Lintzike*. „Tego rodzaju fabrykowanie argumentów na poparcie określonej tezy — pisał on — oznacza *petitio principii* i nie

---

[160] Por. tenże, *Początki Polski*, t. IV s. 492.

[161] Tamże, t. V, s. 489.

[162] Zob. *Constantine Porphyrogenitus, De administrando imperio*, cap. 33, ed. Gy Moravcsik, Budapestini 1949, s. 160; poprawiony zapis w transkrypcji brzmi: *elthen apo ton katoikouton abaptiston eis ton potamon Bislas tous eponomazomenous* Litzike; litera: *z* jest odpowiednikiem fonetycznym liter: *dz*. Poprawkę zaproponował, jak już wiemy, belgijski byzantinista Henri Grégoire (zob. przyp. 138).

przyczynia się do obiektywnego rozwiązania zagadnienia"[163]. Zwracał też Łowmiański uwagę, że Konstanty Porfirogeneta systematycznie notował nosówki słowiańskie, przekazując prawidłowe zapisy imion własnych, jak *Mountimeros*, *Svendosthlabos*, *Svendoplokos* itp. W rezultacie sformułował kategoryczny wniosek, że „to wszystko razem przemawia wyraźnie przeciw identyfikacji z Lędzianami"[164].

Trzeba przyznać, że tu już zaczynamy się razem z autorem gubić, gdyż z jednej strony dowiadujemy się, że *Litzike* nie oznaczają Lędzian, ale z drugiej strony pochodzący z ludu *Litzike* Michał Wyszewic wyszedł z kraju Lędzian[165], czyli: *Litzike* jednak byli Lędzianami. Łatwo usunąć źródło nieporozumienia. P. Skok wcale nie proponował grafii: *Lintzike*, lecz: *Linzike* (z wymową: Lindzike)[166], a że równocześnie nadawał temu słowu znaczenie przymiotnikowe: *lęd-ski*, wynikało z obowiązującej wówczas postaci tekstu[167].

Skoro zaś obecnie wiemy, iż proponowana nazwa: *Linzike*, tj. Lindzike, odnosi się do ludu, a nie do rzeki Wisły, to w takim razie trzeba powiedzieć, która wersja nazwy jest bliższa rzeczywistości historycznej. Zagadnienie można rozstrzygnąć na płaszczyźnie paleograficznej. Otóż rozejrzenie się w tabelach dających pogląd na przekształcanie się grafii poszczególnych liter w rękopisach bizantyńskich na przestrzeni VI - X wieku poucza nas, iż w piśmie kursywnym litera: *tau* doznawała coraz większego rozszczepienia w głowicy, natomiast litera: *ni* przybierała coraz bardziej kształt linii falistej. Obie litery zaczęły się więc do siebie dość znacznie upodabniać,

---

[163] Zob. P. Skok, *Ortsnamenstudien zu De administrando imperio des Kaisers Constantin Porphyrogennetos*, Zeitschr. f. Ortsnamenforschung, 4 (1929), s. 227 przyp. 1. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 485; badacz ten formułując powyższy zarzut nie zauważył, iż Skok wysuwał swoją propozycję, opierając się na błędnej lekcji, zalecającej odniesienie nazwy: Litzike do rzeki Wisły, a nie do ludu pogan zamieszkałych nad tą rzeką.

[164] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 485 - 486; por. też T. Lewicki, *Litzike*, s. 12.

[165] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, Warszawa 1970, s. 492 i t. V, s. 489.

[166] Trzeba dodać, że przeoczenia takiego nie popełnił T. Lewicki, *op. cit.*, s. 11, prawidłowo odczytując propozycje Skoka.

[167] Zob. przyp. 162 i 163.

zwłaszcza w połączeniu z literą: *iota*[168]. Wskutek tego kopista mógł łatwo pomylić odczyt: *Linzike* z zapisem: *Litzike*. O pomyłkę taką z istoty rzeczy było trudniej, gdy odczytywano wyrazy potoczne, dobrze znane. Gdy jednak miano do czynienia z nazwą obcą, wtedy kopista decydował, czy wybrać jedną czy drugą grafię. Sądzimy, że na właściwej drodze był Petar Skok, dokonując emendacji: *Linzike* i dopatrując się w tym wyrazie oddźwięku nazwy: *lęd-ski*, co po wprowadzeniu poprawnej formy rękopiśmiennej prowadzi nas do ludu: *Linzike*, tj. Lędzian.

Pozostajemy więc z Henrykiem Łowmiańskim w pełnej zgodzie, gdy twierdzi, że pod powyższym słowem ukrywa się nazwa etniczna: Lędzian, oddalamy się natomiast zdecydowanie od jego propozycji, gdy proponuje nam identyfikację tej nazwy z ludem: *Licicaviki* Widukinda. Po uznaniu emendacji P. Skoka za słuszną, kombinacja ta musi ostatecznie upaść. Odchodzimy też od drugiej propozycji Łowmiańskiego, gdy mówi, że wprawdzie: *Litzike* są Lędzianami, ale w istocie rzeczy to tylko zakamuflowana nazwa dzierżawcza od imienia własnego: Lestek, czyli 'lud Lestka'. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że *Linzike* oznacza Lędzian.

W rezultacie zostajemy znowu sam na sam z nazwą: *Licicaviki*, w której Henryk Łowmiański chciałby dopatrzeć się patronimicznej postaci nazwy: Lestkowicy.

Jeżeli z tych propozycji odrzucimy wszystko, co w powyższej hipotezie roboczej dopiero ma być dowiedzione, to zostaje nam właściwie tylko sama możliwość odczytania nazwy Licicaviki jako *Lestkowicy. Jest to możliwość; nic więcej. Istnieją jeszcze rozmaite inne możliwości. Dla historyka decydujące jest to, czy proponowana możliwość ma oparcie w innych zapisach źródłowych i czy zrekonstruowana w ten sposób rzeczywistość historyczna nawiązuje kontakt z innymi ówczesnymi wydarzeniami.

Otóż wbrew temu, co chciałoby się przypisać Lestkowi jako po-

---

[168] Odpowiednie informacje można odczytać z tabel zamieszczonych w monografii V. Gardthausena, *Die Schrift, Untersohriften und Chronologie im Altertum und im Byzantinischen Mittelalter*, wyd. 2, Leipzig 1913, s. 180 - 181, 195 i tabl. 4 w aneksie.

staci historycznej, jedyna pewna — w granicach pewności dyktowanej przez tradycję — informacja o tym księciu brzmi w kronice Anonima Galla tak:

Cuius loco decedentis (tj. Siemowita), Lestik filius eius subintravit, qui paterne probitatis et audacie gestis sese militaribus adequavit. Lestik quoque morienti, Semimizl eius genitus successit, qui parentum memoriam et genere et dignitate triplicavit[169].

Po jego zgonie na jego miejsce wstąpił syn jego, Lestek, który czynami rycerskimi dorównał ojcu w zacności i odwadze. Po śmierci Lestka nastąpił Siemomysł, jego syn, który pamięć przodków potroił zarówno urodzeniem, jak godnością[170].

Gdy spojrzymy na ten przekaz, to bez trudu dostrzeżemy, że tradycja nie wiązała ani z Lestkiem, ani z Siemomysłem żadnego wydarzenia ani też czynu; podawała, czyli wiedziała tylko tyle, że po Siemowicie nastąpił Lestek, a po Lestku Siemomysł, a po Siemomyśle Mieszko I. I to wszystko.

O jakiejś wyróżniającej się roli Lestka można by mówić tylko wtedy, gdyby Widukind w swym znanym tekście zapisał: Misacam regem, cuius potestatis erant Sclavi qui dicuntur *Lestkovici*. Dopiero taki i tylko taki zapis prowadziłby nas do osoby Lestka, jako postaci znaczącej coś dla rozwoju państwa pierwszych Piastów. Tymczasem podstawiając pod nazwę: Licicaviki domniemany wyraz: *Lestkowicy, tworzymy klasyczne błędne koło w dowodzeniu, co z konieczności musi zaprowadzić nas na bezdroża.

Nie jesteśmy jednak tak całkiem bezradni wobec samego pomysłu, którego, przypomnijmy to, wyparł się później sam jego twórca Brückner, gdyż sama propozycja jako taka nie da się utrzymać w zetknięciu zarówno z faktami dającymi się skonfrontować z zapisem: *Licicaviki* bezpośrednio, jak i też z faktami, które możemy zrekonstruować retrogresywnie.

Jeżeli odrzucimy „teorię podboju" celem wytłumaczenia zagadkowych *Licicaviki* jako poddanych Mieszka I, to trzeba się zapytać, kto mógł być w Niemczech zainteresowany wydobywaniem na wierzch

[169] Galli Anonymi, *Chronica*, lib. I cap. 3, ed. K. Maleczyński, s. 12 - 13.
[170] Anonima Galla, *Kronika*, ks. I r. 3, s. 16.

pamięci o księciu polańskim Lestku, którego data panowania nie może przypadać na schyłek lat czterdziestych X wieku, lecz najprawdopodobniej na początek X wieku? Dopiero koło roku 940 panowanie niemieckie dotarło w pobliże dolnej Odry, dopiero od tego czasu zainteresowanie się państwem polańskim dynastii piastowskiej na dworze króla Ottona I stało się aktualne. Koło roku 940 władzę w tym państwie sprawował zapewne ojciec Mieszka I, Siemomysł, syn Lestka. Gdyby więc chciano w Niemczech określać powyższą metodą poddanych Mieszka I, to wypadałoby ich nazwać „Siemomysłowicami". Sądzimy jednak, że wszystkie takie rozważania są zbędne. Mamy bowiem bezpośrednie świadectwo z lat 965/966 w przekazie Ibrahima ibn Jakuba, który nazwał ówczesne państwo Polan „państwem Mśki", to jest Mieszka[171]. Są dostateczne podstawy do tego, aby twierdzić, że Ibrahim ibn Jakub zasięgał wiadomości o państwie Mieszka I na dworze cesarza Ottona I w Magdeburgu[172]. Stamtąd też czerpał swe informacje mnich Widukind.

Z posługiwania się taką nomenklaturą polityczną w Niemczech nie wolno wnosić, że w tym czasie nie istniała jeszcze rodzima nazwa plemienna Polan i nazwa kraju: Polska na określenie dominium książęcego Mieszka I. Choć nazwa Polska, Polanie pojawia się w kronikach i świadectwach niemieckich dopiero u schyłku X wieku i na początku XI wieku[173], to jednak oczywiste jest, że nazwa plemienna Polan i kraju Polska, odnosząca się do późniejszej historycznej Wielkopolski, czyli Starej Polski, musiała sięgać drugiej połowy IX wieku, kiedy w Gnieźnie zaczęło się formować ponadplemienne państwo polańskie[174]. W każdym razie nie wydaje się, aby nomenklatura ta

---

[171] Zob. *Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie al-Bekriego*, wyd. T. Kowalski, Mon. Pol. Hist., ser. nova, t. I, Kraków 1946, s. 48, 50.

[172] Zob. T. Kowalski, Wstęp do *Relacji*, s. 51 i n.

[173] Zestawienie odnośnych informacji: S. Zajączkowski, *Podziały plemienne*, s. 99; tenże, *Nazwa Wielkopolski w świetle źródeł historycznych*, Przegl. Zachodni, 6 (1951), nr 3, s. 4-15. Por. też S. Urbańczyk, *Polanie* i A. Gieysztor, *Polanie*, w Słown. Staroż. Słow., t. IV, s. 181, a także H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 422 - 427.

[174] Zob. H. Łowmiański, op. cit., s. 406 i n.

mogła, jak Minerwa z głowy Jowisza, wyskoczyć dopiero u schyłku X wieku. Wówczas już państwo Polan dawno przekroczyło granice Polski, to jest Wielkopolski w geograficzno-historycznym znaczeniu. I dlatego Mieszko I, ofiarowując koło r. 990/991 swe państwo Stolicy Apostolskiej, określił je jako państwo gnieźnieńskie wraz z przynależnościami.

O istnieniu nazwy Polska koło roku 968 dowiadujemy się z najstarszego rocznika polskiego, w którym zachowała się wiadomość, iż pierwszy polski biskup Jordan został wyświęcony i ordynowany na biskupa „w Polsce" [175]. Jeżeli Ibrahim ibn Jakub współcześnie posłużył się określeniem „państwo Mśki", to uczynił to zgodnie z metodą stosowaną przez pisarzy arabskiego kręgu kulturowego; również państwo obodryckie zostało przez niego nazwane państwem Nakona[176].

Czy nazwa plemienna i polityczna państwa Mieszka I jako państwa polańskiego była wówczas znana na terenie Niemiec, nie da się wykazać z braku odnośnych świadectw.

Jak widzieliśmy, dwoma drogami usiłowano objaśnić nazwę: *Licicaviki*. Jedni widzieli w niej ogólne określenie wszystkich poddanych ówczesnego księcia Mieszka I. Takie znaczenie ogólne miała nazwa etniczna: Lęchowie, Lachowie, Lechici itp. Wywodziła się ona jednak z pogranicza polsko-ruskiego i odnosiła się w tym czasie do plemienia Lędzian, którego wschodnie granice opierały się na Bugu i Styrze z jednej strony, a na Wisłoce z drugiej strony (Grody Czerwieńskie i Grody Przemyskie). Ta droga prowadziła donikąd, gdyż było rzeczą mało prawdopodobną, aby mnichowi korbejskiemu, zainteresowanemu charakterystyką walk polsko-wieleckich, mogło chodzić o wymienienie tego kresowego ludu. Określeniem: Lędzianie na oznaczenie plemion polskich posługiwała się Ruś, a nie Niemcy.

Gdy odrzucimy tę drogę, to pozostaje nam tylko możliwość druga, iż Widukind, wymieniając *Licicaviki* jako poddanych Mieszka I, czynił tu jakąś aluzję do stosunków etnicznych i politycznych na styku kraju Polan i Wieletów, a także Niemiec. Lud ten musiał odgrywać jakąś szczególną, a ważką rolę w toku tych walk; niestety

---

[175] Zob. bardziej szczegółowo rozdz. X.

[176] *Relacja ibn Jakuba* (jak w przyp. 171).

Widukind nie powiedział nam jaką? I stąd stała łamigłówka. Niemniej sądzę, że tym warunkom szczególnym najbardziej odpowiada plemię Lubuszan, czy też Lubuszyców, jak ich nazywa jeszcze u schyłku XI wieku Adam Bremeński[177]. Na Lubuszan jako domniemanych Licicaviki wskazał swego czasu Aleksander Brückner, rozstając się z swoją hipotezą o Lestkowicach[178]. Po rozważeniu wszystkich dotychczas wysuwanych hipótez, tę o Lubuszanach uznałbym za najbliższą rzeczywistości historycznej.

Inaczej mówiąc, wypada mi wrócić w tej sprawie do tego, co się na ten temat powiedziało w roku 1946[179].

9. KONKLUZJE

1. Nasza analiza przekazów średniowiecznych kronik o najstarszym, tzw. bajecznym, okresie dziejów Polski, nie wniosła doń żadnych nowych faktów i wydarzeń. Nie opatrzyła też etykietą historyczności któregokolwiek z opowiadań o Lechu, o Kraku, o Wandzie (raczej: Wądzie), o Lestkach i Pąpielach. Poza nawiasem analizy została w zasadzie tradycja dynastyczna rodu Piastów, przekazana przez najstarszą kronikę polską, autorstwa Anonima tzw. Galla. Wyjątek zrobiono dla tych jej fragmentów, które łączą ją z postaciami Lestków i Pąpielów z kroniki mistrza Wincentego. W wyniku przeprowadzonej analizy opowiedzieliśmy się po stronie tych badaczy, którzy wszystkie odnośne opowieści Wincentego Kadłubka i jego epitomatorów oraz dopełniaczy przenoszą z kręgu historii społecznej w dziedzinę ideologii i literatury politycznej. Pod pozorem faktografii historycznej kronikarze ci pragnęli wypełnić pustkę czasową i prze-

---

[177] *Magistri Adami Bremensis, Gesta Hammaburgensis ecclesiae. pontificum*, ed. B. Schmeidler, Script. rer. Germanicarum, ed. 3, Hannover 1917, lib. 78: *Leubuzzi*, co dosłownie należy czytać: Lubusze, czyli Lubuszanie, Lubuszycy; zob. tutaj Z. Sułowski, *Najstarsza zachodnia granica Polski*, Przegl. Zachodni, 8 (1952), nr 1, s. 353 - 356, 405 - 406. Por. też S. Zajączkowski, *Podziały plemienne*, s. 88.

[178] A. Brückner, *O nazwach miejscowych*, s. 48.

[179] G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, s. 103 - 106.

strzenną oddzielającą przeszłość narodową Polski i jej dynastii od wybitnych postaci i od sławnych wydarzeń historii antycznej Grecji i Rzymu. Ta strona twórczości została dobrze rozpoznana przez naszą historiografię i niewiele nowego można już tutaj dodać. Obok tego zamierzenia inspirowanego przez „kompleks niższości" w dziedzinie historii narodowej przyświecał owym autorom, a zwłaszcza mistrzowi Wincentemu, cel dydaktyczny, aby na przykładzie zmyślonych żywotów książąt i władców, niby historycznych, lepiej ukazać jako wzór do naśladowania lub unikania augustyńską koncepcję króla sprawiedliwego (*rex iustus*) i niesprawiedliwego (*rex iniustus*), stąd w tych opowieściach z czasów bajecznych odnajdujemy tyle swoistego prezentyzmu historiograficznego zaczerpniętego z obserwacji życia politycznego kraju w XII stuleciu.

Miał też mistrz Wincenty na oku cele czysto praktyczne, zmierzające do odebrania Wielkopolsce prymatu w tworzeniu zaczątków życia państwowego i przeniesienia ich do Małopolski, a ponieważ dynastia piastowska była przekazem przeszłości utrwalonym w kronice Anonima zbyt silnie związana ze „Starą Polską", czyli Polską właściwą, wobec tego ów prymat można było zrealizować przez wyprzedzenie tamtej dynastii dynastią książęcą lokalnej, krakowskiej proweniencji. Skoro jednak rzeczywista tradycja nie miała nic do powiedzenia o istnieniu takich książąt, to trzeba było ich stworzyć z miejscowego lub importowanego zasobu narracyjnego, przy czym kreacja tych postaci odbywała się już to drogą personifikowania nazw topograficznych (Krak i Wąda), już to drogą mechanicznego powielania imion zanotowanych już przez Anonima Galla (Lestek I - III, Pąpiel I - II).

2. Nasza analiza przekazów przekształciła się miejscami w dyskusję z poglądami wypowiadanymi już na ich temat w naszej i obcej historiografii. W historiografii tej można z grubsza wyróżnić cztery fazy: 1) oświeceniową, krytyczną wobec powyższej spuścizny kronikarskiej; 2) romantyczną, identyfikującą się w dość dużym stopniu z tą spuścizną; 3) pozytywistyczną, nacechowaną nawrotem krytycyzmu, którego czołowymi przedstawicielami byli Antoni Małecki i Karol Potkański, częściowo też Oswald Balzer, głównie w pierwszym okresie swej twórczości; oraz 4) neoromantyczną, zmierzającą do historyzowania omawianych przekazów kronikarskich, nadającą im

charakter już to podań ludowych, już to zgoła nosicieli autentycznej tradycji. Niniejsza analiza potwierdziła raczej metodę badawczą i sceptyczną postawę Antoniego Małeckiego i Karola Potkańskiego.

3. Niejako na marginesie dokonywanej weryfikacji dawniejszych poglądów podjęto próbę nowego objaśnienia kilku przekazów lub mocniejszego uzasadnienia istniejących na ich temat poglądów. I tak wydaje się, że tworzywo opowieści o Wądzie i Wandalach (Wądołach?) nie pochodzi z kręgu kulturowego śródziemnomorskiego, lecz z kręgu nordyckiego (*Pieśń o Nibelungach*, *Saga o Dytryku* itp.), w nawiązaniu do znanej na dworze Kazimierza Sprawiedliwego opowieści o Walgierzu Wdałym i Helgundzie. Ustosunkowano się krytycznie do tezy, jakoby mistrz Wincenty utworzył nazwę etniczną: *Lechitae*-Lechici z imienia własnego: Lestek, przez jego transformację w postać: Lech, skąd z kolei Lechici, opowiedziano się natomiast zdecydowanie za dawniejszym poglądem, iż Lech jest kreacją wtórną, powstałą dopiero w XIV w. z nazwy etnicznej: *Lechitae*, a ta nazwa została przez mistrza Wincentego utworzona na podstawie obiegowej na pograniczu polsko-ruskim nazwy Polaków jako Lęchów-Lachów; jak to już dawniej głosili A. Małecki i K. Potkański. Opowiedziano się również po stronie tych badaczy, którzy traktują trzech Lestków i dwu Pąpielów za kreacje literackie, które pod pozorem tworzenia historii żywej w istocie rzeczy pełnią rolę nosicieli pewnych postaw politycznych i ideologicznych. Krytycznie odniesiono się też do tezy, jakoby pod nazwą *Licicaviki*, przekazaną przez kronikarza saskiego Widukinda, ukrywała się nazwa: Lestkowicy, w znaczeniu 'ludzie Lestka', syna Siemowita, drugiego z rzędu władcy na liście dynastycznej Piastów, a także do hipotezy zmierzającej do zidentyfikowania z nią nazwy etnicznej: *Litzike*, przekazanej przez cesarza Konstantyna Porfirogenetę. Bardziej uzasadniony wydaje się pogląd, iż *Litzike* należy czytać jako: *Linzike* (z wymową: Lindzike) i utożsamiać ich z nazwą etniczną Lędzian-Lęchów, oznaczającą plemię zachodniosłowiańskie na pograniczu z Rusią (Grody Czerwieńskie i Grody Przemyskie) w ruskiej *Powieści dorocznej* z roku 981.

II

O OBRZĄDKU SŁOWIAŃSKIM W POLSCE POŁUDNIOWEJ, CZYLI KRAKÓW BISKUPI PRZED ROKIEM 1000

W opinii wielu badaczy obrządek słowiański pojawił się jako forma kultu w dziejach Polski południowej już u schyłku IX wieku. Miał on rozwinąć się tu prawie równocześnie z jego wytworzeniem i utrwaleniem się na Morawach w wyniku działalności dwu słowiańsko-greckich duchownych, Konstantyna i Metodego, nie bez powodu zwanych apostołami Słowiańszczyzny. Mimo bizantyńskiej genezy słusznie nazywa się go obrządkiem rzymsko-słowiańskim, gdyż w momencie swego powstania został uznany za w pełni prawowierny przez Stolicę Apostolską w Rzymie[1]. Kult ten odrodził się po wielu wiekach w formie obrządku greckokatolickiego, wyłonionego drogą ewolucji z obrządku bizantyńsko-słowiańskiego. Ten zaś rozwijając się zrazu przez wiele wieków w kościele wschodniorzymskim obok kościoła zachodniorzymskiego, oderwał się ostatecznie od Rzymu w roku 1054. Oba te obrządki, bizantyńsko-słowiański i greckokatolicki, czyli inaczej

[1] Najlepszą definicję obrządku metodiańskiego dał ks. J. Umiński, *Obrządek słowiański w Polsce IX - XI wieku*, Roczniki Humanistyczne, Tow. Nauk. KUL, 4 (1957), z. 4, s. 5 przyp. 4: „Chcąc ... lapidarniej scharakteryzować obrządek metodiański, trzeba by rzec, iż był on jurysdykcyjnie rzymskim, językowo słowiańskim, a liturgicznie stanowił zlep bizantyjsko-rzymsko-słowiański"; najlepszy jego zarys dał Karol Potkański, *Konstantyn i Metodyusz*, Przegląd Powszechny, t. 85 (1905), s. 177 - 180, 371 - 403, t. 86 (1905), s. 183 - 219, 310 - 345, i odb. Kraków 1905; do pozycji klasycznych należą też prace czeskiego badacza, F. Dvornik, *Les Slaves, Byzance et Rome au IX^e siècle*, Paris 1926; tenże, *Les légendes de Constantin et Méthode vues de Byzance*, Praha 1933; tenże, *Byzántské misie u Slovanou*, Praha 1970; trwałe miejsce w badaniach nad działalnością braci soluńskich zajęła też monografia słoweńskiego uczonego

mówiąc dawniejszy rzymsko-słowiański, odegrały w dziejach całej Polski tak doniosłą rolę, że ustalenie ich genezy i rozwoju, a także oddziaływania wzajemnego na siebie i na dzieje społeczno-polityczne kraju, zawsze będzie stanowiło ważny przedmiot historycznych analiz. Chociaż sam obrządek rzymsko-słowiański nawet w dziejach Moraw i Czech w swym organizacyjno-instytucjonalnym kształcie był tylko krótkotrwałym epizodem, ustępując już na początku X wieku miejsca kultowi rzymskokatolickiemu, reprezentowanemu przez niemiecką organizację metropolitalną, to jednak przez sam fakt promowania języka rodzimego w obrzędach spełniał doniosłą rolę kulturową. Spostrzeżenie to dotyczy również dziejów Polski, przy czym trzeba ustalić, czy ten obrządek przybrał na ziemiach Polski charakter instytucjonalny w postaci własnej organizacji kościelnej, czy też wywierał jako rodzaj liturgii i kultu wpływ pośredni przez swe oddziaływanie kulturowe na instytucje kościoła rzymskokatolickiego, które powstały na ziemiach polskich po przyjęciu chrześcijaństwa w drugiej połowie X wieku. W tej sprawie toczy się w historiografii polskiej, a także i niepolskiej, wiele już dziesiątków lat trwający spór, który zwłaszcza w ostatnim czasie doprowadził do zarysowania wzajemnie negujących swoje ustalenia stanowisk. Grono zwolenników istnienia obrządku słowiańskiego na ziemiach Polski jako kultu poprzedzającego obrządek rzymskokatolicki w ostatnim czasie jakby wzrosło. Warto więc przyjrzeć się świadectwom źródłowym, które wywołują tak sprzeczne sądy.

1. PRZEGLĄD HISTORIOGRAFII

Nie oglądając się na rozmaite wcześniejsze wywody przemawiające za lub przeciw obrządkowi słowiańskiemu w Polsce, sięgniemy od razu do zestawienia, jakie w tej sprawie sporządził w roku 1892 Władysław Abraham, najwybitniejszy znawca zagadnienia.

F. Grivec, *Žitia Konstantina in Metodija*, Ljubljana 1951 (wyd. 2); tegoż, *Konstantin und Method-Lehrer der Slaven*, Wiesbaden 1960. Por. też Z. R. Dittrich, *Christianity in Great Moravia*, Groningen 1962; P. Duthilleul, *L'evangélisation des Slaves-Cyrill et Méthode*, Tournai 1963.

„Do rzędu hipotez dotyczących pierwotnych dziejów naszych, a niczem nie uzasadnionych — pisze on — należy i owa o istnieniu w Polsce ówczesnej organizacji kościelnej obrządku słowiańskiego, tudzież o walce tego obrządku z łacińskim po śmierci Chrobrego, osądzona należycie w nowszej naszej literaturze tak, że jej obecnie znowu poruszać nie ma potrzeby"[2].

Jeżeli Abraham, biorąc pod uwagę istniejącą podstawę źródłową, stanowczo wypowiedział się przeciw istnieniu jakiejkolwiek organizacji kościelnej w obrządku słowiańskim, to za godne uwagi uznał rozmaite inne świadectwa, które dopuszczają możliwość wyznawania przez niektórych mieszkańców ziem polskich innego niż łaciński obrządku. Dopuszczając samą możliwość stawiał od razu pytanie, czy ów obrządek należał do Kościoła rzymskiego czy też do bizantyńskiego, gdyż odpowiedź decydowała o tym, kiedy taki obrządek słowiański mógł się w Polsce pojawić i czy była mu potrzebna inna organizacja niż rzymskokatolicka. Abraham tych pytań sam dokładniej nie rozważał, ale raczej był przeświadczony, iż obrządek taki w tym krótkim czasie, w którym mógł w Polsce istnieć, mieścił się całkowicie w ramach organizacji Kościoła rzymskiego[3].

W dalszym ciągu swej analizy Abraham zestawił wszystkie ważniejsze świadectwa, mogące dowodzić istnienia obrządku słowiańskiego w Polsce. Ponieważ zasób tych „dowodów" od tamtego czasu niewiele się powiększył, przytoczymy je tutaj w jego sformułowaniu:

„1. że działalność apostolska św. Metodego objęła i część ziem polskich, a zwłaszcza krakowską;

2. że w starodawnych brewiarzach duchowieństwa naszego znajdowała się modlitwa do św. Cyryla i Metodego;

3. że pochodzenie istniejącego w Krakowie starodawnego kościółka św. Salwatora należy odnieść, wskutek owego wezwania analogicznego z częstym wezwaniem św. Spasa, do wpływów wschodniego kościoła; (tu też należy dodać wezwanie św. Klemensa odnoszące się do czasów misji Metodego);

---

[2] Zob. W. Abraham, *Organizacya Kościoła w Polsce do połowy wieku XII*, wyd. 2, Lwów 1893, s. 109; por. też wyd. 3, Poznań 1962, s. 157.

[3] Szerzej W. Abraham, *Powstanie organizacyi Kościoła łacińskiego na Rusi*, t. I, Lwów 1904, s. 83 i n.

4. że księżna Matylda w liście do Mieszka II wyraźnie o istnieniu innych obrządków wspomina w słowach: »Quis in laudem Dei totidem coadunavit linguas? Cum in propria et latina Deum venerari posses, in hoc tibi non satis Graecam superaddere maluisti?«;

5. że Gall w wierszu żałobnym na śmierć Bolesława mówi o dwóch w Polsce obrządkach: łacińskim i słowiańskim w słowach: »Latinorum et Sclavorum quotquot estis incolae«".

Od siebie Abraham dorzucił jeszcze:

„6. Wiadomość zawartą w rękopisie diaka z Dubkowa, że św. Cyryl i Metody apostołowali w Polsce, lecz że następnie św. Wojciech przyszedłszy »zniszczył wiarę prawdziwą i słowiańskie pismo odrzucił i zaprowadził pismo łacińskie i obrządek łaciński; obrazy wiary prawdziwej popalił, biskupów i księży jednych pozabijał, drugich rozegnał«", oraz dalej:

„7. ustępy z żywota Mojżesza Węgrzyna o pobycie w Polsce mnicha z gór Athos i o wypędzeniu czarnoryzców, tudzież wspomnianą w kronice Thietmara okoliczność,

8. że Bolesław Chrobry nawiązał stosunki z Konstantynopolem, wysyłając na dwór tamtejszy z Kijowa poselstwo"[4].

W tym podsumowaniu najbardziej istotne jest stanowisko, jakie wielki ten uczony zajął wobec powyższych „dowodów". Otóż jego zdaniem, gdy porównamy je ze sobą, to okaże się, że mają bardzo nierówną wartość i bynajmniej nie odnoszą się do jednej i tej samej kwestii. Odrzucić należy świadectwa zaczerpnięte ze źródeł ruskich (pkt. 6, 7), gdyż pochodzą z późniejszych czasów i zabarwione są stronniczością z okresu, gdy oba kościoły rzymski i bizantyński trwały na pozycjach antagonistycznych. I tak mniemanie o apostolstwie św. Metodego na ziemiach polskich (pkt. 1) opiera się jedynie na zagadkowej opowieści o nawróceniu księcia Wiślan; jeżeli by się związało kościoły pod wezwaniem św. Klemensa z obrządkiem słowiańskim (pkt. 3), to trudno wykazać ich metrykę ze schyłku IX wieku, albowiem po śmierci św. Metodego uczniów jego usunięto z Moraw i oni sami musieli schronić się w Bułgarii. Nie było więc możliwości rozwijania kultu słowiańskiego w Krakowskiem. Modlitwy do św. Cyryla i Me-

[4] W. Abraham, *Powstanie organizacyi Kościoła*, s. 109 - 110; wyd. 2 s. 157 - 158.

todego (pkt. 2) są łacińskie i musiały dostać się do brewiarzy polskich z Czech. W późniejszym czasie natomiast dla kościoła św. Salwatora (pkt. 3) nie trzeba szukać odniesienia do św. Spasa, skoro kult ten był rozpowszechniony na zachodzie, m.in. w Fuldzie. Wyrażenie Galla: Latini i Sclavi (pkt. 5) nie musi wcale oznaczać obrządków, lecz określać narodowość ludzi opłakujących śmierć Bolesława Chrobrego. Żadnego związku ze stosunkami wyznaniowymi w Polsce nie może mieć korespondencja Bolesława Chrobrego z cesarzem bizantyńskim (pkt. 8), o czym świadczy sama treść tej korespondencji o charakterze politycznym. Zdaniem Abrahama pozostałby tylko list Matyldy (pkt. 4), gdyby wyrażenie „cum in propria (*lingua*)" chciało się odnieść do obrządku, ale i ten zwrot można rozumieć też w ten sposób, iż Mieszko władał nie tylko językiem rodzimym (*propria*), lecz także łacińskim i greckim. Gdyby jednak uznać pierwszą możliwość za prawdziwą, to zważywszy takie fakty, że Bolesław Chrobry utrzymywał ścisłe stosunki z Kościołem zachodnim, że nigdzie w Polsce nie było śladu istnienia liturgii słowiańskiej, że wreszcie w skarbcu i w bibliotece katedry krakowskiej nie ma żadnego sprzętu lub księgi właściwej obrządkowi słowiańskiemu, „możemy jedynie twierdzić, że i obrządek słowiański wschodni wybitnej w Polsce nie odgrywał roli i że prawdopodobnie nigdzie na tej ziemi należycie ugruntowany nie był"[5].

Choć więc, jak widzimy, Abraham nie dopatrzył się na ziemiach polskich żadnych śladów organizacji terytorialnej kościoła rzymsko- lub bizantyńsko-słowiańskiego, a także odrzucił większość argumentów przytaczanych na poparcie egzystencji na ziemiach polskich samego obrządku słowiańskiego jako takiego, to jednak ostatnim zdaniem otworzył niewielką szczelinę dla samej możliwości jego utrzymywania się w postaci niewiele znaczącej działalności.

Tę szczelinę rozszerzało od tej pory wielu badaczy, powtarzając i podnosząc najczęściej te same „dowody", które Abraham już obalił, przy czym jedni pracowali nad udowodnieniem istnienia „organizacji kościelnej obrządku słowiańskiego" w Polsce, drudzy zaś już to reinterpretowali stare dowody, już to przynosili nowe w miarę poszerzania się podstawy źródłowej.

[5] Tamże, s. 115.

Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że zagadnienie powstania i utrzymania się w Polsce instytucjonalnej „organizacji kościelnej" góruje pod każdym względem nad rozwijaniem się samego kultu słowiańskiego, obojętnie czy miałby to być obrządek rzymsko-słowiański czy też bizantyńsko-słowiański. Nie bez powodu włożono więc wiele wysiłku i pomysłowości, żeby przede wszystkim wykazać istnienie organizacji metropolitalnej i diecezjalnej na ziemiach polskich, już to w okresie rozwoju arcybiskupstwa rzymsko-słowiańskiego na Morawach u schyłku IX wieku, już to w formie jego kontynuacji w X wieku.

Po Władysławie Abrahamie zabrał w tych sprawach głos Karol Potkański. Był to przez wiele lat głos najważniejszy. Potkański położył naukowy fundament pod kruchą i zrazu mało spójną w swoich częściach składowych hipotezę. Potkański okazał się w dyskusji nad tymi kwestiami żarliwym rzecznikiem obrządku słowiańskiego w Małopolsce, ale równocześnie badaczem świadomym względności własnych wywodów. Biorąc za punkt wyjścia fakty i świadectwa przytoczone już wyżej przez swego poprzednika, doszedł wprawdzie do wniosku, że misja morawska faktycznie objęła Małopolskę i wpłynęła na dalszy rozwój stosunków wyznaniowych w tej części Polski, ale równocześnie ostrzegał czytelnika przed zbyt pochopnym zawierzeniem zbudowanej przez siebie konstrukcji. Na podstawie przedstawionych przez niego dowodów winien on sobie sam „niezależnie od autora" wyrobić pogląd na całą tę kwestię[6]. Za punkt wyjścia swej analizy wziął on, podobnie jak wielu badaczy przed nim i po nim, przekaz *Żywotu św. Metodego*, jak to Metody wezwał pewnego bardzo

[6] Zob. K. Potkański, *Kraków przed Piastami*; w: Lechici, Polanie, Polska, Wybór pism, oprac. G. Labuda, Warszawa 1965, s. 306 - 307: „Historia nie zawsze dostarcza tylu faktów, aby z nich można oznaczyć i wymierzyć, jak na podziałce niejako oddziaływanie jednej grupy zjawisk na drugą. Tak i w tym wypadku oddziaływanie można raczej wyczuć, jeżeli tak powiedzieć wolno, niż faktami dowieść i ocenić, bo uprzedzam, licznych dowodów oraz zupełnie pewnych śladów takiego oddziaływania Moraw na Mołopolskę nie posiadamy. Istnieje zawsze tylko wewnętrzne, a ogólne prawdopodobieństwo, które się daje wyrazić tak: przy tym zbiegu wypadków oddziaływanie nastąpić musiało, choć jego zakres trudno już dzisiaj po tylu wiekach bliżej oznaczyć". Późniejsi badacze, którzy z ustaleń Potkańskiego

potężnego księcia Wiślan, który wyrządzał szkody chrześcijanom, aby sam dobrowolnie przyjął chrzest, bo jeśli tego nie uczyni, zostanie do tego zmuszony siłą na obcej ziemi. Z przekazu tego wyprowadził następujące wnioski: że ów książę pokonany przez księcia morawskiego Świętopełka, został w latach 877 - 879 wzięty do niewoli i ochrzczony na Morawach, a podbity jego kraj został wcielony w obręb państwa morawskiego, oraz że w dalszej konsekwencji kraj Wiślan został objęty misją arcybiskupa Metodego. Następnie sięgając do innych źródeł dowodził, że choć po śmierci św. Metodego jego uczniowie zostali wypędzeni, to jednak kościół morawski znalazł nowego pasterza w osobie biskupa Wichinga w słowackiej Nitrze, który będąc jako sufragan podporządkowany Metodemu, hołdował jednak obrządkowi łacińskiemu i z tego tytułu przejął opiekę nad kościołem morawskim. A chociaż Wiching koło roku 893 przeszedł na służbę króla wschodniofrankońskiego Arnulfa, to jednak po śmierci księcia Świętopełka syn jego Mojmir wszczął starania o odrodzenie kultu słowiańskiego w Rzymie. Papież skierował na Morawy swego legata, który w roku 899 odnowił arcybiskupstwo morawskie i ordynował w nim nowego metropolitę i trzech sufraganów. Zdaniem Potkańskiego jednego z tych sufraganów osadzono w Krakowie.

Tyle udało się Potkańskiemu odtworzyć z dziejów misji morawskiej w Małopolsce, opierając się na współczesnych dokumentach, rocznikach i *Żywocie św. Metodego*[7].

Wprawdzie biskupi niemieccy metropolii salzburskiej z arcybiskupem Teotmarem na czele zaprotestowali przeciw tym poczynaniom Stolicy Apostolskiej, nie wiadomo jednak, czy doprowadzili do likwidacji nowej organizacji kościelnej w państwie morawskim. Na samych Morawach tamtejsze państwo, a wraz z nim istniejącą na jego obszarze organizację kościelną, zniszczyli w latach 906/907 Węgrzy. Nie wiadomo jednak, czy ich najazdy dotarły aż do Krakowa. Toteż

---

czerpali pełną ręką, nie bardzo przejmowali się tym jego ostrzeżeniem i nie zważali na znak zapytania, którym sam je zaopatrzył. Dotyczy to zwłaszcza dwu jego tez, do których największą przywiązywał wagę, to jest: a) apostolstwo uczniów Metodego w kraju Wiślan w latach 879 - 855, oraz b) wznowienie hierarchii kościelnej około r. 900 (op. cit., s. 307).

[7] K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, s. 307 - 312.

Potkański zwrócił uwagę na dwa późniejsze świadectwa źródłowe, które mogły zachować ślad przetrwania „morawskiej" organizacji kościelnej w Polsce południowej. Jednym z nich jest katalog biskupów krakowskich z XIII wieku, których poczet otwierają imiona Prochora i Prokulfa. Skoro skądinąd wiemy, zauważył on, że pierwszym biskupem krakowskim był Poppo, ordynowany na ten urząd w roku 1000, to wówczas wolno przypuszczać, że dwaj jego poprzednicy mogli się dostać do tego katalogu jako zawiadowcy diecezji obrządku słowiańskiego powołanej ponownie do życia na przełomie IX/X stulecia[8].

Poparcia dla swego domysłu szukał Potkański w znanym dokumencie cesarza Henryka IV z roku 1086, w którym ten na żądanie ówczesnego biskupa praskiego Jaromira poświadczał, że mimo późniejszego istnienia w Czechach i na Morawach dwu biskupstw: praskiego i ołomunieckiego, początkowo na ziemiach tych istniało tylko jedno biskupstwo praskie, którego granice prócz Czech i Moraw obejmowały ponadto ziemie śląskie i małopolskie „aż po Bug i Styr" na wschodzie. Zdaniem Potkańskiego tak wielka rozległość biskupstwa praskiego, postulowanego w roku 1086 przez biskupa Jaromira, wydaje się być odbiciem metropolitalnej i diecezjalnej organizacji Kościoła morawskiego z przełomu IX i X stulecia[9].

Zyskawszy przy pomocy tak zinterpretowanych źródeł pewniejszy grunt pod nogami odnośnie do terytorialnej organizacji kościelnej kościoła obrządku słowiańskiego, tak stanowczo odrzuconej przez W. Abrahama, w jaśniejszym i pewniejszym świetle postawił Potkański fakty świadczące o prosperowaniu w Małopolsce śladów obrządku słowiańskiego. Przypatrzywszy się ponownie wezwaniom św. Klemensa, nie dał się zwieść pozorom, trzeźwo wnioskując, że na dwu kościołach pod tym wezwaniem, których metryka sięga XIII wieku „nie można już budować żadnej hipotezy"[10]. Nie ma bowiem

[8] Tamże, s. 312 - 318.

[9] Tamże, s. 321.

[10] Potkański szczególnie dużą wagę przywiązywał do wezwania św. Salwatora, upatrując w nim najstarsze świadectwo wpływów misji metodiańskiej, w czym oczywiście bardzo się mylił. Wyraźnie też nie docenił okresu „czeskiego" w dziejach Małopolski wczesnośredniowiecznej, gdy pisał, że „wpływy czeskie z połowy X wieku stosunek ów trochę mącą i ślady owe sobą zasłaniają, jeśli

takich kościołów ani w Krakowie, ani w Wiślicy, ani nawet w Sandomierzu, gdzie by przede wszystkim należało się ich spodziewać. Nie dowodzi też zależności od obrządku słowiańskiego wezwanie św. Salwatora w Krakowie, które ma wprawdzie starą metrykę, ale nie jest swoiście „metodiańskie", raczej ogólnie zachodnie; dowodzi więc raczej jedynie starych śladów chrześcijaństwa w Małopolsce[11].

Badania swoje nad pozostałościami misji metodiańskiej kończy Potkański tak: „Konkretnych, nowych faktów dotychczasowe nasze poszukiwania nam nie dały, nie jesteśmy w nie bogatsi i nie zdołaliśmy wypełnić i zabudować nimi tego historycznego obszaru badania, któreśmy sobie zakreślili. Obszar ten pozostał i nadal pozostaje prawie pusty i prawdopodobnie żaden budynek na nim nie stanie..."[12]

Próbując przerzucić pomost między rokiem 1000 — gdy w Krakowie powstała pierwsza organizacja diecezjalna rzymskokatolicka — a czasami arcybiskupa Metodego, Potkański zdał sobie sprawę, że jakoś trzeba wypełnić pustą przestrzeń X stulecia, w której po wygaśnięciu morawskiego nurtu politycznego musiało dojść z jednej strony do odrodzenia miejscowej organizacji politycznej[13], z drugiej zaś do zaznaczenia się wpływów sąsiedzkich: ruskich, czeskich i polańskich. Nikt też nie zrobił więcej przed nim i przez wiele lat po nim, by tę pustkę wypełnić historyczną treścią. On pierwszy, kierując się ogólną sytuacją polityczną, jaka nastąpiła po klęsce Węgrów nad rzeką Lechem w roku 955, a także nikłymi zapisami źródeł czeskich (Kosmas) i arabskich (Ibrahim ibn Jakub), a także informacjami przekazanymi w znanym już nam dokumencie króla niemieckiego Henryka IV z roku

---

tak powiedzieć wolno"; był też zdania, że wpływy te są „nawet od morawskich mniej głębokie, zawsze więc należy oddać pierwszeństwo owym najstarszym, sięgającym czasów Metodego i wielkomorawskiego państwa" (op. cit., s. 326), o których dopiero co sam powiedział, że je można tylko „wyczuć", a nie dadzą się wykazać. Postęp badań wykazał stosunek odwrotny, niż on zakładał.

[11] K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, s. 322 i n.

[12] Tamże, s. 326.

[13] Co było na Morawach po upadku państwa morawskiego, jest przedmiotem wielu sprzecznych poglądów, ale jest to temat, którego tu nie będziemy rozwijali; zob. K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, s. 347; por. też H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, Warszawa 1970, s. 430 i n. (tutaj odnośna literatura).

1086, wskazał właśnie na rok 955 jako prawdopodobną datę zajęcia przez księcia czeskiego Bolesława I nie tylko Moraw, lecz także Krakowa[14], a także oznaczył datę utraty Krakowa przez syna jego Bolesława II na koło roku 990[15].

Był więc w dziejach Małopolski nie tylko epizod „morawski", ale był też epizod „czeski". Idąc po linii ustaleń Potkańskiego, można przyjąć, że okres bezpośrednich wpływów morawskich redukował się do sześciu lat, tj. 879 - 885, natomiast okres pośrednich wpływów morawskich poprzez Czechy trwał lat prawie trzydzieści pięć, tj. 955 - - 990. Zajął wobec nich Potkański stanowisko nierówne: wagę pierwszych podwyższał ponad miarę ustalonych przez siebie faktów, znaczenie drugich minimalizował[16]. Zważywszy ówczesny stan badań architektonicznych i archeologicznych i opierając się wyłącznie na źródłach pisanych, dziwić się temu za bardzo nie można; trzeba jedynie o tej jednostronności spojrzenia pamiętać.

Porównując wynik analizy dokonanej przez Abrahama i Potkańskiego, łatwo zauważyć, że ten pierwszy całe ostrze swej krytyki skierował przeciw „dowodom" przemawiającym za przetrwaniem obrządku słowiańskiego, odżegnując się jakby machnięciem ręki od rozpatrzenia możliwości zaprowadzenia na ziemiach polskich rzymsko-słowiańskiej organizacji kościelnej, natomiast Potkański, podzielając w gruncie rzeczy stanowisko Abrahama co do nikłości przeżytków kultu słowiańskiego, włożył cały wysiłek w wykazanie istnienia organizacji diecezjalnej, której koronnym świadkiem stały się imiona dwu pierwszych domniemanych biskupów krakowskich, Prochora i Prokulfa.

---

[14] Zob. K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, s. 356 i n.

[15] Tamże, s. 401; trzeba dodać, że K. Potkański rozpatrywał też w tym związku wiadomość Kosmasa, jakoby Czesi utracili Kraków dopiero w r. 999; i w rezultacie nie opowiedział się stanowczo za żadną z tych alternatyw (s. 407). Zob. rozdz. VI.

[16] Zob. K. Potkański, op. cit., s. 326, 329. Warto tu odnotować taki jego wniosek: „Zgoda więc na to, że się w Małopolsce słowiański obrządek nie utrzymał, nie trwał on tam dłużej przecież jak lat sześć, ale to jeszcze nie racja, aby nie był i wpływu nie wywarł". Jest to perswazja skierowana bardziej do uczuć niż do rozumu.

I pod tym względem, co tutaj zasługuje na szczególne podkreślenie, zdołał Potkański Abrahama przekonać! Wypowiedź Abrahama jest tak ważna dla dalszego toku dyskusji, że przytaczamy ją tutaj w całości:

„Pewną jest rzeczą, że dzielnica krakowska pierwsza spośród innych dzielnic Polski zetknęła się z chrześcijaństwem, i to na długo przedtem nim nad Gopłem usłyszano opowieść o krzyżu Chrystusa. I już nie tradycja, ale dość pewne źródło historyczne wiąże dzieje tej misji w tych stronach z apostołem Słowian, Metodym. Znany jest powszechnie ustęp z legendy św. Metodego o jego stosunku z księciem Wiślan, którego do przyjęcia wiary chrześcijańskiej nakłaniał, i zdaje się nie podlegać wątpliwości, że wówczas kiedy widocznie kraj Wiślan do sfery wpływów państwa wielkomorawskiego należał, nie napotykały tu misje chrześcijańskie pomimo początkowego oporu ze strony księcia na poważne przeszkody. A nawet misje te musiały się ożywić, kiedy po śmierci Metodego i usunięciu obrządku słowiańskiego, postarał się książę wielkomorawski Mojmir II u Jana IX o wznowienie archidiecezji morawskiej. Papież Jan IX wysłał wtedy legatów swoich, którzy wyświęcili z jego polecenia arcybiskupa dla Moraw i trzech jeszcze nadto jego sufraganów. Nie idziemy tak daleko, aby przypuszczać, że jeden z wyświęconych wówczas około r. 900 biskupów zajął jako diecezję kraj Wiślan, późniejszą krakowską dzielnicę, ale pewne jest niemal, że wobec ówczesnego obszaru państwa Mojmira, do którego Czechy już nie należały, jeden z tych biskupów działalnością swą i naszych stron dotykał"[17].

Jedynie co się tyczy biskupów Prochora i Prokulfa, zajął Abraham inne stanowisko niż Potkański: jego zdaniem byli to biskupi utworzonego w roku 973/974 biskupstwa ołomunieckiego, których imiona jakimś sposobem dostały się do katalogu biskupów krakowskich[18].

---

[17] Zob. W. Abraham, *Początek biskupstwa i kapituły katedralnej w Krakowie*, Rocznik Krakowski, 4 (1900), s. 178. W rozprawie tej Abraham zgłosił również akces do hipotezy Potkańskiego, iż granice diecezji praskiej w dokumencie z r. 1086 były odbiciem stosunków kościelnych z okresu wielkomorawskiego (op. cit. s. 180).

[18] W. Abraham, *Początek biskupstwa krakowskiego*, s. 184 przyp. 5 „Uważamy... Prochora i Prokulfa za poprzedników Poppona, chociaż oni obaj

Równocześnie też podtrzymał z całą stanowczością swe negatywne stanowisko w sprawie przetrwania przeżytków kultury słowiańskiej w diecezji krakowskiej po roku 1000[19].

Po tej wymianie poglądów na długie lata zamilkła dalsza, licząca się w postępie badań dyskusja. Pewne ożywienie w tej sprawie nastąpiło po odkryciu na Wawelu rotundy pod wezwaniem świętych Feliksa i Adaukta, którą — odkrywca, Adolf Szyszko-Bohusz, związał z morawskim kręgiem architektonicznym[20]. W roku 1924 Marian Gumowski wzbogacił zasób argumentów mających jakoby świadczyć o przetrwaniu obrządku słowiańskiego napisem cyrylickim: Bolesław, wybitym na denarze, przypisanym Bolesławowi Chrobremu[21]. I dopiero w roku 1932 ponownie podjął dyskusję nad całym zagadnieniem Tadeusz Lehr-Spławiński. Powtórzył on raz jeszcze listę „dowodów" znanych nam już z dzieła Abrahama, pomnożoną teraz o ów nowy dowód z pracy Gumowskiego. Omawiając całość tych dowodów Lehr-Spławiński w zasadzie zajął wobec nich takie samo stanowisko jak Abraham, poddając je jako filolog i językoznawca większemu w tym zakresie sprecyzowaniu. Przytoczymy tu znowu najbardziej istotne fragmenty jego wypowiedzi:

„... wzmianki [źródeł ruskich, zob. Abraham, nr 6 - 7] najmniej zasługują na uwagę, są bowiem jawnie fantastyczne i polegają na

---

byli biskupami morawskimi, a jakkolwiek może drugi z nich przebywał w Krakowie, dopiero Poppo był krakowskim, bo dopiero wówczas diecezja ta została określona".

[19] Tamże, s. 185: „Mało jest w naszej literaturze historycznej twierdzeń, jak to o obrządku słowiańskim w Krakowie, tak pozbawionych wszelkiej realnej podstawy, a posiadających taką uporną żywotność. Tylokrotnie w sposób przekonywający zbijane pojawia się ono ciągle i wypływa ustawicznie pod różnemi formami jedynie tylko na to, aby na jego tle budować nowe i oryginalne, ale tak samo podstawy rzeczywistej nie posiadające hipotezy". Z dalszego ciągu naszej rozprawy można się dowiedzieć, czy się coś zmieniło w tym postępowaniu.

[20] Zob. A. Szyszko-Bohusz, *Rotunda świętych Feliksa i Adaukta (N. Panny Marji) na Wawelu*, Kraków 1918; por. też recenzję W. Abrahama w Kwartalniku Historycznym, 34 (1920), s. 118.

[21] M. Gumowski, *Szkice numizmatyczno-historyczne z XI w.*, Poznań 1924, s. 106 - 108.

wstawkach całkiem późnych. Ale i wspomniane źródła łacińskie (zob. Abraham, nr 4 - 5) nic istotnego nie przynoszą: wzmiankę u Galla należy rozumieć w ten sposób, że śmierć Chrobrego opłakiwali nie tylko Polacy-Słowianie, ale także i liczni wtedy w Polsce cudzoziemcy-łacinnicy, tj. posługujący się ... językiem łacińskim. Ustęp z listu ks. Matyldy nie mówi nawet nic o mowie słowiańskiej, ale wylicza po prostu języki, jakie znał Mieszko II, który należał bez wątpienia do najbardziej wykształconych książąt swego czasu. Modlitwa do św. Cyryla i Metodego w brewiarzach polskich średniowiecznych nie ma nic wspólnego z obrządkiem słowiańskim, jest bowiem oczywiście łacińska i utrzymana całkiem w stylu modlitwy kościoła rzymskiego..."[22]

Co się tyczy napisu na denarze, to zdaniem Lehra-Spławińskiego, „nie może on być w związku z obrządkiem słowiańskim, ... ponieważ ani Metody, ani jego bezpośredni uczniowie nie używali wcale alfabetu cyrylickiego, który powstał wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dopiero później (w wieku X) na Bałkanach, po ustąpieniu uczniów św. Metodego z państwa morawskiego ... Napis cyrylicki na denarze świadczy ... niewątpliwie o związku jego z Rusią, która posługiwała się przejętym z Bułgarii alfabetem cyrylickim".

W rezultacie swej analizy Lehr-Spławiński doszedł do przekonania, że „historyczne źródła pisane nie dają żadnego pozytywnego oparcia dla przypuszczeń, że działalność apostolska św. Metodego objęła także południową Polskę i zapuściła tam przynajmniej na pewien czas, głębsze korzenie"[23].

---

[22] T. Lehr-Spławiński, *Misja słowiańska św. Metodego a Polska*, Collectanea Theologica, 13 (1932), s. 5 - 6; przedruk w: Rozprawy i szkice z dziejów kultury Słowian, Warszawa 1954, s. 185 - 186; w dalszym ciągu cytuję tekst według ostatniego wydania. O pojawieniu się kultu Cyryla i Metodego w Czechach, skąd mógł dostać się do Polski, dopiero w XIV wieku zob. A. Naegle, *Kirchengeschichte Böhmens*, t. I, Prag 1915, s. 172.

[23] T. Lehr-Spławiński, *Misja słowiańska św. Metodego*, s. 186 - 187; sprawa monet z napisem cyrylickim została inaczej wyjaśniona; por. R. Kiersnowski, *Pieniądz kruszcowy w Polsce wczesnośredniowiecznej*, Warszawa 1960, s. 288 i n.; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 502 przyp. 1546 (tu przegląd dyskusji).

Badacz ten przyłącza się też do wypowiedzianej już przez Potkańskiego opinii, iż wezwania św. Klemensa i św. Salwatora w Małopolsce nie mają ani chronologicznego, ani rzeczowego związku z liturgią słowiańską; dotyczy to również argumentu architektonicznego wywiedzionego z rotundy świętych Feliksa i Adaukta na Wawelu. Również zbadanie polskiej terminologii kościelnej wykazało brak słów i pojęć wywodzących się z kręgu południowosłowiańskiego i greckiego; podstawowe terminy, jak: *anioł*, *apostoł*, *cerkiew*, *chrzest*, *jałmużna*, *mnich*, *msza*, *ołtarz*, *opat*, *opłatek*, *papież*, *poganin* i inne przyszły do języka cerkiewno-słowiańskiego i polszczyzny z kręgu językowego germańsko-słowiańskiego, niezależnie od siebie. „Nie ma więc i w dziedzinie tradycji kulturalnej — pisał w zakończeniu Lehr-Spławiński — żadnego argumentu na rzecz hipotezy o istnieniu obrządku słowiańskiego w dawnej Polsce"[24].

Po wystąpieniu T. Lehra-Spławińskiego zagadnienie bezpośredniego obrządku słowiańskiego w Polsce południowej znowu zniknęło na dłuższy czas (głównie spowodowany działaniami wojennymi w latach 1939 - 1945), choć w nauce polskiej i czeskiej, a także niemieckiej były dyskutowane rozmaite inne tematy, głównie o charakterze źródłoznawczym i geograficzno-politycznym[25]. Miały one pośredni związek z powyższym zagadnieniem, toteż nawiążemy do nich we właściwym momencie.

Wśród badaczy zajmujących się tymi kwestiami na czoło wysunął się swoimi pracami Józef Widajewicz. W roku 1947 opublikował on obszerną monografię poświęconą „państwu Wiślan"; dokonał w niej podsumowania poprzednich dociekań, w tym też własnych, nad misją morawską wśród Wiślan, dalej nad stosunkiem państwa plemiennego Wiślan do księstwa morawskiego, nad dziejami misji chrześcijańskiej u Wiślan po upadku państwa morawskiego oraz nad całokształtem spraw związanych z dziejami misji Metodego w Polsce południowej[26].

---

[24] T. Lehr-Spławiński, *Misja słowiańska św. Metodego*, s. 188 - 189.

[25] Najwięcej uwagi poświęcono analizie dokumentu cesarza Henryka IV dla biskupstwa praskiego z r. 1086; dokumentem tym i poświęconą jemu literaturą zajmiemy się poniżej.

[26] Zob. J. Widajewicz, *Państwo Wiślan*, Kraków 1947; z wcześniejszych jego prac wymienić należy dwa studia: *Południowo-wschodnie kresy Polski*

Warto tu może na samym początku stwierdzić, iż Widajewicz zostawił całkowicie na boku kwestię domniemanych śladów obrządku słowiańskiego w Małopolsce, przychylając się w tej sprawie do stanowiska zajętego uprzednio przez Abrahama, Potkańskiego i Lehra-Spławińskiego[27]. Cały swój wysiłek poznawczy skierował ku zagadnieniom organizacji kościelnej i politycznej. Widajewicz podjął więc znowu temat, rozpatrywany już wcześniej szczegółowo przez Potkańskiego i okazał się pod tym względem wiernym i konsekwentnym kontynuatorem jego rozpoznań. Nie wdając się chwilowo w dyskurs z tym badaczem, przytoczymy tu główne rezultaty wspomnianej rozprawy:

„W dziejach Krakowa — pisze on — zarysowuje się pięć wyraźnych okresów: 1) w dobie najwcześniejszej stanowił gród stolicę samodzielnego «potężnego» państwa Wiślan; 2) potem — na skutek przegranej wojny — z całym państwem wcielony został do Moraw i pozostał przy nich około 26 lat; 3) z kolei — po upadku Moraw — odzyskał samodzielność, ale zadowolić się musiał skromną rolą ośrodka w szczepowym państewku Wiślan; po czym 4) zawojowany został przez czeskich Przemyślidów i stanowił ich posiadłość, bodaj czy dłużej, jak jakich 40 - 50 lat; a wreszcie 5) przyłączony został do Polski piastowskiej", koło roku 989[28].

W szczegółach między Potkańskim i Widajewiczem zachodzą pewne różnice ujęć i odmienności interpretacji źródeł, ale w liniach generalnych istnieje między nimi pełna zgoda.

Zgoda ta panuje także przy interpretacji *Żywotu św. Metodego*, gdyż zdaniem Widajewicza z przekazu o księciu Wiślan „wynikają następujące fakty: 1) do kraju Wiślan przenikała z Moraw wiara chrześcijańska, 2) czy akcją tą kierował arcybiskup Metody, wiadomości nie ma, pewne tylko, że się nią interesował, 3) władca Wiślan był nowej wierze przeciwny, 4) musiał ją jednak przyjąć na skutek klęski militarnej i dostania się do niewoli"[29]; nie można jednak powie-

---

w X i XI wieku, Poznań 1937 oraz: *Kraków i Poważe w dokumencie biskupstwa praskiego z 1086 roku*, Poznań 1938.

[27] Zob. J. Widajewicz, *Państwo Wiślan*, s. 114.

[28] Tamże, s. 110.

[29] Tamże, s. 112.

dzieć, czy chrztu na obcej ziemi dokonał sam Metody, czy ktokolwiek inny.

Własnym dorobkiem w interpretacji źródeł są tezy Widajewicza, że wyświęconemu w roku 880 — na sufragana Metodego — w Nitrze, biskupowi Wichingowi podlegał też lud Wiślan, że następcą jego był najpierw Prochor, wyznawca obrządku słowiańskiego, a po śmierci Metodego i upadku misji morawskiej został tam skierowany Prokulf, rzecznik obrządku łacińskiego[30] oraz wreszcie, że kształt diecezji praskiej zarysowany w dokumencie cesarza Henryka IV w roku 1086 pokrywa się na wschodzie z granicami państwa Wiślan, a także arcybiskupstwa morawskiego Metodego i jego anonimowego następcy koło roku 900[31].

Na zupełnie nowe tory dyskusję nad organizacją kościelną ziem południowopolskich w X i XI wieku pchnął ks. Józef Umiński w roku 1957. Odbiegając w tym miejscu na krótko od głównego nurtu sprawozdania z przebiegu dyskusji nad obrządkiem słowiańskim, trzeba wpierw powiedzieć, że do tej dyskusji włączył się w pewnej chwili nurt boczny, który wypączkował w toku zastanawiań się nad przekazem Anonima Galla, iż za czasów Bolesława Chrobrego działali w Polsce dwaj metropolici wraz ze swymi sufraganami[32].

---

[30] Tamże, s. 72 - 73 i 113; tezy swoje rozwinął potem J. Widajewicz w rozprawie pt. *Prohor i Prokulf, najdawniejsi biskupi krakowscy*, Nasza Przeszłość, 4 (1948), s. 17 i n.; przedstawione tu poglądy Widajewicza zyskały pełną aprobatę T. Lehra-Spławińskiego, *Czy są ślady istnienia liturgii cyryllo-metodiańskiej w dawnej Polsce*, Slavia 25 (Praha 1956), s. 292 i n.; przedruk w: Od piętnastu wieków, Warszawa 1961, s. 43 i n.

[31] J. Widajewicz, *Państwo Wiślan*, s. 113 - 118.

[32] Zob. J. Umiński, *Obrządek słowiański w Polsce IX-XI wieku i zagadnienie drugiej metropolii polskiej w czasach Bolesława Chrobrego*, Roczniki Humanistyczne Tow. Naukowego Katol. Uniw. Lubelskiego, 4 (Lublin 1957), z. 4, s. 1 - 44. Przytoczymy tu za nim „dowody", mające świadczyć o istnieniu obrządku słowiańskiego w Polsce: „Są nimi, 1) logika wydarzeń dziejowych, 2) *Żywot św. Metodego*, 3) wzmianka *Katalogu biskupów krakowskich* o najdawniejszych biskupach, 4) wiersz na śmierć Bolesława Chrobrego — zawarty w kronice Anonima tzw. Galla, 5) list księżny Matyldy lotaryńskiej do Mieszka II, 6) wzmianka *Rocznika kapituły krakowskiej* o zaszłej w latach 1027/1028 śmierci dwóch arcybiskupów polskich, 7) wezwanie najdawniejszych świątyń polskich, 8) najdawniejsze imiennictwo polskie, 9) dokument cesarza Henryka IV

Biorąc za punkt wyjścia ów przekaz, a także zapis *Rocznika kopitulnego krakowskiego*, który podaje informację: 1027: *Ypolitus archiepiscopus obiit. Bossuta succedit*, 1028: *Stephanus archiepiscopus obiit*[33], historycy dziejów Kościoła w Polsce wypowiedzieli się za istnieniem w Polsce dwu metropolii obrządku łacińskiego; Stanisław Kętrzyński zadał sobie nawet trud wyznaczenia granic tej metropolii, obejmującej z grubsza Kujawy, Mazowsze, a także ziemię sandomierską, z wskazaniem samego Sandomierza jako siedziby owej metropolii[34]. Hipotezie Kętrzyńskiego przeciwstawił się ks. J. Umiński, podnosząc słusznie, że po roku 1000 nie było potrzeby tworzenia osobnej metropolii łacińskiej dla wschodnich kresów państwa piastowskiego, skoro wystarczyło zwyczajnie podporządkować je arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu. Ale sam Umiński bynajmniej nie podważał faktu istnienia na tym obszarze drugiej metropolii, z tą różnicą, że przypisał ją metropolicie obrządku słowiańskiego, wskazując na Kraków, ewentualnie Sandomierz, jako siedzibę jej arcybiskupa. Za dowód koronny posłużyła właśnie owa zapiska rocznikarska z Krakowa, wymieniająca zejście w latach 1027 i 1028 aż dwu metropolitów i wstąpienie na tron jednego w roku 1027, co przy istnieniu w Polsce jednej tylko metropolii może się wydać dość nieprawdopodobne[35].

Oba wystąpienia: Józefa Widajewicza, który uzasadniał możliwość przetrwania terytorialnej organizacji kościoła morawskiego na ziemiach polskich po roku 900, oraz ks. Józefa Umińskiego, który dowodził możliwości jej istnienia w postaci osobnej metropolii w Sandomierzu lub Krakowie, przyczyniły się do odrodzenia dyskusji

---

dla biskupstwa praskiego z r. 1086, 10) wzmianka kroniki Anonima Galla o dwóch metropoliach w Polsce w czasach Bolesława Chrobrego" (op. cit., s. 11). W dalszym ciągu swej rozprawy każdy z tych dowodów ks. Umiński bardziej szczegółowo rozwinął, nie wnosząc w samej rzeczy nic nowego; dokładniej natomiast uzasadnił swój pogląd na drugą metropolię.

[33] Zob. *Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarz*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, Mon. Pol. Hist., ser. nova, t. V, Warszawa 1978, s. 46.

[34] S. Kętrzyński, *O zaginionej metropolii czasów Bolesława Chrobrego*, Warszawa 1947; przedruk: Polska X-XI wieku, wyd. A. Gieysztor, Warszawa 1961, s. 289 i n.

[35] Zob. J. Umiński, *Obrządek słowiański*, s. 31 i n.

nad przetrwaniem obrządku słowiańskiego w Polsce aż do czasów Bolesława Śmiałego włącznie. W tej dziedzinie najwięcej aktywności wykazali niezależnie od siebie: Henryk Paszkiewicz i Karolina Lanckorońska, wydobywając ze skrzyni zapomnienia wszystkie owe „dowody", które zostały tam zepchnięte po zdecydowanym ich odrzuceniu przez Tadeusza Lehra-Spławińskiego w roku 1932[36]. Niezależnie od tego, jak się poszczególni znawcy zagadnienia odnieśli lub odnoszą do ich merytorycznej wartości, trzeba podkreślić, że badaczka ta dokonała zestawienia najpełniejszego katalogu już to tylko owych przebłysków faktografii, która może być wciągnięta do dyskusji nad tym obrządkiem w Polsce, już to późniejszej, przeważnie XVI-XVIII-wiecznej tradycji historiograficznej, na ten temat, nie mającej, rzecz oczywista, żadnej wartości dowodowej przy rozpatrywaniu tego zagadnienia w odniesieniu do IX i X stulecia.

Nie ma potrzeby wyliczać znowu całego rejestru owych „dowodów" zestawionych i odrzuconych już przez Abrahama, Potkańskiego i Lehra-Spławińskiego. Wspomnimy tylko o nowych. Należy do nich przede wszystkim:

1. Wzmianka o św. Gorazdzie, uczniu i bezpośrednim następcy Metodego, która zachowała się w XIV-wiecznym kalendarzu w Wiślicy, co skłoniło Lanckorońską do wysunięcia przypuszczenia, iż Gorazd wypędzony z Moraw schronił się w Polsce[37].

---

[36] Zob. H. Paszkiewicz, *The Origin of Russia*, dodatek VII: *A Polish Metropolitan See of the Slavonic rite*, London 1954, s. 381 - 404; K. Lanckorońska, *Studies on the Roman-Slavonic rite in Poland*, Roma 1961 (tutaj również dawniejsze jej studia i artykuły). Ponadto zabierali głos w tej sprawie także inni badacze. Z punktu widzenia językoznawczego za obrządkiem słowiańskim opowiedział się B. Havránek, *Otázka existence církevní slovanštiny v Polsku*, Slavia 25 (Praha 1956), s. 300 - 305; z punktu widzenia historyka piśmiennictwa K. Budzyk, *Szkice i materiały do dziejów literatury staropolskiej*, Warszawa 1955, s. 11 - 21. Ponadto L. Koczy, *Slavonic rite in Poland*, Paleologia, 4 (Osaka, Japonia, 1955), z. 3 - 4, s. 319 - 328 oraz H. Kapiszewski, *Zagadnienie metropolii słowiańskiej w Sandomierzu*, Małopolskie Studia Historyczne, 1 (1958), s. 73 - 78. Rozwijają oni w zasadzie poglądy Paszkiewicza i Umińskiego.

[37] Wzmiankę o św. Gorazdzie wiślickim w kalendarzu ze schyłku XIV wieku

2. Znana nam już zapiska *Rocznika kapituły krakowskiej* z lat 1027/1028, mająca dowodzić istnienia dwu metropolii: łacińskiej w Gnieźnie założonej przez Chrobrego, i rzymsko-słowiańskiej będącej kontynuacją morawskiej, jak przypuszcza Lanckorońska — w Krakowie, względnie jak przypuszcza Paszkiewicz, bizantyńsko-słowiańskiej głównie dla ziem ruskich[38].

3. Określenie *„slovensk-jazyk-"* w znaczeniu „obrządek słowiański" w *Powieści dorocznej* Nestora[39].

4. Ślady organizacji diecezjalnej w Smogorzowie na Śląsku, oraz inne ślady takiej organizacji w Zawichoście, Wiślicy i Sandomierzu[40].

5. Wzmianka o przekształceniu w roku 1047 przez papieża Benedykta IX biskupstwa krakowskiego na arcybiskupstwo krakowskie z przeznaczeniem dla krajów słowiańskich.

(a może dopiero z XV w.? — G. L.) pod dniem 17 VII odnalazł J. Zathey, *O kilku przepadłych zabytkach rękopiśmiennych Biblioteki Narodowej w Warszawie*, w: Studia z dziejów kultury polskiej, Warszawa 1949, s. 73 i n. Kult św. Gorazda nie może z istoty rzeczy wiązać się z misją metodiańską w Małopolsce, gdyż kult ten mógł powstać najwcześniej dopiero po jego śmierci w połowie X wieku. Najbardziej trafia do przekonania pogląd T. Lehra-Spławińskiego, *Rozprawy i szkice*, s. 189 przyp. 23, iż kult jego do Polski przenieśli benedyktyni słowiańscy, którzy w 1390 r. osiedli w Krakowie na Kleparzu, przedtem (1380) w Oleśnicy na Śląsku; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 503 - 504, zgłaszając swe zastrzeżenia co do tej drogi, odrzuca też pośrednictwo ruskie; zostawia sprawę otwartą. Niestety, sam zabytek zaginął; dopiero z kontekstu można by wywnioskować, z jakiego środowiska wywodził się ten kalendarz. Zob. jeszcze T. Lehr-Spławiński, *Czy są ślady*, s. 45 - 46.

[38] W tej sprawie zob. rozdz. XI.

[39] Jest to „odkrycie" semantyczne dokonane przez historyka H. Paszkiewicza; hipotezę tę poddał analizie H. Łowmiański, *O znaczeniu nazwy „Ruś" w wieku X-XIV*, Kwart. Histor., 64 (1957), z. 1, s. 88 - 89, i doszedł do takiej konkluzji: „W ten sposób interpretacja wyrażenia: *słoweńsk- jazyk-* w sensie „obrządku słowiańskiego" znajduje się w sprzeczności zarówno z kontekstem, jak z faktami historycznymi i nie może uchodzić za trafną"; por. też identyczne zastrzeżenia T. Lehra-Spławińskiego.

[40] Tradycję o istnieniu siedziby biskupiej w Smogorzewie i Ryczynie wiąże z kościołem słowiańskim J. Kramarek, *Ze studiów nad problematyką archeologiczną związaną z działalnością Konstantyna (Cyryla) i Metodego*, w: Munera

6. Tekst bulli papieża Grzegorza VII z roku 1075 skierowanej do Bolesława Śmiałego, z którego można wyczytać zamiar utworzenia drugiej obok Gniezna metropolii, przeznaczonej zapewne dla stworzenia organizacji nadrzędnej nad biskupami obrządku słowiańskiego w Polsce południowej i wschodniej[41].

7. Tradycje słowiańskie w klasztorach benedyktyńskich w Polsce (Tyniec, Łysa Góra)[42].

8. Słowiańskie wątki w „powstaniu ludowym" za Mieszka II i „słowiańskie" podłoże konfliktu św. Stanisława z Bolesławem Śmiałym w roku 1079[43].

Propozycje Paszkiewicza i Lanckorońskiej zyskały częściową aprobatę, ale zdecydowanie przeważały głosy krytyki. Nie wdając się tu w omawianie tej części dyskusji, która dotyczy zagadnień wyraźnie peryferyjnych dla podstawowego problemu (pkt 4 - 8) i została dostatecznie wyjaśniona przez krytyków[44], zatrzymamy się

archeologica J. Kostrzewski... oblata, Poznań 1963, s. 412 i n.; zapomniał jednak wskazać na tego, kto by miał tę tradycję od czasów Metodego przechować i przekazać. Związek tej tradycji z biskupstwem wrocławskim łacińskim wykazał T. Silnicki, *Dzieje i ustrój kościoła katolickiego na Śląsku do końca w. XIV*, Warszawa 1953, s. 27 - 31.

[41] Trudno zrozumieć, jaki by dwa te fakty: rzekoma bulla papieża Benedykta i bulla papieża Grzegorza VII, mogły mieć związek z przetrwaniem obrządku słowiańskiego; zob. przyp. 44.

[42] Pewne elementy słowiańskie w tradycji klasztoru benedyktynów na Łysej Górze wykazywał J. Gacki, *Benedyktyński klasztor Świętego Krzyża na Łysej Górze*, Warszawa 1873, ale wiążą się one z Sazawą, a więc ośrodkiem kultu słowiańskiego, który powstał w Czechach dopiero koło r. 1032. Ten ślad wymaga zbadania. Co się tyczy innych klasztorów benedyktyńskich XI i XII wieku, to takich śladów brak całkowicie; zob. P. David, *Les bénédictins et l'ordre du Cluny dans la Pologne médiévale*, Paris 1939.

[43] W tych wszystkich kwestiach zob. K. Lanckorońska, *Studies*, s. 19 - 113.

[44] Zastrzeżenia i ostrą nieraz krytykę przedstawionych wyżej „dowodów" przedstawili w swoich polemicznych rozprawach: T. Grudziński, *Nowa hipoteza o konflikcie Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem*, Kwart. Histor. 66 (1959), s. 1208 - 1214; J. Szymański, *Czy w Polsce istniał obrządek rzymsko-słowiański?*, Zeszyty Naukowe Katol. Uniw. Lubelskiego, 6 (1963), nr 2 s. 44 i n.; w szczególności jednak należy wyróżnić trafną z punktu widzenia historii krytykę W. Dziewulskiego, *Próba regeneracji teorii o obrządku słowiańskim w Polsce*, Kwart. Histor., 72 (1965), s. 39 - 46.; zob. też Z. Sułowski, *Nowsze*

głównie nad repliką T. Lehra-Spławińskiego, dotyczącą nurtu głównego, mianowicie tej jego części, która odnosi się do tematyki językowej. Podtrzymał on w pełni swój pogląd, iż:

„Wśród polskich terminów religijno-kościelnych zgodnych ze staro-cerkiewno-słowiańskimi nie ma ani jednego, który by nie był znany i używany w staroczeskim, a ponieważ i inne terminy religijne staropolskie odpowiadają na ogół dokładnie staroczeskim, najprostszym wydaje się wniosek, że cała staropolska terminologia chrześcijańska została przeważnie zapożyczona z czeskiego bez względu na różnice pierwotnego pochodzenia odnośnych terminów"[45].

O wiele ważniejsza jest w tym kontekście uwaga Lehra-Spławińskiego o propozycji Henryka Paszkiewicza, aby określenia *„slovensk-jazyk-"* odniesione do części plemion ruskich w *Powieści dorocznej*, jak Polanie, Derewlanie, Nowogrodzianie, Połocczanie, Dregowicze, Siewierzanie, Bużanie, zwani później Wołynianami, należało w tym miejscu rozumieć w znaczeniu, jakoby różnili się oni od innych plemion słowiańskich na Rusi tym, iż wyznawali „obrządek słowiański"[46]. Gdybyśmy to domniemane specyficzne znaczenie odnieśli do innych tekstów staroruskich, a także łacińskich (Anonim Gall), to otrzymalibyśmy znaczną liczbę świadectw o rozprzestrzenieniu i utrzymywaniu się w Polsce i w krajach sąsiednich obrządku słowiańskiego[47]. Ten wniosek Lehr-Spławiński stanowczo odrzucił. Rozpatrzywszy ponownie przytoczone przez Paszkiewicza na poparcie tego twierdzenia teksty, Lehr-Spławiński stwierdza: „Przypisywanie w tym związku wyrazowi — *jazyk* — jakiegoś znaczenia religijno-

badania nad budową polskiej organizacji kościelnej, Roczniki Humanistyczne Tow. Nauk. Katol. Uniw. Lubelskiego, 10 (1961), z. 2, s. 170 - 173. Zob. też, A. Rechowicz, *Sprawa obrządku cyrylo-metodiańskiego w Polsce*, w: Pastori et magistro, Lublin 1966, s. 73 - 86; tu cenne badania nad wezwaniami rzekomo z czasów metodiańskich.

[45] T. Lehr-Spławiński, *Nasza faza dyskusji o zagadnieniu liturgii słowiańskiej w dawnej Polsce*, Nasza Przeszłość, 7 (1958), s. 235 i n.; przedruk, w: Od piętnastu wieków, s. 53. Por. też A. Brückner, *Od pogaństwa do chrześcijaństwa*, Przegląd Współczesny, 9 (1930), s. 210.

[46] Tamże, s. 54.

[47] W tym kierunku szła poszerzająca interpretacja K. Lanckorońskiej, op. cit., s. 19 i n.

kościelnego nie ma najmniejszych podstaw. Wyraz ten oznacza w całym omówionym ustępie to samo co w innych zabytkach staroruskich, tj. 'język', albo niekiedy 'lud', mówiący pewnym językiem; innego znaczenia nie znają żadne staroruskie teksty"[48]. Trudno się z tym zdaniem nie zgodzić.

Całość dotychczasowych dyskusji nad obrządkiem słowiańskim znalazła swoje podsumowanie w fundamentalnym dziele Henryka Łowmiańskiego o *Początkach Polski* z roku 1970 i 1974. Ustosunkował się on zarówno do zagadnienia organizacji kościelnej, jak i do przejawów obrządku słowiańskiego w Polsce południowej. W obu tych dziedzinach badań zajął stanowisko zbliżone do zarysu nakreślonego mistrzowską ręką Karola Potkańskiego, wzbogacając go oczywiście własnymi, w szczegółach dość mocno odróżniającymi się liniami. Niektóre jego propozycje nie są wolne od hiperhermeneuzy. Stanowią nieraz wyraźny krok wstecz w stosunku do bardziej „otwartych" interpretacji Potkańskiego.

Nad wszystkimi swoimi poprzednikami, z wyjątkiem Potkańskiego, Łowmiański góruje jednak tym, iż całą problematykę kościoła morawskiego i jego ekspansji misyjnej na sąsiednie tereny rozpatruje w ścisłym związku z powstaniem, umacnianiem i rozszerzaniem się państwa (księstwa) morawskiego[49] za czasów Mojmira I, Rościsława, Świętopełka i Mojmira II w latach 822 - 907. Następnie ten sam model analizy przenosi również na okres dominacji czeskiej na tych samych terenach w wieku X. W kwestiach dotyczących rozmiarów przestrzennych państwa morawskiego podziela on w zasadzie poglądy nauki czeskiej, reprezentowane obecnie przede wszystkim przez Lubomira Havlika, a w Polsce przez Józefa Widajewicza, którzy włączają w obręb księstwa Świętopełka nie tylko Czechy, lecz także Śląsk i Małopolskę[50]. Obaj uczeni polscy idą natomiast o jeden krok

[48] T. Lehr-Spławiński, *Nowa faza dyskusji*, s. 56 - 57.

[49] Mimo upowszechnienia nazwy: Wielkie Morawy, wielkomorawski, należy posługiwać się raczej źródłowo w kręgu zachodnim przekazaną formą: Morawy, morawski; przypadkowość pierwszego wyrażenia przekonywająco wyjaśnił T. Modelski, *Z onomastyki i terminologii średniowiecznej*, Kwart. Histor., 34 (1920), s. 1 - 10.

[50] Por. przyp. 26 (J. Widajewicz); L. Havlik, *Uzemni rozáh Velkomoravské*

dalej na granicy wschodniej, włączając w obręb tych granic ziemie „aż po Bug i Styr", a to wskutek bardziej intensywnego wyzyskania danych dokumentu cesarza Henryka IV z roku 1086[51].

Między Widajewiczem a Łowmiańskim zachodzi ta tylko różnica, iż pierwszy całość ziem południowopolskich od wododziału Nysy Łużyckiej aż po Bug i Styr traktuje jako jednolite terytorium „państwa Wiślan", drugi zaś obstaje bardziej przy zapisie źródłowym i trzyma się starych podziałów plemiennych, wyodrębniając konsekwentnie plemię Wiślan koło Krakowa od plemienia Lędzian, koło Sandomierza, na wschodzie, oraz zespół plemion śląskich na zachodzie[52]. Przy takim podejściu do źródła, mówiącego o przymusowym chrzcie księcia Wiślan „na ziemi obcej" Widajewiczowi łatwiej było — niejako za jednym zamachem — uzależnić całe jego państwo od Świętopełka morawskiego, nato-

---

říše w dobé poslédnich let vlády krále Svatopluka/Svętop-lka, w: Slovanské Studie, t. III: Příspevky k medzislovanskym vztahom v československých dejinách, Bratislava 1960, s. 9 - 79.

[51] Posługuję się tekstem wydanym w: Codex diplomaticus et epistolaris Regni Bohemiae (dalej: CDRB) ed. Gustav Friedrich, t. I, Prague 1904 - 1907, nr 86, s. 92 - 95; oryginał się nie zachował; dokument ten niekiedy określany jako falsyfikat, jest obecnie uważany za autentyk. Zob. B. Krzemieńska-D. Třeštik, *O dokumencie praskim z r. 1086*, Studia Źródłozn., 5 (1960), s. 79 - 88. Najnowsze wydanie: Monumenta Germaniae Historica, Diplomatum, t. VI: Heinrici IV Diplomata, ed. D. v. Gladiss, Weimar 1959, nr 390 s. 515 - 517, z dnia 29 IV 1086 (dalej MGH). Do rozległej dyskusji narosłej koło tego dokumentu nawiążemy niżej. Tutaj warto powiedzieć, że pełny przegląd starszej literatury podała Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorium dokumentów doby piastowskiej*, Kraków 1937, nr 11, s. 13 - 15, 141; najlepszą interpretację w literaturze polskiej dał K. Buczek, *O dokumencie biskupstwa praskiego z r. 1086*, Roczniki Histor., 15 (1939), s. 1 - 48; w literaturze niemieckiej B. Stasiewski, *Untersuchungen über drei Quellen zur ältesten Geschichte und Kirchengeschichte Polens*, Breslau 1933. Nowszy przegląd stanu badań wraz z komentarzami podał w swoim wydaniu K. Maleczyński, *Codex diplomaticus nec non epistolaris Silesiae* (dalej: CDS), I, Wrocław 1951 - 1956, nr 8, s. 20 - 28. W dalszym ciągu odwołuję się też nieraz do tego ostatniego wydania.

[52] J. Widajewicz, *Państwo Wiślan*, s. 49 i n.; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV s. 479 i n.; Widajewicz, który prócz Buczka i Potkańskiego najwięcej włożył wysiłku w egzegezę dokumentu praskiego, oparł się tu na swych wcześniejszych studiach (zob. przyp. 26).

miast Łowmiański musiał w tej sprawie dokonać sporo dodatkowych zabiegów interpretacyjnych, aby dojść do tego samego celu.

Obaj uczeni zgadzają się z sobą, że kształt postulowanej przez biskupa Jaromira w roku 1086 diecezji praskiej pokrywa się w zasadzie z granicami państwa morawskiego, a poprzez nie również z granicami diecezjalnej organizacji arcybiskupstwa morawskiego, tudzież z powstaniem już w tamtych czasach osobnego biskupstwa w Krakowie. Rozchodzą się natomiast ich opinie w sprawie chronologii pojawienia się biskupów Prochora i Prokulfa. Łowmiański jest zdania, że Prokulf może być nawet zdublowanym przez późniejszego epitomatora imienia Prochor i że ów Prochor był faktycznie biskupem obrządku słowiańskiego ordynowanym przy kościele św. Michała w Krakowie koło roku 970 — w odpowiedzi na powołanie do życia biskupstwa polańskiego w roku 968 w Poznaniu. Opowiedział się też stanowczo przeciw istnieniu drugiej metropolii obrządku słowiańskiego w Polsce za czasów Bolesława Chrobrego, sądził natomiast, że ów biskup krakowski podlegał jurysdykcji metropolity bułgarskiego.

Łowmiański przedyskutował również zagadnienie samego obrządku słowiańskiego jako formy kultu. Pisze on w tej sprawie tak:

„Jeżeli odrzucimy bez wahania tezę metropolii słowiańskiej w Polsce XI wieku, to pozostanie niemniej otwarta kwestia rozwoju na ziemiach polskich liturgii słowiańskiej, a także istnienia przygotowanego do jej wykonywania duchowieństwa, nie wyłączając wyższej hierarchii, w tym biskupów. Jednakowoż biskupi słowiańscy, jeśli w ogóle istnieli w Polsce południowej ..., nie pozostawali tu dłużej niż do r. 1000, kiedy zorganizowane zostały diecezje katolickie — krakowska i wrocławska. Bowiem ani na Morawach, ani w Czechach nigdy nie było równoległej hierarchii episkopalnej, łacińskiej i słowiańskiej; całe duchowieństwo bez względu na liturgię podporządkowywano natomiast na obszarze danej diecezji biskupowi czy to słowiańskiemu, jak Metody, czy to łacińskiemu, jak Wiching lub biskupi czescy ... Co dotyczy liturgii słowiańskiej, trudno nie podzielić sądu K. Potkańskiego, że w latach 879 (recte: 875) do 885 uczniowie Metodego podjęli misję nad Wisłą, a należy dodać i nad Odrą, jakkolwiek brak wyraźnych dowodów ich obecności na Śląsku, nie ma też powodu wątpić, że osiągnęli pewne rezultaty w postaci

jakiegoś kręgu wiernych; nie jest tylko jasne, jak były one wielkie i trwałe, ponieważ, sądząc podług wyniku dotychczasowych badań, nie znalazły bezpośredniego odbicia w źródłach historycznych"[53].

I rzeczywiście, gdy od postulatu, że powinni byli być i działać, przejdziemy do rezultatów ich działalności, trudno o fakty. Łowmiański poddaje raz jeszcze analizie wszystkie znane nam już „dowody" i dochodzi, podobnie jak Lehr-Spławiński, do wyniku negatywnego[54]. Nie rezygnując jednak całkowicie z odnalezienia odbicia w źródłach historycznych działalności kreowanego przez siebie w Krakowie biskupa słowiańskiego Prochora, Łowmiański sięga do źródeł ruskich. Z przekazów *Powieści dorocznej* stara się wyczytać fakt, iż m. in. dla Lachów przełożono księgi w języku słowiańskim, a z relacji diaka pskowskiego Samuela Dubkowskiego (odrzuconej przez Abrahama, pkt. 6) poddaje weryfikacji i przyznaniu wartości dowodowej informacji o zniszczeniu przez św. Wojciecha w Krakowie ksiąg słowiańskich i o wypędzeniu kleru słowiańskiego[55].

Poza nawiasem swoich rozważań zostawił Łowmiański w zasadzie źródła archeologiczne, gdyż w okresie pisania jego wielkiego dzieła znajdowały się one jeszcze w ziemi lub były dopiero w stadium opracowywania. I dopiero ich wyniki dla omawianych tu kwestii przyniosły wiadomości o doniosłej wymowie.

Dokonany przez nas przegląd badań ukazał jasno dwa nurty dyskusji: jeden nad przejawami obrządku słowiańskiego w Polsce, który jakoby jest poświadczony rozmaitymi zapisami źródłowymi i faktami językowymi i literackimi, drugi nad organizacją

---

[53] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 498 - 499.

[54] Tamże, s. 504: „Dochodzimy do wniosku pesymistycznego, że z pomocą pośrednich wskazówek nie wyjaśnimy kwestii liturgii słowiańskiej na ziemiach polskich przed r. 1000, tzn. w okresie gdy był możliwy jej w przybliżeniu swobodny rozwój bez przeszkód ze strony łacińskiego duchowieństwa popieranego przez władzę państwową. Rozstrzygnięcie pozytywne lub negatywne przynieść mogą bezpośrednie wiadomości źródłowe; niestety i pod tym względem spotyka nas rozczarowanie, jeśli oprzemy się na krytycznie ocenionych wynikach dotychczasowych badań naukowych; w źródłach branych w historiografii pod uwagę panuje zupełne milczenie o słowiańskiej liturgii w Polsce..."

[55] H. Łowmiański, op. cit., s. 504 - 505; tą częścią jego argumentacji zajmiemy się niżej.

terytorialną kościoła słowiańskiego. Jeśli chodzi o pierwsze zagadnienie, to można powiedzieć, iż dyskusja dotychczasowa uprzątnęła główne pole z różnego rodzaju uczonych chwastów i narośli, jedynie na poboczach rozkwita nieco ziela, które jeszcze czeka na swoją kosę. Z wielkiej ilości „dowodów", używając wciąż nomenklatury Władysława Abrahama, nie pozostało prawie nic. Dotyczy to argumentacji minionej; nikt nie zaprzeczy, iż w przyszłości mogą się pojawić nowe dowody, poważniejsze, które mogą stać się zarzewiem dla dalszej bardziej rzeczowej dyskusji.

Nie ma tej jasności stanowisk w sprawie organizacji kościelnej obrządku słowiańskiego w Polsce południowej. W tej chwili przeważa pogląd, co prawda zróżnicowany w szczegółach (biskupstwo czy metropolia o obrządku słowiańskim), ale zgodny w samej podstawie, że organizacja ta od samego początku misji Metodego była planowana i realizowana, wymienia się nawet miejsce (Kraków) i imiona biskupów (Wiching, Prochor i Prokulf), zasięg terytorialny (aż po Bug i Styr) itd. Początkiem tego wszystkiego jest teza, że kraj Wiślan w wyniku ekspansywnych działań księcia Świętopełka znalazł się już koło roku 875/6 w obrębie granic państwa morawskiego. Od tego twierdzenia należy zacząć weryfikację całości poglądów na tę sprawę.

2. ZASIĘG TERYTORIALNY PAŃSTWA MORAWSKIEGO A ORGANIZACJA DIECEZJALNA MISJI METODEGO

Przyjmując powyższą zależność obu struktur terytorialnych, trzeba — zanim przejdziemy do określenia ram zewnętrznych organizacji diecezjalnej arcybiskupstwa morawskiego — zdać sobie sprawę z rozmiarów państwa morawskiego i jego ekspansji za czasów Świętopełka.

W ostatnim czasie dwu badaczy podjęło się zadania rekonstrukcji granic Świętopełkowego, jak je nazywają, „imperium", Lubomir Havlik i Henryk Łowmiański, uwzględniający w pełni odnośne źródła i narosłą w związku z ich interpretacją literaturę[56]. Havlik w wyniku swoich badań doszedł do wniosku, że gdy Świętopełk

[56] L. Havlik, *Uzemni rozsah*, s. 23 i n.; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 325 i n.

obejmował księstwo morawskie po Rościsławie w roku 870, trzon jego stanowiły Morawy właściwe i Słowacja, obejmujące obszar w sumie koło 90 000 km², na którym mieszkało w przybliżeniu 450 000 mieszkańców. Po zawarciu pokoju z królem niemieckim Ludwikiem w roku 874 w Forchheim Świętopełk miał podjąć ekspansję zewnętrzną na wielką skalę. W jej wyniku miał on opanować lub uzależnić od siebie następujące krainy:

875 - 877 ziemię Wiślan i Lędzian aż po San i Wieprz; być może też ziemie między Sanem a Bugiem i Styrem (według przyjętej przez tego badacza nomenklatury: ziemie „wschodnich Chorwatów");

przed r. 880 wszystkie plemiona śląskie po obu brzegach rzeki Odry,

874 - 880 uzależnienie Czech, wyrażające się m. in. przyjęciem chrztu przez księcia praskiego Borzywoja od Metodego i uznanie zwierzchności Świętopełka;

koło r. 880 narzucenie zwierzchności plemionom serbsko-łużyckim;

między 882 - 888, a może i wcześniej, opanowanie głównego Pocisia aż po rzekę Maroś;

883 - 884 zajęcie północnej Pannonii aż po jezioro Blatno;

890 całkowite opanowanie Czech (po śmierci Borzywoja) z przyzwoleniem króla Arnulfa.

W sumie „imperium" Świętopełka rozciągało się w końcowych latach jego panowania na przestrzeni 400 000 km² z 1 600 000 mieszkańców[57].

Pewne korekty do tego obrazu wprowadził Henryk Łowmiański, zarówno co do rozmiarów ekspansji, jak i jej chronologii. Jego zdaniem ekspansja ta miała przebieg następujący:

około r. 875 uzależnienie ziemi Wiślan, Opolan i Golęszyców;

876 „włączenie" ziemi Lędzian (ziemia sandomierska, lubelska i czerwońska) aż po Bug;

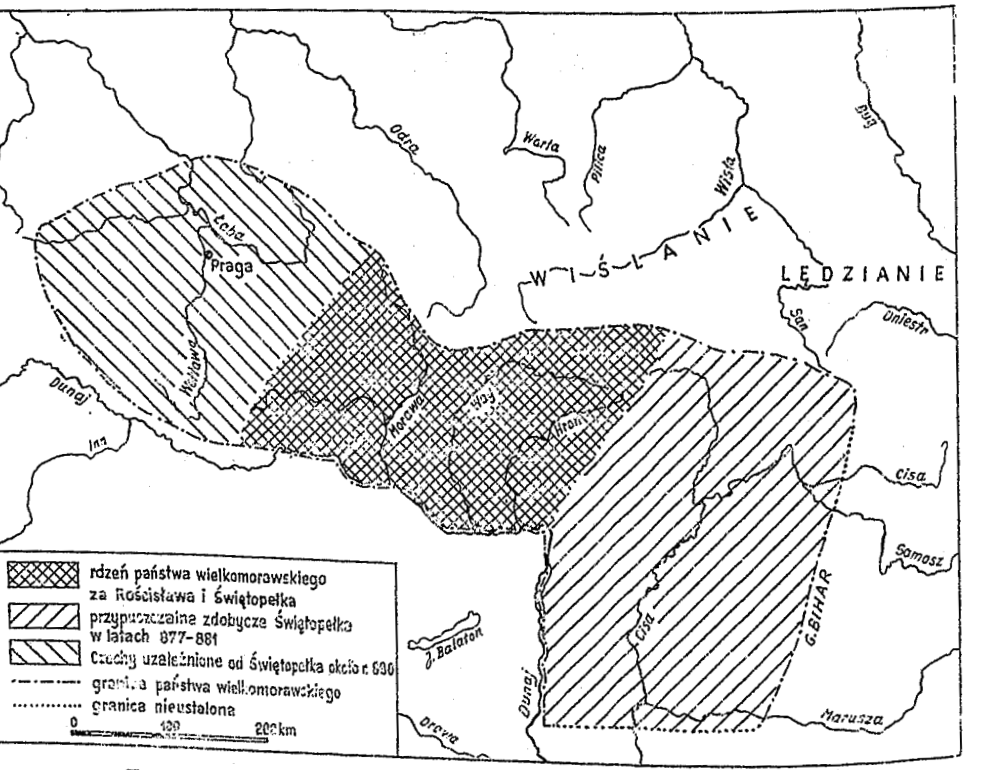
877 - 881 opanowanie górnego Pocisia;

883 przejściowe opanowanie północnej Pannonii (aż do roku 892)[58];

---

[57] L. Havlik, *Uzemni rozsah*, s. 74.

[58] Zob. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 353 - 354 uznaje słabość argumentów przemawiających za posiadaniem przez Świętopełka północnej



Ryc. 1. Państwo morawskie za czasów Świętopełka 870 - 894

około roku 883/884 uzależnienie Czech i ziem serbsko-łużyckich; 884 opanowanie Dolnego Śląska.

„W wyniku równie krótkotrwałej, jak efektywnej działalności zdobywczej Świętopełka powstało na terenach nader dogodnych dla osadnictwa, stosunkowo dobrze zagospodarowanych i gęsto zaludnionych, rozległe «imperium», wynoszące ponad 300 tys. km²

Pannonii, ale ostatecznie dochodzi do wniosku, „że nie można wykluczać, iż Pannonia w pewnej części przeszła w posiadanie Świętopełka", przy czym „sąd przeciwny jest raczej mniej prawdopodobny" (s. 355). Tymczasem żaden z argumentów przytoczonych na dowód opanowania przez księcia morawskiego Pannonii nie ma mocy przekonywającej.

i liczące zapewne dość znacznie ponad 1 mln mieszkańców"[59].

Gdy się rozejrzymy w źródłach, to z granic tego „imperium" bez większego wahania możemy wykreślić całą północną Pannonię; nie ma żadnych rzeczowych podstaw, aby ją traktować inaczej niż jako przedmiot przejściowych inwazji i spustoszeń Świętopełka w walce z Niemcami[60]. Natomiast realnie poświadczona jest — częściowo przez źródła współczesne, częściowo przez źródła późniejsze, lecz wiarygodne (Konstantyn Porfirogeneta) — ekspansja Świętopełka na teren Pocisia i do Czech. W obu wypadkach chodziło o ziemie, które były zagrożone już to przez Bułgarów, a później przez Węgrów (Pocisie), już to przez państwo wschodniofrankońskie (Czechy). Były więc obiektywne powody, dla których tamtejsza starszyzna lub miejscowi książęta szukali i znajdowali oparcie w osobie energicznego i wojowniczego księcia Świętopełka. Interes był tu obopólny. Taki sam stosunek niewątpliwie zachodził między granicznymi książętami serbskimi (wzgląd taki nie dotyczył Milczan i Łużyczan) i książętami czeskimi; w zamian za udzielenie pomocy przez Czechów, Serbowie byli skłonni opłacać ich pomoc wojskową czyli uiszczać daninę.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa w odniesieniu do plemion śląskich, wiślańskich i lędziańskich. Te nie miały żadnego powodu do uciekania się pod opiekę Świętopełka, chyba w wypadku wewnętrznej między nimi rywalizacji, i dla nich raczej zamożniejsze ziemie morawskie mogły być przedmiotem wypraw rabunkowych. Gdyby więc Świętopełk chciał ujarzmić te plemiona, musiałby staczać z nimi otwartą wojnę, rezultatem której musiałaby być regularna okupacja lub długotrwała penetracja, w wyniku czego na ziemiach tych musiałoby się wytworzyć stronnictwo możnych szukających oparcia u Świętopełka. W każdym razie o dobrowolnym poddawaniu się jarzmu morawskiemu na dłuższą metę mowy być nie mogło.

Po dokonaniu wstępnej analizy sytuacji politycznej, w której rozwijała się działalność wojskowa i dyplomatyczna Świętopełka,

---

[59] H. Łowmiański, op. cit., t. IV, s. 358.

[60] Kontrowersja ta nadaje się do rozpatrzenia w innym związku.

możemy przejść do czynności podstawowej, a mianowicie do skontrolowania źródłowej podstawy zrekonstruowanej przez obu historyków ekspansji. Zostawiając na boku mniej nas tutaj obchodzące rozprzestrzenienie wpływów morawskich na teren całej Pannonii, zajmiemy się przede wszystkim stosunkami na linii Czechy i Morawy.

W przeciwieństwie do Moraw, gdzie po usunięciu księcia Prybiny ze słowackiej Nitry, koło roku 835[61], zaczęły się tworzyć już za czasów Mojmira I i Rościsława (846 - 870) zaczątki rządów monarchicznych utrwalonych w tej postaci ostatecznie przez Świętopełka (870 - 894), w Czechach przez długi czas utrzymywała się poliarchia książąt plemiennych. W roku 845 wystąpiło w Ratyzbonie aż 14 książąt czeskich gotowych do przyjęcia chrztu, w roku 872 w walce z Niemcami uczestniczyło aż 5 książąt czeskich, a wśród nich historyczny protoplasta praskich Przemyślidów, Borzywoj[62]. O tym to Borzy-

[61] Zamiast proponowanej powszechnie daty r. 832 za bardziej uzasadnioną uważam datę nieco późniejszą, r. 835; zob. G. Labuda, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny zachodniej*, t. III, Poznań 1974, s. 132.

[62] Odnośna zapiska rocznikarska (*Annales Fuldenses, sive ann. regni Francorum Orientalium*, ed. G. H. Pertz-F. Kurze, Hannoverae 1891, s. 76) zachowała się w dwu redakcjach, które mają tekst różniący się w szczególe dotyczącym właśnie Borzywoja, który w źródle występuje pod mianem: Goriwei (wszystko wskazuje na to, że jest to błąd kopisty). Zestawimy te teksty:

Red. I	Red. II
Iterum quidam de Francia mittuntur Karlmanno in auxilium contra Sclavos supradictos; alli destinantur contra	
Behemos. Qui duces quinque his nominibus: Zuentislau, Witislau, Heriman, Spoitamar, Moyslau, Goriwei cum magna multitudine sibi rebellare nitentes Dei auxilio freti in fugam verterunt et alios quidem occiderunt...	Behemos. Qui deo adiutorio freti duces quinque quorum ista sunt nomina: Zuentislau, Witislau, Heriman, Spoitimar, Moyslau cum maxima multitudine sibi rebellare nitentes in fugam verterunt et alios quidem occiderunt...

Cały szkopuł polega na tym, że rocznikarz wyraźnie podał, iż liczba pokonanych książąt czeskich wynosiła pięć; co do tego zgodne są obie redakcje. Gdy więc dodamy do wymienionych imiennie książąt Goriweja, czyli Borzywoja, to wówczas popadniemy w niezgodę z zapisem liczbowym. Jak sądzę, z tego dylematu nie wyjdziemy inaczej jak tylko godząc się na to, że imię szóste: Borzywoja była w redakcji I dopisane później — i to na marginesie, jako nie-

woju zachowała się w kronice Kosmasa wiadomość zapisana pod rokiem 894, którą poprawia się już to na rok 874, już to na rok 884, że został on ochrzczony przez arcybiskupa Metodego[63]. Nie kwestionując samej wiadomości, trudno pogodzić się z mniemaniem, jakoby Borzywoj był pierwszym chrześcijańskim księciem praskim. Czesi i Morawianie w tych latach wspólnie walczyli z Niemcami; Czechy były w zasadzie silniej wystawione na wpływ sąsiedniej Bawarii niż Morawy. Dlaczego akurat w Czechach pogaństwo miałoby się utrzymać dłużej niż w sąsiednich Morawach i w Słowacji?

---

przynależne do tekstu głównego — zanim sporządzono podstawę redakcji II. Nie było bowiem żadnej przeszkody dla redaktora red. II poprawić liczbę *quinque* na *sex* (sześć), aby otrzymać zgodność liczby ze spisem imion. Musimy więc koniecznie przyjąć, że red. II nie miał w swej podstawie zapisu: Goriwei. Powstaje jednak pytanie, dlaczego takiej poprawki nie przeprowadził red. I? Prawdopodobnie dlatego, że nie uważał swego dopisku za imię szóstego, dodatkowego księcia, lecz odniósł je do któregoś z książąt wymienionych już w spisie. Narzuca się tylko jedno odniesienie, mianowicie do imienia: Heriman, jedyne obce, niemieckie imię w tym spisie. Jeżeli nasz domysł jest trafny, to wówczas należałoby przyjąć, iż Borzywoj — w niezgodzie z późniejszą tradycją (zob. przyp. 64 - 65) był już ochrzczony w roku 872. Jak wynika z przeglądu dyskusji, dokonanej w tej sprawie przez D. Třeštika, *Počátky Přemyslovcou*, Praha 1981, s. 73 - 78, podobnie objaśnił zapis rocznika fuldajskiego F. Palacky, *Dějiny českého národa*, t. I: 1, Praha 1848, s. 148 przyp. 98. Powołuję się na tekst niemiecki: *Geschichte von Böhmen*, B. I, Prag 1836, s. 133 przyp. 96: „Der sonderbare Umstand, dass in allen Handschriften der Fulder Annalen ausdrücklich «quinque duces» angeführt, in der ältesten jedoch noch überdies «Goriwei» (wohl Bořiwoy), im Widerspruch mit der Zahl, genannt wird, lässt sich etwa dadurch erklären, dass der Verfasser selbst später den Namen des Oberherzogs, etwa *ad marginem*, hinzufügte welche Randbemerkung nur der Schreiber jener Handschrift allein in den Text mit aufnahm". Nie wydaje się, aby dopisek pochodził od samego autora, gdyż w takim razie musielibyśmy mieć go również w red. II; prawdopodobnie został on dokonany nieco później, gdy już kopia będąca podstawą red. II została sporządzona i odesłana do Ratyzbony. Tutaj pragnę jeszcze zwrócić uwagę, że Palacky prawidłowo odczytał imiona książąt czeskich zapisane z końcówką: u lub n według tej pierwszej wersji i stąd są u niego prawidłowo: Witisław i Moysław. Zob. jeszcze G. Labuda, *Heriman*, Słownik Staroż. Słow., t. II s. 211.

[63] Kosmas (*Chronica Boemorum*, lib. I cap. 14, ed. B. Bretholz, Berlin 1923, s. 32) notuje pod rokiem: DCCCLXXXXIIII. *Borivoy baptizatus est primus dux sancte fidei catholicus*. Stosunkowo późne *Lětopisy české* zapisują

Mając więc do wyboru dwie możliwości, iż Borzywoj ochrzcił się w roku 874 lub 884, za bardziej prawdopodobną uznać należy datę wcześniejszą[64]. Na ogół utrzymuje się, łącząc fakt chrztu z równoczesnym podporządkowaniem Czech zwierzchności Świętopełka, iż chrzest Borzywoja dokonał się niejako pod przymusem[65]. Biorąc jednak pod uwagę powyższą wspólnotę wojskową książąt czeskich z Świętopełkiem przeciw Niemcom w latach 870 - 874, bardziej prawdopodobne jest, iż Borzywoj przyjął chrzest dobrowolnie i że fakt ten nie ma żadnego związku z późniejszym układem stosunków politycznych morawsko-czeskich.

Za punkt wyjścia dla ukształtowania się tych stosunków w latach 870 - 894 należy uznać zapiskę *Roczników fuldajskich* z roku 895, że „przybywszy do króla (Arnulfa) z kraju Słowian wszyscy książęta

---

to samo wydarzenie pod rokiem: DCCCXXIIII (Fontes rer. Bohemicarum. t. II s. 380). Jeżeli uzupełnimy tę datę liczbą: L, to otrzymamy datę 874, którą aprobuje jako rzeczywistą datę chrztu wielu badaczy; zob. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV s. 415 przyp. 1294. Niektórzy badacze, a wśród nich przede wszystkim V. Novotny, *České dějiny*, t. I: 1, Praha 1911, s. 384 przyp. 2, był skłonny datować to wydarzenie na lata 880 - 885, powodując się z jednej strony legendarną wiadomością, iż Borzywoj został ochrzczony przez arcybiskupa Metodego, z drugiej zaś, iż został do chrztu nakłoniony dopiero po podboju Czech przez Świętopełka morawskiego, co według jego obliczeń dokonać się miało dopiero w latach 880 - 885 (op. cit., t. I, s. 380 - 385); na te same lata datują to wydarzenie H. Łowmiański, op. cit., t. IV s. 415 i D. Třeštik, *Počatky*, s. 94. Wiele argumentów, w dużej mierze przekonywających, iż tradycja o ochrzczeniu Borzywoja przez Metodego jest fałszywa zebrał A. Naegle, *Kirchengeschichte Böhmens*, t. I, Prag 1915, s. 32 i n.

[64] Zdaniem D. Třeštika (op. cit., s. 14 i n.) Kosmas doszedł do cytowanej wyżej daty 894 drogą własnych domysłów: Jeżeli przyjrzymy się technice pisarskiej tego kronikarza doskonale można odróżnić fragmenty komponowane przez niego osobiście od zapisek rocznikarskich, które z pewnością były przejęte z istniejącej już podstawy. Zapiskę o chrzcie Borzywoja należy zaliczyć do tej drugiej kategorii twórczości. Bardziej istotne jest w tym wypadku zagadnienie, czy rzeczywiście można zawierzać późniejszym legendom, jakoby chrzest Borzywoja był dziełem Metodego; jest to pytanie, którego tutaj rozstrzygać nie będziemy. W każdym razie i w tym wypadku różnica zdań między badaczami jest całkowicie rozbieżna (zob. wyżej przyp. 63). Jedno jest pewne, że w samych legendach nie było daty rocznej chrztu.

[65] Zob. przyp. 63.

czescy, których od władczej zależności i wspólnoty z ludem Bawarów ongiś siłą oderwał był książę Świętopełk, a między nimi pierwszymi byli Spitygniew (i) Witysław, i godnie przez niego przyjęci, pogodzeni poddali się władzy króla przez podanie ręki, jak to jest w zwyczaju"[66].

Konkretną datę rozciągnięcia przez Świętopełka władzy zwierzchniej nad Czechami podaje jedynie Regino z Prüm. Jego przekaz, mający dla omawianej kwestii podstawowe znaczenie, przytoczymy tu w całości:

„W roku narodzenia Pańskiego 890 król Arnulf odstąpił królowi Słowian morawskich Świętopełkowi księstwo Czechów, którzy do tego czasu mieli nad sobą księcia swego rodu i plemienia, i dochowywali królowi Franków trwałym przymierzem przyrzeczoną wierność, z tego powodu, że ów z nim (tj. Arnulfem) zanim ten został wyniesiony do godności królewskiej, był związany zaszczytem powinowactwa, albowiem syna jego (tj. Arnulfa), którego ten miał z nałożnicy, podniósł z chrzcielnicy i jego polecił nazwać imieniem swoim Świętopełk. I rzecz ta stała się powodem sporego zarzewia niezgody i rozkładu. Bo i Czesi odstąpili od długo dochowywanej wierności, a Świętopełk uznając, że z przyłączenia drugiego kraju przybyło mu niemało sił, nadęty pychą wystąpił przeciwko Arnulfowi. Co gdy dostrzegł Arnulf, z wojskiem wkroczywszy na Morawy, wszystko, co znalazło się poza grodami, do cna zniszczył. Na ostatku, gdy drzewa owocowe zostały do korzeni wyrwane, Świętopełk zażądał pokoju i oddawszy syna jako zakładnika późno nań zasłużył"[67].

---

[66] *Annales Fuldenses*, sub anno 895, ed. Pertz-Kurze, s. 126: Mediante mense Julio habitum est urbe Radasbona generale conventum; ibi de Sclavania omnes duces Boemanorum, quos Zwentibaldus dux a consortio et potestate Baioaricae gentis per vim dudum divellendo detraxerat, quorum primores erant Spitignewo, Witizla, ad regem venientes et honorifice ab eo recepti per manus, prout mos est, regiae potestati reconciliatos se subdiderunt.

[67] *Reginonis abbatis Prumensis Chronicon*, rec. F. Kurze, Hannoverae 1890, s. 134: Anno... DCCCXC. Arnulfus rex concessit Zuendibolch Marahensium Sclavorum regi ducatum Behemensium. qui hactenus principem suae cognationis ac gentis super se habuerant, Francorumque regibus fidelitatem promissam inviolato foedere conservaverant, eo quod illi, antequam in regni fastigio sublimaretur, familiaritatis gratia fuerit connexus: denique filium eius, quem ex pellice susceperat, a sacro fonte levavit eumque ex nomine suo Zuen-

Regino, opat najpierw w Prüm, a następnie w Trewirze, napisał swoje dzieło koło roku 906, a więc ledwo kilkanaście lat po omawianych wyżej wydarzeniach. Zarzuca mu się, że pod jedną datą zapisał ciąg wydarzeń rozciągających się na lat kilkanaście. Wprawdzie nie kwestionuje się samej daty całkowitego przekazania Czech pod władzę zwierzchnią Świętopełka w roku 890, mniema się jednak, że uzależnienie Czech od Moraw nastąpiło już wcześniej w okresie walk Świętopełka z cesarzem Karolem III w latach 882 - 884[68]. Gdy jednak rozejrzymy się we współczesnych rocznikach, łatwo zauważymy, że żaden z nich nie zanotował wyjścia Czech spod zależności niemieckiej i przejścia pod zwierzchność Świętopełka[69]. Nie widać więc

---

dibolch appellari fecit. Quae res non modicum discordiarum et defectionis prebuit incrementum. Nam et Behemi a fidelitate diutius custodita recesserunt et Zuendibolch ex adiectione alterius regni vires non parvas sibi accessisse sentiens, fastu superbiae inflatus contra Arnulfum rebellavit. Quod cum cognovisset Arnulfus, cum exercitu regnum Marahensium ingressus cuncta, quae extra urbes reperit, solotenus demolitus est. Ad ultimum cum et ceterae fructiferas arbores radicitus exciderentur, Zuendibolch pacem poposcit et dato filio obside hanc sero promeruit. Wojna ta toczyła się w latach 892 - 893; zob. V. Novotny, *České dějiny*, t. I: 1, s. 410 - 414. Jest rzeczą znamienną, że w czasie tej wojny ustąpił z Moraw biskup Wiching i objął stanowisko kanclerza na dworze króla Arnulfa; zob. Novotny, op. cit., s. 414 przyp. 3.

[68] Novotny, jak wyżej w przyp. 63; podobnie H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 355 i n.

[69] Chronologia stosunków morawsko-bawarskich w latach osiemdziesiątych IX wieku przedstawiała się następująco: w r. 874 doszło do zawarcia pokoju w Forchheim; książę morawski zobowiązał się wobec króla Ludwika do zachowania pokoju (Zuentibald regi fidelis permaneret cunctis diebus vitae suae et censum a rege constitutum per annos singulos solveret — podają *Annales Fuldenses*, ed. Kurze, s. 82 - 83). Na podstawie tychże samych roczników można śledzić dalsze ich koleje. W r. 876 królem wschodniej Frankonii został Karloman, natomiast syn jego Arnulf otrzymał namiestnictwo w Karantanii i w dolnej Pannonii. W r. 877 Karloman udał się na czele wielkich wojsk do Italii; między nimi były oddziały „różnych Słowian", tj. zapewne Czechów i Morawian. W r. 880 doszło do walk na pograniczu słowiańsko-turyńskim; w walkach tych wzięli udział Czesi, zajmujący najwidoczniej stanowisko samodzielne. W latach 874 - 882 na pograniczu bawarsko-morawskim panuje spokój; dopiero w r. 882 Świętopełk wmieszał się w walki między bawarskimi margrabiami i komesami, i nie otrzymawszy satysfakcji od Arnulfa wstąpił na drogę

rzeczowej podstawy do zakwestionowania przekazu Reginona z Prüm — mimo pewnych jego usterek — iż przekazanie Czech pod władzę Moraw faktycznie nastąpiło dopiero w roku 890[70].

Narzucenie Czechom zwierzchności morawskiej nie było jednak bynajmniej równoznaczne z usunięciem od władzy miejscowych książąt. Możliwe, że koło roku 890 zmarł książę praski Borzywoj, pozostawiając dwu małoletnich synów: Spitygniewa urodzonego koło roku 875, i Wratysława, urodzonego w roku 888. Na liście książąt czeskich z roku 872 występuje: Witysław (Zuentislan); ten sam książę pojawia się też w roku 895 w Ratyzbonie obok Spitygniewa Borzywojowica; ale rocznik wyraźnie przy tej okazji mówi, że ci dwaj byli

---

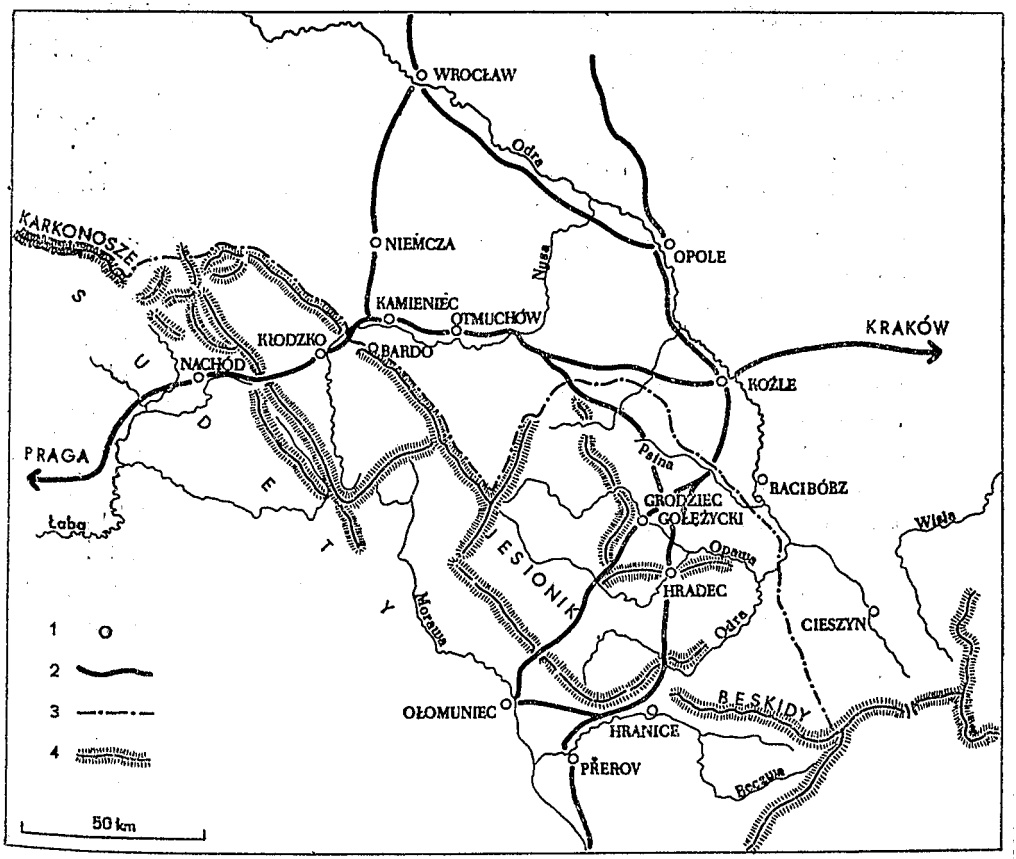
wojenną, która trwała aż do r. 884. W roku tym doszło do zjazdu z cesarzem Karolem III i zawarcia pokoju. I wtedy znowu, jak podają *Ann. Fuldenses* (s. 113): „veniens Zwentibaldus dux cum principibus suis, homo, sicut mos est, per manus imperatoris efficitur, contestatus illi fidelitatem iuramenta et usque dum Karolus vixisset, nunquam in regnum suum hostili exercitu". Ugodę tę w roku 885 osobno potwierdził Arnulf, jako namiestnik cesarza, jak to wyraźnie potwierdzają *Roczniki fuldajskie*: Pax in Oriente inter Arnolfo et Zwentibaldo, praesentibus scilicet Baiowariorum principibus, iusiurando constare firmatur (s. 114). Ani w r. 884, ani w r. 885 nie ma mowy o Czechach; pokój dotyczył wyłącznie spraw morawsko-słowackich. W r. 887 umarł cesarz Karol III; władzę królewską po nim objął Arnulf. I dopiero w tym charakterze mógł on podejmować samodzielne decyzje, dotyczące losu Czech. Opowieści o zawojowaniu Czech przez Świętopełka w latach 874 - 887 można śmiało między bajki włożyć.

[70] Historycy, którym milsze są dywagacje na temat wczesnego opanowania Czech przez Świętopełka na marginesie legendy o chrzcie księcia Borzywoja przez arcybiskupa Metodego niż współczesne zapisy rocznikarskie, muszą oczywiście zmierzać do zdyskredytowania przekazu Reginona z Prüm. Najwięcej zamieszania w tej materii zawdzięczamy tak krytycznemu skądinąd Novotnemu (zob. przyp. 63). Uległ jego argumentacji również Łowmiański, który tak ocenił przekaz Reginona: „Wprawdzie—bałamutny zresztą—Regino donosi, że dopiero Arnulf w r. 890 miał nadać «księstwo Czechów» Świętopełkowi, ale można te słowa, jeśli zawierają część prawdy, interpretować w tym sensie, iż Arnulf potwierdził księciu morawskiemu posiadanie Czech, przyznanych Świętopełkowi poprzednio przez Karola" (*Początki Polski*, t. IV, s. 357). Badacz ten nie zdołał jednak powołać się na żadne źródło, które by potwierdzało fakt nadania Czech Świętopełkowi przez cesarza Karola, pisze natomiast, że Regino „jawnie zmyśla, że przed rokiem 890 Czesi podlegali zwierzchnictwu jednego

tylko pierwszymi wśród innych książąt czeskich[71]. Nie widać więc uzasadnienia dla wniosku, jakoby rozciągnięcie zwierzchnictwa morawskiego nad Czechami miało być równoznaczne z odsunięciem wszystkich tych książąt od władzy w ich własnych włościach. Krótko mówiąc, narzucenie zwierzchności morawskiej nie mogło zmienić sytuacji politycznej kraju w porównaniu ze stosunkami panującymi tutaj w okresie uznawania przez tych książąt zwierzchnictwa „ludu bawarskiego".

księcia; podobnie zmyśla, że fakt, iż Świętopełk trzymał do chrztu syna Arnulfa, był powodem nadania Czech" (op. cit., s. 357, przyp. 1110). Żadne z tych twierdzeń nie wytrzymuje krytyki. Zarzucić bałamuctwo można by Reginowi tylko wtedy, gdybyśmy mogli przy pomocy lepszych źródeł dowieść, iż Arnulf w r. 890 nie oddał Czech pod dominację morawską. Tymczasem przekaz Reginona znajduje pośrednie potwierdzenie w współczesnym zapisie *Roczników fuldajskich*, które pod r. 890 zauważyły fakt podstawowy: DCCCXC. Mediante vero quadragesima rex Pannoniam profisciens generale conventum cum Zwentibaldo duce loco, quem vulgo Omuntesperch, habuit (s. 118), a pod rokiem 895 wyraźnie fakt oderwania Czech spod władzy bawarskiej zapisały (zob. przyp. 66). Można tylko się zastanawiać, dlaczego te same roczniki nie podały tego faktu od razu pod rokiem 890; faktem jednak jest, że nie podały go ani pod r. 885, ani 884, ani 874. Na jakiej więc podstawie zarzuca się Reginowi „bałamutność" w tej sprawie? Nie wiadomo, na jakiej też podstawie kwestionuje się fakt zwierzchnictwa jednego z książąt czeskich nad pozostałymi? Nic nie wiemy o ustroju politycznym Czech u schyłku IX wieku. Przekaz Reginona trzeba jednak czytać w takim duchu, w jakim *Rocznikі fuldajskie* piszą, iż Spitygniew i Witysław byli „pierwszymi" wśród książąt czeskich; w tym wypadku kronikarz niewątpliwie miał na myśli księcia praskiego Borzywoja. Inaczej też, niż Łowmiański, trzeba rozumieć słowa Reginona, iż Arnulf oddał Czechy pod władzę Świętopełka z tego powodu, że trzymał do chrztu syna jego. Kronikarz powtarza tu jedynie opinię, jaka na ten temat wytworzyła się w Bawarii; tymczasem wydarzenie i ocena tego wydarzenia to są różne rzeczy. Każdemu wolno dyskredytować Reginona, jak mu się podoba, ale mnie nikt nie zdoła przekonać, że kronikarz ten nie potrafił odróżnić cesarza Karola III od króla Arnulfa w wydarzeniu utrwalonym 16 lat post factum.

[71] Dla potwierdzenia tego stanu rzeczy można się odwołać do zapiski *Roczników fuldajskich* z r. 898, gdzie wspomniany jest jakiś skądinąd nie znany książę Przynosław (a Priznolawo quodam Sclavo duce, qui et ipse imperatori fidus probatur), który odstawił Arnulfowi zbuntowanego komesa Erimberta; skoro trudno tu myśleć o jakimś z książąt karantańskich, których już dawno wytępiono, wymieniony tu Przynosław mógł być najpewniej jednym z książąt czeskich na pograniczu bawarskim.



Ryc. 2. Pogranicze morawsko-śląskie w IX i X wieku

Określiwszy charakter stosunków morawsko-czeskich w latach 870 - 894, możemy teraz przystąpić do faktu rzekomej zależności Serbów połabskich od Moraw. Jak wiadomo, twierdzenie to wyprowadza się z zapiski Thietmara, który w pewnym miejscu swej kroniki tak pisze:

„Czesi za panowania księcia Świętopełka byli niegdyś naszymi panami. Nasi przodkowie płacili corocznie Świętopełkowi trybut; i miał on w swoim kraju zwanym Morawy własnych biskupów. To wszystko postradał on i jego następcy przez rozpierającą ich pychę ...

Nie masz takiego, kto by rządził w tym kraju (w Czechach) bez największego strachu. Płacze tam miłość szczera precz wygnana, albowiem królują tam po społu wiarołomstwo i oszustwo"[72].

Na ogół uwaga badaczy skupia się tylko na dwu pierwszych zdaniach; w konsekwencji, stojąc wobec alternatywy, od kogo byli zależni mieszkańcy biskupstwa merseburskiego (tj. tamtejsze plemiona serbskie), rozstrzyga się pytanie na korzyść Świętopełka. Tymczasem z całego kontekstu poprzedzającego cytowane dwa zdania i z dalszego ciągu wynika wyraźnie, że Thietmar uznaje Świętopełka za księcia Czechów, do którego należały też zgodnie z sytuacją polityczną tego kraju na przełomie X/XI wieku również Morawy. Że chodzi tu jednak nie o księcia morawskiego, a tylko o książąt czeskich, wynika znowu z dalszego zdania, że z powodu swej pychy Świętopełk i jego następcy utracili panowanie nad Serbami i pobierany od nich trybut. Thietmar ma tu oczywiście na myśli sytuację z połowy X wieku, kiedy Czechy zostały zawojowane najpierw przez króla Henryka I i króla Ottona I, którzy narzucili Czechom własne daniny, uwalniając od nich swoich serbskich poddanych. W mniemaniu Thietmara odbiorcami trybutu byli więc Czesi, a nie Morawianie.

Należy przypuszczać, że plemiona serbskie płaciły książętom czeskim trybut za pomoc udzielaną im w walce z Niemcami[73].

Thietmar czerpał swoją wiedzę o Świętopełku prawdopodobnie

---

[72] Thietmari, *Chronicon*, lib. VI cap. 99, ed. M. Z. Jedlicki, Poznań 1953, s. 457: Boemii, regnante Zuetepulco duce, quondam fuere principes nostri. Huic a nostris parentibus quotannis solvitur census, et episcopos in sua regione Marierun dicta habuit; quod omne is et successores sui superbia tumidi perdiderunt, quia omnis humilitas euangelio teste crescit et arrogantiae sublimitas minoratur. Sine maximo timore in hiis nullus dominatur provinciis. Caritas pura gemit exclusa quia regnat ibidem periurium cum fraude socia.

[73] O wspomaganiu Serbów przez Czechów za pieniądze donoszą *Roczniki fuldajskie* pod r. 869: Interea Hludowicus cum Sorabis manum conserens primo quidem quibusdam occisis hostes terga vertere coegit; deinde vero non modica ex eis prostrata et Behemis qui a Sorabis mercede conducti fuerant... in deditionem accepit (*Ann. Fuldenses*, ed. Kurze, a. 869, s. 69). Wyraz: merces oznacza tu opłatę za pomoc wojskową. Sytuacja z r. 869 powtarzała się też i później; stąd opowieść Thietmara. Zob. W. Bogusławski, *Dzieje Słowiańszczyzny*, t. III, s. 122 i n.

z kroniki Reginona; i tym tłumaczy się wymienienie jego osoby w powyższym kontekście[74]. Czy pobierał on od Serbów jakiś trybut bezpośrednio, jest rzeczą więcej niż wątpliwą. Thietmar nie bez racji pisze, że za czasów Świętopełka, a więc u schyłku IX wieku Czesi „byli naszymi panami". Uzależnienie Czech od Moraw w latach 890 - - 894 nie mogło niczego zmienić w istniejących już stosunkach czesko-serbskich, skoro miejscowi książęta czescy zostali przy władzy[75].

Nie wiadomo, do czego doszlibyśmy, gdybyśmy chcieli wszystkie kraje, które płaciły trybut na rzecz swoich sąsiadów, zaliczyć automatycznie w obręb ich domen. Możemy więc śmiało wykreślić ziemie serbsko-łużyckie z rejestru krajów podbitych przez Świętopełka morawskiego.

Następnym krajem, który został zaliczony do „imperium" morawskiego, jest Śląsk. Podstawa źródłowa, na której buduje się tego rodzaju wniosek, jest z punktu widzenia metodycznego wprost śmieszna, a wysnute z niej wnioski są pozbawione nawet szczypty krytycyzmu. Gdy mówi się o ogarnięciu plemion serbsko-łużyckich granicami księstwa morawskiego, to można się przekonać do niej przynajmniej tym, że poręczająca ten fakt wiadomość pochodzi z lokalnej tradycji mersburskiej i została zapisana przez kronikarza około 120 lat po fakcie. Natomiast co się tyczy podboju Śląska, to jedynym źródłem wiedzy jest kronikarz czeski Kosmas, który pisał 240 lat po fakcie. Cała osobliwość wysuniętego z jego opowieści wnioskowania polega na tym, że od dawna doskonale wiadomo, skąd Kosmas zaczerpnął swoją informację i że na dodatek ta informacja jest całkowicie sprzeczna z tym, co mylnie interpretujący historycy chcieliby nam na jej podstawie zasugerować. Badali ją już historycy czescy i niemieccy. Nie jest ona również obca starszej historiografii polskiej. Sięgnijmy najpierw do obu źródeł: rdzennego i pochodnego.

---

[74] O zależności Thietmara od Reginona M. Z. Jedlicki, *Wstęp*, s. LI (dotyczy zapisek z lat 892, 894, 906); dołączyć również należy r. 890.

[75] Słusznie K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, s. 274, zauważył, iż Świętopełk zachował dla siebie władzę zwierzchnią, pozostawił natomiast „dawnych dzielnicowych książąt".

Regino z Prüm	Kosmas, Chronica, lib. I cap. 14
890. Arnulfus rex consessit Zuendibolch Marahensium Sclavorum regi ducatum Behemensium, qui ... Nam et Behemi a fidelitate diutius custodita recesserunt et Zuendibolch ... fastu superbiae inflatus contra Arnulfum rebellavit[76].	894. Eodem anno Zuatopluk rex Moravie ... in medio exercitu suorum delituit et nunquam comparuit. Sed re vera tum in se ipsum reversus, cum recognovisset, quod contra dominum suum imperatorem et compatrem Arnolfum iniuste et quasi inmemor beneficii arma movisset, qui sibi non solum Boemiam, verum etiam alias regiones hinc usque ad flumen Odram et inde versus Ungariam usque ad fluvium Gron subiugarat — penitentia ductus...[77]

Otóż Karol Potkański, omówiwszy całość kontekstu, w którym znajduje się też przekaz o oddaniu Świętopełkowi Czech przez króla Arnulfa, tak dalej pisze:

„O oddaniu Czech wspominają też współczesne źródła. Wszystko to wziął Kosmas z Reginona. Łatwo można mu to udowodnić i wykazać. Pod rokiem 890 tenże Regino podaje, że Świętopełk trzymał do chrztu syna Arnulfa i że mu Arnulf oddał księstwo czeskie, co tak go w pychę wzbiło, że się przeciw niemu zbuntował. O czym gdy się Arnulf dowiedział, zebrał wojsko, wkroczył na Morawy, wszystko spustoszył i zmusił Świętopełka, że prosił o pokój i syna własnego jako zakładnika oddał. W opowiadaniu Kosmasa nowe jest, że prócz Czech Świętopełk dostał jeszcze kraj po Odrę i Gron. Oczywiście ta wiadomość Reginona jest nieprawdziwa, tak zresztą jak i oddanie Czech. Ale nie o prawdziwość tego zdarzenia chodzi w tej chwili. Ciekawe jest to mianowicie, że istotnie państwo Świętopełka sięgało po Odrę i po Gron, jeśli nawet nie dalej, dobrze więc są oznaczone jego granice"[78].

---

[76] Zob. przyp. 67.

[77] Cosmae can. Pragensis, *Chronica Boemorum*, lib. I cap. 14, s. 32.

[78] Zob. K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, s. 336 - 337. Ostatnie słowa są oczywiście aluzją do wiedzy zaczerpniętej z dokumentu z r. 1086. Tymczasem ze słów powyższych nie wynika, jak badacz ten rozumiał określenie: „sięgało po Odrę"; teoretycznie może oznaczać po „cały bieg Odry",

W dalszym ciągu Potkański zastanawia się, skąd Kosmas mógł czerpać swoje dodatkowe wiadomości. Jego zdaniem: „albo wiedział o tym z tradycji, albo miał jeszcze inne jakieś źródła pod ręką", i odpowiedział: „Wolę przyjąć tę pierwszą możliwość"[79].

To, że Kosmas pisząc o epilogu panowania Świętopełka rozporządzał jakąś tradycją ustną, jest niewątpliwe. Ale ta tradycja dotyczyła wyłącznie tajemniczego zniknięcia Świętopełka z jego otoczenia i zostania pustelnikiem na zboczu góry Zobor. Nic nie wskazuje natomiast na to, aby jakakolwiek tradycja była zdolna zachować w pamięci kształt granic państwa Świętopełkowego akurat w odniesieniu do Śląska.

Wiedza Kosmasa o granicach państwa morawskiego da się bez reszty sprowadzić do zachowanych źródeł pisemnych, które już sam Kosmas poddał daleko idącej amplifikacji. Interpretując te źródła Kosmas podkładał pod nie pojęcia geograficzne swoich czasów. Z tych dostępnych mu źródeł mógł się dowiedzieć, że Świętopełk był panem Moraw i Słowacji i od roku 890 także Czech. Kształt wschodniej granicy słowackiej wyznaczały w czasach Kosmasa granice biskupstwa nitrzańskiego, sięgające na wschodzie prawie „aż po rzekę Hron"[80]. Na tym przykładzie najlepiej widać, że punkt widzenia przyjęty przez Kosmasa okazał się nietrafny, gdyż historyczne granice państwa morawskiego nie kończyły się na Hronie, ale przekraczały znacznie jego bieg, docierając aż do górnej Cisy[81].

---

tylko po jakąś część Odry, np. górny lub środkowy jej bieg, lecz także aż do źródeł" Odry (caput O.); za pierwszą możliwością nie opowiada się nikt; powszechnie przyjmuje się górny i środkowy bieg Odry, czyli cały obszar Śląska, trzeciej możliwości nie bierze się pod uwagę. O której z nich myślał Kosmas, musi decydować kontekst jego zapisu.

[79] K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, s. 338.

[80] Wymieniona przez Kosmasa granica nie odpowiadała zatem sytuacji IX wieku; nie odpowiadała ona również sytuacji politycznej w XI wieku, gdyż w tym czasie granica węgiersko-morawska przebiegała dolną Morawą; mogła ona jednak z grubsza odpowiadać, do czego jeszcze wrócimy, przebiegowi granicy czesko-węgierskiej, gdy po r. 906 państwo czeskie zaczęło podporządkowywać sobie w spadku po państwie morawskim zarówno Morawy, jak i zachodnią Słowację („prowincję Wag").

[81] Zob. prace L. Havlika i H. Łowmiańskiego cytowane w przyp. 56.

Natomiast co się tyczy określenia: *ducatus Behemensium* z roku 890, to Kosmas określając jego granice odwołał się do granic geograficznych tego księstwa ze schyłku XI wieku. Nie pozostawia co do tego żadnej wątpliwości kontekst. Zdaniem Kosmasa Świętopełk miał otrzymać od cesarza Arnulfa: non solum Boemiam, czyli księstwo praskie w granicach, jakie miało ono za księcia i króla Wratysława II, ale: verum etiam alias regiones (tj. Morawy i Słowacja)[82] hinc usque, tj. kraje od wschodniej granicy księstwa czeskiego, usque ad flumen Odram et inde versus Ungariam usque ad fluvium Gron. Jak widać, Kosmas doskonale odróżniał Czechy od Moraw. Gdy te określenia przeniesiemy na mapę (zob. s. 119), to okaże się, że granica państwa Świętopełka biegła od źródeł rzeki Morawy do źródeł (względnie biegu górnej) Odry, a następnie prostą drogą wzdłuż Karpat do źródeł Hronu. Łatwo zauważyć, że granica idąca w kierunku Węgier i górnego Hronu żadną miarą nie mogła biec od źródeł rzeki Morawy najpierw w kierunku spływu Nysy Łużyckiej i Odry i stamtąd dalej historyczną granicą między Śląskiem i Wielkopolską i dalej na wschód granicami Małopolski przez Karpaty do rzeki Hronu. Żadna autentyczna tradycja, do której odwoływał się Potkański, a po nim rozmaici inni historycy, nie mogła stwarzać tak sprzecznych ze sobą faktów. Ale relacja Kosmasa wcale nas nie zmusza do tak absurdalnych wniosków. Te wnioski są dziełem jego komentatorów. Dopiero ich amplifikacje amplifikacji Kosmasa doprowadziły rzecz do absurdu[83].

W sumie więc, możemy również i Śląsk spokojnie skreślić z rejestru krajów opanowanych przez Świętopełka morawskiego. Wszystko bowiem wskazuje na to, że Kosmas wymieniając Odrę jako granicę myślał o źródłach Odry, a nie o jej prawie całym biegu.

---

[82] Zob. W. Friedrich, *Die historische Geographie Böhmens bis zum Beginn der deutschen Kolonisation*, Wien 1911; V. Vaněček, *Stát Přemyslovcu a středověka říše*, Praha 1945.

[83] W ten sposób zbudowane jest uzasadnienie panowania morawskiego na Śląsku w rozprawie H. Bulina, *Slezsko a říše velkomoravske*, w: Slezský sbornik, 58 (1960), s. 25 i n.; L. Havlik, *Uzemni rozsáh*, s. 43 i n., przyjąwszy z góry tezę o przynależności Śląska do Moraw, w ogóle nie dokonał rozbioru Kosmasowej powieści.

3. KSIĄŻĘ *W WIŚLECH SILNY BARDZO* ... AŻ PO BUG I STYR?

Przechodzimy teraz do weryfikacji twierdzenia, jakoby „imperium" morawskie sięgnęło w pewnym momencie aż po Bug i Styr. Jeżeli mówiąc o serbsko-łużyckich i śląskich przynależnościach do państwa morawskiego obracamy się w świecie daleko posuniętej fikcji, stworzonej jednak przez samych historyków, to nieco inaczej przedstawia się sprawa ze zdobyczami Świętopełka w Małopolsce. Wprawdzie i ten fakt nie jest poświadczony wprost przez jakiekolwiek źródło, to jednak w tym wypadku przynajmniej stykamy się ze świadectwami, którym ostatecznie, przy bardzo ekstensywnej interpretacji możemy przekaz o takim fakcie wmówić. I powiedzmy od razu, gdyby się znalazło jakieś obiektywne źródło, potwierdzające panowanie Świętopełka w Małopolsce, to świadectwa, które obecnie w tym duchu są interpretowane, mogłyby być przytoczone jako dodatkowy argument. Należy więc postawić pytanie, czy one same fakt taki konstytuują?

Chwilowo, za całą podstawę musi wciąż służyć enigmatyczny zapis *Żywotu św. Metodego*, który w swej dobrze wszystkim znawcom zagadnienia znanej treści brzmi:

„Był zaś w nim także dar proroczy, tak że spełniało się wiele przepowiedni jego, z których jedną lub dwie opowiemy. Książę pogański, silny bardzo, siedzący na Wiśle, urągał wielce chrześcijanom i krzywdy im wyrządzał. Posławszy zaś do niego (kazał mu) powiedzieć (Metody): Dobrze będzie dla ciebie synu ochrzcić się z własnej woli na swojej ziemi, abyś nie był przymusem ochrzczony w niewoli na ziemi cudzej; i będziesz mnie (wtedy) wspominał. Tak się też stało"[84].

Powtórzmy jeszcze raz: Metody wysłał do księcia Wiślan, który dokuczał chrześcijanom, posłów z upomnieniem, aby się sam nawrócił, bo jeśli tego nie uczyni, popadnie w niewolę i zostanie ochrzczony poza granicami swego kraju. I to wszystko. Tymczasem wielu wyczytuje z tych słów fakt, którego w tym przekazie w ogóle nie ma, iż Świętopełk najechał kraj Wiślan, księcia wziął w niewolę i polecił go ochrzcić. Jest to znaczne poszerzenie proroctwa Metodego. Nie dość na tym. Inni historycy na tym apriorycznie przyjętym piętrze budują

[84] *Żywot św. Metodego*, rozdz. XI: *Żywoty Konstantyna i Metodego (obszerne)*, przekład T. Lehr-Spławiński, Poznań 1959, s. 114.

następne piętro, że ów kraj Wiślan został objęty misją św. Metodego i że rezultaty tej misji były tak szybkie, iż niebawem można było przejść — jest to już trzecie piętro ochoczego wnioskowania — do utworzenia w Krakowie morawskiego biskupstwa.

Wystarczy sięgnąć do podstawowej dla tego zagadnienia rozprawy Karola Potkańskiego o Krakowie przed Piastami, aby zobaczyć cały ten ciąg rozumowania. Badacz ten przytoczywszy znaną nam już informację i uznawszy pełną jej wiarygodność (czego oczywiście nikt nie kwestionuje), pisze dosłownie tak: „Daje ona nam fakt konkretny, ale nam jeszcze nie daje daty, kiedy się to wszystko wydarzyć mogło? Jako możliwość pozostaje zawsze owe dziewięć lat pokoju od Niemców (tj. 874 - 882), ale to jeszcze za dalekie i za ogólne ujęcie kwestii jak na historię. Należy więc teraz spróbować, czy się nie da wprowadzić owego faktu zawojowania Wiślan (podkr. moje: G.L.) w ten rzeczywiście przeciąg czasu i bliżej oznaczyć"[85].

Nie zadał sobie więc Potkański żadnego trudu, aby ów „fakt zawojowania" w ogóle na podstawie zacytowanego przekazu uzasadnić i ukonstytuować, lecz od razu przyjął go za oczywisty i dowiedziony. W dalszym ciągu swoich wywodów oznacza, jak już wiemy, fakt zawojowania Wiślan na lata: 877 - 879. I dalej pisze tak: „Nie było podówczas zwyczajem zostawiać na tronie podbitych książąt. I nasz z pewnością, choć ochrzczony, nie wrócił do swoich dzierżaw. Kraj Wiślan przeszedł też bezpośrednio pod władzę Świętopełka, a potem jego następcy, albo może raczej pod władzę jednego z jego następców..."[86]. I od tej pory tzw. fakt „zawojowania kraju Wiślan" uchodzi w naszej

[85] Zob. K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, s. 268; jeszcze dobitniej to aprioryczne założenie występuje w rozprawie K. Potkański, *Granice biskupstwa krakowskiego*, Rocznik Krakowski, 4 (1900), s. 206: „Rozciągały się również Wielkie Morawy za Wisłę t.j. za Kraków. Co do tego mamy zupełnie już pewną wiadomość, że Świętopełk wojował z jakimś pogańskim księciem Wiślan, że go zwyciężył i gwałtem ochrzcić kazał, obszar zaś plemienny Wiślan, to właśnie późniejsza Małopolska, a więc Kraków z całym krajem do niego należnym..." Nic, tylko oczy przecierać... i czytać z uwagą, nie wiadomo po raz który, odnośny tekst z *Żywotu Metodego*!

[86] K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, s. 271 - 272 i 280 i 290; warto z tym porównać to, co Potkański na s. 274 powiedział o Świętopełku i książętach

historiografii, zresztą nie tylko naszej, za dogmat, pozwalający produkować dalsze, podobne co do swego uzasadnienia „fakty".

Wypada już w tym miejscu wypełnić to brakujące w wywodzie Potkańskiego ogniwo, aby od samego początku były jasne wszystkie możliwości interpretacji przekazu *Żywotu św. Metodego* o księciu Wiślan. Trzeba zatem przypomnieć, że omawiany przez nas tekst jest poprzedzony inną wypowiedzią *Żywotu*, którą tutaj znowu in extenso przytoczymy:

„I przyjął go (tj. Metodego po wypuszczeniu go przez biskupów bawarskich z więzienia w roku 873) książę Świętopełk ze wszystkimi Morawianami i oddał mu wszystkie kościoły i duchownych we wszystkich miastach. Od tego też dnia zaczęła się bardzo rozrastać nauka Boża po wszystkich miastach i poganie (zaczęli) wierzyć w Boga prawdziwego, porzucając swoje błędy. Tym bardziej też państwo morawskie zaczęło rozszerzać swoje granice na wszystkie strony i wrogów swoich zwyciężać pomyślnie, jak to i oni sami ciągle opowiadają".

Zaraz po tych słowach idzie znana nam już opowieść: „Był zaś w nim także dar proroczy..." Następnie żywociarz Metodego podaje dalej, jak to Metody wezwał księcia Świętopełka, który toczył wojnę bez powodzenia z poganami, aby w dzień św. Piotra przybył do kościoła na nabożeństwo i że wtedy Bóg odda zwycięstwo w jego ręce, „i tak się stało". I jeszcze jedną opowieść o zawarciu przez pewnego dworzanina książęcego małżeństwa ze swoją kumą, co było sprzeczne z nauką kościoła, a gdy ten nie chciał rozstać się ze swą żoną, wówczas Metody przepowiedział, iż w takim razie spotka go wielkie nieszczęście, co się również wypełniło[87].

Dla wielu badaczy jest rzeczą oczywistą, że przekaz o księciu Wiślan należy traktować jako przykład potwierdzający uprzednio zapisane słowa, że po powrocie arcybiskupa Metodego na Morawy w roku 873 „państwo morawskie zaczęło rozszerzać swoje granice na wszystkie strony".

---

czeskich, których zostawił przy władzy (por. przyp. 74). W tym wypadku słusznie z Potkańskim nie zgodził się H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 475.

[87] *Żywot św. Metodego*, r. X, przekład T. Lehr-Spławiński, s. 112 - 114.

Tymczasem rzecz ta bynajmniej oczywista nie jest. Na to, że takiej łączności istotnie między tymi tekstami nie ma, wskazują dwie okoliczności. Po pierwsze, opowieść o księciu Wiślan zaczyna się od słów: Był zaś w nim także duch proroczy..., a zatem zaczyna się tutaj zupełnie inny ciąg faktów; po drugie wszystkie trzy „exempla" przytoczone na dowód owego proroczego daru św. Metodego pochodzą z różnych dziedzin życia i rzeczywiście ich zadaniem jest — wedle klasycznych zasad retoryki — wyłącznie potwierdzenie tego daru. I w tym duchu trzeba też pojmować przekaz o księciu wiślańskim.

Natomiast słowa dotyczące poszerzania się granic państwa morawskiego mają charakter topiczny; wpisano je w biografię św. Metodego po to, aby przy ich pomocy dowieść tego jednego, że wraz z przybyciem św. Metodego na Morawy spłynęło błogosławieństwo Boże, które objawiło swoją moc w tym, że zaczęło się zarówno rozrastać samo państwo, jak i też krzewić i umacniać w nim wiara prawdziwa. Inaczej mówiąc, te i tamte słowa potwierdzały taumaturgiczny charakter osoby Metodego.

Z tego względu nie wydaje się nam uzasadnione stwarzanie związku przyczynowo-skutkowego między poszerzaniem granic państwa morawskiego a przykładami dowodzącymi ducha proroczego arcybiskupa. Cóż bowiem mogło powstrzymywać autora żywotu przed powiązaniem imienia Świętopełka z pojmaniem w niewolę księcia wiślańskiego, a następnie przypisania Metodemu zasługi jego ochrzczenia?

Nikt oczywiście nie będzie przeczył, że Świętopełk tego wszystkiego mógł dokonać, lecz równocześnie trzeba uznać, że bynajmniej nie wynika to z komentowanego przez nas tekstu. Jest to tylko możliwość.

Nie można się więc dziwić, że historycy wyznający tak ponętną skądinąd hipotezę „zawojowania kraju Wiślan przez Świętopełka" rozglądali się za innymi świadectwami, które by tę hipotezę mogły wzmocnić lub nawet potwierdzić.

Kierunek tych poszukiwań wytyczył już Karol Potkański, wskazując na przywilej cesarza Henryka IV dla biskupstwa praskiego z roku 1086, w którym, jak sądził, zachował się częściowo dawny kształt geograficzny morawskiej organizacji kościelnej z czasów arcybiskupa Metodego; uważał też, iż Kosmas mógł jeszcze mieć dostęp do tej

tradycji, skoro trzy razy nawiązuje do jakiegoś „privilegium Moraviensis ecclesie", względnie „Epilogus terrae Bohemiae atque Moraviae"[88]. Do tego spostrzeżenia nawiązywał w swoich pracach Józef Widajewicz, który był zdania, że cały przywilej praski stanowi odbicie stosunków doby morawskiej, a więc w obręb ówczesnej kościelnej organizacji wchodzili nie tylko Wiślanie po Bug i Styr, lecz także plemiona śląskie[89].

Do poglądów Potkańskiego i Widajewicza, nieobcych także historiografii czeskiej, zgłosił swój ważki akces Henryk Łowmiański. Co się tyczy samego dokumentu z roku 1086, to odrzucił on pogląd, że biskup praski Jaromir wystąpił przed cesarzem Henrykiem IV z jakimś sfabrykowanym przez siebie dyplomem, poświadczającym jakoby papież Benedykt i cesarz Otton potwierdzili w roku 973 istnienie jednego dla Czech i Moraw biskupstwa. Przychylił się natomiast do zdania, iż Jaromir wręczył kancelarii cesarskiej opis granic ówczesnego biskupstwa praskiego[90]. Dostrzega on również, zgodnie z utartym mniemaniem, dwie różniące się od siebie stylistycznie i formalnie części przywileju. Jak wiadomo, kilku badaczy twierdziło, że dokument praski przedstawia program żądań terytorialnych Jaromira dla jego biskupstwa z roku 1086; temu poglądowi H. Łowmiański stanowczo zaprzecza. Ale przeczy on równie stanowczo przypuszczeniom tych badaczy, którzy są zdania, że dokument Henryka IV stanowi odbicie sytuacji państwa czeskiego z roku 973, będąc równocześnie składanką granic zewnętrznych dwu ówczesnych tworzonych biskupstw: praskiego i ołomunieckiego (morawskiego)[91].

Przedstawia on własną oryginalną wykładnię opisu granic, przy

---

[88] K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, s. 379; tę hipotezę powtarza później wielu historyków, nie próbując rozwiązać podstawowego zagadnienia: jeżeli Kosmas miał aż tyle dokumentów do dziejów Moraw za Świętopełka, to dlaczego miał tak mętne o nich pojęcie? Co się tyczy samego „przywileju" zob. niżej przyp. 114.

[89] Zob. J. Widajewicz, *Kraków i Poważe*, s. 88 - 89; tenże, *Państwo Wiślan*, s. 105.

[90] Całą dyskusję na ten temat omawia K. Buczek, *O dokumenoie biskupstwa praskiego*, s. 1 i n. (jak w przyp. 51).

[91] Zob. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 481.

czym jest zdania, iż część druga zapisu rozbiła część pierwszą na dwa nierówne fragmenty. Ze względu na wagę, jaką Łowmiański przywiązuje do tej propozycji egzegezy tych fragmentów, przytoczymy je tutaj w całości (łącznie z przekładem polskim):

Cz. I

Termini autem eius occidentem versus hii sunt: Tugust que tendit ad medium fluminis Chub, Eudlza et Lusanę et Dazana, Liutomerici, Lemuzi usque ad mediam silvam, qua Boemia limitatur. Deinde ad ad aquilonem hii sunt termini: Pssouane, Chrouati et altera Chrovati, Zlasane, Trebouane, Pobarane, Dedosize usque ad mediam silvam, qua Milcianorum occurunt termini. Inde ad orientem hos fluvios habet terminos: Bug scilicet et Ztir,

Cz. I

Granice zaś jej (diecezji) ku zachodowi są takie: Tugust, który rozciąga się aż do środka rzeki Chub, Zedlza i Lusane i Dazana, Liutomerici aż do środkowego lasu, który ogranicza Czechy. Dalej ku północy takie są granice: Pssouane, Chrouati i drugie Chrowati, Zlasane, Trebouane, Pobarane, Dedosize aż do środkowego lasu, gdzie biegną granice Milczan. Stąd ku wschodowi takie ma (diecezja) rzeki graniczne: Bug mianowicie i Ztir,

Cz. II

cum Gracouua civitate provintiaque, cui Uag nomen est cum omnibus regionibus ad predictam urbem pertinentibus, que Graccoua est. Inde Ungrorum limitibus additis usque ad montes quibus nomen est Triti dilatata procedit. Deinde in ea parte, que meridiem respicit, addita regione Morawia usque ad flumen cui nomen est Wag et ad medias silvas cui nomen est Moure et eiusdem montis

Cz. II

wraz z grodem Gracouua oraz z krajem, który ma nazwę Uuag, oraz ze wszystkimi terytoriami należącymi do wspomnianego grodu, który jest Gracouua. Stąd dodawszy granice Węgier rozszerzona (diecezja) posuwa się aż do gór, których nazwa jest Triti. Dalej w tej części, która zwraca się na południe, dodawszy terytorium Morowia aż do rzeki, która ma nazwę Wag i środkowych lasów, tak zwanego Moure i jego góry

Cz. I

eadem parochia tendit, qua Bauuaria limitatur[92].

Cz. I

rozciąga się ta diecezja, gdzie graniczy z Bawarią[93].

[92] CDS, t. I, ed. K. Maleczyński, nr 8, s. 24 - 27.

[93] Przekład podaję za H. Łowmiańskim, *Początki Polski*, op. cit., t. IV, s. 482.

Dokonawszy stylistycznej analizy obu fragmentów wspomniany badacz dochodzi do wniosku, iż wprawdzie wyodrębniona przez niego część I bliska jest formularzom dokumentów fundacyjnych dla biskupstw z czasów Ottona I, to jednak treść przypisanych biskupstwu praskiemu terytoriów plemiennych nie może odpowiadać ani dacie roku 1086, ani też roku 973[94]. W rezultacie szuka on rozwiązania zagadnienia na innej drodze.

Jego zdaniem „niezdarność" redakcji części drugiej, czyli opisującej granice biskupstwa morawskiego, wykazuje, że redagował ją jakiś kompilator, „który nie bardzo umiał poradzić sobie z wcześniejszymi danymi, jakimi rozporządzał". Ów niezdarny charakter opisu pozwala wobec tego przypuścić, „że kompilacja powstała w związku z przygotowaniem danych do dokumentu 1086, ale oparła się na danych sprzed r. 973". W dalszym ciągu stara się on wydobyć „te archaiczne elementy" tej drugiej części opisu. Zalicza do nich „trzy terytoria:

1) Gracouua civitas cum omnibus regionibus ad predictam urbem pertinentibus;

2) prouintia — cui Uuag nomen est;

3) regio Morowia"[95].

---

[94] Zob. J. Widajewicz, *Kraków i Poważe*, s. 8 i n.; za nim tę obserwację powtórzył i rozwinął H. Łowmiański, op. cit., t. IV, s. 485 - 486. Trzeba jednak mieć na uwadze fakt zasadniczy, że jeżeli Praga otrzymała wówczas swój dokument fundacyjny, to w takim razie jego wystawcą nie mógł być ani cesarz Otton I lub II, ani papież Benedykt, lecz tylko i wyłącznie ówczesny książę praski, Bolesław II, który zapewniał podstawy majątkowe nowo powstałego biskupstwa. Nie przeczy to oczywiście słusznej obserwacji, że nawet taki miejscowy przywilej mógł być wystawiony według wzorów kancelaryjnych cesarskich. Technika opisu, posługując się nazwami plemiennymi, w dokumentach biskupstwa breńskiego i hawelberskiego z r. 948 i biskupstwa praskiego z r. 1086, jest niewątpliwie podobna. Pozostaje jednak wątpliwość, dlaczego analogicznego dokumentu nie otrzymało biskupstwo ołomunieckie; a jeżeli go otrzymało, to dlaczego zastosowano w nim odmienną technikę opisu.

[95] H. Łowmiański, op. cit., t. IV s. 488. W dalszym ciągu swej analizy Łowmiański dokonał szczegółowego rozbioru drugiej części dokumentu, zakwestionował zwłaszcza obserwację K. Buczka (*O dokumencie*, s. 30 - 35), dowodzącego zarówno jednolitości tej części opisu granic domniemanej diecezji morawskiej i opowiadającego się wskutek tego za współczesnością obu opisów w momencie powstania obu biskupstw w roku 973. Zdaniem Łowmiańskiego,

Przechodząc do dokładniejszej analizy samego „opisu", podkreśla, że wprawdzie civitas (urbs) może równie dobrze oznaczać gród jak i stolicę biskupią, to jednak „biorąc pod uwagę kościelny charakter ... opisu, uznamy za bardziej prawdopodobne, że chodzi tu o stolicę biskupią", a więc na tej podstawie wnosi, „że kompilator rozporządzał jakąś wzmianką o Krakowie jako siedzibie biskupa". W konsekwencji również, jak twierdzi, „Morawy musimy uznać za określenie drugiego biskupstwa", ponieważ Metody nosił tytuł (arcy)biskupa morawskiego. Skoro Kraków i Morawy zostały uznane za odpowiedniki siedzib biskupich, to w takim razie tę samą cechę należy też przyznać określeniu „prouintia Uuag", pod którą kryje się biskupstwo słowackiej Nitry. W rezultacie: „Dochodzimy do wniosku, że kompilator rozporządzał wykazem trzech (przynajmniej) biskupstw — krakowskiego, morawskiego i nitrzańskiego" do tego wykazu dorobił opis, „ujmując te biskupstwa w ramy zmyślonych przez siebie granic" [96].

Poparcie dla swej hipotezy odnajduje Łowmiański w znanym liście arcybiskupa salzburskiego Teotmara, skierowanym koło roku 900

Buczek „pominął podstawowe zagadnienie: czy było możliwe w warunkach w. X, ażeby to biskupstwo objęło w swych granicach nie tylko »prowincję Wag«, ale i całe terytorium krakowskie", twierdzi więc, że biskupstwo morawskie tych rozmiarów nie było w r. 973 możliwe. „Morawy po napadzie węgierskim przedstawiały skromną prowincję, która nie miała żadnych danych, ażeby aspirować do samodzielnej roli politycznej, a tym bardziej do ekspansji za Karpatami na polu kościelnym, a tym samym i politycznym, gdyż obie te dziedziny były nierozłączne" (s. 487-488). Ale zaraz potem ten sam badacz, jakby przecząc sobie, podkreśla, że „Morawy, jak wyjaśniliśmy, znajdowały się w zależności od Przemyślidów; wątpić zaś wypada, ażeby zaś książę czeski zdecydował się przekazać Kraków nie biskupstwu praskiemu, lecz morawskiemu..." (s. 488). Wątpliwości te jednak upadają, skoro zważymy, że książę czeski traktował Czechy i Morawy wraz z nabytkami w Polsce południowej jako dzielnice jednej monarchii i planował ich organizację kościelną z punktu widzenia potrzeb tej monarchii; o przypisaniu ziemi krakowskiej do Ołomuńca decydowały względy geograficzne. O tym zaś, czy należy wiązać Kraków z Pragą czy z Ołomuńcem i czy odpowiada to sytuacji z r. 973, orzeka treść dokumentu, a nie rozważania o charakterze spekulatywnym.

[96] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 491; żeby chodziło tu o granice „zmyślone" przez „kompilatora", jest sprzeczne z całym tokiem własnych ustaleń autora.

do papieża Jana IX, z którego dowiadujemy się o ponownym organizowaniu kościoła morawskiego przez trzech legatów papieskich, którzy ustanowili w ziemi morawskiej jednego arcybiskupa i trzech sufraganów. Zdaniem Łowmiańskiego, arcybiskup nosił dalej nazwę morawskiego, natomiast jeden z jego sufraganów mógł być biskupem w Krakowie, drugi w Nitrze, a trzeci zapewne w Pradze. „W Czechach — jak przypuszcza dalej Łowmiański — musiała zachować się bulla erekcyjna metropolii morawskiej, zapewne znana Kosmasowi pod nazwą: «privilegium Moraviensis ecclesie», ona też dostarczyła wątku do omawianej części opisu"[97].

W sumie dochodzi on do takiej ważnej konkluzji: „... omawiany opis dostarcza nie tylko świadectwa do początków organizacji kościelnej zarówno na Morawach i w Czechach, jak w Polsce; zawiera on również wskazówkę co do wielkiej rozległości biskupstwa krakowskiego, które obejmowało szereg *regiones* czyli terytoriów plemiennych; istnieje tedy prawdopodobieństwo, że w granicach tego biskupstwa znalazło się nie tylko terytorium Wiślan, ale również Lędzian, zapewne i Śląska, który należąc do imperium morawskiego nie mógł pozostawać poza ramami organizacji kościelnej. Słowem, w gestii pierwszego biskupstwa krakowskiego chyba znalazła się cała południowa Polska. Sądzić wypada, że państwo wielkomorawskie pierwsze dotarło nad Bug i Styr i utorowało Czechom drogę w tamtą stronę"[98].

W przeciwieństwie do wielu swoich poprzedników, odwołujących się przeważnie tylko do *Żywotu św. Metodego* i przywileju cesarza Henryka IV z roku 1086 celem uzasadnienia zawojowania Polski południowej przez księcia Świętopełka, Łowmiański wyzyskał źródło w tym kontekście dotąd nie brane pod uwagę, mianowicie list arcybiskupa salzburskiego Teotmara protestującego wraz ze swymi sufraganami przeciw odrodzeniu arcybiskupstwa morawskiego przez papieża Jana IX, by w ten sposób uprawdopodobnić identyczność zagadkowego

[97] Tamże, t. IV, s. 490.

[98] Tamże, t. IV, s. 490 - 491; należy zauważyć, że treść dokumentu rzekomo nie pozwala wnioskować, iż sytuacja geograficzno-polityczna obu diecezji może odpowiadać dacie roku 973, natomiast, co zadziwiające, pozwala wnioskować o granicach państwa morawskiego z IX wieku, o których mamy zgoła skłębione wyobrażenia.

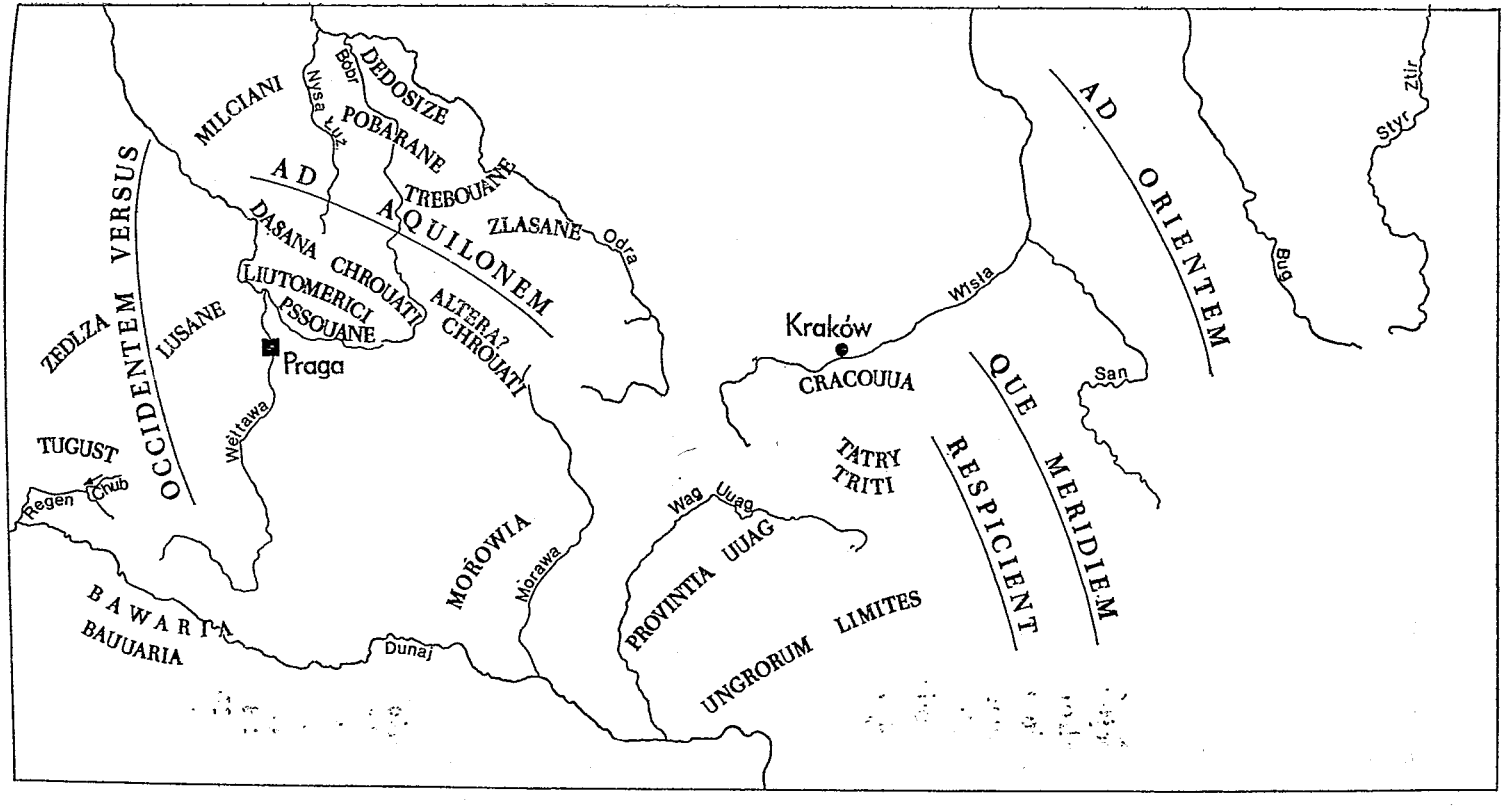
„privilegium Moraviensis ecclesie" z domniemaną bullą erygującą wspomniane wyżej arcybiskupstwo morawskie przed rokiem 900. Gdyby się ta interpretacja ostała przed krytyką, to wówczas po raz pierwszy uzyskalibyśmy wyjaśnienie ciemnej pod każdym względem relacji *Żywotu św. Metodego* o księciu Wiślan, a także potwierdzenie ekspansji politycznej państwa Świętopełka na całą Polskę południową aż po Bug i Styr.

Wymaga ona więc starannej weryfikacji, do której teraz przystępujemy. Analiza stylistyczna dokumentu z roku 1086, dokonana przez Łowmiańskiego, potwierdziła raz jeszcze, iż sam opis rzekomego jednego od początku (*ab initio*) biskupstwa praskiego jest cennym źródłem. Nie wydaje się jednak, aby można bez sprzeciwu oświadczyć się za proponowanym przez niego podziałem szczegółowym. Trzeba bowiem najpierw wyodrębnić lasy — zanim uczyni się to samo w stosunku do pojedynczych drzew.

I tak, na pierwszy rzut oka widać, że redaktor dokumentu opisał pierwszą część granic biskupstwa praskiego poprzez samo wyliczenie plemion, zamieszkujących zachodnią ścianę diecezji, dodając od siebie tylko słowo wiążące. Są to kolejno takie obiekty: Tugust — Zedlza — Lusanę — Dazana — Liutomerici — Lemuzi — Pssouane — Chrouati — altera Chrowati — Zlasane — Trebouane — Pobarane — Dedosize. W części drugiej redaktor dokumentu widocznie nie rozporządzał analogicznym zestawem plemion pogranicznych, kształtujących rzekomą granicę wschodnią i południową biskupstwa praskiego, posłużył się zatem już to topograficznymi obiektami geograficznymi, jak rzeki, góry i lasy, już to zamiast struktur plemiennych wprowadził obiekty geograficzno-polityczne: provintia, regio, dodając od siebie znowu słowo wiążące, które bynajmniej nie różni się od tego, jakiego używał też w części pierwszej.

Jeżeli przyjmiemy takie kryteria podziału, a wydaje się ono w swej zasadzie bezsporne, to należy stanowczo sprzeciwić się propozycji przeniesienia wyrazów: *Inde ad orientem hos fluvios habet terminos Bug scilicet et Ztir*, do części I. Jaki podział należy w całym dokumencie zastosować wynika wyraźnie z użycia określeń:

Termini autem eius occidentem versus hii sunt ...



Ryc. 3. Geografia dokumentu biskupstwa praskiego z roku 1086

Deinde ad aquilonem hii sunt termini ...
Inde ad orientem hos fluvios habet ...
Deinde in ea parte, que meridiem respicit ...

Zamiar redaktora jest jasny: najpierw opisuje on granicę zachodnią łącznie z północną, następnie granicę wschodnią, wreszcie południową. Posługując się więc kryterium czysto geograficznym dochodzimy do wniosku, że dokument dzieli się na trzy części, gdyż w gruncie rzeczy „odcinek zachodni i północny" tworzą jedną całość, zachodnią.

Opis obejmuje zatem:

na zachodzie ciąg plemion pogranicznych, wyżej podany,

następnie na wschodzie takie obiekty, jak: Bug scilicet et Ztir — Gracouua civitas — provintia Uuag — Ungarorum limites — montes Triti;

wreszcie od strony południowej wymienia się takie obiekty, jak: regio Morowia (usque ad flumen Wag) — silva et mons Moure — Bauuaria.

Opis wcale nie jest niezdarny i nie widać, by wydzielona przez Łowmiańskiego część II w jakiś sztuczny sposób przedzielała część I na dwa fragmenty: jeden obszerniejszy północny i drugi południowy składający się tylko z jednego obiektu, to jest Bawarii[99]. W przeciwieństwie do części zachodniej, gdzie redaktor dokumentu był zmuszony wymienić sporo poszczególnych plemion, aby uzyskać zwar-

---

[99] Wprawdzie redaktor opisu odcinka „praskiego" wyróżnił fragment „zachodni" od północnego, ale w samej rzeczy od: Tugust po Dedosize mamy ciągle do czynienia ze ścianą zachodnią. Trzeba tu zauważyć, że H. Łowmiański jest ze swoim poglądem, iż zwrot: Inde ad orientem — et Ztir należy do części opisującej granice biskupstwa praskiego, całkowicie odosobniony; nie podziela go J. Widajewicz, *Kraków i Poważe*, s. 9, którego interpretacja dokumentu jest najbliższa tokowi rozumowania Łowmiańskiego. Uczony ten wyróżnia jeszcze odcinek granicy „północny", wpisując tutaj plemiona chorwackie; dość podobnego podziału dokonał również L. Hauptmann, *Das Regensburger Privileg von 1086 für das Bistum Prag*, Mitteil. des Instituts f. österreichische Geschichtsforschung 62 (1954), s. 146 i n.; por. moją recenzję: Studia Źródłoznawcze, 2 (1958), s. 187 - 189. Należy przyjąć za podstawę rozumowania fakt przynależności zwrotu: Inde ad orientem — Ztir do wschodniego fragmentu granicy, jak trafnie ustalił to K. Buczek, *O dokumencie*, s. 26.

tą linię graniczną, w części południowej wystarczyło mu wymienić tylko Morawy i Bawarię. Opis biskupstwa praskiego idąc skrajem granicy wschodniej i południowej Moraw w pewnym miejscu, po opuszczeniu granicy węgierskiej, dochodził do Bawarii i dalej granicą północną tego kraju zmierzał do punktu wyjścia, to jest do ziemi: Tugust.

W świetle tych faktów nie może być żadnej wątpliwości, że redaktor dokumentu, patrząc na postawione przed sobą zadanie oczyma człowieka z roku 1086, starał się na podstawie przekazanego mu materiału złożyć dość udatny zarys rzekomych granic biskupstwa praskiego. Udało mu się to całkiem znośnie na odcinku zachodnim, wschodnim i południowym. Natomiast wyraźny rozziew zarysował się na odcinku północnym w geograficzno-politycznym tego słowa znaczeniu. Nie dysponując tutaj żadnymi obiektami politycznymi lub plemiennymi redaktor dokumentu przeskoczył od razu z krańca północnego granicy zachodniej, to jest z kraju Dziadoszan, na odcinek wschodni (ad orientem versus) do rzeki Bugu i Styru.

Ów redaktor był świadom braku owego ogniwa w swoim opisie. Widać to ze sposobu, w jaki potraktował w swym opisie Kraków, to jest ziemię krakowską. W pierwszym zapędzie wymienił Kraków i prowincję Wag, zmierzając wyraźnie do wpisania obu tych nazw jako obiektów granicy w ujęciu linearnym, ale potem jakby spostrzegł się, że czegoś w jego opisie nie dostaje, i dlatego dodał słowa, których znaczenie i rolę w opisie trzeba rozpatrywać w takim kontekście: cum Graccouua civitate... cum omnibus regionibus ad predictam urbem pertinentibus... Z samej stylistyki tego zdania wynika, że do regionów przynależących do Krakowa bynajmniej nie zalicza się „prouintia Uuag". Owe *regiones* należące do Krakowa są to jakieś inne ziemie. Jak sądzę, chodzi tu o ziemie Lędzian (Przemyśl) i Sandomierzan[100].

[100] Omawiany tu fragment opisu od dawna przyprawia badaczy o ból głowy i stąd bierze się naturalna skłonność do zaprowadzenia w nim logicznego porządku. Najradykalniej postąpił V. Chaloupecký, *Česká hránice východní koncem XI století*, Český časopis historický, 32 (1926), s. 335 - 336, który proponuje najzwyczajniej w świecie skreślenie zwrotu o krainie Wagu i nadanie dokumentowi następującego brzmienia: „cum Graccouua civitate provintiaque cum omnibus regionibus ad predictam urbem pertinentibus que Graccouua est.

Sądzę też, iż nie ma żadnego uzasadnienia pogląd, jakoby Poważe — owa provintia Uuag — wchodziła w obręb pertynencji Krakowa. O przynależności prowincji Wag do *regio Morowia* świadczy bezspornie to, że w opisie granicy Moraw wschodni jej odcinek został zakreślony na rzece Wagu; i tam też, na prawym, wschodnim brzegu Wagu rozpościerała się owa: *prouintia Uuag*[101].

Po uzyskaniu jasności co do tego, że dokument „praski" w swej części dyspozycyjnej składa się z trzech części i że część pierwsza (zachodnia) i rzekomo północna jest opisana inną techniką geogra-

---

Inde Ungarorum limitibus additis..." Nie zauważył jednak ten badacz, iż pozostawienie wyrazu „provintiaque" tworzy tautologię w połączeniu ze słowami „cum omnibus regionibus"; nie można więc takiej poprawki przyjąć. O wiele logiczniej, i jak sądzę w samej rzeczy słusznie, brzmi propozycja A. Brücknera, *O počatcích dějin českých a polských*, Český časopis historický, 24 (1918), s. 38 - 39, który proponuje taką zamianę: „cum Gracouua civitate cum omnibus regionibus ad predictam urbem pertinentibus que Gracouua est. Inde Ungarorum limitibus additis, prouintiaque cui Uuag nomen est, usque ad montes..." Mimo to, jak się wydaje, o układzie opisu musi decydować wzgląd rzeczowy, wynikający z faktycznego następstwa poszczególnych obiektów po sobie, a nie abstrakcyjne wyobrażenia redaktora dokumentu, który miał przed sobą poszczególne fragmenty opisu, ale z istoty rzeczy nie znał ich lokalizacji w terenie. Ten wzgląd dyktuje taki układ: „1. cum Gracouua civitate cum omnibus regionibus ad predictam urbem pertinentibus, 2. Inde Ungrorum limitibus additis usque ad montes, quibus nomen est Triti, dilatata procedit, 3. Deinde in ea parte, que meridiem respicit, provintiaque, cui Uuag nomen est, 4. addita regione Morowia usque ad fiumen, cui nomen est Wag, 5. et ad mediam silvam..." Nikt bowiem nie zaprzeczy, że dolina Wagu leży na południe od Krakowa i od Tatr i łączy się poprzez rzekę Wag ściśle z Morawami, leżącymi od tej prowincji na zachód. Prawdopodobnie redaktor tekstu najpierw zamierzał wymienić tylko cztery obiekty: 1) rzeki: Bug i Styr, 2) gród Kraków oraz 3) prowincję Wag, oraz 4) kraj Morawy, potem jednak zauważył, iż samo wymienienie Krakowa nie jest równoznaczne z krajem (provintia, regio), a także usuwa z opisu obiekty fizjograficzne; pragnąc więc naprawić swój błąd, dopisał słowa: cum omnibus regionibus — dilatata procedit. Z powyższego opisu wynika w sposób oczywisty, że „provintia Uuag" była jedną z dzielnic przynależną do państwa czeskiego, ale nie wynika żadną miarą, jakoby była ona jedną z krain (regio) przynależnych do Krakowa.

[101] Pogląd o przynależności „prowincji Wag" do Krakowa uzasadniał szeroko J. Widajewicz, *Kraków i Poważe*, s. 32 i n.; zob. niżej, rozdz. IV.

ficzną niż część druga i trzecia, tj. wschodnia i południowa, możemy ustosunkować się do ciągle odnawiającego się sporu: któremu z dwu wchodzących tu w grę biskupstw: praskiemu czy ołomunieckiemu, należy przydzielić wyodrębnione tu części? Łowmiański, przenosząc odcinek graniczny na Bugu i Styrze do części pierwszej, opowiadał się za tym, iż wszystek ten kraj, od Gór Sudeckich poczynając, i dalej przez Śląsk, łącznie z ziemią krakowską, aż po Bug i Styr wchodził w obręb biskupstwa praskiego; w tej sytuacji biskupstwu morawskiemu przypadałyby tylko same Morawy i Poważe. Z chwilą, gdy przywrócimy poszczególnym fragmentom granic ich właściwy skład, jest widoczne, że biskupstwo praskie od początku (*ab initio*) miało pod swoją jurysdykcją tylko Czechy właściwe (*ducatus Bohemiae*) i Śląsk, natomiast biskupstwu ołomunieckiemu prócz Moraw właściwych podlegała „prouintia Uuag", dalej *Gracouua civitas ... cum regionibus*, oraz jakaś inna *regio*, ciągnąca się aż po Bug i Styr, to jest zapewne kraj Lędzian[102].

Zaprowadziwszy zatem względny porządek w geograficzno-administracyjnych strukturach opisu granicy biskupstwa „praskiego" z roku 1086, możemy teraz przystąpić do rozstrzygnięcia pytania: z jakiego czasu pochodzą te granice, czy z okresu fundowania biskupstwa praskiego i ołomunieckiego w roku 973, jak sugeruje sam przywilej, czy też, jak przyjmował Potkański, a za nim kilku innych badaczy, z czasów Świętopełka morawskiego?

Jak wiadomo, przez długi czas dyskutowano trzy możliwości: a) opis pochodzi z roku ściśle odpowiadającego dacie wystawienia przywileju, tj. 1086; b) z roku 973 i c) sprzed roku 900. Pierwsza możliwość okazała się ze względów merytorycznych nie do utrzymania; i nie będziemy jej tutaj rozważali.

Najwięcej zwolenników ma druga teza. Czy przekonanie to jest

---

[102] Szersze uzasadnienie polityczne takiej rozciągłości państwa czeskiego w wieku X podaję w rozdz. III. Szczególną uwagę zwraca fakt, że redaktor dokumentu usunął całą wschodnią ścianę biskupstwa praskiego, pomijając na Śląsku Opolan, a w samych Czechach Zliczan i Dulebów; zob. R. Turek, *Die frühmittelalterlichen Stämmegebiete Böhmens*, Praha 1957, s. 61 n. Było to oczywiście posunięcie zamierzone, aby stworzyć fikcję jedności obu biskupstw.

słuszne, musi wykazać analiza treści historycznych zawartych w samym dokumencie. Czy potrzebne będzie takie osobne uzasadnienie, okaże się po zbadaniu zasadności trzeciej tezy.

Jak wiadomo, hipoteza ta opierała się na apriorycznym przekonaniu, iż granice biskupstwa praskiego, podane w dokumencie z roku 1086, są odbiciem granic metropolii morawskiej z czasów św. Metodego. Do tej pory był to pomysł, koncepcja, możliwość. Z braku jakichkolwiek świadectw właściwie ani postawić, ani obalić jej nie było sposobu. Po raz pierwszy uzasadnił ją Henryk Łowmiański, odwołując się do protestu arcybiskupa salzburskiego Teotmara skierowanego w roku 900 do papieża Jana IX [103]. List ten odgrywający w tej kwestii tak dużą rolę zasługuje na dokładniejszy rozbiór, gdyż ma on, jak sądzę, rozstrzygające znaczenie dla określenia zasięgu terytorialnego arcybiskupstwa morawskiego.

W roku 893 biskup Nitry, Wiching, który po wypędzeniu Gorazda i jego uczniów, był zapewne jedynym biskupem na terenie Moraw i Słowacji, opuścił swój urząd pasterski i objął stanowisko kanclerza na dworze króla, a niebawem cesarza Arnulfa. Po śmierci Arnulfa Wiching z poparciem króla Ludwika podjął starania o objęcie biskupstwa passawskiego, ale został przez arcybiskupa salzburskiego Teotmara i jego sufraganów w tym samym 899 roku stamtąd usunięty. Tymczasem same Morawy, po oderwaniu się Czech, były wstrząsane walkami domowymi wszczętymi przez synów Świętopełka i ustawicznymi najazdami Bawarów. W tej sytuacji Mojmir II, pokonawszy młodszego brata Świętopełka, zwolennika współpracy z Niemcami, podjął ze swej strony zabiegi o przywrócenie i ożywienie miejscowej organizacji kościelnej. W tym celu wyprawił swoich posłów do Rzymu. Zabiegi jego zostały uwieńczone powodzeniem. Papież Jan IX skierował na Morawy swoich legatów: arcybiskupa Jana i dwu biskupów, Benedykta i Daniela, z pełnymi uprawnieniami nie tylko do przywrócenia urzędu arcybiskupa, lecz także do ordynowania trzech sufraganów. Wszystko wskazuje na to, iż legaci wypełnili swe zadanie i biskupstwa te być może zostały powołane do życia. Niestety, w zachowanych

[103] CDRB, t. I, ed. G. Friedrich, nr 30, s. 29 - 33.

źródłach brakuje wiadomości zarówno o miejscach rezydencjonalnych tych biskupów, jak i też o ich imionach.

W każdym razie działania legatów musiały przybrać dostatecznie realne kształty, skoro wywołały gwałtowny protest arcybiskupa Teotmara i jego sufraganów. Zebrawszy się prawdopodobnie w lipcu 900 roku w miejscowości Risbach, wystosowali oni do papieża Jana obszerny list, w którym oskarżyli legatów papieskich o postępowanie sprzeczne z kanonami, to jest z uchwałami soborów i dekretami papieży o organizacji metropolii i biskupstw[104].

List jest przede wszystkim pełen inwektyw i pogróżek pod adresem Morawian, a następnie godzi w inicjatywy podjęte przez legatów.

Co się tyczy samych Morawian, to list stwierdza, że ziemia ich podlegała „ze wszystkimi jej mieszkańcami, królom naszym i narodowi naszemu, zarówno pod względem kościelnym, jak i też w płaceniu danin świeckich, ponieważ my nawróciliśmy ich i z poganów uczyniliśmy chrześcijanami". W dalszym ciągu list podkreśla, iż „margrabiowie nasi pograniczni odbywali w tej ziemi narady, wymierzali sprawiedliwość, pobierali daniny, nie spotykając także żadnego oporu". Skoro zaś później Morawianie zaczęli stawiać opór, Niemcy zostali zmuszeni do wywalczenia swoich uprawnień w tej ziemi. „Oskarżali nas jeszcze (Morawianie), — piszą dalej biskupi bawarscy — że w stosunku do nich jesteśmy nieprzejednani, czego nie zaprzeczamy, lecz nie jest to nasza wina, lecz ich własne zepsucie, ponieważ gdy poczęli oni lekceważyć chrześcijaństwo, przestali płacić naszym królom i urzędnikom daniny, następnie chwycili za oręż i poczęli krzywdzić nasz lud, wtedy wybuchnął u nich bunt (biskupi mają tu na myśli wojnę domową między synami Świętopełka z lat 898 - 899), a ponieważ owi (tj. Niemcy) zwyciężyli ich orężem i znowu ujarzmili, to oczywiście na mocy prawa własnego powinni ich mieć jako swych poddanych i w każdym razie chcą czy nie chcą państwu naszemu podlegać muszą"[105].

---

[104] Okoliczności tego wystąpienia ustalił E. Dümmler, *Geschichte d. ostfränksichen Reiches*, t. III, s. 511 i n.

[105] Cytuję (z nieznacznymi poprawkami) według przekładu dokonanego przez W. Bogusławskiego, *Dzieje Słowiańszczyzny*, t. III, s. 151 i n.; przekład niemiecki E. Dümmler, op. cit., t. III s. 511 - 514.

W świetle powyższych wynurzeń biskupów bawarskich nie może ulegać wątpliwości, że przedmiotem ich zażaleń są Morawianie, którzy na mocy „prawa zwycięzcy" zostali podporządkowani królestwu bawarskiemu. Z tego prawa podboju wynikały z kolei akcje kościoła bawarskiego. „Z tego powodu — wołają biskupi bawarscy — biskup passawski, do diecezji którego należy lud tej ziemi, od samego początku nawrócenia go, kiedy okoliczności wymagały, zjeżdżał tam bez wszelkiej przeszkody, zwoływał niejednokrotnie synody ze swego i miejscowego duchowieństwa, i wszystko, co uczynić wypadało, mocą swej władzy wykonywał i nikt mu się nie sprzeciwiał ... I trwało tak długo, aż (Morawianie) porzuciwszy chrześcijaństwo, i poniewierając wszelkie prawo, wszczęli walkę i taki opór stawili, iż biskupowi i kaznodziejom zamknęli dostęp do nich, sami zaś robili co chcieli".

Słowa powyższe stanowią aluzję do wydarzeń, jakie nastąpiły na Morawach po przybyciu tam Konstantyna i Metodego w roku 863, a zwłaszcza po ponownym powrocie tego drugiego na Morawy w roku 873. Wzmiankę o Metodym biskupi bawarscy uznali widocznie za niebezpieczną dla swoich racji i wygodniej im było w ogóle nie mówić o jego arcybiskupstwie w latach 870 - 885[106]. Za punkt wyjścia dla swej skargi woleli sytuację, jaka na Morawach nastąpiła po zakazie wykonywania obrządku słowiańskiego w roku 885 i wypędzeniu stamtąd następcy Metodego, Gorazda. I dlatego przywrócenie przez legatów papieskich arcybiskupstwa morawskiego potraktowali za niedopuszczalne naruszenie ustaw kanonicznych i spowodowanie „schizmy" w jednym kościele[107].

Na czym ona polegała? Biskupi udzielają na to pytanie stanowczej

---

[106] W podobnie aluzyjny sposób potraktował Salzburg misję Konstantyna i Metodego w swym znanym memoriale o prawach misyjnych do ziem naddunajskich koło r. 870; zob. M. Kos, *Conversio Bagoariorum et Carantanorum*, Ljubljana 1936; nowe wydanie H. Wolfram, *Conversio Bagoariorum et Carantanorum. Das Weissbuch der Salzburger Kirche über die erfolgreiche Mission in Karantanien und Pannonien*, Wien-Köln-Graz 1979.

[107] Wyraz „schizma" jest tu oczywiście użyty w archaicznym znaczeniu 'podział, niezgoda' itp.

i jasnej odpowiedzi — i tutaj znajdujemy się w samym środku trapiącego nas zagadnienia — brzmi ona tak:

„Zostało oto podzielone jedno biskupstwo na pięć. Przybyli bowiem, jak oświadczyli, w Waszym imieniu (tj. Jana IX) biskupi ustanowili w jednym i tymże samym biskupstwie arcybiskupa — o ile obok istniejącego arcybiskupa może istnieć drugi — i trzech sufraganów, bez wiedzy arcybiskupa i zgody biskupa, w którego diecezji się znajdowali"[108].

Na dowód sprzeczności tego postępowania zarówno z kanonami, jak i z aktualną praktyką Stolicy Apostolskiej arcybiskup Teotmar i jego sufragani powołali się na dwa argumenty: 1) przytoczyli postanowienia soborów powszechnych i dekrety papieży Leona i Celestyna, zalecające powoływanie nowych biskupstw i księży tylko za przyzwoleniem miejscowego biskupa, w którego diecezji takie powołania miały nastąpić i że ludowi nie wolno uznawać innych biskupów, jak tylko tych, których polecą im synody prowincjonalne i biskup, w którego diecezji lud ten mieszka, wreszcie iż żaden wzgląd nie zezwala na to, aby na biskupów promować takich, którzy nie zostali wyświęceni przez metropolitę i biskupów jego prowincji[109]; a także, 2) wskazali na przykład, iż poprzednik Jana IX, Jan VIII, wprawdzie powołał na wyraźne życzenie księcia Świętopełka Wichinga na stanowisko biskupa, ale nie ordynował go w obrębie biskupstwa passawskiego, lecz posłał go do świeżo nawróconego ludu, który został podbity przez tegoż księcia[110]. Nie naruszył więc uprawnień biskupa passawskiego.

W zakończeniu swego protestu Teotmar i jego sufragani jeszcze raz

---

[108] CDRB, t. I, ed. G. Friedrich, nr 30, s. 30: „Est enim unus episcopatus in quinque divisus. Intrantes enim predicti in nomine vestro, ut ipsi dixerunt, episcopi, ordinaverunt in uno eodemque episcopatu unum archiepiscopum, si in alterius episcopatu archiepiscopus esse potest, et tres episcopos eius suffraganeos, absque scientia archiepiscopi et consensu episcopi, in cuius fuerint dioecesi".

[109] CDRB, t. I nr 30, s. 30 - 31.

[110] Tamże, nr 30, s. 31: „Antecessor vester Zuentibaldo duce impetrante, Vvichingum consecravit episcopum et nequaquam in illum antiquum Pazauiensem episcopatum eum transmisit, sed in quandam neophitam gentem, quam ipse dux bello domuit".

ogłaszają, iż „w ogóle żal i ból powszechny przepełnił mieszkańców Germanii i Norykum, że jedność kościoła została naruszona, że jedno biskupstwo... na pięć zostało podzielone" i wobec tego gremialnie wzywają papieża, aby to co sprawił podstęp Słowian, prawo usunęło, co zostało złamane, było naprawione, co osłabione umocnione, co porzucone przywrócone[111].

W świetle tej skargi, w której tendencje i jednostronności tu nie wnikamy, trzy fakty rysują się całkowicie jasno: 1) akcja legatów papieskich rozgrywała się na terenie Moraw, i 2) legaci ci dokonali odrodzenia diecezjalnego kościoła morawskiego w granicach istniejącej od prastarych czasów diecezji passawskiej, obejmującej tylko Morawy; 3) poza zasięgiem tej diecezji znajdowała się nitrzańska diecezja biskupa Wichinga, założona w roku 880. Pośrednio z listu arcybiskupa wynika jeszcze i to, że: 4) skoro protestu nie założył obecny na synodzie biskup ratyzboński Tuto, którego diecezji podlegały Czechy, widocznie akcja legatów nie objęła tego kraju.

Zbierając wszystkie te fakty razem, wolno powiedzieć, iż legaci dokonali odrodzenia zlikwidowanego w roku 885/6 arcybiskupstwa św. Metodego i że ordynowani przez legatów papieskich: arcybiskup morawski i trzej jego sufragani mieli swoje siedziby na terenie „passawskich" Moraw[112]. W świetle tych ustaleń należy odrzucić wszystkie przypuszczenia, jakoby w wyniku działalności legatów

[111] Tamże, nr 30, s. 33: „Communis gemitus et generalis dolor angustat, quos Germania et tota tenet Norica, quod unitas ęcclesię dividitur scissura. Est enim, ut premisimus, unus episcopatus in quinque divisus. Ideo si quid fraus maligni Sclavorum calliditate adduxerat, iustitia avertat, vosque ex alto virtute induti et apostolica potestate armati, iuxta prophetam, quod fractum est, alligate; quod infirmum, consolidate; quod abiectum reducita, ut deinceps populus et fidei integritate gratuletur et sancta ęcclesia tranquilla devotione lętatur".

[112] Jak widzieliśmy, H. Łowmiański na podstawie praskiego przywileju z r. 1086 i skargi arcybiskupa Teotmara wnosił, iż prócz archidiecezji arcybiskupiej na samych Morawach legaci utworzyli trzy sufraganie jego w Nitrze, Krakowie i Pradze (op. cit., t. IV s. 490). Tymczasem owych 4 diecezji musimy szukać w zasięgu samej diecezji passawskiej, to jest na Morawach. Siedzibą arcybiskupa mógł być Welehrad; zob. G. Labuda, *Kraków biskupi przed rokiem 1000. Przyczynek do dyskusji nad dziejami misji metodiańskiej w Polsce.* Studia Historyczne 27 (1984), z. 3, s. 385 przyp. 30.

papieskich z roku 899/900 powstały biskupstwa w Nitrze, Krakowie i Pradze (!)[113]. Odrzucić też należy wysunięty ostatnio przygodnie domysł, jakoby rzekomo wydana z tej okazji „bulla erekcyjna" arcybiskupstwa morawskiego miała być identyczna z tzw. „privilegium Moraviensis ecclesie", którym posłużono się przy redagowaniu przywileju cesarza Henryka IV z r. 1086[114].

Trzeba raz na zawsze rozstać się z dość pochopnie postawioną hipotezą, jakoby przywilej cesarza Henryka IV dla biskupstwa praskiego miał odzwierciedlać granice dawnego arcybiskupstwa Metodego z roku 873 i 900. Zgodzić się natomiast należy z poglądem tych badaczy, którzy sprowadzili granice biskupstwa praskiego nakreślone w tym przywileju do sytuacji geograficzno-politycznej państwa czeskiego z roku 973. O państwie tym wiemy dziś, że z pewnością obejmowało Kraków wraz z Sandomierzem i prawdo-

---

[113] Co się tyczy Nitry i Krakowa, to poruszamy się w typowym „nomanslandzie", który wszystko zniesie, ale zdumiewa pomysł, jakoby owym trzecim biskupstwem „morawskim" miała być Praga, skoro dobrze wiadomo, że Czechy leżały w zasięgu innej diecezji arcybiskupstwa salzburskiego, to jest Ratyzbony. Ten stan rzeczy musiał obowiązywać co najmniej od r. 845, tj. daty chrztu 15 książąt czeskich w Ratyzbonie; zob. A. Naegle, *Kirchengeschichte Böhmens*, t. I, Prag 1915, s. 48 i n., w szczególności s. 51 - 52.

[114] Byłby to fenomen rzadko spotykany, gdyby akurat arcybiskupstwo morawskie otrzymało osobny przywilej fundacyjny wystawiony przez Stolicę Apostolską. Z treści „skargi" wynika, iż legaci papiescy działali na podstawie ogólnej instrukcji papieskiej, zbliżonej do tej, w jaką wyposażył papież Jan VIII swego legata, Pawła biskupa Ankony, wysyłając go w roku 873 dla uregulowania zatargów między biskupami arcybiskupstwa salzburskiego a Metodym (zob. CDRB, t. I nr 18, s. 12 - 14); Metody został wówczas przeniesiony z arcybiskupstwa „pannońskiego" na morawskie. Jedno jest pewne, iż pod nazwą „privilegium" może się kryć wyłącznie dokument, a nie jakaś kronika lub traktat pisemny w rodzaju „Conversio Bagoariorum et Carantanorum"; najbardziej prawdopodobne wydaje się, iż mogła to być bulla jednego z papieży z lat 869 - 885, wydana w sprawach kościoła morawskiego, np. Hadriana II z r. 869 (CDRB, nr 12, s. 7) lub Jana VIII z 880 r. (tamże, nr 24, s. 19 - 20) albo wreszcie Stefana V z r. 885 (tamże, nr 26, s. 23 - 24); zob. G. Labuda, *Kraków biskupi*, s. 383 przyp. 28; A. Naegle, *Kirchengeschichte Böhmens*, t. I, s. 156-157 myśli tu o przywileju dla odrodzonego biskupstwa morawskiego z r. 1063, o którego istnieniu nic pewnego nie wiemy.

podobnie faktycznie sięgało w tym czasie aż po Bug i Styr[115]. Za rzecz pewną można uznać też to, że Śląsk wchodził w obręb diecezji praskiej, Kraków zaś — morawskiej[116].

Rozstać się wreszcie należy z pełnym polotu poglądem, jakoby w faktach geograficzno-kościelnych przywileju cesarza Henryka IV można było znaleźć potwierdzenie hipotezy o rozciąganiu się granic „imperium morawskiego" na ziemie Wiślan i Lędzian „aż po Bug i Styr". Dla podtrzymania tej tezy został się nam jeno... przekaz samego *Żywota św. Metodego*, pozbawiony imion osób i nazw topograficznych. Przekaz ten nie mówi nic o wydarzeniach militarno-politycznych; wmawianie mu na siłę faktów przezeń nie poświadczonych należy zostawić powieściom. Przekaz *Żywota* mówi wyłącznie o faktach z dziedziny kościelno-misyjnej.

Jak wiemy, część badaczy skłonna jest przypuszczać, że książę Wiślan prześladował chrześcijan przebywających na ziemiach jego własnego państwa, część zaś jest raczej skłonna sądzić, że książę atakował chrześcijan w granicach państwa morawskiego i że on sam na „cudzej ziemi" został nie tylko ochrzczony, lecz także wzięty do niewoli. Czy w ślad za tym na kraj Wiślan poszła jakaś odwetowa wyprawa morawska? Jest to oczywiście możliwe, ale czy osiągnęła trwałe rezultaty, to wymyka się jakiejkolwiek weryfikacji[117].

W każdym razie należy podzielić stanowisko tych badaczy, którzy

[115] Przejrzysty przegląd dotychczasowych opinii dał swego czasu J. Widajewicz, *Kraków i Poważe*, s. 10 i n. Wśród zwolenników daty roku 973 wymienić należy przede wszystkim V. Novotnego, *České dějiny*, t. I; 1, s. 571 i n.; z badaczy polskich zaś K. Buczka, *O dokumencie praskim*, s. 1 i n.; por. tegoż, *Polska południowa w IX i X wieku*, Małopolskie Studia Histor., 1 (1959), 27, s. 37 - 38.

[116] Tak słusznie K. Buczek, *O dokumencie*, l.c.; tenże, *Polska południowa*, s. 38.

[117] Zob. tutaj sceptyczne uwagi K. Buczka, *Polska południowa*, s. 26 - 27; jak widzieliśmy, sprawę za otwartą uważał gorący zwolennik podboju kraju Wiślan przez Świętopełka, Karol Potkański. Zważywszy ówczesne warunki geograficzne i komunikacyjne (bariera Karpat) państwo morawskie nawet w razie jednorazowego zwycięstwa miało małe szanse utrzymania tak rozległego kraju pod swą stałą władzą. Podobnie A. Brückner, *Od pogaństwa do chrześcijaństwa*, s. 205 oraz J. Leśny, *Uwagi o podstawach chronologicznych misy chrzcielnej z Wiślicy*, Slavia Antiqua, 23 (1976), s. 194 - 196.

wątpią, aby ewentualnie podjęta przez Metodego na terenie Polski południowej misja metodiańska osiągnęła jakieś trwalsze rezultaty. Do niedawna niewiele było możliwości rozstrzygnięcia tej alternatywy w sensie negatywnym lub pozytywnym. Przez długi czas dysponowaliśmy tylko faktami z dziedziny językoznawstwa, które wspierały alternatywę negatywną. Teraz przybyły fakty z dziedziny archeologii. Otóż postęp, jaki w znajomości realiów materialnych Śląska i Małopolski w IX i X wieku został osiągnięty przez archeologów, zdaje się to pytanie przechylać zdecydowanie na korzyść alternatywy negatywnej.

Jeżeli komponent morawski w dziejach Polski południowej potraktujemy jako pewną całość kulturową, to trzy jego przejawy mogły znaleźć odbicie w zabytkach archeologicznych, a mianowicie: 1) z dziedziny wymiany dóbr materialnych (wytwory kultury materialnej, kruszce i pieniądze itp.); dalej 2) w dziedzinie urządzeń wojskowych (grody, drogi komunikacyjne, zespół militariów w jednym miejscu itp.); oraz wreszcie 3) pozostałości i przeżytki przemian kultowych.

We wszystkich tych sprawach odwołamy się najpierw do wyników badań Krzysztofa Wachowskiego nad stosunkami, jakie we wszystkich tych dziedzinach występowały między Morawami i ziemiami polskimi. Odpowiadając niejako na pierwszy kompleks pytań, stwierdził on, że „analiza źródeł archeologicznych, ograniczona ... do zabytków ruchomych pozwala już obecnie na poczynienie kilku ogólniejszych spostrzeżeń. Uderza w pierwszym rzędzie całkowity niemal brak kontaktów z Wielkimi Morawami w zakresie kultury materialnej. Na tym tle znacznie lepiej czytelne są oddziaływania południowe z kręgu naddunajskiego w okresie przedwielkomorawskim. Ożywienie kontaktów nastąpiło ponownie w X wieku ... Dalsza intensyfikacja nastąpiła w okresie krzepnięcia organizmu politycznego w Czechach. Początkowe kontakty ograniczały się głównie do obszaru Śląska i Czech, później rozciągnęły się również na pozostałe ziemie polskie i dawną strefę wielkomorawską oraz Węgry i obszar kultury Bijelo Brdo"[118]. W przetłumaczeniu na język polityczny dowodzi to wrogich stosunków między Morawami a ówczesną Małopolską.

[118] Zob. K. Wachowski, *Ziemie polskie a Wielkie Morawy. Studium archeologiczne kontaktów w zakresie kultury materialnej*, Przegląd Archeologiczny,

Swoisty wyjątek od tej reguły tworzą dwa skarby: jeden złożony z „grzywien siekieropodobnych" z Krakowa (przy ul. Kanoniczej) z IX wieku oraz drugi z Zawady Lanckorońskiej z przełomu IX/X wieku złożony z różnego rodzaju przedmiotów ozdobnych. Interpretacja tych skarbów może prowadzić do różnych wniosków, m.in. do takiego, że skarb z grzywien siekieropodobnych może świadczyć o gromadzeniu środków celem uiszczenia trybutu księciu morawskiemu. Zważywszy jednak, że skarb ten został znaleziony poza ośrodkiem władzy, tj. Wawelem, dowodzi to raczej prywatnego charakteru znaleziska, będącego środkiem płatniczym w handlu z Morawami, lub jeżeli grzywny te pochodzą z Moraw — co pewne nie jest — zdobyczą z rabunkowej wyprawy któregoś z wojów wiślańskich zamieszkałych na podwawelskim podgrodziu[119]. Co się tyczy skarbu z Zawady Lanckorońskiej, to zdaniem Eligii Gąssowskiej, zawartość tego skarbu dowodzi bliskich związków z wytworami morawskiej kultury z końca IX lub z początku X wieku[120]. O tym skarbie z pewnością wypadnie powiedzieć, że albo tezauryzowano w nim rezultaty wymiany z Morawami, albo jest to łup wywieziony przez jakiegoś woja z Moraw. Ważna jest ogólna opinia E. Gąssowskiej, że ocena wszystkich depozytów północno-zachodniosłowiańskich na tle porównawczym prowadzi do wniosku, iż „wpływy wielkomorawskie nie odegrały w nich żadnej roli", a zachodzące między tymi skarbami podobieństwa dowodzą pochodzenia ze wspólnego źródła ich wybijania lub inspiracji[121].

---

29 (1981), s. 190; zob. też W. Hensel, *O kontaktach Polski z kulturą białobrdowską*, w: Studia Historica — W 35-lecie pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego, Warszawa 1958, s. 43 - 48. Ramy wyjściowe do powyższych rozważań stwarza znakomita rozprawa K. Myślińskiego, *Miejsce Małopolski w procesie tworzenia się państwa polskiego*, Roczn. Histor., 30 (1964), s. 9 i n.; por. też E. Dąbrowska, *Organizacje grodowe w dorzeczu górnej Wisły i na Morawach w początkach wczesnego średniowiecza*, w: Z polskich studiów slawistycznych, Warszawa 1972.

[119] Zob. K. Wachowski, op. cit., s. 169 i n.

[120] Zob. E. Gąssowska, *Bizancjum a ziemie północno-zachodnio-słowiańskie we wczesnym średniowieczu — Studium archeologiczne*, Wrocław 1979, s. 110 - 111, 168.

[121] Tamże, s. 168 - 169; słusznie tutaj zwrócono uwagę na wzajemnie ze sobą korespondujące ubóstwo świadectw pisemnych i archeologicznych; tylko że te

Do podobnych rezultatów dochodzi się przy ocenie zabytków z dziedziny wojskowej; oderwane ich znaleziska można najłatwiej wyjaśnić istniejącą niewątpliwie między tymi obszarami wymianą[122].

W dziedzinie oddziaływań ideologicznych dwa zjawiska zasługują na podkreślenie. W rytuale pogrzebowym przez cały wiek IX i pierwszą połowę X wieku utrzymuje się w dalszym ciągu obrządek ciałopalny, niewątpliwie związany z światopoglądem pogańskim, natomiast pogrzeby szkieletowe, mogące świadczyć o wprowadzeniu rytuału chrześcijańskiego, pochodzą dopiero z drugiej połowy X stulecia; dotyczy to przede wszystkim głównego ośrodka władzy, tj. Krakowa[123].

Za drugie kryterium oddziaływania, zważywszy dyskusję na temat wezwania św. Klemensa, mogłyby być uznane budowle sakralne. Tymczasem w tym zakresie sytuacja jest jednoznaczna.

„Wracając do głównego wątku naszych rozważań — pisze w swoim

---

pierwsze mogą być przypadkowe, natomiast te drugie są odbiciem faktycznego stanu rzeczy.

[122] Obszerną charakterystykę tych obiektów zawierają prace E. Dąbrowskiej, *Wielkie grody dorzecza górnej Wisły*, Wrocław 1973, wraz z krytycznymi zastrzeżeniami A. Żaki, *Archeologia Małopolski wczesnośredniowiecznej*, Wrocław 1974; ogólne podsumowanie przedstawił K. Wachowski, *Ziemie polskie a Wielkie Morawy*, s. 146 i n. na s. 150: „Jak wynika z powyższych rozważań, należy wykluczyć oddziaływanie wielkomorawskie lub czeskie w powiązaniu konstrukcji kamiennych na obszarze południowej Polski w IX w. Jak podkreślono, istniał wyraźny związek między występowaniem importów i późniejszym wznoszeniem kamiennych konstrukcji wałów. Na Śląsku zaś nie ma ani jednego przedmiotu, który mógłby świadczyć o kontaktach z Wielkimi Morawami lub Czechami w tym stuleciu. Nieco inaczej przedstawia się to zagadnienie w Małopolsce, ale tu z kolei brak grodzisk z wałami umocnionymi kamiennymi murami". W tym świetle teza o rzekomym zawładnięciu ziemiami śląskimi już to przez książąt czeskich lub morawskich w IX wieku rysuje się całkiem jasno.

[123] Podstawowe znaczenie mają tutaj dwie monografie H. Zoll-Adamikowej, *Wczesnośredniowieczne cmentarzyska szkieletowe Małopolski*, cz. I - II, Wrocław 1966 - 1971; tejże, *Wczesnośredniowieczne cmentarzyska ciałopalne Słowian na terenie Polski*, cz. I - II, Wrocław 1975 - 1979; oraz syntetyczne ujęcie tej kwestii w rozprawie tejże pt. *Badania nad rytuałem ciałopalnym z pierwszych faz wczesnego średniowiecza w Małopolsce*, Archeologia Polski, 22 (1978), s. 407 i n.; zob. też K. Wachowski, *Ziemie polskie a Wielkie Morawy*,

podsumowaniu aktualnego stanu badań w tej dziedzinie Andrzej Żaki — należy odpowiedzieć na pytanie, czy w świetle dzisiejszej archeologii kultura dorzecza górnej Wisły i Odry ujawniła w ciągu wieku IX i na początku wieku X jakieś pierwiastki chrześcijańskie, czy też miała charakter całkowicie pogański. Otóż przegląd inwentarza zabytków wskazuje, że ani w osadach otwartych, złożonych podówczas zwykle z kilku jednoizbowych domów, ani w grodach, zbliżonych często rozmiarami i kształtem do wielkomorawskich, nie ma żadnych śladów istnienia kościołów, owych najważniejszych ... monumentalnych dokumentów nowej religii. Wprawdzie w jednym przypadku, mianowicie Krakowa, spotykamy relikty — 8 najstarszych w Polsce południowej budowli kamiennych o charakterze przeważnie lub wyłącznie sakralnym, chrześcijańskim, ale ich chronologii nie sposób powiązać z dobą morawsko-wiślańską"[124]. Wszystkie one pochodzą z drugiej połowy X lub pierwszej połowy XI wieku.

Podobne wnioski wyprowadził ze swych poszukiwań Krzysztof Wachowski, pisząc, iż: „Według ostatnich ustaleń na ziemiach polskich nie mamy ani jednego obiektu architektury sakralnej, który można by wiązać z chrześcijaństwem doby wielkomorawskiej"[125]. Jeżeli ten

---

Przegląd Archeolog., 30 (1983), s. 142 i n.; porównawszy analogie rytuału pogrzebowego między Morawami i ziemiami Małopolski autor ten konkluduje: „W zasadzie trudno ... z całą pewnością mówić o jakichś bezpośrednich oddziaływaniach, ale raczej o podobnym rytmie rozwojowym, który niejako został zakłócony przez uformowanie się na południe od Karpat i Sudetów nowego organizmu politycznego". W IX wieku więc na południe od Karpat i Sudetów górę wziął obrządek szkieletowy, natomiast obrządek ciałopalny utrzymał się jeszcze przez czas jakiś, do schyłku X wieku na północ od tych gór" (op. cit., s. 144). Zob. też uwagi podsumowujące A. Żaki, *Początki chrześcijaństwa w Polsce południowej w świetle źródeł archeologicznych i pisanych*, w: Symposiones, wyd. Universitas Polonorum in Exteris, 1 (Londyn 1981), s. 36 i n.

[124] Zob. A. Żaki, op. cit., s. 31 - 32.

[125] K. Wachowski, *Ziemie polskie a Wielkie Morawy*, t. 30, s. 142. Warto tu przytoczyć jeszcze jego zdanie dotyczące najstarszych obiektów sakralnych na Wawelu: „Odkrycia na Wawelu nie dały więc najmniejszych podstaw do sugestii na temat oddziaływań wielkomorawskich w zakresie ideologii. Ujawniły jednak równocześnie, że należy się liczyć z wyraźnymi wpływami czeskimi na tym terenie w ostatniej ćwierci X wieku. O ile datacja wszystkich wymienionych

stan rzeczy porównamy z bogactwem budowli sakralnych na Morawach w drugiej połowie IX wieku, to wymowa tego zestawienia jest zastanawiająca. Może przyszłość wniesie do tego stanu rzeczy zawsze możliwą korektę. Jednakże na obecnym etapie badań można tylko skonstatować, iż brak dotąd pozytywnych dowodów zarówno na okoliczność „zawojowania kraju Wiślan" przez państwo morawskie z czasów Świętopełka, jak i też na okoliczność penetracji misji metodiańskiej na całym obszarze Polski południowej. Na taki negatywny obraz składają się zgodnie świadectwa archeologiczne, językowe i pisemne.

4. RZEKOME ŚLADY SŁOWIAŃSKIEJ ORGANIZACJI DIECEZJALNEJ W POLSCE W X I NA POCZĄTKU XI WIEKU

Jak mogliśmy się przekonać, nie ostały się przed krytyką próby udowodnienia egzystencji terytorialnej organizacji kościelnej obrządku słowiańskiego w Krakowie na przełomie IX/X stulecia. Nie sprawdziła się przed krytyką w szczególności cała karuzela zmian personalnych w Krakowie wiążąca się z kolejnymi etapami działalności, najpierw Wichinga, następnie Prochora, wreszcie Prokulfa, proponowana swego czasu przez Józefa Widajewicza[126]. W wyniku tej krytyki Henryk Łowmiański przeniósł tych dwu ostatnich, zgodnie z sugestią samego źródła, na drugą połowę X wieku, jako poprzedników pierwszego historycznie poświadczonego biskupa krakowskiego w obrządku łacińskim, Poppona. Sam jednak dopatrzył się w Prochorze i Prokulfie, ewentualnie tylko w samym Prokulfie (lub: Prochorze), przedstawicieli miejscowej hierarchii w obrządku słowiańskim[127].

---

obiektów jest prawidłowa, oddziaływania te miałyby charakter kompleksowy i obejmowały architekturę sakralną, a zapewne także obrządek pogrzebowy"; zob. także J. Cibulka, *Początki chrześcijaństwa na Morawach*, Warszawa 1967.

[126] Zob. wyżej, s. 90, 98.

[127] Por. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 496 i n.; zob. t. V s. 567 i n.

Za punkt wyjścia dla uzasadnienia swego poglądu obrał informacje przekazane przez: a) *Powieść doroczną*, w części pochodzącej spod pióra Nestora z początku XII wieku, dalej b) *Opowieść o piśmiennictwie słowiańskim* (lub: ruskim) przypisywaną tradycyjnie, choć zapewne mylnie Samuelowi Dubkowskiemu, diakowi pskowskiemu z końca XV wieku, wreszcie przez c) zagadkową zapiskę o św. Wojciechu z połowy XII wieku wcieloną w formie interpolacji do kroniki Ademara de Chabannes.

Zdaniem Łowmiańskiego ze źródeł tych można się doczytać, że również u Lechów, tj. Polaków, było znane pismo słowiańskie i że św. Wojciech, w toku swej misji duszpasterskiej, niszczył te księgi, przepędzał duchownych posługujących się tymi księgami. Istotnie wiadomo, że św. Wojciech, idąc w roku 997 ze swoją ostatnią posługą misyjną do Prus, przemierzał Polskę od granicy węgierskiej, zapewne przez Kraków, do Gniezna i dalej do Gdańska. A chociaż w samym Krakowie brak bezpośrednich śladów działalności biskupa Wojciecha, to jednak zdaniem Henryka Łowmiańskiego przynajmniej archaiczny kościół pod wezwaniem św. Michała na Wawelu można uznać za katedrę słowiańską[128]. Wprawdzie zdecydowanie odrzuca on istnienie na ziemiach polskich słowiańskiej hierarchii metropolitalnej, ale za to przypuszcza, że kościół słowiański na ziemiach Polski południowej mógł podlegać patriarchatowi bułgarskiemu. Chce zaproponować założenie słowiańskiego biskupstwa w Krakowie na trzecią ćwierć X wieku, przed rokiem 972, jako odpowiedź na ustanowienie w Poznaniu biskupa w osobie Jordana w roku 968. Ogniwem pośrednim między Krakowem a Bułgarią mogli być kupcy ruscy. Za pośrednictwem tym ma przemawiać „wezwanie pierwszej katedry krakowskiej św. Michała", którego kult, żywy w Bizancjum, mógł być zapośredniczony przez Normanów. „Założenie biskupstwa słowiańskiego w Krakowie służy zarazem za dowód, że ziemia Wiślan cieszyła się dużą samodzielnością w systemie politycznym Przemyślidów, wchodząc doń nie tyle pod naciskiem zewnętrznym, ile w zgodzie z własną koncepcją polityczną"[129].

[128] H. Łowmiański, op. cit., s. 513 - 514.

[129] Tamże, t. IV s. 515. Wnikliwą i przekonywającą krytykę powyższych poglądów przeprowadził W. Swoboda, *Quelques mots sur la liturgie slave en*

Jednakże dokładniejsze zapoznanie się z argumentami, jakie przytoczono na poparcie tej nowej koncepcji o istnieniu słowiańskiej organizacji kościelnej w Polsce południowej, nie wytrzymuje krytyki.

I tak „wątła", jak przyznaje sam jej autor, jest wskazówka o słowiańskiej liturgii w Polsce, zawarta w zdaniu tzw. Nestora:

„Był jeden naród słowiański: Słowianie, którzy siedzieli nad Dunajem i których podbili Węgrzy, i Morawianie, i Czesi, i Lachowie, i Polanie, teraz zwani Rusią. Dla nich bowiem najpierw przełożono księgi, dla Morawian; pismo to nazwano słowiańskim, które to pismo jest u Rusi i u Bułgarów dunajskich"[130].

Nie można z tego tekstu wyczytać, jakoby „pismo słowiańskie »przełożone« zostało m. in. dla Lachów", jak trudno też zgodzić się z opartym na tym założeniu wnioskiem, że w Polsce w IX - X w. „musiała działać misja słowiańska". O Lachach mówi się tylko w pierwszym zdaniu, że byli jednym z kilku wymienionych imiennie narodów słowiańskich, natomiast w zdaniu drugim powiedziano, zgodnie ze znanymi faktami, iż przełożono księgi na język słowiański „dla Morawian" (lub: „Na Morawie", co na jedno wychodzi) i że teraz pismo to słowiańskie jest żywotne na Rusi i w Bułgarii[131].

Autor koncepcji nie przytoczył też żadnych danych dowodzących wiarygodności apokryficznego utworu pod nazwą *Opowieść o piśmiennictwie*. Brak obiektywnych sprawdzianów dla tego utworu jako całości. Za sprawdzian taki w każdym razie nie może służyć znany autorowi *Opowieści* fakt, iż św. Wojciech po dokonanym zniszczeniu wiary prawdziwej i ruskiego pisma na Morawach, w Czechach i u Lęchów udał się „do ziemi pruskiej" i tam został zabity, gdyż ten fakt pisarz ów mógł wyczytać w ogólnie dostępnych żywotach św. Wojciecha.

Pologne et l'evêché bulgare à Cracovie, w: Byzance et les Slaves, Mélanges Ivan Dujčev, Paris 1979, s. 411 - 420.

[130] Zob. *Powiest' wriemiennych let*, c. I: Tiekst i pierewod, podgotow. D. S. Lichaczew, pierewod D. S. Lichaczewa i B. A. Romanowa, Moskwa-Leningrad 1951, s. 21; przekład F. Sielickiego, *Powieść minionych lat*, Wrocław 1968, s. 228 - 229.

[131] Przekład własny H. Łowmiańskiego: „Dla nich bowiem (tj. Słowian) przełożono najpierw w Morawie księgi, które to pismo przezwane zostało słowiańskim, a to pismo jest w Rusi i u Bułgarów dunajskich" odbiega tu w sposób dość istotny od przekładu D. S. Lichaczewa i B. A. Romanowa, op. cit., s. 218:

Wojciech, jako biskup praski mógł swą działalność misjonarską rozwijać tylko wśród Czechów i na Śląsku, Morawy bowiem i Małopolska jako przynależne do biskupstwa ołomunieckiego leżały poza zasięgiem jego jurysdykcji. Całkiem wykluczone też jest, aby znalazł czas i sposobność rozgromienia „gminy słowiańskiego kościoła" w drodze z Węgier do Prus, gdyż mógł bawić w Krakowie tylko przelotnie i nie jako ordinarius loci[132]. Dowodu wspomagającego nie dostarcza też przekaz XII-wiecznego interpolatora kroniki Ademara, jakoby św. Wojciech udał się do Polski i tam miał nawrócić cztery krainy: Pollianam, Sclavaniam, Uuaredoniam, Cracouiam. Już samo wyliczenie tych nazw — nie wchodząc w zagadnienie rzeczowej niemożności sprostania tak gigantycznemu zadaniu w tak krótkim czasie — dowodzi, iż ów interpolator wymieniał znane sobie współczesne obiekty geograficzne *exempli gratia*, aby uwypuklić wielką aktywność misyjną męczennika[133].

Dla nich „wied', Morawow, pierwonaczal-no sozdani bukwi, nazwanije slawjanskoj grammotoj; eta że gramota i u Russkich i u Bolgar dunajskich". A więc przekład został sporządzony dla Morawian, a nie dla Słowian ogólnie, a wśród nich, jak wynika z poprzedzającego zdania również, m.in. dla Lachów. Niesłusznie więc Łowmiański na tej podstawie formułuje swój dalej idący wniosek, że wobec tego u Lachów musieli być wyznawcy posługujący się tym językiem. Jeżeli bowiem określenie „dla nich" odniesiemy do „Morawów", to w takim razie wniosek postulowany przez Łowmiańskiego tylko wtedy byłby uzasadniony, gdyby Nestor powiedział, że to pismo utrzymywało się nie tylko na Rusi i u Słowian zadunajskich, lecz także „u Lachów". Tak jednak nie jest. Źródłem nieporozumienia jest zapewne rozumowanie przeprowadzone w rozprawie H. Łowmiański, *The Slavic rite in Poland and St. Adalbert*, Acta Poloniae Historica, 24 (1971), s. 9.

[132] Tekst: Mon. Pol. Hist., t. I, Lwów 1864, s. 90. Wydaje się, że nie ma powodu odstępować od utartej opinii, iż mamy tu do czynienia z utworem o charakterze bardziej homiletycznym niż historycznym; za czasów św. Wojciecha określenie etniczne: Lęchowie odnosiło się do plemienia Lędzian na pograniczu polsko-ruskim, ale nie do Polaków jako całości; zupełnie rozmija się z czasem historycznym powiedzenie, jakoby św. Wojciech jako biskup Pragi rozpędzał gminy obrządku słowiańskiego na Morawach. Cały utwór jest pisany z punktu widzenia dokonanego już podziału kościołów po roku 1054. Aktualny stan dyskusji i krytyki przekazu referuje W. Swoboda, *Quelques mots sur la liturgie slave*, s. 415 i n.

[133] Zob. Ademar de Chabannes, *Chronique...*, par J. Chavanon, Paris 1897, s. 152 - 153, interpolacja do ks. III r. 37. Legendarny i anegdotyczny cha-

Przy ocenie wszystkich tych zapisów jedynie miarodajnym punktem odniesienia mogą być dwa żywoty, Jana Kanaparza i Brunona z Kwerfurtu współczesne samemu Wojciechowi, które nic nie wiedzą ani o jego działalności misyjnej na ziemiach polskich (ten motyw pojawia się dopiero w późniejszych, XII- i XIII-wiecznych żywotach i mirakulach)[134], ani też o jego wrogim nastawieniu do kultu słowiańskiego zarówno w Czechach, jak i gdzie indziej[135]. W rezultacie przy pomocy powyższych zapisów nie można dowieść istnienia zorganizowanej grupy kościelnej obrządku słowiańskiego w Krakowie. W tym świetle trzeba również szukać wyjaśnienia zagadki dwu biskupów „krakowskich" Prochora i Prokulfa.

Wychodząc od dwu dobrze znanych faktów, mianowicie iż Prochor i Prokulf pojawiają się jako biskupi w tym samym czasie, gdy w Krakowie panują Czesi i gdy Kraków pod względem organizacji kościelnej znajduje się w granicach diecezji ołomunieckiej, trzeba postawić pytanie, czy między tymi dwoma faktami istnieje jakiś związek?

O wczesnej penetracji przez Przemyślidów Śląska i Małopolski świadczy pośrednio małżeństwo zawarte przez księcia Wratysława (906? - 921) z księżniczką stodorańską Dragomirą koło roku 906; o bezpośredni kontakt między Czechami a Stodoranami najłatwiej było

---

rakter wszystkich powieści pomieszczonych w wspomnianej interpolacji jest ewidentny (zob. G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, Poznań 1946, s. 246 przyp. 39). Autorowi tej interpolacji pomieszały się wątki dotyczące trzech biskupów: Wojciecha-Adalberta, Brunona z Kwerfurtu i Brunona biskupa augsburskiego; czytał on prawdopodobnie *Passio sancti Adalperti* i jakiś żywot św. Brunona z Kwerfurtu, gdyż pomylił Prusów z Pieczyngami itd. Mimo analizy tej interpolacji dokonanej przez S. Kętrzyńskiego, *O zaginionym żywocie św. Wojciecha*, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. Histor.-Filozof., 43 (1902), s. 252 i n., zasługuje ona na ponowny rozbiór. W każdym razie weryfikowanie przy pomocy tej interpolacji apokryficznego utworu ruskiego z XV wieku nie może przynieść pozytywnego skutku.

[134] Żadne źródło nie wie nic o pobycie św. Wojciecha w Krakowie lub Wrocławiu; późniejsze legendy wspominają tylko o działalności misyjnej w Gnieźnie i w Gdańsku; zob. legendę: *De sancto Adalberto* (Mon. Pol. Hist., t. IV, Lwów 1884, s. 215 - 217) oraz spis cudów: *Miracula sancti Adalberti* (Mon. Pol. Hist., t. IV, s. 229).

[135] Zob. G. Labuda, *Kraków biskupi*, s. 400 i n.

przez kraj Serbów. Późniejsze panowanie czeskich Przemyślidów nad Śląskiem wyrażało się zapewne w postaci narzucenia miejscowym plemionom i miejscowym książętom plemiennym daniny; dopiero z czasem mogły się pojawić w niektórych znaczniejszych grodach śląskich czeskie załogi.

Trudno również powiedzieć, kiedy i w jakich warunkach doszło do opanowania przez tę dynastię Moraw. Po upadku dynastii Mojmirowiców wskutek najazdów węgierskich i po ostatecznej zagładzie ich państwa koło roku 906, między Czechami i Morawami mogły się wytworzyć takie same stosunki, jakie spotykamy na pograniczu czesko-serbskim. Zagrożeni przez Węgrów Morawianie musieli z konieczności szukać oparcia w Czechach lepiej zabezpieczonych od ich najazdów. Mogło to nastąpić dość wcześnie, wkrótce po klęskach doznanych przez Węgrów w Saksonii w latach 927 - 933[136]. Opanował zapewne Morawy książę Bolesław I, który po zamordowaniu swego starszego brata Wacława w roku 929, scalił w swym ręku Czechy południowe i północne. Nie wyklucza to wcale możliwości przetrwania na Morawach zależnych od Pragi lokalnych książąt plemiennych. Z relacji pisarza arabskiego al-Masudiego wynika, że już koło roku 940 Czesi byli uważani za bezpośrednich sąsiadów Madziarów[137].

Ekspansji Czechów na sąsiednie ziemie morawskie i południowopolskie sprzyjał fakt, iż w latach 936 - 940 król niemiecki Otton I był z jednej strony zajęty utrwalaniem swej władzy w Niemczech, z drugiej zaś dużą część swoich sił na wschodzie był zmuszony użyć do tłumienia buntu plemion serbsko-łużyckich i wieleckich „aż po Odrę". Dopiero wielka wyprawa króla Ottona I do Czech w roku 950, po kilku wcześniejszych nieudanych próbach poskromiła ekspansję militarną Bolesława i narzuciła mu zależność trybutarną[138]. W latach 936 - 945 odnajdujemy więc okres szczególnie sprzyjający wypadom Bolesława I, na plemiona Wiślan i Lędzian „aż po Bug i Styr".

---

[136] Tenże, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny zachodniej*, t. I, Poznań 1960, s. 270 i n.; w szczegółach zob. też M. Lintzel, *Die Schlacht von Riade und die Anfänge des deutschen Staates*, w: Ausgewählte Schriften, t. II, Berlin 1961, s. 92 i n.

[137] Obszerniej na ten temat w rozdz. III.

[138] G. Labuda, *Fragmenty dziejów*, t. I s. 278 i n.

Gdy w roku 966 podróżnik i geograf hiszpański, Ibrahim ibn Jakub, odwiedził Niemcy, Słowiańszczyznę połabską i Czechy, nazwał on Bolesława I „królem Pragi, Czech i Krakowa" [139]. Widocznie uważał on, że wśród wielu krain znajdujących się pod panowaniem tego księcia, właśnie Kraków zasługiwał na specjalne wyróżnienie. Morawy, Śląsk i Małopolska musiały pod koniec rządów Bolesława I osiągnąć tak wysoki stopień integracji administracyjnej i politycznej z Czechami, że gdy w latach 970 - 973 zaczęto w Pradze myśleć o powołaniu własnej organizacji episkopalnej, owe nabytki włączono w obręb obu utworzonych w latach 973/974 diecezji: praskiej i ołomunieckiej.

Fakt istnienia obu tych biskupstw jako samodzielnych z punktu widzenia prawa kanonicznego jednostek ustrojowych nie może podlegać żadnej wątpliwości. W roku 976 spotykamy w otoczeniu arcybiskupa moguncklego Willigisa zarówno biskupa praskiego (Detmara), który właśnie wtedy został konsekrowany, jak i też biskupa morawskiego [140].

Niestety, poza ową jedną, ale „mocną" wzmianką o biskupie morawskim z roku 976 nic więcej o nim samym i jego bezpośrednich następcach nie wiemy.

Natomiast z całą pewnością można twierdzić, że biskupstwo to rozwijało swą działalność duszpasterską na Morawach i w Małopolsce, niezależnie od praskiego, co najmniej za czasów Detmara, jak i Wojciecha. W tej sytuacji o wiele bardziej uzasadniony jest pogląd Władysława Abrahama, iż obaj biskupi, Prochor i Prokulf, już to sami są biskupami morawskimi z X wieku (tj. ołomunieckimi),

---

[139] Zob. *Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie al-Bekriego*, w: Mon. Pol. Hist., ser., nova t. I, Kraków 1946, s. 48 - 49; do samego zagadnienia por. K. Buczek, *Polska południowa*, s. 32.

[140] Zob. CDRB, t. I, ed. G. Friedrich, nr 34 s. 40 - 41; okoliczności utworzenia biskupstwa ołomunieckiego szczegółowo przedstawił A. Naegle, *Kirchengeschichte Böhmens*, t. II s. 455 i n.; wprawdzie ten historyk w ślad za B. Bretholzem utrzymywał, jakoby ówczesne Morawy tworzyły odrębną od Czech jednostkę polityczną, to jednak mylność tego poglądu wykazał w sposób nie budzący dalszych wątpliwości K. Buczek, *O przywileju praskim z r. 1086*, s. 5 i n.

już to dostali się do katalogów krakowskich z domniemaniem, iż są biskupami krakowskimi[141].

Ten bardziej intuicyjny niż oparty na rzeczowych podstawach domysł Abrahama, można obecnie poprzeć nowymi argumentami. Uczony ten, nie zajmując się bardziej szczegółowo dziejami kościoła ołomunieckiego, nie zauważył, że biskup ołomuniecki Jan, powołany na tę diecezję — po jej odrodzeniu przez księcia Wratysława, w roku 1063 lub 1067[142], został po swej śmierci w roku 1086 określony w nekrologu ołomunieckim i w rocznikach klasztoru w Hradiszczu jako tercius Moraviensis episcopus[143]. Wiedziano więc w Pradze koło roku 1086, że przed Janem było jeszcze dwóch innych biskupów morawskich[144].

Jednego z nich wspomina w swej kronice Kosmas. Podaje on, iż przed biskupem praskim Sewerem (1031 - 1067), który zjednoczył w swym ręku rządy nad Czechami i Morawami, był w Ołomuńcu biskupem ktoś noszący imię: Wracen[145]. Niektórzy historycy, wychodzący z mylnego założenia, jakoby utworzone w roku 973/4 biskupstwo ołomunieckie miało tylko bardzo krótki żywot i już za rządów biskupa Wojciecha w Pradze (983 - 996) zostało połączone unią personalną z biskupami praskimi, uważali, że ów Wracen jest tą samą osobą co anonimowy biskup morawski z dokumentu arcybiskupa Willigisa z roku 976[146]. Przeciw temu odezwało się jednak słuszne zastrzeżenie,

---

[141] Zob. przyp. 18.

[142] Co do okoliczności odrodzenia biskupstwa ołomunieckiego w r. 1063 zob. V. Novotny, *České dějiny*, t. I: 2, Praha 1913, s. 123 i n.; zob. Cosmae Pragensis, *Chronica Boemorum*, lib. II cap. 21, ed. B. Bretholz, s. 112 - 113.

[143] Zob. B. Dudik, *Necrologium Olomucense*, Archiv f. österreich. Geschichte, 59 (1880), s. 653: Obiit Johannes III episcopus Olomucensis; *Annales Hrad. — Opat.*, anno 1078, Fontes rer. Bohemicarum, t. II, Praha 1872, s. 390; zob. też F. Graus, *Necrologium Bohemicum-Martyrologium Pragense*, Československý časopis historický, 15 (1967), s. 793.

[144] Zob. tutaj F. Graus, *Böhmen zwischen Bayern und Sachsen. Zur böhmischen Kirchengeschichte des 10. Jahrhunderts*, Historica, 17 (Praha 1969), s. 15 - 16.

[145] Cosmae Pragensis, *Chronica*, lib. II cap. 21, s. 113: Fertur autem, quod fuisset in Moravia ante tempora Severi quidam episcopus, ut reor, nomine Wracen.

[146] Por. A. Naegle, *Kirchengeschichte Böhmens*, t. II, s. 479; V. Novotny,

że skoro ów Wracen miał pełnić swe pasterskie obowiązki „przed biskupem Sewerem", to wypadnie słuszniej umieścić lata jego rządów bezpośrednio przed rokiem 1031[147]. Tę tradycję o istnieniu jakiegoś samodzielnego biskupa ołomunieckiego w latach dwudziestych XI stulecia wspierają zapiski nekrologiczne o biskupie Janie.

Nie znamy lat rządów Wracena, ale trzymając się treści powyższej informacji wypada założyć przed Wracenem istnienie — co najmniej — jeszcze jednego biskupa. Licząc się jednak z faktem, że pierwszy biskup ołomuniecki objął rządy koło roku 974, a biskup Wracen zmarł przed rokiem 1031, musielibyśmy przyjąć, że obaj oni byli wyjątkowo długowieczni, skoro na każdego z nich wypadło prawie po trzydzieści lat rządów. Niemożliwe to nie jest, ale jest mało prawdopodobne.

W tej sytuacji trzeba się wpierw zapytać, jakim prawem biskup praski Sewer objął w roku 1031 rządy nie tylko w Pradze, lecz także w Ołomuńcu. Kto go do tego upoważnił, czyli inaczej mówiąc, kto wprowadził go na ten urząd? Sytuację tę wyjaśnią najlepiej zmienne dzieje polityczne Moraw w tych czasach.

Wiadomo, że Bolesław Chrobry, zająwszy w roku 1003 Pragę, opanował też po drodze Morawy, a choć w roku następnym Pragę, tj. Czechy utracił, to jednak utrzymał się w posiadaniu Moraw[148]. Tym samym całe biskupstwo ołomunieckie znalazło się w obrębie państwa polskiego. Jeżeli Wracen był biskupem ołomunieckim bezpośrednio przed Sewerem, to wówczas mógł otrzymać inwestyturę tylko na mocy decyzji Bolesława Chrobrego. Diecezja ołomuniecka była częścią archidiecezji moguncklej, a więc i sakrę biskupią winien on był otrzymać z rąk arcybiskupa moguncklego. Nie można jednak wykluczyć, iż mógł ją otrzymać z rąk metropolity gnieźnieńskiego, aby tą drogą zdążać do podporządkowania siebie Gnieznu.

České dějiny, t. I: 1, s. 609; w literaturze polskiej przygodnie J. Widajewicz i K. Buczek.

[147] Zob. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV s. 437 przyp. 1368; W. Swoboda, *Wracen*, Słown. Starož. Słow., t. VI, Wrocław 1977, s. 596 - 597.

[148] Zob. V. Novotny, *České dějiny*, t. I: 1, s. 681 i n.; S. Zakrzewski, *Bolesław Chrobry Wielki*, Lwów 1925, s. 180 i n.; A. F. Grabski, *Bolesław Chrobry — Zarys dziejów politycznych i wojskowych*, Warszawa 1964, s. 131 i n.

Polska utraciła Morawy koło roku 1030, gdy książę-junior Brzetysław zdobył Morawy i jeszcze za życia ojca otrzymał tu własną dzielnicę[149]. Po odzyskaniu Moraw książęta czescy znaleźli wyjście kompromisowe z zawikłanej sytuacji kościelnej, scalając obie diecezje: praską i ołomuniecką pod jednym pastorałem Sewera[150].

Jest więc rzeczą możliwą, że w Czechach nie uznawano Wracena za biskupa ołomunieckiego. I wobec tego wzmianka o dwu biskupach ołomunieckich przed Janem może dotyczyć ordynariuszy obediencji mogunckiej z lat 974 - 1003.

Na podkreślenie zasługuje jednak to, że przed Janem zapamiętano w Ołomuńcu istnienie dwu innych biskupów ołomunieckich. A zważywszy drugi fakt niewątpliwy, że biskup Sewer od początku swoich rządów w Pradze pasterzował równocześnie w Ołomuńcu, musimy przyjąć jako rzecz pewną, że owi dwaj biskupi ołomunieccy sprawowali tam swoje rządy przed rokiem 1031.

Sądzimy zatem, że Prochor i Prokulf byli biskupami ołomunieckimi i że co najmniej drugiego z nich zapamiętano w Pradze jako poprzednika biskupa Jana. Nie mają więc racji ci historycy, którzy chcieliby w diecezji ołomunieckiej widzieć tylko krótkotrwałą efemerydę, a w decyzji księcia Wratysława z roku 1063 lub 1067 przywracającej egzystencję samodzielną biskupstwa ołomunieckiego tylko posunięcie taktyczne, mające na celu osłabienie pozycji swego młodszego brata Jaromira. Wszystko wskazuje na to, że biskupstwo ołomunieckie wiodło nieprzerwanie swój byt instytucjonalny w latach 974 - 1031.

---

[149] O dyskusji tej zob. G. Labuda, *Utrata Moraw przez państwo polskie w XI wieku*, w: Studia z dziejów polskich i czechosłowackich, t. I, Wrocław 1960, s. 93 i n.; B. Krzemieńska, *Wann erfolgte der Anschluss Mährens an den böhmischen Staat?*, Historica, 19 (1980), s. 195 i n. Zob. też rozdz. VI.

[150] Cosmae Pragensis (*Chronica*, lib. II cap. 21, s. 112), podaje: „Anno domin. incarnationis MLXVII, Id. Decembris Severus, sextus Pragensis ecclesie episcopus migrat ab hoc mundo ... Hic fere omni tempore sui presulatus sine aliqua refragatione et sine omni contradictione Boemie et Moravie quasi unum et individuum episcopium rexit et rexisset, si non post obitum Zpitigneu nimia devictus afflagitatione Wratizlai ducis consensisset promoveri Johannem episcopum in Moravia". Do scalenia biskupstwa praskiego i ołomunieckiego doszło dopiero za rządów Sewera (1031 - 1067); przed nim biskupem praskim był Izzo (1023 - 1030); przed nim zaś piastował ten urząd Ekhard (1018 - 1023).

Gdyby pójść za przypuszczeniem, iż tymi biskupami ołomunieckimi w latach 974 - 1003? byli Prochor i Prokulf, to nie ulega wątpliwości, iż byli oni biskupami „łacińskimi" obediencji moguncklej. Prokulf zaś byłby tym pasterzem ołomunieckim, który po wyodrębnieniu Krakowa z jego diecezji na synodzie gnieźnieńskim w roku 1000, przekazał tę część swej diecezji nowo ordynowanemu w Krakowie biskupowi Popponowi.

Ci dwaj pierwsi byli tylko biskupami w Krakowie, natomiast Poppo był pierwszym biskupem krakowskim, w dosłownym znaczeniu[151].

W ten sposób skruszeniu uległ ostatni argument stale przytaczany na „dowód" istnienia w Krakowie kościoła słowiańskiego u schyłku X wieku.

Wobec tego pozostało nam do rozbioru ostatnie już ogniwo będące dziełem ks. Józefa Umińskiego, który na dowód istnienia obrządku słowiańskiego w Polsce przywiódł znany już nam przekaz o dwu metropoliach za czasów Bolesława Chrobrego. Celem oczyszczenia pola dla własnej metropolii słowiańskiej badacz ten wypowiada się przeciw mniemaniu bronionemu najmocniej przez S. Kętrzyńskiego, jakoby owym metropolitą miał być Bruno z Kwerfurtu i jakoby metropolia ta obejmowała wschodnie kresy kraju z siedzibą w Sandomierzu. Stwierdził on, że: „... po pierwsze ... w czasach Chrobrego (bal i długo jeszcze później) nie było w Polsce potrzeby zakładania aż dwóch — odrębnych terenowo — prowincji kościelnych, z których jedna w dodatku musiałaby z konieczności mieć swój dyspozycyjny ośrodek z dala od stolicy panującego ..., — po wtóre — Kościół bardzo ostrożnie i bardzo

Zarówno Ekhard, jak i Izzo noszą tytuł biskupów praskich. *Annales Quedlinburgenses* (MGH SS, t. III, s. 89, 1023) zapisały bowiem: Hiza sacerdotali officio ordinatus Eghardi Pragensis ecclesie episcopi vice successit. W tym czasie istniało więc biskupstwo ołomunieckie. Dopiero po opanowaniu Moraw przez książąt czeskich, Udalryka i Brzetysława, oba biskupstwa mogły znaleźć się pod jednym pastorałem. Nie muszę osobno podkreślać, że objęcie przez biskupa Sewera rządów biskupich na Morawach pozwala równocześnie stosunkowo dokładnie oznaczyć datę opanowania Moraw przez księcia Brzetysława, to jest koło roku 1030.

[151] Jest to zdanie, które w r. 1900 w innym kontekście w formie hipotezy sformułował W. Abraham; zob. przyp. 18.

powoli, zazwyczaj po dłuższych przygotowaniach i pertraktacjach zakłada nowe biskupstwa, a tym więcej nowe metropolie"[152].

Skoro jednak ani w Łęczycy, ani w Sandomierzu nie napotykamy najmniejszego śladu po tej metropolii, to zdaniem Umińskiego, brak jakiegokolwiek innego pozytywnego o niej świadectwa źródłowego[153].

Ta ze wszech miar trafna obserwacja nie skłoniła jednak ks. J. Umińskiego, aby odnieść do siebie tego samego, co zarzucił S. Kętrzyńskiemu. Twierdzi on mianowicie, że wspomniana przez Galla druga metropolia odnosi się do metropolity obrządku słowiańskiego z siedzibą w Krakowie. Tymczasem również o istnieniu tej i takiej metropolii nie zachowało się żadne świadectwo źródłowe, bo przecież trudno w tej materii powoływać się znowu na tego samego Galla. Decydujące znaczenie ma jednak co innego.

Z punktu widzenia prawa kanonicznego było rzeczą nie do pomyślenia, aby na jednym i tym samym terenie istniały dwie nawzajem na siebie nakładające się organizacje kościelne[154]. Tymczasem

---

[152] Zob. S. Kętrzyński, *O zaginionej metropolii czasów Bolesława Chrobrego*, Warszawa 1947; J. Umiński, *Obrządek słowiański*, 34 - 35.

[153] J. Umiński, op. cit., s. 35: „Jeżeli idzie o tradycję piśmienną, to mamy przecież stosunkowo niemało polskich i obcych roczników i kronik, i żywotów świętych, katalogów biskupich, listów i dokumentów, luźnych zapisek, które nam podają stosunkowo wiele niewątpliwych szczegółów o metropolii gnieźnieńskiej i jej pierwszych sufraganach, a o tej drugiej, poza ogólnikowym i niczego bliżej nie określającym stwierdzeniem Galla, bezpośrednio i wyraźnie i w pełni wiarygodnie, ani słówka. Panuje jakby sprzysiężenie milczenia na temat tej drugiej, z całkowitą jednak pewnością istniejącej u nas niegdyś metropolii".

[154] Można się tutaj odwołać do bulli papieża Jana VIII z r. 880, skierowanej do księcia morawskiego Świętopełka, w której oznajmując mu o mianowaniu Wichinga biskupem Nitry i o podporządkowaniu go arcybiskupowi Metodemu, zarządza: „Presbiteros vero diaconos seu cuiuscunque ordinis clericos, sive Sclavos, sive cuiuslibet gentis, qui intra provincię tuę fines consistunt, præcipimus esse subiectos et obedientes in omnibus iam dicto confratri nostro, archiepiscopo vestro, ut nichil omnino præter eius conscienciam agant". Uznaje też istnienie tej reguły J. Umiński, op. cit., s. 36 i n. W szczególności powołuje się on na jeden z kanonów soboru laterańskiego z r. 1215, który postanawiał; „że miejscowości o różnych językach lub obrządkach mają mieć na czele tylko jednego biskupa ordynariusza, a ten sobie dobierze pomocnika lub pomocników dla duszpasterstwa i sakramentów w innym lub w innych obrządkach" (op. cit., s. 37).

ks. Umiński ominął tę przeszkodę, podnosząc, że takie wprawdzie było prawo, „rzeczywistość jednak i życie wyglądały inaczej"[155]. Ale przykłady, jakie z życia metropolii salzburskiej przytoczył na poparcie swego poglądu, dowodzą czegoś wręcz przeciwnego[156]. Musimy też odmówić wartości dowodowej zapisowi *Rocznika kapituły krakowskiej* o tajemniczych trzech arcybiskupach z roku 1027 i 1028, gdyż trudno przypuścić, aby na kartach wspomnianego rocznika zapisywano śmierć konkurencyjnego arcybiskupa, gdyby on takim arcybiskupem był[157]. W rezultacie nie da się utrzymać zarówno zawieszonego w próżni poglądu S. Kętrzyńskiego o wyjęciu Sandomierza (i konsekwentnie całego Mazowsza wraz z Kujawami) spod jurysdykcji gnieźnieńskiej, jak i też zbudowanego na tej tezie założenia ks. Umińskiego o możliwości współistnienia obok siebie na terenie całego kraju łacińskiej metropolii gnieźnieńskiej i metodiańskiej metropolii krakowskiej[158].

Doszliśmy do końca naszej analizy. Zdajemy sobie sprawę, na jak grząskim terenie hipotez i domysłów wypadało się nam poruszać.

---

[155] J. Umiński uzasadnia swój pogląd w ten sposób: „Co do nas, ponieważ bierzemy dosłownie twierdzenie Galla i nie mamy żadnych zastrzeżeń co do jego prawdomówności, że jedynym możliwym do przyjęcia jego wyjaśnieniem będzie, że owym drugim metropolitą, o którym Gall nas informuje, był działający w Polsce obok jedynego łacińskiego, czyli gnieźnieńskiego, inny obrządku słowiańskiego. Jeden i drugi rządzi swoimi obrządkami na terenie całego państwa..." (op. cit., s. 36). Gdyby tak się rzeczy miały, to sprawdziłyby się słowa cytowanego kanonu soboru laterańskiego, że byłoby to „monstrum, czyli ciało o dwóch głowach". Nie ma powodu silić się na zbijanie tej hipotezy, bo najpierw trzeba by uzasadnić jej prawomocność.

[156] Zob. wyżej, s. 142.

[157] Jak się zdaje, najlepsze wyjaśnienie tych zapisek podał T. Wojciechowski, *Szkice historyczne XI wieku*, Kraków 1904, wyd. 3, Warszawa 1970, s. 51, że Bosuta było słowiańskim imieniem arcybiskupa Stefana; sam fenomen śmierci dwu arcybiskupów rok po roku mieści się w granicach rzeczywistości. Zob. też W. Semkowicz, *Bosuta*, w: Polski Słown. Biograficzny, t. II, Kraków 1937, s. 375. Gdyby Bosuta był inną osobą niż Stefan, to oczekiwalibyśmy w roczniku daty objęcia arcybiskupstwa przez Stefana; skoro takiej zapiski brak, nie ma innego wyjścia, jak tylko zapiskę o Stefanie odnieść do poprzedzającej ją zapiski o objęciu tej godności przez Bosutę.

[158] Zob. próbę wyjaśnienia zagadki dwu metropolii w rozdz. XI.

Również i nasze propozycje mają niejednokrotnie charakter hipotetyczny i niepewny, ale powoli wyłaniają się z tej dyskusji wyraźne kontury zagadnienia, które mogą się stać zarzewiem i pożywką dla dalszych rozważań i uściśleń.

5. BILANS DYSKUSJI

1. Dyskusja oczywiście będzie się toczyć dalej; z pewnością znajdą się nowi rzecznicy istnienia obrządku słowiańskiego w Polsce średniowiecznej. W toku dotychczasowej dyskusji rozważano dwie kwestie. Najpierw przyciągały uwagę zjawiska świadczące o przejawach kultu słowiańskiego, zapoczątkowanego przez Konstantyna i Metodego na Morawach, również na terenie Polski południowej w IX - XI wieku, mniej zaś interesowano się zagadnieniem organizacji terytorialnej tego kultu w postaci własnej diecezji lub nawet metropolii. Od czasu pierwszego poważnego podsumowania dotychczasowych ustaleń w tej kwestii przez Władysława Abrahama (1890), zaprzeczającego żywotności kultu metodiańskiego w Małopolsce, szala mimo ciągle ponawianych prób jej podniesienia aż do dni ostatnich przechyla się coraz bardziej w kierunku negującym jego istnienie. Inaczej natomiast potoczyła się dyskusja nad zagadnieniem organizacji diecezjalnej. Od czasów wystąpienia K. Potkańskiego (1898) znajdowała ona coraz więcej zwolenników, z których część szukała jej genezy już w czasach arcybiskupa Metodego (Nitra, Kraków), część zaś przyznawała zdolność przetrwania jej w Polsce południowej aż do przełomu X/XI wieku już to w postaci biskupstwa w Krakowie (Łowmiański) już to nawet w postaci metropolii obejmującej cały ten kraj (Umiński, Lanckorońska).

2. Punktem wyjścia umożliwiającym w ogóle postawienie tej kwestii jest znany przekaz *Żywotu św. Metodego*, w którym jego autor donosi, jak to arcybiskup wezwał księcia Wiślan do poniechania prześladowania chrześcijan, a jeśli tego nie uczyni, przepowiedział mu pojmanie i ochrzczenie na „ziemi cudzej" (r. XI). Wielu badaczy, w literaturze polskiej poczynając od Potkańskiego, którzy interpretowali

ten przekaz nader ekstensywnie, wyprowadziło z niego wniosek, iż książę Wiślan został pobity przez księcia morawskiego, uwieziony na Morawy i tam ochrzczony, a jego kraj zawłaszczony i wcielony w obręb państwa morawskiego. Pogląd o „zawojowaniu ziemi Wiślan" utrwalał się coraz bardziej w toku badań nad rozwojem przestrzennym państwa morawskiego, do którego zaczęto zaliczać nie tylko stosunkowo dobrze poświadczone nabytki na terenie Słowacji i górnego Pocisia, a także Czech, lecz także górną Pannonię, ziemie plemion serbsko-łużyckich aż po Sprewę, dalej Śląsk i Małopolskę „aż po Bug i Styr". Na tym podłożu oparła się hipoteza, iż arcybiskupstwo morawskie Metodego objęło również wszystkie wspomniane ziemie Polski południowej, a ówczesny zasięg tych granic znalazł odbicie w znanym przywileju cesarza rzymskiego Henryka IV, potwierdzającego fakt istnienia biskupstwa praskiego od chwili jego założenia w roku 973 jako diecezji obejmującej Czechy, Morawy, Śląsk i Małopolskę „aż po Bug i Styr". Pogląd ten znalazł głównego rzecznika w osobie Henryka Łowmiańskiego, którego zdaniem koło roku 900 w trakcie odbudowy arcybiskupstwa morawskiego powołano do życia również trzy sufraganie w Nitrze, w Krakowie i Pradze.

3. Przeprowadzona wyżej weryfikacja wszystkich tych tez i hipotez nie potwierdziła poglądu o istnieniu „imperium morawskiego" w tak rozległych granicach. Z granic jego należy wykreślić takie terytoria, jak Górna Pannonia, ziemie serbsko-łużyckie, Śląsk i Małopolska.

4. Ponowna analiza dokumentu cesarza Henryka z roku 1086 wykazała, iż z treści tego dokumentu wyłania się obraz dwu diecezji, z której praska obejmowała Czechy właściwe i Śląsk, ołomuniecka zaś Morawy właściwe oraz „prowincję Wagu", tj. dawne biskupstwo nitrzańskie, oraz Małopolskę „aż po Bug i Styr". Natomiast analiza skargi biskupów bawarskich z roku 900 dowodzi, że legaci papiescy pod przewodem arcybiskupa Jana odrodzili dawne arcybiskupstwo morawskie Metodego w postaci archidiecezji i trzech diecezji na terenie biskupstwa passawskiego, obejmującego od czasów Karola Wielkiego Morawy właściwe, z pominięciem Czech, które podlegały jurysdykcji biskupa ratyzbońskiego. Pogląd, jakoby przywilej cesarza Henryka IV dla biskupstwa praskiego z roku 1086 odtwarzał granice arcybiskupstwa morawskiego z IX wieku, musi ostatecznie upaść.

5. Trudno również podzielić zapatrywanie, jakoby dwaj występujący na pierwszych miejscach w katalogu biskupów krakowskich biskupi: Prochor i Prokulf byli przedstawicielami powołanej koło roku 970 w Krakowie diecezji obrządku słowiańskiego, podległej patriarsze bułgarskiemu (Łowmiański). Wszystko wskazuje na to, że słuszne było przypuszczenie Władysława Abrahama, który upatrywał w nich biskupów ołomunieckich, którzy po utworzeniu tego biskupstwa w roku 973/4, łącznie z praskim, mieli w swoim zarządzie również dawne ziemie Wiślan i Lędzian.

6. Wiele nowego światła na stosunki wyznaniowe Polski południowej w IX i X wieku rzuciły badania archeologiczne ostatnich czasów (Zoll-Adamikowa, Żaki, Gąssowska, Wachowski). Wykazały one brak powiązań kulturowych z ziemiami morawskimi i czeskimi w IX i w pierwszej połowie X wieku, potwierdziły natomiast wpływy kulturowe, w tym również wyznaniowe, związane z wprowadzeniem na teren Polski południowej chrześcijaństwa przez państwo czeskie, które opanowało w połowie X wieku Śląsk i Małopolskę „aż po Bug i Styr". Toteż wszystkie fakty z dziedziny wyznaniowej, głównie w zakresie terminologii chrześcijańskiej, wiązane często z wpływami misji metodiańskiej, należy zgodnie z ustaleniami językoznawców łączyć z wpływami kulturowymi Czechów. Teza o zawojowaniu Wiślan i Lędzian przez księcia morawskiego Świętopełka chwilowo nie znalazła potwierdzenia ani w źródłach pisemnych, ani językowych, ani archeologicznych; nowych faktów mogących zmienić dotychczasowy obraz można oczekiwać tylko w dziedzinie badań architektury sakralnej i archeologii.

III

POLSKA, CZECHY, RUŚ I KRAJ LĘDZIAN W DRUGIEJ POŁOWIE X WIEKU

Tworzenie spójnego obrazu przeszłości — zgodnego z wypowiedziami źródeł, które są podstawą rekonstrukcji — jest ideałem każdego historyka. Harmonia tego obrazu ulega jednak częstokroć zakłóceniu, pochodzącemu niejednokrotnie od samych źródeł, mianowicie wtedy, gdy przekazują nam wiadomości sprzeczne, dające się pogodzić z trudem lub — wcale. Zakłócenie to może też pochodzić od historyków, którzy zbyt ogólnikowe lub wieloznaczne wypowiedzi źródeł naginają do swoich własnych założeń albo jawnie tendencyjnych, albo będących wynikiem niedostatków ich własnego metodycznego wyszkolenia. Nie wystarczy jednych źródeł uznać za wiarygodne, a drugim postawić zarzut małej albo zgoła nijakiej wartości: jedno i drugie mniemanie winno być uzasadnione. To samo postępowanie obowiązuje przy ocenie interpretacji poprzedników. Jednak mimo największych wysiłków heurystycznych i hermeneutycznych osiągnięcie ogólnej zgody przy wieloznaczności i nierównomiernej wartości źródeł jest prawie niemożliwe. Doświadczenie uczy: im zagadka ważniejsza i bardziej zawikłana, tym zainteresowanie nią większe, ale też rezultaty dociekań bardziej rozbieżne.

Do takich to właśnie zagadnień wiecznie powracających należą próby odtworzenia stosunków politycznych, jakie panowały u zbiegu trzech granic: polsko-ruskiej, polsko-czeskiej i czesko-ruskiej w Polsce południowej w drugiej połowie X stulecia.

1. ŚWIADECTWA ŹRÓDŁOWE

Źródłem tych historiograficznych kłopotów jest znana i tylekroć już komentowana zapiska w latopisie Nestora, zwanym obecnie

Powieścią doroczną lub *Powieścią minionych lat*, wpisana pod rokiem 981:

„Roku 6489 poszedł Włodzimierz ku Lachom
i zajął grody ich Przemyśl, Czerwień i inne grody,
które są i po dziś dzień pod Rusią"[1].

Na pozór wszystko jest jasne: w roku 981 książę kijowski podjął wyprawę skierowaną na Lachów i w jej toku zajął Przemyśl nad Sanem, Czerwień, zaginiony gród w ziemi chełmskiej, zapewne identyczny z dzisiejszym Czermnem, i jakieś inne grody, które w momencie spisania zachowanej do dziś wersji latopisu znajdowały się pod panowaniem Rusi.

Otóż, wszystko jest jasne tak długo, dopóki, zgodnie z potocznym rozumieniem nazwy: Lach na Rusi będziemy również wymienionych w zapisce z roku 981 Lachów identyfikowali z Polakami, to jest z ludźmi mówiącymi językiem lackim, polskim. Historyczna zawartość zapiski skomplikuje się jednak od razu, gdy, idąc konsekwentnie po tej samej linii, uznamy tych samych Lachów za poddanych współcześnie w Polsce panującego księcia Mieszka I i zgodnie z tym zaczniemy twierdzić, że książę Włodzimierz odebrał „Grody Czerwieńskie" i „Przemyskie" księciu Mieszkowi. Trzeba by bowiem wtedy założyć, że już wówczas, w roku 981, granice państwa piastowskiego sięgały na wschodzie po Bug, a na południu ciągnęły się stamtąd pogórzem wschodnich Karpat aż do Sanu, a może i dalej na zachód.

Jeżeli przyjmiemy za dobrą monetę taką wykładnię powyżej cytowanego przekazu, to od razu popadniemy w sprzeczność z innymi źródłami, z których wyraźnie wydaje się wynikać, iż wspomniane trzy grody, wraz z przynależnymi do nich ziemiami: czerwieńską, bełzską i przemyską znajdowały się w tym czasie pod panowaniem Czech[2].

---

[1] Tekst polski cytuję według przekładu: F. Sielicki, *Powieść minionych lat*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 269; tekst oryginalny: *Powiest' vriemiennych let*, podgot. teksta D. S. Lichaczeva, t. I, Moskva-Leningrad 1950, s. 58; przekład rosyjski, s. 256: V god 6489. Posel Vladimir na Poljakov i zachvatja goroda ich Peremišl-, Červen i drugije goroda, kotor-ie i do n-ine pod Rus-ju.

[2] Zob. S. M. Kuczyński, *O wyprawie Włodzimierza ku Lachom na podstawie wzmianki z r. 981 w „Opowieści lat doczesnych"*, w: Studia z dziejów Europy

Wprawdzie na poparcie stanowiska, przyznającego te same ziemie ówczesnej Polsce Mieszka I można odwołać się do świadectwa zawartego w regeście dokumentu Mieszka I, znanego pod nazwą *Dagome iudex*, w którym jako wschodnia granica „państwa gnieźnieńskiego" (*civitas Schinesghe*) jest wymieniony „kraj Ruś" (*locus Ruzze*), ale wtedy należy zauważyć, że: po pierwsze — wspomniany dokument pochodzi z lat 990/991, a więc między rokiem 981 i 991 wiele się mogło zmienić na wschodnich kresach państwa Mieszka I; a po drugie — skoro państwo Mieszka I obejmowało już w tym czasie Mazowsze, to określenie *locus Ruzze* mogło się odnosić równie dobrze tylko do odcinka rusko-mazowieckiego[3].

Tej dwuznaczności nie dopuszczają świadectwa donoszące o przynależności całej ówczesnej Polski południowej, z Krakowem na czele, do czeskiego państwa Przemyślidów. Wprawdzie, jak to zwykle bywa w dyskusji naukowej, wiarygodność tych świadectw była niejednokrotnie kwestionowana, ale na obecnym etapie dyskusji coraz bardziej utwierdza się ich pozytywna ocena. Ich walor szczególny polega na tym, iż są one całkowicie niezależne od siebie. Nie podejmując więc tego wątku w tym miejscu, poprzestaniemy chwilowo na literalnym ich przytoczeniu.

Najstarsze pochodzi od geografa arabskiego al-Masudhi, który w swym dziele *Złote Łąki*, powstałym tuż przed rokiem 956, podaje, iż „najsilniejszym spośród państw słowiańskich jest państwo al Dair",

---

wschodniej X - XVII wieku, Warszawa 1965, s. 33 - 118 (tu cytowana cała starsza literatura); por. też F. Persowski, *Studia nad pograniczem polsko-ruskim w X - XI wieku*, Wrocław 1962, s. 47 i n.; A. Nowakowski, *Górne Pobuże w wiekach VIII - XI. Zagadnienia kultury*, Łódź 1972, s. 16 i n.; H. Łowmiański, *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.*, t. IV, Warszawa 1970, s. 445 i n.; t. V, Warszawa 1973, s. 125 i n. Pewne elementy niniejszego zagadnienia przedstawiłem w rozprawie G. Labuda, *Der Zug des russischen Grossfürsten Vladimir gegen die Ljachen im Jahre 981*, w: Ostmitteleuropa. Berichte und Forschungen hrsgb. v. U. Haustein, G. W. Strobel u. G. Wagner (Festschrift f. G. Rhode), Stuttgart 1981, s. 11 - 19.

[3] Zob. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 597, 606 (mapa); por. też ogólnie trafne rozważania K. Buczek, *Polska południowa w IX i X wieku*, Małopolskie Studia Historyczne, 2 (1959), s. 23 - 48.

które nawiedzają kupcy muslimscy z różnymi towarami, i dalej, że z tym państwem słowiańskim „jest najbliżej państwo al Ifrdż, które posiada kopalnię złota, miasta, liczne pola uprawne, przeliczne wojska i wielką siłę zbrojną", które „zwalcza Romejjów, Franków, Bazkarda i liczne narody: najbliżej zaś tego państwa słowiańskiego leży państwo Turk"[4].

Wymienione tu nazwy oznaczają: al Dair=Ruś Kijowska al Ifrdż=Czechy (dosłownie: Praga), Bazkarda=może jedno z plemion węgierskich, oraz Turk=Węgry[5]. Dla nas ważne jest w tym przekazie poświadczenie sąsiedztwa czesko-ruskiego.

Potwierdzenie tego faktu znajdujemy w dobrze polskim mediewistom znanej *Relacji Ibrahima ibn Jakuba* o Słowianach z roku 966, który w wersji przekazanej przez geografa arabskiego al-Bekriego przekazał wiadomość:

„Królowie ich (tj. Słowian) są w tej chwili czterej: król Bułgarów i Bojesław, król Fraga, Bojma i Krako i Mśko, król Północy i Nakon na krańcu Zachodu".

Oraz zaraz dalej:

„Miasto Praga jest zbudowane z kamienia i wapna. Jest ono najzasobniejsze z krajów w towary. Przybywają do niego z miasta Krako Rusowie i Słowianie z towarami. I przychodzą do nich z krain Turków muzułmanie, Żydzi i Turcy również z towarami..."[6]

Nietrudno zidentyfikować miasta i ziemie, nad którymi panował książę Bolesław; są to: Praga, Czechy i Kraków. Jeżeli do niedawna jeszcze znajdowali się komentatorzy, którzy kwestionowali panowanie księcia czeskiego Bolesława nad ziemią krakowską, to obecnie każdy

---

[4] Zob. J. Marquart, *Osteuropäische und ostasiatische Streifzüge. Ethnologische und historisch-topographische Studien zur Geschichte des 9. und 10. Jahrhunderts*, Leipzig 1903, s. 102; T. Lewicki, *Świat słowiański w oczach pisarzy arabskich*, Slavia Antiqua, 2 (1952), s. 336; por. też G. Labuda, *Ze stosunków polsko-węgierskich w drugiej połowie X wieku*, w: Europa-Słowiańszczyzna-Polska, Ks. pamiątkowa ku czci Kazimierza Tymienieckiego, Poznań 1970, s. 73.

[5] Za T. Lewickim, op. cit., s. 335 - 337.

[6] Zob. T. Kowalski, *Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie al-Bekriego*, Kraków 1946, s. 48 - 49.

historyk, jako tako obeznany ze źródłami arabskimi tamtego okresu, nie żywi co do tego wątpliwości. Fakt ten bowiem znowu jest poświadczony przez źródło niezależne, jakim jest *Kronika Czechów* Kosmasa, który pod rokiem 999 zapisał opanowanie Krakowa, obsadzonego dotąd załogą czeską, przez księcia polskiego Mieszka[7].

Wprawdzie al-Masudi bezpośrednio, a Ibrahim ibn Jakub pośrednio poświadczają sąsiedztwo i bliskie kontakty handlowe Pragi, jako symbolu państwa czeskiego, z Rusią, to jednak oba przekazy nie dają co do tego zupełnej pewności. Tę zyskujemy dopiero przez odwołanie się do dokumentu cesarza rzymskiego Henryka IV z roku 1086, w którym ten, czyniąc zadość petycji ówczesnego biskupa praskiego Jaromira, poświadcza, iż istniejące od roku 973/974 biskupstwo praskie obejmowało od początku Czechy i Morawy oraz Śląsk, a także ziemię krakowską i ziemie położone dalej na wschód „aż po rzeki Bug i Styr"[8]. Biskup Jaromir usiłował przy pomocy tego dyplomu zlikwidować samodzielność diecezji ołomunieckiej, która według zupełnie pewnych danych powstała w roku 973/974 równocześnie z diecezją praską[9]. Dokument cesarza Henryka IV w swym opisie domniemanej diecezji praskiej z roku 973/974 zachował bardzo wyraźnie stylistykę opisu dwu odrębnych diecezji: praskiej, opartej na schemacie terytorialno-plemiennym, i ołomunieckiej (morawskiej), opartej na schemacie geograficznym. Na tej, ale też na innej, geograficznej podstawie możemy wnosić, że Kraków i ziemie położone dalej na wschód „aż po Bug i Styr" wchodziły w obręb diecezji ołomunieckiej[10].

---

[7] Zob. Cosmae Pragensis, *Chronica Boemorum*, lib. I cap. 33, ed. B. Bretholz, Berlin 1923, s. 59 - 60.

[8] *Codex diplomaticus et epistolaris Regni Bohemiae*, ed. G. Friedrich, t. I, Pragae 1904 - 1907, nr 86, s. 93 - 94.

[9] Zob. A. Naegle, *Kirchengeschichte Böhmens*, t. II, Wien-Leipzig 1918, s. 385 i n.

[10] Obszerniej w tej sprawie: G. Labuda, *Kraków biskupi przed r. 1000*, Studia Historyczne, 26 (1984), s. 372; o dokumencie por. Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorjum dokumentów po lskich doby piastowskiej*, Kraków 1937, nr 11, s. 13 - 15. Najlepszą analizę treści historycznych zawartych w dyplomie cesarza Henryka IV przedstawił K. Buczek, *O dokumencie biskupstwa praskiego r. 1086*, Roczniki Historyczne, 15 (1939), s. 1 i n.; zob. też rozdz. II powyżej.

2. PRZEGLĄD INTERPRETACJI ŹRÓDEŁ

Gdy teraz porównamy ze sobą wszystkie te przekazy, to od razu widać na czym polega *crux interpretationis*? Najlepiej opisał zaistniałą sytuację wybitny badacz dziejów Rusi Kijowskiej, Borys Grekow, który tak się na ten temat wyraził:

„Od chwili powstania państwa polskiego Ruś musiała odczuwać wieczny niepokój z powodu chwiejności granicy. Konflikt interesów był nieunikniony, ale ani polskie, ani ruskie źródła nie mogą wskazać nam, kiedy oba państwa zaczęły walczyć o ustalenie dzielących je granic. W walce tej brało udział we własnym interesie jeszcze jedno państwo — Czechy. Ani czeska ani polska ani ruska nauka nie mogą dotąd zorientować się w spornym tekście latopisu ruskiego pod 981 rokiem. Trudność polega na tym, że z tekstu latopisu wynika, iż Przemyśl i Czerwień były w r. 981 grodami polskimi, a jednak nie Polska panowała nad całą tą częścią Podkarpacia, lecz Czechy"[11].

Inaczej mówiąc, wszystko by się dobrze rymowało, gdyby w *Powieści* zamiast „k Lachom" zapisano „k Czechom". Od wielu już więc lat głowią się historycy nad rozwiązaniem tej łamigłówki. Najradykalniej postąpił historyk ukraiński, Michaił Hruszewski, który w ogóle odrzucił zapiskę jako niewiarygodną, dowodząc, iż takiej wyprawy z roku 981 nie było[12]. Była to teoria daleko posuniętej negacji.

Większość badaczy, którzy uznawali fakt rozciągania się granic państwa czeskiego aż po Bug, opowiadała się za koniecznością dokonania w zapisce latopisu pewnych korekt, aby tym sposobem doprowadzić jej treść do stanu zgodności z ówczesną sytuacją polityczną i etniczną. Możliwości takich korekt tkwią w samej zapisce. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż słowa końcowe przekazu: „które [tj. grody Przemyśl, Czerwień i inne] są i po dziś dzień pod Rusią", nie mogły powstać w tym samym czasie, co słowa poprzedzające; dopisał je jeden z późniejszych redaktorów całej *Powieści*, może być, iż dopiero na

[11] B. Grekow, *Walka Rusi o stworzenie własnego państwa*, Warszawa 1951, s. 69 - 70.

[12] Zob. M. Hruszewskyj, *Istorija Ukrainy-Rusi*, t. I, Lwów 1904, s. 433 - 436 i 549 - 550.

początku XII wieku[13]. Ale inni badacze szli jeszcze dalej i twierdzili, że pierwotna zapiska obejmowała tylko wyrazy: „poszedł Włodzimierz ku Lachom", natomiast późniejszym dodatkiem są zarówno data, jak i też słowa: „i zajął grody ich Przemyśl, Czerwień i inne grody"[14]. Za tą wykładnią opowiedział się zrazu również H. Łowmiański[15]. Później jednak przedzielił tę część zapiski na połowę i wyraził zdanie, iż w roku 981 książę Włodzimierz zajął tylko Grody Czerwieńskie, natomiast Przemyśl dostał się w ręce ruskie dopiero w okresie zamieszek w Polsce po śmierci Mieszka II, czyli po roku 1034[16]. Inni badacze dowodzili, iż późniejszym dopiskiem jest nazwa samych Lachów, a zatem brak podstaw do uznawania terenów podległych wspomnianym grodom za ziemie etnicznie polskie[17]. Wreszcie są też uczeni, którzy w ogóle kwestionują fakt wyprawy wojennej Włodzimierza w roku 981 i traktują zapiskę z roku 981 jako powielenie faktu wyprawy Włodzimierza na te tereny w latach 1012 - - 1014 lub nawet z wypraw księcia Jarosława z lat 1030/1031[18]. Jest rzeczą oczywistą, że wszyscy zwolennicy takiego rozwiązania zagadki są zmuszeni do zakwestionowania faktu panowania czeskiego na wschód od Sanu aż po Bug i w zależności od z góry przyjętego zało-

---

[13] Idę w tej sprawie za myślą wyrażoną przez J. Widajewicza, *Południowo-wschodnie kresy Polski w X i XI wieku*, Poznań 1937, s. 3. W sprawach dotyczących miejsca zapiski w ramach całej *Powieści*, zob. A. A. Szachmatow, *Razyskanija o driewniejszych letopisnich swodach*, St. Petersburg 1908, s. 461 - -462 i 484-485; D. S. Lichaczew, *Russkije letopisi i ich kulturno-istoriczeskoje znaczenije*, Moskwa-Leningrad 1947; A. N. Nasonow, *Istorija russkogo letopisanija (XI — naczało XVII w.)*, Moskwa 1969, s. 27 i n.; A. Poppe, *Powieść doroczna*, w: Słown. Staroż. Słowiańskich, t. IV, Wrocław 1970, s. 259 i n. (tutaj obszerna literatura przedmiotu).

[14] Pełnego przeglądu opinii dokonał w swym świetnym studium analitycznym S. M. Kuczyński, *O wyprawie Włodzimierza*, s. 58 - 77.

[15] H. Łowmiański, *Problematyka historyczna Grodów Czerwieńskich, w związku z planem zespołowych badań polsko-radzieckich*, Kwart. Histor., 60 (1953), z. 1 s. 81.

[16] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 565 - 566.

[17] Przegląd opinii podał S. M. Kuczyński, op. cit., s. 60, przyp. 197; mój zbliżony do tego stanowiska pogląd omawiam samokrytycznie nieco dalej.

[18] Tak m.in. S. M. Kuczyński, op. cit., s. 104 - 107.

żenia uważają te ziemie za część terytorium państwowego Rusi Kijowskiej lub też wcielają je do granic państwa Mieszka I[19].

I w ten sposób zbliżamy się do drugiej grupy historyków, którzy idąc tropem wskazanym przez K. Potkańskiego podważają przekaz dokumentu cesarza Henryka IV o wschodniej granicy biskupstwa praskiego „aż po Bug i Styr", za świadectwo jedynie miarodajne uznają zapiskę *Powieści*, iż książę kijowski Włodzimierz w roku 981 zdobył Czerwień i Przemyśl „na Lachach", to jest Polakach, a właściwie na Mieszku I, ówczesnym władcy państwa polańskiego[20].

Ten pogląd spotkał się jednak ze sprzeciwem tych badaczy, którzy uznali za rzecz nieprawdopodobną, aby Mieszko I mógł przesunąć granice swego państwa „aż po Bug i Styr", nie mając w swym ręku Krakowa, znajdującego się w drugiej połowie X stulecia w rękach czeskich. Nie bardzo też wiadomo, kiedy i w jakich okolicznościach Mieszko I, borykający się od pierwszych lat swego panowania z Niemcami i Wieletami, miałby opanować tak odległe od Gniezna obszary[21].

Wypada mi w tym kontekście wspomnieć o moich własnych próbach rozwiązania zagadki. Wychodząc z założenia, iż zapiska *Powieści* w swej dzisiejszej postaci została zredagowana, być może, dopiero na początku XII wieku, kwestionowałem stosowanie mechanicznego znaku równości między pojęciem „Lachy" w zapisce z roku 981 z poddanymi Mieszka I, gdyż termin ten w XII wieku oznaczał ogół Polaków w znaczeniu etnicznym; dalej, skoro trudno przypuścić, aby

---

[19] Najdalej w tej negacji posunął się K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, w: Lechici, Polanie, Polska. Wybór pism, Warszawa 1965, s. 396: „Mieszko panował nad wschodnim odłamem Wiślan jeszcze przed zajęciem Krakowa"; por. też W. Kętrzyński, *Granice Polski w X wieku*, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. Hist.-Filozof., 30 (1894), s. 9 i n.; J. Widajewicz, *Kraków i Poważe w dokumencie biskupstwa praskiego z 1086 roku*, Poznań 1938, s. 61 i n.

[20] Opinie uczonych polskich i czeskich na temat wschodniej granicy państwa czeskiego w X wieku zestawił J. Widajewicz, *Kraków i Poważe*, s. 63 i n.; kontrowersje późniejsze omawia K. Buczek, *O dokumencie praskim*, s. 46 - 48; J. Widajewicz, *Państwo Wiślan*, Kraków 1947, s. 88 i n., 106 i n.; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 561 i n.

[21] Zob. K. Buczek, *O dokumencie biskupstwa praskiego*, s. 46 - 48; tenże, *Polska południowa*, s. 23 i n.

w pierwotnej zapisce zastąpiono nazwę Czechów przez Lachów, to, uznając z jednej strony fakt panowania czeskiego nad powyższymi ziemiami, z drugiej zaś nieprawdopodobieństwo odebrania w latach 973 - 981 tychże ziem Czechom przez Mieszka I, ze względu na łączący go sojusz z księciem Bolesławem czeskim w ich wspólnych walkach z Niemcami, nasuwały się tylko dwie możliwości, iż w zapisce z roku 981 nazwa: *Lachy* albo oznaczała — zgodnie z domysłem Władysława Abrahama — jakieś miejscowe plemiona lackie pozostające pod władzą samodzielnych książąt znajdujących się w luźnej zależności od Czech, albo — i to był właśnie mój wniosek — w pierwotnej zapisce były wymienione tylko grody zajęte przez Włodzimierza, a słowa „k Lachom" zostały dopisane dopiero w formie komentarza przez Nestora na początku XII wieku[22].

Moi krytycy bardzo słusznie odrzucili tę interpretację, natomiast całkowicie przeoczyli warunkującą ten wniosek przesłankę, iż „nie jest uzasadnione mniemanie, dopatrujące się w Lachach przekazu Nestora z roku 981 Polan wielkopolskich, tym mniej zdanie, że Grody Czerwieńskie i Kraków musiały znajdować się w ręku Mieszka I"[23].

Sprowokowany przez koncepcje Henryka Łowmiańskiego do ponownego przemyślenia całego zagadnienia, za jedynie słuszne uznaję dziś stanowisko zajęte już swego czasu przez Władysława Abrahama, które oczywiście w świetle dokonanego postępu w krytyce źródeł wymaga nieco innego sformułowania[24].

---

[22] G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, Poznań 1946, s. 22 i n., 229.

[23] Tamże, s. 223 - 224.

[24] Zob. W. Abraham, *Organizacya Kościoła w Polsce do połowy XII wieku*, Lwów 1892, s. 44, wyd. 3, 1962, s. 119 - 120. Powołać tu również należy prastarą opinię Antoniego Małeckiego, który nie był oplątany rozmaitymi późniejszymi interpretacjami, i dawał wyraz opinii narzucającej się niejako wprost ze źródła. „Zabór »grodów czerwieńskich«... dokonany przez Włodzimierza W. w r. 981, jakkolwiek wątpić o fakcie samym nie można, nie dotyczył Mieszka I bynajmniej; ziemia ta bowiem politycznie nie należała w tamtych czasach jeszcze do Polski, choć ją w myśl świadectwa Nestorowego zamieszkiwała już wtedy ludność »lechicka«, więc ludność tego samego szczepu, co polski" (A. Małecki, *Rewizya dziejów polskich w pierwszych dwóch wiekach politycznego istnienia, 962 - 1146*, w: Z przeszłości dziejowej pomniejsze pismo, t. I, Kraków

W wyniku dokonanego przeglądu interpretacji omawianej tu zapiski o wyprawie księcia Włodzimierza na Czerwień i Przemyśl wyłania się kilka zagadnień, które trzeba wyjaśnić, aby odnośna zapiska stała się zrozumiała. Wszystkie one krążą koło określenia: „ku Lachom", a więc są to kolejno pytania:

a) Co oznacza nazwa etniczna: Lachowie?

b) Co oznacza ona w kontekście samej zapiski z roku 981, a mianowicie nazwę wszystkich Polaków, czy też nazwę plemienia wchodzącego w skład większej wspólnoty etnicznej?

c) Jakie pojęcia geograficzno-polityczne kryją się pod tymi określeniami?

Spróbujemy znaleźć odpowiedź na te pytania.

3. KOGO I CO GEOGRAFICZNIE OZNACZA: LACH W ZAPISCE Z ROKU 981?

A) ETYMOLOGIA NAZW: LĘDZIANIE — LACHY

Co oznacza etniczna nazwa: Lach, zostało w ostatnich czasach — nie bez pewnych trudności natury językoznawczej, którymi nie musimy się tutaj zajmować — wyjaśnione. „Nazwa rus. Ljach- jest ogólnie przyjętą przez języki wschodniosłowiańskie nazwą Polaków — pisze Tadeusz Lehr-Spławiński — i plemion im bliżej pokrewnych. Pochodzenie etymologiczne tej nazwy jest od dawna wyjaśnione: forma ruska sprowadza się regularnie od starszej postaci *lech-, która zawiera rdzeń prasłow. *lęd- rozszerzony za pomocą sufiksu *-ch-. Sufiks ten... służy do formowania zabarwionych uczuciowo w kierunku dodatnim lub ujemnym imion lub przezwisk... Ponieważ w tworach tego typu nie ma formacji opartych na nazwach rzeczy, trudno lęch- wywodzić bezpośrednio od rzeczownika lędo: raczej trzeba przyjąć, że mamy tu do czynienia z przeróbką jakiejś nazwy plemiennej, najprawdopodobniej znanej nam już nazwy: *Lędjanin-,

---

1897, s. 26). Pogląd Abrahama podzielił też historyk niemiecki, G. Rhode, *Ostgrenze Polens. Politische Entwicklung, kulturelle Bedeutung und geistige Auswirkung*, B. I: *Im Mittelalter bis zum Jahr 1401*, Köln-Graz 1955, s. 54.

co jest tym bardziej prawdopodobne, że chodzi tu o nazwę, która wiązała się z Polską od strony wschodniego jej pogranicza"[25]. W źródłach historycznych IX i X wieku pojawiają się plemiona, które wykazują nawiązania do rdzenia: lęd-. W znanym spisie ludów mieszkających na północ od Dunaju, przypisywanym anonimowemu Geografowi Bawarskiemu, występuje plemię: Lendizi, szczycące się posiadaniem 98 umocnionych osad (*civitates*)[26]. W innym wykazie ludów wschodnioeuropejskich, zamieszczonym w dziele cesarza Konstantyna Porfirogenety z połowy X wieku: *De administrando imperio*, spotykamy lud o nazwie: Lendzanenoi lub: Lendzeninoi[27].

Zrazu T. Lehr-Spławiński utrzymywał, że ruska nazwa: Ljach, jakkolwiek „etymologicznie pokrewna (ljach=*lęch-=*lęd-ch) nie jest z nazwą Lędzan bynajmniej identyczna"[28]. Ten sam uczony nie miał jednak wątpliwości, że — „nazwa Lędzanin-Lędzanie musi być z punktu widzenia filologiczno-językoznawczego uznana za nazwę polską, musiała zatem oznaczać jakieś plemię polskie pozostające w bliskich (lennych) stosunkach z Rusią, a więc zamieszkałe na ówczesnym pograniczu polsko-ruskim"[29]. Bardziej stanowczy okazał

---

[25] Zob. T. Lehr-Spławiński, *Lędzice-Lędzanie-Lachowie*, w: Opuscula Casimiro Tymieniecki septuagenario dedicata, Poznań 1959, s. 195 i n.; cytuję według przedruku w: Od piętnastu wieków. Szkice z pradziejów i dziejów kultury polskiej, Warszawa 1961, s. 32. Wobec tez wyrażonych przez Lehra-Spławińskiego krytyczne stanowisko w sprawach geograficznych zajął H. Łowmiański, *Studia nad wczesną Słowiańszczyzną*, Kwart. Histor., 67 (1960), s. 748 i n.

[26] Zob. S. Zakrzewski, *Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju, czyli tzw. Geograf Bawarski*, Lwów 1917, s. 4, 50 - 51; por. też B. Horak, D. Travníček, *Descriptio civitatum ad septentrionalem plagam Danubii*, Praha 1956, s. 74. O samym źródle zob. wnikliwe studium H. Łowmiańskiego, *O identyfikacji nazw Geografa Bawarskiego*, Studia Źródłoznawcze, 3 (1958), s. 1 i n., 15, 19 - 20.

[27] Zob. Constantine Porphyrogenitus, *De administrando imperii*, ed. Gy. Moravcsik, Budapest 1949, cap. 9, s. 9 i cap. 37, s. 168; por. też Mon. Pol. Hist., t. I, Lwów 1862 - 1864, s. 16 i 42.

[28] T. Lehr-Spławiński, *Lędzice*, s. 27.

[29] Tamże, s. 28. Wątpliwości T. Lehra-Spławińskiego brały się stąd, że oddzielał on Lędziców Geografa Bawarskiego, których zgodnie z opinią niektórych badaczy (K. Tymieniecki) sadowił w Wielkopolsce, natomiast Lędzian Konstantyna na pograniczu polsko-ruskim; przeciw temu oddzielaniu obu ple-

się T. Lehr-Spławiński w swym ostatnim w tej sprawie głosie. Napisał bowiem: „Lachowie, nazwa plemienna, uogólniona i rozciągnięta przez Rusinów na wszystkie plemiona zwane później (sztucznie) lechickimi. Pierwotnie brzmiała: Lęch-, stąd zapożyczona przez Litwinów w postaci: Lenkas — etymologicznie wywodzi się od rdzenia prasłow.: lęd-, por. lęda 'pole nieuprawne', z przyrostkiem: ch-. Jest może przekształceniem (zgrubieniem) starszej nazwy plemienia: Lędzanin, Lędzanie 'mieszkańcy lęd'"[30]. W świetle tych wypowiedzi możemy uważać ciąg rozwojowy: Lędzianin- *Lędjanin-Lęch-Ljach za udowodniony.

Z kolei za fakt prawie pewny możemy też uznać i to, że Rusini rozciągnęli z czasem nazwę: Lęch na wszystkich ludzi, którzy mówili tym samym językiem, co plemię: *Lędzian- Lęchów/Lachów*[31]. Jest zjawiskiem powszechnie znanym, że na styku dwu odrębnych grup etnicznych przenosi się nazwę plemienia pogranicznego jako reprezentatywną na całą grupę[32].

Na pograniczu lędziańsko-ruskim wytworzyła się taka sama sytuacja, jaką obserwujemy na przeciwnym krańcu Polski w kraju Polan, będących również Lachami w pojęciu źródła ruskiego.

W wieku X - XII w obiegu były dwa pojęcia „Polski", jedno węższe, matecznikowe, obejmujące w znaczeniu ustrojowo-plemiennym zwarty zespół plemion polańskich, to jest późniejszą Wielkopolskę, czyli Staropolskę, oraz drugie szersze, rozciągane już na przełomie X/XI wieku na cały obszar państwa piastowskiego w znaczeniu

---

mion energicznie zaprotestował H. Łowmiański, *Studia nad wczesną Słowiańszczyzną*, s. 748 i n.

[30] T. Lehr-Spławiński, *Lachowie*, w: Słown. Staroż. Słowiańskich, t. III, Wrocław 1967, s. 12; całość materiału onomastycznego zestawił F. Persowski, *Lachowie, Lendizi, Lendzaninoi w nazewnictwie X wieku*, Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk w Przemyślu, 9 (1958), s. 5 - 23.

[31] Taki pogląd reprezentował już A. Małecki, *Lechici w świetle krytyki historycznej*, wyd. 2, Lwów 1907, s. 19, 21, 34 - 38; inne opinie zbiera S. M. Kuczyński, *O wyprawie Włodzimierza*, s. 68 i n. Co do nazwy Lachów zob. w szczególności stanowisko K. Potkańskiego, jak w rozdz. I.

[32] Rzecz jest notoryczna; przykłady klasyczne, to Grecja w nomenklaturze łacińskiej i Allemagne w nomenklaturze francuskiej; zob. H. Łowmiański, *Lędzianie*, s. 100 - 101.

ustrojowo-politycznym[33]. Przypuszczalnie więc Ruś Kijowska najpierw określała plemię Lędzian mianem „ziemi lędziańskiej", w późniejszym okresie rozwoju językowego „ziemi lackiej", a następnie przeniosła to określenie w znaczeniu etnicznym na wszystkie plemiona mówiące tym samym językiem, a więc nie tylko wiślańskie, mazowszańskie i polańskie, lecz także pomorskie i lucickie[34].

Można się więc w pełni zgodzić ze zdaniem Franciszka Persowskiego, że dla kronikarza ruskiego określenie: Lachy „było równoznaczne z politycznym terminem Polacy" w XII wieku, „ale etymologia nazwy każe przypuszczać, że w X w. mógł być to termin oznaczający lokalną krainę zamieszkiwaną przez Lachów"[35].

B) KOGO OZNACZAJĄ „LACHOWIE" Z ZAPISKI Z 981 ROKU?

W dyskusji nad pochodzeniem Lędzian Henryk Łowmiański, uznając pochodność nomenklatur: Lendizi-Lenzaninoi-Lachowie, zastrzegł się od razu, iż ich zakres etniczny na przestrzeni IX - X wieku nie pozostał ten sam. „Według danych historycznych ruska nazwa: Lachowie oznaczała zawsze ogół plemion polskich, a w początku w. XII została w latopisie odniesiona również do innych pokrewnych plemion zachodnio-słowiańskich, mianowicie do Lutyków, nie mówiąc już o Pomorzanach"[36]. Inaczej ma się sprawa z Lendizi Geografa Bawarskiego i z Lenzanenoi Konstantyna Porfirogenety, którzy oznaczają tylko jedno z plemion polskich. Powstaje pytanie, w jakim stosunku pozostają do siebie te nazwy?

W tej sprawie zajął Łowmiański takie stanowisko: „Bez wahania uznamy znaczenie węższe nomenklatury (Lendizi-Lenzanenoi) za

---

[33] Zob. S. Zajączkowski, *Nazwa Wielkopolski w świetle źródeł historycznych*, Przegląd Zachodni, 7 (1951), nr 9 - 10, s. 4 i n.; por. też J. Wiśniewski, *Nazwa Wielkopolski*, w: Dzieje Wielkopolski, t. I, pod red. Jerzego Topolskiego, Poznań 1969, s. 38.

[34] Do takiej konkluzji doszedł A. Małecki, *Lechici*, s. 38, po skrupulatnym zanalizowaniu wszystkich źródeł na przestrzeni X - XIII stulecia.

[35] Zob. F. Persowski, *Studia nad pograniczem polsko-ruskim w X - XI wieku*, Wrocław 1962, s. 88.

[36] Zob. H. Łowmiański, *Lędzianie*, s. 106.

pierwotne, a znaczenie szersze (Lachowie) za pochodne". Uznaje też za fakt pewny, iż Ruś urobiła nazwę Lachów w ten sposób, że „rozszerzyła na ogół plemion polskich nazwę najbliższego swego sąsiada: Lendizi-Lenzanenoi, nadając tej nomenklaturze zdrobniałą formę Lachowie"[37].

I w tym miejscu dochodzimy do pytania o charakterze historycznym: kiedy nastąpiła zmiana określenia etniczno-plemiennego, partykularnego, na określenie etniczno-ponadplemienne, uniwersalne, oznaczające ogólnie plemiona zachodniosłowiańskie?

Odpowiedzi na to pytanie trzeba szukać przede wszystkim w źródle najbardziej kompetentnym, to jest w *Powieści dorocznej*.

Otóż w części wstępnej, będącej z pewnością dziełem Nestora z początku XII wieku, nazwa Lachów występuje w znaczeniu etnicznym ogólnym dwukrotnie w zdaniach: „Lachowie zaś i Prusowie i Czudowie przytykają ku Morzu Wareskiemu" (tj. Bałtykowi) oraz: „Gdy... Włosi naszli na Słowian naddunajskich i... ciemiężyli ich, to Słowianie ci przyszedłszy siedli nad Wisłą i przezwali się Lachami, a od tych Lachów przezwali się jedni Polanami, drudzy Lachowie Lutyczami, inni — Mazowszanami, inni — Pomorzanami"[38].

Inna grupa zapisów ma już charakter bardziej szczegółowy, a więc najpierw znajdujemy w *Powieści* wiadomość, że dwa plemiona mieszkające w głębi Rusi, Radymicze i Wiatycze, pochodziły od Lachów, a następnie, że Bolesław Chrobry był kniaziem „lackim", a dalej, iż ten sam Bolesław „przyszedł ze Światopełkiem na Jarosława (Mądrego) z Lachami" w roku 1018[39] i wreszcie pod rokiem 1030 i 1031 dwie ważne zapiski: „Tegoż czasu umarł Bolesław Wielki w Lachach i był bunt w ziemi lackiej..." oraz: „Roku 6539 Jarosław i Mścisław zebrali wojów mnogich, poszli na Lachów, i zajęli Grody Czerwieńskie znowu,

---

[37] H. Łowmiański, op. cit., s. 107; w tym samym duchu tenże, *Studia nad wczesną Słowiańszczyzną*, s. 751.

[38] Zob. F. Sielicki, *Powieść*, s. 210, 212; ponadto s. 217: „Naród zaś słowiański na Rusi to tylko Polanie, Drewlanie, Nowogrodzianie, Połoczczanie, Dregowicze, Siewierz, Bużanie, ponieważ siedzieli nad Bugiem, później zaś Wołynianie".

[39] F. Sielicki, *Powieść*, s. 217, 300 i 311 - 312.

i spustoszyli ziemię lacką, i mnóstwo Lachów przywiedli, i rozdzielili ich. Jarosław osadził swoich nad Rosią: i są do dziś dnia"[40].

Zapiska z roku 1031 poucza nas dobitnie, że latopisiec, który u schyłku XI lub na początku XII wieku zredagował ostatecznie zapiskę z roku 1031, postąpił tak samo z zapiską z roku 981, używając w obu wypadkach formuły: „i są do dziś dnia". Po zaborze Grodów Czerwieńskich przez Bolesława Chrobrego z roku 1018, nie ulega wątpliwości, że w roku 1031 książę kijowski odbierał je jako część składową „państwa lackiego". Czy jednak możemy mechanicznie ten schemat zastosować w odniesieniu do zapiski z roku 981?

Wracamy tu więc do pytania podstawowego, kiedy i w jakich okolicznościach nazwa plemienna przedzierzgnęła się w nazwę szczepową, ogólną, obejmującą przede wszystkim Polaków. Na to pytanie H. Łowmiański, rozpatrzywszy się w źródłach, odpowiedział tak:

„Ewolucja ta dokonać się musiała w odległej przeszłości, ponieważ w źródłach ruskich, które sięgają początkami w. X i po raz pierwszy wspominają o Lachach pod r. 981 używa się tej nazwy z reguły w szerszym znaczeniu"[41]. Tej konstatacji został Łowmiański wierny również w swoich późniejszych pracach[42]. Na poparcie swego poglądu przytacza on jednak argumenty wyłącznie onomastycznej i językowej natury. Podkreśla, że nazwa Lędzian „była obca Rusi w czasach oświetlonych źródłami historycznymi". O wczesnym zaniku tej formy ma więc świadczyć to, że litewską nazwę Polaków: Lenkai przejęli Litwini z Rusi, kiedy miała ona jeszcze postać nosówkową. Na potwierdzenie tego można przytoczyć zdanie językoznawców, iż do takiego zapożyczenia mogło dojść najpóźniej na początku X wieku, kiedy Ruś jeszcze uznawała nosówkę. Z postacią nosówkową zetknęli się jeszcze Węgrzy, posługując się nazwą: Lengyel na określenie Polaków[43]. Wszystko to są fakty bezsporne. Ale przejęcie tej nazwy

[40] Tamże, s. 317.

[41] H. Łowmiański, *Lędzianie*, s. 107.

[42] Tenże, *Studia nad wczesną Słowiańszczyzną*, s. 751; tenże, *Początki Polski*, t. V, s. 561–562.

[43] Odnośne informacje zanalizował A. Małecki, *Lechici*, s. 14 i n.; E. Fraenkel, *Litauisches etymologisches Wörterbuch*, B. I, Göttingen 1962, 356: Lenkas.

w XI/X w. nie dowodzi, że zaraz potem musiało zginąć jej pierwotne znaczenie.

Aby precyzyjnie odpowiedzieć na pytanie, o kogo chodzi w zapisce z roku 981, trzeba ustalić, czy na zachodnich krańcach Rusi u schyłku X wieku istniało jeszcze plemię, lub zespół plemion, który był nosicielem nazwy: Lędzianie, czy też raczej plemię takie już wówczas całkowicie roztopiło się w nazwie ogólnej, określającej wszystkie plemiona zachodniosłowiańskie na zachód od Styru i Bugu? Ponieważ tego pytania Łowmiański sobie nie postawił, dlatego wyżej przytoczona jego opinia o znaczeniu nazwy „k Lachom" w zapisce z roku 981 omija istotę zagadnienia.

Za punkt wyjścia musimy wziąć wyżej ustalony i przyjęty fakt identyczności ludu: Lendizi u Geografa Bawarskiego i ludu: Lenzanenoi u cesarza Konstantyna. Co się tyczy tej pierwszej nazwy, to pochodzi ona mniej więcej z połowy IX wieku[44]. Natomiast wiadomość o Lędzianach w dziele cesarza Konstantyna jest o sto lat późniejsza[45]. Wszystkie epizody na temat tego ludu, jakie znajdujemy w jego dziele (zob. niżej), wiążą go z Rusią. Wiadomości o Lędzianach pochodzą z tego samego źródła, co wiadomości o Rusi. Wynika więc stąd bezspornie, że jeszcze w połowie X wieku Lędzianie uchodzili na Rusi za plemię samodzielne, pozostające w zależności trybutarnej od książąt kijowskich.

A więc domysł, jakoby między rokiem 950 - 980 nazwa plemienna mogła się przedzierzgnąć w nazwę ogólną, jest zgoła nieprawdopodobny

Czy jest rzeczą możliwą, że w tym znaczeniu etniczno-plemiennym, nazwa ta wystąpiła w zapisce z roku 981?

Dopóki w nauce panowało przekonanie, wyrażone najdobitniej przez Szachmatowa, że do zredagowania pierwszej wersji *Powieści*

---

[44] Zob. rozprawę H. Łowmiańskiego w przyp. 26.

[45] Zob. G. Moravcsik, *Byzantinoturcica*, I: *Die byzantinischen Quellen der Geschichte der Turkvölker*, wyd. 2, Berlin 1958, s. 356 i n., 361, 367. Warto tutaj przytoczyć własną, trafną opinię H. Łowmiańskiego: „Nazwa ta wcześnie wyszła z użycia ponieważ ostatnią wzmiankę o Lędzianach podał Konstantyn Porfirogeneta w połowie w. X; ... rzecz jasna zanik nazwy w źródłach nie świadczy o równie wczesnym upadku plemienia, a tym bardziej o zaniku odpowiedniej grupy ludności".

dorocznej doszło dopiero koło roku 1039[46], na pytaniu tym ciążyło przeświadczenie, iż nomenklatura: *Lęch występuje tam w tym samym znaczeniu, co w roku 1018 i 1030/1031, a więc w znaczeniu określającym ogół Polaków. Obecnie jednak coraz bardziej zyskuje na uznaniu inna teza, uznawana zresztą również przez Henryka Łowmiańskiego, iż przy cerkwi „Dziesięcinnej" w Kijowie powstał u schyłku X wieku rocznik-latopis, obejmujący swymi zapiskami lata 955 - - 995[47]. A w tym okresie w pełnym obiegu była jeszcze stara partykularna nomenklatura. Skoro nie może budzić żadnej wątpliwości, iż zapiska o wyprawie Włodzimierza „k Lachom" była zaczerpnięta z rocznika kijowskiego wydaje się rzeczą więcej niż prawdopodobną, iż w owym źródle mówiło się o „plemieniu" Lędzian — *Lęchów, a nie o Polakach w ogóle[48].

Taki wniosek narzuca się nieodparcie, gdyż dopiero w latach 988/ /989 państwo polańskie Mieszka I przejęło spadek terytorialny po państwie czeskim między górną Wisłą i górnym Bugiem i Styrem. Dopiero od tego czasu Ruś mogła określać wszystkie plemiona mówiące tym samym językiem, co Lędzianie, mianem: Lęchów-Lachów. Dopiero te lata po ostatecznym zaborze ziem lędziańskich przez Ruś przyniosły okoliczności sprzyjające zanikowi nazwy plemiennej. Jest to zresztą okres, w którym giną również inne nazwy plemienne tego obszaru: Dulebowie, Bużanie i zastępowane są nazwami grodowo-topograficznymi, jak Wołyń, Czerwień, Bełz, Przemyśl, Halicz itp.

Nie jest też bez znaczenia fakt, iż mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem przejął archaiczną nazwę Lędzian w postaci: Lęchy — Lechici,

---

[46] Zob. A. A. Szachmatow, *Razyskanija*, s. 461 i n.

[47] L. W. Czerepnin, *Powiest' wriemiennych let, jeje redakcii i predszestwujuszczija jej letopisnyje swody*, Istoriczeskije zapiski, 25 (1948), s. 331 i n.; A. N. Nasonow, *Istorija russkogo letopisanija*, s. 27 i n.; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 109 i n.

[48] Tak utrzymuje trafnie T. Wasilewski, *Dulebowie-Lędzianie-Chorwaci. Z zagadnień osadniotwa plemiennego i stosunków polityoznych nad Bugiem, Sanem i Wisłą w X wieku*, Przegląd Histor., 67 (1976), s. 189: „Jeżeli rocznikarz notując wyprawę pod mianem Lachów rozumiał plemię Lędzian, to dla XI-wiecznego redaktora zapiski byli to już Lachowie-Polacy".

a nie Ljachi, Lachowie. Była to nomenklatura z całą pewnością zapożyczona z Rusi, gdyż Polacy sami nigdy siebie: Lęchami nie nazywali[49].

C) GDZIE ZNAJDOWAŁY SIĘ SIEDZIBY LĘDZIAN?

Jeśli przesłankę, że w zapisce z roku 981 nazwa: Lachowie oznacza Lędzian, przyjmiemy za dowiedzioną, to odpowiedź na wyżej sformułowane pytanie jest banalnie prosta: ich siedziby rozciągały się od okręgu grodowego czerwieńskiego (inaczej: Grody Czerwieńskie) na wschodzie po okręg grodowy przemyski (inaczej: Grody Przemyskie) na zachodzie lub — idąc w tym wypadku za określeniem dokumentu biskupstwa praskiego z roku 1086 — od górnego Styru i Bugu na wschodzie aż po brzegi Wisłoki na zachodzie. Taki stan rzeczy wynika ze słów *Powieści*, że Włodzimierz poszedł „ku Lachom i zajął grody ich (tj. Lachów): Czerwień, Przemyśl i inne grody".

Być może, należy się liczyć z faktem, że nie wszyscy będą od razu skłonni przyjąć taką konkluzję. Trzeba więc rozważyć pytanie, do jakiego wniosku dojdzie się, odstawiając chwilowo powyższą konkluzję na bok.

Do niedawna sprawa lokalizacji Lędzian była dość skomplikowana, a to z tego powodu, że część badaczy była przekonana, że siedzib ludu *Lendizi*, wymienionego przez tzw. Geografa Bawarskiego należy szukać we wschodniej Wielkopolsce, koło miejscowości Ląd, natomiast siedzib ludu: Lendzanenoi Konstantyna Porfirogenety gdzieś na terenie Rusi[50]. Gdy jednak zawierzając przekonywającym wywodom Henryka Łowmiańskiego, staniemy na stanowisku identyczności obu tych ludów, przewagę należy stanowczo dać przekonaniu o wschodniosłowiańskiej ojczyźnie Lędzian, biorąc za przewodnika przekazy Porfirogenety[51].

[49] Zob. wyżej s. 46; por. też A. Małecki, *Lechici*, s. 39; K. Potkański *Lechici*, s. 146.

[50] Przegląd opinii dał H. Łowmiański, *Lędzianie*, s. 97 i n.; tenże, *Lędzianie*, w: Słownik Staroż. Słow., t. III, s. 11 - 12; F. Persowski, *Lachowie, Lendizi, Lenzaninoi*, s. 5 i n.

[51] Zob. słuszne uwagi H. Łowmiańskiego, *Studia nad wczesną Słowiańszczyzną*, s. 748, w polemice z wywodami T. Lehra-Spławińskiego.

Zdania badaczy rozchodzą się jednak nadal dość znacznie, gdy przychodzi do wyznaczenia konkretnych siedzib. Należy tu przypomnieć dawny pogląd Antoniego Małeckiego. Biorąc za punkt wyjścia cytowany już wyżej przekaz *Powieści dorocznej* w rozdziale wstępnym, iż Słowianie uchodząc z ziem naddunajskich „przyszedłszy siedli nad Wisłą i przezwali się Lachami, a od tych Lachów przezwali się jedni Polanami, drudzy Lachowie Lutyczami, inni Mazowszanami, inni — Pomorzanami", że w powyższym kontekście Lachowie występują w dwu znaczeniach, szerszym, które obejmuje wszystkie znane kronikarzowi ruskiemu w XII wieku plemiona zachodniosłowiańskie, oraz węższym, lokalnym, ograniczonym tylko do Lachów właściwych, przypuszczał on, że Nestor mógł mieć na myśli „tylko mieszkańców osiadłych nad górną Wisłą, Nadwiślan południowych w Sandomierskiem i Krakowskiem" [52].

Rozwijając tę myśl, a zarazem konkretyzując, Henryk Łowmiański wyłączył spośród nich mieszkańców ziemi krakowskiej, czyli Wiślan, natomiast za trafny uznał domysł, iż Lachowie-Lędzianie mieli swe siedziby w ziemi sandomierskiej, obejmującej później, jak wiadomo, ziemię sandomierską właściwą i ziemię lubelską, czyli inaczej mówiąc wschodnią połać diecezji krakowskiej. „O Krakowie trudno wątpić, że był stolicą Wiślan, Sandomierz — pisał on — gotów jestem uznać za stolicę plemienia Lędzian, mającego siedziby na granicy Rusi i utrzymującego z nią ożywione stosunki" [53]. Równocześnie nie wydawało mu się możliwe, aby „Lędzianie mieli pierwotne siedziby nad Sanem i górnym Bugiem; owszem zawładnęli w pewnym momencie obszarem przemysko-czerwieńskim i najwidoczniej założyli na tym obszarze szereg osad, grodów i wsi polskich, jednakowoż istniał tam i substrat etniczny ruski", wobec czego „zwarte osadnictwo Lędzian musiało się rozwijać na zachód od linii Wieprza" [54].

Propozycje geograficzno-polityczne Łowmiańskiego mają swoje mocne, jak i słabe strony. Do mocnych zaliczymy cały zespół argumentów przemawiających za lokalizacją Lędzian na pograniczu polsko-ruskiego obszaru językowego, do słabych umieszczenie ma-

[52] A. Małecki, *Lechici*, s. 20.
[53] H. Łowmiański, *Lędzianie*, s. 111.
[54] Tamże, s. 112 - 113; tenże, *Studia*, s. 749.

tecznika plemiennego w ziemi sandomierskiej w węższym znaczeniu, z Sandomierzem jako stolicą; w ten sposób trzeba by rozciągnąć pierwotne siedziby Lędzian aż po rzekę Pilicę i górną Wartę; natomiast ziemie nadbużańskie i podkarpackie od Wisłoki aż do źródeł Bugu byłyby terenami kolonialnymi, obsadzonymi tylko rozproszonymi osadami lędziańskimi, przemieszanymi z miejscową ludnością ruską. Czy tego „superstratu" lędziańskiego wystarczyłoby dla nazwania owych ziem kolonialnych terytorium Lędzian?

Wprawdzie w dyskusji z Lehrem-Spławińskim, który zgodnie z tenorem rozprawy poprzednio zreferowanej kwestionował możliwość zlokalizowania Lędzian „na obszarze Sandomierszczyzny", Łowmiański prostował, iż zgodnie z jego tezą „Lędzianie opanowali terytorium nadbużańskie i zmieszali się z ludnością ruską" i że wiadomości z Konstantyna Porfirogenety „dotyczą bez wątpienia części Lędzian, osiadłych nad Bugiem, a nie sandomierskich siedzib tego plemienia"[55], ale to sprostowanie w niczym nie zmieniło istoty lokalizacji. Hipoteza Łowmiańskiego tylko wtedy mogłaby się ostać, gdybyśmy mieli jakąś osobną wiadomość pozwalającą przydzielić ziemię sandomierską Lędzianom. Skoro takiego świadectwa nie ma, sprawa plemiennej przynależności tej ziemi musi zostać nadal otwarta. O wiele bardziej do przekonania trafia pogląd, iż ziemia sandomierska wchodziła w obręb zespołu plemiennego Wiślan.

Toteż propozycja Łowmiańskiego wzbudziła sporo sprzeciwów. Odmienne stanowisko w tej sprawie zajęli Stefan M. Kuczyński, Franciszek Persowski, a ostatnio zwłaszcza Tadeusz Wasilewski, którzy zgodnie umieszczają główne siedziby Lędzian dalej na wschodzie, w bezpośrednim sąsiedztwie ruskiego obszaru osadniczego i etnicznego. Zdaniem Kuczyńskiego styk osadnictwa lędziańsko-ruskiego biegł „na wschód od Brześcia, być może do źródeł Prypeci i jej górnych dopływów, przecinał rzekę Turię i przekraczał Styr na wschód od Łucka i Szepola, następnie kierował się na południowy wschód ku źródłom Bugu, skąd zwracał się ku zachodowi, ku górnemu Dniestrowi i Karpatom"[56]. Zasięg etniczny terytorium lędziańskiego

[55] H. Łowmiański, *Studia*, s. 749.

[56] Zob. S. M. Kuczyński, *Wschodnia granica państwa polskiego w X wieku*

na zachód wytyczyła jednak w koncepcji Kuczyńskiego identyfikacja Przemyśla z Peremylem, co automatycznie wyklucza ziemię przemyską z obrębu zdobyczy księcia Włodzimierza[57].

W podobnym duchu zakończył swoją analizę źródeł F. Persowski, który sądził, że „terytorium ... położone nad górnym Bugiem, co najmniej na jego lewym brzegu, aż po Chełm na północ, a może po górny Dniestr na południe, należałoby uznać za terytorium Lachów"[58].

Przeciwko lokalizacji Lędzian proponowanej przez Łowmiańskiego najbardziej stanowczo wypowiedział się Tadeusz Wasilewski. Badacz ten wystąpił ponadto z ponętną, aczkolwiek trudną do udowodnienia hipotezą[59], iż pierwotne plemię Dulebów, zamieszkałe nad górnym Bugiem, zmieniło po pewnym czasie swą nazwę plemienną na: Lędzian, a zatem, że oba plemiona zajmowały te same siedziby[60].

(*przed r. 980*), w: Początki państwa polskiego. Księga Tysiąclecia, pod red. K. Tymienieckiego, t. I, Poznań 1962, s. 243 - 244 (tutaj też mapa); w tym samym duchu N. Nasonow, *Russkaja zemlja i obrazowanije territorii driewnierusskago gosudarstwa*, Moskwa 1971, s. 127 i n.

[57] S. M. Kuczyński, *Wyprawa Włodzimierza*, s. 79 - 84.

[58] Zob. F. Persowski, *Studia*, s. 91; trudno natomiast podzielić jego pogląd, iż terytorium Lędzian redukuje się tylko do tzw. Grodów Czerwieńskich. Zgodzić się natomiast należy w całej rozciągłości z następującym zdaniem: „To, że latopis napisany w XII w., rozciągnął tę nazwę na całość ziem polskich, jest tylko oddźwiękiem wówczas już panujących stosunków politycznych, gdy pierwotna nazwa lokalna związana została z państwem polskim właśnie od strony wschodniej, od ziem, na które przede wszystkim szła feudalna ekspansja Kijowa, a które politycznie nie musiały być jeszcze związane z państwem polskim, pozostając terytorium plemiennym pogranicznym, o które oba kształtujące się państwa feudalne toczyły walkę". W obręb państwa piastowskiego Grody Czerwieńskie i Grody Przemyskie dostały się dopiero w wyniku zwycięskiej kampanii wojennej Bolesława Chrobrego w roku 1018; wcielił on je do granic polskich w przekonaniu, iż są to ziemie etnicznie polskie.

[59] T. Wasilewski, *Dulebowie*, s. 181 i n., zwłaszcza 185.

[60] Jak się wydaje, w rozumowaniu T. Wasilewskiego tkwi ten sam błąd, który odnajdujemy też w koncepcji Persowskiego: obaj oni redukują ziemie Lędzian do zbyt małego terytorium plemiennego, jeden Grodów Czerwieńskich, drugi Dulebów, z tą konkluzją dla poglądu Wasilewskiego, iż w istocie rzeczy nie bardzo wiemy, jaki rozmiar miały siedziby plemienia Dulebów; zob. też przypis 70.

Które z przedstawionych tu stanowisk stoi najbliżej świadectw źródłowych? Pytanie dość retoryczne, albowiem każdy z wymienionych historyków do nich się odwołuje. Widocznie każdy z nich do innej ich grupy przywiązuje większą wagę. Zadaniem dyskusji naukowej jest tak długie cyzelowanie argumentów, aż się wyłoni jakiś pogląd intersubiektywnie uznawany za najlepszy. Nie pomniejszając znaczenia faktów z dziedziny językoznawstwa i archeologii, najbardziej „wymowne" są z istoty rzeczy świadectwa pisemne. Ale które?

Podtrzymując w pełni stanowisko Henryka Łowmiańskiego, iż Lendizi Geografa Bawarskiego i Lendzanenoi cesarza Konstantyna Porfirogenety, a także Lachowie *Powieści dorocznej*, są jednym i tym samym plemieniem, gdyż „nie wydaje się prawdopodobne, aby w Polsce istniały dwie identyczne nazwy dla określenia różnych plemion"[61], sądzimy, że najmniej wskazówek geograficznych co do jego położenia daje zapis Geografa Bawarskiego o ludzie: Lendizi[62]. Nie bez powodu też zapis ten stał się punktem wyjścia tylu sprzecznych propozycji[63]. Trzeba więc zacząć analizę od świadectw jasnych, by przy ich pomocy objaśniać ciemniejsze.

Sądzimy zatem, że informację najbardziej konkretną pod tym względem zawiera przekaz *Powieści dorocznej*, który oznajmia, że Włodzimierz, idąc w roku 981 ku ziemiom Lachów „zajął grody ich Przemyśl, Czerwień i inne grody", które również na przełomie XI/XII wieku znajdowały się pod panowaniem książąt kijowskich.

Niektórzy badacze, aby uczynić zapis źródłowy poręczniejszym dla poparcia swoich hipotez, woleliby tu i ówdzie coś zmienić, a mianowicie już to poprawić datę (co w istniejącym kontekście wydaje się zabiegiem najmniej szkodliwym), już to przekształcić Przemyśl na Peremyl, już to w ogóle skreślić Przemyśl i zostać tylko przy Czerwieniu, już to — i jest to propozycja najbardziej radykalna — pozostawić w pierwotnej zapisce tylko słowa: Ide Vołodimer k-

---

[61] H. Łowmiański, *Studia*, s. 748.

[62] Zob. przyp. 26.

[63] Kontrowersję tę przedstawia prócz H. Łowmiańskiego również S. M. Kuczyński, *Wyprawa Włodzimierza*, s. 69 - 75.

Lachom, ewentualnie jeszcze: zaja hrady ich[64]. Po takim spreparowaniu tekstu myśl krąży swobodnie...

Tymczasem poprawić, lub zrekonstruować, pierwotny tekst można tylko wtedy, gdy poprawka taka wynika z filiacji zachowanych kopii lub też gdy wynika to immanentnie z samego zachowanego do naszych czasów zapisu. Istniejący zapis pozwala w sposób całkowicie pewny wyeliminować z pierwotnego tekstu tylko słowa: iże sut i do sego dne pod- Rusiju.

Wszystkie inne „poprawki" należy uznać za nieuzasadnione. Badacze zawsze będą brali za punkt wyjścia tekst przekazany w podstawie rękopiśmiennej.

Jeżeli przyjrzymy się uważnie zapisowi źródła, to bez większego trudu zauważymy, że latopisarz wymienił tylko: Przemyśl (na pierwszym miejscu) i Czerwień, a inne ujął tylko sumarycznie. Przemyśl był w jego pojęciu grodem pogranicznym plemienia Lędzian na zachodzie, Czerwień zaś w kierunku północno-wschodnim, pozostałe grody mieściły się wewnątrz terytorium plemiennego.

Z perspektywy kompilatora, a zarazem amplifikatora pierwotnego tekstu z początku XII wieku, nomenklatura: Lęchowie → Lachowie miała znaczenie etniczno-językowe, obejmujące również pozostałe plemiona polskie i zachodniosłowiańskie, i dlatego ścisłe rozgraniczenie etniczno-polityczne było dla niego niezbędne. W tym świetle jest rzeczą oczywistą, że ani latopisarz z lat 955 - 995, ani późniejszy kompilator z schyłku XI lub z początku XII wieku nie mogli pod to określenie podstawiać Sandomierza i podległej mu ziemi sandomierskiej[65].

Wszystkie nasuwające się jeszcze wątpliwości co do położenia siedzib Lędzian usuwa swoimi informacjami cesarz Konstantyn. Podaje on, iż flotylle Rusów napadających za czasów księcia ruskiego Igora

---

[64] Zob. T. Wasilewski, *Dulebowie*, s. 189; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 565 - 566.

[65] Autor XII-wieczny miał na uwadze znaczenie ogólne, wykluczające regionalne; latopisarz z X odwrotnie—znaczenie regionalne; zob. też T. Wasilewski, *Dulebowie*, s. 183 - 184.; podobne zastrzeżenia wygłaszał też T. Lehr-Spławiński, na co nieprzekonywająco replikował H. Łowmiański, *Studia*, s. 748 - 749.

(913 - 945) na Konstantynopol, spływały z grodów położonych w górnym i środkowym Podnieprzu najpierw do Kijowa, gdzie Rusini niszczyli swe, widocznie zbyt lekkie łodzie, a następnie kupowali na miejscu nowe statki, których dostarczali im „Słowianie ... onych (tj. Rusów) dannicy, którzy się zowią Krywiczanami i Lendzaninami, i inni Słowianie". O nich to cesarz opowiada w dalszym ciągu, że „ścinają zimową porą te czółna i sporządziwszy je, wpuszczają do pobliskich jezior w porze folgującej, kiedy lód staje, a gdy potem spuszczą na rzekę Dniepr, wtedy i sami stamtąd tąż rzeką jadą do Kijowa i wyciągają czółna na wystawę i sprzedają je Rusom"[66]. Co się tyczy Krywiczów, mieszkających w rejonie Połocka, Smoleńska, i Pskowa, to nie ulega wątpliwości, że mogli swoje czółna spławiać Dnieprem aż do Kijowa, natomiast Lędzianie mogli dokonywać analogicznego spławu tylko rzeką Prypecią i jej dopływami. Wystarczy rzucić okiem na mapę, aby się przekonać, że na przedpolu Grodów Czerwieńskich było to możliwe tylko na rzekach: Turia, Styr i Horyń; co najmniej więc do tych dwu pierwszych musiały docierać siedziby Lędzian.

Informacja Konstantyna zasługuje jeszcze o tyle na uwagę, że bynajmniej nie łączy faktu zależności danniczej Krywiczan i Lędzian z dostawą samych łodzi, gdyż wyraźnie zauważa, że Ruś kupowała je od tych i innych Słowian. Był więc cesarz, to jest jego wywiadowcy, dobrze poinformowany o stosunkach zachodzących między Rusią a Lędzianami. Równie dokładne dane geograficzne posiadał cesarz o stosunkach Rusi na jej granicy z Pieczyngami. Dowiadujemy się, że spośród ośmiu ich plemion cztery przebywały na wschodnim brzegu dolnego Dniepru, cztery zaś na jego brzegu zachodnim, z których thema (tj. okręg) „Jabdiertim graniczy z danniczymi ziemiami Rusi, tj. z Ultynami i Derewleninami i z Lendzeninami i innymi Słowianami"[67]. Skoro skądinąd wiemy, że okręg Jabdiertim obejmował dorzecze Dniestru, sięgając aż do rzeki Strwiąż[68], to uzyskujemy tym

---

[66] Zob. Mon. Pol. Hist., t. I, s. 16.

[67] Tamże, s. 42.

[68] W polskiej literaturze rozmieszczeniu siedzib Pieczyngów wiele uwagi poświęcił S. M. Kuczyński, *O wyprawie*, s. 43 - 44 (tutaj mapa); zob. też

amym zasięg południowo-wschodniego osadnictwa i organizacji politycznej Lędzian. Siedziby ich na wschodzie obejmowały więc nie tylko wschodnie przedpola Grodów Czerwieńskich aż po rzekę Turię i Styr, lecz także dalej na południe sięgały aż do źródeł Bugu, będąc w tym rejonie najbardziej na wschód położonym ogniwem pasa ich ziem, ciągnącego się stąd na zachód aż po Przemyśl.

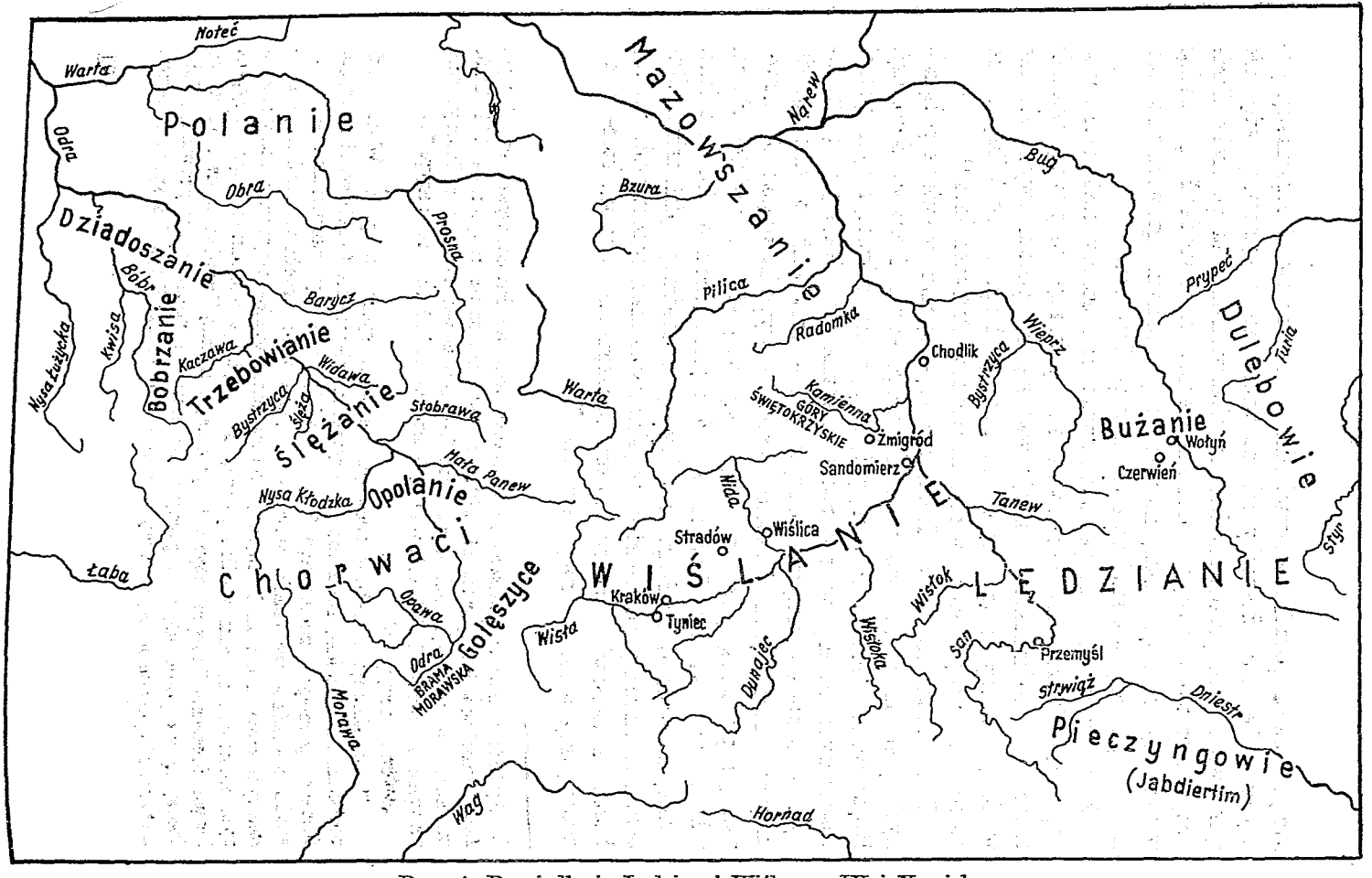
Z kolei rzut oka na mapę osadnictwa tych obszarów, zrekonstruowanego przez Franciszka Persowskiego, pokazuje, że główny ośrodek osadnictwa lędziańskiego znajdował się na południowym skłonie wielkiej puszczy, ciągnącej się od górnego Bugu aż po Wisłę, a nie na północ od tej puszczy w rejonie Grodów Czerwieńskich[69].

Taki obraz osadnictwa Lędzian rysuje się nam w świetle połączonych przekazów Konstantyna Porfirogenety i *Powieści dorocznej*. Mając wobec tego do rozstrzygnięcia pytanie, z którą z tych połaci osadniczych należy wiązać nazwę Lędzian w ściślejszym, plemiennym — a nie etnicznym i politycznym — znaczeniu, to kierując się innymi informacjami *Powieści dorocznej* wypada wiązać tę nazwę raczej z połacią południową, ciągnącą się od źródeł Bugu i Dniestru aż po Przemyśl. W rejonie Grodów Czerwieńskich i dalej na wschód od Bugu znajdowały się siedziby lędziańskich Bużan. Nie umiemy powiedzieć, w jakim stosunku pozostawało plemię Bużan (Dulebów) do południowego odgałęzienia Lędzian, które może miało jakąś własną nazwę plemienną[70].

G. Györffy, *Sur la question de l'etablissement des Petschenegues en Europe*, Acta Orientalia Hungarica, 25 (1972), s. 283 i n., tu też mapa na s. 299. Duże znaczenie w dyskusji nad siedzibami Lędzian sąsiedztwu ich z Pieczyngami przypisuje również T. Wasilewski, *Dulebowie*, s. 185; zob. też przyp. 70.

[69] Zob. przyp. 35.

[70] Lokalizacji Dulebów poświęcił ostatnio sporo uwagi T. Wasilewski; dochodzi on do takiej konkluzji: „Terytorium plemienne Dulebów, obejmujące dorzecze górnego i środkowego Bugu — Wołyń i Grody Czerwieńskie — odpowiada dokładnie wszystkim warunkom, jakie winna spełniać lokalizacja konstantynowych Lędzian: 1) zajmuje dostatecznie wielkie terytorium, aby można było ulokować na nim wielkie plemię; 2) obejmuje wododział Bugu i Prypeci i część dorzecza Dniepru (Styr); 3) graniczy z ziemią Drewlan, a przez »Puszczę Pieczyngów« położoną nad górnym Dniestrem z pieczenieską prowincją Jabdiertim. Na północ od tej puszczy w rejonie wododziału Bugu, Dniepru i Dniestru



Ryc. 4. Rozsiedlenie Lędzian i Wiślan w IX i X wieku

4. LĘDZIANIE I CHORWACI RUSCY

Z proponowaną przez nas lokalizacją Lędzian, od źródeł Bugu i Styru aż po Wisłokę (lewy dopływ Sanu), pozostaje w niezgodzie hipoteza, wyznaczająca te same ziemie na siedziby plemienia Chorwatów, niejednokrotnie zresztą identyfikowanych z Wiślanami. Zakres treściowy niniejszej rozprawy nie pozwala nam szerzej zająć się tym zagadnieniem, któremu już przed wielu laty poświęciliśmy sporo uwagi; wykazaliśmy już wtedy, iż umieszczanie w czasach średniowiecznych siedzib Chorwatów w Polsce południowej, z głównym ośrodkiem w Krakowie, jest całkowicie pozbawione podstaw [71]. Niestety, widmo polskich Chorwatów nadal krąży w tych okolicach i nadal znajduje sporo rzeczników. Stan faktyczny jest taki: plemiona Chorwatów poświadczone są tylko dla 1) Chorwacji właściwej, w obrębie Dalmacji, następnie dla 2) północnych Czech, w rejonie źródeł Łaby

---

zbiegały się zapewne granice trzech terytoriów plemiennych naddniestrzańskich Uliczów, Drewlan i Dulebów (Lędzian). Identyfikacja Dulebów z Lędzianami tłumaczy w pełni zagadkowe dotąd pominięcie konstantynowych Lędzian przez najstarsze latopisy ruskie". Pominięcie Lędzian przez latopisy ruskie ma zapewne inne uzasadnienie: skoro nie należeli oni do plemion etnicznie ruskich nie było podstawy rzeczowej do ich rejestracji jako plemię ruskie przez latopisy. Gdyby tak się rzeczy miały, to należałoby odstąpić od identyfikacji Dulebów z Lędzianami. Nie wydaje się prawdopodobne, aby nazwa Lędzian wyparła starszą nomenklaturę: Dulebowie. Jest natomiast rzeczą możliwą taka sytuacja, iż obie nazwy istniały obok siebie i odnosiły się do tego samego ludu, z tym wyjaśnieniem, że: Lędzianie, to była ich własna nazwa, natomiast: Dulebowie, to była nazwa nadawana im przez sąsiadów. Wyraz: *dulab* w ruskim, i *dulup* w bułgarskim oznacza 'człowieka głupiego, ciemnego', 'bałwana'; zob. M. Vasmer, *Etimologičeskij slowar russkogo jazika*, t. I, Moskwa 1964, s. 551: duleb. Błędny jest oczywiście wywód tej nazwy z germ. *theuda-laibaz* w znaczeniu 'dziedzic ludu'; rdzenia nazwy należy szukać w onomastyce wschodnioeuropejskiej. Zob. też G. Labuda, *Du|d|lebowie*, w: Słown. Staroż. Słowiańskich, t. I, Wrocław 1961, s. 399 - 400. W sumie z powyższego wywodu wynika raczej to, iż Lędzianie byli plemieniem odrębnym od Dulebów, i siedzieli na zachód od nich na terytorium zachodniosłowiańskim. Jest natomiast rzeczą możliwą, że wschodni odłam Lędzian nazywano też od rzeki Bug — Bużanami, później zaś Wołynianami, zastępując nazwą plemienną apelatywną nazwą topograficzną.

[71] G. Labuda, *Pierwsze państwo słowiańskie. Państwo Samona*, Poznań 1949, s. 194 i n.

i Odry, oraz 3) na terenie Rusi. O pierwszych i drugich mówi w swych doniesieniach Konstantyn Porfirogeneta; i co do tej kwestii nie może być żadnej wątpliwości. Brak jakiejkowiek wiarygodnej informacji, która by pozwalała mówić o jakichś Chorwatach nadwiślańskich, lub co bardziej ryzykowne, identyfikować ich z Wiślanami i Lędzianami[72]. Natomiast nadal otwarta jest sprawa lokalizacji tzw. Chorwatów ruskich.

W tej sprawie jesteśmy zdani tylko na jedną krótką wiadomość pod rokiem 992 (lub: 993): ide Volodimer- na Chrvati. Po tym zapisie znikają oni na zawsze z kart latopisów jako samodzielne plemię. Wspomniał o nich jednak latopisiec w spisie ludów, które brały udział w wyprawie księcia ruskiego Olega na Konstantynopol w roku 907, oraz po raz drugi sam Nestor, jako redaktor *Powieści dorocznej* na początku XII wieku, w ogólnym spisie plemion ruskich[73].

Wszyscy komentatorzy *Powieści* albo nie przywiązują większej wagi do list ogólnych, zarzucając im brak systematyki geograficznej, albo też przeprowadzając lokalizację poszczególnych plemion na podstawie kolejności, w jakiej pojawiają się te plemiona obok siebie. W rezultacie usiłują odczytać lokalizację plemienia Chorwatów z kontekstu wydarzeń, w jakim pojawiła się wzmianka o Chorwatach w latach 992/993. Szczególną rolę odgrywa w tym wypadku wiadomość podana przez *Roczniki hildesheimskie* pod rokiem 992, iż książę Bolesław Mieszkowic nie mógł przybyć ze swym wojskiem na pomoc królowi niemieckiemu Ottonowi pod Brennę, gdyż „zagrażała mu wojna wielka ze strony Rusi"[74]. Istnieje więc naturalna niejako po-

---

[72] Rzecznikiem Wielkiej Chorwacji na terenie Polski południowej był F. Dvornik, *The making of Central and Eastern Europe*, London 1949, s. 277 i n.; w nauce polskiej szczególnie H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. II, Warszawa 1963, s. 114 i n.; por. też T. Wasilewski, *Dulebowie*, s. 181 i n.

[73] Zob. F. Sielicki, *Powieść*, s. 296, 218 i 231; *Powiest' wriemiennych let*, cz. I, wyd. D. S. Lichaczewa, Moskwa-Leningrad 1950, s. 84, 14, 23 - 24; zob. też komentarz w cz. II, s. 224 - 227, 261 - 263 i 346 - 347.

[74] Zob. *Annales Hildesheimenses*, ed. G. Waitz, Hannoverae 1878 s. 26: „Otto rex cum valida suorum manu iterum Brennanburg adiit, venitque ad eum Heinricus dux Baiariorum, et Bolizlao Boemanorum princeps, cum ingenti multitudine in auxilium regi. Bolizlao vero, Misachonis filius, per se ipsum ad

kusa, aby połączyć wyprawę na Chorwatów z zagrożeniem Bolesława Chrobrego przez Ruś. Ale jest to tylko możliwość, gdyż brak jakiejkolwiek innej przesłanki, która by ten wniosek potwierdzała. W poszczególnych redakcjach *Powieści* wyprawa na Chorwatów jest datowana różnie, przy czym rozbieżność utrzymuje się w granicach lat 991 - - 993[75]. Nie można też domyślać się, jakoby odnośny zapis o wojnie między księciem Włodzimierzem i Bolesławem Chrobrym mógł przypadkowo zostać pominięty, gdyż Nestor charakteryzując całościowo stosunki polsko-ruskie w tym okresie podaje, iż Włodzimierz „żył z książętami sąsiednimi w pokoju, z Bolesławem polskim i ze Stefanem węgierskim i z Udalrykiem czeskim, i był mir między nimi i przyjaźń"[76]. Wypada się tedy całkowicie zgodzić z Henrykiem Łowmiańskim, iż ów kontekst, mający wskazywać na związek wyprawy Włodzimierza na Chorwatów z zaburzeniami na pograniczu polsko-ruskim „nie wynika z konkretnych wskazówek źródłowych, ale z założenia historyków, którzy lokalizują Chorwatów latopisarskich nad górnym Dniestrem, czy w ogóle na pograniczu polsko-ruskim"[77].

Nie możemy jednak wątpić, iż Nestor, jako redaktor wstępu geograficznego, orientował się dostatecznie w geografii plemiennej starej Rusi i że jego spisy plemion winny nam utorować drogę do bardziej

---

dominum regem venire nequaquam valens — imminebat quippe illi grande contra Ruscianos bellum — suos sibi satis fideliter milites in ministerium regis direxerat". O domniemanej wojnie polsko-ruskiej w r. 992 zob. S. Zakrzewski, *Bolesław Chrobry Wielki*, Lwów 1925, s. 249 i braku uzasadnienia dla takiego wydarzenia zob. krytyczne uwagi H. Łowmiańskiego, *Początki Polski*, t. II s. 179, przyp. 548.

[75] Zob. tutaj analizę danych chronologicznych w latopisach w rozprawie T. Wasilewskiego, *Dulebowie*, s. 187 i n.; prócz dyskwalifikującej podstawy chronologicznej, trzeba z drugiej strony przytoczyć racjonalne wyjaśnienie dla zapiski rocznika hildesheimskiego; wydaje się, iż zaognienie stosunków na pograniczu polsko-ruskim mogło się wiązać z opanowaniem przez Mieszka I Krakowa w latach 988/989 i podjętą zapewne przez Bolesława Chrobrego próbą odzyskania pozostałej połaci dawnego czeskiego stanu posiadania na terenie „Grodów Czerwieńskich" i „Przemyskich". Nie ma jednak żadnych dowodów, ażeby do takiego konfliktu faktycznie doszło.

[76] Zob. Mon. Pol. Hist., t. I, s. 673; F. Sielicki, *Powieść*, s. 300.

[77] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. II, s. 179.

spolegliwej lokalizacji plemienia Chorwatów[78]. Istnieje jednak pewna rozbieżność sądów w tej sprawie, mianowicie gdy np. Łowmiański utrzymuje, iż „na podstawie kolejności nazw na listach *Powieści dorocznej* niepodobna snuć dokładnych wniosków o położeniu geograficznym poszczególnych ludów", to T. Wasilewski dokonawszy rozbioru tych list, dochodzi do wniosku, iż w obu wyżej wspomnianych wykazach „widoczne jest przestrzeganie porządku geograficznego"[79]. Jak było?

Pierwsza lista umieszczona niejako na zakończenie obszernej charakterystyki niektórych ważniejszych plemion ruskich brzmi tak:

„I żyli w zgodzie Polanie, i Drewlanie, i Siewierzanie, i Radymicze, i Wiatycze, i Chorwaci.

Dulebowie zaś mieszkali nad Bugiem, gdzie dziś Wołynianie, a Ulicze i Tywercy siedzieli nad Dniestrem, sąsiadując z Dunajem.

Było ich mnóstwo, siedzieli bowiem nad Dniestrem aż do morza, i są grody ich i do dnia dzisiejszego; dlatego Grecy nazywali ich Wielką Scytią"[80].

Podział graficzny pochodzi od nas, ale jest on podyktowany widocznym „porządkiem geograficznym", nadanym mu przez samego ich autora, który w pierwszym akapicie spisał plemiona rozłożone po obu brzegach środkowego Dniepru, w drugim wymienił Dulebów, którzy siedzieli nad Bugiem, w trzecim zaś Uliczów i Tywerców zaludniających oba brzegi Dniestru aż do Dunaju. Redaktor tego spisu położył kropkę nad i, stwierdzając, że wszystkie te plemiona mieszkały na ziemiach określanych przez Greków Wielką Scytią. W tym świetle nie może być żadnej wątpliwości, iż: 1) wymienieni na tym wykazie Chorwaci byli plemieniem ruskim, a ich siedzib należy — idąc za Nestorem — szukać w granicach Wielkiej Scytii[81], nie mogli zaś być

[78] H. Łowmiański słusznie zauważa, iż „wskazówki geograficznej o siedzibach Chorwatów dostarczają raczej dwie pozostałe wiadomości latopisarskie" (op. cit., t. II s. 179).

[79] H. Łowmiański, op. cit., s. 181; T. Wasilewski, *Dulebowie*, s. 182.

[80] F. Sielicki, *Powieść*, s. 218.

[81] Grecka, czyli helleńska Scytia, obejmowała w zasadzie ziemie południowej Rusi, czyli ziemie położone na północ od Morza Czarnego i Kaspijskiego. Zakres geograficzny Scytii przechodził długotrwałą ewolucję, którą szcze-

plemieniem lędziańskim, oraz 2) nie należy ich siedzib umieszczać w dorzeczu Dniestru, gdyż tam mieszkali Ulicze i Tywercy, wskutek tego 3) ich siedziby mieściły się albo na zachód od Dulebów albo w sąsiedztwie: Siewierzan, Radymiczów lub Wiatyczów.

Drugi wykaz plemion ruskich, towarzyszących księciu Olegowi pod Konstantynopol, przytacza je w następującej kolejności:

„Poszedł Oleg na Greków, Igora zostawiwszy w Kijowie, wziął zaś ze sobą mnóstwo Waregów i Słowian i Czudów i Słowien i Krywiczów i Merę i Drewlan i Radymiczów i Polan i Siewierzan i Wiatyczów i Chorwatów i Dulebów i Tywerców, którzy są pomocnikami; tych wszystkich Grecy zwali Wielką Scytią"[82].

Porządek geograficzny, w jakim Nestor wymienił poszczególne plemiona, jest znowu łatwo czytelny. Osią układu jest znowu Dniepr, z tym, że jako punkt wyjścia został tym razem obrany bieg górny; i tak pomijając dwa ogólne określenia: Waregowie i Słowianie, wymienia się kolejno: 1) Czudów w Estonii, 2) Słowienów koło Nowogrodu i 3) Krywiczów nad górną Wołgą, 4) Merów wschodniofińskich, sąsiadujących z Krywiczami od wschodu, dalej, pomijając poleskich Dregowiczan są 5) Drewlanie na południe od Prypeci, następnie na przemian po obu brzegach Dniepru, 6) Radymicze, 7) Polanie kijowscy, 8) Siewierzanie nad Desną, 9) Wiatycze nad Oką, wreszcie — i tutaj znowu znajdujemy się w dylemacie, czy — 10) Chorwaci znajdowali się na lewym brzegu Dniepru w sąsiedztwie Wiatyczów i Siewierzan, czy też w sąsiedztwie, 11) Dulebów nad Bugiem i 12) Tywerców.

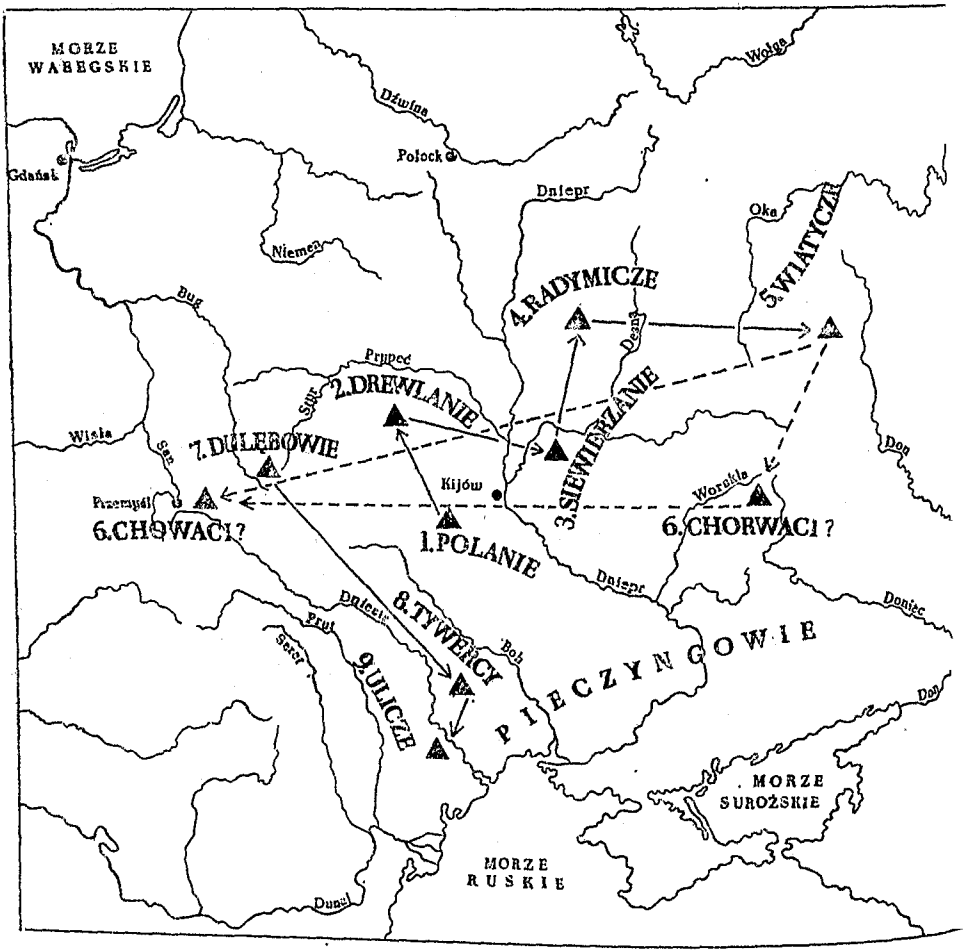
Jak się wydaje, i w tym przypadku, dylemat ten trzeba stanowczo rozstrzygnąć na korzyść wschodniej, zadnieprzańskiej lokalizacji Chorwatów; jak wiemy, z taką propozycją wystąpił niedawno Janusz Kotlarczyk[83]. Dylemat ten unaoczniają i rozstrzygają załączone mapy.

---

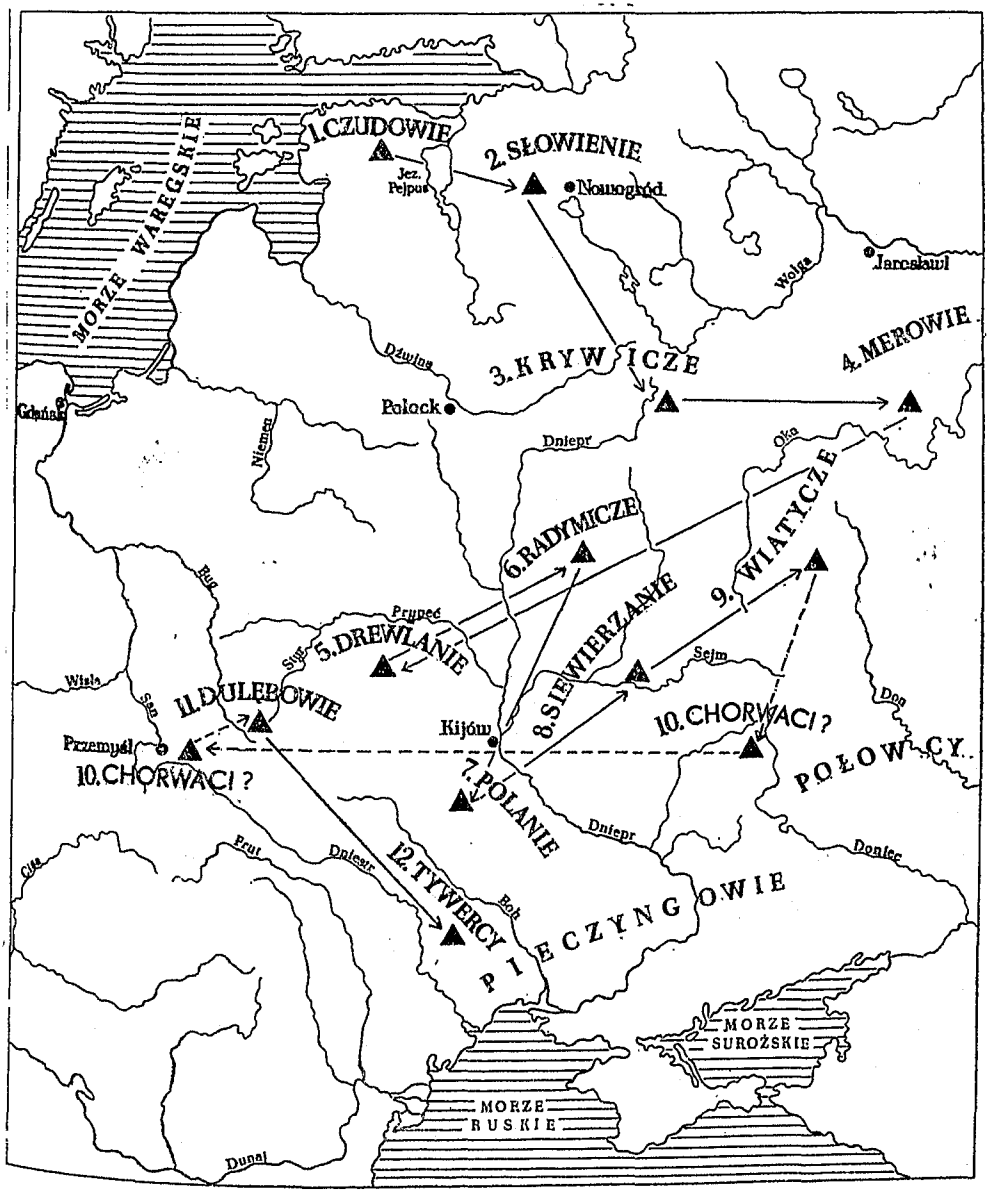
gółowo charakteryzuje H. Łowmiański, *Soytia*: w: Słown. Staroż. Słowiańskich, t. V, Wrocław 1975, s. 101 - 117.

[82] F. Sielicki, *Powieść*, s. 231.

[83] Zob. J. Kotlarczyk, *Siedziby Chorwatów wschodnich*, Acta Archaeologica Carpathica, 12 (1971), s. 161 - 186. Wyrażając pełny akces do jego poglądu, chciałbym teraz zwrócić uwagę na pewien aspekt przekazu *Powieści*, który został w jego interpretacji przeoczony. Brzmi on w całości tak: Ide Volodimir



Ryc. 5. Plemiona Rusi Kijowskiej w X w. według *Powieści dorocznej*, wstęp chorograficzny



Ryc. 6. Plemiona Rusi Kijowskiej w roku 907 według *Powieści dorocznej*

Chorwaci byli ludem alańskim, podobnie jak Serbowie. W okresie słowiańskich wędrówek ludów, to jest w V i VI wieku, udali się oni w ślad za nimi i razem z nimi na zachód, a następnie na południe, zajmując najpierw siedziby nad górną i środkową Łabą, a następnie w drugim rzucie na terenie Dalmacji i Rascji[84]. Pozostałe w ojczyźnie resztki Chorwatów i Serbów rozpłynęły się w morzu ludów uralo-ałtajskich. Chorwaci i Serbowie zachodni i południowi ulegli slawizacji. Rzekomych Chorwatów nadwiślańskich lub naddniestrzańskich możemy złożyć do lamusa. Nie mieli oni nic wspólnego ani z Lędzianami, ani z Wiślanami, a także z Dulebami. Wszystko wskazuje na to, że ziemie pierwotnie lędziańskie między górnym Bugiem i Sanem uległy rutenizacji w XI i późniejszych wiekach[85].

---

na Chorvati. Priszedszju vo emu s vojni chorvatskija, i se Pecenjezi pridosza po onoj storonje, ot Suli; Volodimer że poide protivu nim... (*Powiest'*, t. I, s. 84). W przekładzie: „Poszedł Włodzimierz na Chorwatów. A gdy przyszedł z wojny chorwackiej, oto Pieczyngowie przyszli z onej strony, od Suły, Włodzimierz zaś poszedł przeciw nim..." (F. Sielicki, op. cit., s. 296 - 297; prawie tak samo, Mon. Pol. Hist., t. I s. 668). Zwrot „z onej strony" wypada rozumieć, iż Włodzimierz, wróciwszy z wyprawy chorwackiej, pociągnął przeciw Pieczyngom, którzy przyszli „z tej samej strony", z której ledwo co wrócił. Znaczyłoby to, że siedzib Chorwatów należy szukać w dorzeczu Suły, a więc na wschód od Siewierzan.

[84] Zob. w sprawie wędrówek Serbów i Chorwatów na Bałkany: F. Rački, *Biela Hrvatska i Biela Srbija*, Rad Jugoslav. Akademie Znanosti i Umjetnosti, 52 (1880), s. 141 i n.; L. Hauptmann, *Dolazak Hrvata*, w: Zbornik kralja Tomislava Jugoslav. Akademie, Zagreb 1925, s. 188 i n. Zob. także hasło: *Chorwaci*, w: Słown. Starož. Słow., t. I, 1961, s. 247 - 250 (T. Lehr-Spławiński, V. Franćić, Z. Sułowski i W. Kowalenko) i G. Labuda, *Serbia Biała*, w: Słown. Starož. Słow., t. V, 1975, s. 142 - 143. Żeby sprawa była całkiem jasna, tezy H. Łowmiańskiego, (*Początki Polski*, t. II, passim) o przejściowej ojczyźnie Serbów i Chorwatów na terenie Wielkopolski (Serbowie) i Małopolski (Chorwaci) uważam za całkowicie nieuzasadnione, a tym samym chybione. Zagadnienie wymaga ponownego opracowania.

[85] Zagadnienie „substratu" lędziańskiego, wyłaniającego się spod późniejszego „superstratu" ruskiego na tym terenie ma dość rozległą literaturę językową (A. Brückner, T. Lehr-Spławiński, J. Janów, Z. Stieber), a także historycznej (J. Widajewicz), co wymaga osobnego opracowania; por. H. Łowmiański, *Problematyka Grodów Czerwieńskich*, s. 70 i n. Poglądy uczonych polskich pozostają tu w sprzeczności z ustaleniami historiografii i języko-

5. LĘDZIANIE I WIŚLANIE W IX WIEKU

Od dawna historycy zastanawiają się nad wiadomością przekazaną w rozdz. 33 dzieła cesarza Konstantyna Porfirogenety: *De administrando imperio*. W przekładzie polskim opowieść jego brzmi następująco: „Ród prokonsula i patrycjusza Michała, syna Wyszewica, księcia Zachlumian, przyszedł od niechrzczonych mieszkańców znad rzeki Wisły, nazywających się Litzike i osiadł nad rzeką zwaną Zachluma"[86].

Zachlumianie byli plemieniem serbskim, które pod koniec IX wieku dostało się pod panowanie Bizancjum. Z tego samego źródła dowiadujemy się, że cesarz Bazyli (867 - 886) podporządkowawszy sobie plemiona serbskie i chorwackie, polecił im ochrzcić się i postawił na ich czele książąt z rodzin przez siebie wskazanych. Tym sposobem doszedł pewnie do władzy ojciec lub dziad księcia Michała, imieniem Wysz (zapewne skrót imienia Wyszesław itp.), lub dopiero on sam[87].

Nas interesuje czas i miejsce przybycia rodu Wysza na Bałkany. Ponieważ książę Zachlumian, Michał, występuje po raz pierwszy w roku 912, wobec tego jego przodek, dziad lub ojciec, mogli opuścić swoją ojczyznę mniej więcej w granicach czasowych lat 850 - 875, raczej jeszcze przed podbojem bizantyńskim, Jest wątpliwe, aby cesarz Bazyli lub jego następca przybyszowi, a przy tym poganinowi od razu powierzał rządy w obcym kraju. Celem wyjaśnienia okoliczności tej wędrówki zwrócono też uwagę na znany przekaz *Żywotu św. Metodego*, w którym czytamy, iż „książę pogański, silny bardzo, siedzący na Wiśle, urągał wielce chrześcijanom i krzywdy im wyrządzał", a więc arcybiskup Metody wysłał do niego posłów i wzywał go,

---

znawstwa rosyjskiego, ukraińskiego i radzieckiego. Z istoty rzeczy prawo pierwszeństwa do zabrania głosu mają tutaj lingwiści, a zwłaszcza onomaści. Co się tyczy argumentacji historycznej, to mimo zastrzeżeń Łowmiańskiego, ustalenia J. Widajewicza i F. Persowskiego wydają się dobrze uzasadnione.

[86] Zob. Constantine Porphyrogenitus, *De administrando imperio*, cap. 33, 2, ed. G. Moravcsik, s. 130. Dzieje tego tekstu, zanim doszło do jego prawidłowego ustalenia, przedstawił T. Wasilewski, *Wiślańska dynastia i jej zachlumskie państwo w IX - X wieku*, Pamiętnik Słowiański, 15 (1965), s. 23 - 24.

[87] Szczegóły omawia T. Wasilewski, *Wiślańska dynastia*, s. 32 i n.

aby się ochrzcił „z własnej woli na swojej ziemi", gdyż w przeciwnym razie może się zdarzyć, że zostanie „przymusem ochrzczony w niewoli na ziemi cudzej", co „się też stało"[88]. Ponieważ wszystko wskazuje na to, że ów książę Wiślan, ochrzczony na Morawach, został wzięty do niewoli podczas wyprawy wojennej do kraju Wiślan lub podczas wyprawy urządzonej przez owego księcia na Morawy, można by najogólniej wyznaczyć datę tego wydarzenia na lata 874 - 878, lub nawet 883/884; i takie też są propozycje zajmujących się tą sprawą badaczy[89].

Gdy jednak dokładniej przyjrzymy się obu relacjom, to trudno się zgodzić z identyfikacją anonimowego „księcia Wiślan" z *Żywotu Metodego* — z Wyszem, przodkiem księcia Michała. Jest bowiem rzeczą mało prawdopodobną, aby Świętopełk, wziąwszy księcia do niewoli i ochrzciwszy go u siebie, skierował go następnie na ziemie podległe cesarzowi Bazylemu, i żeby ten wygnaniec tam doszedł ponownie do książęcych godności. Ów książę nawet ochrzczony nadal pozostawał wrogiem Świętopełka morawskiego, toteż książę Świętopełk musiał się jąć innych środków, aby sobie zapewnić powolność księcia Wiślan. Mógł po ochrzczeniu go zatrzymać w niewoli, mógł go skierować na powrót do Wiślan, zmuszając do zaprzestania napadów i wymuszając na nim opłacanie trybutu, jako ogólnie stosowaną wówczas formę zależności. Ze skąpej relacji *Żywotu Metodego* nie wynika nic konkretnego; są to tylko możliwości[90].

Musimy się więc zgodzić, że nie potrafimy dokładniej określić daty wędrówki „księcia" Wysza znad Wisły. Przekaz cesarza Konstantyna zawiera jednak inne ważne informacje, którymi musimy się teraz zająć. Najpierw trzeba zauważyć, że użyte przez cesarza Konstantyna określenie: *he genea... tou Michael tou Bousebutze* nie oznacza tylko samej rodziny Michała Wyszewica, lecz zgodnie z terminologią stosowaną przez cesarza oznacza cały ród (a wraz z nim całą jego klientelę), który pod wpływem walk wewnętrznych albo został zmuszony do

---

[88] Zob. *Żywoty Konstantyna i Metodego* (*obszerne*), przekład T. Lehra-Spławińskiego, Poznań 1959, s. 114.

[89] Szczegółowo kwestie te omawia rozdz. II.

[90] Szczegóły przedstawia T. Wasilewski, *Dynastia*, s. 26 i n.

opuszczenia ojczyzny, albo sam udawał się świadomie na wędrówkę[91]. Jest to zjawisko w okresie wędrówek ludów i w okresie rozwoju demokracji wojennej powszechnie występujące: jednostka lub garstka ludzi była skazana na zagładę. Możemy więc przyjąć jako rzecz wysoce prawdopodobną, że „książę" Wysz wyszedł z ojczyzny na czele całego rodu w otoczeniu większej gromady wojów i ich rodzin[92]. W swej drodze na południe, w ten czy inny sposób musiał przejść przez ziemie znajdujące się wówczas pod panowaniem księcia Rościsława lub Świętopełka. Nie był więc w każdym razie jego wrogiem, gdyż inaczej zostałby pochwycony w niewolę[93]. Ponieważ jednak jego wędrówka prowadziła „znad rzeki Wisły", czyli z tego samego kraju, w którym panował ów „książę silny" Wiślan, nie będziemy zapewne dalecy od prawdy, sądząc że Wysz uchodził z ojczyzny w wyniku walk rozgrywających się na tamtym terenie[94].

Mógł więc Wysz być rywalem owego księcia Wiślan w ich wspólnym plemieniu lub też jego sąsiadem panującym nad innym plemieniem. Alternatywę tę możemy dziś rozstrzygnąć. Dopóki dysponowaliśmy tekstem, w którym mówiło się, że Wysz pochodził z kraju pogan „mieszkających nad rzeką Wisłą, nazywającą się Dicyke"[95], wypadałoby się opowiedzieć za tą pierwszą możliwością. Obecnie jednak, gdy udało się ustalić bardziej wiarygodny tekst greckiego oryginału, wiemy, że Wysz pochodził od pogan znad rzeki Wisły, nazywających się według prawdopodobnej emendacji H. Grégoire'a, uznanej również przez ostatniego wydawcę G. Moravcsika, Litzike, co faktycznie daje nazwę: *Linzike, bardziej prawdopodobna jest tą druga

---

[91] Przeciw identyfikacji księcia Wiślan z Wyszem protestuje słusznie H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 491 - 492; nie można jednak zgodzić się z jego zdaniem, jakoby Wysz udał się ze swej ojczyzny bezpośrednio na dwór bizantyński, i dopiero stamtąd został przez cesarza skierowany do Zachlumja.

[92] W jaki sposób należy interpretować wyraz: *genea* w słownictwie cesarza Konstantyna poucza rozdział poświęcony przez niego Awarom; zob. Mon. Pol. Hist., t. I s. 24, rozdz. 30.

[93] Trafnie wykreśla jego marszrutę na południe T. Wasilewski, *Wiślańska dynastia*, s. 52 (i mapa); zob. przyp. 91.

[94] Zob. tutaj słuszne uwagi T. Wasilewskiego, *Wiślańska dynastia*, s. 35.

[95] Zob. tekst pierwotny *De administrando imperio*, w: Mon. Pol. Hist., t. I s. 37. Że zapis Ditzike trzeba czytać jako: Lindzike uzasadniłem wyżej s. 74 - 76.

możliwość. Okazuje się bowiem, że choć Wysz mieszkał w kraju, który ogólnie oznaczała Wisła, to jednak pochodził z zagadkowego ludu: Linzike. Był więc to inny lud niż Wiślanie. Przekreśla to ostatecznie identyfikację Wysza ze wspomnianym księciem Wiślan.

Kim byli poganie potocznie nazwani imieniem: *Litzike? W tej sprawie pojawiło się wiele pomysłów. Jeden narzucał się niejako automatycznie, iż Litzike z przekazu cesarza Konstantyna mogą być ludem, który współczesny kronikarz saski, Widukind określił mianem: Licicaviki, dając im koło roku 960 status poddanych księcia polańskiego Mieszka I[96]. Podobieństwo nazwy jest uderzające. Większe uznanie zdobył sobie jeszcze dalej idący domysł, iż Licicaviki i Litzike jako nazwa ludu wywodzą się od księcia Lestka, dziada Mieszka I, w patronimicznej formie: *Lestkowice, czyli 'lud Lestka'[97].

Odniesienia te, w jednej i drugiej postaci, są nie do przyjęcia, a to z tego prostego powodu, że już to autentyczni: Licicaviki, już to całkowicie fikcyjni i niczym nie dający się uzasadnić: Lestkowice prowadzą nas za każdym razem na teren Wielkopolski. Wielkopolska nie leży nad Wisłą, lecz nad Wartą. Przeciw Lestkowicom przemawia jeszcze i to, że nawet gdybyśmy dopuścili ich faktyczne istnienie, to taka nazwa mogła się w najlepszym razie wytworzyć w okolicach Gniezna dopiero na przełomie IX/X wieku. Tymczasem dla tej postaci, jaką zakłada tradycja o pochodzeniu „księcia" Wysza, lud: Linzike musiał istnieć już kilkadziesiąt lat wcześniej. Oczywiście, można się w tej sprawie uciekać do rozmaitych karkołomnych uzasadnień, ale sama geografia i czas przemawiają przeciw tego rodzaju kombinacjom. Nie jest rzeczą prawdopodobną, aby Wysz wraz ze swym ludem uchodził „znad Warty" aż na Bałkany. Określenie „znad Wisły" prowadzi nas wyraźnie w górę Wisły.

A nad górną Wisłą spotykamy w IX/X stuleciu tylko dwie powszechnie znane nazwy etniczne: Wiślanie i Lędzianie/Lędzicy.

[96] Zob. Widukindi, *Res gestae Saxonicarum libri*, ed. P. Hirsch, lib. III, cap. 66, Hannoverae 1935, s. 141: „Misacam regem, cuius potestatis erant Sclavi, qui dicuntur Licicaviki".

[97] Zob. T. Lewicki, *Litzike Konstantyna Porfirogenety i Biali Serbowie w północnej Polsce*, Roczn. Historyczne, 22 (1956), s. 10 - 14; hipotezę jego przejął i rozbudował H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV s. 492; t. V, s. 491 i n. Krytykę tych poglądów przeprowadziłem w rozdz. I, s. 62 i n.

Skoro zaś wiemy, że nazwą Lędzian określano zarówno plemiona siedzące po obu stronach górnego Bugu, jak i też plemiona między górnym Bugiem a Sanem i dalej aż po Wisłokę, musimy orzec, z jakich terenów mógł pochodzić ów Wysz. I w tej sprawie nie zawodzi nas przekaz cesarza Konstantyna, powiadający, że macierzyste plemię Wysza mieszkało „nad Wisłą". Ponieważ w tym brzmieniu jest to określenie bardziej orientacyjne niż topograficzne, możemy przyjąć, że osadnictwo Lędzian właściwych docierało do Wisły w rejonie dolnego Sanu. Biorąc zatem pod uwagę kierunek wędrówki rodu Wysza z północy na południe przez przełęcz Dukielską lub przełęcz Użocką, które przez Słowację i Pannonię wytyczały najkrótszą drogę na Zachlumie[98], nie pomylimy się zapewne, wywodząc Wysza „znad Sanu", z ziem lędziańskich, których ośrodkiem zapewne już wówczas był Przemyśl[99].

6. LĘDZIANIE MIĘDZY RUSIĄ I CZECHAMI W POŁOWIE X WIEKU

Dzieje Lędzian w X w. należy odtwarzać w kontekście wydarzeń łączących ten lud z dziejami Rusi i Czech. O kontaktach, jakie nastąpiły w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych X w. między państwem morawskim księcia Świętopełka i wziętym do niewoli księciem Wiślan, mówiliśmy już poprzednio. Na temat dalszych dziejów tego związku możemy tylko snuć domysły. Nie mamy żadnej podstawy sądzić, iż ten związek wyszedł poza granice państewka plemiennego Wiślan. Nie mamy w szczególności żadnych informacji, jakoby rozciągnął się on na plemiona Lędzian. Jest rzeczą prawdopodobną, że ziemie wiślańskie i lędziańskie znalazły się w kręgu oddziaływań ośrodków handlowych, wytwórczych, rzemieślniczych, rozwijających się intensywnie na Morawach przez cały wiek IX. Po rozbiciu państwa morawskiego przez Węgrów i wraz z rozciągnięciem

[98] Zob. przyp. 93.

[99] Znacząca rola Przemyśla w strukturze plemienno-politycznej Lędzian wynika wyraźnie z zapiski *Powieści* pod r. 981. Skoro gród Czerwień jest w niej odpowiednikiem większego terytorium, znanego pod nazwą „Grodów Czerwieńskich", mamy prawo zastosować tę samą strukturę do Przemyśla, i nazwać również to terytorium zastępczym pojęciem „Grody Przemyskie". Nie wiemy bowiem, jaką nazwę nosił tutejszy odłam plemienia Lędzian.

ich dominacji na Morawy na początku IX wieku, częściowo też Czechy, więzy te doznały rozluźnienia[100].

Na miejsce państwa morawskiego weszły już w pierwszej połowie X wieku dwa nowe ośrodki wytwórcze, handlowe i polityczne: Ruś Kijowska i Czechy. Z jednej i drugiej strony podjęły one ekspansję na ziemie lędziańskie, wiślańskie i śląskie. O podboju dokonanym przez Czechów na Morawach, na Śląsku i na całym Podkarpaciu aż po Bug i Styr mówiliśmy już wyżej. Z cytowanego poprzednio przekazu cesarza Konstantyna Porfirogenety o Lędzianach wynika, że w dokładniej nie dającym się określić czasie, chronologicznie w każdym razie poprzedzającym ekspansję terytorialną Czech, Ruś Kijowska zdołała uzależnić od siebie plemiona Krywiczów i Lędzian i zmusić je do uiszczania daniny[101]. Jest również rzeczą prawdopodobną, że Lędzianie w swych kontaktach z Rusią nie ograniczali się tylko do budowania i sprzedawania Waregom, wyprawiającym się na Carogród, swoich łodzi, ale że brali też w ich napadach czynny udział.

Naprowadza nas na tę myśl przebieg wyprawy wielkiego księcia ruskiego Igora na Bizancjum w roku 943, zakończonej zawarciem pokojowego traktatu („dogoworu") w roku następnym[102].

Umowa zaczyna się od słów: „My od rodu ruskiego posłowie i kupcy: Iwor, poseł Igora wielkiego kniazia ruskiego, i ogólni posłowie: Wujefast od Światosława, syna Igorowego, Iskusewi od kniahini (kijowskiej) Olgi, Słudy od Igora, siostrzeńca Igorowego, Uleb od Włodzisława, Kanicar od Predsławy..."[103] Wysunięto bardzo prawdopodobne przypuszczenie, iż wspomniany tutaj w rzędzie innych książąt i księżnych ruskich Włodzisław był, sądząc z imienia, księciem lędziańskim, gdyż Lędzianie byli wówczas jedynym plemieniem zachodniosłowiańskim pozostającym w stosunkach zależności od państwa ruskiego. Z tego tytułu Włodzisław mógł uczestniczyć zarówno w wyprawach na Bizancjum, jak też w bizantyńsko-ruskich „dogoworach"[104].

[100] Zagadnienie to zostało szczegółowo omówione w rozdz. II.

[101] Zob. teksty źródłowe do przyp. 4 - 6, 10.

[102] Wyprawę tę szeroko omawia H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V s. 201 i n.

[103] Zob. F. Sielicki, *Powieść*, s. 244.

[104] Idę tutaj za trafnym przypuszczeniem S. M. Kuczyńskiego, *Stosunki polsko-ruskie do schyłku wieku XII*, w: Studia z dziejów Europy, s. 15 - 16. Co

Zwrócono też uwagę na fakt, że wśród licznych żon księcia Włodzimierza, których część *Powieść doroczna* wylicza imiennie[105], musiała się też znajdować jakaś księżniczka lędziańska, skoro wśród wielu jego synów dwu nosi wyraźnie zachodniosłowiańskie imiona: Stanisław i Pozwizd[106].

Wszystko to upoważnia nas do uznania wiarygodności przekazu cesarza Konstantyna Porfirogenety, że co najmniej już od lat trzydziestych, a może już i wcześniej, Lędzianie zostali podbici przez księcia kijowskiego Igora (913 - 945), albowiem jak wiemy, na czasy tego księcia przypada proces uzależnienia poszczególnych plemion od ośrodków władzy centralnej na Rusi, tj. od Kijowa i Nowogrodu, oraz nakładania na nich danin.

Na lata czterdzieste natomiast X stulecia należy datować początek ekspansji czeskiej na Śląsk, na ziemie przyszłej Małopolski. Kiedy doszło do zawojowania ziemi Lędzian przez Czechów, trudno dokładnie oznaczyć. W każdym razie musiało to nastąpić przed rokiem 973/974, gdyż w tym czasie podporządkowano biskupstwu morawskiemu z siedzibą w Ołomuńcu ziemie „aż po Bug i Styr". Ponieważ jest rzeczą nie do pomyślenia, aby granice biskupstwa ołomunieckiego mogły wykraczać poza granice ówczesnego państwa czeskiego, musimy uznać, że mieszkający na wschód od Wiślan Lędzianie rzeczywiście znaleźli się pod panowaniem czeskich Przemyślidów[107].

Nie mamy żadnego przekazu, który by upoważniał nas do mniemania, iż w Krakowie utrzymała się jakaś miejscowa dynastia książęca. Na charakter okupacyjny panowania czeskiego w tym grodzie wskazuje dobrze poświadczony fakt ulokowania tutaj, prawdopodobnie na Wawelu, załogi czeskich wojów[108].

Inaczej kształtowała się sytuacja u Lędzian. Tutaj, jeżeli przyjmiemy wiadomość *Powieści dorocznej* o księciu Włodzisławie jako odno-

---

się tyczy imienia: Włodzisław zob. M. Malec, *Budowa morfologiczna staropolskich imion osobowych*, Wrocław 1971, s. 34 - 35, 124.

[105] Zob. F. Sielicki, *Powieść*, s. 268.

[106] Tamże, s. 295, s. 268 przyp. 14, oraz M. Malec, *Budowa*, s. 115.

[107] Por. K. Buczek, *Polska południowa*, s. 29 i n.; bardziej szczegółowo w rozdz. II.

[108] Por. rozdz. VI.

szącą się do Lędzian, miejscowi książęta plemienni utrzymali się przy władzy[109]. Toteż i panowanie czeskie na tym terenie musiało nosić charakter pośredni i wyrażać się w płaceniu trybutu przez miejscowych książąt. Czescy Bolesławowie, podobnie jak i książęta kijowscy, obłożyli prawdopodobnie książąt lędziańskich daniną: jej część, jak to było w zwyczaju na innych ziemiach słowiańskich, szła równocześnie na utrzymanie świeżo powstającej organizacji kościelnej, zanim dziesięcinę od daniny zastąpiono dziesięciną złożoną bezpośrednio na barki wiernych[110].

Na takim podłożu stosunków politycznych, w których Lędzianie występowali już to jako dannicy Rusi już to jako dannicy Czech, trzeba tłumaczyć znaną już nam zapiskę *Powieści dorocznej* z roku 981, że „poszedł Włodzimierz ku Lachom i zajął grody ich, Przemyśl, Czerwień i inne (ich) grody". Można ten zapis rozumieć tylko tak, że Włodzimierz uznawał Lędziczów — Lędzian za lud podległy Rusi, który wyłamał się ze wspólnoty państwa ruskiego. Wojował on więc z podległym, wyłamującym się spod zależności plemieniem, a nie z Czechami lub kimkolwiek innym. Źródło ruskie nie przyjmowało po prostu faktu uzależnienia Lędzian od Czechów do wiadomości. Inaczej mówiąc, książę Włodzimierz na całym obszarze górnego Bugu aż po San zajmował grody lędziańskie, a nie czeskie lub polańskie, przy czym szło oczywiście o przywrócenie ruskiej zwierzchności trybutarnej nad Lędzianami. Dokładnie tak, przed laty, wyobrażał sobie ten stan rzeczy W. Abraham[111].

I jak wiemy, trwał on bez przerwy aż do roku 1018, kiedy książę polski Bolesław Chrobry, panujący od roku 988/989 w Krakowie, przywracając dawny zasięg granic państwowych Czech, a także kierując się etnicznym pokrewieństwem Lędzian z pozostałymi plemiona-

---

[109] Tak sobie wyobrażał stosunki na ziemi Lędzian w okresie panowania czeskich Przemyślidów nad tą częścią Polski południowej w X wieku W. Abraham, *Organizacya Kościoła*, s. 44; zob. wyżej, s. 174.

[110] Należy przypuszczać, że wyprawa księcia Włodzimierza była reakcją na coraz silniejsze wciąganie ziem lędziańskich w sferę wpływów czeskich; rozciągnięcie jurysdykcji biskupstwa ołomunieckiego było widomym znakiem powiększania tej zależności.

[111] Zob. wyżej, s. 174.

mi polskimi, zajął podczas zwycięskiej wyprawy na Ruś Kijowską Grody Czerwieńskie, a także ziemię przemyską i inne grody leżące na wschód od Sanu. Ale i ten stan rzeczy nie trwał długo. W trakcie załamywania się spójności państwa piastowskiego w latach 1030/31 książę kijowski Jarosław Mądry ponownie odebrał Grody Czerwieńskie — na długie lata[112].

7. WNIOSKI KOŃCOWE

Przeprowadzona powyżej analiza źródeł, mająca na celu udzielenie odpowiedzi na pytanie: jaki lud ukrywał się pod nazwą „k-Lachom", wymienioną w zapisce *Powieści dorocznej* z roku 981 o wyprawie księcia kijowskiego Włodzimierza na Grody Czerwieńskie i Przemyśl i inne tamtejsze grody, pozwala na sformułowanie następujących wniosków:

1. W X wieku Śląsk, ziemia krakowska Wiślan i dalej na wschód położone krainy „aż po Bug i Styr" wchodziły aż do roku 981 lub 987/8 w skład czeskiej monarchii Przemyślidów; biorąc ten fakt za dowiedziony, należałoby przypuszczać, że książę Włodzimierz odbierał „Grody Czerwieńskie" i „Przemyskie" Czechom, a nie „Lachom".

2. Analiza językowa i historyczna nazwy etnicznej: Lęch/Lach potwierdza fakt, że mianem tym określano już w XI i XII wieku ogół plemion zachodniosłowiańskich, mówiących językiem zbliżonym do polskiego, a więc gwarami polańskimi, mazowieckimi, pomorskimi i lucickimi, a więc odnoszono je potem do ludzi mieszkających w granicach monarchii piastowskiej. Równocześnie jednak z analizy tej wynika, iż nomenklatura ta bierze swój początek od plemienia Lędziców/Lędzian siedzących w bezpośrednim styku z plemionami ruskimi, podległymi politycznie Rusi Kijowskiej, a także w sąsiedz-

[112] Bardzo trafną charakterystykę upadku rządów czeskich w Polsce południowej dał H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV s. 529 i n., a także umacniania się wpływów Rusi Kijowskiej na terenie Grodów Czerwieńskich po r. 1031 (op. cit., t. IV s. 484, przyp. 1495). Uwagi te odnoszą się też w pełni do ziemi przemyskiej, która dopiero od tego czasu została poddana rutenizacji.

twie Pieczyngów. Plemię to jest wymienione w IX w. w wykazie plemion słowiańskich tzw. Geografa Bawarskiego (*Lendizi*) i w X wieku w dziele cesarza Konstantyna Porfirogenety, *De administrando imperio* (*Lendzanenoi*, *Lendzeninoi*). Z przekazu ruskiej *Powieści dorocznej* i cesarza Konstantyna wynika, że wspomniane plemię, a raczej zespół plemion, mieszkał w granicach ciągnących się na wschodzie od górnego Bugu i Styru, a także górnego Dniestru, wzdłuż Pogórza Karpackiego aż do Sanu i dalej na zachód aż do rzeki Wisłoki. Dwa rozpoznane centra plemienne mieściły się koło Czerwienia (późn. „Grody Czerwieńskie") i Przemyśla (domyślne: „Grody Przemyskie").

3. Na tym samym terytorium wielu historyków sadowi zagadkowe plemię Chorwatów, wzmiankowanych w *Powieści dorocznej* pod rokiem 991 i w wykazie plemion ruskich. Po dokonanej analizie źródłowej należy zgodzić się z poglądem Janusza Kotlarczyka (1971 r.), że tzw. Chorwaci ruscy, plemię alańskie, mieszkało na wschodnim brzegu Dniepru w sąsiedztwie Wiatyczów i Siewierzan.

4. Do tych przekazów wielokrotnie już komentowanych dochodzi jeszcze inna informacja cesarza Konstantyna o księciu serbskim Zachlumian, Michale, synu lub wnuku Wysza, którego przodek wywędrował, zapewne w latach 850 - 875, „znad Wisły", z kraju pogan, zapisanych w źródle pod nazwą, odczytywaną zrazu jako: Ditzike, a obecnie w wyniku analizy zapisów rękopiśmiennych i znaczeń językowych odtworzoną w postaci: Lindzike. Z tej wiadomości wynika, że przodek księcia Michała, Wysz, był zapewne jednym z książąt lędzian-skich/lęchickich, być może z okolic Przemyśla, jak na to wskazuje jego kierunek ucieczki z całym rodem i klientelą na Bałkany, który wywędrował w drugiej połowie IX wieku do kraju Zachlumje, zapewne w wyniku walk wewnętrznych.

5. Zanim Czesi rozszerzyli w latach czterdziestych i pięćdziesiątych X wieku swoje państwo „aż po Bug i Styr", także Ruś Kijowska za czasów księcia Igora (913 - 945) ujarzmiła plemię Lędzian i zmusiła je do płacenia trybutu. Być może, jeden z książąt, imieniem Włodzisław, który zawierał razem z księciem Igorem traktat pokojowy („dogowor") z Bizancjum w roku 944, był księciem lędziańskim i z tytułu swej zależności danniczej uczestniczył w wyprawach ruskich na Bizancjum.

6. Na ziemi Lędzian/Lęchów doszło w drugiej połowie X wieku do zderzenia się dwu stref wpływów: ruskiej i czeskiej. Ponieważ Lędzianie zachowali swoich rodzinnych książąt, a więc także pewne formy samodzielności politycznej, zapis *Powieści dorocznej* z roku 981 można rozumieć tylko w ten sposób, że książę Włodzimierz podjął swą wyprawę w celu przywrócenia nad nimi swej zwierzchności. Wyprawa dotyczyła plemion lędziańskich, a nie kogo innego. Określenie „k-Lachom" należy więc rozumieć w tym sensie, że „poszedł k- Lęchom/Lędzianom", a nie ku Polakom.

7. Jakkolwiek odczytamy w przekazie *Powieści dorocznej* znaczenie nazwy: Lęch-Lach, nie znajdujemy — w ówczesnej sytuacji politycznej — żadnych podstaw do uznania ukrywającego się pod nią ludu za poddanych księcia polańskiego Mieszka I, a tym samym do rozciągania granic państwa polańskiego koło roku 981 aż po Wołyń.

IV

GRANICE POŁUDNIOWE POLSKI W X I XI WIEKU CZYLI *CASTRUM TRECEN* W DOKUMENTACH BISKUPSTWA WROCŁAWSKIEGO (1155, 1245)

1. GRANICA POŁUDNIOWA POLSKI W X I XI WIEKU JAKO ZAGADNIENIE BADAWCZE

Wojciech Kętrzyński, rozglądając się za źródłami, które by pomogły mu oznaczyć południową granicę Polski w X i na początku XI wieku, zwrócił uwagę — prócz dobrze historykom znanych przekazów kronikarskich Anonima Galla i Anonima, autora *Kroniki węgiersko-polskiej* — na dwa zapisy dokumentowe, których do tego czasu w związku z tym problemem nie rozpatrywano, a mianowicie na: a) fragment dokumentu cesarza Henryka IV z roku 1086, opisujący wschodnie granice biskupstwa praskiego, oraz b) zestaw potwierdzonych biskupowi wrocławskiemu w roku 1155 przez papieża Hadriana IV grodów, między którymi występuje zagadkowy gród: Trecen[1]. Odnośny opis granicy w dokumencie z roku 1086 rozpatrzył W. Kętrzyński w takim układzie wizualnym i rzeczowym:

1. Inde ad orientem hos fluvios habet terminos: Bug scilicet et Ztir cum Graccouua civitate,

2. provintiaque, cui Uuag nomen est, cum omnibus regionibus ad predictam urbem pertinentibus, quę Graccouua est, inde Ungrorum

[1] Zob. Kodeks Dyplomatyczny Śląska, wyd. K. Maleczyński, t. I, Wrocław 1956, nr 35, s. 86 (dalej: KDS); W. Kętrzyński, *Granice Polski w X wieku*, Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydz. Hist.-Filozof., 30, Kraków 1894, s. 1 - 32.

limitibus additis usque ad montes, quibus nomen est Triti dilatata procedit.

Żeby mieć już od razu przed sobą cały odnośny fragment opisu, który wymaga łącznego rozpatrzenia, zacytujemy tu także dalszy ciąg:

3. Deinde in ea parte, que meridiem respicit, addita regione Morovia usque ad flumen, cui nomen est Wag, et ad mediam silvam, cui nomen est Moure, et eiusdem montis eadem parrochia tendit, que Bauuaria limitatur[2].

Zdaniem Kętrzyńskiego rzeczony dokument dla biskupa praskiego został zestawiony z różnych materiałów, natomiast fragment cytowany ad 1 - 2 został uwieziony przez Czechów podczas ich wyprawy na Polskę w roku 1039 z archiwum biskupa krakowskiego i wskutek tego oddaje zasięg granic tego biskupstwa z roku 1000. Nie wdając się tutaj w referowanie poglądów tego badacza na granicę wschodnią, zatrzymamy się nad jego interpretacją fragmentu dotyczącego „prowincji Wagu". Jego zdaniem, „tą prowincją, którą zapiska nazywa Wag, może być tylko kraj położony po obu brzegach rzeki Wagu, ... są to zatem ziemie węgierskie zamieszkałe przeważnie przez Słowaków", które „musiały ... kiedyś należeć do Polski". A skoro ponadto wyjdzie się z założenia, że do dokumentu praskiego dostały się one z archiwum biskupstwa krakowskiego, to musiały one kiedyś wchodzić również w obręb tegoż biskupstwa[3].

Na poparcie swego poglądu przytoczył W. Kętrzyński dwa oryginalne świadectwa źródłowe, różnej zresztą wartości, oraz dwa od nich pochodne, które tu dla pełni obrazu także powtórzymy. Na pierwszym miejscu należy powołać przekaz Anonima Galla o zdobyczach terytorialnych Bolesława Chrobrego na granicy południowej ówczesnego państwa polskiego:

„Czyż to nie on ujarzmił Morawy i Czechy, a w Pradze stolec książęcy zagarnął i swym zastępcom go poruczył? Czyż to nie on wielekroć pokonał w bitwie Węgrów i cały ich kraj aż po Dunaj, zagarnął pod swoją władzę? Nieposkromionych zaś Sasów z taką mocą poskromił,

---

[2] KDS, t. I nr 8, s. 26 - 27.

[3] W. Kętrzyński, *Granice*, s. 15.

że w środku ich ziemi żelaznymi słupami w rzece Sali oznaczył granice Polski"[4].

Za Anonimem Gallem powtórzyli i strawestowali ten przekaz w swoich dziełach mistrz Wincenty Kadłubek i anonimowy autor *Kroniki wielkopolskiej*, własnej mocy dowodowej ich relacje nie mają, ale prawdę rzekłszy, wobec powagi kroniki najstarszej ich przyświadczeń nie potrzebujemy[5].

Na uwzględnienie natomiast zasługuje relacja tzw. *Kroniki węgiersko-polskiej*, do której sam Kętrzyński, uznając tę kronikę za źródło XI-wieczne, przywiązywał dużą wagę. Czytamy w niej, że za czasów Bolesława Chrobrego:

„termini Polonorum ad litus Danubii ad civitatem Strigoniensem terminabantur, deinde in Agriensem civitatem ibant, demum in fluvium, qui Tizia nominatur, cadentes, regirabant iuxta fluvium, qui Cepla nuncupatur usque ad castrum Salis ibique inter Ungaros, Ruthenos et Polonos fines dabant"[6].

---

[4] Zob. Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przeł. R. Grodecki, M. Plezia, Wrocław 1965, ks. I rozdz. 6, s. 19; tekst łaciński: Galli Anonymi, *Cronica et gesta ducum sive principum Polonorum*, ed. K. Maleczyński, Monumenta Poloniae Historica, ser. nova, t. II, Kraków 1952, lib. I cap. 6, s. 16 (dalej: Mon. Pol. Hist.).

[5] *Magistri Vincentii Chronica Polonorum*, Mon. Pol. Hist., t. II, Lwów 1872, lib. II cap. 12, s. 279: „Quibus Seleucian Pomoraniam, Prussiam, Russiam, Moraviam, Bohemiam suae subiiciens ditioni, suis posteris reliquit vectigales; urbem Pragensem secundariam sui regni sedes constituens, Hunnos seu Hungaros, Cravacios et Mardos gentem validam suo mancipavit imperio. Immo et Saxones indomitos adeo indomuit, ut in Sala flumine columnam fixerit ferream, quasi quibusdam gadibus sui fines imperii ab occidente disterminans". Wincenty własnymi słowami opisał zwycięstwa Bolesława Chrobrego zaczerpnięte z kroniki Anonima. Z kroniki Wincentego zaczerpnął z kolei swoją opowieść autor *Kroniki wielkopolskiej*, jak o tym samym w tymże miejscu mówi (Mon. Pol. Hist., t. II s. 482: de cuius miris actibus non videtur necesse scribere, quum in Cronica Vincenciana de magnifica suarum probitate virtutum satis ample scriptum reperitur).

[6] Zob. *Chronicon Hungaro-Polonicum*, w: Scriptores rerum Hungaricarum, t. II, Budapestini 1938, s. 311; o dacie spisania kroniki zob. J. Déer, we wstępie do wydania kroniki (op. cit., s. 289 i n.) oraz J. Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie (do roku 1480)*, Wrocław 1964, s. 101 - 102; pogląd swój wy-

Kętrzyński, dając pełną wiarę przekazowi *Kroniki węgiersko-polskiej*, iż król Stefan w trzy miesiące po swej koronacji w roku 1000 miał się spotkać na wspólnym zjeździe z Bolesławem Chrobrym[7], wyprowadził stąd wniosek, że już w tym czasie Polska była w posiadaniu Słowacji. Nie umiał natomiast powiedzieć, kiedy ją utraciła; mogło się to stać po śmierci Bolesława Chrobrego. Niezależnie od Słowacji Polska opanowała Morawy. Zdaniem Kętrzyńskiego stało się to już w roku 990; Morawy miały być również utracone po śmierci Bolesława Chrobrego[8]. W przeciwieństwie do Słowacji, która stała się częścią diecezji krakowskiej, Morawy nie zostały podporządkowane ani diecezji krakowskiej, ani wrocławskiej, gdyż już wcześniej znajdowały się w jurysdykcji metropolity moguncklego i pod nią też pozostały w latach rządów polskich. Inaczej miały potoczyć się losy Słowacji.

W tym miejscu Kętrzyński odwołał się do wspomnianej już bulli papieża Hadriana IV z roku 1155. Według tej bulli biskup wrocławski miał swoje „prawa biskupie" w następujących grodach czyli kasztelaniach: Trecen, Tescin, Gradice Golensicezke, Otemochov, Gradice Barda, Nemechi, Gramolin, Gradice Ztrigom, Zpini, Valan, Godiuice Szobolezke, Glogov, Sezezko, Milice[9].

Kętrzyński przypomniał, że zazwyczaj pierwszy z grodów tu wymienionych identyfikuje się z Ryczynem, miejscowością, która jeszcze w XIII wieku tworząc siedzibę kasztelanii, była położona między Olawą i Brzegiem nad Odrą. Jego zdaniem gród ten leżał zbyt daleko od Cieszyna (Tescin) i nie o Ryczyn w tym wypadku chodziło, bo — i tutaj przychodzi decydujące o późniejszym kierunku interpretacji mniemanie — „spis kasztelanii zachowuje pewny porządek, a idąc od południa ku północy w kierunku zachodnim uwzględnia położe-

---

łuszczył W. Kętrzyński w rozprawie pt. *O kronice węgiersko-polskiej*, Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. Hist.-Filozof., 34 (1897), s. 355 i n.

[7] *Chronicon Hungaro-Polonicum*, tamże, t. II, s. 310: Stephanus... presulem Strigoniensem Astriquum... ad avunculum suum Meschonen ducem Polonie transmisit, rogans ipsum, ut... in terminis Polonie et Ungarie conveniret.

[8] Autor *Kroniki węgiersko-polskiej* mylił Bolesława Chrobrego z Mieszkiem I i temu ostatniemu przypisał spotkanie z królem Stefanem.

[9] Zob. KDS, t. I, wyd. K. Maleczyński, nr 35 s. 86 - 87.

nie geograficzne wymienionych nazwisk". Ponadto Kętrzyński zauważa, że nie można odrzucić początkowej litery „T", gdyż tylko tą drogą można dojść do utożsamiania Trecen z Ryczynem. Toteż uwzględniając fakt, że ziemia ważska, jak to wynika z dokumentu cesarza Henryka IV z roku 1086, należała do Polski, a spis zaczyna się od południa, za bardziej uzasadniony należy uznać wniosek, że Trecen należy poczytać za Tręczyn nad Wagiem[10].

Kętrzyński od razu rozprawił się z pewnymi wątpliwościami, jakie ta identyfikacja musi wywoływać. A mianowicie skoro się przyjmie, że ziemie nad Wagiem należały pierwotnie do diecezji krakowskiej, to w którym momencie zostały one podporządkowane biskupowi wrocławskiemu? Ten szkopuł usunął w ten sposób, iż uznał biskupstwo krakowskie za wcześniej powstałe od wrocławskiego, a zatem przeniesienie Tręczyna pod jurysdykcję wrocławską jakoby nastąpiło po roku 1000. Ale nie dość na tym: pozostaje bowiem z tym w sprzeczności fakt, iż po oderwaniu kasztelanii tręczyńskiej spod panowania polskiego utworzono na jej terytorium osobne biskupstwo nitrzańskie. Widoczny tu splot sprzeczności rozwiązał W. Kętrzyński w ten sposób, iż wzmiankę o Tręczynie w bulli papieża Hadriana z roku 1155 potraktował tylko jako przypomnienie praw Wrocławia do tej ziemi, natomiast brak tej wzmianki w bulli papieża Innocentego z roku 1245 jako dobrowolną rezygnację z Tręczyna przez biskupa wrocławskiego[11]. Są to wszystko spekulacje, na które brak potwierdzenia w źródłach.

Rozwiedliśmy się tak szeroko nad argumentacją Wojciecha Kętrzyńskiego, gdyż wywody jego stały się punktem wyjścia dla konstrukcji późniejszych badaczy, z których część odrzucała lub przemilczała zapatrywania Kętrzyńskiego, część zaś aprobując ich założenia, zmieniała je w różnych szczegółach, stosownie do własnych koncepcji.

---

[10] W. Kętrzyński, *Granice Polski*, s. 23.

[11] Bullę konfirmacyjną papieża Innocentego IV ogłosił W. Schulte, *Quellen zur Geschichte der Besitzverhältnisse des Bistums Breslau*, w: Studien zur schlesischen Kirchengeschichte, Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte, t. III, Breslau 1907, s. 183 - 194.

Można przy tym dostrzec, że badacze zatrzymywali się przede wszystkim przy fragmencie dokumentu z roku 1086 o prowincji Wagu, zostawiając przez czas dłuższy na boku wykładnię bulli papieża Hadriana IV o grodzie Trecen. Skoro jednak w postępowaniu naukowym rzeczy mniej jasne należy wyjaśniać przy pomocy przesłanek pewniejszych lub lepiej sprawdzonych, musimy najpierw upewnić się co do rzeczywistego zasięgu granic diecezji wrocławskiej. Gdyby bowiem miało się okazać, że Tręczyn rzeczywiście należał pierwotnie do diecezji krakowskiej, a potem drogą wewnętrznych zamian przeszedł pod jurysdykcję wrocławską, to byłby to niezmiernie ważny argument przemawiający za przynależnością „prowincji Wagu" do Polski piastowskiej już w drugiej połowie X wieku.

Na wadze tego argumentu poznał się Józef Widajewicz i w swej rozprawie poświęconej miejscu Krakowa i Poważa w dokumencie biskupstwa praskiego z roku 1086 poddał hipotezę W. Kętrzyńskiego starannej weryfikacji. W zasadzie nie wyszedł poza ościeża otwarte już przez poprzednika. Zestawiwszy podobnie jak tamten dwa spisy grodów z roku 1155 i 1245, otrzymał takie dwa szeregi:

Rok 1155	Rok 1245
Trecen	
Tescin	Tesin
Gradice Golensicezke	Ratibor
	Cozli
	Thosech
	Opol
Otemochov	Otomuchou
	Rechen

Po poddaniu analizie obu spisów Widajewicz doszedł do wniosku, iż Grodziec Golężycki ze spisu 1155 r. został w roku 1245 zastąpiony przez Racibórz; jako wyrównanie ubytków z bulli wcześniejszej osądza też grody: Koźle, Toszek i Opole. Ale wyrównanie za co? Tego intepretacja Widajewicza nie tłumaczy. Po Otmuchowie, występującym w obu bullach, pojawia się Ryczyn. Badacze niemieccy, którzy

starali się zidentyfikować wszystkie obiekty, sądzili, że Ryczyn pojawia się tu na miejscu grodu: Trecen[12]. Objaśnienie to Widajewicz odrzuca i podobnie jak przy wymienionych trzech grodach występuje z przypuszczeniem, że gród Ryczyn jest takim samym wyrównaniem braku, „jakie reprezentują grody: Koźle, Toszek i Opole". Znowu jednak nie dowiadujemy się: wyrównaniem za co? Pomijając tę kwestię, Widajewicz przypisuje, podobnie jak Kętrzyński, rozstrzygającą rolę argumentacji przestrzennej. „Wymienienie Ryczyna po Odmuchowie — pisze on — pozostaje w zgodzie z geografią, której tak ściśle przestrzegały obie bulle. Ale jakże wyglądałby geograficzny porządek, gdybyśmy Trecen bulli Hadriana z Ryczynem zidentyfikowali? Całkiem bez sensu zaczynałby się opis w samym środku, po czym robiłby przeskok na południe (Cieszyn), by stąd — zachodnią drogą — wzorowo już zdążać ku północnym kresom diecezji. Utożsamienie grodu Trecen z Ryczynem zepsułoby zatem geograficzny porządek opisu; gdyby w bulli z 1155 roku istotnie o Ryczyn chodziło, to miejsca dla niego szukalibyśmy nie na początku wykazu, tylko dalej nieco, po Odmuchowie, jak jest w piśmie Innocentego IV"[13].

W dalszym ciągu swej analizy Widajewicz podnosi, że jak „przeciw zrównaniu Trecen=Ryczyn stanowczo przemawia geografia", tak „zasadności jego nie mniej zdecydowanie przeczą językowe dane"; co innego jest Trecen, a co innego Rechen, czy Ryczyn. Przychyla

---

[12] Zob. J. Widajewicz, *Kraków i Poważe w dokumencie biskupstwa praskiego z 1086 roku*, Poznań 1938, s. 39 - 40.

[13] Dla prawidłowej interpretacji faktów przekazanych przez obie bulle trzeba podnieść, że bulla papieża Innocentego wyraźnie wskazuje na tytuły prawne, jakie biskupi wrocławscy mają w wymienionych przez nią 24 grodach. Mówi ona: „Locum ipsum, in quo prefata ecclesia sita est cum omnibus pertinentiis suis, ius episcopale, quod habes in Tesin..." etc. O takich samych tytułach prawnych w wyliczonych imiennie grodach mówi również bulla papieska z r. 1155. W tym świetle jasne jest pojawienie się nowych grodów w bulli z r. 1155: gdy na terenie objętym przez starą kasztelanię w toku reform ustrojowych utworzono nowe kasztelanie, przejęły one automatycznie przypadającą na nie część świadczeń uiszczanych dotąd przez jedną archaiczną. Zob. T. Silnicki, *Dzieje i ustrój kościoła katolickiego na Śląsku do końca w. XIV*, Warszawa 1953, s. 45 - 46.

się więc Widajewicz zdecydowanie do wykładni Kętrzyńskiego, że Trecen to słowacki Tręczyn[14].

Za podtrzymaniem tej identyfikacji przemówiły więc ostatecznie względy już to geograficzne, już to filologiczne. W tym drugim przekonaniu zachwiał się Widajewicz na chwilę, gdy w roku 1937 Adolf Moepert zwrócił uwagę na ciąg dokumentów, w których wspomniany tu Ryczyn został zapisany jako: Drecen. Z pierwszego z nich dowiadujemy się, iż w miejscowości: Rechin objął 16 IX 1327 r. duszpasterstwo przy tamtejszym kościele Piotr, syn Pakosława; dla tego samego Piotra arcybiskup gnieźnieński wystąpił w dniu 27 VII 1342 r. z prośbą do papieża Klemensa o nadanie mu prebendy i kanonikatu w kościele gnieźnieńskim „non obstantibus, quod in ecclesia Cracoviensi canonicatum et prebendam et curatam ecclesiam Drecen, Wratislaviensis diocesis, noscitur obtinere", do czego papież się przychylił[15]. Przyjrzawszy się tym świadectwom Widajewicz stwierdził: „Wniosek stąd oczywisty, że Drecen=Rechin (Ryczyn)". Z poprzedniego rusztowania dowodowego ostał się tylko „porządek geograficzny", który zdaniem Widajewicza nadal kazał mu „Trecen z Tręczy-

[14] Por. J. Widajewicz, *Kraków i Poważe*, s. 41 tak pisze: „Za Tręczynem w swoim czasie przemawiał W. Kętrzyński, cóż kiedy zbagatelizowano jego interpretację; zrazu przechylał się ku niej W. Semkowicz, później atoli tezy nie podtrzymał. A jednak taka tylko wykładnia sens posiada. Jasna i oczywista z filologicznego, jest też bez zarzutu z geograficznego punktu widzenia: Tręczyn leży na południe od Cieszyna, a ponieważ poczet grodów zaczyna się właśnie w południowej stronie, jest zrozumiałe, iż Tręczyn szereg ich otwiera, a Cieszyn po nim dopiero następuje". Do swego zdania zdołał Widajewicz przekonać tak krytycznego skądinąd K. Buczka, *O dokumencie biskupstwa praskiego z r. 1086*, Roczniki Historyczne, 15 (1939), s. 35, jakkolwiek ten musiał przyznać, iż: „skąd się jednak wzięły pretensje tegoż biskupstwa (wrocławskiego) do Grodźca Gołężyckiego i Trenczyna, tego wyjaśnić nie umiem" (przyp. 2).

[15] Odnośne teksty podają: *Regesten zur schlesischen Geschichte 1327 - 1333*, w: Codex diplom. Silesiae, t. XXII, Breslau 1903, s. 23, reg. 4678 (papież Jan XXII nadaje prebendę Piotrowi Pakosławiczowi w Ryczynie); Regesten 1338 - 1342, Codex diplom. Silesiae, t. XXX, Breslau 1930, s. 252, reg. 6895 (papież Klemens VI nadaje proboszczowi kościoła w Ryczynie Piotrowi Pakosławowiczowi prebendę kanoniczą przy kościele gnieźnieńskim). Suplikę arcybp. Jarosława i nadanie papieża Klemensa opublikowały najpierw *Monumenta Bohemiae Vaticana*, t. VI, s. 37, nr 67 - 68, samą suplikę tylko J. Ptaśnik,

nem identyfikować". Wprawdzie uznał on, że ,,nie wolno przechodzić do porządku nad ewentualnością, czy porządek geograficzny nie został ... zamącony" i że Trecen istotnie może oznaczać Ryczyn, to jednak ,,w cytowanej pracy mojej (tj. o Poważu, G.L.) problem grodu Trecen nie posiada znaczenia zasadniczego" i ,,ewentualna zmiana wykładni głównego wyniku pracy w niczem nie zdołałaby naruszyć"[16].

Rychło jednak i tę ewentualność Widajewicz odwołał. W swej nowszej pracy o państwie Wiślan powiedział: ,,Że Trenczyn w początkach wieku XI stanowił własność Polski świadczą dwa fakty: 1) Bolesław Chrobry pogranicze od strony Węgier powierzył opiece seniora Prokuja, warownią zaś, która pogranicza strzegła, mógł być tylko kasztelański Trenczyn; 2) bulla papieża Hadriana IV, wydana dla Wrocławia w roku 1155, ale reprodukująca przeważnie stosunki z doby kreowania diecezji, tj. z roku 1000, zestawiła liczne grody, jakie znajdowały się na terenie diecezji: zaczynając szereg tychże w stronie południowej i posuwając się ku północy, na pierwszym miejscu wymieniła gród Trecen, co tylko Trenczyn może oznaczać"[17].

W dalszym ciągu ten sam badacz wyznaje, że wprawdzie pod wpływem bulli papieża Klemensa z roku 1342 (27 VII), identyfikującej Ryczyn z Trecen (Drecen) zachwiał się w swoim poglądzie, ale teraz wziąwszy pod uwagę fakt, iż do bulli papieskiej nazwa: Drecen na oznaczenie Ryczyna dostała się z supliki arcybiskupa Jarosława, wysunął przypuszczenie, iż to w kancelarii arcybiskupiej pomylono śląski Ryczyn z wielkopolskim Drezdenkiem (występującym też w postaci hypokorystycznej: Drzeń, skąd formy: Drecen, Drizina, Driesen, Drezen, Derzen itp.). A skoro wersja: Drecen na oznaczenie Ryczyna śląskiego występuje w źródłach śląskich tylko raz jeden w roku 1342, to wynika z tego, ,,iż w stosunku do Trecen

---

Monumenta Poloniae Vaticana, t. III, Kraków 1914, s. 304 - 305, nr 297. Por dalej A. Moepert, *Zur ältesten Bistumsurkunde vom 1155*, Archiv f. schlesische Kirchengeschichte, 2 (1937), s. 29, a także M. J. Midunsky, *Die Urkunde Papst Hadrians IV für das Bistum Breslau vom J. 1155*, Zeitschr. d. Ver. f. Geschichte Schlesiens, 70 (1936), s. 26 i n.

[16] Zob. J. Widajewicz, *„Trecen" wrocławskiej bulli z 1155 roku*, Slavia Occidentalis, 17 (1938), s. 142 - 144.

[17] J. Widajewicz, *Państwo Wiślan*, Kraków 1947, s. 119.

z roku 1155 nie jest Drecen dubletem, przeciwnie są to dwie nazwy odmienne i całkiem innych miejscowości dotyczące"[18].

Wywody Kętrzyńskiego i Widajewicza na temat Tręczyna, jako grodu przynależnego do Krakowa, częściowo pozostały nieznane badaczom niemieckim, którzy wskutek tego opowiadali się za identyfikacją: Trecen (1155) i Rechen (1245)[19]. W Polsce częściowo spotkały się z krytyką[20], częściowo zaś z aprobatą, a nawet zgłosił do nich akces H. Łowmiański[21]. W tej sytuacji rzecz wymaga ponownej weryfikacji.

2. *CASTRUM TRECEN* W BULLACH PAPIESKICH Z LAT 1155 i 1245

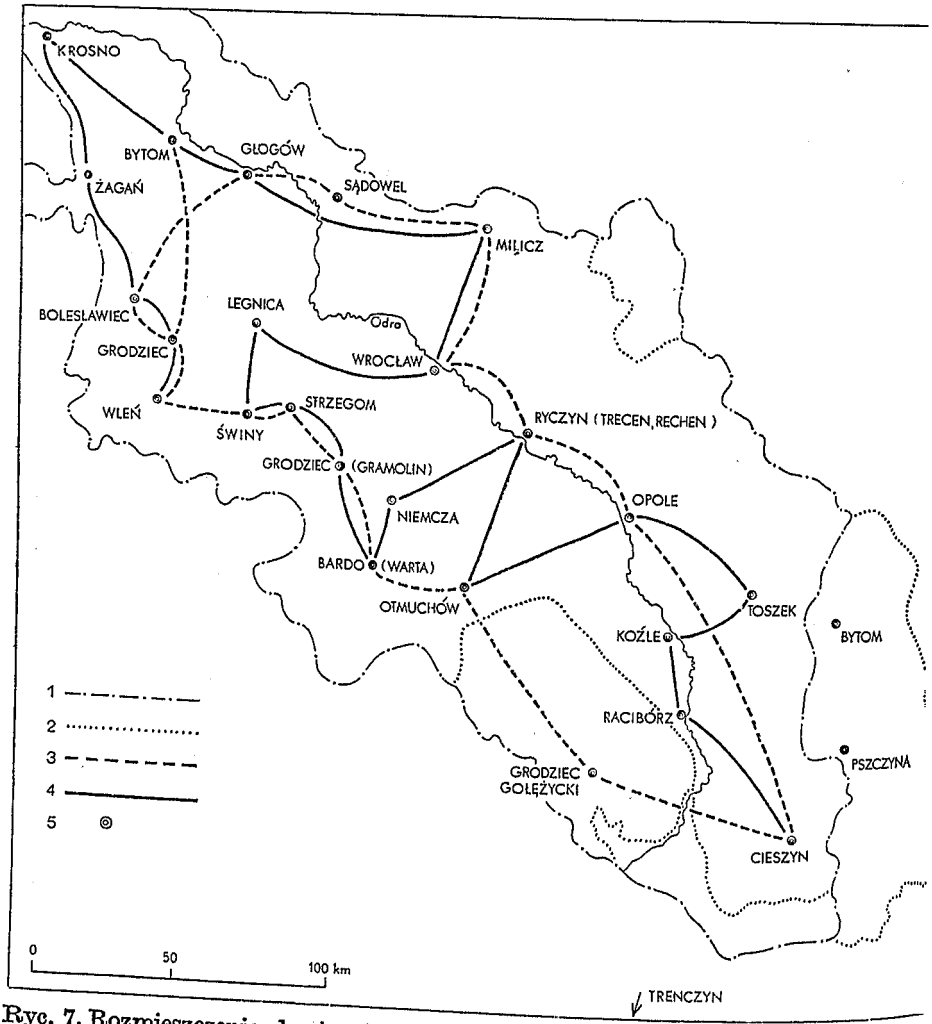
Najpierw trzeba postawić we właściwym świetle twierdzenie Widajewicza, jakoby na Śląsku forma: Drecen z roku 1342 była odo-

[18] Tamże, s. 121.

[19] Przegląd stanowisk podał K. Maleczyński, KDS, t. I, s. 86, przyp. 7. Ustosunkować się trzeba do propozycji W. Schultego, *Quellen zur Geschichte d. Besitzverhältnisse des Bistums Breslau* (ob. przyp. 11), s. 175 przyp. 1, który zauważywszy, że: t pisano małą literą, rozważa możliwość odczytania zapisu: trecen, jako: in recen, przy czym wyraz pierwszy składał się jakoby z litery: i, ze znakiem abrewiacji, co przy ingrosowaniu dokumentu odczytano jako literę: t. Gdy jednak przejrzymy fotokopię oryginału tej bulli, to łatwo stwierdzimy, że pisarz przemiennie posługiwał się znakiem: t i T, a więc była to tylko maniera pisarska, i nic więcej. Nie zauważył też Schulte, iż całe zdanie zaczyna się od słów: quibus, co uniemożliwia powtórzenie przyimka: in przed nazwami grodów. Zapis: trecen należy więc uważać za pewny. O znaczeniu Ryczyna w średniowieczu zob. J. Kramarek, *Wczesnośredniowieczne grodziska ryczyńskie*, Wrocław 1969; zob. też *Ryczyn* i *Trecen* w Słown. Starож. Słowiańskich.

[20] Za Ryczynem oświadczyli się: W. Abraham, *Organizacya kościoła w Polsce do połowy wieku XII*, wyd. 2, Lwów 1893, s. XI; T. Silnicki, *Dzieje*, s. 44 przyp. 2; nie deklaruje swego stanowiska K. Maleczyński, KDS, t. I, s. 86 przyp. 7; wystąpił natomiast przeciw hipotezie J. Widajewicza, *Historia Śląska*, t. I: *Do roku 1763*, cz. I, Wrocław 1960, s. 203 przyp. 9: „trecen bulli to albo Cieszyn albo Ryczyna, w żadnym razie nie Trenczyn". Cieszyn nie może być brany pod uwagę z tego prostego powodu, że jest wymieniony w bulli na drugim miejscu, jako: Tescin.

[21] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. III (1967), s. 181, przyp. 520. „Zarówno brzmienie nazwy, jak kolejność geograficzna wymienionych miejscowości — pisze on — przemawia za Trenčinem nad Wagiem...", zob. też tamże, t. IV, s. 440 - 441.



Ryc. 7. Rozmieszczenie plemion śląskich według bull papieskich dla biskupstwa wrocławskiego z lat 1155 i 1245 [1 - 2: granice zewnętrzne i wewnętrzne; 3 - 4; linie łączące grody w latach 1155 i 1245; 5: grody]

sobniona i jednorazowa. Tak dałoby się postawić tę sprawę, gdyby nie było formy: Trecen z roku 1155. Dopóki nie mamy pewności, iż rzeczywiście są to odrębne miejscowości, nie można tej kwestii uznać za rozstrzygniętą. Jeżeli rozejrzelibyśmy się w onomastyce pogranicza niemiecko-słowiańskiego, to jak sądzę zebralibyśmy sporo dowodów,

że Niemcy nie mogąc się uporać ze zbitką fonetyczną: dr-, drz-, dzierz- itp., odrzucali nagłosowe: d- i zadowalali się pozostałą, zdeformowaną postacią[22]. Argument, jakoby w suplice arcybiskupa Jarosława pomylono nadnotecki: Drzeń, czyli Drezdenko, ze śląskim Ryczynem nie zasługuje na poważne potraktowanie.

Nie bez powodu więc zarówno Kętrzyński, jak i Widajewicz najwięcej wagi przywiązują do argumentacji geograficznej i historycznej. Widajewicz, opowiadając się ostatecznie za identyfikacją Trecen z Tręczynem tak pisze: „Dokumenty średniowieczne, ilekroć wymieniają ludy jakieś lub miejscowości, nie robią tego zazwyczaj w sposób dowolny i chaotyczny, tylko przestrzegają geograficznej kolejności, a jeśli czasami porządek zniekształcają ..., jesteśmy w prawie zapytać o przyczynę zjawiska, boć bez powodu to nie było. Wzorowy porządek panuje też w naszej bulli, ale gdybyśmy w Trecen przestali widzieć Trenczyn, a upatrywali gród śląski, o którym poniżej będę mówił, porządek zostałby zwichnięty. To jedno, po wtóre Trecen odtwarza brzmienie «Trenczyn» bardzo wiernie. A wreszcie za Trenczynem w bulli przemawia historia tych stron: około roku 1000 — jak co dopiero była mowa — Trenczyn nie został wcielony do diecezji ostrzyhomskiej, ponieważ miejsce jego było w którejś z diecezji polskich: w której? — bulla wrocławska dostarczyła odpowiedzi"[23].

[22] Jako przykład z pogranicza wielkopolsko-śląskiego można wskazać na miejscowość: Drzeczkowo w pow. wschowskim, występującą w źródłach od r. 1358 (Kod. Dypl. Wielkopolski, t. III, nr 1379 i in.), która w języku niemieckim nosiła nazwę: Retschke (zob. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*, t. II (1881), s. 181 i t. XV, cz. 1 (1900)), s. 443; podobnie Dzierzążno, niem. Seeresen; Dzierzgoń, niem. Sirgune; Dzierzgoń, niem. Sorge itp. Obecna forma: Ryczyn, Ryczyna jest pochodną nazwy niemieckiej: Rechen, Richen itp. Odpowiednikiem słowiańskim Ryczyna są więc nazwy miejscowe typu: *Drzecin, Drzycim; por. S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984, s. 79. Por. też nazwy: Drjezin, niem. Dretschke na Łużycach oraz: Drzecz, Drzeczna, Dricsna; zob. *Słownik geograf. Król. Polsk.*, t. II., s. 143, 145, z tematu: dřist lub třist- třest-, oznaczające miejsce mokre, jak np. Trzciel, Trzeszczyoko itp., Drezdno itp. Por. też T. Milewski, *Dwie bulle wrocławskie z lat 1155 i 1245*, Prace Filologiczne, 11 (1927), s. 430 i n.; S. Rospond, *Zagadka archeologiczna i nazewnicza grodu Rzeczen*, Kwart. Opolski, 18 (1973), nr 3, s. 133 i n.

[23] J. Widajewicz, *Państwo Wiślan*, s. 120.

Ci, którzy studiowali bullę Hadriana IV, nieraz wyrażali zdziwienie, że papież skrupulatnie potwierdzając posiadłości, prawa i przywileje kościoła wrocławskiego, nie wymienił wśród nich samego Wrocławia; uczynił to jakoby dopiero papież Innocenty IV w swej bulli z roku 1245. Jest to jednak zdziwienie nie na miejscu, gdyż Hadrian IV użył formuły: Eapropter venerabilis in Christo frater episcope tuis iustis postulationibus clementer annuimus et ecclesiam Wrotilauensem ..., sub beati Petri et nostra protectione suscipimus et presentis scripti privilegio communimus"[24]. Gdy więc w dalszym ciągu mówi, że temu to właśnie kościołowi potwierdza jego posiadłości, to oczywiste jest, że właśnie z Wrocławia czyni punkt wyjścia swego przywileju konfirmacyjnego. Dalszy porządek posiadłości nie był jednak pomysłem kancelarii papieskiej, lecz wziął się z biernego powtórzenia porządku przyjętego przez suplikę-skrypt biskupa wrocławskiego Waltera; ten zaś doskonale orientował się w położeniu geograficznym poszczególnych grodów.

Jeżeli więc weźmie się za punkt wyjścia sam Wrocław, to biskup Walter, wychylając się z bram grodu wrocławskiego i zwracając się ku południu, nie musiał wcale dokonywać skoku w kierunku Tręczyna, lecz mógł zacząć swą drogę od położonego w najbliższym sąsiedztwie grodu Trecen, tj. późniejszego Ryczyna. Dalej na południe droga prowadziła do Cieszyna, a stąd na zachód do Hradca Goleszyckiego, czyli Opawskiego, i dopiero od tego miejsca wykaz kierował się ku północy do Otmuchowa, aby przez Bardo (Wartę), Niemczę, Strzegom i inne grody dotrzeć do Głogowa nad Odrą, i stąd w kierunku wschodnim zakończyć swą drogę w Miliczu, na północ od Wrocławia[25].

Logikę tego opisu można prześledzić na załączonej mapie; zapoczątkowanie tego opisu na Tręczynie w Słowacji jest założeniem całko-

---

[24] W. Schulte, *Quellen*, s. 184. Według tego samego formularza jest wystylizowana bulla protekcyjna papieża Eugeniusza III dla biskupa włocławskiego Wernera z r. 1148; zob. *Pommerellisches Urkundenbuch*, ed. M. Perlbach, Danzig 1882, nr 2, s. 1.

[25] Nad możliwością rozpoczęcia kolejności grodów, poczynając od Ryczyna, zastanawiał się już M. J. Midunsky, *Die Urkunde Papst Hadrians*, s. 53 i n., ale za równie uzasadnioną uważał możliwość lokalizacji Trecena na południe od Cieszyna.

wicie dowolnym, nie znajdującym żadnego rzeczowego uzasadnienia, jak to jeszcze zobaczymy.

Sprawdzianu dla naszej interpretacji trzeba szukać w drugim spisie posiadłości biskupstwa wrocławskiego z roku 1245. Również i tym spisem rządziła określona logika. Wystarczy znowu przenieść wszystkie wymienione w tym spisie nazwy grodów na mapę, aby dostrzec na czym ona polegała. Tym razem za punkt wyjścia obrano Cieszyn i metodą zygzaków, idąc od południa ku północy, wymieniano poszczególne grody. Celem uwidocznienia wzajemnej zależności obu spisów należy dokonać ich zestawienia, biorąc za punkt wyjścia wykaz z roku 1245 i podporządkowując spis z roku 1155 porządkowi geograficznemu tej drugiej bulli:

1245		1155
Tesin	Cieszyn	2. Tescin
—	Hradec Opawski	3. Gradice Golensicezke
Ratibor	Racibórz	—
Cozli	Koźle	—
Thozech	Toszek	—
Opol	Opole	—
Otomuchou	Otmuchów	4. Otemochov
Rechen	Ryczyn	1. Trecen
Nemchi	Niemcza	6. Nemechi
Bardo	Bardo (Warta)	5. Gradice Bardo
—	?	7. Gramolin Gradice[26]
Stregom	Strzegom	8. Ztrigom

[26] W sprawie identyfikacji poszczególnych grodów w zasadzie idę za ustaleniami K. Maleczyńskiego, KDS, t. I nr 35 s. 86 i n. Najwięcej trudności sprawia wyraz: Gradice, które jedni badacze łączą z nazwą sąsiadującego grodu, drudzy zaś uważają za osobny obiekt topograficzny, i w zależności od tego doliczają się już to 13 już to 15 grodów (mimo że wszyscy zgodnie opuszczają sam Wrocław); zob. w tej sprawie J. Pfitzner, *Besiedlungs-, Verfassungs- u. Verwaltungsgeschichte des Breslauer Bistumslandes*, Reichenberg i. B. 1926, s. 6 i T. Silnicki, *Dzieje*, s. 43 i przyp. 5. Z całą pewnością jedność stanowi określenie: Gradice Golensicezke, to samo można powiedzieć także o nazwie: Gradice Bardo, natomiast trudniejsza jest sprawa z nazwami: Gramolin Gradice Ztri-

Suini	Swin	9. Zpini
Legnichezk	Legnica	—
Vratizlauia	Wrocław	O. ecclesia Wrotilauiensis
Milich	Milicz	15. Milicz
Sandouel	Sądowel	14. Sezesko[27]
Glogou	Głogów	13. Glogov
Bithom	Bytom/Bodzów	12. Szobolezke?[28]
Crosten	Krosno	—
Sagan	Żagań	—
Boleslauez	Bolesławiec	12. Szobolezke?[28]
Grodez	Grodziec	11. G[r]odiuice[29]
Wlan	Wleń	10. Valan

Powyższe zestawienie pozwala stwierdzić dwie rzeczy: po pierwsze, zarówno redaktor spisu z roku 1155, jak i 1245 kierowali się, każdy

---

gom, a to z tego powodu, że Gramolin identyfikuje się z miejscowością: Grodziszewo koło Świdnicy, co zaleca łączenie w jedną całość: Gramolin Gradice.

[27] Miejscowość do tej pory dokładnie nie oznaczona. Z rozmaitych propozycji za najlepszą uznać należy L. Schulte, *Die Protektionsbulle d. Papstes Hadrian für die Breslauer Kirche*, Zeitschrift f.d. Gesch. u. Altertumskunde Schlesiens, 29 (1895), s. 75 przyp. 39; słuszny zarzut K. Maleczyńskiego, iż Sądowel jest osobno wymieniony w bulli z r. 1155, zaleca w nazwie: Sezesko dopatrywać się wersji skorumpowanej. Rozstrzygające jest to, że obie bulle sadowią Sezesko-Sądowel w bezpośrednim sąsiedztwie Milicza (zob. mapa 7, s. 222).

[28] I w tej sprawie zaznaczyły się dwa stanowiska: jedni identyfikują Szobolezke z miejscowością: Bodzów, niem. Zöbelwitz koło Bytomia, drudzy z samym Bytomiem; są też propozycje, aby: Godiuice czytać jako: Grodiuice, Gradice i łączyć razem z Szobolezke. Identyfikowanie Bodzowa/Zöbelwitz wydaje się o tyle trudniejsze, że Bytom już w kronice Anonima Galla występuje jako gród naczelny podczas wyprawy Henryka V na Polskę z r. 1109, a więc jest mało prawdopodobne, aby zamiast grodu naczelnego wymieniono w bulli gród pośledni. Co się tyczy połączenia z miejscowości: Godiuice zob. przyp. następny. Należy też liczyć się z możliwością zidentyfikowania Szobolezke z Bolesławcem (zob. mapa 7).

[29] Że Godiuice, które zapewne jest skorumpowaną formą prawidłowego: Grodinice, jest osobnym obiektem topograficznym wynika z porównania z odpowiednikiem w bulli z r. 1245: Grodez, położonym między Bolesławcem i Wleniem.

własną, ale konsekwentną metodą szeregowania poszczególnych grodów, ten z roku 1155 „linearną", ów z roku 1245 „schodkową", po drugie, Trecen z bulli Hadriana IV z roku 1155 zachodzi dokładnie na Rechen z bulli Innocentego IV z roku 1245, tak jak tego należało oczekiwać, między Otmuchowem a Niemczą i Bardem.

Z powyższej analizy wynika, że pomysł Wojciecha Kętrzyńskiego, aby Trecen z bulli papieża Hadriana IV odnieść do Tręczyna na Słowacji można spokojnie wykreślić z rzędu pomysłowych, acz kłopotliwych hipotez, a wszystkie oparte na tej hipotezie dalsze wnioski powierzyć co rychlej zapomnieniu.

Hipotezę tę z tego powodu trzeba nazwać „kłopotliwą", gdyż każe nam wierzyć faktom, które żadną miarą nie pasują do innych wydarzeń. Natychmiast po ogłoszeniu rozprawy Kętrzyńskiego niezawodny realista, Władysław Abraham, pisał: „Wymienionego ... w wspomnianej bulli protekcyjnej z XII w. grodu nazwanego »Trecen« nie można tłómaczyć na Tręczyn i odnosić do czasu fundacji tego biskupstwa. Już w połowie w. XI bowiem istniało na tem terytorium biskupstwo nitrzańskie, a Stolica Apostolska jeszcze w sto lat potem żadną miarą nie byłaby się zgodziła na włączenie całego biskupstwa nitrzańskiego do diecezji wrocławskiej, chociażby nawet z tej ostatniej roszczono sobie jakie w tym kierunku pretensje"[30].

Istotnie, każdy badacz nieco obznajmiony z techniką sporów granicznych między poszczególnymi diecezjami doskonale wie, że koło tego rodzaju, mniej lub bardziej uzasadnionych pretensji, narastały dochodzenia, komisje i regularne procesy. Aby więc uznać historyczność takich pretensji, musielibyśmy mieć choć strzęp jakiegoś zapisu w tej sprawie. Tymczasem biskup wrocławski nigdy z nimi nie występował[31]. Zrobili to za niego dopiero historycy, którym owe rzekome tytuły prawne do Tręczyna były potrzebne do uzasadnienia ich własnych konstrukcji historiograficznych.

---

[30] Zob. W. Abraham, *Organizacya kościoła w Polsce*, wyd. 2, s. XI, wyd. 3. s. 93. Dalszy ciąg dyskusji w sprawie biskupstwa nitrzańskiego zob. V. Chaloupecký, *Slovenské dioecese, a tak řečěna apostolska prava*, Bratislava 1928

[31] Nie trzeba daleko sięgać, aby otrzymać odpowiedni dowód. Terytorium spornym między biskupstwem wrocławskim i ołomunieckim stała się „ziemia

3. „PROWINCJA WAG" W DOKUMENCIE BISKUPSTWA PRASKIEGO Z 1086 ROKU

Jak wiemy, zarówno W. Kętrzyński, jak i J. Widajewicz wprowadzili argument „tręczyński" jako jeden z członów dowodzenia o prastarej przynależności „prowincji Wagu" — z dokumentu cesarza Henryka IV dla biskupstwa praskiego — do „państwa krakowskiego" (Graccouua civitas) w X lub XI wieku. Ten argument teraz odpada. Ale wszystkim interpretatorom odnośnego fragmentu opisu granicy biskupstwa praskiego wiadome są trudności, na jakie natrafiamy przy próbach odnalezienia sytuacji politycznej, w której „prowincja Wag" mogłaby być traktowana jako część „państwa krakowskiego". To zagadnienie nadal zostaje otwarte.

Przypomnijmy tu raz jeszcze tekst źródła. Dowiadujemy się, że diecezja praska dotarłszy swoim zasięgiem do plemienia Dziadoszan:

a) Inde ad orientem hos fluvios habet terminos: Bug scilicet et Ztir, cum Graccouua civitate, provintiaque, cui Uuag nomen est, cum omnibus regionibus ad prędictam urbem pertinentibus, quę Graccouua est. Inde Ungrorum limitibus additis usque ad montes, quibus nomen est Triti, dilatata procedit.

b) Deinde in ea parte, quę meridiem respicit, addita regione Morowia usque ad flumen, cui nomen est Wag, et ad mediam silvam, cui nomen est Moure et eiusdem montis eadem parrochia tendit.

Dwie są możliwości zinterpretowania powyższej relacji. Jeżeli

---

golęszycka"; gdy po r. 1054 Śląsk wrocławski i opolski ostały się przy Polsce, a Śląsk golęszycki przy Czechach, ten ostatni, jak to wyraźnie wynika z wymienienia: Gradice Golensicezke wśród grodów „wrocławskich, w r. 1155, pozostał nadal pod jurysdykcją biskupstwa wrocławskiego. Dopiero pod koniec XII wieku biskup ołomuniecki objął ziemię golęszycką swoją jurysdykcją, co z kolei wywołało długotrwałe spory i procesy rozstrzygane przez komisje papieskie; zob. W. Latzke, *Sohlesiens Südgrenze bis zum Anfange des 13. Jahrhunderts*, Zeitsch. d. Ver. f. Gesch. Schlesiens, 71 (1937), s. 98 - 99. Z powyższych też faktów wynika, iż nadania w ziemi golęszyckiej dla biskupstwa wrocławskiego z pewnością pochodziły sprzed opanowania jej przez księcia czeskiego Brzetysława w roku 1039. O charakterze tych nadań zob. T. Silnicki, *Dzieje i ustrój*, s. 42 i n.; por. też przyp. 13. Nie ma natomiast żadnego śladu jurysdykcji wrocławskiej w słowackim Tręczynie.

prawdziwa jest wiadomość, że „prowincja Wagu" była częścią „państwa krakowskiego", to w takim razie trzeba odpowiedzieć na pytanie, do jakiego okresu dziejów należy odnieść tę zależność i przynależność do Krakowa. Ponieważ datacja tego fragmentu opisu granic biskupstwa praskiego jest równocześnie częścią odpowiedzi na pytanie, jakiemu okresowi dziejów odpowiada całość tego opisu, wyłaniają się tu od razu, zgodnie z przebiegiem dyskusji, aż trzy warianty, a mianowicie: a) z okresu sporządzenia samego dokumentu cesarza Henryka IV w roku 1086; b) z okresu założenia biskupstwa praskiego, a także ołomunieckiego w latach 973 - 974; oraz c) z okresu pochodzenia materiałów, na podstawie których sporządzono ten opis, to jest według mniemania pewnej grupy badaczy, z okresu istnienia arcybiskupstwa morawskiego Metodego u schyłku IX wieku[32].

Z tego kręgu musi automatycznie odpaść ewentualność pierwsza, albowiem koło roku 1086 ziemie określone ogólnie nazwą prowincji Wagu, tj. dorzecza Wagu, znajdowały się pod władzą Węgier, przy czym jej południowa połać znajdowała się w granicach archidiecezji ostrzyhomskiej, natomiast połać północna z Nitrą i przynależną do niej ziemią tręczyńską tworzyła diecezję nitrzańską[33], a ówczesna dzielnica krakowska, znajdująca się zapewne wówczas w ręku księcia Mieszka, syna Bolesława Śmiałego, z pewnością nie sięgała aż po Bug i Styr.

Gdy przyjrzymy się ewentualności trzeciej, to oczywiście można do woli fantazjować na temat rozległości „państwa Wiślan" i zakreślać mu granice od „Bugu i Styru" aż po Odrę, a nawet dalej aż po ziemię Milczan, ale trudno byłoby utrzymywać, że ziemie położone nad

---

[32] Wszystkie te hipotezy formułował kolejno K. Potkański, *Kraków przed Piastami* (zob. wyżej rozdz. III); por. też K. Potkański, *Granice biskupstwa krakowskiego*, Rocznik Krakowski, 4 (1900), s. 210 - 211; zob. też B. Stasiewski, *Untersuchungen über drei Quellen zur ältesten Geschichte u. Kirchengeschichte Polens*, Breslau 1933, s. 141 i n.; Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorjum dokumentów polskich doby piastowskiej*, Kraków 1937, s. 14 - 15. Najlepszy przegląd opinii sporządził J. Widajewicz, *Kraków i Poważe*, s. 10 i n.; por. też K. Buczek, *O dokumencie praskim*, s. 2 i n.

[33] Ustalenia podstawowe V. Chaloupecký, *Slovenské dioecese*, s. 4 i n.; dalszy przegląd opinii w tej sprawie zob. A. Wędzki, *Nitra*, w: Słownik Starożytności Słowiańskich, t. III, Wrocław 1967, s. 407 (tutaj dalsza literatura).

Wagiem stanowiły pertynencję Krakowa. W drugiej połowie IX wieku ziemie między Wagiem i Hronem, i dalej na wschód, były częścią państwa morawskiego księcia Świętopełka, i one same tworzyły diecezję nitrzańską zawiadywaną od roku 880 przez biskupa Wichinga[34].

Odpada również ewentualność druga — przy stałym założeniu, że to Kraków jest głównym ośrodkiem władzy — gdyż w drugiej połowie X wieku, gdy zakładano oba biskupstwa, praskie i ołomunieckie, wówczas Śląsk oraz dawne ziemie Wiślan (na czele z Krakowem) i ziemie Lędzian (z naczelnymi grodami: Czerwieniem i Przemyślem) znajdowały się w ręku książąt czeskich Bolesława I i II, dla których Czechy, Morawy wraz ze Słowacją stanowiły właściwy matecznik władzy, natomiast ziemie Polski południowej były terenami świeżo podbitymi. Trudno przypuścić, aby Przemyślidzi wyłączyli ziemie nad Wagiem z ich prastarego związku z Morawami i oddali je pod zarząd ośrodka krakowskiego.

Łatwo zauważyć, że do każdego z powyższych schematów trudno będzie wpisać „prowincję Wagu" ze znakiem przynależności do „państwa krakowskiego". Nie bez powodu podjęto więc próbę innego odczytania tekstu. Te próby otwierają drugą możliwość interpretacji. Nie zaprzątając tu sobie głowy rozmaitymi przygodnymi próbami, na rozpatrzenie zasługuje sugestia Aleksandra Brücknera, który proponował czytać omawiany tu przekaz dokumentu w taki sposób: „...cum Graccouua civitate cum omnibus regionibus ad prędictam urbem pertinentibus que Graccouua est. Inde Ungrorum limitibus additis, provintiaque cui Uuag nomen est, usque ad montes itd." [35]

Propozycja Brücknera, wychodząc z założenia, iż „prowincja Wag" pokrywa się z krainą między rzekami Wagiem i Hronem, nieco poprawia porządek geograficzny opisu, ale nie wprowadza go dość konsekwentnie. Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby w jakimkolwiek autentycznym, zdjętym z terenu opisie granic odnośnego biskupstwa z drugiej połowy X wieku ktokolwiek najpierw prowadził

---

[34] Zob. rozdz. III.

[35] A. Brückner, *O počátčích dějin českých á polských*, Český časopis historický, 24 (1919), s. 38 - 39.

ją do Krakowa wraz z okolicznymi ziemiami, następnie w kolejności geograficznej wymieniał zachodnią połać Słowacji, a potem cofał się na odcinek granicy oddzielającej „państwo krakowskie" od Węgier i dalej aż do gór Tatr, by wreszcie nawiązawszy do kraju Moraw, doprowadzić granicę tej diecezji do Bawarii.

Toteż następny po Brücknerze badacz tego opisu granicy diecezji praskiej, Vaclav Chaloupecký, zdjął sobie kłopot z głowy, skreślając cały passus: *prouintiaque, cui Uuag nomen est,* ale taką metodę interpretacji źródła jeszcze trudniej zaaprobować [36].

Nie ratuje sytuacji to, czy będziemy „prowincję Wagu" zgodnie z badaczami czeskimi identyfikowali z ówczesną całą morawską połacią Słowacji, czyli ziemiami między Wagiem i Hronem, czy też zgodnie z badaczami polskimi (Widajewicz) ograniczymy ją tylko do terytorium grodowego Tręczyna. Zawsze wypadnie nam, że opis granicy najpierw zaliczył do odnośnej diecezji „civitas Graccouua" na północ od Karpat (Tatr), następnie objął nim zachodnią Słowację na południe od Karpat (Tatr), a potem jak gdyby nic znowu wrócił na północ i niejako jednym tchem wymienił „granicę węgierską" i Tatry. Nie sądzę też, aby należało się tu uciec do wygodnej teorii, że pisarz dokumentu nie znał położenia poszczególnych obiektów i poplątał ich rzeczową kolejność.

Trzeba raczej dążyć do wykrycia — z jednej strony racjonalnych korzeni jego opisu, a następnie — z drugiej kierując się faktyczną sytuacją poszczególnych obiektów geograficznych zaproponować taki układ tekstu, aby był on zgodny zarówno z logiką, jak i z ówczesną sytuacją historyczną. Otóż, jeżeli będziemy się kierowali logiką geografii, to opis winien mieć taki układ:

„Inde ad orientem — Bug scilicet et Ztir, cum Graccouua civitate, cum omnibus regionibus ad prędictam urbem pertinentibus ... Inde Ungrorum limitibus additis, usque ad montes, quibus nomen est Triti, dilatata procedit. Deinde in ea parte, que meridiem respicit, cum prouintia, cui Uuag nomen est, addita regione Morowia usque ad flumen, cui nomen est Wag ..."

[36] V. Chaloupecký, *Česka hránice východni koncem XI. století,* Česky časop. histor., 32 (1926), s. 335 - 336.; zob. tenże, *Staré Slovensko,* Bratislava 1923 (mapa).

Prawdopodobnie redaktor dokumentu, przechodząc z zachodniej ściany biskupstwa praskiego na ścianę wschodnią i południową najpierw zamierzał operować tymi samymi obiektami geograficznymi, które mu służyły do opisu granicy zachodniej, mianowicie terytoriami plemion, a ponieważ materiały, którymi rozporządzał nie zawierały wykazu plemion tworzących tę część „granicznika", lecz tylko terytoriami ponadplemiennymi, jak civitas Graccouua, jak provintia Uuag, regio Morowia i wreszcie Bauuaria. Wobec tego w pierwszej wersji swego opisu zamierzał się ograniczyć tylko do wymienienia tych głównych obiektów, a śladem tego zamysłu jest zapewne ów zwrot: *cum Graccouua civitate, provintiaque, cui Uuag nomen est*, i dalej „addita regione Morowia". Gdy jednak zauważył, że taki ogólnikowy zarys granicy może dać niedostateczne pojęcie o jej przebiegu, zatrzymał się na „prowincji Wagu" i zaczął uzupełniać i dosztukowywać swój opis nowymi obiektami, i wtedy dopiero dodał cały passus: *cum omnibus regionibus ad prędictam urbem — que meridiem respicit*. W każdym razie ani mu w głowie było traktować „prowincję Wag" jako pertynencję „państwa krakowskiego". Skoro prowincji Wag nie da się oderwać od rzeki Wag, to jasne jest, że doskonale orientował się on, że prowincja Wag łączy się geograficznie z Morawami. Równocześnie jednak widoczne jest, że nie uważał tej krainy za „pertynencję" Moraw; obie ziemie stanowiły w jego wyobrażeniu dwa odrębne obiekty polityczne [37]. Takie postawienie sprawy żadną miarą nie może odpowiadać epoce świetności państwa morawskiego, gdy za czasów księcia Świętopełka ziemia nitrzańska była częścią integralną tego państwa. A jeszcze bardziej nie może odpowiadać dacie wystawienia dokumentu cesarza Henryka IV, gdy cała prowincja Wagu znajdowała się już pod panowaniem węgier-

[37] Z braku nazwy ogólnej: Słowacja, posługiwano się w tamtych czasach określeniem polityczno-geograficznym: *territorium Nitrense*; jego zasięg jest dość niepewny, ale z pewnością ogarniało ono ziemie między Wagiem i Hronem, a u ujścia rz. Wag przechodziło ono na prawy brzeg rzeki, zajmując cały teren między dolnym Wagiem i dolną Morawą aż po brzegi Dunaju; zob. H. Kapiszewski, *Najdalszy zasięg władztwa pierwszych Piastów na południe od Karpat od Castrum Salis po Czersz*, Acta Archaeologica Carpathica, 3 (1961), s. 139 (mapa).

skim. Sytuacja tu opisana, kiedy wszystkie wymienione w dokumencie z roku 1086 terytoria, były odrębnymi jednostkami terytorialno-politycznymi, równocześnie wchodząc w obręb jednego państwa czeskiego, przystaje do lat — z grubsza biorąc — 950 - 990[38].

Inaczej mówiąc, opisana sytuacja polityczna poszczególnych ziem odpowiada ściśle dacie założenia biskupstwa praskiego i ołomunieckiego w latach 973/974. Między oba te biskupstwa podzielono cały obszar ówczesnego państwa czeskiego. Jak to wyraźnie wynika ze struktury geograficzno-politycznej samego opisu, w jurysdykcji biskupa praskiego znalazły się Czechy właściwe i Śląsk, natomiast w jurysdykcji biskupa ołomunieckiego Morawy, Słowacja zachodnia („prowincja Wag") i całe „państwo krakowskie" (civitas Graccouua), składająca się koło roku 973/974 z ziemi Wiślan, to jest z ziemi krakowskiej i sandomierskiej, i z ziemi Lędzian, to jest z Grodów Czerwieńskich i „Grodów Przemyskich"[39]. W tym czasie nie istniało więc zagadnienie, czy prowincja Wagu należała do Krakowa czy też Moraw; jedna i druga ziemia należały do Czech.

Kiedy więc Słowacja mogła znaleźć się pod rządami polskimi, jeżeli fakt ten w ogóle kiedykolwiek zaistniał?

Biorąc pod uwagę poświadczony w źródłach fakt łączności politycznej Moraw i Słowacji w granicach państwa morawskiego w IX wieku, można przyjąć, że obie ziemie wspólnie podzieliły los, który im zgotowali Węgrzy, rozgramiając w roku 906/907 państwo Mojmira II. Nic jednak nie wskazuje na to, aby po jego klęsce Węgrzy opanowali bezpośrednio Słowację i Morawy. Prawdopodobnie obie ziemie zostały obłożone trybutem, zachowując względną niezależność. Żyjąc jednak pod bezustannym naciskiem najazdów węgierskich, musiały się z czasem oddać pod opiekę książąt czeskich. Natomiast Węgrzy po kolejnych klęskach w walce z Niemcami, najpierw pod Riade (933) i nad rzeką Lechem (955) sami przeszli do życia osiadłego, umożliwiając tym samym Czechom umocnienie swego państwa i objęcie swą władzą dawnego księstwa morawskiego. Sporna jest data: niektórzy sądzą, że to rozciągnięcie władzy nadrzędnej nad

[38] Zob. w tej sprawie wywody K. Potkańskiego w rozdz. III.

[39] Pogląd ten uzasadniam w rozdz. III.

Morawami nastąpiło wnet po roku 906/907, inni zaś przesuwają ten moment aż na najbliższe lata po roku 955[40]. Nie musimy tej kwestii tutaj podejmować, gdyż jak z powyższego zarysu wynika, w okresie zakładania biskupstwa praskiego i ołomunieckiego wszystkie ziemie morawskie aż po Hron z całą pewnością znajdowały się pod panowaniem czeskim[41].

W dawniejszej historiografii polskiej utrzymywało się przekonanie, że Morawy, a wraz z nimi Słowacja, mogły się znaleźć w orbicie wpływów państwa piastowskiego już koło roku 990. Obecnie nie ma potrzeby rozpatrywać tej alternatywy, skoro za dowiedziony przyjmiemy fakt, iż dopiero w latach 988/989 Kraków został opanowany przez Mieszka I, a następnie przekazany Bolesławowi Chrobremu jako dzielnica dziedziczna. Dopiero od tej chwili było możliwe podjęcie dalszej ekspansji państwa polańskiego w kierunku południowym. Następnym etapem tej akcji było opanowanie Śląska w roku 990[42].

W najbliższych latach trudno jednak było myśleć o jej kontynuowaniu, a to ze względu na zaburzenia wewnątrz kraju, które zakończyły się usunięciem księżny Ody i jej synów z „państwa gnieźnieńskiego" i przywrócenie przez Bolesława Chrobrego jedności państwowej w bliżej nieokreślonym czasie koło roku 992 lub nieco później[43]. W tym samym czasie Bolesław Chrobry został wciągnięty przez króla niemieckiego, a niebawem też i cesarza rzymskiego Ottona III do walk ze Słowianami zachodnimi; równocześnie w stanie zagrożenia znalazła się też ziemia krakowska ze strony w. księcia ruskiego Włodzimierza, pozostającego w przyjaznych stosunkach z Czechami[44].

---

[40] Zob. V. Novotny, *České dějiny*, t. I; 1, Praha 1911, s. 563 i n.; por. też G. Labuda, *Utrata Moraw przez państwo polskie w XI wieku*, w: Studia z dziejów polskich i czechosłowackich, pod red. E. i K. Maleczyńskich, t. I, Wrocław 1960, s. 93 i n.; ostatni etap dyskusji nakreślił H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 430 i n. Dla całości zagadnienia zob. M. Kučera, *Slovensko po pade Veľkej Moravy*, Bratislava 1974, s. 25 i n.

[41] Uzasadnił tę tezę w sposób przekonywający K. Buczek, *O dokumencie praskim*, s. 3 i n.

[42] Zob. niżej rozdz. VI; G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, Poznań 1946.

[43] Zob. rozdz. VI.

[44] Zob. rozdz. III.

Krótko mówiąc, do roku 1000 nie widać żadnej sposobności do dalszych zaborów piastowskich w kierunku Moraw. Szansa taka nastąpiła dopiero po roku 1000, gdy państwo czeskie po śmierci Bolesława II (972 - 999) weszło w okres zaburzeń domowych, które Bolesław Chrobry wykorzystał do narzucenia swej dominacji dynastii Przemyślidów.

Na tym tle zwykło się obecnie rozpatrywać znany nam już przekaz *Kroniki węgiersko-polskiej*, jak to król węgierski Stefan tuż po swej koronacji wysłał arcybiskupa ostrzyhomskiego Astryka i wojewodę Albę „do swego wuja Mieszka", zapraszając go do spotkania się na granicy polsko-węgierskiej nad Dunajem, koło Ostrzyhomia[45]. Ze względu na legendarny charakter *Kroniki węgiersko-polskiej*, której data spisania przypada najwcześniej na schyłek XII, a najpewniej dopiero na początek XIII wieku[46], przekaz ten nie jest w zbyt wielkiej cenie u współczesnych historyków[47]. Licząc się z tym stanem rzeczy, trzeba jednak zauważyć, iż sam fakt oparcia się granic państwa polskiego w pewnym okresie o Dunaj nie wydaje się całkowicie zmyślony. W sukurs *Kronice węgiersko-polskiej*, która w tym wypadku mogła się pośrednio odwoływać do wcześniejszej zaginionej kroniki *Gesta Ungarorum* z XI wieku[48], spieszy cytowany również wyżej tekst kroniki Anonima Galla, która z kolei doniosła o zajęciu Moraw i Czech i zagarnięciu ziem węgierskich aż po Dunaj[49].

Słusznie skrytykowano Anonima Galla za jego wiadomość o walkach polsko-węgierskich, gdyż współczesne źródła nie tylko nie wiedzą o ekspansji wojennej Bolesława Chrobrego kosztem Węgier, lecz raczej donoszą o przyjaznych stosunkach polsko-węgierskich za czasów króla Stefana. Błąd Anonima Galla łatwo jednak wykryć: skoro z jednej strony miał on jakąś informację o granicach Polski na Dunaju, a z drugiej wiedział doskonale, że za jego czasów odnośny

[45] Zob. tekst *Kroniki węgiersko-polskiej* przyp. 7.

[46] Zob. przyp. 6.

[47] Zob. V. Chaloupecký, *Stare Slovensko*, s. 344 i n.; por. też H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, Warszawa 1970, s. 441 przyp. 1380.

[48] Głównym źródłem był atoli żywot św. Stefana pióra Hartwika; zob. przyp. 6.

[49] Zob. przyp. 4.

odcinek Dunaju znajdował się pod panowaniem Węgier, to ów przekaz o wojnie polsko-węgierskiej jest prostą dedukcją z przesłanki pierwszej (bo jakże inaczej mogłaby Polska wejść w posiadanie brzegów Dunaju niż drogą wojny?). Jeżeli tę amplifikację usuniemy, to zawsze nam jeszcze pozostaje w ręku fakt, iż Bolesław Chrobry w pewnym czasie zapanował nad Czechami i Morawami. A ten fakt z kolei znajduje wiarygodne poświadczenie zarówno we współczesnej kronice biskupa Thietmara i współczesnych rocznikach, jak i też w wiarygodnej tradycji czeskiej ujętej w kronice Kosmasa[50]. Epizod polski w Czechach trwał co prawda tylko jeden rok (1003 - 1004), za to Morawy znajdowały się pod panowaniem polskim co najmniej aż do roku 1029/1030[51].

Jeżeli zważymy, że w X wieku zarówno Morawy, jak i zachodnia Słowacja znajdowały się pod panowaniem czeskim, to wprost narzuca się wniosek, że Bolesław zajmując Morawy zagarnął też i Słowację. Stało się to ewidentnie w roku 1003. Ten fakt jest obecnie dość powszechnie przyjmowany przez wielu badaczy. Rozchodzą się natomiast poglądy, co do czasu utraty przez Polskę panowania nad Słowacją. Datuje się na ogół to wydarzenie na lata 1007/1009 lub nieco później[52]. Przesłanką upoważniającą do takiego wniosku jest fakt, że dolne Poważe włącznie z Nitrą znalazło się w granicach archidiecezji ostrzyhomskiej, której założenie z kolei przypada na pierwszą dekadę XI stulecia. Ponieważ granice kościelne z zasady w takim momencie pokrywały się z granicami państwowymi, przypuszcza się, że koło roku 1007 lub nieco później Węgrzy zdołali rozciągnąć swoje panowanie na te tereny.

Tymczasem nie jest to wniosek jedyny. Równie prawdopodobny jest wniosek, że z chwilą opanowania dolnego Poważa przez Węgry

---

[50] Szczegółowo omawiają te źródła L. Havlik, *K otázce hranice jižní Moravy v době Boleslava Chrábreho*, w: Studia z dziejów polskich i czechosłowackich (jak w przyp. 40), s. 73 i n.; H. Kapiszewski, *Najdalszy zasięg*, s. 138 i n.; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 430 i n.

[51] G. Labuda, *Utrata Moraw* (jak w przyp. 40).

[52] Przegląd starszych opinii podał L. Havlik (zob. przyp. 50); nowszych H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 440 i n.

automatycznie przesunęły się też granice archidiecezji ostrzyhomskiej.

Jak sądzę, moment ten można stosunkowo dokładnie określić, wiążąc fakt zawłaszczenia Słowacji przez Węgrów z datą opanowania Moraw przez Czechów w roku 1029/1030. We współczesnych źródłach zachowało się sporo wiadomości o wojnie węgiersko-niemieckiej w latach 1030 - 1031, a także wiadomość konkretna o zadaniu Węgrom klęski przez księcia Brzetysława, syna panującego w Czechach Udalryka, i spustoszeniu ich ziem aż po Ostrzyhom[53]. Prawdopodobnie wyprawa ta miała na celu odebranie królowi Stefanowi Słowacji, która już od tego czasu na wiele wieków znalazła się pod panowaniem dynastii Arpadów i ich następców.

4. WNIOSKI

Możemy przejść do konkluzji. Z dokonanej przez nas analizy źródeł wynika co następuje:

1. Wysunięta swego czasu (1894) przez Wojciecha Kętrzyńskiego i wytrwale potem przez historiografię polską broniona hipoteza, jakoby wymieniony w bulli papieża Hadriana IV dla biskupstwa wrocławskiego w roku 1155 gród: Trecen oznaczał Tręczyn nad Wagiem w Słowacji i zbudowana na niej druga hipoteza, jakoby

---

[53] *Annales Hradicenses-Opatovienses* zapisały pod datą: Anno 1029: „Hoc anno dux Bracizlaus magna cede Ungaros stravit, precedens *de Moravia*, et usque ad Strigoniam terram illorum vastavit. Eodem anno Izo episcopus obiit III ... cui Severus successit" (Fontes Rer. Bohemicarum, t. II, Praha 1872). Prawie identyczny tekst pod r. 1030 znajdujemy w kronice Kosmasa (*Chronica Boemorum*, ed. B. Bretholz, lib. I cap. XLI, s. 77). Na ogół przyjmuje się zależność roczników od Kosmasa, natomiast V. Novotny rozważał możliwość zaczerpnięcia tej wiadomości ze wspólnego źródła, co wydaje się najbardziej prawdopodobne (*Studien zur Quellenkunde Böhmens*, Mitteil. d. Instituts f. österreichische Geschichtsforschung, t. 24, 1903, s. 610), Zwroty: precedens de Moravia, in Moravia znajdują się tylko w rocznikach. Wątpliwe jest, aby Brzetysław atakował Węgrów na prawym brzegu Dunaju; o wiele bardziej prawdopodobne jest, że walki toczyły się na terenie Słowacji, zajętej już w tym czasie przez Węgrów.

podporządkowane temu grodowi górne Poważe było najpierw częścią diecezji krakowskiej, a następnie wrocławskiej wnet po założeniu tego biskupstwa w roku 1000, jest w jednym i drugim wypadku niesłuszna. Porównanie spisu grodów z roku 1155 z analogicznym spisem grodów potwierdzonych temuż biskupstwu w roku 1245 przez papieża Innocentego IV dowodzi w sposób niezbity, iż gród: Trecen (1155) odpowiada ściśle grodowi: Rechen (1245) i oznacza w obu wypadkach gród Ryczyn, położony na południe od Wrocławia. Elementem istotnym identyfikacji jest fakt, iż w roku 1342 w wiarygodnym źródle Ryczyn występuje pod nazwą: Drecen, czyli dosłownie tak jak w roku 1155; nazwa właściwa brzmiała więc zapewne: *Drzecin itp.; por. pomorski gród Drzycim, też Drzecim.

2. Nie ma mocy przekonywającej argument zaczerpnięty z opisu granic biskupstwa praskiego w dokumencie cesarza Henryka IV z r. 1086, jakoby „prowincja Wag" przynależała politycznie lub administracyjnie do Krakowa. Ponieważ odnośny opis granic biskupstwa praskiego, jak to wynika z wieloletnich dyskusji, odpowiada sytuacji geograficzno-politycznej państwa czeskiego z roku założenia biskupstwa praskiego i ołomunieckiego w roku 973/974, nie widać żadnej rzeczowej podstawy, dla której książę czeski miałby uzależniać „Poważe", czyli ówczesną Słowację, od „państwa krakowskiego" (*Graccouua civitas*). Trzy wymienione w dokumencie krainy: państwo Kraków, prowincja Wag i kraj (*regio*) Morawy tworzyły równorzędne jednostki polityczne, podległe bezpośrednio centralnemu ośrodkowi władzy w Pradze. W tej sytuacji nie widać innej możliwości sensownego wyjaśnienia zapisu: Inde ad orientem hos fluvios habet terminos: Bug scilicet et Ztir, cum Graccouua civitate, provintiaque, cui Uuag nomen est, cum omnibus regionibus ad prędictam urbem pertinentibus, qụę Graccouua est, jak tylko jako niezręczności stylistycznej redaktora opisu granic, który najpierw zamierzał wymienić na wschodniej i południowej granicy same terytoria ponadplemienne (Kraków, Poważe, Morawy, Bawaria), a potem wzbogaciwszy swój koncept dodatkowymi obiektami geograficznymi, zmącił pierwotny szyk opisu. Mniej trafia do przekonania przypuszczenie, jakoby redaktor opisu nie znał geograficznego położenia poszczególnych terytoriów względem siebie. Niezależnie od tego, jak tę sprawę rozstrzygniemy,

ówczesna sytuacja polityczna ziemi krakowskiej i Poważa nie pozwala na rozciąganie granic politycznych „państwa krakowskiego" na Poważe.

3. Rozpatrując sytuację polityczną Słowacji, w której tzw. Poważe, między rzekami Wagiem i Hronem, odgrywa centralną rolę, na tle dziejów Polski, Czech, Węgier i Rusi, dochodzi się do wniosku, że po rozpadzie państwa morawskiego na początku X wieku pod uderzeniem najazdów węgierskich, Słowacja i Morawy dostały się pod panowanie czeskich Przemyślidów, następnie zostały w roku 1003 opanowane przez Bolesława Chrobrego; w latach 1029/1031 w okresie koncentrycznego ataku na Polskę ze strony Niemiec i Rusi, a także rozpadu monarchii Mieszka II, Czesi podjęli uwieńczoną powodzeniem próbę odzyskania Moraw, co wywołało ze strony Węgier sprzymierzonych z Mieszkiem II kontrakcję, która skończyła się opanowaniem przez nich Słowacji. Granice Polski piastowskiej w latach 1003 - 1029/1030 rzeczywiście dotykały rzeki Dunaj; tradycja zanotowana na temat tego faktu w kronice Anonima Galla jest w pełni wiarygodna.

V

PRAWNE I POLITYCZNE ASPEKTY DOKUMENTU *DAGOME IUDEX*

Gdy przed laty pod zbliżonym tytułem ogłaszałem własną próbę oświetlenia genezy i znaczenia prawnego tego dokumentu wyodrębniłem trzy stanowiska w tej sprawie: „Pierwsze, najniewdzięczniejsze, obrali ci historycy, którzy wychodząc z założenia, że Dagome nie jest identyczny z Mieszkiem I, interpretują dokument na tle konfliktu rodzinnego między wydziedziczoną Odą a Bolesławem Chrobrym. Dyskusja nad tą sprawą, przy takim założeniu, jest zbędna. Przedstawiciele dwu dalszych kierunków interpretacji oceniają dokument *Dagome iudex* już to na tle polityki kościelno-organizacyjnej Mieszka I i łączą go z kreacją arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w 1000 r., już to z punktu widzenia konfliktu polsko-niemieckiego w latach 1003 - 1018. Według jednych darowizna na rzecz papiestwa miała umożliwić starania o rozbudowę organizacji kościelnej w Polsce lub nawet ułatwić starania o koronę królewską, według drugich Mieszkowi chodziło rzekomo o zrównoważenie i sparaliżowanie jednostronnych wpływów Cesarstwa na Polskę"[1].

Sam, odrzucając wszystkie dotychczasowe interpretacje, dotyczące genezy aktu darowizny „państwa gnieźnieńskiego" (Schinesghe), w szczególności wykazując nieprawdopodobieństwo hipotezy, jakoby treść dokumentu mogła być wymierzona przeciw Niemcom, wystąpiłem z hipotezą, że akt ten „był skierowany przeciwko Cze-

[1] G. Labuda, *Znaczenie prawno-polityczne dokumentu „Dagome iudex"*, Nasza Przeszłość, 4, 1948, s. 33 - 60. Zob. tenże, *Znaczenie prawne i polityczne dokumentu Dagome iudex*, Studia i Materiały do Dziejów Polski i Pomorza, 25 (1979), s. 82 i n. skąd zaczerpnięto podstawowy tekst.

chom i miał na celu utrudnić Przemyślidom rewindykację utraconych ziem Małopolski i Śląska"[2].

W mojej rozprawie nadal aktualne wydaje mi się to wszystko, co dotyczy określenia stosunku prawnego między Mieszkiem I i jego następcami a papiestwem, natomiast wycofuję się z mojej próby oświetlenia genezy aktu, sam dostrzegając jej niedostatki. Jakie jednak zająć w tej sprawie stanowisko?

1. PRZEGLĄD OPINII

Jak już wyżej zaznaczono, wyłoniły się w tej sprawie dwa stanowiska. Jedno rozwiązywało genezę: a) z punktu widzenia stosunków wewnętrznopolitycznych, tj. sporów w obrębie dynastii piastowskiej, drugie zaś b) z punktu widzenia potrzeb względnie ubezpieczeń zewnętrznopolitycznych, czyli już to zabiegów o koronę, o rozbudowę organizacji kościelnej, już to o pozyskanie opieki papiestwa w obronie granic lub niezależności państwa. Jeżeli odrzucimy — w wyniku długotrwałej dyskusji — zagrożenie zewnętrzne (niemieckie, czeskie) jako ewentualny motyw darowizny Mieszka I, to do systematycznego rozpatrzenia nadają się albo pobudki mające na oku rozwiązanie konfliktu w obrębie dynastii, albo dążenia do podniesienia rangi prawno-politycznej państwa przez rozbudowę jego organizacji kościelnej lub zabiegi o uzyskanie korony królewskiej.

Hipotezę „królewską" ostatnio odnowił i najobszerniej przedstawił Piotr Bogdanowicz, a hipotezę „kościelną" za kanwę swoich wywodów wziął Henryk Łowmiański[3]. Ponieważ po dokonaniu daro-

---

[2] Tamże s. 60.

[3] P. Bogdanowicz, *Geneza aktu dyplomatycznego zwanego Dagome iudex*, Roczniki Historyczne, 25, 1959, s. 9 - 32 (tutaj też stosunkowo pełny przegląd starszej literatury); H. Łowmiański, *Imię chrzestne Mieszka I*, Slavia Occidentalis, 19, 1948, s. 302 - 305; nieco zmodyfikowana wersja, tenże, *Początki Polski*, t. V, Warszawa 1973, s. 603 - 605. Związek ze sprawami kościelnymi przyjmuje też K. Buczek, *Zagadnienie wiarygodności regestu Dagome iudex*, Studia Źródłoznawcze, 10, 1965, s. 137, nie sądzi jednak, aby „darowizna

wizny nie nastąpiła ani koronacja, ani nie rozwinęła się organizacja Kościoła polskiego, mamy w obu wypadkach do czynienia z propozycjami, których na dobrą sprawę ani obalić, ani udowodnić nie można, gdyż nie znajdujemy o nich jakiegokolwiek oddźwięku we współczesnych źródłach. Jeżeli zaś ktokolwiek zechce odwoływać się do wydarzeń z r. 1000, to mamy tu typowy przykład rozumowania *ex eventu*, gdyż zarówno ówczesna reorganizacja Kościoła polskiego, jak i zapowiedziana, choć do końca nie przeprowadzona koronacja Bolesława Chrobrego na króla polskiego mają swoje własne uwarunkowania, których związek z darowizną Mieszka I ma charakter konstrukcji logicznej, a nie historycznej[4].

Kierując się zasadą, że „dokument *Dagome iudex* [...], jak każdy akt polityczny, należy oceniać ściśle na tle ówczesnej sytuacji politycznej"[5], pójdziemy najpierw tropem tej hipotezy, która usiłowała wyjaśnić genezę darowizny Mieszka w powiązaniu z treścią samego dokumentu i z sytuacją wewnętrzną ówczesnego państwa piastowskiego.

Historyków szukających genezy dokumentu *Dagome iudex* w wewnętrznych stosunkach kraju było sporo, jakkolwiek głos ich był do tej pory mniej zauważany. Materiału dla swych obserwacji szukali oni przede wszystkim w treściach przekazanych przez sam dokument. Pomijając przygodne wypowiedzi wypada zwrócić uwagę na pomysłowe, ale nieco fantastyczne, jak zwykle, rozważania Franciszka Piekosińskiego. Pisał on w czasie, gdy nie bardzo umiano sobie poradzić z pytaniem, kim był wymieniony na czele dokumentu *Dagome iudex* i gdy pod zagadkowym tym imieniem upatrywano drugiego męża księżny Ody, poślubionego rzekomo już po wygnaniu z kraju (dziś nikt nie żywi wątpliwości, iż Dagome jest identyczny

przygotowywała grunt dla stworzenia polskiej prowincji kościelnej. Ostatnio w kierunku hipotezy „kościelnej" poszła Ch. Warnke, *Ursachen und Voraussetzungen der Schenkung Polens an den Heiligen Petrus*, w: Europa Slavica, Europa Orientalis, Festschrift für Herbert Ludat, Berlin 1980, s. 127 - 177, dostarczając wiele cennych informacji z zakresu tła politycznego i prawnego.

[4] Powstrzymujemy się od krytycznego rozbioru obu koncepcji, gdyż wymagałoby to napisania osobnej rozprawy; por. rozdz. X.

[5] G. Labuda, op. cit., s. 39.

z faktycznym jej mężem, Mieszkiem I, zmarłym 25 V 992 r.[6] Wysunąwszy śladem starszej literatury takie właśnie przypuszczenie, Piekosiński pisze tak: „A teraz musimy się z kolei zastanowić nad najważniejszą kwestią, dlaczego w tym akcie poddania państwa polskiego pod opiekę stolicy apostolskiej nie brał Chrobry, acz był seniorem czyli najstarszym synem Mieczysława Ziemomysłowicza, a zatem następcą książęcego stolca, żadnego udziału, i dlaczego akt ten, mimo braku jego współudziału, za prawomocny uważany był"[7].

Piekosiński, kierując się przepisem średniowiecznego prawa polskiego, że mąż po śmierci pierwszej żony pragnąc wstąpić w ponowne związki małżeńskie winien wpierw wydzielić ze swego majątku połowę i uposażyć w niej dzieci z pierwszego małżeństwa, a dopiero drugą zostawić dla dzieci z drugiego, był zdania, że tak właśnie postąpił Mieszko I, poślubiając po śmierci Dobrawy niemiecką margrabiankę Odę. „Tym więc sposobem owo państwo gnieźnieńskie, które sobie Mieczysław Ziemomysłowicz, żeniąc się powtórnie z Odą, zatrzymał, przeszło po jego śmierci na wyłączną własność już tylko dzieci z drugiego małżeństwa: Mieszka, Świętopełka i Lamberta, którzy też jedynie tym państwem samodzielnie rozporządzać mieli prawo, a Bolesław Chrobry już nic zgoła do tego mieszać się nie mógł, i to jest przyczyną, dlaczego przy owym akcie brak zupełny współdziałania Bolesława Chrobrego". Zdaniem jego Bolesław otrzymał dzielnicę własną już w 980 r. Pewne trudności miał F. Piekosiński z usta-

---

[6] Nawiasem dodam, iż nie podzielam poglądu, jakoby Mieszko w tym dokumencie występował pod swym rzekomym imieniem Dagobert (jeżeli jakieś mu przy chrzcie nadano, to raczej brzmiało ono Lambert); mamy przed sobą tylko regest dokumentu sporządzony w kancelarii zupełnie nieświadomej realiów onomastycznych ziem słowiańskich; sama hipoteza o Dagobercie, jak i też zbudowane na tej hipotezie domysły mają charakter czysto spekulatywny. Jedynie zapis oryginalnego dokumentu upoważniałby nas do wysnuwania z tego imienia dalszych wniosków. W tej sytuacji najbardziej uzasadnione wydaje się zdanie, że Dagome jest skorumpowaną przez dyktującego wersją imienia: Mesico, Misico itp.

[7] F. Piekosiński, *Monumenta medii aevi diplomatica ius terrestre Polonicum illustrantia — Zbiór dokumentów średniowiecznych do objaśnienia prawa polskiego ziemskiego służących*, Kraków 1897, s. 6 - 12; cytat z s. 9 - 10.

leniem dzielnicy Chrobrego; ostatecznie oświadczył się on za Kujawami i Mazowszem.

Po wywodzie Oswalda Balzera następny interpretator dokumentu Jan Ptaśnik nie miał już wątpliwości, że Dagome to Mieszko I, zastanowiło go jednak: „Dlaczego jako współwystawcy Mieszka wymienieni są Oda i synowie Mieszek i Lambert?" Zastanawiał go też rozmiar darowizny. Tę kwestię Ptaśnik próbował wyjaśnić tak, że to zapewne druga żona Mieszka Oda, wywierając wielki wpływ na swego męża, skłoniła go „do oddania Polski jej dzieciom z wykluczeniem rodzeństwa z pierwszej żony; ażeby zaś skutek był tym pewniejszy, za sprawą Ody oddał książę kraj papiestwu w lenno, aby ono spirituali gladio broniło spadkobierców Mieszka, synów Ody, którzy dlatego w dokumencie zostali wymienieni"[8]. Ptaśnika nie interesowała przyczyna oddania państwa gnieźnieńskiego w darze, interesowały go następstwa samej darowizny, jako aktu zapoczątkowującego opłatę późniejszego świętopietrza w Polsce.

Polemizując z tą właśnie tezą Ptaśnika, recenzent jego rozprawy Marian Łodyński na wstępie podkreślił, że „absolutnie za dużo przypisuje się ogólnie temu aktowi znaczenia politycznego", gdyż jego zdaniem „ma on znaczenie przede wszystkim sam dla siebie i dla tego, który był jego wystawcą". A ponieważ „akt Dagome iudex obejmuje całą Polskę Mieszkową, poza którą już by nie było miejsca dla dzielnicy Bolesława, przeto dokument ten mógł powstać albo jeszcze za pobytu Ody w kraju, jako zamiar wykluczenia Chrobrego z posiadanej nawet dzielnicy [podkr. G. L.], albo po jej wypędzeniu jako akt zemsty za czyn Bolesława — w każdym jednak razie po śmierci Mieszka I"[9].

W ogłoszonej wnet potem rozprawie o dokumencie *Dagome iudex* M. Łodyński nie rozpatrywał już tej pierwszej możliwości („zamiar wykluczenia Chrobrego z posiadanej nawet dzielnicy"), lecz cały wysiłek skierowany na uzasadnienie drugiej, że dokument *Dagome iudex*

[8] J. Ptaśnik, *Denar świętego Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce*, Rozprawy Wydz. Histor.-Filozof. Akad. Umiej. w Krakowie, 51, 1908, s. 15; pogląd O. Balzera mieści się w jego *Genealogii Piastów*, Kraków 1895, s. 24 przyp. 3.

[9] M. Łodyński w Kwartalniku Historycznym, 24, 1910, s. 261 - 262.

został wystawiony po śmierci Mieszka I przez małżonkę jego Odę, przebywającą już na wygnaniu, w latach 992 - 996. Za moment najbardziej istotny uznał on pominięcie w liście ofiarodawców imion Bolesława Chrobrego i drugiego względnie trzeciego syna Mieszka i Ody, Świętopełka. Łodyński, rozprawiając się ze zreferowanym wyżej poglądem Piekosińskiego o uposażeniu Bolesława na Kujawach i Mazowszu, jak i z przygodnie wysuniętym domysłem Karola Potkańskiego, że Bolesława pominięto z powodu oddania go już uprzednio pod opiekę Stolicy Apostolskiej z okazji przesyłania jego włosów do Rzymu (jak o tym wspomina napis na jego nagrobku), żadna z tych kombinacji „nie tłumaczy zupełnie przyczyny, dla której — mimo pominięcia Bolesława — akt, w którym występują tylko Oda i dzieci z drugiego małżeństwa, obejmuje obszar całego ówczesnego państwa polskiego" i że o istnieniu jakiejś dzielnicy wydzielonej dla Bolesława w obrębie granic tego państwa „nie może być mowy"[10]. Zdaniem Łodyńskiego nic nie wskazuje na to, aby Mieszko I wydziedziczył swego najstarszego syna, skoro zaś nie da się z jednej strony wykazać, iż Świętopełk nie żył już w chwili śmierci ojca, a z drugiej strony wydaje się prawdopodobne, że nie żył już w chwili wystawienia dokumentu oblacyjnego, wynika stąd, że akt *Dagome iudex* został wystawiony po śmierci Mieszka I. Z tego z kolei Łodyński wyprowadził wniosek, iż dokument ów przypisywany Mieszkowi jest w istocie dziełem Ody i z tego powodu zasługuje na miano fałszerstwa; prostą konsekwencją tego rozumowania było odmówienie aktowi *Dagome iudex* wszelkich konsekwencji prawnych. Jego zdaniem Oda skierowała się do kurii papieskiej w nadziei uzyskania „osłony jej praw" i interwencji „papieża u cesarza na rzecz jej i jej dzieci"; w tym sensie wartość tego aktu „była czysto teoretyczna, faktycznie bowiem bardzo nikłą odegrał rolę"[11].

Rozwiedliśmy się tutaj nieco obszerniej nad tokiem rozmyślań Łodyńskiego, gdyż z jednej strony zawierają one, jak zwykle u tego badacza, dużo pomysłowych spostrzeżeń, których nie miał on cierpli-

---

[10] M. Łodyński, *Dokument „Dagome iudex" a „kwestia sardyńska" w XI wieku*, Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie, 54, 1912, s. 72 - 83.

[11] Tamże, s. 94.

wości systematycznie rozpatrzeć, z drugiej zaś równie wiele pomysłów, których dowolny pod wielu względami charakter przyczynił się w następstwie do skompromitowania hipotezy, próbującej wyjaśniać genezę aktu, biorąc za punkt wyjścia konflikt w obrębie dynastii.

Ta ostatnia myśl nadal w różnych odmianach przewijała się w dociekaniach badaczy. I tak S. Zakrzewski, wychodząc z założenia, że dokument *Dagome iudex* nie jest tym, czym się mieni, tj. darowizną Polski na rzecz Stolicy Apostolskiej, lecz jest wyciągiem bulli papieża Jana XV „na rzecz kościoła polskiego (...) fundacji Mieszka I i drugiej jego żony Ody wraz z synami Mieszkiem i Lambertem" sądził, że „treść prawna bulli polegała na utworzeniu nowego biskupstwa w Gnieźnie lub też nowej metropolii"[12]. Ale dość szybko naszły go wątpliwości. W swej monografii o Mieszku I pisał wobec tego, że w ostatnich latach rządów tego władcy wyszło z Polski poselstwo, które „żądało (...) ni mniej ni więcej tylko korony królewskiej dla Mieszka I, prawdopodobnie z prawem dziedziczenia tejże korony nie przez Chrobrego, lecz przez najstarszego syna z małżeństwa z Odą", i które w zamian ofiarowywało „papieżowi materialną możność utworzenia nowej diecezji w Polsce lub też — co prawdopodobniejsze — arcybiskupstwa z siedzibą w Gnieźnie, poddając toż Gniezno wprost stolicy apostolskiej"[13]. Ale w dokumencie szło nie tylko o samo Gniezno, lecz także o rozległe „pertynencje". Toteż rozszerzając swoją interpretację Zakrzewski domyślał się, że domniemane granice kościelne nowego biskupstwa lub metropolii „miały (...) prawdopodobnie znaczenie nie tylko kościelne, ale i świeckie", albowiem „terytorium objęte niemi, oddane specjalnie w opiekę Rzymu, miało przeważnie stanowić bezpośrednie uposażenie głównego dziedzica Mieszka, tego samego imienia"[14]. Oznaczało to odsunięcie dziedzictwa w państwie

---

[12] S. Zakrzewski, w: Historya polityczna Polski, cz. 1, Wieki średnie, Warszawa-Kraków 1920, s. 34; Zakrzewski wykorzystał w syntezie wyniki swej rozprawy pt. *Najdawniejsza bulla dla Polski*, opublikowanej jednak dopiero w r. 1923.

[13] S. Zakrzewski, *Mieszko I jako budowniczy państwa polskiego*, Warszawa 1921, s. 146.

[14] Tamże s. 148.

„Schinesghe" Chrobrego, który zdaniem Zakrzewskiego, miał już w tym czasie „wydzielone obszerne ziemie, może już od czasu pierwszego małżeństwa z córką Rygdaga" i prawdopodobnie „należała doń bez mała cała południowa Polska z Krakowem, Wrocławiem, a może i Poznaniem, z rozległą granicą od Rusi, Węgier, Czech i Milczan"[15].

Dalszej modyfikacji uległy poglądy Zakrzewskiego w monografii o Bolesławie Chrobrym. Tym razem nie był on już tak bardzo pewny kościelnych pobudek aktu *Dagome iudex*, którego osnową było „ofiarowanie św. Piotrowi kraju o oznaczonych niejasnych granicach". Brak wzmianki o Bolesławie tłumaczy on tym, „że i granice podane w dokumencie nie obejmują całej Polski Mieszka I". Sądzi on, że „wymienienie miasta Gniezna i granic w darowiźnie kraju w znaczeniu czysto świeckim jest wręcz niezrozumiałem w bulli papieskiej", toteż można ten fakt „wytłumaczyć jedynie, wiążąc treść bulli nie tylko z wydarzeniami świeckimi, ale i kościelnemi". W rezultacie doszedł on do takiej całkiem nowej w porównaniu z jego poprzednimi wywodami konkluzji: „Rozumiemy przeto, że Mieszko przed śmiercią, jak w 973 r. zatroszczył się o los Bolesława i przesłał jego włosy do Rzymu, tak obecnie lękał się o przyszłość młodszych synów i zapragnął oddać ich pod specjalną opiekę św. Piotra"[16].

Już tylko jako ukłon w stronę jego poprzednich dowodzeń należy traktować zdanie, że ów zamiar zapewnienia opieki młodszym synom „został złączony z drugim stanowiącym zapłatę za pierwsze" w ten sposób, że Mieszko postanowił utworzyć drugie obok Poznania biskupstwo w Gnieźnie, by młodsi synowie byli niezależni od starszego[17]. Poza granicami darowizny znalazły się zdaniem Zakrzewskiego Poznań, a także Kraków, zapewne dlatego, że oba te miasta „miały przypaść po śmierci Mieszka I Bolesławowi", który już najprawdopodobniej za życia Mieszka rządził samodzielnie w Krakowie[18].

Ostatecznie więc w myśli badawczej Zakrzewskiego aspekt świecki aktu *Dagome iudex* wziął górę nad kościelnym; po drodze zgubiła się

---

[15] Tamże, s. 149.
[16] S. Zakrzewski, *Bolesław Chrobry Wielki*, Lwów 1925, s. 68 - 69.
[17] Tamże s. 69.
[18] Tamże s. 72.

też koncepcja korony królewskiej dla samego Mieszka lub jego następcy[19].

Najdobitniej wewnętrznopolityczny charakter aktu darowizny Mieszka I wystąpił w poglądach S. Arnolda, który usiłował spoić ze sobą ponownie interpretacje Ptaśnika i Łodyńskiego. Interesujący nas tutaj fragment jego wywodów brzmi tak:

„Wstąpieniu na tron Bolesława towarzyszyła walka domowa: Mieszko podzielił kraj przed śmiercią między synów, a miał ich, prócz Bolesława, jeszcze trzech z Ody: Mieszka, Świętopełka i Lamberta. Najstarszy z tych synów mógł mieć 12 lat, a w ich imieniu występowała prawdopodobnie Oda. Otóż zarówno macochę, jak i braci wygnał Bolesław z kraju. Jest przypuszczenie, że Mieszko bezpośrednio przed śmiercią, aby zabezpieczyć młodszych synów przed starszym bratem, oddał ich dzielnicę pod opiekę papieża"[20].

Ponieważ zdaniem Arnolda darowizna obejmowała całe ówczesne państwo polskie, opuszczenie wśród ofiarodawców imienia Bolesława można tłumaczyć tylko w ten sposób, że ów akt został wystawiony już po śmierci Mieszka I[21]. Zagadkowe pominięcie osoby Bolesława zastanawiało również Kazimierza Tymienieckiego, ale uznając ten fakt za dostatecznie dotąd nie wyjaśniony, sam wstrzymał się z jego wytłumaczeniem[22].

Zbliżyliśmy się w ten sposób do książki Bernharda Stasiewskiego, jednego z najwnikliwszych, jak dotąd, komentatorów treści źródłoznawczych i politycznych dokumentu *Dagome iudex*. Omówiwszy dokładnie wszystkie osoby, występujące w tym dokumencie, stanął

---

[19] Myśl ta w formie spóźnionej refleksji pojawia się na s. 74 nie stanowiąc już punktu wyjścia dla dalszych interpretacji.

[20] S. Arnold, *Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*, t. I, Warszawa 1928, s. 61.

[21] Stanowiło to nawiązanie do chybionej pod tym względem koncepcji M. Łodyńskiego; zob. wyżej przyp. 10 - 11.

[22] K. Tymieniecki, *Dzieje polityczne Polski piastowskiej*, w: Wiedza o Polsce, t. I, Warszawa 1930, s. 96; krytycznie do rozmaitych tez ustosunkował się R. Grodecki, *Dzieje Polski średniowiecznej*, t. I, Kraków 1925, s. 55, ale jego własny pomysł, „że może autor regestu opuścił przez omyłkę imię Bolesława" mógłby być rozważany jako możliwość tylko wtedy, gdybyśmy mieli przed sobą oryginał dokumentu.

również i on przed koniecznością wyjaśnienia nieobecności wśród nich Bolesława Chrobrego. Zająwszy stanowisko, że ofiarodawcami państwa gnieźnieńskiego są Mieszko I i jego żona Oda, a także dwu jej synów: Mieszko i Lambert (Świętopełk prawdopodobnie zszedł ze świata przed datą wystawienia dokumentu), a także doszedłszy do wniosku, że Bolesław nie miał wydzielonego własnego księstwa za życia ojca, wyprowadził z tych przesłanek taką konkluzję, że widocznie zmierzano do odebrania pierworodnemu następstwa na tronie i do zagwarantowania go przyrodnim jego braciom, Mieszkowi i Lambertowi. Z tego wynika, że udział Ody w tych zabiegach musiał być niemały, choć z istoty rzeczy nie decydujący. Dokument powstał już po zajęciu Śląska, a więc najwcześniej koło 990 r. Mieszko, nawiązując do ceremonii przesłania włosów młodziutkiego Bolesława do Rzymu w 974 r. celem oddania go pod opiekę Stolicy Apostolskiej, pragnął osiągnąć ten sam cel swoją darowizną z 990 r. W żadnym wypadku nie mogła się ona kierować przeciwko Niemcom, z którymi Mieszko w tym czasie pozostawał w doskonałych stosunkach. „Es ist verständlich — pisze Stasiewski — dass die Mutter Oda und der deutsche Hof mit seinem wachsenden Einfluss darauf drangen, die Erbfolge des Erstgeborenen auszuschalten"[23]. Aby uchronić państwo przed zbyt jednostronnym wpływem niemieckim, stary książę postanowił oddać cały swój kraj pod opiekę papieską. Idąc za podpowiedzią Zakrzewskiego Stasiewski przypuszczał, że poselstwo, które udało się z Polski do Rzymu, zabiegało o usamodzielnienie organizacji kościelnej, może starało się ono o koronę królewską, a także wysunęło sprawę kolejności następstwa tronu. W zamian za darowiznę otrzymano bullę protekcyjną[24].

---

[23] B. Stasiewski, *Untersuchungen über drei Quellen zur ältesten Geschichte Polens*, Breslau 1933, s. 108.

[24] Tamże, s. 109. Obecnie słuszność tego mniemania gruntownie uzasadniła Ch. Warnke, *Voraussetzungen*, s. 139 i n. oraz s. 142: „Die zuletzt vorgelegten Versuche dieser Deutung des Schenkungsaktes gehen von der Prämisse aus, dass Mieszko die übergabe seines Landes an den heiligen Petrus mit der Kaiserin eingehend abgesprochen hätte". Istotnie, nic nie wskazuje na to, aby darowizna Mieszka i Ody kierowała się przeciw Cesarstwu. Por. też J. Fried, *Formen päpstlichen Schutzes f. Laienfürsten (9 bis 13. Jh.)*, w: Proceedings of

W rezultacie Stasiewski nie doszedł do żadnej stanowczej konkluzji. Wywody jego stanowią skonkretyzowanie — z rozmachem, ale bez źródłowego uzasadnienia — nakreślonych koncepcji Stanisława Zakrzewskiego. W tej kompilacji zgubiła się myśl zasadnicza, iż oblacja i protekcja miały na celu zabezpieczenie interesów spadkowych imiennie w akcie darowizny wymienionych synów Mieszka i Ody.

W ostatnim stadium dyskusji na czoło wysunęły się jako motywy darowizny te poglądy (moich własnych nie wyłączając), w których zaznacza się przewaga spekulacji i kombinacji nad wymową dobrze skądinąd znanych faktów z lat 990 - 992. W toku dotychczasowych badań osiągnięto jednak wyraźny postęp w badaniach nad charakterem prawno-politycznym darowizny (zaciągnięcie stosunku protekcyjnego), dalej nad zasięgiem terytorialnym darowizny (wyłączenie Krakowa) i najogólniej nad wiarogodnością samego zapisu źródłowego[25].

2. CELE POLITYCZNE AKTU DAROWIZNY

Powyższy dość przydługi przegląd stanowisk spełnia dwa ważne zadania, a mianowicie z jednej strony odkrył nam źródła inspiracji dwu aktualnie obowiązujących poglądów na genezę aktu *Dagome iudex* („królewską" i „kościelną"), z drugiej zaś wykazał nam trudności i sprzeczności, w których wikła się „wewnętrznodynastyczna" hipoteza. Ale gdy te dwie pierwsze mają charakter mniej lub więcej aprio-

the Fifth Internat. Congress of Medieval Canon Law, Salamanca 21 - 25 September 1976, ed. S. Kuttner and K. Peannington, Mon. iuris Canonici, Ser. C, Citta del Vaticano 1980, s. 345 i n.

[25] Zobacz przegląd dawniejszej literatury Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorjum polskich dokumentów doby piastowskiej*, z. 1, Kraków 1937, s. 1 - 4. Analizę źródłową przeprowadzili: L. Koczy, *Dagome iudex, Schinesghe i Awbaba*, Roczniki Historyczne, 12 (1936), s. 1 i n.; B. Kürbisówna, *Dagome iudex. Studium krytyczne*, w: Początki państwa polskiego, t. I, Poznań 1962, s. 419 i n.; K. Buczek, *Zagadnienie wiarygodności regestu Dagome iudex*, Studia Źródłoznawcze, 10, 1965, s. 117 - 147. Zobacz też krytyczne uwagi H. Łowmiańskiego, *Początki Polski*, t. V, Warszawa 1973, s. 595 - 614, a teraz J. Fried, *Der päpstliche Schutz für Laienfürsten. Die politische Geschichte des päpstlichen Schutzprivilegs f. Laien (11 - 13 Jh.)*, Heidelberg 1980.

ryczny i spekulatywny, to tylko ta trzecia pozwala się związać z wydarzeniami historycznymi, zbiegającymi się z datą wystawienia dokumentu.

Na czoło trzeba wysunąć przekaz kronikarza saskiego, biskupa merseburskiego Thietmara, który w swej kronice tak opisał sytuację polityczną Polski po śmierci Mieszka I:

„Dnia 25 maja roku Pańskiego 992 (...) wspomniany wyżej książę Mieszko, sędziwy już wiekiem i gorączką zmożony, przeniósł się z tego miejsca wygnania do wiekuistej ojczyzny, pozostawiając swoje państwo do podziału między wielu książąt. Z lisią chytrością złączył je potem w jedną całość syn jego Bolesław, wypędziwszy macochę i braci oraz oślepiwszy ich zaufanych Odylena i Przybywoja" [26].

Konflikt w obrębie dynastii nie ulega tedy wątpliwości. Nie można też wątpić o tym, że przyczyną wybuchu konfliktu był zalecony przez Mieszka podział państwa między wielu książąt, co najmniej więc między trzech, a może też i czterech synów [27], gdyż w wyniku wojny domowej najstarszy z synów Mieszka, Bolesław, połączył ponownie całe państwo w swoim ręku i wypędził macochę wraz z przyrodnimi

---

[26] Jako punkt wyjścia naszej analizy bierzemy tekst łaciński, którzy brzmi tak: „Sed anno dominicae incarnationis DCCCXCII, regni autem tercii Ottonis X et VIII. Kal. Junii prefatus dux iam senex et febricitans ab exilio hoc ad patriam transit, relinquens regnum suimet plurimis dividendum, quod postea filius eiusdem Bolizlavus, noverca et fratribus expulsa, excecatisque familiaribus suis Odilieno atque Pribuvoio, vulpina calliditate contraxit in unum" (Thietmari, *Chronicon*, lib. IV, c. 58 ed. M. Z. Jedlicki, Poznań 1953, s. 225); przekład M. Z. Jedlickiego, tamże, s. 224; zmieniam jego przekład: „pozostawiając swoje państwo do podziału między kilku książąt", a także zastępuję „swoich zaufanych", co łatwo odnieść do samego Bolesława, wyrażeniem „ich zaufanych", gdyż nie należy wątpić, że chodziło tutaj o zauszników księżny Ody i jej synów.

[27] Badacze niejednokrotnie dopatrują się sprzeczności, względnie trudności połączenia przekazu Thietmara (*Kronika*, ks. IV r. 57, s. 224 - 225), wymieniającego trzech synów Mieszka i Ody, a mianowicie: Mieszka, Świętopełka i jednego imieniem nie wymienionego choć zaznaczonego, ze wzmianką dokumentu *Dagome iudex* o dwu synach: Mieszku i Lambercie. O celowym wyłączeniu Świętopełka z darowizny tym razem mowy być nie może; najprościej rzecz tłumaczy się śmiercią Świętopełka przed wystawieniem dokumentu; zob. B. Stasiewski, op. cit., s. 99 - 100.

braćmi. Kronikarz nie podał daty zamachu stanu. Użyty na oznaczenie czasu tego wydarzenia przysłówek *postea* — »potem«, »później« nie oznacza w każdym razie: »natychmiast«, »zaraz«, lecz dłuższy przedział czasowy, który jednak równie dobrze może znaczyć: kilka miesięcy, jak i z perspektywy wielu lat patrząc — kilka lat. Pewną wskazówkę w tej sprawie daje nam przekaz *Annales Hildesheimenses*, które pod 992 r. zapisały wiadomość, że syn Mieszka, Bolesław, nie mógł osobiście przybyć na pomoc królowi Ottonowi III pod Brenną, gdyż zagrażał mu wówczas najazd ze strony Rusi, ale przysłał mu oddział zaufania godnych wojów[28]. Wyprawa Ottona III na Brennę mogła się odbyć w miesiącach: maj — wrzesień. Stąd wypływa wniosek, że już wówczas Bolesław miał w swym ręku pełnię władzy w kraju. Nie jest to jednak wniosek konieczny. W 992 r. bracia przyrodni Bolesława: Mieszko i Lambert, liczyli najwyżej 10 - 12 lat; jest tedy rzeczą zrozumiałą, że wyprawę wojskową na zewnątrz kraju, jak i też obronę kraju przed atakiem zagrażającym z zewnątrz, mógł organizować tylko Bolesław, liczący już wówczas 25 lat. Nie należy tedy a priori odrzucać późnego przekazu rocznikarskiego, zapisanego w źródłach czeskich, że Bolesław wypędził macochę z kraju dopiero po trzech latach od śmierci ojca[29]. Za bardziej prawdopodobne uchodzi mniemanie, że wypędzenie Ody i scalenie kraju nastąpiło wnet po śmierci Mieszka, gdyż współczesny autor *Annales Hildesheimenses* w ogóle nie zauważył

---

[28] *Annales Hildesheimenses*, pod r. 992 (MGH SS t. III, s. 69) donoszą, że królowi Ottonowi III, oblegającemu gród Brennę pospieszyli z pomocą książę bawarski Henryk i czeski Bolesław, natomiast: „Bolizlao (...), Misachonis filius, per se ipsum ad dominum regem venire nequaquam valens — imminebat quippe illi grande contra Ruscianos bellum — suos sibi satis fideliter milites in ministerium regis direxerat". Wiadomość ta pośrednio wskazuje na dwa fakty: a) osobiste zaangażowanie księcia Bolesława w obronę ówczesnych wschodnich kresów kraju, b) o istniejącym wówczas stanie wojny między Polską i Rusią. Obie te sprawy wrócą do nas niżej w innym kontekście.

[29] Na zapiskę tę zwrócił już uwagę O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1985, s. 23, przyp. 24; mieści się ona w dziele przypisywanym Wacławowi Hajekowi z Liboczan (*Annales Bogemorum, e. Bohemica reeditione latine redditi et quibusdam notis illustrati*, pars IV, Pragae 1772, s. 409): Boleslaus cum fratribus regnavit tribus annis, dein solus. Wiarygodność tej zapiski można by rozważyć tylko na tle pozostałych informacji zebranych w tym zbiorze.

okresu współrządów Bolesława i jego braci przyrodnich, lecz jako sukcesora Mieszka wymienił samego Bolesława [30].

W kontekście tych wydarzeń trudno akt darowizny „państwa gnieźnieńskiego" na rzecz Stolicy Apostolskiej w zamian za objęcie tego państwa protekcją papieską interpretować inaczej, niż jako chęć zabezpieczenia przez Mieszka i Odę następstwa na tron w tym państwie dwu młodziutkim współwystawcom, tj. Mieszkowi i Lambertowi. Jest rzeczą ważną fakt, na który dotąd mniej zwracano uwagi, że współwystawcą dokumentu oblacyjnego jest księżna Oda. Tymczasem właśnie w niej należy uznać głównego inspiratora darowizny. Jest też rzeczą więcej niż prawdopodobną, że Odę wspomagał w tym przedsięwzięciu ówczesny misyjny biskup polski Unger, na którego barkach spoczęło zapewne zadanie udania się do Rzymu i uzyskania tam bulli protekcyjnej [31].

Dwór niemiecki mógł być bardziej zainteresowany w popieraniu niemieckiej margrabianki i jej dzieci, niż w stawianiu przeszkód temu dyplomatycznemu pociągnięciu polskiej pary książęcej. Nie ma też potrzeby dowodzić, że sama darowizna, jak i towarzyszące jej zawiązanie stosunku protekcyjnego między ofiarodawcą i odbiorcą, czemu towarzyszył akt ponownego przekazania darowizny ofiarodawcom w zamian za uiszczenie symbolicznej opłaty (*census*) na rzecz nadawcy,

---

[30] *Annales Hildesheimenses*, pod r. 992 (zob. przyp. 28): Misaco obiit, successitque ei filius illius Bolizlavo. Jest to jednak zapiska dodana inną współczesną ręką do trzonu głównej zapiski, której fragment cytowaliśmy wyżej. Zob. MGH, SS, t. III, s. 69 przyp. b.; pojęcie: „współczesność" zapisu jest tu dość względne.

[31] Swego czasu powstała wśród komentatorów tych wydarzeń kontrowersja, jak pogodzić stosunek lenny Polski do Stolicy Apostolskiej ze stosunkiem lennym do Niemiec (Ptaśnik, Łodyński). Obecnie za rzecz pewną należy uważać fakt, że darowizna Mieszka ograniczyła się do zawiązania stosunku protekcyjnego. Równie dobitnie należy zaznaczyć, że wbrew pojawiającym się również w polskiej historiografii poglądom, przed 1002 r. w stosunkach prawno-politycznych polsko-niemieckich nie zachodził stosunek lenny; był to zawsze tylko stosunek trybutarny. Stosunek lenny pojawił się tylko sporadycznie w latach 1002 - 1018 odnośnie do Łużyc i Milska oraz w 1135 r. odnośnie do Pomorza Zachodniego i Rugii; G. Labuda, *Traktaty międzynarodowe*. w: Słownik Starożytności Słowiańskich, t. VI, Wrocław 1977, s. 141.

niejako automatycznie zwracał się przeciwko Bolesławowi, który jako wyłączony z aktu darowizny był też wyłączony z aktu protekcji.

Pominięcie osoby Bolesława w szeregu wystawców dokumentu *Dagome iudex* stanowiło na tle wielu zagadek terminologicznych i geograficzno-topograficznych bodaj główną łamigłówkę w interpretacji treści darowizny. Można to zagadnienie rozwiązywać niejako w dwu wariantach. Pierwszy powstaje wtedy, gdy przyjmiemy, że państwo „Schinesghe" wraz z przylegającymi doń pertynencjami (przynależnościami) obejmuje wszystkie ziemie ówczesnego państwa piastowskiego. Drugi wariant mamy wtedy, gdy przyjmiemy, iż darowizna Mieszka wprawdzie obejmuje rdzeń monarchii, ale poza jej granicami zostawia pewne ziemie przyległe, konkretnie ziemię krakowską lub, jak niektórzy przypuszczali, także i poznańską.

W pierwszym wypadku trzeba się uciekać do przypuszczenia, że Bolesław figurował w oryginale dokumentu, ale przy sporządzaniu regestu w kancelarii kardynała Deusdedita jego imię mechanicznie odpadło. Jednakże trudno twierdzić w tej sprawie cokolwiek pewnego. Skoro mamy przed sobą tylko regest oryginału, to hipoteza taka staje się tylko łatwym domysłem. Bardziej uzasadnione wydaje się więc przypuszczenie, iż Mieszko i druga jego żona Oda świadomie pominęli Bolesława w akcie oblacyjnym. A dla tej hipotezy znajdujemy uzasadnienie w samym tekście regestu. Odnośny jego fragment brzmi: *Dagome iudex* et Ote senatrix et filii eorum Misica et Lambertus. Bolesław był synem Mieszka i Dobrawy, a więc wprost niezbędne było opisanie tej sytuacji. Skoro tego nie zrobiono, wolno wnosić, że ograniczono się do wymienienia tylko synów Ody i że pominięcie Bolesława w akcie darowizny było celowe i także z góry zamierzone[32].

Jeżeli byśmy przyjęli zdanie niektórych badaczy, iż dokument

[32] Nad zagadnieniem tym zastanawiał się już S. Kętrzyński, *Mieszko I*, w: Polska X-XI wieku, Warszawa 1961, s. 237 - 239; rozważania jego mają jednak charakter spekulatywny, nie biorą bowiem za punkt wyjścia samego tekstu dokumentu. W szczególności trudno zrozumieć, jaki wpływ na wyłączenie Bolesława z tenoru dokumentu *Dagome iudex* mógłby mieć fakt oddania go w roku 973 pod opiekę Stolicy Apostolskiej, skoro w roku 973 szło o opiekę ad personam, a w roku 990/991 o protekcję nad całym państwem. Nie widać żadnego związku między obu tymi zaszłościami.

Dagome iudex obejmował całe ówczesne państwo piastowskie, to siłą rzeczy trzeba by przyjąć dalszą, płynącą z tego stanu rzeczy konsekwencję, iż Mieszko i Oda świadomie pragnęli wydziedziczyć Bolesława od udziału w spadku. Takie rozwiązanie w zasadzie było do pomyślenia, jak na to wskazuje przykład najstarszego syna Bolesława, Bezpryma, którego ojciec postrzygł i odesłał do klasztoru[33]. Tej alternatywie przeczy jednak fakt trzykrotnego ożenku młodego Bolesława Mieszkowica w latach 985 - 988/989, co nie tylko wymagało formalnej zgody ojca, lecz niejako automatycznie wiązało się z uprzednim wyposażeniem księżyca odpowiednimi apanażami terytorialnymi. Z tego wynika, iż dokument *Dagome iudex* nie obejmował całości granic ówczesnej monarchii piastowskiej i że już w momencie spisywania aktu oblacyjnego, Bolesław otrzymał swoją własną dzielnicę. Pominięcie go w akcie darowizny niekoniecznie więc musiało nosić w sobie cechy wrogości w stosunku do pasierba Ody. W wyniku tych deliberacji doszliśmy do odrzucenia wariantu pierwszego.

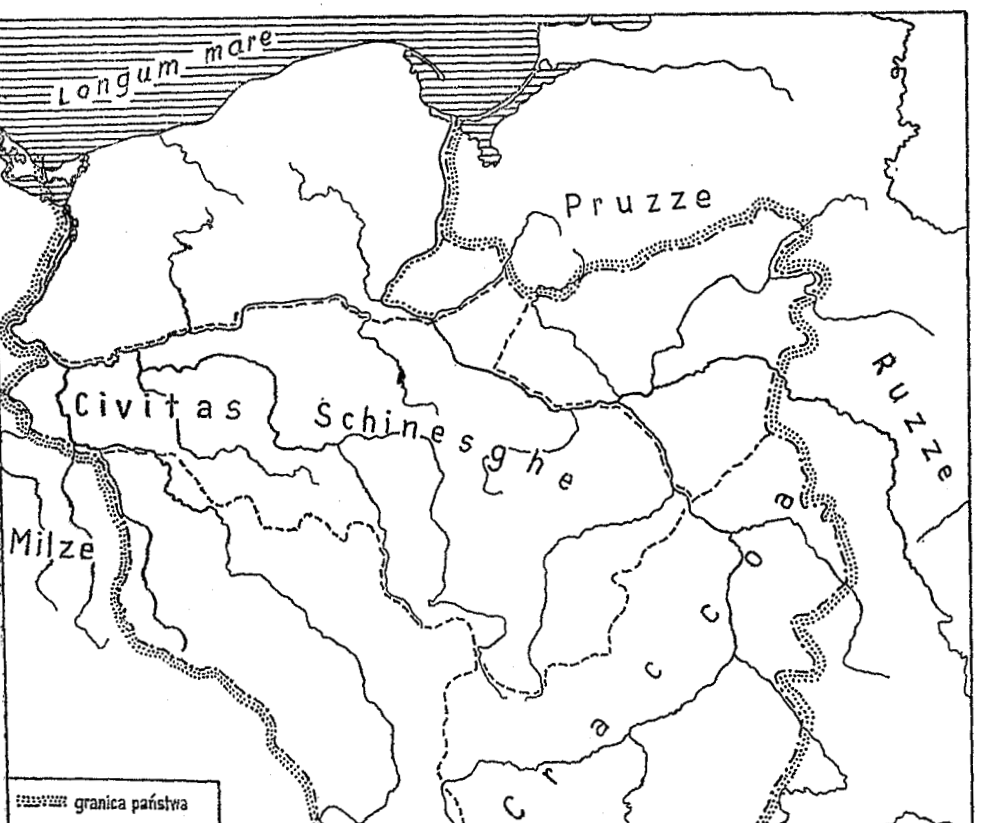
Wariant drugi zaczął nabierać prawdopodobieństwa w miarę, jak podczas dyskusji górę brało przekonanie, oparte na pogłębionej analizie tekstu źródła (główna w tym zasługa Henryka Łowmiańskiego), że *locus Craccoa* — w tym wypadku kraj Kraków — należy umieszczać poza granicami państwa Schinesghe[34]. Niektórzy badacze utrzymywali, że poza granicami tego państwa mieścił się też kraj Poznań[35], ale tekst źródła nie daje żadnej podstawy do przyjęcia tej alternatywy.

W ten sposób znalazła pomyślne rozwiązanie kwestia, która trapiła już F. Piekosińskiego, w jakiej dzielnicy mógł przebywać Bolesław w chwili wystawienia dokumentu *Dagome iudex*. Zdaniem Piekosińskiego, kierującego się w tym wypadku przepisami polskiego prawa zwyczajowego, Bolesław winien był otrzymać swoje uposażenie — połowę ojcowskiego patrimonium — w momencie zawierania drugiego małżeństwa przez ojca, tj. koło 980 r. Obie te przesłanki

[33] Zob. O. Balzer, *Genealogia Piastów*, s. 38 - 43.

[34] Przegląd starszej literatury: B. Stasiewski, op. cit., s. 60 i n.; ostatni etap dyskusji referuje K. Buczek, *Zagadnienie wiarygodności*, s. 129 - 134; por. też H. Łowmiański, *Początki Polski*, jak w przyp. 25.

[35] Zobacz cytowane wyżej wypowiedzi S. Zakrzewskiego, a także mapę załączoną do jego książki o Mieszku I.



Ryc. 8. Civitas Schinesghe i Craccoa według dokumentu *Dagome iudex* w roku 991/992

wymagają jednak elastycznego potraktowania. W 980 r. Bolesław nie osiągnął wieku sprawnego do pełnienia rządów jako władca samodzielny; w żadnym razie nie da się w odniesieniu do dzielnicy książęcej zastosować zasady połowy patrimonium; nie zakładał tego również sam Piekosiński, wypowiadając się za uposażeniem na Kujawach i Mazowszu.

Granicę wieku sprawnego osiągnął Bolesław koło 985 r. i wtedy też

został ożeniony z córką margrabiego Rykdaga. Nie wiemy, jaką dzielnicę otrzymał on wówczas od ojca w posagu. A więc z dość dużą dozą prawdopodobieństwa możemy przyjąć, że w chwili wystawiania dokumentu *Dagome iudex* w latach 990 - 991 dzielnicą tą była ziemia krakowska i zapewne też sandomierska, obie już wówczas stanowiły jedną całość, jak na to wskazuje fakt objęcia ich granicami jednej diecezji krakowskiej w r. 1000[36].

Nikt już dziś nie wątpi, że w połowie lat sześćdziesiątych X stulecia Kraków wraz z przyległymi ziemiami (Wiślan i Lędzian) należał do państwa czeskiego. Data przejścia ziemi krakowskiej i sandomierskiej (ziemia lędziańska dostała się w 981 r. pod panowanie ruskie) pod panowanie Piastów jest dotąd sporna. Krańcowe stanowiska zajmują Karol Buczek i Henryk Łowmiański. Pierwszy z nich sądzi, że Kraków znalazł się pod panowaniem Mieszka I przed 981 r., natomiast drugi oświadcza się za wiarogodnością zapiski kronikarza czeskiego Kosmasa, który umieszcza tę datę pod 999 r.; jednakże obaj oni zgadzają się w tym szczególe, że już w latach osiemdziesiątych rządy nad dzielnicą krakowską sprawował Bolesław Chrobry[37]. Z kroniki Thietmara wiadomo, że Śląsk został odebrany Czechom siłą przez księcia polskiego Mieszka w 990 r.; w odnośnym przekazie mówi on także, iż Czesi w trakcie owej kampanii wojennej z 990 r. dopominali się od Mieszka I zwrotu pewnego „zagarniętego kraju" (*regnum abla-*

---

[36] Z koncepcją tą wystąpił już w 1938 r. K. Buczek, *Pierwsze biskupstwa polskie*, Kwartalnik Historyczny, 52, 1938, s. 202. nawiązując do myśli wypowiedzianej już przedtem przez S. Zakrzewskiego. Nie można jednak żadną miarą podpisać się pod wysuniętym przez niego argumentem, bazującym na sformułowaniu regestu, iż Mieszko oddał Stolicy Apostolskiej „unam civitatem in integro", co ma jakoby zakładać możność przekazania papieżowi „secundam civitatem", tj. właśnie Krakowa. Unam civitatem znaczy: jedno miasto i nic więcej; mamy tu poza tym regest, a nie oryginalny tekst dokumentu. Wyłączne traktowanie Krakowa wynika ze stylizacji filologicznej źródła, na co słusznie kładzie nacisk H. Łowmiański, *Bolesław Chrobry w Krakowie w końcu X wieku*, Małopolskie Studia Historyczne, 4, (1961), s. 8 - 9; zob. też tenże, *Początki Polski*, t. IV, s. 607 - 608, 611 - 612.

[37] K. Buczek, *Pierwsze biskupstwo*, s. 202 - 203; H. Łowmiański, *Bolesław Chrobry w Krakowie*, s. 9 - 11.

tum), który z dużą dozą pewności należy zidentyfikować z ziemią krakowską[38].

Ten szczegół — zagarnięcia siłą obu prowincji — pozwala nam dokładniej oznaczyć datę utraty Krakowa przez Czechów. W 983 r. książęta: czeski Bolesław II i polski Mieszko, nawiązując do swej współpracy z księciem bawarskim Henrykiem Kłótnikiem z lat 973 - 974, również i tym razem wciągnięci w wir walk o następstwo tronu po zmarłym cesarzu Ottonie II, solidarnie występowali po jego stronie. Musiał ich wobec tego łączyć ten sam stosunek, co w latach poprzednich, gdy więzy te zacieśniło małżeństwo Mieszka I z siostrą Bolesława II, Dobrawą w 965 r. Dopiero w 985 r. drogi ich się rozeszły. Mieszko I uznał władzę króla Ottona III i zaczął solidarnie walczyć razem z Sasami przeciw plemionom Słowian połabskich aż do swej śmierci. Natomiast Bolesław czeski, zagarnąwszy w toku niemieckich zaburzeń domowych naczelny gród marchii miśnieńskiej Miśnię w 985 r., co najmniej aż do 987 r. stawiał opór Niemcom[39]. Należy

---

[38] Thietmari, *Chronicon*, lib. IV c. 11 - 12, ed. M. Z. Jedlicki, s. 159 - 163; zagadnienia poruszone w tym przekazie kroniki mają obszerną literaturę, którą zebrał ostatnio P. Bogdanowicz, *Przynależność polityczna Śląska w X wieku — Dzieje problemu oraz próba jego rozwiązania*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968. Moje stanowisko w tej sprawie zostało sformułowane w pracy G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, Poznań 1946; wyrażone tam poglądy uważam nadal za aktualne.

[39] K. Buczek, *Zagadnienia wiarygodności*, s. 131 - 132, kwestionuje przetrwanie przyjaznych stosunków polsko-czeskich aż do roku 985, próbując osłabić znaczenie informacji źródłowej, na której oparłem mój wniosek. Thietmar (*Kronika*, ks. IV rozdz. 2, s. 147 - 149, polski tekst s. 146 - 147), opisując wysiłki księcia bawarskiego Henryka Kłótnika do opanowania tronu niemieckiego po śmierci ces. Ottona II, podaje, że Henryk przybył na święta wielkanocne (23 III 984) do Kwedlinburga i że: „Podczas tych uroczystości zebrani obwołali go królem i śpiewali na jego cześć hymny pochwalne. Przybyli tam także wśród wielu innych książąt Mieszko, Mściwój i Bolesław i przyrzekli mu pod przysięgą poparcie jako królowi i władcy". Ze względu na to, że faktycznym królem niemieckim był już wówczas trzyletni Otton III, wszyscy wspomniani wyżej książęta słowiańscy mogli spokojnie odczekać rezultatu wojny domowej. Jeżeli więc zdecydowali się poprzeć Henryka bawarskiego i niewątpliwie na jego zaproszenie przybyli do Kwedlinburga, to widocznie dawali większe szanse księciu bawarskiemu w walce o tron niż małoletniemu Otto-

przypuszczać, że Mieszko I, wykorzystując zagrożenie Czechów na granicy zachodniej, zajął następną — po utracie przez nich ziemi lędziańskiej na rzecz Rusi w roku 981 — kresową ich ziemię na granicy wschodniej. Opanowanie Krakowa i Sandomierza przypada zatem na lata 987 - 989. Biorąc pod uwagę, że w kronikach typu annalistycznego zdarzały się pomyłki przesunięć dat rocznych w dziesiątkach, można również i w tym wypadku poprawić datę podaną przez Kosmasa na 989[40].

Nie wchodząc tutaj w dalsze szczegóły tej zawikłanej sprawy, musi nam wystarczyć w tej chwili ogólniejsze stwierdzenie, że w latach 987 - 989 Mieszko I posiadał najbardziej korzystne warunki do zajęcia ziemi krakowskiej. Licząc się zaś z jej zagrożeniem zarówno ze strony Rusi, jak i Czechów, najrozsądniej było oddać ją w ręce syna pierworodnego, Bolesława Chrobrego. Na te lata należy też datować mał-

---

nowi III i stojącej za nim cesarzowej Teofano. Co się tyczy Bolesława, to Thietmar wyraźnie podaje, że Henryk nie uzyskawszy poparcia panów z zachodniej części państwa „udał się ze swoimi stronnikami do księcia czeskiego Bolesława, który gotów był zawsze pomóc mu w każdej potrzebie" (ks. IV rozdz. 5, s: 150); w tym charakterze Bolesław zajął gród Miśnię i trzymał się w nim aż do 987 r. Kronikarz nie przekazał nam konkretnej wiadomości o pomocy udzielonej przez polskiego Mieszka bawarskiemu pretendentowi do tronu. A że jej nie udzielił wynika to pośrednio z zapiski *Annales Quedlinburgenses* z 986 r., iż Mieszko spiesząc ze swym wojskiem na pomoc Sasom przeciw Wieletom spotkał się na tej wyprawie z królem Ottonem i podporządkował się jego władzy (se ipsum etiam subdidit potestati illius). Pewne kroki w kierunku zbliżenia się do obozu królewskiego poczynił Mieszko I już w 985 r., udzielając pomocy Sasom w walce z Wieletami, ale dopiero w 986 r. doszło do formalnego zawarcia porozumienia, zakłóconego poprzednim poparciem udzielonym Henrykowi bawarskiemu. Choć więc fakt przyjaznych stosunków polsko-czeskich nie został expressis verbis wyrzeczony przez kronikarza, to jednak wynika on pośrednio z sytuacji, w jakiej obaj książęta, Mieszko i Bolesław, znajdowali się w stosunku do Henryka. Było to jedynie powtórzenie analogicznej sytuacji z 974 r. Skoro do 985 r. obaj książęta Mieszko i Bolesław czeski działali harmonijnie na arenie stosunków zewnętrznych, to należy przypuszczać, że i w stosunkach bezpośrednich panowała między nimi zgoda. Dla przebiegu wydarzeń zob. M. Uhlirz, *Jahrbücher d. Deutschen Reiches unter Otto II. und Otto III., 983 - 1002*, Berlin 1954, s. 10 i n.

[40] Uzasadnienie tej poprawki podaję w rozdziale VI: *Bolesław Chrobry w Krakowie, czyli o rzekomej utracie Krakowa przez Czechów w roku 999.*

żeństwo Bolesława Chrobrego z jakąś księżniczką węgierską, co w ówczesnych warunkach oznaczało zawarcie przyjaznych stosunków politycznych z jednym z pogranicznych księstw węgierskich, sojusz ten z istoty rzeczy miał ostrze antyruskie i antyczeskie. Małżeństwo Bolesława z Węgierką nie trwało długo, ale dostatecznie długo, aby urodził się z niego pierworodny syn Bolesława, Bezprym. Wnet po urodzeniu syna Bolesław odesłał swą drugą żonę na Węgry i pojął koło r. 990 trzecią, imieniem Emnilda, córkę jakiegoś słowiańskiego księcia Dobromira, którego według wszelkiego prawdopodobieństwa musimy identyfikować z jednym z książątek serbsko-łużyckich lub wieleckich[41].

Cały splot przywiedzionych wyżej faktów wskazuje dość wyraźnie, iż co najmniej od 985 r. Bolesław Chrobry był traktowany na prawach księcia sprawnego do rządów, że co najmniej od lat 987 - 989, po swym małżeństwie z Węgierką, otrzymał on własną dzielnicę w Krakowie, uprzednio odebranym Czechom. Tym samym ojciec jego, Mieszko I, mógł uważać sprawę jego uposażenia za załatwioną. Z pewnością jednak nie mógł się łudzić ani on sam, ani tym bardziej jego żona Oda, że Bolesław zadowoli się rolą peryferyjnego książątka i że nie wystąpi w przyszłości z żądaniem oddania mu rządów w księstwie centralnym, jakim było „państwo gnieźnieńskie". Już wówczas ziemie słowiańskie, wchodzące w etap tworzenia ustrojów monarchicznych, były widownią ustawicznych walk o władzę naczelną we wszystkich państwach między Dnieprem, Wardarem i Łabą. Umierający władca usiłował zapobiegać tym sporom, desygnując swojego bezpośredniego następcę i wyznaczając dzielnice dla pozostałych swoich potomków w linii męskiej, ale niezależnie od niego nadal żywotna była instytucja wiecu, na którym dokonywano elekcji lub potwierdzenia władcy najbardziej sprawnego (*idoneus*) do rządów[42]. Przeciw desygnacji można więc było uruchomić elekcję.

---

[41] W tej sprawie hipotezy najbliższe rzeczywistości sformułował H. Ludat, *An Elbe und Oder um das Jahr 1000*, Köln-Wien 1971, s. 35 i n. Zob. tutaj dokładniejsze uzasadnienie szkicu pt. *Ze stosunków polsko-węgierskich w drugiej połowie X wieku*, w: Europa-Słowiańszczyzna-Polska, Poznań 1970, s. 71 i n.

[42] O. Balzer, *O następstwie tronu w Polsce*, Rozprawy Wydz. Filozof.-Histor. Ak. Umiej., 36, 1897, s. 289 i n.; J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*,

Thietmar pisze, że Mieszko I umierał *iam senex et febricitans*. Orientowano się więc w jego otoczeniu, że dni starego księcia są policzone. W tej sytuacji należało pomyśleć o zabezpieczeniu losu małoletnich synów. Najważniejsze w tej sprawie było stanowisko własnego społeczeństwa, to jest możnych i dworzan. Z sąsiadów nie można było liczyć ani na dwór ruski, ani też czeski; pozostawało tylko poparcie niemieckie. Ale również Bolesław miał zapewne na tym terenie swoich popleczników, jak widać z dalszego biegu wydarzeń. Pozostawał tylko autorytet Kościoła; uzyskanie protekcji papieskiej dla jakiejś posiadłości chroniło ją przed alienacją[43]. Protekcja papieska rozciągała się także na darczyńców. W 998 r. pod opiekę papieską oddał się komes Oliba Cabreta z Besalù w Katalonii wraz z synem Bernardem Tallafero; zostali oni: *derelicti simul sub sola tuitione et defensione b. Petri apostoli, suique vicarii*, tj. papieża[44]. Co było użyteczne dla obu wymienionych Katalończyków, było również przydatne nie tyle dla samego Mieszka, co przede wszystkim dla jego żony i dwu małoletnich synów.

W istniejącej wówczas w państwie sytuacji oddanie pod opiekę papieską tej części państwa, która pozostała pod rządami Mieszka po wydzieleniu dzielnicy dla pierworodnego syna Bolesława, miało więc na celu wzmocnienie decyzji księcia Mieszka I o desygnacji synów jego Mieszka i Lamberta na następców w „państwie gnieźnieńskim". Z tego względu ofiarowano to państwo Stolicy Apostolskiej i wzięto od niej na powrót za cenę uiszczenia dorocznego czynszu. Jako „własność" papieską miało to je chronić od inwazji z zewnątrz.

Jak wiadomo z cytowanych wyżej słów kronikarza Thietmara, najstarszy w rodzinie, Bolesław Chrobry, wnet po śmierci ojca obarczony odpowiedzialnością za całość państwa, również w stosunkach z Niemcami, z powodu małoletności swoich przyrodnich braci obalił testament ojca i zjednoczył całe patrimonium w swoich rękach[45].

---

t. I: *Do połowy XV wieku*, wyd. 2, Warszawa 1964, s. 122 - 124; S. Russocki, *Ustrój polityczny i prawo*, w: Mały słownik kultury dawnych Słowian, Warszawa 1972, s. 566 - 567.

[43] G. Labuda, *Znaczenie prawno-polityczne*, s. 53.

[44] Tamże s. 50. Obecnie obszernie J. Fried, *Der päpstliche Schutz*, s. 56 i n.

[45] Zob. wyżej przyp. 26. Aby dokonać tego czynu, musiał Bolesław roz-

Ze względu na ciągłe wówczas niepokoje na pograniczu sasko-słowiańskim ówczesna regencja niemiecka potrzebowała stałej pomocy księcia polskiego w walce z Wieletami i Obodrytami. Konieczności polityczne zmusiły więc cesarzową Adelajdę i młodego króla Ottona III do przełknięcia aktu wygnania księżny Ody i jej synów.

Od konfliktu ze Stolicą Apostolską, która zresztą przechodziła w latach 995 - 996 ciężkie perturbacje, uchronił się Bolesław po prostu przez wejście w obowiązki zaciągnięte przez ojca i przez uiszczenie dorocznego czynszu, o czym mamy wyraźne wiadomości z lat następnych[46].

3. WNIOSEK KOŃCOWY

Przechodząc do konkluzji, możemy powiedzieć, iż wszystko skłania nas do odrzucenia „królewskiej" i „kościelnej", a do przyjęcia „dynastycznej" koncepcji, jako najlepiej tłumaczącej genezę aktu *Dagome iudex*. I tak:

1. Nie widać żadnego uzasadnienia źródłowego dla poglądu, jakoby Mieszko I dążył do uzyskania w schyłkowych latach swego panowania korony królewskiej, co w owych czasach miałoby wydźwięk wyraźnie antyniemiecki i antycesarski.

2. Nie widać żadnego związku rzeczowego między aktem oblacji państwa Schinesghe a przekształceniem misyjnej organizacji Kościoła polskiego w organizację terytorialną na poziomie arcybiskupstwa, choć nikt nie zaprzeczy, iż darowizna stwarzała w kurii papieskiej przyjazną atmosferę dla polskiej dynastii książęcej.

---

porządzać własnymi siłami wojskowymi; te zaś mógł zmobilizować tylko we własnej dzielnicy. Jak poucza nas wzmianka o Odylenie i Przybywoju nie wszyscy sprzyjali temu zamachowi stanu.

[46] Niekiedy jeszcze pojawiają się w literaturze powątpiewania, podważające związek między aktem *Dagome iudex* a występującym już w czasach Bolesława Chrobrego stosunkiem trybutarnym Polski w odniesieniu do papiestwa; są to jednak relikty poglądu bronionego swego czasu przez M. Łodyńskiego; istnieje też związek między czynszem książęcym a późniejszym świętopietrzem, lecz ta sprawa jest bardziej złożona, jak na to wskazałem w rozprawie cytowanej w przyp. 1.

3. Akt oblacji państwa, połączony z opłatą symbolicznego czynszu miał z punktu widzenia prawno-politycznego zapewnić ofiarodawcom, to jest Mieszkowi, jego żonie Odzie i ich dzieciom Mieszkowi i Lambertowi, protekcję papieską, a państwu Schinesghe nienaruszalność granic.

4. Myśl oddania części rodziny książęcej i ich państwa pod opiekę Stolicy Apostolskiej wynikła ze stosunków, jakie wytworzyły się w Polsce w całej rodzinie książęcej: z jednej strony dojrzały do pełnienia władzy monarchicznej i wyposażony we własną dzielnicę w ziemi krakowsko-sandomierskiej pierworodny syn Mieszka, Bolesław, z drugiej stojący w obliczu śmierci stary książę Mieszko wraz z młodziutkimi synami z drugiego małżeństwa z Odą, pełen obaw o ich przyszłość, co wprost zachęcało do szukania w Rzymie gwarancji dla wyznaczonego im dziedzictwa w postaci protekcji papieskiej. Taki pogląd już przed laty głosili Jan Ptaśnik (1908) i Stanisław Arnold (1928), zgłaszamy do niego poniewczasie, ale po przemyśleniu całego zagadnienia, pełny akces.

VI

BOLESŁAW CHROBRY W KRAKOWIE, CZYLI O RZEKOMEJ UTRACIE KRAKOWA PRZEZ CZECHÓW W ROKU 999

W *Kronice Czechów* kanonika Kosmasa z początków XII wieku, jest wiadomość, że wnet po śmierci Bolesława II Pobożnego (†999) Kraków został zajęty przez księcia polskiego Mieszka[1].

Wiadomość ta ze względu na widoczną sprzeczność między datą utraty Krakowa a występującą w tej zapisce osobą księcia polskiego Mieszka, który umarł w roku 992, prowadziła do rozbieżnych komentarzy. Z tego względu albo należy poprawić datę, przesuwając datę zdobycia Krakowa przed rok 992, albo też zmienić Mieszka na syna jego Bolesława Chrobrego (992 - 1025). Historycy czescy, ale także liczni inni historycy, mimo tej sprzeczności dawali pełną wiarę przekazowi Kosmasa, a to dlatego, że kronikarz czeski również oślepienie Bolesława III Rudego i zdobycie Pragi w roku 1003 przypisał księciu Mieszkowi. Gdybyśmy oświadczyli się za tą możliwością, to należałoby przypuszczać, że Kosmas z jakichś powodów nie odróżniał Mieszka I od Bolesława Chrobrego i co najmniej pierwszy okres rządów tego ostatniego powiązał z Mieszkiem[2].

Hipotezie tej można by przyklasnąć, gdyby udało się wytłumaczyć źródło błędu Kosmasa co do osoby Mieszka I. Ale się dotąd nie udało.

Wobec tego równie uzasadnione jest stanowisko tych historyków, którym data zdobycia Krakowa przez Polaków w r. 999 wydaje

[1] Cosmae Pragensis, *Chronica Boemorum*, lib. I c. 34, ed. B. Bretholz, Berlin 1923, s. 60. Niniejsza rozprawa rozwija wątek podjęty w artykule o „rzekomej utracie Krakowa", w: Slavia Occidentalis, 20 (1960), z. 2, s. 79 - 93.

[2] V. Novotny, *České dejiny*, t. I, Praha 1912, s. 662; *Přehled československých dějin*, t. I, Praha 1958, s. 74; z historyków polskich relacje Kosmasa akceptuje H. Łowmiański, *Imię chrzestne Mieszka I*, Slavia Occidentalis, 19 (1948),

się nieprawdopodobna i którzy wskutek tego wydarzenie to przenoszą na lata wcześniejsze; *terminus ad quem* wyznaczają oni na ogół na lata 989/990[3].

Nie podejmując tutaj dyskusji na temat daty zdobycia *scil.* utraty Krakowa trzeba dokonać sprawdzenia zasadności obu tych stanowisk. Wychodzimy z założenia, że Kosmas podaną datę zaczerpnął z jakiegoś starszego źródła, to jest zapewne z jakiegoś rocznika. Błąd co do osoby zdobywcy Krakowa mógł się mieścić już w tamtym źródle, a Kosmas biernie go powtórzył. To jedna możliwość. Błąd co do osoby popełnił Kosmas dlatego, że już to mechanicznie przesunął datę zdobycia na rok 999 pozostawiając nienaruszoną treść zapiski przypisującej zdobycie księciu polskiemu Mieszkowi, już to posługując się prawidłowo zapisem z jakichś względów przypisał błędnie zdobycie Krakowa Mieszkowi. To druga możliwość. W takim razie Kosmas pomylił się o dziesięć lat i data opanowania Krakowa przypada na rok 989 lub około tej daty, w każdym razie zajęcie Krakowa nastąpiło przed rokiem 992[4]. Jest to więc druga możliwość — z dwoma wariantami. W dalszym ciągu postaramy się rozważyć wszystkie te możliwości.

1. STOSUNKI POLSKO-CZESKIE NA PRZEŁOMIE X I XI WIEKU

Stosunki polsko-czeskie ułożone na stopie przyjaznej jeszcze w r. 965 i umocnione małżeństwem Mieszka z siostrą Bolesława II

s. 258 i konsekwentnie we wszystkich swoich późniejszych rozprawach; zob. zwłaszcza jego: *Bolesław Chrobry w Krakowie w końcu X wieku*, Małop. Studia Histor. 4 (1961), s. 3 - 12. Przeciw wiarogodności relacji Kosmasa wystąpił S. Zakrzewski, *Śląsk i Morawy za Mieszka I*, Kwartalnik Historyczny, 31 (1917), s. 8 - 9, a także J. Natanson-Leski, *Państwo Mieszka I*, Studia Wczesnośredniowieczne 4 (1958), s. 57.

[3] Przegląd dawniejszych poglądów: B. Stasiewski, *Untersuchungen über drei Quellen zur ältesten Geschichte und Kirchengeschichte Polens*, Breslau 1933, s. 60 i n.; J. Widajewicz, *Kraków i Poważe w dokumencie biskupstwa praskiego z 1086 roku*, Poznań 1938; tenże, *Państwo Wiślan*, Kraków 1947, s. 92 i n.; J. Natanson-Leski, *Państwo Mieszka I*, s. 73 i n.

[4] Takie stanowisko zajął J. Widajewicz, *Państwo Wiślan*, s. 87 i n., 93 i n.

przetrwały datę śmierci księżny Dobrawy († 977). Jeszcze w roku 983/984 wystąpili oni obydwaj, Mieszko i Bolesław czeski, w obozie pretendenta do tronu niemieckiego Henryka Kłótnika przeciw prawowitemu następcy Ottona II, młodocianemu Ottonowi III[5]. Na tle stosunku do Niemiec nastąpiło jednak rozluźnienie stosunków, które w następstwie przybrały wrogi charakter. Mieszko I w roku 985 pogodził się z partią saską Ottona III i razem z nim dwukrotnie wystąpił w wyprawach przeciw Wieletom. Natomiast Bolesław, trzymający w swoim ręku Miśnię, trwał w oporze do roku 987[6].

Koło roku 990 doszło do regularnej wojny między obu państwami. W walkach tych interweniowali Niemcy, starając się jednak ze względu na wiążące ich stosunki przymierza z obu stronami, zachować neutralność wobec skłóconych ze sobą książąt. W roku 990 Bolesław czeski dopominał się o „regnum sibi ablatum"; dziś można uznać za zdanie najbardziej uzasadnione, że chodziło o utratę Małopolski włącznie z Krakowem w latach poprzednich[7]. W wyniku kampanii wojennej z roku 990 książę czeski nie tylko nie odzyskał wcześniejszej straty, lecz na domiar musiał się pogodzić z utratą Śląska[8].

Gdy w roku 991 wojska niemieckie oblegały Brennę (Brandenburg), roczniki niemieckie zanotowały obecność posiłków polskich;

---

[5] Zob. G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, Poznań 1946, s. 169 i n.; obecnie: *Studia*, t. I (1986).

[6] Zdaniem historyków czeskich do pogodzenia się Bolesława Pobożnego z Niemcami doszło w Kwedlinburgu w r. 986 (zob. V. Novotny, *České dějiny*, t. I: 1, s. 619 i przyp. 1); w *Studiach nad początkami państwa polskiego*, s. 341 i n. wykazałem jednak, że zjazd ten jest wymysłem Thietmara. O konflikcie czesko-niemieckim wspomina pod rokiem 986 i 987 Lampert z Hersfeldu; relacji tej istotnie często zarzuca się niewiarogodność. Uspokojenie granicy niemiecko-słowiańskiej (również na odcinku Miśni) miało miejsce dopiero w r. 987; zob. S. Lüpke, *Die Markgrafen der sächsischen Ostmarken in der Zeit von Gero bis zum Beginn des Investiturstreites (940 - 1075)*, Halle a. S. 1937, s. 24 - 25.

[7] Obszernie J. Widajewicz, *Państwo Wiślan*, s. 87 i n.

[8] Ze zdaniem tym polemizuje ostatnio J. Natanson-Leski, *Państwo Mieszka I*, s. 48 i n.; sposób jego dowodzenia przedstawia się jako ciąg negatywnych rozumowań przeciw pozytywnym wypowiedziom źródeł.

Czesi się nie stawili[9]. *Roczniki kwedlinburskie* podają, że na zjeździe wielkanocnym w Kwedlinburgu stanął osobiście Mieszko I i bogato obdarowany powrócił do domu[10]. Wynika stąd, że dwór cesarski raczej sprzyjał ostatnim posunięciom Mieszka I wobec Czechów. Niemców nieprzyjaźnie wobec Czech mogło nastroić odnowienie prastarego sojuszu czesko-wieleckiego, którego ostrze zwracało się w ówczesnych warunkach nie tylko przeciw Polsce, lecz także przeciw Niemcom[11].

Za to w roku następnym, już po śmierci Mieszka, gdy ponownie podjęto oblężenie Brenny, pojawił się pod jej wałami Bolesław czeski, wymówił się natomiast od przybycia Bolesław Chrobry, przysyłając tylko posiłki[12]. Z kolei podobnie zachował się Bolesław czeski w roku 995. Gdy Otton III zarządził wyprawę przeciw Obodrytom, nadciągnął Bolesław Chrobry, natomiast jego czeski imiennik wyprawił syna swego Bolesława (Rudego)[13]. W tym samym roku Bolesław II, korzystając z obecności najstarszego z Sławnikowiców, Sobiebora, na wyprawie obodryckiej, napadł na Libice i zająwszy je wymordował czterech jego młodszych braci[14]. Sobiebor nie wrócił już do kraju, znalazłszy przytulenie na dworze księcia polskiego. Tutaj też od pewnego czasu bawił blisko z Przemyślidami spokrewniony książę Władywój. W roku 997 ściągnął z Rzymu do Polski biskup praski Wojciech, brat Sobiebora, mając odciętą drogę powrotu do Pragi. Rychła jego śmierć męczeńska w Prusiech podkreśliła nową plamą krwi skrzepłą już posokę pomordowanych w Libicach. Do wybuchu jednak nie doszło.

W dniu 7 lutego 999 r. zeszedł z tego świata Bolesław II Pobożny. Kosmas sławiąc jego panowanie powiedział, że rozszerzył on granice

---

[9] *Annales Hildesheimenses*, ed. G. Waitz, Hannover 1878, s. 25 pod rokiem 991.

[10] *Annales Quedlinburgenses*, ed. G. H. Pertz, MGH SS t. III (1838), 991.

[11] Przekonanie to przebija wyraźnie z relacji Thietmara, który najobszerniej opisał wydarzenia z r. 990 (*Kronika Thietmara*, wyd. M. Z. Jedlicki, Poznań 1953, s. 158 i n).

[12] *Annales Hildesheimenses*, ed. G. Waitz, s. 25 pod r. 992.

[13] Tamże, pod r. 995.

[14] Cosmae Prag., *Chronica Boemorum*, lib. I c. 29, s. 53.

swego państwa „usque ad montes, qui sunt ultra Krakov, nomine Tritri"[15]. Zwrot ten kronikarz zaczerpnął ze znanego dokumentu fundacyjnego biskupstwa praskiego z r. 1086; nie należy więc tych słów pojmować dosłownie, lecz raczej opisowo[16]. Słowa te stanowią jednak przygotowanie do wiadomości, którą kronikarz podał zaraz w następnym rozdziale: „Nam dux Poloniensis (Mesco), quo non fuit alter dolosior homo, mox urbem Kracov abstulit dolo, omnibus quos ibi invenit Boemiis extinctis gladio"[17].

Utratę Krakowa przez Czechów kładzie zatem Kosmas na pierwsze dni rządów Bolesława III Rudego.

Zaraz w ślad za tą informacją kronikarz podał, że Bolesław II miał jeszcze dwu dalszych synów, Jaromira i Udalryka, z których ten drugi chował się na dworze księcia bawarskiego Henryka[18]. I znowu w dalszym niejako ciągu, nawiązując do poprzedniej wiadomości o zajęciu Krakowa przez Mieszka, opowiada, że książę polski tego imienia zaprosił Bolesława Rudego na wiec do Krakowa, tutaj zaś pochwyciwszy go, kazał jeńca oślepić i razem z innymi towarzyszami wtrącić do więzienia[19]. Wnet potem, w roku 1000 miał on ruszyć na Pragę i trzymać ją przez dwa lata. Dopiero w roku 1002

---

[15] Tamże, lib. I c. 33, s. 59.

[16] Kronikarz czeski odwołuje się do tego dokumentu w słowach: Hic gloriosissimus dux secundus Bolezlaus vere et hodie haud satis plangendus, cuius memoria in benedictione est, in quantum... dilataverit ferro sui terminos ducatus, apostolica testatur auctoritas in privilegio eiusdem Pragensis episcopatus (*Chronica*, lib. I c. 34, s. 60).

[17] *Chronica*, lib. Ic. 34, s. 60. Informacja ta jest pozbawiona literalnie podanej daty rocznej. Skoro jednak jest rzeczą nieprawdopodobną, aby po upływie stu lat tradycja ustna mogła zachować coś więcej, iż stało się to w czasach księcia Bolesława lub jego następcy, oczywiste jest, iż tak ścisłe oznaczenie daty zajęcia Krakowa musiało zawierać się w podstawie pisemnej źródła, z którego kronikarz zaczerpnął informację.

[18] *Chronica*, lib. I c. 34, s. 61; Kosmas mylnie poczytał Jaromira i Udalryka za synów Bolesława III, w rzeczywistości bowiem byli oni jego braćmi; matka ich Hemma była prawdopodobnie księżniczką bawarską.

[19] *Chronica*, lib. I c. 34, s. 61.

powrócił na czele posiłków niemieckich Udalryk i jakoby on miał zmusić księcia polskiego do opuszczenia czeskiej stolicy[20]. W ten sposób Kosmas pierwsze lata rządów Bolesława Rudego postawił niejako pod znakiem konfliktu z Polską, okraszając swoją relację rozmaitymi anegdotycznymi wstawkami (zamach na Jaromira ze strony Werszowców, utrzymanie grodu wyszehradzkiego w rękach czeskich podczas dwuletniej okupacji polskiej, ucieczka Udalryka do Niemiec, ożenek Udalryka z Bożeną).

Ten schemat wydarzeń zrekonstruowany przez Kosmasa nie da się utrzymać ani pod względem chronologicznym, ani też rzeczowym. Wiarogodna jest tylko data śmierci Bolesława II; w pozostałych relacjach Kosmasa przebłyskują wprawdzie niektóre prawdziwe fakty, lecz ich oprawa jest całkowicie niewłaściwa. Zgodnie z współczesnymi źródłami należy stwierdzić, że pierwsze lata rządów nowego władcy czeskiego wypełniły konflikty z biskupem praskim Thiadagiem i dwoma młodszymi braćmi, Jaromirem i Udalrykiem. Thiadag uciekł do margrabiego miśnieńskiego, Ekkeharda i dopiero na jego interwencję został przywrócony do władzy[21]. Natomiast młodsi bracia wraz z matką Hemmą schronili się na dworze księcia bawarskiego Henryka. Mieli do tego niebłahe powody. Bolesław Rudy polecił Jaromira wykastrować, Udalryka zaś zadusić w łaźni. Wypadki te miały miejsce w roku 1000/1001[22].

Na początku roku 1002 zmarł Otton III; w toku walk o tron został zamordowany margrabia miśnieński Ekkehard. Królem niemieckim został Henryk bawarski, protektor Jaromira i Udalryka. Bolesław III usiłował nawiązać przyjazne stosunki z Henrykiem, lecz we własnym kraju wybuchł przeciw niemu bunt. Książę czeski ratował się ucieczką na dwór margrabiego z Nordgau, Henryka z Schweinfurtu. Rokoszanie przywołali na tron przebywającego

---

[20] Tamże, lib. I c. 35, s. 63.

[21] Zob. V. Novotny, *České dějiny*, t. I: 1, s. 667 i n.

[22] *Kronika Thietmara*, lib. V c. 23, ed. Jedlicki, s. 282; V. Novotny, *České dějiny*, t. I: 1, s. 670.

w Polsce Władywoja, który utrzymał się przy władzy przez cały rok[23]. Nie jest uzasadnione przypuszczenie, jakoby bunt wybuchł za sprawą Bolesława Chrobrego. Była to wewnętrzna rozprawa czeska, wszczęta zapewne przez wrogi panującej dynastii Przemyślidów ród Werszowców. Bolesław III przebywał przez czas jakiś w więzieniu Henryka z Schweinfurtu, następnie zaś, prawdopodobnie na interwencję Bolesława Chrobrego, który zamierzał wykorzystać wygnańca do swoich celów, został zwolniony i udał się bezpośrednio do Polski[24]. Na początku 1003 r. zmarł, zdaje się naturalną śmiercią, Władywój[25]. Obaj juniorzy z matką wrócili do kraju, rządy objął Jaromir (1003 - 1012)[26].

W tym samym czasie po śmierci Ottona III gotował się konflikt polsko-niemiecki. Bolesław Chrobry wnet po wyborze Henryka II poróżnił się z nim o spadek po margrabim miśnieńskim Ekkehardzie. Już w drugiej połowie 1002 roku przystąpił do działań wojennych, między innymi wyruszył do Czech, wypędził Jaromira i Udalryka i osadził na tronie Bolesława Rudego[27]. Ten natychmiast przystąpił do rozrachunku z Werszowcami; dnia 9 lutego 1003 polecił ich wymordować. Wywołało to ogólne oburzenie w kraju. Czesi sami zwrócili się o pomoc do Bolesława Chrobrego, który — jak podaje Thietmar — zaprosił swego Rudego imiennika do Polski, tutaj kazał go oślepić i osadzić w jakimś odległym grodzie[28]. Wnet potem sam wyruszył do Pragi i zajął ją w marcu 1004 roku. Panowanie polskie trwało tutaj aż do września tegoż roku, kiedy Praga została opanowana przez książąt Jaromira i Udalryka, którzy wrócili na czele wojsk niemieckich króla Henryka II do ojczyzny[29].

Konfrontacja przekazów Kosmasa z rzeczywistością historyczną wykazuje, że kronikarz czeski dał całkowicie mylny obraz wydarzeń

---

[23] *Kronika Thietmara*, lib. V c. 23; V. Novotny, *České dějiny*, s. 671 - 672.

[24] Tamże lib. V c. 23; jest to dowód oczywisty, że Bolesław Chrobry nie brał udziału w rozgrywkach między książętami czeskimi w roku 1001/1002.

[25] V. Novotny, op. cit., s. 675.

[26] *Kronika Thietmara*, lib. V c. 29, ed. Jedlicki, s. 291.

[27] Tamże, lib. V c. 29; V. Novotny, op. cit., s. 676 - 678.

[28] *Kronika Thietmara*, lib. V c. 30.

[29] Tamże lib. VI c. 10 - 12, ed. Jedlicki, s. 329 - 333.

za panowania Bolesława III Rudego. Zrobił z niego ofiarę konfliktu polsko-czeskiego; w rzeczywistości źródła ukazują go jako sojusznika Bolesława Chrobrego tak długo, dopóki swymi okrucieństwami nie naraził się swemu narodowi i swemu protektorowi, tj. dopiero w roku 1003. Wydaje się, że śmierć Bolesława II Pobożnego na krótki czas zawiesiła tlejący od roku 985 rozbrat Czechów z Polakami. Bolesław Rudy, walcząc na dwie strony — z partią niemiecką, reprezentowaną przez juniorów, księżnę Hemmę i biskupa Thiadaga oraz z wewnętrzną opozycją, na której czele stali Werszowcy, szukał oparcia u margrabiego miśnieńskiego Ekkeharda i spokrewnionego z nim księcia polskiego Bolesława Chrobrego. Wpływy księcia polskiego w Czechach musiały być bardzo silne, jak świadczy o tym przyjaźń ze Sławnikowicami, dalej osadzenie w Pradze Władywoja, przywrócenie na tron Bolesława Rudego i wreszcie wezwanie przez miejscowe możnowładztwo samego Bolesława Chrobrego na tron czeski. Takie przyjazne stosunki nie byłyby możliwe, gdyby książę polski na samym początku rządów Rudego zagarnął podstępnie Kraków i wymordował tamtejszą załogę czeską.

Przeciw pozostawaniu Krakowa (i Małopolski) pod rządami czeskimi aż do roku 999 przemawiają też jeszcze inne względy. Na pierwszym miejscu należy wymienić fakt, że w roku 1000 Śląsk i Małopolska pozostały włączone w obręb arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Jeżeli więc Bolesław Chrobry miałby na wiosnę 999 r. opanować Kraków, to wówczas nie starczyłoby czasu na załatwienie wszystkich z tym związanych formalności[30]. Po drugie, za pewny fakt możemy uznać, że Śląsk najpóźniej w roku 990 został opanowany przez Mieszka I. W ówczesnej konfiguracji geograficzno-politycznej państwa czeskiego trzymanie Małopolski bez posiadania Śląska wydaje się rzeczą wykluczoną. Również i dzieje późniejszych ekspansji czeskich na Polskę pouczają, że z ich strony wstępem do zawładnięcia Małopolską lub Wielkopolską było zawsze zawłaszczenie Śląska[30]. Należy więc przyjąć taką kolejność zdobyczy piastowskich: najpierw Małopolska, potem Śląsk. Opanowanie Śląska w roku 990 musiało być poprzedzone zajęciem Małopolski. Naszym zdaniem stało się naj-

[30] Zob. uzasadnienie w rozdziale: X.

później w roku 989 lub nieco wcześniej. Na poparcie tej hipotezy można przytoczyć m. in. precyzyjną datę Kosmasa, że Kraków utracili Czesi w r. 999.

Skąd się wzięła ta właśnie data u Kosmasa? Sprawa ta wyjaśni się nam, gdy przyjrzymy się bliżej technice pracy tego kronikarza.

2. TECHNIKA PRACY KRONIKARSKIEJ KOSMASA

Technika pracy dziejopisarskiej Kosmasa przy posługiwaniu się rocznikami jest oparta na schemacie annalistycznym. Był to sposób pisania kroniki rozpowszechniony w średniowieczu; stosowali go zwłaszcza autorzy ówczesnych kronik świata. Typowym przykładem takiego dzieła była kronika Reginona z Prüm lub z autorów współczesnych Kosmasowi, kronika Ekkeharda z Aury i tzw. Annalisty Saxa, w Polsce taką metodę pracy stosowali Janko z Czarnkowa, a przede wszystkim Jan Długosz. Dzieła te powstawały w ten sposób, że autor ich zakładał sobie swego rodzaju kartotekę, w której rozpisywał na osobnych kartkach poszczególne informacje, porządkując je według następstwa chronologicznego. W ten sposób pod niektórymi latami następowało nagromadzenie rozmaitych faktów, gdzie indziej zaś powstawały lata chude lub całkowicie puste. Gdy już nagromadziła się w kartotece dostateczna ilość wiadomości, autor przystępował do ich stylistycznego i rzeczowego opracowania.

Podobnie postępował też Kosmas. Schemat annalistyczny zachował się najlepiej w księdze pierwszej kroniki. Relacje jej są tu oparte albo o źródła pisane, albo o tradycję ustną. Odnośnie do księgi pierwszej przeważa rzecz prosta ten pierwszy (wyjąwszy czasy bajeczne), odnośnie do księgi drugiej i trzeciej ten drugi rodzaj źródeł. Do połowy X wieku głównym źródłem informacji Kosmasa była kronika Reginona z Prüm, później zaś jakiś rocznik polsko-niemiecki zabrany z Gniezna w roku 1039 przez księcia Brzetysława i opracowany na jego podstawie zaginiony dziś *Rocznik praski*, dalej zapiski chronologiczne i annalistyczne kościoła św. Wita w Pradze, listy i dokumenty przechowywane w kancelarii książęcej i biskupiej w Pradze[31]. Wszystkie zebrane przez siebie informacje starał się Kosmas zaszeregować

pod względem chronologicznym. Oprócz tego wcielał pod odpowiednie daty zebrane przez siebie fragmenty tradycji ustnej, nie zawsze trafnie pod względem chronologicznym i rzeczowym. Do zbierania takich materiałów zabrał się koło roku 1110, a ukończył pracę koło roku 1125. Przystępując do ostatecznego opracowania usiłował się wyrwać spod schematu annalistycznego, przechodząc na styl kronikarski i narracyjny. W tym celu łączył występujące pod jedną lub kilku datami wydarzenia w jakąś określoną całość. Zdarzały mu się przy tym rozmaite drobne potknięcia, jak przesunięcie pewnego wydarzenia jeden rok wstecz lub naprzód, mylne rozwiązanie dat dziennych; błędne odczytanie lub przepisanie dat oznaczonych cyframi rzymskimi (zamiana X i V, lub V i II oraz II i III itp.). Na wszystko to już zwracano wielokrotnie uwagę[32].

Nie dostrzeżono jednak możliwości błędu „mechanicznego", który polegał po prostu na przesunięciu zapisanych już kart w obrębie samej kartoteki. Była to ogólna bolączka ówczesnych kronik świata; spotykamy się z nią również w praktyce dziejopisarskiej Jana Długosza[33]. Średniowieczny autor, nie mając możności lub nie przywiązując wagi do skolacjonowania swego zapisu ze źródłem, wpisywał

---

[31] Charakterystyka zasobu źródeł wykorzystanych przez Kosmasa została podana przez B. Bretholza we Wstępie do wydania *Kroniki*, s. XXV i n.; jest ona jednak niepełna. Bretholz nie docenił faktu ustalonego przez V. Novotnego, że Kosmas rozporządzał jakimś zaginionym *Rocznikiem praskim*, znacznie obszerniejszym od fragmentów zachowanych w *Annales Pragenses* i *Annales Bohemici* (*Studien zur Quellenkunde Böhmens*, Mitteilungen. d. Instituts f. österreich. Geschichtsforschung, 24, 1903, s. 602 i n.); co się tyczy Rocznika polskiego zabranego do Pragi zob. G. Labuda, *Rocznik poznański*, Studia Źródłoznawcze 2 (1958), s. 102 i n. Inny pogląd na genezę annalistyki czeskiej ma D. Třeštik, *Anfänge der böhmischen Geschichtsschreibung. Die ältesten Prager Annalen*, Studia Źródłoznawcze, 23 (1978), s. 1 i n., 20 i n.

[32] Zob. B. Bretholz, Wstęp do wydania *Kroniki*, s. XXXV i n.; inne krytyczne wypowiedzi zebrał J. Widajewicz, *Państwo Wiślan*, s. 93 przyp. 2.

[33] Typowym przykładem takiego postępowania są wszystkie średniowieczne „Kroniki świata", czerpiące zapiski do swych kompilacji z przeróżnych źródeł rocznikarskich; zob. np. *Kronikę* tzw. Annalisty Saxa, Ekkeharda z Aury i innych. W polskich źródłach ulegał ciągle mylnym zapisom Jan Długosz; zob. A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór Dziejów polskich Jana Długosza od*

w rezultacie poszczególne wydarzenia pod fałszywą datę i co groźniejsze, łączył następnie z innymi wydarzeniami, znajdującymi się pod swą właściwą datą.

Przykładów takiego nie zamierzonego przez autora przesunięcia zapiski możemy przytoczyć sporo.

Na pierwszym miejscu należy wymienić wiadomość o chrzcie księcia Borzywoja pod rokiem 894; historycy czescy są zgodni w tym, że jeżeli data ta w ogóle opiera się na jakichś wiarogodnych danych, to można ją umieścić najpóźniej w roku 884[34]; Borzywoja miał ochrzcić arcybiskup Metody, który zmarł w roku 885. W danym wypadku rok 894 nie jest tylko błędem kopisty, lecz także błędem rzeczowym, gdyż Kosmas związał z tą datą drugi, w tym wypadku historycznie uzasadniony, fakt śmierci księcia morawskiego Świętopełka (zm. 894).

Długi czas w nauce toczyły się spory o poprawność daty śmierci księcia Wacława I, którą Kosmas słusznie umieszcza pod r. 929, a którą niektórzy historycy skłonni byliby przesunąć do roku 935[35]. Nie będziemy tutaj rozważali błędnych dat śmierci Bolesława I (967), powołania pierwszego biskupa do Pragi (968), jego śmierci (969) i wyboru Wojciecha Sławnikowica (969), gdyż sprawa ta wymagałaby osobnego wywodu[36]. Pod błędną datą 969 zapisana jest wiadomość o spotkaniu św. Wojciecha z cesarzem Ottonem II w Weronie, gdy tymczasem wydarzenie to miało miejsce piętnaście lat później[37]. Nie jest to błąd przypadkowy, gdyż prawidłowa data śmierci Ottona II (983) była Kosmasowi znana.

---

roku 1384, Kraków 1887, s. 11 i n.; G. Labuda, *Zaginiona kronika z pierwszej połowy XIII wieku w Rocznikach Królestwa Polskiego Jana Długosza*, Poznań 1983, s. 91 i n.

[34] Zob. B. Bretholz, l.c., s. XXIV-XXV; V. Novotny, *České dějiny*, t. I: 1, s. 381 i n.; ostatnio V. Chaloupecký, *Prameny X století — Legendy Kristanovy o svatém Václavu a sváté Ludmile*, Praha 1939, s. 117 i n. Zob. s. 113.

[35] Zob. B. Bretholz, *Studien zu Cosmas von Prag*, Neues Archiv f. ältere deutsche Geschichtskunde, 34 (1909), s. 667; V. Chaloupecký, *Kniže svatý, Václav*, Česky časopis historický, 47 (1946), odb. s. 47 - 48.

[36] Zob. przyp. 31.

[37] Cosmae Prag., *Chronica* lib. Ic. 26, ed. Bretholz, s. 47.

Błędna data zdobycia i utraty Pragi przez Bolesława Chrobrego (1000, 1001 zamiast 1003, 1004) nie znajduje wyjaśnienia; należy tylko podkreślić, że błędną datę zdobycia Pragi (1001) mają również *Mnich Sazawski* oraz tzw. *Rocznik krótki* (krakowski)[38]; z tego wynika, iż Kosmas szedł tutaj za swoim źródłem[39].

W latach 999 - 1004 umieszcza też Kosmas epizod zamachu na księcia Jaromira dokonany przez Werszowców w miejscowości Wieliż pod Pragą. Większość historyków umieszcza to wydarzenie zgodnie z Kosmasem koło r. 1003, lecz już Dobner był skłonny przesunąć ten zamach na życie Jaromira do roku 1012[40].

Należy zwrócić uwagę, że Kochan żył koło roku 1037 (recte 1034). Po śmierci Udalryka (zm. 1034) przybył do Pragi oślepiony przez niego Jaromir i przekazując władzę książęcą w ręce Brzetysława miał do niego wygłosić mowę, w której wspomniał o zniewagach wyrządzonych mu przez Werszowców i wzywał Brzetysława do rozprawienia się z niewiernym rodem. W szczegółach Jaromir skarżył się, że: „ecce me innocentem et suum principem inprimis ligaverunt et diversis affecerunt ludibriis, post sibi innatis versuciis et fraudulentis consillis id egerunt, ut frater fratrem me hisce privaret oculis". Zaniepokojony tym Kochan przyczynił się do śmierci Jaromira (zm. 1035)[41]. Jaromira kazał Udalryk oślepić po swoim powrocie z wygnania w roku 1033[42]. Nasuwa się myśl, że również zamach na Jaromira w Wieliżu pod Pragą należy umieścić koło roku 1033.

W przypuszczeniu tym utwierdza nas analiza dalszego ciągu opowiadania Kosmasa o obaleniu rządów polskich w Pradze w roku 1002.

---

[38] *Rocznik Sazawski*, ed. J. Emler, Fontes rer. Bohemicarum, t. II, Praha 1874, s. 240; oraz *Najdawniejsze roczniki krakowskie*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, Mon. Pol. Hist., ser. nova, t. V, Warszawa 1978, s. 233.

[39] Zob. niżej s. 283.

[40] Zob. V. Novotny, *České dějiny*, t. I: 1, s. 676.

[41] Cosmae Prag., *Chronica*, lib. Ic. 42, ed. Bretholz, s. 79.

[42] Zob. J. Loserth, *Kritische Bemerkungen über einige Punkte der älteren Geschichte Böhmens*, Mitteilungen des Vereins f. Geschichte der Deutschen in Böhmen, 18 (1881), s. 258 - 260; V. Novotny, *České dějiny*, t. I: 1, s. 737.

Według Thietmara rzeczy miały się tak, że król Henryk II zarządził na połowę sierpnia 1004 r. wyprawę przeciw Bolesławowi. Udając, że kieruje się na Śląsk, wpadł jednak do Czech i zaskoczył niczego się nie spodziewającego Bolesława Chrobrego, który przebywał w Pradze. Dalej Thietmar stwierdza dosłownie: „Królowi sprzyjała także ta okoliczność, iż towarzyszył mu wygnany Jaromir ... Jego oczekiwane przybycie zjednało nam oddział Czechów. Za ich radą i na ich wezwanie Jaromir otworzył królowi dostęp do swego kraju i oddał mu dobrowolnie jeden gród, który się znajdował u samych jego wrót"[43]. Chodziło o gród Gniewin nad rzeką Białą. Niebawem król Henryk zajął gród Żatec, którego polską załogę wymordowali mieszkańcy miasta. W dalszym ciągu Thietmar podaje, że Henryk wyprawił z Żatca księcia Jaromira wraz z najlepszymi niemieckimi oddziałami celem schwytania z nagła Bolesława Chrobrego. Zaskoczenie się udało, Bolesław ledwo umknął z miasta. Następnego dnia wkroczył do Pragi Jaromir. Tutaj został obwołany księciem. Przybył także król Henryk i biskup Thiadag. „Z kolei król obdarzył Jaromira w przytomności zebranych tam Czechów wszystkimi godnościami, jakie posiadał jego ojciec"[44]. O Udalryku w całym tym przekazie nie ma mowy. Wypłynął on na powierzchnię dopiero w r. 1012. W sobotę przed Wielkanocą dokonał zamachu stanu i wypędził Jaromira z kraju. Jaromir początkowo szukał poparcia u księcia Bolesława Chrobrego, a następnie przybiegł prosić o pomoc króla Henryka. Ten jednak nie wysłuchał jego prośby, lecz kazał go uwięzić i osadzić w Utrechcie pod opieką biskupa Adalbolda[45]. Tutaj przebywał aż do roku 1033. W tym to roku z kolei Udalryk został wypędzony z kraju, a na jego miejsce ponownie posadzony Jaromir[46]. Udalryk zdołał jednak odzyskać częściowo łaskę cesarza Konrada. W roku następnym Konrad dokonał nowego podziału władzy w Czechach. Czechy właściwie zostały podzielone na dwie części, przy czym jedną dostał Udalryk, drugą zaś Jaromir, natomiast na Morawach

[43] *Kronika Thietmara*, lib. VI c. 12, przekł.: Jedlicki, s. 330.
[44] Tamże, s. 332.
[45] Tamże lib. VI c. 83, s. 427.
[46] V. Novotny, *České dějiny*, t. I: 1, s. 734.

utrzymywał się syn Udalryka Brzetysław[47]. Udalryk jednak, jak donoszą *Roczniki hildesheimskie* pod rokiem 1034, pochwycił i oślepił swego starszego brata, przepędził syna i złączył państwo czeskie w jednym ręku. Wnet potem miał on umrzeć[48].

Inaczej opowiada te same wydarzenia Kosmas. Według niego kampanię wojenną z roku 1002 (recte 1004) podjął Udalryk — „incertum est nobis, utrum clam fuga elapsus an iussu imperatoris dimissus". Najpierw miał zająć gród Dřevič, a następnie podstępem zająć Pragę. „Posterea luce dux Oudalricus intrat urbem Pragam et isdem familiaribus inimicis, de quibus supra retulimus, fraudulenter suggerentibus fratrem suum Jaromir tercia die privat lumine"[49]. Nietrudno dostrzec, że Kosmas opowiada nie o wydarzeniach, które miały miejsce w r. 1004, lecz równe trzydzieści lat później w r. 1034. Upoważnia nas do tego przypuszczenia wiadomość, że wnet po zajęciu Pragi Udalryk kazał oślepić Jaromira, co jak wiadomo stało się właśnie w roku 1034. W związku z tym należy też zwrócić uwagę na zwrot o zausznikach Udalryka, którzy namówili go do tej zbrodni. Może tutaj chodzić tylko o Werszowców, a zwłaszcza ich przywódcę Kochana, o którym poprzednio wspominaliśmy.

Na pierwszy rzut oka trudno zrozumieć, w jaki sposób mogło dojść u Kosmasa do takiego zagmatwania chronologicznego? Otóż w danym wypadku nie da się tego faktu wyjaśnić inaczej, jak tylko przez przyjęcie hipotezy, że Kosmas omyłkowo przesunął część swoich zapisek i notatek z właściwych dat rocznych na niewłaściwe i następnie przy końcowym opracowaniu nie zorientował się w ich przynależności rzeczowej i chronologicznej. Wskutek tego był zmuszony „wkonstruować" je w zupełnie obcy kontekst. Rzeczą charakterystyczną jest tutaj to, że najczęściej chodzi o wydarzenia różniące się o jeden lub kilka dziesiątków lat. Nasuwałoby się zatem przypuszczenie, że Kosmas niestarannie zapisywał daty roczne poszczególnych

---

[47] Kwestiami tymi zająłem się w osobnej rozprawie *Utrata Moraw przez Polskę w XI wieku*, w pracy zbiorowej: Studia z dziejów polskich i czechosłowackich, Wrocław 1960.

[48] J. Loserth, l. c.; V. Novotny, l. c.

[49] Cosmae Prag., *Chronica*, lib. I c. 36, ed. Bretholz, s. 64.

wydarzeń, co z kolei powodowało złe ich uszeregowanie. W każdym razie — obojętnie, jakie szczegółowe wyjaśnienie będziemy brali pod uwagę, założenie ogólne, że mamy tutaj do czynienia z przerzuceniem źle chronologicznie zanotowanych zapisek, znajdujących się na luźnych kartach, najlepiej tłumaczy nam wyżej stwierdzone zjawisko.

Na poparcie zaś tego twierdzenia możemy przytoczyć trzy dalsze przykłady.

Pod rokiem 1002 Kosmas zanotował znaną opowieść o Bożenie, żonie Krzesiny, którą Udalryk ujrzawszy przy praniu upodobał sobie i pojął za żonę, nie rozwiódłszy się z uprzednią; z Bożeny urodził się Udalrykowi syn Brzetysław[50]. Historycy przypuszczają, że wymieniony epizod miał miejsce nieco później, po powrocie książąt Jaromira i Udalryka do Pragi w r. 1004; w związku z tym datę urodzenia Brzetysława oznaczają na rok 1005[51]. Wydaje się jednakże, iż na takie postępowanie z żoną Krzesiny Udalryk mógł sobie pozwolić, gdy już sam był niepodzielnym władcą Czech; toteż skłonny byłbym datować ten epizod na rok 1012. Urodziny Brzetysława przypadałyby wtedy najwcześniej na rok 1013, co byłoby zgodne z pierwszymi datami jego wstąpienia na arenę publiczną koło roku 1030.

Wprawdzie sam Kosmas pierwsze wystąpienie Brzetysława notuje pod rokiem 1021, lecz jak już na innym miejscu wykazaliśmy, zajęcie Moraw i małżeństwo Brzetysława z Judytą przypada na rok 1030/1031. Mamy tutaj drugi przykład sztucznego przesunięcia wydarzeń o dziesięć lat wcześniej.

Wreszcie pod rokiem 1022 Kosmas zanotował wiadomość o prześladowaniu chrześcijan w Polsce. Jednakże wszyscy zgadzają się, iż w tym okresie wydarzenie takie ze względu na ówczesną sytuację w Polsce było niemożliwe; nie potwierdzają go też ani źródła polskie, ani ruskie lub niemieckie. Prześladowanie takie mogło mieć miejsce

---

[50] Tamże, l.c.

[51] Zob. V. Novotny, *České dějiny*, t. I: 1, s. 701-702; por. też B. Bretholz, *Geschichte Böhmens und Mährens bis zum Aussterben der Přemysliden*, München-Leipzig 1912, s. 124, przyp. 2. Dobner datuje urodzenie Brzetysława na rok 1026 (co zapewne jest błędem drukarskim, zamiast 1016). Nie wiadomo, na jakiej podstawie.

dopiero po roku 1031 i przed rokiem 1038; prawdopodobnie należy poprawić datę Kosmasa z r. 1022 na 1031 lub 1032[52].

Z powyższych przykładów widzimy, że mechaniczne przesunięcie określonych wydarzeń spod jednej daty na drugą jest u Kosmasa dosyć częste. Jak sądzimy, to samo wydarzyło się z omawianą przez nas zapiską o zdobyciu Krakowa przez Polaków w roku 999. Wiadomość o tym wydarzeniu również została przez Kosmasa przesunięta do przodu co najmniej o lat dziesięć[53]. Już wyżej wykazaliśmy, że

---

[52] Data zajęcia Moraw przez księcia czeskiego Udalryka lub przez jego syna Brzetysława została przeze mnie ustalona na rok 1031; zob. *Utrata Moraw przez państwo polskie w XI wieku*, w: Studia z dziejów polskich i czechosłowackich, t. I, Wrocław 1960, s. 93 i n. Przez długi czas zagadkowy był zapis Kosmasa pod rokiem 1022 o prześladowaniu chrześcijan w Polsce (Cosmae, *Chronica*, lib. I cap. 40, ed. Bretholz, s. 75). Obecnie (zob. rozdz. IX i XI), po ujawnieniu nowego źródła, w którym zapiska ta podana jest nie tylko pod rokiem 1022 (za Kosmasem), lecz także pod r. 1031, trzeba automatycznie zapiskę o poślubieniu margrabianki szweinfurckiej, Judyty, przez księcia Brzetysława przesunąć na rok 1030, a zapiskę o zdobyciu Moraw zapewne także na ten sam rok. Podana przeze mnie data zdobycia tej ziemi w r. 1031 wymaga teraz nieznacznej rektyfikacji, nie wymaga natomiast żadnej zmiany ogólna chronologia i okoliczności tego wydarzenia. Autentyczności datacji obu tych wydarzeń, tj. zdobycia Moraw przez Brzetysława (1019 lub 1029) i poślubienia Judyty w r. 1021 broni nadal B. Krzemieńska, *Wann erfolgte der Anschluss Mährens an den böhmischen Staat?*, Historica, 19 (1980), s. 195 i n., 237 - 241, nie znając jednak ujawnionej w międzyczasie kroniki Anonima Minoryty.

[53] Zastosowaną przeze mnie metodę wyjaśnienia dość licznych w księdze I kroniki Kosmasa potknięć i przeinaczeń chronologicznych zakwestionowała Barbara Krzemieńska w rozprawie cytowanej w przyp. 52. Punktem wyjścia jej krytyki jest zaproponowane przeze mnie „mechaniczne" przesunięcie daty zaślubin Judyty z r. 1021 na r. 1031, następnie zakwestionowała ona wszystkie podane przeze mnie przykłady. Pisze ona: „Seine [tj. G.L.] Darstellung ist in diesem Punkte suggestiv, die Schwierigkeit liegt jedoch darin, dass man bei Cosmas nicht feststellen kann, worauf Labuda seine ganze Konzeption stützt, nämlich irgendeine Regelmässigkeit der Fehler in den Daten" (s. 213 - 214). Że Kosmas popełnił błędy w chronologii wydarzeń nie może ulegać wątpliwości, jak to wykazuje przez samą B. Krzemieńską sporządzona tabela na s. 239, gdzie na 41 podanych przez Kosmasa dat aż 14 zostało zapisanych błędnie (w rzeczywistości więcej, ale o nie toczy się dyskusja). Można się ograniczyć do skonstatowania i poprawienia tych błędów, ale można się też zastanawiać

z punktu widzenia ówczesnego kontekstu historycznego zajęcie Krakowa mieści się w ciągu wydarzeń lat 987 - 992, nie mieści się zaś w okresie 999 - 1002.

---

nad tym, jaki był powód ich popełnienia. Opierając się na obserwacjach poczynionych w technice zbierania materiałów przez innych kronikarzy doszedłem do wniosku, że błędy te mogły zostać popełnione już na etapie gromadzenia materiału wskutek błędnego wypisania daty istniejącej w podstawie zapiski, już to w momencie ich narracyjnego opracowywania. Ponieważ jest to fakt notoryczny, zgadza się z nim również Krzemieńska (op. cit., s. 212, 238), gdy jednak z teorii przechodzimy do praktyki albo kwestionuje osiągnięte przeze mnie rezultaty, albo znajduje „rzeczowe" dla nich wyjaśnienie (s. 238, 240), choć to nie zmienia samego faktu błędnej datacji. Zanim przejdziemy ponownie do weryfikacji poszczególnych dat, trzeba wyjaśnić, że bynajmniej nie twierdziłem, jakoby Kosmas „mylił" się o „dziesięć lat", w rzeczywistości, jak to łatwo sprawdzić, pisałem, iż przy przepisywaniu rzymskich cyfr dokonywano zamiany X na V, lub V i II na II i III itp. (*O rzekom ej utracie...*, s. 86, tutaj s. 273), poza tym zwracałem uwagę, że prócz błędów spowodowanych mylnym odcyfrowaniem daty, co automatycznie pociągało za sobą niewłaściwe zaszeregowanie w toku narracji, dochodziło też nieraz do mechanicznego „przerzucenia zapisek" (*O rzekomej utracie...*, s. 89, *tutaj*, s. 273). Krzemieńska twierdzi (op. cit., s. 214 przyp. 66): „Leider bestätigt eigentlich kein einziges der vom Autor [tj. G.L.] angeführten Daten die These von den regelmässigen »mechanischen Fehlern« bei Cosmas". Ale gdy przechodzi do samej weryfikacji, to przyznaje, że podana przez Kosmata data chrztu Borzywoja w r. 894 jest błędna, choć nie sądzi, aby podana przeze mnie data r. 884 była poprawna; nie jest to jednak data wymyślona przeze mnie, tylko ogólnie w literaturze przyjęta (zob. D. Třeštík, *Počátky Přemyslovcoú*, Praha 1981, s. 94). Nie kwestionuje Krzemieńska mylności zapisów podanych przeze mnie dat: 967 śmierć Bolesława — w rzeczywistości (972), 968 ordynacja pierwszego biskupa praskiego (w rocznikach 974), 969 elekcja Wojciecha na biskupa praskiego (982), słusznie natomiast koryguje podaną przez mnie datę spotkania bp. Wojciecha z cesarzem Ottonem II z 969 na 983, ale w rezultacie błąd wynosi nie 10, lecz 15 lat (983). Data opanowania Krakowa umieszczona przez Kosmasa pod r. 999 z pewnością jest wzięta z podstawy piśmiennej, więc jej korekta o 10 lat, lub też 11 - 12, jest niezbędna; nie kwestionuje też słuszności tej poprawki Krzemieńska. Uznaję jej prawo do potraktowania opowieści Kosmasa o konflikcie księcia Jaromira z rodem Werszowców koło r. 1033/1034 jako jego wymysł, ale osobiście nie widzę do tego żadnej rzeczowej podstawy, gdyż istnieją wystarczające dane, aby sądzić, że rzeczywiście wszystko to wydarzyło się 30 lat później, albowiem inne wzmiankowane przy tej sposobności wydarzenia miały faktycznie miejsce w latach 1033 - 1035. Racje, które zostały wytoczone przeciw tej datacji, mnie nie przekonały,

3. ANALIZA ŹRÓDŁOZNAWCZA ZAPISKI O UTRACIE KRAKOWA

Obecnie poświęcimy jeszcze parę słów źródłoznawczej fakturze zapiski. Już wyżej wspominaliśmy, że Kosmas obchodził się z zgromadzonym przez siebie materiałem dziejopisarskim dość swobodnie; część jego przerabiał na powieść kronikarską, część zaś pozostawił w stanie nienaruszonym jako zapiski rocznikarskie. Zapiska o zajęciu

---

gdyż pozostają w sprzeczności z dobrze znanymi z kroniki Thietmara faktami. Nie wiem, na jakiej podstawie przypisała mi twierdzenie, iż dlatego wyznaczam niedatowany epizod zaślubin Bożeny przez księcia Udalryka na rok 1012 (po rzekomym wypędzeniu Polaków w r. 1002 z Pragi, w rzeczywistości w r. 1004 nie przez Udalryka, lecz przez wojska niemieckie i księcia Jaromira) „weil er nämlich hier wieder einen Fehler um ein Jahrzehnt brauchte" (op. cit., s. 215). Łatwo sprawdzić, że nic takiego nie napisałem, albowiem przypuszczam, że obrane przez Udalryka „postępowanie ... lepiej pasuje do okresu, gdy on sam już był niepodzielnym władcą Czech" (op. cit., s. 89, tutaj s. 278), mianowicie po strąceniu brata Jaromira z tronu. Do niedawna zapisana przez Kosmasa data prześladowania chrześcijan w Polsce pod rokiem 1022 nie może obecnie być przedmiotem dyskusji, czyli inaczej mówiąc kwestią uznania, gdyż sprawę tę można uznać za ostatecznie wyjaśnioną (zob. przyp. 52). Teraz bowiem okazało się, że w kronice Minoryty podano tę wiadomość pod r. 1031, czyli jednak Kosmas zaszeregował to wydarzenie błędnie o równe 10 lat. Krzemieńska zauważa, że nawet gdyby się dopuściło taką pomyłkę, to ze względu na przyjmowaną przez literaturę datę reakcji pogańskiej w Polsce na rok 1037, „haben wir entschieden keinen Irrtum um volle Jahrzehnte" (op. cit., s. 215), czego ja wcale nie twierdziłem (op. cit., s. 90). Dlatego jeszcze raz podkreślam, że przypisywana mi tendencja, jakobym z kolei Kosmasowi przypisywał pomyłki „dziesięcioletnie", całkowicie rozmija się zarówno z moją obserwacją generalną (op. cit., s. 86, tutaj s. 272), jak i z przytoczonymi przeze mnie faktycznymi ustaleniami; chodzi o to, że kopiści i pisarze średniowieczni najczęściej mylili się przy cyfrach I, V, X. W rezultacie nie mogę uznać trafności wypowiedzianego na początku tego przypisu twierdzenia, „Kein einziges der vom Autor [tj. G.L.] angeführten Daten die These von den regelmässigen »mechanischen Fehlern« bei Cosmas". Z wyjątkiem jednej poprawki cyfrowej (972, zamiast 969) muszę podtrzymać wszystkie moje odnośne ustalenia. Miałem więc na tej podstawie pełne prawo wysuwać hipotezę, że podobny błąd mógł przydarzyć się Kosmasowi także w odniesieniu do rzekomej daty zajęcia Krakowa przez Polaków w r. 999. Co do rzeczowych podstaw tej hipotezy zob. niżej podrozdział 4.

Krakowa znajduje się w części kronikarskiej; odpadł więc najważniejszy jej element, tj. data. Można ją jednak zrekonstruować w sposób niewątpliwy. Zapiska nasza mieści się w mowie pochwalnej na cześć zmarłego księcia Bolesława Pobożnego. Obecny podział na rozdziały nie pozwala dojrzeć pierwotnego związku. Śmierć Bolesława została przez Kosmasa omówiona w rozdziałach XXXII-XXXIII księgi pierwszej; rozdział XXXIII kończy się słowami: Plura locuturus erat; sed extrema hora diriguerunt principis ora et cicius dicto obdormivit in Domino atque magnus super eum factus est planctus; dies autem sui obitus est VII. idus Februarii anno dominice inc. DCCCC LXXXXVIIII[54]. Rozdział następny (34) rozpoczyna się od słów: Eodem anno Gaudentius, qui et Radim frater sancti Adalberti ordinatus est episcopus ad titulum Gnezdensis ecclesie[55]. Zaraz po tym tekst nawiązuje do poprzedniego rozdziału: Hic gloriosissimus dux secundus Boleslaus ... Post cuius obitum filius eius tercius Bolezslaus ... itd. Po tych słowach idzie znany nam już tekst zapiski o Krakowie: Nam dux Poloniensis Mesco, quo non fuit alter dolosior homo, mox urbem Kracov abstulit dolo, omnibus quos ibi invenit Boemiis extinctis gladio[56].

Rozpoczynając dyskusję nad tą informacją, postawiliśmy pytanie, czy w powyższym zapisie błędna jest data czy też imię? Jeżeli książę polski zdobył Kraków w roku 999, to nie mógł on nosić imienia: Mieszko, lecz Bolesław. Jeżeli natomiast w tej zapisce poprawnie przekazano imię księcia Mieszka, to oczywiście poprawić należy datę, przesuwając ją przed rok 992, kiedy zmarł Mieszko I.

Na pozór rzecz jest oczywista: jeżeli poprawna jest data, to w takim razie w zapisce winno wystąpić imię Bolesław, skoro zaś jest Mieszko, to w takim razie zdobycie Krakowa dokonało się w bliżej nieokreślonym czasie za panowania Mieszka I. Skoro wiemy, że co najmniej do roku 985 obaj książęta: Mieszko polski i Bolesław czeski,

[54] Tamże, lib. I c. 33, s. 60.

[55] Tamże, lib. I cap. 34, s. 60. Umieszczenie rozdziału w tym miejscu, a zwłaszcza wtrącenie zapiski o Gaudentym-Radzimie przerwało tekst narracji. Nie jest wykluczone, że zapiska o Gaudentym została dopisana już po napisaniu tekstu głównego.

[56] Tamże, l.c.

jako powinowaci (Dobrawa była córką Bolesława I) wzajemnie się wspomagali zarówno w walce z Wieletami, jak i Niemcami (Sasami), to w takim razie ramy czasowe odebrania Czechom Krakowa redukują się teoretycznie do lat 985 - 992, praktycznie zaś do lat 987 - 990, gdyż w tych latach nastąpiła korzystna dla Mieszka koniunktura umożliwiająca mu wystąpienie przeciw Bolesławowi czeskiemu. Gdy z kolei przyjmiemy hipotezę, że w zapisie daty rocznej opuszczono „dziesiątkę" (X), to w takim razie ramy te są jeszcze węższe 987 - 989. Jak już wyżej wykazaliśmy, sytuacja polityczna przemawia najbardziej za datą 987/988, gdy Bolesław czeski znajdował się w konflikcie z Niemcami.

Przeciw temu rozumowaniu zwolennicy daty przekazanej przez Kosmasa podnoszą dwa zastrzeżenia, mianowicie zapiska ma charakter narracyjny, a więc mogła być wzięta z tradycji, a następnie, co jest argumentem mocniejszym, Kosmas wszystkie wydarzenia związane z okresem stosunków polsko-czeskich w latach 999 - 1004 łączy z osobą Mieszka, eliminując całkowicie osobę księcia Bolesława Chrobrego.

Na ten drugi fakt szczególny nacisk kładzie Henryk Łowmiański[57]. Zestawił on wszystkie wypowiedzi Kosmasa odnoszące się do ówczesnych interwencji księcia polskiego w sprawy czeskie i wszędzie odnalazł tylko imię Mieszka. I tak prócz znanej nam już zapiski dotyczącej Krakowa mamy kolejno:

1) spotkanie w roku 999 między księciem czeskim Bolesławem III Rudym i Mieszkiem, które kończy się pojmaniem Bolesława i jego oślepieniem (lib. I cap. 34 i cap. 41);

2) zdobycie Pragi w roku 1000 przez księcia Mieszka (lib. I cap. 35);

3) odzyskanie w roku 1002 Pragi przez Udalryka i przepędzenie z niej księcia Mieszka (lib. I cap. 36);

4) wymienienie Mieszka I w opowieści o pięciu męczennikach pod rokiem 1004 (lib. I cap. 38).

Powyższe zestawienie faktów dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że Kosmas przypisał czyny Bolesława Chrobrego jego ojcu Miesz-

[57] Zob. H. Łowmiański, *Bolesław Chrobry w Krakowie w końcu X wieku*, Małopolskie Studia Historyczne, 4 (1961), s. 3 - 12.

kowi[58]. Zanim jednak tę regułę przyjmiemy do wiadomości i wyciągniemy z niej następny wniosek, iż Kosmas tej samej operacji dokonał w zapisce o zdobyciu Krakowa w roku 999, musimy sobie zadać pytanie: na jakiej podstawie Kosmas dokonał takiej „zmiany figur na szachownicy"?

Trudno przypuszczać, że wszystkie powyższe informacje w tej postaci doszły do kronikarza drogą gotowej tradycji ustnej. Bardziej uzasadnione wydaje się przypuszczenie, że we wszystkich tych wypadkach sięgał Kosmas do świadectw pisemnych, w których wszędzie zamiast imienia Mieszko winien występować Bolesław. Słuszność tego założenia możemy sprawdzić w odniesieniu do opowieści o pięciu męczennikach. Kosmas sięgnął w tym wypadku do znanego nam *Żywotu Pięciu Braci Męczenników*, pióra Brunona z Kwerfurtu, w którym jako ofiarodawca „pokaźnej sumy pieniędzy" występuje Bolesław Chrobry[59].

W trudniejszej sytuacji jesteśmy przy sprawdzaniu źródeł informacji Kosmasa o oślepieniu Bolesława Rudego, zajęciu Pragi przez księcia polskiego, odzyskaniu Pragi przez księcia Udalryka, które co prawda w szczegółach zostały przez Kosmasa zreferowane mylnie lub tendencyjnie (wysunięcie Udalryka przed Jaromira), ale mimo to zawierają zdrowy rdzeń.

---

[58] H. Łowmiański, op. cit., s. 5: „Nie znajduje też uzasadnienia panujące w literaturze mniemanie, jakoby Kosmas obdarzał imieniem Mesco już to Mieszka I, już to Chrobrego. W rzeczywistości pod tym imieniem kryje się w tym dziele wyłącznie Bolesław Chrobry". Dowód ten przeprowadził Łowmiański tylko w odniesieniu do cyklu wydarzeń z lat 999 - 1004, nie licząc późniejszych reminiscencji, które również dotyczą tego okresu. Jeżeli nie wspomina Kosmas o Mieszku w czasach wcześniejszych, to tylko dlatego, iż w ogóle o nim nie mówi; ale z braku wzmianki nie wynika wcale brak znajomości jego osoby.

[59] Zob. Brunonis, *Vita quinque fratrum*, Mon. Pol. Hist., t. VI, Kraków 1893, s. 410: „Interea impii quidam latrones decem libras, quas dantem seniorem Bolizlaum dedisse noverunt, auferre sacrilegio consilio spiravere, ... omnes Dei servos in illa silva occiderent et pecuniam, quam apud illos inveniri stulte cogitarunt, inter se cum licentia dividerent". Jak widać, musiał Kosmas mieć w zanadrzu jakieś racjonalne, choć z gruntu fałszywe uzasadnienie, gdy pozwalał sobie na przekształcanie Bolesława w Mieszka. Jakie — oto jest pytanie, na które dotąd nie znaleźliśmy odpowiedzi.

Wiemy już dzisiaj z pewnością, iż przy pisaniu księgi I *Kroniki Czechów* ważną rolę jako źródło wiadomości pełniły zaginione *Roczniki praskie* (*Annales Pragenses deperditi*) znane nam dziś tylko z późniejszych trzynastowiecznych wyciągów[60]. U podstaw tego rocznika, jako jedno z jego ważnych źródeł wypisów, znajdował się tzw. *Rocznik Gaudentego*, wywieziony z Polski przez księcia Brzetysława w roku 1039. Z niego pochodzą wszystkie zapisy dotyczące księżniczki Dobrawy i całego rodu Sławnikowiców, których oficjalna annalistyka czeska pisana pod nadzorem dworu książęcego nie miała powodu specjalnie eksponować[61]. W tym roczniku oczekiwalibyśmy też notowania takich wydarzeń, jak śmierć Mieszka I, opanowanie Krakowa przez Mieszka I lub Bolesława Chrobrego, oślepienie Bolesława Rudego, zdobycie Pragi przez Bolesława Chrobrego itd.

Każde rozumowanie logiczne o charakterze indukcyjnym zależne jest od przesłanek, którymi się operuje. O prawdziwości twierdzenia, że w zapisce o zdobyciu Krakowa w roku 999 Kosmas rzeczywiście dokonał wymiany Bolesława Chrobrego na Mieszka, moglibyśmy orzec ostatecznie tylko wtedy, gdyby doszła do nas owa oryginalna zapiska. Jeżeli bowiem w podstawie zapisu zmieniono datę opanowania Krakowa, to mieści się ona w schemacie przyjętym przez Kosmasa. Próg niepewności nie został więc usunięty przez regułę ustanowioną przez Łowmiańskiego.

Nie możemy się też zgodzić z drugim jego wnioskiem, jakoby „dla tego kronikarza Mieszko I w ogóle nie istniał"[62]. Twierdzenie to jest prawdziwe tylko o tyle, iż Kosmas nie wykorzystał w swej kronice zapisek rocznikarskich odnoszących się do Mieszka I. Ale

---

[60] W tej sprawie istnieje już spora literatura, którą ostatnio najpełniej zreferował D. Třeštík, *Kosmas*, Praha 1966, s. 55 i n., oraz tenże, *Die Anfänge*, s. 1 i n. (jak w przyp. 31).

[61] Zob. T. Wojciechowski, *O rocznikach polskich X - XV wieku*, w: Pamiętnik Akademii Umiejętności, t. IV, Kraków 1880, s. 189; W. Kętrzyński, *O rocznikach polskich*, Rozprawy Akad. Umiejętn., Wydz. Filozof.-Histor., 24 (1897), s. 268; G. Labuda, *Główne linie rozwoju rocznikarstwa polskiego*, s. 806 i n.

[62] H. Łowmiański, *Bolesław Chrobry*, s. 5; również i tu formalistyczna krytyka prowadzi do formalistycznego uogólnienia, podobnie jak w uogólnieniu cytowanym w przyp. 57. Tak tu, jak i tam trzeba dociec przyczyny postępowania kronikarza.

jeżeli Kosmas był tak dobrze poinformowany o losach księżny Dobrawy, to przecież jest rzeczą nieprawdopodobną, by nie znał imienia jej męża. Że Mieszko był dla niego postacią dobrze znaną, najlepszy dowód w tym, że w jego świadomości ojciec przyćmił swoim znaczeniem syna.

Jest rzeczą uderzającą, że *Rocznik kapituły krakowskiej*, czerpiący swe zapiski bezpośrednio z zaginionego rocznika kapitulnego, nie notuje ani daty śmierci Mieszka I, ani też bytności cesarza Ottona I w Gnieźnie. Jednakże w krakowskim *Roczniku krótkim* mamy zapiskę: MI Otto imperator Romam rediens visitat sepulcrum sancti Adalberti in Polonia et eodem anno Poloni ceperunt Pragam et ducem Boleslaum in eadem cecaverunt[63]. W *Kronice polsko-śląskiej* zachowała się zapiska następującej treści: Anno autem Domini 1001. Mesco primus rex Polonorum cristianus obiit[64].

Trudno sobie wyobrazić, by bez jakiejś podstawy pisemnej zapamiętano w Polsce, iż ongiś Bolesław Chrobry zajął Czechy. Wiadomość ta ma bowiem dobry odpowiednik w kronice Anonima Galla, który pisze o Bolesławie Chrobrym: Numquid non ipse Morauiam et Bohemiam subiugavit et in Praga ducalem sedem obtinuit, suisque eam suffraganeis deputavit[65].

---

[63] Zob. *Najdawniejsze roczniki krakowskie*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, s. 233; pierwsza część tej zapiski jest niewątpliwie wypisana z kroniki Marcina Polaka, który z kolei wziął ją z jakiegoś nieznanego nam źródła, natomiast wiadomość o opanowaniu Pragi przez wojska polskie odnajdujemy tylko w dopełnieniach *Mnicha Sazawskiego* do kroniki Kosmasa, który podaje ją w takiej formie: Dux Mesco Poloniensis obtinuit civitatem Pragam (Fontes rer. Bohemicarum, t. II, s. 240). Na ogół przypuszcza się, że źródłem tej informacji mogły być zaginione *Roczniki hersfeldzkie*; jest to mało prawdopodobne, raczej zapiska ta w tej czy innej formie sięgała do zasobu zaginionych *Roczników praskich*. Miał więc Kosmas jakąś racjonalną podstawę, aby sądzić, że Mieszko I żył jeszcze w roku 1001 i że to on, a nie Bolesław Chrobry stał na czele wojsk zdobywających Pragę.

[64] Zob. *Kronika polska*, ed. L. Ćwikliński, Mon. Pol. Hist., t. III s. 618.

[65] Galli Anonymi, *Cronica*, ed. K. Maleczyński, lib. I cap. 6, s. 16. Również i w tym wypadku trudno przypuścić, aby tradycja, która przecież nic nie zapamiętała o wojnach polsko-niemieckich za czasów Bolesława, akurat tyle szczegółów zapamiętała z wyprawy Bolesława Chrobrego do Czech; Anonim Gall sięgał zapewne i w tym wypadku do zaginionego rocznika

Wydaje się więc uzasadnione przypuszczenie, że odpowiednie zapiski musiały się mieścić w *Roczniku Gaudentego* i że tą drogą przez zaginione *Annales Pragenses* dotarły one do wiadomości Kosmasa.

Jeżeli więc zapiska o śmierci księcia Mieszka doszła do Kosmasa w tak skorumpowanej postaci, jak ją znajdujemy np. w *Kronice polsko-śląskiej*, to na jej podstawie kronikarz ten mógł dojść do logicznego wniosku, że Mieszko I umarł np. koło r. 1005, a więc wszystkie zapiski mówiące o czynnościach księcia polskiego imieniem Bolesław w tychże latach mógł przypisać Mieszkowi.

Ale w obecnym stanie zachowania źródeł wniosek, iż Kosmas zamienił w zapisce o zdobyciu Krakowa imię księcia Bolesława na Mieszka jest równie mocny, jak wniosek, iż w zapisce tej imię Mieszka zostało zapisane prawidłowo, natomiast data roczna została mylnie odczytana[66]. Decyzji o tym, która z tych możliwości jest bardziej uzasadniona, nie można podjąć drogą samych logicznych rozważań, lecz również przez rozważania, która z nich lepiej przystaje do ówczesnej sytuacji politycznej. Toteż musimy przyjrzeć się dokładniej propozycjom, jakie mają do zaofiarowania zwolennicy daty zdobycia Krakowa przez Bolesława Chrobrego w roku 999.

---

gdzie te dane mogły być zapisane dawniej, zważywszy zainteresowania arcybp. Gaudentego; zob. G. Labuda, *Źródła historiograficzne kroniki Anonima Galla*, Sprawozd. Poz. Tow. Przyjaciół Nauk, 1955, nr 1 (1956), s. 21 - 22.

[66] Zdaniem J. Widajewicza, *Państwo Wiślan*, s. 95 i n. Kosmas przesunął moment zdobycia Krakowa z r. 989 na 999 po to, aby nie rzucić cienia niepowodzeń na panowanie Bolesława II Pobożnego; był po prostu fałszerzem historii. Ten sposób dowodzenia nie wytrzymuje jednak krytyki. W obecnym swoim sformułowaniu zapiska zawiera pewien dualizm znaczeniowy, którego dobry fałszerz nie byłby zostawił po sobie. Refleksja ta nasuwała się również Widajewiczowi, lecz pozbył się jej jakby machnięciem ręki: „Może miał on powody, dlaczego obrał nie tę, tylko tamtą metodę, my ich jednak odgadnąć nie jesteśmy w stanie; poprzestać tedy musimy na skonstatowaniu rozmyślnego przekręcania przezeń odnośnych faktów historycznych" (op. cit., s. 96). Źle przeprowadzona krytyka błędnych relacji przyczynia się raczej do ich wzmocnienia niż osłabienia. Podobnie K. Buczek, *Zagadnienie wiarogodności*, s. 130. Jak sądzę, dowiedliśmy, iż Kosmas miał racjonalne powody do przesunięcia daty śmierci Mieszka I poza rok 1000, a więc jeżeli znalazł w swoich materiałach

4. BOLESŁAW CHROBRY W KRAKOWIE U SCHYŁKU X WIEKU

Najbardziej rozbudowaną wizję historycznej rzeczywistości tego okresu przedstawił Henryk Łowmiański. Pierwszy jej zarys znajdujemy w rozprawie z roku 1961. „W Małopolsce — pisze Łowmiański podsumowując swoje rozważania nad tym zagadnieniem — istniało lokalne księstwo, uznające nad sobą zwierzchnictwo czeskie, a mające na czele księcia Dobromira. Około r. 987 Chrobry, dzięki małżeństwu z Emnildą, zdobył uprawnienia do terenów nad górną Wisłą i tam widocznie osiadł jeszcze za życia swego teścia Dobromira (czy nie w Wiślicy?), nie napotykając na przeszkody ze strony Czechów, którzy w ówczesnej sytuacji zdawali sobie sprawę, że nie grozi oderwanie Krakowa od Czech i przyłączenie do „państwa gnieźnieńskiego", jako sprzeczne z interesem Ody i jej synów. Zarazem sam Chrobry mógł budzić zaufanie jako rodzony siostrzeniec księcia czeskiego. I zręczna polityka Chrobrego mogła uśpić czujność Pragi. Konflikt między Chrobrym a Czechami dojrzał dopiero po śmierci Mieszka I, wypędzeniu Ody wraz z jej synami oraz połączeniu w ręku Bolesława wszystkich ziem lechickich, jakie miały wejść w skład państwa polskiego. Usunięcie załogi czeskiej z Krakowa mogło nastąpić w pierwszych latach rządów Chrobrego w Gnieźnie, ale nie jest wykluczone, że zgoda utrzymała się do końca życia Bolesława II i dopiero w roku 999 Kraków ostatecznie odpadł od Czech"[67].

Utrzymując swoją ogólną koncepcję rządów Bolesława Chrobrego w Krakowie dzięki związkowi małżeńskiemu z Emnildą, córką rzekomego księcia wiślańskiego Dobromira, Henryk Łowmiański nadał jej nieco inną otoczkę faktograficzną w swojej wielkiej syntezie dziejów Polski wczesnośredniowiecznej. Tym razem wychodzi on z założenia, że od chwili poślubienia przez Mieszka I Niemki Ody, Bolesław Chrobry przebywał „z dala od Ody — bodaj na dobrowolnym wygnaniu —

---

zapiskę z imieniem Mieszka pod r. 999, to nie miał żadnego powodu do jej korygowania; widocznie w jego kartotece nie znalazła się zapiska o śmierci tego księcia w r. 992.

[67] H. Łowmiański, *Bolesław Chrobry w Krakowie*, s. 11 - 12.

w Pradze, u swego rodzonego wuja Bolesława czeskiego". W tym czasie Bolesław Chrobry miał zawrzeć trzy swe małżeństwa: najpierw z córką margrabiego miśnieńskiego, następnie po rychłym zerwaniu tego małżeństwa z jakąś księżniczką węgierską, którą po narodzeniu syna Bezpryma również odesłał do domu, wreszcie z Emnildą, córką Dobromira. Ponieważ nie można odnaleźć Dobromira wśród książąt połabskich, Łowmiański podejmuje stary domysł Bielowskiego, iż był on księciem wiślańskim. „Na związki Bolesława z Krakowem wskazuje dokument *Dagome iudex*, gdyż nie wymienia Bolesława i pozostawia Kraków poza granicami państwa gnieźnieńskiego".

Jak Kraków trafił w posiadanie Bolesława? Gdy w roku 1961 droga ta prowadziła — zdaniem profesora Łowmiańskiego — poprzez ożenek z Emnildą, to w swej późniejszej pracy Łowmiański konstruuje konflikt między czeskim Bolesławem i polskim Mieszkiem już w roku 987, który miał zostać zażegnany rozwiązaniem kompromisowym: „Kraków przeszedł w posiadanie Chrobrego, który pojął dziedziczkę ziemi krakowskiej Emnildę", pozostawając nadal w zależności od Czech. Ta zależność została zerwana, zgodnie z informacją Kosmasa, dopiero w roku 999. Mimo tego kompromisu nie udało się powściągnąć ponownego konfliktu polsko-czeskiego w roku 990, kiedy Mieszko zajął Śląsk[68].

W innym miejscu swej syntezy Łowmiański dowodzi istnienia w Krakowie słowiańskiej organizacji kościelnej, której przedstawicielami mieli być biskupi Prohor i Prokulf, a jej zniszczenie spowodował biskup praski Wojciech, podczas swej podróży misyjnej do Prus w r. 997[69].

Niestety wizja ta — poza sporną zapiską dotyczącą epizodu z roku 999 — została wysnuta z idealnej próżni źródłowej. A i ten jedyny fakt źródłowy, rzeczywiście pod tą datą zapisany przez Kosmasa, miałby walor dokumentacyjny, gdyby pochodził ze źródła oryginalnego; tak jednak nie jest.

Co się tyczy całej reszty, to nic nie wiemy o dobrowolnym opuszczeniu przez Bolesława Chrobrego kraju po roku 980, nie ma nawet

---

[68] Tenże, *Początki Polski*, t. V, s. 567 - 573.

[69] Tamże, t. IV, s. 493 i n.

cienia prawdopodobieństwa, potwierdzającego istnienie księstwa Dobromira w Krakowie lub Wiślicy pod panowaniem czeskim. Zachodzi poza tym wyraźna sprzeczność między prawowierną Emnildą, wychowaną w kulcie rzymskim, a rzekomą organizacją kościelną obrządku wschodniego, której wyznawcą musiałby być miejscowy książę wiślański Dobromir[70]. Nie wiemy, jaki by miał zachodzić związek między atakiem księcia Mieszka I na Kraków w roku 987 a osadzeniem tam jego syna Bolesława — jako zięcia księcia wiślańskiego i równocześnie jako wasala księcia czeskiego — nie tylko w roku 987, lecz także i później po zajęciu siłą Śląska w roku 990. Jak w tej sytuacji mogłoby się utrzymać zwierzchnictwo czeskie nad Dobromirem i Bolesławem? W jaki sposób mogłoby się ono utrzymać po śmierci księcia Mieszka I i po opanowaniu całej monarchii piastowskiej przez Bolesława Chrobrego, gdy rzekomy wasal byłby dwa razy potężniejszy od suzerena? Wizja ta nie uwzględnia faktu, że właśnie w latach rządów Wojciecha na stolcu biskupim w Pradze (983 - 995) zawiązały się bliskie stosunki między Bolesławem Chrobrym a rodem Sławnika, pozostającym w ostrej opozycji do dynastii Przemyślidów, co zakończyło się zniszczeniem Libic i wymordowaniem synów Sławnika (995).

Toteż z tej pomysłowej skądinąd konstrukcji wyłania się jedna racjonalna idea, że konflikt polsko-czeski rozpoczął się już koło roku 987 i że wówczas został zajęty Kraków, który Mieszko I przekazał od razu swemu pierworodnemu synowi, Bolesławowi Chrobremu. Już wówczas, po odtrąceniu córki Rykdaga, z tej krakowskiej bazy zostało skojarzone małżeństwo Bolesława z anonimową Węgierką[71],

---

[70] Hipoteza ta nie tłumaczy też dlaczego w wiślańskim Krakowie córka miejscowego księcia nosiła imię niemieckie.

[71] Proponowana przez O. Balzera, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, s. 40 data małżeństwa z matką Bezpryma na rok 986, wywodzi się z jego przekonania, iż już w roku 987 był on mężem Emnildy, a ta z kolei z przekonania, iż najpóźniej w roku 988 jakoby musiała się urodzić pierwsza jej córka. Są to wszystko logiczne kombinacje, wywodzące się z apriorycznych założeń. Obszerniej uzasadniłem mój pogląd w szkicu *Ze stosunków polsko-węgierskich w drugiej połowie X wieku*, w: Europa-Słowiańszczyzna-Polska. Studia ku uczczeniu prof. K. Tymienieckiego, Poznań 1971, s. 79 i n.

a po jej odtrąceniu — zapewne już w roku 989 — Bolesław poślubił Emnildę, która, jak na to wskazuje imię, z całą pewnością pochodziła z kręgu kulturowego słowiańsko-niemieckiego. Siedzibę Dobromira, zgodnie z perspektywą biskupa merseburskiego, wypadnie zlokalizować na górnym Połabiu [72]. Wojna o Śląsk w roku 990 dowodzi w sposób niewątpliwy, że w tym czasie ustały wszelkie wpływy czeskie tak na Śląsku, jak i w dalej na wschód położonej Małopolsce. Dowodzi tego wiadomość przekazana przez roczniki z Hildesheim, że w roku 992 Bolesław Chrobry nie mógł przyjść z pomocą wojskom niemieckim oblegającym wielecką Brennę, gdyż groziła mu wojna ze strony Rusi Kijowskiej, teatrem tej wojny mogło być jedynie pogranicze polsko-ruskie na przedpolu Krakowa i Sandomierza [73].

W tej perspektywie jasno też tłumaczy się fakt pominięcia Bolesława Chrobrego na liście synów księcia Mieszka I w dokumencie oblacyjnym *Dagome iudex*, a także potraktowanie w nim Krakowa jako ziemi leżącej poza granicami „państwa Schinesghe" [74]. W tej

[72] Ten dawny pogląd Stanisława Zakrzewskiego zwalczany przez Łowmiańskiego wydaje się ciągle lepiej uzasadniony, gdyż przemawia za nim świadectwo biskupa merseburskiego Thietmara, który pisał o Dobromirze jako o osobie dobrze mu znanej.

[73] *Annales Hildesheimenses*, ed. G. Waitz, s. 25: Bolizlao vero, Misachonis filius, per se ipsum ad dominum regem venire nequaquam valens — imminebat quippe illi grande contra Ruscianos bellum... Nie podzielam interpretacji, jaką temu tekstowi nadał H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 566, który ją łączy w jedną całość z wyprawą księcia kijowskiego Włodzimierza na Chorwatów. Chorwatów ruskich należy jednak szukać nie na pograniczu polsko-ruskim, lecz na lewym brzegu Dniepru.

[74] Niezrozumiała jest dla mnie konkluzja, jaką wyprowadził H. Łowmiański (*Początki Polski*, t. V s. 611) z faktu wyłącznego potraktowania przez regestratora dokumentu *Dagome iudex* dzielnicy krakowskiej (locus Craccoa). „W momencie ewentualnego zdobycia Krakowa przez Mieszka I (co nie mogło nastąpić przed 990 r.) — pisze on — ziemia krakowska zgodnie z praktyką dotychczasową Piastów i charakterem patrymonialnym państwa stałaby się jedną z pertynencji Gniezna, podobnie jak Pomorze, Mazowsze (prawobrzeżne), ziemia Lędzian oraz Śląsk. Dokument *Dagome iudex*, wyłączając z nadania Kraków, musiałby to zaznaczyć: cum omnibus suis pertinentiis excepta Craccoa; brak tego rodzaju wzmianki odbiera podstawę domysłom na temat podległości Mieszkowi I ziemi krakowskiej". Dlaczego musiałby i w ogóle dlaczego miałby zaznaczyć: excepta Craccoa? Co Mieszko I, Oda i ich synowie, Mieszko i Lambert, chcieli

wizji przeszłości ziemi krakowskiej mieści się doskonale proponowana przez nas poprawka rzekomej daty zajęcia Krakowa przez Mieszka I z roku 999 na rok „symboliczny 989", który równie dobrze może oznaczać rok 988 lub nawet 987.

5. WNIOSKI KOŃCOWE

Zagadkowa zapiska kroniki Kosmasa o odebraniu Krakowa Czechom w roku 999 zmusiła nas do dokonania analizy całokształtu stosunków polsko-czeskich u schyłku X i na początku XI wieku.

1. Stojąc w obliczu faktów zrekonstruowanych w toku tej analizy przed alternatywą zmiany w rzeczonej zapisce albo daty tego wydarzenia albo imienia księcia Mieszka I na Bolesława Chrobrego, uznajemy za bardziej uzasadnione poprawienie daty, proponując umieszczenie tego wydarzenia w granicach lat 987 - 989, choć bardziej prawdopodobna wydaje się nam data 987/988.

2. Pozostawienie tej daty w kształcie przekazanym przez Kosmasa:

a) wprowadziłoby ogromne zamieszanie do przebiegu stosunków polsko-czeskich, odtworzonych dość nieźle na podstawie źródeł współczesnych (kronika Thietmara, roczniki polskie i czeskie), dalej

b) zaciemniłoby rolę Bolesława Chrobrego w pierwszym okresie jego działalności politycznej przy boku ojca;

c) skomplikowałoby przebieg reorganizacji kościoła czeskiego i polskiego w okresie tworzenia w latach 997 - 999 arcybiskupstwa

---

oddać pod protekcję Stolicy Apostolskiej, to zależało od ich woli. W tym zaś wypadku chodziło o to, aby oddać Stolicy Apostolskiej pod protekcję „państwo gnieźnieńskie" z tymi pertynencjami, które w przyszłości miały być oddane w ręce Mieszka i Lamberta. Jeżeli więc Kraków wyłączono z tej darowizny, to stało się to celowo, aby nie obejmować protekcją Bolesława Chrobrego, który w tej ziemi otrzymał swą dzielnicę. Tym właśnie tłumaczy się fakt pominięcia Bolesława w szeregu ofiarodawców „państwa Schinesghe" w dokumencie oblacyjnym. Że było to pominięcie zamierzone wykazaliśmy w rozdziale V. Zgadzam się więc z K. Buczkiem, że Kraków został pominięty w akcie darowizny, gdyż „stanowił dzielnicę Bolesława Chrobrego" (*Pierwsze biskupstwo*, s. 202 - 203).

gnieźnieńskiego i wyłączania spod jurysdykcji metropolitalnej arcybiskupstwa moguncklego ziemi śląskiej i krakowsko-sandomierskiej.

3. Poprawienie tej daty, a w ślad za tym przypisanie inicjatywy opanowania Małopolski, w tym również Krakowa i Sandomierza, Mieszkowi I przywraca i logiczny, i rzeczowy porządek w następstwie takich wydarzeń i posunięć, jak znalezienie dla Bolesława Mieszkowica żony Węgierki koło r. 987/988, wydzielenie osobnej dzielnicy na terenie Małopolski i osadzenie w Krakowie tegoż Bolesława, opanowanie Śląska w roku 990, wreszcie pominięcie samego Bolesława w akcie oblacyjnym „państwa gnieźnieńskiego" (*civitas Schinesghe*) na rzecz Stolicy Apostolskiej, z równoczesnym wyłączeniem Małopolski z granic tegoż państwa. Tłumaczy również związki Bolesława Chrobrego z rodem czeskich Sławnikowiców, z Libic, pozostających w ostrej opozycji do praskiej dynastii książęcej Przemyślidów, wreszcie wyłączenie Małopolski i Śląska z granic diecezji ołomunieckiej i praskiej i utworzenie w nich w marcu roku 1000 osobnych diecezji podlegających arcybiskupowi gnieźnieńskiemu.

VII

JAK I KIEDY KRAKÓW ZOSTAŁ STOLICĄ POLSKI PIASTOWSKIEJ?

Nikt nie wątpi, że najstarszą stolicą państwa polskiego było Gniezno[1], natomiast stołeczny charakter Krakowa w monarchii piastowskiej po raz pierwszy w sposób wyraźny podał do wiadomości drugi z kronikarzy polskich, mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem. Przytaczając postanowienia testamentu księcia Bolesława Krzywoustego z roku 1138, wspomina, iż ten w spadku przekazał synom dzielnice, a ponadto „następstwo w królestwie, wyznaczając stałe granice czterech dzielnic w ten sposób, że w ręku najstarszego miało pozostać i księstwo dzielnicy krakowskiej i władza zwierzchnia"[2]. A choć *expressis verbis* nie nazwał Krakowa stolicą, to dla każdego było oczywiste, że najstarszy w rodzie książę miał swą siedzibę w naczel-

[1] Zob. O. Balzer, *Stolice Polski 963 - 1138*, Studya nad historią prawa polskiego, t. VI, z. 4, Lwów 1916, s. 8 i n.; por. też F. Bujak, *Stolice Polski (Gniezno-Kraków-Warszawa)*, w: Studia geograficzno-historyczne, Warszawa-Kraków 1925, s. 253 i n.; H. Chłopocka, *Gniezno pierwszą stolicą Polski: Najstarsze wiadomości pisane o Gnieźnie jako stolicy państwa*, w: Dzieje Gniezna, pod red. J. Topolskiego, Warszawa 1965, s. 81 i n. Pojawiający się niekiedy pogląd o stołeczności Poznania opiera się na przesłankach pośrednich, których wymowa pozostaje najczęściej w luźnym związku z właściwym zagadnieniem; por. w tej sprawie ważki głos H. Łowmiańskiego, *Początki Polski*, t. V, Warszawa 1973, s. 456 - 457 (tutaj przegląd opinii).

[2] Zob. *Mistrza Wincentego Kronika polska*, tłum. K. Abgarowicz i B. Kürbis, Warszawa 1974, s. 167; tekst łaciński zob. Mon. Pol. Hist., t. II, Lwów 1872, s. 363 (*Vincentii Cracov. Chronica Polonorum*, lib. III cap. 26): „Qui dum fatale munus a se iam exigi sentiret, testamentales mandat conscribi codicillos, in quibus et avitarum vices virtutum et regni successionem quatuor filiis legat, certos tetracharium limites disterminans eatenus, ut penes maiorem natu er Cracoviensis provinciae principatus et auctoritas resideret principandi".

nym grodzie księstwa krakowskiego. Czego nie powiedział dosłownie Kadłubek, to wyraźniej dopowiedział papież Innocenty III w swej bulli z r. 1210, pisząc, że Bolesław Krzywousty „naznaczył grodem naczelnym Kraków, zastrzegając go dla starszego urodzeniem, tak aby zawsze ten, który z ich rodu pierwszy był urodzeniem dzierżył to miasto"[3].

1. OKOLICZNOŚCI USTANOWIENIA STOLICY W KRAKOWIE PO ROKU 1038/1039

Stołeczny charakter Krakowa w państwie zaczął się już zarysowywać wcześniej. Odnośne informacje odnajdujemy z kolei w testamencie księcia Władysława Hermana, który dzieląc państwo między synów postanowił, iż „po śmierci mojej Zbigniew niech posiądzie Mazowsze wraz z tym, co obecnie posiada [tj. Wielkopolskę], Bolesław zaś, ... niech zajmie główne stolice królestwa, w Wrocławiu, w Krakowie i w Sandomierzu"[4]. Jak widać, w tym momencie nie było jeszcze wiadome, w której ze „stolic królestwa" obierze swą stałą siedzibę Bolesław Krzywousty. Możemy tylko przypuszczać, że dla Zbigniewa było nią Gniezno lub Poznań, natomiast stary

[3] KDM, t. I, Kraków 1876, nr 6, s. 12: „cum (Boleslaus) quondam dux Polonie certam dederit singulis filiorum suorum in Polonia portionem, principalem ciuitatem Cracovie maiori natu reseruans instituit, ut semper qui esset de ipsius genere prior natu, ciuitatem teneret eandem..." W tym kontekście, jak i w poprzednim: maior natu oznacza zawsze najstarszego urodzeniem (natu) w rodzie (genere), a nie najstarszego wiekiem (aetate), tj. stryj przed bratankiem itd.; błędne rozumienie tego tekstu dało powód do formułowania wielu mylnych konstrukcji na temat następstwa w pryncypacie.

[4] Zob. Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, ks. II rozdz. 8, przeł. R. Grodecki, Kraków 1923, s. 109; tekst łaciński: Galli Anonymi, *Cronica*, lib. II cap. 8, ed. K. Maleczyński, Kraków 1952, s. 75: „Post obitum quidem meum Zbigneus cum hoc, quod habet, Mazouiam simul habet, Bolezlauus vero ..., in Wratislaw et in Cracou et in Sudomir sedes regni principales obtineat". Podział kraju nastąpił zapewne w r. 1098 lub 1099; zob. K. Maleczyński, *Bolesław III Krzywousty*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 36 - 38; o poprzednim podziale kraju z r. 1097 zob. Galli Anonymi, *Cronica*, lib. II cap. 7, s. 74.

książę przedkładał nad wszystkie miejsca Płock, w którym zapewne przebywał jako władca dzielnicowy już od roku 1058[5].

Z powyższego zestawienia faktów wynika, że na początku XII wieku nie był jeszcze przesądzony wybór jednej miejscowości na stolicę państwa. W razie gdyby był się utrzymał podział monarchii piastowskiej na dwie połaci: północną Zbigniewa i południową Bolesława, to w każdej z nich wytworzyłby się reprezentatywny dla nich ośrodek władzy. Bolesław dokonał takiego wyboru, sadowiąc się po 1102 roku w Krakowie. Upewnia nas o tym kronika Anonima Galla. W swoim opisie wyprawy króla rzymskiego Henryka V na Polskę, w r. 1109 podaje on, że „cesarz", odstąpiwszy od oblężenia Głogowa, „udając, że ma zamiar ruszyć na Kraków", wysłał do księcia Bolesława posłów, a przekazawszy mu list z warunkami zawarcia pokoju, tak w nim pisał: „Jeżeli zaś nie spodoba ci się na to zgodzić, to rychło możesz mnie oczekiwać w swej krakowskiej stolicy"[6]. Wyprawa króla Henryka na Polskę odbyła się w dwa lata po wypędzeniu księcia Zbigniewa z kraju i po ponownym połączeniu obu części w jedną całość, ale Bolesław Krzywousty nie zmienił w wyniku tego swojej siedziby aż do chwili wydania znanego nam już testamentu, który uczynił z Krakowa nie tylko stolicę dzielnicy pryncypackiej, lecz także stolicę ideową całej monarchii na wiele wieków.

Nie mamy równie jednoznacznych wypowiedzi o stołeczności Krakowa z czasów poprzedzających. Jest natomiast sporo informacji pośrednich. Zebrał je i zinterpretował bardzo starannie Oswald Balzer[7]. Są one — trzeba to podkreślić — bardzo różnej wartości. Wśród

---

[5] Anonim Gall, *Kronika*, ks. II rozdz. 8, s. 109 wspomina, że „ojciec zaś ich [tj. Zbigniewa i Bolesława] najchętniej przemieszkiwał na swym Mazowszu", tj. w Płocku. O roli Płocka jako przejściowej stolicy, raczej rezydencji monarchy, za czasów Władysława Hermana zob. W. Szafrański, *Początki i rozwój grodu i ośrodka miejskiego do roku 1138*, w: Dzieje Płocka, red. Aleksander Gieysztor, Płock 1973, s. 43 i n.

[6] Zob. Anonim tzw. Gall, *Kronika*, ks. III rozdz. 13, s. 156; tekst łaciński: Galli Anonymi, *Cronica*, lib. III cap. 13, s. 140; Sin autem hoc tibi placuerit reprobare, in sede cito Cracoviensi me poteris expectare. Zob. tutaj G. Labuda, *Miejsce powstania kroniki Anonima Galla*, w: Prace z dziejów Polski feudalnej, ofiar. Romanowi Grodeckiemu, Warszawa 1960, s. 114.

[7] O. Balzer, op. cit., s. 14 - 58.

nich wyróżnia się opowieść o owym kleryku, który jęknął z wrażenia, gdy: „pewnego dnia siedział Bolesław Szczodry w mieście Krakowie we dworze przed pałacem i tamże oglądał rozłożone na kobiercach haracze Rusinów i innych ludów, składających daniny", i wtedy król, ulitowawszy się ubóstwu, obdarzył go taką ilością pieniędzy, ile tylko zdołał unieść"[8]. Może bardziej wymowny jest fakt, iż cały konflikt między królem Bolesławem i biskupem Stanisławem rozegrał się w Krakowie i że zabójstwa na nim dokonano na Skałce, dokąd był się on usunął, aby nie przebywać razem z monarchą na Wawelu[9].

Na podstawie takich i rozmaitych innych świadectw O. Balzer doszedł do wniosku, że stołeczny charakter Krakowa będziemy musieli uznać nie tylko dla czasów Bolesława Śmiałego, lecz także „już w czasach Kazimierza Odnowiciela, licząc tu oczywiście od tej dopiero chwili, kiedy — 1038 r. — wrócił on do Polski, ażeby podjąć pracę nad odbudowaniem skołatanego burzami państwa"[10].

Oswald Balzer, podsumowując swoje badania nad tą kwestią, stawia twierdzenie, iż „od pierwszej chwili wystąpienia Polski na widownię dziejową, ... aż do Mieszka II włącznie, albo dokładniej aż do r. 1037, stolicą Polski jest Gniezno; natomiast od czasów podjęcia odrodzeniowej pracy przez Odnowiciela, tj. od 1038 r. jako

---

[8] Anonim tzw. Gall, *Kronika*, ks. I rozdz. 26; s. 94; tekst łaciński: Galli Anonymi, *Cronica*, lib. I cap. 26, s. 51: In civitate Cracouiensi quadam die Largus Bolezlauus ante palacium in curia residebat, ibique tributa Ruthenorum aliorumque vectigalium in tapetis strata prospectabat... Zob. O. Balzer, op. cit., s. 27; wzmiankę o istnieniu w Krakowie palacium traktuje Balzer jako wskazówkę, że Bolesław stale przebywał w Krakowie; jest to oczywiście wniosek idący zbyt daleko; palacia istniały wówczas również w innych miejscowościach; zob. J. Rozpędowski, *Ze studiów nad palatiami w Polsce*, Biuletyn Historii Sztuki, 24, nr 3 - 4 (1962), s. 243 - 253.

[9] Zob. T. Wojciechowski, *Szkice historyczne XI wieku*, wyd. 4, Warszawa 1970, s. 226 i n.; G. Labuda, *W 75 rocznicę ukazania się „Szkiców Historycznych" Tadeusza Wojciechowskiego*, Kwart. Historyczny, 88 (1981), s. 323 i n.

[10] O. Balzer, op. cit., s. 35, 45, 57; cytuję podsumowanie: „Naprawdę od r. 1038 Kraków jest stolicą Polski, jest stałą siedzibą księcia i jego rodziny, miejscem przechowania skarbca książęcego, miejscem działalności organów centralnych państwowych, czasowo nawet siedzibą metropolity polskiego, a może nawet miejscem koronacyjnym jedynego w tym okresie króla polskiego" (s. 58).

stolica państwa występuje już, i zachowuje odtąd na stałe znaczenie stolicy — Kraków". Zdaniem Balzera to przeniesienie stolicy z Gniezna do Krakowa nie jest „wpływem jakiejś powolnej, na dłuższy czas rozłożonej ewolucji dziejowej", ale „jest to fakt jednorazowy, zarysowujący się ostro, prawie że niespodziewanie; urywa się naraz nawiązana poprzednio nić tradycji i zwyczaju, staje też naraz gotowa rzecz inna, przed tym nieistniejąca"[11].

Balzer znajduje dwie przyczyny, które miały spowodować ten nagły zwrot w dotychczasowym stanie rzeczy, mianowicie: „w przewrocie wewnętrznym, jakiemu uległa Polska w r. 1037 i w najeździe czeskim z r. 1038"[12]. Wpływ obu tych wydarzeń na stosunki wewnętrzne był niewątpliwy — z tym się należy zgodzić. Uległy zniszczeniu przede wszystkim dwa główne centra dotychczasowego życia politycznego, tj. Gniezno i Poznań, ale wyprawa czeska ogarnęła też Kraków i Wrocław[13]. Nie znamy dokładnie zasięgu terytorialnego reakcji pogańskiej i społecznej z lat 1034 - 1038; można się jednak zgodzić, iż głównie dotknęła ona Wielkopolskę i Pomorze[14].

Oba wydarzenia stworzyły tło polityczne, ale sama decyzja przeniesienia stolicy do Krakowa została podjęta dopiero przez Kazimierza Odnowiciela. Biorąc za podstawę naszych rozumowań dość dobrze już ustalone fakty, można zauważyć, że spod władzy Kazimierza wymknęły się na dłuższy czas tylko dwie prowincje, to jest Śląsk, który dostał się pod panowanie czeskie i Mazowsze, które opanował w okresie zaburzeń miejscowy „książę" Miecław/Mojsław. Natomiast Kazimierz szybko przywrócił własne rządy w Wielkopolsce i w Małopolsce. Nie ulega wątpliwości, że właśnie Wielkopolska, czyli Stara

[11] O. Balzer, op. cit., s. 58 - 59.

[12] Tamże, s. 59.

[13] Ówczesne wydarzenia odtworzył z dużą precyzją S. Kętrzyński, *Kazimierz Odnowiciel 1034 - 1038*, w: Polska X - XI wieku, Warszawa 1961, s. 409 i n.; zob. też B. Krzemieńska, *W sprawie chronologii wyprawy Brzetysława I na Polskę*, Zeszyty Naukowe Uniw. Łódzkiego Nauki Human.-Społ., s. I, z. 12 (1959), s. 23 - 37; D. Borawska, *Kryzys monarchii wczesnopiastowskiej w latach trzydziestych XI wieku*, Warszawa 1964, s. 171 i n.

[14] Zob. T. Grudziński, *Uwagi o genezie rewolucji w Polsce za Kazimierza Odnowiciela*, Zapiski Tow. Nauk. Toruńskiego 18 (1953) 87 i n.; J. Bieniak, *Państwo Mieława*, Warszawa 1963, s. 67 i n.

Polska, stała się punktem wyjścia do zakończenia pełnym powodzeniem ataku na Mazowsze.

O równomiernym traktowaniu obu prowincji przez Odnowiciela świadczy fakt, że natychmiast po powrocie przystąpił do odbudowy organizacji kościelnej nie tylko w Małopolsce, lecz również w Wielkopolsce. W roku 1044 założył on klasztor benedyktynów w Tyńcu i chyba niewiele lat później to samo dzieło podjął w Mogilnie[15]. W roku 1046 powołał opata tynieckiego Arona na stanowisko biskupa krakowskiego i chyba niewiele lat później przystąpił do odbudowy katedry arcybiskupiej w Gnieźnie, skoro jej konsekracja mogła nastąpić już w roku 1064[16]. Obdarzony przejściowo godnością arcybiskupa Aron nie zdołał jej przekazać swojemu następcy, z czego wniosek oczywisty, że w tym czasie wrócił do swych funkcji autentyczny metropolita gnieźnieński[17]. A więc już w połowie lat czterdziestych XI stulecia nastały w Polsce warunki, które umożliwiały przywrócenie dawnej stolicy państwa w Gnieźnie.

Tymczasem nic takiego nie nastąpiło. Kazimierz Odnowiciel wybrał Kraków na swą stałą siedzibę. Wolno więc wrócić do pytania: był to tylko przypadek czy też ewolucja?

[15] Zob. G. Labuda, *Początki klasztoru (mogileńskiego) w świetle źródeł pisanych*, w: Materiały sprawozdawcze z badań zespołu pobenedyktyńskiego w Mogilnie, z. 1 (1978), s. 21 i n.; w sprawie daty powstania klasztoru tynieckiego zob. też tenże, *Z dyskusji nad początkami klasztoru benedyktyńskiego w Tyńcu*, w: Symbolae historiae artium. Studia z historii sztuki dedykowane Lechowi Kalinowskiemu, Warszawa 1986, s. 93 - 109.

[16] Zob. *Rocznik Traski*, Mon. Pol. Hist., t. II, s. 831, pod r. 1064: Gneznensis ecclesia consecratur.

[17] W kronice Adama Bremeńskiego jest wzmianka o „quodam Poloniae archiepiscopo", który miał konsekrować jakiegoś biskupa misyjnego na kraje skandynawskie, mianem Osmund (Adami Bremensis, *Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum*, ed. B. Schmeidler, Hannover-Leipzig 1917, lib. III cap. 15, s. 156). Osmund otrzymał zapewne święcenia koło roku 1050, w granicach lat 1044 - 1054. Trudno jednak przesądzić, kto był konsekratorem: metropolita gnieźnieński czy też arcybiskup krakowski Aron, który otrzymawszy paliusz, miał prawo konsekrować biskupów. Godność arcybiskupią Arona kwestionował S. Kętrzyński, *O palliuszu biskupów polskich XI wieku*, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. Histor.-Filozof., 43 (1902), s. 234 i n.; bronił jej O. Balzer, *Stolice*, s. 40 - 42; ostatni głos w tej sprawie S. Kętrzyński, *Polska X - XI wieku*, s. 320, 554 - 560.

2. PRZYCZYNY PRZENIESIENIA STOLICY PAŃSTWA Z GNIEZNA DO KRAKOWA

Nieco światła na tę sprawę może rzucić prześledzenie drogi, którą Kazimierz wracał do Polski. Wiemy o niej tyle, co przekazał z dalekiej tradycji Anonim Gall. Twierdzi on, że po śmierci Mieszka rządził krajem Kazimierz wraz z matką, ale potem zbuntowali się przeciw nim jacyś zdrajcy, którzy ją wypędzili z królestwa, zatrzymali zaś syna. Ale gdy doszedł on do wieku sprawnego ci sami „źli ludzie" wypędzili i jego na Węgry. Tam król Stefan będąc powolny życzeniom Czechów, zatrzymał go u siebie. Dopiero po jego śmierci, następca, Piotr Wenecjanin (1038 - 1046) dał Kazimierzowi 100 własnych rycerzy i odesłał go do matki, przebywającej w Niemczech[18]. Opowieść ta trudna jest do przyjęcia w całości, jednak przez stałe jej powtarzanie uzyskała jakby prawo obywatelstwa.

Za punkt wyjścia należy raczej wziąć przekaz *Annales Magdeburgenses*, w których pod rokiem 1034 zapisano wiadomość o wypędzeniu Kazimierza wraz z matką z Polski i o ich przebywaniu przez czas dłuższy na wygnaniu w Saksonii[19].

Jednak i ta data jest fałszywa. W rocznikach z Hildesheimu czytamy bowiem pod rokiem 1031, że Bezprym dorwawszy się do władzy odesłał cesarzowi koronę królewską wraz z innymi insygniami[20].

---

[18] S. Kętrzyński, *Kazimierz Odnowiciel*, w: Polska, s. 429 i n.; tutaj ważne korekty ze strony J. Bieniaka, *Państwo Mieszława*, s. 107 i n.; por. też T. Grudziński, *Ze studiów nad Kroniką Galla (Rozbiór krytyczny pierwszej Księgi)*, Zapiski Tow. Nauk. Tor., 20 (1955), s. 50 i n.

[19] *Annales Magdeburgenses*, Mon. Germ. Hist., Scriptores, t. XVI, s. 170: Kazimer cum matre sua a Polanis de provincia expulsus, diu in Saxonia exulavit. Zob. S. Kętrzyński, *Kazimierz Odnowiciel*, s. 428 i n.; J. Bieniak, *Państwo Mieszława*, s. 112 i n. rozważają ten przekaz głównie w kontekście daty powrotu Kazimierza w roku 1038 lub 1039. Wartość źródłową zapiski roczników magdeburskich określiła trafnie D. Borawska, *Kryzys monarchii*, s. 134 i n., 160 i n., 167. Sprawa wymaga dokładniejszego omówienia.

[20] *Annales Hildesheimenses*, Script. rer. Germanicarum in usum scholarum, ed. G.Waitz, Hannoverae 1878, s. 36, 1031. Qui Mysacho post mensis tantum spatium a fratre suo Bezbriemo subita invasione proturbatus et ad Oudalricum in Beheim fugere conpulsus est. Sed idem Bezbrimo imperatori (Cuonrado)

O tym, w jakich okolicznościach i przez kogo te oznaki królestwa zostały odesłane do Niemiec, mamy wiarygodną relację mnicha z Brauweiler, prawie osobistego kronikarza królowej Rychezy, który, wylawszy garnek żalów na niegodziwe zachowanie jej męża Mieszka II, co zmusiło ją do opuszczenia Polski, tak dalej opowiada: [Rycheza] „przybyła do Saksonii do cesarza Konrada, przez którego i z czcią została podjęta, i na odwrót on sam nie mniej wspaniałymi jej darami został uczczony, albowiem otrzymał od niej dwie, jej samej i jej małżonka króla korony..."[21].

Wyjazd królowej Rychezy z Polski nastąpił więc najpóźniej

---

coronam cum aliis regalibus, quam sibi frater eius iniuste usurpaverat, transmisit ac semet humili mandamine per legatos suos imperatori subditurum promisit.

[21] *Brunwilarensis monasterii fundatorum actus*, ed. G. Waitz, Mon. Germ. Hist., Script., t. XIV, s. 137: Eodem tempore Richeza regina facto inter se et regem coniugem suum divortio per odium et instigationem cuiusdam suae pellicis, cum ei iam peperisset Cazimerum, ... veste mutata paucis se fugam clanculo agentem adiuvantibus, utpote fastus eius intolerabiles simul et barbaros Sclavorum pertaesa ritus, venit ad imperatorem Conradum in Saxonia, a quo venerabiliter ipsa suscepta est, et ipse nihilo minus gloriosis ipsius xeniis magnifice honorificatus est. Accepit namque ab ipsa duarum ipsius regisque sui coniugis coronarum insignia. Nie może ulegać wątpliwości, jak to już słusznie zauważył A. Lewicki, *Mieszko II*, Rozpr. Ak. Umiej. Wydz. Histor.-Filozof. 5 (1876), s. 108, że oba przekazy, *Annales Hildesheimenses* (zob. przyp. 20) i *Mnich z Brauweiler*, mówią o tym samym wydarzeniu: Bezprym odesłał korony królewskie, wraz z innymi insygniami koronacyjnymi, cesarzowi rzymskiemu Konradowi, z tą różnicą, że mnich dał swemu opowiadaniu wystrój powieściowy (rozwód z Mieszkiem II) i anegdotyczny (ucieczka kryjoma), zapewne częściowo prawdziwy. Nas tu musi szczególnie obchodzić wzmianka o innych poza koronami insygniach koronacyjnych. Chodzi tu niewątpliwie o znaną włócznię św. Maurycego przekazaną przez cesarza Ottona III Bolesławowi Chrobremu w Gnieźnie w roku 1000, która, jak wiadomo, później była zdeponowana wraz z innymi insygniami królewskimi w Krakowie. Należy zatem przypuszczać, że Rycheza wywiozła przy tej okazji nie tylko włócznię, lecz także znany kodeks Matyldy i egzemplarz roczników, z których do kraju wróciła tylko włócznia i rocznik, natomiast pozostał w Niemczech kodeks Matyldy. O dziele Mnicha z Brauweiler zob. E. Müller-Mertens, *Regnum Teutonicum. Aufkommen und Verbreitung der deutschen Reichs- und Königsauffassung im früheren Mittelalter*, Berlin 1970, s. 262 i n., i Roczniki Historyczne 39 (1973), s. 135.

w początkach roku 1032, w każdym razie za życia księcia Bezpryma, który został zabity w tymże samym roku 1032[22].

Ponieważ nieco wcześniej Mieszko, uciekając z kraju ogarniętego najazdem młodszych braci, dostał się w ręce Czechów, którzy go wykastrowali[23], jasne jest, że Rycheza musiała, zapewne w obawie o swe własne życie, a także i syna, który wówczas liczył 16 lat, opuścić Polskę.

W *Kronice wielkopolskiej* zachowała się zagadkowa wiadomość, zapisana pod rokiem 1033, że po śmierci Mieszka II, gdy pierworodny rzekomy ich syn Bolesław został ukoronowany na króla i wyrządzał matce wiele zniewag, ta „zabrawszy maleńkiego syna swego Kazimierza wróciła do ziemi ojczystej, Saksonii, do Brunszwiku, i umieściwszy tam syna dla nauki, miała wstąpić do jakiegoś klasztoru zakonnic". Rdzeń tej informacji jest zapewne prawdziwy, jedynie zamiast Bolesława należy czytać: Bezprym, a zamiast Brunszwiku wpisać: Brunvilare-Brauweiler, i wtedy odnajdziemy w tej opowieści fakty poręczone również przez wyżej cytowane roczniki[24]. Z drugiej strony trudno przypuścić, żeby rozmaite szczegóły podane przez Anonima Galla były całkowicie wyssane z palca. Dotyczy to zwłaszcza pobytu Kazimierza na Węgrzech, na dworze króla Stefana. Po rychłej śmierci Bezpryma (1032), Mieszko II, jak wiemy, wrócił do Polski, a i tuż przed swą śmiercią ponownie zjednoczył w swym ręku całe państwo[25].

---

[22] Zob. O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, s. 62 - 63.

[23] Odnośne szczegóły podał Wipo w *Gesta Chuonradi imperatoris*, ed. H. Bresslau, cap. 29 (Script. rer. German. in usum schol., Hannover-Leipzig 1915, s. 48 - 49).

[24] *Kronika wielkopolska*, przekł. K. Abgarowicz, komentarz B. Kürbis, Warszawa 1965, s. 74 - 75; źródłem informacji *Kroniki wielkopolskiej* mógł być jakiś odpis *Annales Magdeburgenses*, z którym autor kroniki zapoznał się na terenie Niemiec. Dobrą interpretację tego przekazu dał S. Kętrzyński, *Kazimierz Odnowiciel*, s. 580 i n.

[25] Punktem wyjścia muszą tu być połączone przekazy roczników hildesheimskich i Wipona. Według rocznikarza wnet po śmierci Bezpryma „Miseko statim domum rediit", a więc bezpośrednio z Czech, skierował on następnie do cesarza Konrada posłów z propozycją przyjazdu na dwór cesarski i jak dalej pisze rocznikarz: „postmodum imperatore consentiente Mersburg venit et semet Non. Iuli in imperatoriam potestatem, coronae scilicet ac tocius regalis

I wtedy właśnie mógł przywołać na powrót syna swego Kazimierza, który w roku 1034 osiągnął już lat 18, czyli wiek w pełni sprawny do rządzenia krajem; jest natomiast rzeczą mało prawdopodobną, aby z nim razem wróciła do Polski Rycheza, która zamieszkała przy klasztorze w Brauweiler.

Znajduje to w pewnym stopniu potwierdzenie w relacji samego Galla; pisze on bowiem, że gdy Kazimierz został wypuszczony z internowania na Węgrzech, podążył „do ziemi niemieckiej", i jak dalej podaje ów kronikarz „pozostawał — nie wiem przez jak długi czas — u matki i cesarza" [26]. Był to zatem już drugi jego pobyt w Niemczech.

---

ornamenta oblitus, humiliter dedit. Quem imperator clementius, quam ipse opinaretur, suscepit eique et eius patrueli, cuidam Thiedrico, regnum, quod ipse solus possederat, divisit; quod ipse tamen postea solus iterum sibi usurpavit" (*Annal. Hildesheimenses*, an. 1032, s. 37). Dość podobnie, choć z nieco innymi szczegółami, opisuje te same wydarzenia Wipo. Nie jest mu znany Bezprym, natomiast zamach na Mieszka przypisuje młodszemu bratu Ottonowi. Pomieszał on jednak w widoczny sposób Bezpryma z Ottonem, jak to wynika z następującej relacji: „Otto restitutus patriae et dux factus a caesare, dum post aliquot tempus minus caute ageret, a quodam familiari suo clam interfectus est. Tunc Misico omnibus modis quaerebat gratiam imperatricis Giselae et reliquorum principum, ut mereretur redire ad gratiam imperatoris. Caesar misericordia motus, dedit sibi veniam et divisa provincia Bolanorum in tres partes Misiconem fecit tetrarcham, reliquas duas duobus aliis commendavit". (Wiponis, *Gest*, cap. 29, s. 48 - 49). Przede wszystkim trzeba zauważyć, że kronikarz hildesheimski w jednej zapisce pod rokiem 1032 pomieścił wydarzenia w Polsce co najmniej z dwu lat, tj. 1032 i 1033, a nawet sięgnął do wydarzeń z przełomu lat 1033/34 (quod ipse tamen postea solus iterum sibi usurpavit), a więc wpis z r. 1032 został niewątpliwie dokonany już po scaleniu ponownym państwa przez Mieszka II. Wśród antagonistów jego wymienił tylko Bezpryma, pomijając Ottona (zob. O. Balzer, *Genealogia*, s. 70 - 72), tymczasem Wipo wyraźnie stwierdza, iż cesarz podzielił po śmierci „Ottona" monarchię na trzy części i wymienia obok Mieszka imiennie jego stryjecznego brata Thiedryka, nie zapisując imienia trzeciego z książąt; ale skoro według wiarogodnej zapiski *Roczników kapituły krakowskiej* Otton zszedł z tego świata dopiero w r. 1033, oczywiste jest, że cesarz Konrad podzielił państwo między nich trzech. Ów podział w Merseburgu dokonany w dniu 7 lipca 1032 roku i zlikwidowany przez Mieszka II otworzył Kazimierzowi drogę do tronu.

[26] Galli Anonymi, *Cronica*, lib. I cap. 18, s. 42: „Kazimirus vero gratanter iter arripiens ... apud matrem et imperatorem, quanto tempore nescio, fuerit conversatus".

Nie mógł jednak pobyt ten tym razem trwać zbyt długo. Kazimierz prawdopodobnie udał się do Niemiec, aby za wstawiennictwem matki i wuja Hermana, arcybiskupa kolońskiego, uzyskać od cesarza pomoc zbrojną. I rzeczywiście, jak dalej donosi Anonim Gall, ów „zabrawszy ze sobą 500 rycerzy, wkroczył w granice Polski, a postępując dalej naprzód zajął oddany mu przez swoich pewien gród, z którego powoli, tak orężem jak i podstępami uwolnił całą Polskę, zajętą przez Pomorzan i Czechów i inne sąsiednie ludy, i poddał je pod swoje władztwo" [27].

Na podstawie powyższych relacji nietrudno odtworzyć drogi, na których rozgrywały się omawiane tutaj wydarzenia. Ze źródeł niemieckich i *Powieści dorocznej* wiemy, że występujący przeciwko Mieszkowi II jego bracia (imiennie wymieniony Bezprym) wsparci posiłkami ruskimi, zaatakowali go od wschodu i kolejno zajmowali kraj, najpierw zapewne Małopolskę i Mazowsze, a następnie Wielkopolskę. Mieszko cofając się na Śląsk, został w pewnym momencie zmuszony do przekroczenia granicy czeskiej i dostał się do niewoli, która tak tragicznie dla niego się skończyła. Rycheza została zapewne zaskoczona w Gnieźnie. Tutaj mieściły się insygnia królewskie, z którymi po zajęciu Wielkopolski Bezprym odesłał Rychezę do Saksonii. Udała się tam wraz z synem Kazimierzem zapewne najkrótszą drogą na Krosno lub Lubusz do Magdeburga i dalej do Kolonii.

Wypędzony po raz drugi z kraju Kazimierz, mając zapewne w pamięci doświadczenia ojca z Czechami, skierował się tym razem na Węgry. Wracając po raz drugi do kraju, miał Kazimierz przed sobą dwie możliwości: albo udać się do Polski drogą „węgierską" przez Słowację, albo też drogą „saską". Nie mógł natomiast przybyć do kraju przez Śląsk, który w tym czasie znajdował się pod dominacją czeską. W pierwszym wypadku owym tajemniczym „grodem", który dał

[27] Ibidem, lib I cap. 19, s. 44: Kazimirus igitur apud Theutonicos aliquantulum conversatus, ... Poloniam se redire disposuit, illudque matri secretius indicavit ... Et assumptis secum militibus quingentis, Polonie fines introivit, ulteriusque progrediens, castrum quoddam a suis sibi redditum acquisivit, de quo paulatim virtute cum ingenio totam Poloniam a Pomoranis et Bohemicis aliisque finitimis gentibus occupatam liberavit, eamque suo dominio mancipavit.

Kazimierzowi oparcie przy odzyskiwaniu państwa, mógłby z powodzeniem być Kraków. Zważywszy jednak trudności, jakie go uprzednio spotkały na Węgrzech, a zwłaszcza mając na uwadze przyjacielskie stosunki, jakie łączyły Piotra Wenecjanina z księciem czeskim Brzetysławem, jest bardziej prawdopodobne, że owym pierwszym pogranicznym grodem był Lubusz nad Odrą, skąd Kazimierz kolejno odbił Wielkopolskę, a następnie Małopolskę[28]. Wszystko jednak wskazuje na to, że rzeczywiście nie zatrzymał się w Gnieźnie lub Poznaniu, lecz zająwszy Małopolskę, od razu osiedlił się na stałe w Krakowie.

Wskazówki pośredniej, przemawiającej za tą ewentualnością, dostarcza fakt rychłego zawarcia porozumienia z księciem kijowskim Jarosławem Mądrym i umocnienia go związkiem małżeńskim z córką jego Dobroniegą-Marią[29]. W ślad za tym poszły wspólne wyprawy połączonych sił Kazimierza i Jarosława na Mazowsze i Pomorze, a zapewne także i na Śląsk w latach 1043 - 1050[30]. Że jednak Wielkopolska musiała w planach politycznych Kazimierza nadal odgrywać bardzo ważką rolę, wynika stąd, że tylko tą drogą na Lubusz i Magdeburg, i dalej Kolonię, mógł on utrzymać bezpośrednią łączność z królem niemieckim Henrykiem III i ze swoją matką, i wujem arcybiskupem kolońskim — Hermanem. Albowiem co najmniej do roku 1050 wszystkie drogi wiodące do Niemiec przez Czechy, i Śląsk były dla niego zamknięte.

3. PRZESŁANKI POLITYCZNE WYRASTANIA KRAKOWA NA STOLICĘ PAŃSTWA PRZED ROKIEM 1038

Po tym ekskursie, który nam lepiej uświadomił geograficzne uwarunkowania polityki Kazimierza Odnowiciela, wracamy do zasadniczego pytania, dlaczego Kazimierz wolał zatrzymać się na południo-

[28] T. Grudziński, *Ze studiów*, cz. II, s. 75 myślał o Krośnie nad Odrą, ale ten gród leżał w obrębie Śląska, toteż bardziej stosowny był w tym wypadku Lubusz; por. też J. Bieniak, *Państwo Mieciawa*, s. 115 przyp. 292.

[29] W tej sprawie zob. szczególnie J. Bieniak, op. cit., s. 126 i n.

[30] O szczegółach tej działalności informuje S. Kętrzyński, *Kazimierz Odnowiciel*, s. 440 i n.; J. Bieniak, op. cit., s. 147 i n.

wych i wschodnich peryferiach swego państwa (zważywszy na sojusz z Rusią), choć równie ważne dla losów jego państwa względy (zważywszy stosunki z Niemcami) mogły go skłaniać do trzymania się północnych kresów monarchii?

Szukając odpowiedzi, trzeba więc pytać zarówno o motywacje obiektywne, jak i subiektywne. Co się tyczy przesłanek obiektywnych, to w pierwszym państwie piastowskim, tworzonym przez Mieszka I i przez Bolesława Chrobrego, główny potencjał ekonomiczny, a przede wszystkim wojskowy, z pewnością znajdował się w Wielkopolsce. Wystarczy w tym celu uprzytomnić sobie dwa fakty, mianowicie: 1) rozmieszczenie sił zbrojnych za Bolesława Chrobrego, oraz 2) bezpośrednio od tego rozmieszczenia sił zbrojnych zależną sieć osad służebnych, która w dużej mierze była nastawiona na zaspokojenie potrzeb drużyn książęcych[31].

Ten układ sił zmienił się radykalnie, gdy w latach 988 - 990 Mieszko I zdołał włączyć w obręb swego państwa ziemie śląskie i wiślańskie. W jeszcze większym stopniu wzrosło znaczenie gospodarcze i militarne tej połaci państwa, gdy w roku 1018 po zwycięskiej wyprawie udało się Bolesławowi Chrobremu przyłączyć do Polski ziemie Lędzian, czyli Grody Czerwieńskie i Grody Przemyskie. W ręce Piastów dostał się wówczas niezmiernie ważny fragment wielkiego szlaku handlowego, biegnącego z Kijowa przez Kraków do Pragi i dalej do Ratyzbony[32]. Nie bez powodu Anonim Gall pisał na początku XII wieku, że przy podziale państwa piastowskiego w r. 1098/99 Bolesławowi dostała się część państwa ludniejsza, a zatem i bogatsza, i zasobniejsza[33]. Ten stan rzeczy musiał być widoczny już na początku XI stulecia, co bez

---

[31] Na ten związek grodów naczelnych z rozmieszczeniem osad służebnych zwrócił słusznie uwagę K. Buczek, *Organizacja służebna w pierwszych wiekach państwa polskiego*, Studia Historyczne, 20 (1977), s. 364 i n.; K. Modzelewski, *Organizacja grodowa u progu epoki lokacji*, Kwart. Historii Kultury Materialnej, 28 (1980), s. 329 i n.

[32] Zob. H. Chłopocka, W. Kowalenko, *Drogi handlowe*, w: Słownik Starożytności Słowiańskich, t. I, Wrocław 1961, s. 384 - 385 (mapa).

[33] Galli Anonymi, *Cronica*, lib. II cap. 21 ed. K. Maleczyński,: Bolezlauus tamen legitimus duas sedes regni principales, partemque terre populosiorem obtinuit. Stałe wywyższanie Bolesława kosztem Zbigniewa ma

reszty tłumaczy kierunek ekspansji Bolesława Chrobrego na Ruś i Morawy.

Prócz tych czynników obiektywnych, których całego wachlarza nie będziemy tu rozwijali, musiały na decyzję księcia Kazimierza wpłynąć również czynniki subiektywne. Tym poświęcimy teraz nieco więcej uwagi, gdyż są one dotąd całkowicie zapoznane. Chodzi o to, czy decyzja Kazimierza Odnowiciela była spowodowana przyczynami raczej przypadkowymi (rewolucja społeczna z lat 1034 - 1038 i najazd czeski z r. 1039), czy też na podjęciu tej decyzji zaważyły inne przesłanki o uwarunkowaniach sięgających bardziej w głąb dziejów. Przekażemy nieco informacji na ten temat, zwłaszcza śledząc ich rolę w kształtowaniu się losów dynastii i kraju.

Nie napotka, jak sądzę, na większy sprzeciw pogląd, że Kraków był od samego początku jednym z ważniejszych i bodaj naczelnym grodem plemienia Wiślan w IX wieku i że już w tym czasie, nie obniżając znaczenia innych punktów obronnych w jego rejonie, wyróżniające wśród nich miejsce zajmowało wzgórze wawelskie[34]. Jednakże do roli głównego grodu Wawel wzniósł się dopiero po podboju Małopolski przez Czechów; tutaj do momentu zdobycia Krakowa przez księcia polańskiego Mieszka w r. 987/988 lub 989 przebywali Czesi, zapewne jako załoga grodowa, co podkreśla okupacyjny charakter panowania czeskiego na tych terenach[35].

---

wszystkie cechy pochlebstwa, a zatem i podawane na dowód tego uzasadnienia mogą być naciągane; ale można też mniemać, że kronikarz tworzył swoje pochlebstwa z faktów obiektywnych.

[34] Zob. A. Żaki, *Archeologia Małopolski wczesnośredniowiecznej*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1974, s. 372 i n.; Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, Kraków-Wrocław 1984, s. 28 i n.; A. Żaki, *Początki chrześcijaństwa w Polsce południowej w świetle źródeł archeologicznych i pisanych*, w: Symposiones, t. I, London 1981, s. 29 i n.; zob. też cenne ustalenia monografii S. Kozieł, M. Fraś, *Stratygrafia kulturowa w rejonie przedromańskiego kościoła B na Wawelu*, Kraków 1979.

[35] Zob. Cosmae Pragensis, *Chronica Boemorum*, lib. I cap. 34, ed. B. Bretholz, Script. rer. German., Series Nova, t. II, Berlin 1923, s. 60: Nam dux Poloniensis Mesco, quo non fuit alter dolosior homo, mox urbem Krakov abstulit dolo, omnibus quos sibi invenit Boemiis extinctisx gladio. Co do daty

Ziemie związane z Krakowem tworzyły już wówczas wyodrębnioną jednostkę terytorialną. Współczesny kronikarz określił je mianem: *regnum*[36]. Nie wiemy, czy w obręb tej dzielnicy wchodziła również ziemia sandomierska z naczelnym grodem Sandomierzem. Jedno jest pewne, że obie te ziemie: krakowska i sandomierska weszły w skład utworzonej w roku 1000 diecezji krakowskiej; przynależna przedtem do tego zespołu ziemia lędziańska (tj. Grody Czerwieńskie i Przemyskie) nie została podporządkowana diecezji krakowskiej tylko z tego względu, iż w roku 981 została ona opanowana przez państwo ruskie[37].

Zdobywa sobie obecnie coraz więcej uznania pogląd, że ta świeżo w latach 988/989 utworzona jednostka terytorialna, — z Sandomierzem lub bez, ale raczej łącznie z nim — nie została objęta granicami znanego dokumentu oblacyjnego Mieszka I z lat 990/991, którym władca polański, razem z żoną swoją Odą i z synami z niej zrodzonymi, oddawał swe państwo „Schinesghe" pod opiekę Stolicy Apostolskiej[38].

---

opanowania Krakowa przez księcia polańskiego zob. G. Labuda, *O rzekomej utracie Krakowa przez Czechów w roku 999*, Slavia Occidentalis, 20 (1960), s. 79 - 93 (tutaj dalsza literatura). Jest nadal wielu zwolenników daty podanej przez Kosmasa, ale nie potrafią oni wyjaśnić: a) jak mogliby się Czesi utrzymać do roku 999 w Małopolsce utraciwszy przedtem Śląsk, oraz b) nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, jak długotrwała była procedura przekazania śląskich i wiślańskich części diecezji praskiej i ołomunieckiej pod zarząd nowo tworzonej metropolii gnieźnieńskiej i utworzenia na nich dwu nowych diecezji wrocławskiej i krakowskiej, co wszystko było już postanowione na synodzie rzymskim w końcu roku 998 lub na początku 999 roku. Wszystkie te trudności odpadają, jeżeli zgodnie z przebiegiem wojny polsko-czeskiej w latach 988/89 - 990 przyjmiemy najpierw utratę Małopolski, a następnie Śląska. Zob. wyżej rozdz. VI.

[36] Zob. Thietmari, ep. Merseburgensis, *Cronica*, lib. IV cap. 12, ed. M. Z. Jedlicki, Poznań 1953, s. 163: książę czeski Bolesław II zwraca się do Mieszka I z wezwaniem do zwrotu „zabranego mu przed tym terytorium: Si regnum sibi ablatum redderet, hoc incolumes abire permitteret". Wydawca w przyp. 79 i 91 tej książki omawia dokładnie przebieg dyskusji nad odpowiednikiem terytorialnym tego zwrotu.

[37] Zob. G. Labuda, *Polska, Czechy i Ruś w kraju Lędzian w X wieku*, rozdz. III.

[38] H. Łowmiański, *Bolesław Chrobry w Krakowie w końcu X wieku*, Małopolskie Studia Historyczne, 4 (1961), s. 7 in.; wypowiedziana tu teza, jakoby Bolesław Chrobry dzierżył Kraków z ramienia księcia czeskiego Bolesława II, jest trudna do przyjęcia, zwłaszcza po roku 992, gdy Chrobry objął rządy na te-

Stary książę w obliczu zbliżającej się śmierci pragnął w ten sposób zapewnić synom swym, Mieszkowi i Lambertowi, być może też Świętopełkowi, spokojne posiadanie owego państwa. Dla osiągnięcia tego celu konieczne było wydzielenie dla pierworodnego syna, Bolesława, osobnej dzielnicy, czyli księstwa. Otóż, wszystko przemawia za tym, że dzielnicą tą była ziemia krakowsko-sandomierska, z Krakowem jako grodem naczelnym[39].

Rządy Bolesława Chrobrego w Krakowie nie były zbyt długie. Już w r. 992 Bolesław obalił testament ojcowski, wypędzając z kraju księżnę Odę z jej synami i jednocząc znowu pod swym berłem księstwo krakowskie z państwem „Schinesghe". Osobowość polityczna dzielnicy krakowsko-sandomierskiej nadal została utrzymana, czego wyrazem jest poddanie całego terytorium jurysdykcji jednego biskupstwa, krakowskiego[40]. Oznaczało to wzrost znaczenia Krakowa jako stolicy Polski południowej.

Jakie były dalsze losy grodu i dzielnicy krakowskiej po roku 1000?

Poucza nas o tym pewien tekst kronikarza czeskiego Kosmasa z jego kroniki Czechów, opisujący wyprawę księcia czeskiego Brzetysława na Polskę w roku 1039. Brzmi on tak:

(Bracizlaus quarto anno sui ducatus ... intrat terram Polonie suo viduatam principe...), Krakov autem, eorum metropolim, ingressus, a culmine subvertit et spolia eius obtinuit; insuper et veteres thesauros, ab antiquis ducibus in erario absconditos evolvit, scilicet

---

renie całego kraju; por. G. Labuda, *Ze stosunków polsko-węgierskich w drugiej połowie X wieku*, w: Europa-Słowiańszczyzna-Polska, Księga pamiątkowa ku czci Kazimierza Tymienieckiego, Poznań 1970, s. 71 n. W sprawie dokumentu *Dagome iudex* i miejsca, jakie w nim zajęła ziemia krakowska, wypowiadali się za wyłączeniem jej z granic państwa Schinesghe S. Zakrzewski, *Bolesław Chrobry Wielki*, Lwów 1925, s. 68 in. i K. Buczek, *Pierwsze biskupstwo polskie*, Kwart. Histor., 52 (1938), s. 202, a także H. Łowmiański, *Bolesław Chrobry*, s. 8; tenże, *Początki Polski*, t. V, Warszawa 1973, s. 605 in. Zob. wyżej rozdz. VI.

[39] Zob. G. Labuda, *Znaczenie prawne i polityczne dokumentu Dagome iudex*, zob. rozdz. V.

[40] O genezie biskupstwa krakowskiego i wrocławskiego zob. G. Labuda, *O najstarszej organizacji Kościoła w Polsce*, Przegląd Powszechny, 1984, nr 6, s. 373 - 394; zob. niżej rozdz. X.

aurum et argentum infinitum nimis, similiter et ceteras urbes igne succendit[41].

Tekst ten uwzględnił Oswald Balzer w swoich rozważaniach nad stolicami Polski, ale skupiwszy całą swoją uwagę na wyrażeniu metropolis, w znaczeniu: stolica, całkiem zlekceważył pozostałą jego treść; co więcej posunął się nawet do twierdzenia, iż najazd Brzetysława na Kraków w ogóle nie odpowiadał rzeczywistości, czyli inaczej mówiąc był wymysłem Kosmasa[42].

Zdaniem Balzera Kosmas mylił się, określając Kraków mianem stolicy (metropolis), gdyż jeszcze w tym czasie stolicą było Gniezno, wobec tego, jeżeli Kosmas „w przytoczonym ustępie mieni Kraków metropolią Polski, to chyba dlatego, że anachronizując współczesne sobie stosunki cofa je do czasów dawniejszych ... z ustępu jego wypływa zatem tylko tyle, że Kraków był metropolią w czasie, w którym spisywał swą kronikę", to jest na początku XII wieku, za Bolesława Krzywoustego[43].

W tym wypadku myli się jednak Balzer, redukując znaczenie wyrazu: *metropolis* tylko do odpowiednika terminu technicznego: 'stolica państwa'. Balzer przeczy też od razu sam sobie, cytując przekaz jednego z żywociarzy św. Ottona z Bambergu, Ebbona, który pisze, że wysłannicy księcia Bolesława Krzywoustego towarzyszyli biskupowi „usque ad Gnesnensem metropolim"[44]. Jednak w roku 1124 Gniezno, w którym książę Bolesław podejmował Ottona, nie było już stolicą kraju, lecz stolicą arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Balzer nie zauważył też, iż Kosmas w dalszym ciągu swej relacji wymienia również Gniezno jako metropolię, a więc bynajmniej nie wywyższał Krakowa ponad ówczesną stolicę kraju[45]. *Metropolis*, zgodnie z swym

[41] Cosmae Pragensis, *Chronica Boemorum*, lib. II cap. 2, s. 83. Tekst polski zob. *Kosmasa Kronika Czechów*, przetłum. Maria Wojciechowska, Warszawa 1968, s. 206.

[42] O. Balzer, *Stolice Polski*, s. 19 - 20.

[43] Tamże, s. 20.

[44] Zob. Ebbonis, *Vita s. Ottonis*, Mon. Pol. Hist., t. II, s. 38; w innym miejscu pisze: ad Gnesnensem ecclesiam, que metropolis est Polonie (tamże, t. II, s. 39).

[45] Kosmas w innym miejscu swej kroniki pisze: Nec longe a predicte urbe [tj. Giecza] ventum erat ad metropolim Gnezden... (lib. II cap. 3, s. 84).

etymologicznym charakterem, oznacza każde naczelne miasto, a więc nie tylko stolicę kraju, lecz także stolicę arcybiskupstwa (w technicznym znaczeniu), dalej prowincji, dzielnicy, zespołu miast itd. Miał więc Kosmas prawo nazywać Kraków metropolią w roku 1039, gdyż w tym czasie był on obok Wrocławia, Sandomierza, Poznania, Płocka, Gniezna lub Kruszwicy jednym z głównych miast kraju.

Nie można też podzielić zdania Balzera, jakoby Kosmas zmyślił napad księcia Brzetysława na Kraków, gdyż racje, jakie przeciw temu przekazowi wytacza, nie mają żadnego waloru, a już najmniej zasadny jest główny jego argument, że „dwa najpoważniejsze i zgoła niezależne od siebie źródła polskie, Gall i *Rocznik Krasińskich*, mówiąc o najeździe czeskim i wyliczając główne miejscowości przez Brzetysława spustoszone wymieniają zgodnie tylko Gniezno i Poznań, ale nie zawierają żadnej wzmianki o Krakowie"[46]. To prawda, że nie wymieniają, tylko że *Rocznik Krasińskich* nie jest w danym miejscu źródłem zgoła niezależnym, lecz całkowicie uzależnionym od przekazu Anonima Galla[47]. Zważyć też następnie należy, że ani Gall, ani *Rocznik* nie wymieniają wśród grodów spustoszonych przez Czechów Giecza, a mimo to nikt nie kwestionuje, że podana o nim przez czeskiego kronikarza wiadomość jest wiarygodna[48].

---

[46] O. Balzer, op. cit., s. 60 przyp. 4.

[47] Tej zależności nie dopatrzył się wydawca *Rocznika Krasińskich* A. Bielowski (zob. Mon. Pol. Hist., t. III, Lwów 1878, s. 130 przyp. 8), choć zauważył wzajemny związek tekstów; nie zauważył jej też W. Kętrzyński, *O rocznikach polskich*, Rozpr. Ak. Umiej., Wydz. Histor.-Filozof., 24 (1897), s. 204 - 211. Zależność tę można jednak wykazać na przykładzie zapiski z r. 1039, która brzmi: Anno domini 1039 Boleslaus primogenitus Kazymiri, qui Kyow metropolym vastavit et ictus sui gladii in porta aurea reliquit signum (Mon. Pol. Hist., t. III, s. 130). W. Kętrzyński (op. cit., s. 211) szukał odpowiednika w *Vita minor S. Stanislai*, cap. 19 (Mon. Pol. Hist., t. IV, Lwów 1884, s. 268), który jednak w tym miejscu strawestował znany tekst Anonima Galla odnoszący się do Bolesława Chrobrego (*Cronica*, lib. I cap. 7, ed. K. Maleczyński, s. 23). Natomiast odpowiednik dla *Rocznika Krasińskich* mieści się w tejże kronice przy opisie wyprawy Bolesława Śmiałego na Kijów: Ipse quoque... Ruthenorum regni caput, urbem Kygow precipuam hostiliter intravit, ictumque sui ensis in porta aurea signum memorie dereliquit (*Cronica*, lib. I cap. 23, s. 48).

[48] Zob. Cosmae Pragensis, *Chronica*, lib. II cap. 2, s. 83 - 84.

Trudno poza tym zrozumieć, z jakiego powodu Kosmas, który posiadał o wyprawie księcia Brzetysława wyjątkowo dobre informacje[49], miał akurat zmyślić napad na Kraków. W roku 1039 żywa jeszcze była w Czechach pamięć o niedawnej przynależności tego miasta do państwa Przemyślidów i Brzetysław, być może, nosił się z zamiarem zawłaszczenia nie tylko Śląska, lecz także Małopolski.

W konkluzji trzeba stwierdzić, iż spustoszenie Krakowa przez księcia Brzetysława należy uznać za fakt historyczny. A utwierdza nas w tym przekonaniu dokładny opis rabunków dokonanych przy tej okazji na samym Wawelu. Możemy z jego relacji wyłuskać cztery odrębne fakty:

1) istniało na Wawelu *erarium*, czyli skarbiec;

2) w tym skarbcu panujący tu książęta zgromadzili sporo złota i srebra; dalej

3) cały ten skarb wywiózł Brzetysław ze sobą jako łup; wreszcie

4) zgromadzili go w Krakowie panujący tu przed r. 1039 książęta.

Co się tyczy wywiezienia z Polski olbrzymich skarbów, to Kosmas w innym miejscu swej kroniki wyszczególnił niektóre z nich, a mianowicie prócz relikwii św. Wojciecha i Pięciu Braci Męczenników, a także ciała arcybiskupa Gaudentego, dwunastu kapłanów niosło krzyż złoty, który Bolesław Chrobry polecił sporządzić z kruszcu, sam ważąc się trzykroć swoim ciałem, dalej trzy złote płyty położone koło ołtarza, w którym spoczywało ciało św. Wojciecha, a „na końcu Czesi na więcej niż na stu wozach wieźli olbrzymie dzwony i wszystek skarb Polski"[50]. Kosmas wyczulony na tę stronę działalności wojennej księcia Brzetysława w Krakowie nie bez powodu skupił swą uwagę na skarbcu.

---

[49] Nie chcemy w tym miejscu podejmować starego sporu, czy wśród jeńców zabranych z Giecza znajdował się dziadek samego Kosmasa, czy też dziadek Mnicha Sazawskiego (zob. M. Wojciechowska, *Kosmasa Kronika Czechów*, s. 218 przyp. 10, a także Studia Źródłoznawcze, 10, 1965, s. 165), ale mimo wszystko bardziej uzasadniony wydaje się mi ten pierwszy pogląd; nie są też przekonywające zastrzeżenia B. Bretholza w jego *Wstępie* do wydania kroniki (op. cit., s. XV - XVIII). Że cała opowieść Kosmasa o wyprawie Brzetysława na Polskę uderza swoją szczegółowością i konkretnością, to przemawia za jej pochodzeniem od bezpośredniego świadka wydarzeń.

[50] Cosmae Pragensis, *Chronica*, lib. II cap. 5, s. 90; tekst polski M. Wojciechowska, *Kosmasa Kronika*, s. 217 - 218.

Za czasów Balzera można było wątpić w istnienie owego erarium na Wawelu, obecnie po odkryciu zagadkowej „czworokątnej budowli" z korytarzykiem doprowadzającym do jej wnętrza, chyba nie można wątpić, iż ta zagadkowa budowla jest właśnie owym wspomnianym przez Kosmasa erarium[51]. Jak wynika z analizy architektonicznej i technicznej użytych do jej budowy materiałów, została ona wzniesiona w tym samym czasie, co rotunda B, czyli koło roku 975[52]. Służyła ona więc zapewne czeskiemu grododzierżcy Krakowa do przechowywania danin i trybutów, ściąganych od podbitej ludności wiślańskiej i lędziańskiej[53]. Po ustaniu panowania czeskiego przejęli ją grododzierżcy polańscy, przede wszystkim sam Bolesław Chrobry. Byłby więc on jednym z tych „dawnych książąt", którzy według Kosmasa gromadzili w tym skarbcu srebro i złoto. Kto był następny?

4. MIESZKO BOLESŁAWOWIC I RYCHEZA W KRAKOWIE PO ROKU 1013

I tutaj dochodzimy do sedna zagadnienia, którego z braku bezpośrednich świadectw źródłowych nie da się rozwiązać inaczej, jak przez postawienie hipotezy roboczej. Tym następnym księciem mógł być tylko syn Bolesława Chrobrego, Mieszko, późniejszy król i następca Bolesława na tronie.

[51] Przegląd opinii zob. Z. Pianowski, *Z dziejów Wawelu*, s. 58 - 60; najbliższe mojej hipotezie jest zdanie A. Żaki, *Nowo odkryte ruiny budowli przedromańskiej na Wawelu*, w: Studia z dziejów Wawelu, t. I (1955), s. 99 i n., który z faktu zachowania wewnątrz budynku denarków z drugiej połowy XI wieku wnosił, iż jest to mennica. Jak sądzę, owe denarki wyraźnie wskazują na charakter przeznaczenia budowli. Pianowski, sądzi, że jest to piwnica (op. cit., 188 - 189 przyp. 39), co prowadzi do tej samej konkluzji.

[52] Zob. S. Kozieł, M. Fraś, *Stratygrafia*, s. 80; podobnie A. Żaki, *Nowo odkryte ruiny*, s. 111.

[53] Trzeba zwrócić również uwagę na położenie „budowli czworokątnej" w tej części Wawelu, gdzie mieściły się zabudowania zamkowe. W tym czasie, w którym ta budowla powstała, trudno sobie wyobrazić, aby istniejące tu budynki mieszkalne były wzniesione z kamienia; były to raczej budowle drewniane, których szczątki wskutek częstych przebudów nie zachowały się. Należy więc przypuszczać, że „budowla czworokątna" była obiektem osobno stojącym.

A stało się to zapewne w tym czasie, gdy Mieszko Bolesławowic poślubił w roku 1013 Rychezę, córkę pfalcgrafa reńskiego Ezzona, siostrzenicę cesarza Ottona III[54]. Do zaślubin tych doszło w momencie zawierania pokoju między królem niemieckim Henrykiem II i księciem Bolesławem, a sam Mieszko przy tej okazji złożył przysięgę wasalską królowi niemieckiemu, gdyż przez te zaślubiny został członkiem niemieckiej arystokracji państwowej, a także potencjalnym dziedzicem dóbr posiadłości rodowych Ezzona[55]. Te dwa tytuły: zawarcie związku małżeńskiego z Rychezą oraz przynależność do kręgu książąt Rzeszy (*Reichsaristokratie*) wymagały zapewnienia mu odpowiedniego stanowiska również w Polsce. Można to było osiągnąć tylko przez wydzielenie Mieszkowi własnej dzielnicy.

Z trzech dzielnic: Śląska, Mazowsza i kraju Wiślan najbardziej nadawała się do tego celu ziemia krakowska, zwłaszcza że wiązała się z nią tradycja zapoczątkowana przez osobę samego Bolesława Chrobrego.

Jakie można na poparcie powyższej hipotezy przytoczyć argumenty?

Przede wszystkim trzeba zbadać, czy słowiańskie zasady dziedziczenia tronów przewidywały możność wydzielenia osobnych dzielnic dla synów za życia ojca, albowiem zasada dzielenia państwa po śmierci ojca była praktyką powszechną i jako taka jest ona dobrze przez historyków ustroju rozpoznana[56]. Oswald Balzer w swej wielkiej rozprawie o następstwie tronu tej alternatywy w ogóle nie rozważa. Natomiast Franciszek Piekosiński, powołując się na przepisy polskiego prawa prywatnego, stanowiącego konieczność wydzielenia dzieciom z pierwszego małżeństwa połowy swego majątku, jeżeli ktoś zamierzał

[54] Zob. O. Balzer, *Genealogia Piastów*, s. 65 - 68. O politycznym znaczeniu tego małżeństwa trafnie H. Ludat, *An Elbe und Oder um das Jahr 1000*, Köln-Wien 1971, s. 67 i n., 165 i n.

[55] H. Ludat, op. cit., s. 165 przyp. 451 sądzi, że do wstępnych zaręczyn mogło dojść jeszcze za czasów cesarza Ottona III, w związku z jego pobytem w Gnieźnie, ale do faktycznych zaślubin doszło niewątpliwie z okazji zawarcia pokoju merseburskiego; zob. M. Z. Jedlicki, *Kronika Thietmara*, s. 436 przyp. 461, 441 przyp. 473 i 476.

[56] Zob. O. Balzer, *O następstwie tronu w Polsce (studya historyczno-prawne)*, Rozpr. Ak. Umiej., 36 (1897), s. 289 i n.

poślubić następną żonę, sądził, iż Mieszko I, poślubiając w roku 980 drugą żonę, Odę, już w tym czasie wydzielił pierworodnemu Bolesławowi osobne księstwo[57]. Ubóstwo źródeł nie pozwala zweryfikować tej hipotezy Piekosińskiego co do tak wczesnego terminu usamodzielnienia Bolesława. Obecnie jednak powszechne uznanie zyskuje pogląd, iż otrzymał on taką dzielnicę w Krakowie w latach 987/989 - 992. Byłby to zatem precedens. W następnych dwu pokoleniach Piastów nie było sposobności do zastosowania tej procedury. Natomiast w późniejszych czasach są nam znane podziały kraju między synów Władysława, Bolesława i Zbigniewa, z r. 1098/99, o czym jako rzeczy dobrze znanej nie musimy tu obszerniej mówić[58]. Mimo niewystarczającej podstawy źródłowej można wnioskować, iż z prawa do otrzymania własnej dzielnicy jeszcze za życia ojca korzystał również syn pierworodny Krzywoustego, Władysław II, zapewne wnet po poślubieniu koło roku 1125 Agnieszki, córki margrabiego austriackiego Lepolda, spowinowaconej z królem rzymskim Konradem II. Dzielnicą tą był zapewne Śląsk, który potem utrzymał się w rodzie Władysława II jako księstwo dziedziczne[59].

Są nam również znane analogiczne przykłady z dziejów dynastii Przemyślidów w Czechach. Pod błędną datą roku 1021 (recte: 1031), zapisał Kosmas poślubienie przez Brzetysława, syna księcia czeskiego Udalryka, margrabianki szweinfurckiej Judyty. Ten udał się z nią, jak pisze Kosmas, prostą drogą na Morawy, które przedtem nadał mu ojciec (1012 - 1034), wypędziwszy stamtąd polskie załogi[60]. Ponieważ

---

[57] Por. F. Piekosiński, *Zbiór dokumentów średniowiecznych do objaśnienia prawa polskiego ziemskiego służących*, Kraków 1897, s. 10.

[58] Zob. T. Tyc, *Zbygniew i Bolesław*, Poznań 1927, s. 3 i n.

[59] O. Balzer, *Genealogia Piastów*, s. 128 - 130. Podobnie Bolesław Wysoki, syn Władysława, wydzielił swemu synowi Jarosławowi Opole wraz z kilkoma kasztelaniami; zob. R. Grodecki, *Dzieje polityczne Śląska do r. 1290*, w: Historia Śląska, t. I, Kraków 1933, s. 182.

[60] Zob. Cosmae Pragensis, *Chronica Boemorum*, ed. B. Bretholz, lib. I cap. 11, s. 75: Rapta est autem virgo Iuditha anno dominicae MXXI. Et ne daretur Teutonicis occasio calumpniandi Boemos quasi pro illata iniuria, illico heros Bracizlaus cum nova nupta patre salutato duce Oudalrico recta via proficiscitur in Moraviam. Nam antea pater sibi totam illam terram tradiderat in potestatem fugatis cunctis de civitatibus Poloniis. Skoro małżeństwo

Czesi odzyskali Morawy dopiero koło roku 1030, już od tego roku Brzetysław był udzielnym księciem morawskim[61]. Odtąd i w późniejszych czasach Morawy stanowiły stałe uposażenie młodszych synów księcia-seniora panującego w Czechach[62].

Powszechne zastosowanie miała zasada wydzielania osobnej dzielnicy synom za życia ojca na Rusi. W *Powieści dorocznej* czytamy:

„Roku 6478 (970) Światosław posadził Jaropełka w Kijowie, a Olega w Drewlanach[63].

Roku 6496 (988) Włodzimierz ... miał synów dwunastu ... I posadził Wyszesława w Nowogrodzie, a Iziasława w Połocku, a Światopełka w Turowie, a Jarosława w Rostowie. Gdy zaś umarł najstarszy Wyszesław w Nowogrodzie, posadził Jarosława w Nowogrodzie, a Borysa w Rostowie, a Gleba w Muromie, Światosława u Drewlan, Wsiewołoda we Włodzimierzu, Mścisława w Tmutorokaniu[64].

Roku 6544 (1036). Poszedł Jarosław do Nowogrodu i posadził syna swojego Włodzimierza w Nowogrodzie..." [65]

Tych przykładów, jak sądzę, wystarczy, by wykazać, iż zwyczaj podziału kraju między synów jeszcze za życia ojca stanowił integralną część słowiańskiego prawa o następstwie tronu, a zatem podział kraju w Polsce w roku 1097 nie był bynajmniej wymuszony samymi okolicznościami politycznymi i nie stanowił wyjątku od reguły. Jest wobec tego rzeczą wysoce prawdopodobną, iż Mieszko Bolesławowic już od roku 1013 miał własne dzielnicowe

---

Judyty i Brzetysława wypadnie datować na lata 1030/31, to wówczas opanowanie Moraw przez Udalryka musiało nastąpić niewiele wcześniej. Jakoż pod r. 1030 notuje Kośmas starcie Brzetysława z Węgrami (lib. I cap. XI s. 76). Dla całego tego kompleksu spraw zob. G. Labuda, *Utrata Moraw przez państwo polskie w XI w.*, w: Studia z dziejów polskich i czechosłowackich, pod red. E. i K. Maleczyńskich, t. I, Wrocław 1960, s. 93 i n.

[61] Dalszą dyskusję w tej sprawie zob. rozdz. VI, s. 278 - 280; udzielnym księciem czeskim był zapewne Bolesław I jeszcze przed zabójstwem jego brata Wacława (929 r.).

[62] Zob. V. Novotny, *České dějiny*, t. I: 2, Praha 1912, s. 89 i n.

[63] Zob. *Powiest' wriemiennych let*, cz. I, podgot. teksta D. S. Lichaczewa, Moskwa-Leningrad 1950, s. 49; tekst polski *Powieść minionych lat*, opr. F. Sielicki, Wrocław 1968, s. 260.

[64] *Powiest'*, s. 83; *Powieść*, s. 295.

[65] *Powiest'*, s. 101; *Powieść*, s. 322.

księstwo, a że jego rola w monarchii Bolesława Chrobrego wyrastała ponad bierną wegetację na dworze ojcowskim, tego dowodzą podejmowane przez niego czynności polityczne i wojskowe w latach 1013 - - 1017.

Gdy w toku wstępnych układów pokojowych między Polską i Niemcami w roku 1013 przybyli na dwór króla Henryka II posłowie Bolesława, przedłożyli warunki pokoju „i obiecywali, iż zaprzysięgnie go syn Bolesława Mieszko"[66]. Istotnie „kilka dni potem przybył z wielkimi darami syn Bolesława, Mieszko, i złożył hołd lenny królowi, po czym przysięgą wzmocnił złożone przyrzeczenie. Następnie odprawiono go z wielkimi honorami i okazano mu wiele uprzejmości, by go skłonić do powtórnego przyjazdu"[67].

Jest dalej rzeczą wysoce prawdopodobną, że w momencie potwierdzenia pokoju 24 - 25 V 1013 r. w Zielone Święta, i przekazania Bolesławowi Chrobremu „upragnionego lenna", tj. Milska i Łużyc, z których złożył królowi niemieckiemu hołd lenny, doszło do uroczystych zaślubin Mieszka z Rychezą[68].

W roku następnym Bolesław Chrobry wysłał swego syna do księcia czeskiego Udalryka w misji dyplomatycznej celem pokojowego ułożenia swoich spraw, ale ten, nie bacząc na dyplomatyczny charakter tej misji, uwięził Mieszka i dopiero pod naciskiem cesarza Henryka odesłał go na dwór niemiecki[69]. Jak sądzę, przedmiotem sporu były zapewne Morawy, znajdujące się od roku 1002 pod panowaniem Piastów.

Gdy w roku 1015 ponownie rozgorzała wojna polsko-niemiecka, Mieszko znalazł się na czele wyodrębnionego korpusu wojsk nad Odrą. I wtedy cesarz wysłał do niego swych posłów, wzywając go do podporządkowania się ze względu na złożoną mu przysięgę wasalską. Mieszko odmówił jednak spełnienia tego wezwania, zaznaczając, iż teraz: sum mei patris dominio subditus — znajduję się pod władzą mojego

---

[66] Thietmari, ep. Merseburgensis, *Chronica*, lib. VI, cap. 89, ed. M. Z. Jedlicki, s. 434 - 435.

[67] Tamże, lib. VI cap. 90, s. 436 - 437.

[68] Tamże, lib. VI cap. 91, s. 440 - 444; zob. wyżej przyp. 55.

[69] Tamże, lib. VII cap. 10, s. 478 - 479.

ojca — i z tego powodu będzie bronił ojczyzny[70]. W toku kampanii wojennej, dysponując nadal własnym wojskiem złożonym z siedmiu legii, postępował w ślad za cofającym się cesarzem aż do miejscowości Strzała (Strela), a następnie, gdy cesarz z częścią wojsk pociągnął do Merseburga, zostawiając w straży tylnej margrabiego Hermana, Mieszko przystąpił do zdobywania Miśni; wycofał się dopiero na skutek przyboru wód na Łabie[71].

Również w toku kampanii wojennej z roku 1017 wykonywał samodzielne zadania bojowe, atakując 10 legiami księcia Udalryka na ziemiach Czech, aby w ten sposób odciągnąć go od głównego teatru wojny; prawdopodobnie punktem wyjścia do tego ataku były Morawy. Można stąd wnosić, że Mieszko stał na czele wojsk, których zadaniem była obrona granicy śląskiej i morawskiej, a wojsko, którym dowodził, prawdopodobnie pochodziło z jego własnej dzielnicy[72].

Wszystko to wiąże Mieszka z południowymi kresami kraju, ale jeszcze nie przesądza odpowiedzi na pytanie, która z dwu wchodzących tu w grę prowincji, na Śląsku czy w Małopolsce, była dzielnicą zostającą pod jego bezpośrednimi rządami, a równocześnie pod władzą nadrzędną (dominium) ojca Bolesława.

W tej sytuacji z pomocą przychodzą nam świadectwa zupełnie innej natury. Od dawna zainteresowanie historyków Kościoła i historyków sztuki budzą na Wawelu kościół św. Gereona i rotunda pod wezwaniem świętych Feliksa i Adaukta. Oba wezwania dostały się na Wawel z Kolonii[73]. Istnieje do tej pory powszechne mniemanie, że patrocynia te przynieśli do Krakowa Kazimierz Odnowiciel i jego miejscowy bis-

---

[70] Tamże, lib. VII cap. 17, s. 492 - 493.

[71] Tamże, lib. VII cap. 23, s. 500 - 501.

[72] Tamże, lib. VII cap. 59, s. 552 - 553. Że Mieszko dowodził już własnymi wojskami jako książę dzielnicowy, wynika z samej istoty ustroju wojskowego tamtych czasów; zob. A. F. Grabski, *Polska sztuka wojenna w okresie wczesnofeudalnym*, Warszawa 1959, s. 22 i n., 129 i n. O posiadaniu własnych drużyn przez książąt dzielnicowych, Zbigniewa i Bolesława, mówi kilkakrotnie Anonim Gall; zob. K. Maleczyński, *Bolesław III*, s. 36 przyp. 139.

[73] Zob. w tej sprawie obszerniej G. Labuda, *Budowle sakralne na Wawelu w połowie XIII wieku*, rozdz. VIII, s. 350 i n., 363 i n.

kup Aron, obaj przez królową Rychezę związani ze środowiskiem kościelnym Kolonii[74].

Jak się wydaje, udało się wreszcie zlokalizować na wschód od katedry św. Wacława, a także określić charakter architektoniczny i czas wzniesienia kościoła św. Gereona na pierwszą połowę XI stulecia. Całkiem pewna jest lokalizacja rotundy świętych Feliksa i Adaukta (inaczej mówiąc tzw. rotundy A). Na podstawie kryteriów architektonicznych wyznaczono jej chronologię na schyłek X lub początek XI wieku. Ponieważ trudno oddzielić rotundę od tytułu, musimy się zgodzić, że wezwanie świętych Feliksa i Adaukta wiąże się z rotundą od chwili jej wybudowania. To zaś zmusza nas do przyjęcia wniosku, iż wezwania św. Gereona i świętych Feliksa i Adaukta znalazły się w Krakowie prawie o pół wieku wcześniej, niż dotąd przyjmowano. W tej sytuacji o wiele bardziej uzasadniony wydaje się dalszy wniosek, iż wezwania te na Wawel przyniosła sama Rycheza, a nie dopiero jej podopieczny Aron. W ten sposób krąg argumentacji się zamyka.

Wolno twierdzić, iż Mieszko Bolesławowic, poślubiając w roku 1013 Rychezę, równocześnie otrzymał swe własne księstwo w Krakowie. Byłby on zatem owym drugim „dawnym księciem", który według opowieści Kosmasa gromadził złoto i srebro w skarbcu wawelskim. Należy przypuszczać, że Mieszko wraz z żoną aż do roku 1025, daty śmierci swego ojca Bolesława, rezydował w Krakowie. Jeżeli w *Roczniku kapituły krakowskiej* czytamy bardzo osobistą wzmiankę, że urodzony w roku 1016 Kazimierz Mieszkowic został w roku 1026 oddany na naukę, to możemy domniemywać, że była to szkoła przykatedralna w Krakowie[75]. Spędził więc on swe młode lata na Wawelu.

W sumie na jego decyzję (zarówno o charakterze subiektywnym, jak i obiektywnym), o przeniesieniu stolicy państwa z Gniezna do Kra-

---

[74] F. Kopera, *O kościołach na Wawelu*, Rocznik Krakowski, 8 (1906), s. 65 - 66.

[75] Zob. *Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarz*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, Mon. Pol. Hist., ser. nova, t. V, Warszawa 1978, s. 45: MXVI Kazimirus dux natus est VIII Kalendas Augusti, luna XVI, oraz: MXXVI Kazimirus traditur ad discendum. Do szkoły przykatedralnej w Krakowie uczęszczał też Zbigniew, syn Władysława Hermana (Galli Anonymi, *Cronica*, lib. II cap. 4, ed. K. Maleczyński, s. 68).

kowa złożyło się kilka czynników: 1) istnienie w Krakowie co najmniej od lat 987/989 drugiego obok Gniezna ośrodka władzy książęcej; dalej 2) zniszczenia Gniezna wywołane reakcją pogańską i najazdem czeskim w latach 1034 - 1039; wreszcie 3) wspomnienia młodości. Czynniki te wszystkie razem wzięte nie potwierdzają poglądu Oswalda Balzera, jakoby translokacja stolicy z Gniezna do Krakowa była faktem jednorazowym, prawie niespodziewanym, a więc prawie przypadkowym. Zyskuje na prawdopodobieństwie pogląd zwalczany przez Balzera, iż przeniesienie to miało charakter powolnej ewolucji, było wynikiem „dłuższego ważenia się wpływów obu miejscowości".

5. KONKLUZJE

Zbierzmy tutaj pokrótce etapy tej ewolucji. Już u schyłku rządów Mieszka I Kraków jako stolica plemienna Wiślan stał się na krótko (988/89 - 992) siedzibą Bolesława Chrobrego jako władcy wydzielonej mu przez ojca dzielnicy. Do tej samej koncepcji wrócił Bolesław Chrobry, gdy w roku 1013 po poślubieniu przez syna Mieszka siostrzenicy cesarza Ottona III, Rychezy, zdecydował się ze względów prestiżowych na wydzielenie osobnego księstwa dla młodej pary; Kraków był ich siedzibą w latach 1013 - 1025. W roku 1025, w chwili objęcia przez Mieszka II tronu królewskiego po swym ojcu, stolicą polityczną monarchii było Gniezno, ale ulubioną siedzibą był zapewne nadal Kraków. Po wielkich zaburzeniach politycznych i społecznych w kraju w latach 1031 - 1038/39 syn Mieszka II, Kazimierz, który zapewne całą swą młodość spędził w Krakowie, osiedlił się po swoim powrocie do kraju w roku 1039 w Krakowie. Tutaj rezydował stale najstarszy syn Kazimierza, Bolesław Śmiały. Natomiast gdy do władzy po nim doszedł młodszy jego brat Władysław, rezydujący od roku 1058 w swej stolicy dzielnicowej w Płocku, wyłoniło się w kraju aż kilka, jak to obrazowo wyraził pierwszy kronikarz dziejów polskich, Anonim tzw. Gall, „sedes regni principales — stolic naczelnych państwa", tj. Gniezno, Płock, Kraków, Wrocław i Sandomierz. Kraków stał się przejściową siedzibą syna, Bolesława Śmiałego, Mieszka (1086 - 1089). Władysław Herman nai-

chętniej nadal przebywał w Płocku, aż do swej śmierci. Dopiero Bolesław Krzywousty, otrzymawszy w spadku w roku 1102 całą Polskę południową, obrał swą stałą siedzibę w Krakowie i pozostał tam nadal po dokonanym w roku 1106 zjednoczeniu monarchii aż do roku 1138. Wtedy, wydając swoje ostatnie postanowienie o podziale kraju między synów, wyznaczył Kraków na siedzibę księcia pryncepsa. Tą drogą Kraków stał się siedzibą bardziej ideową niż polityczną rozkładającej się monarchii piastowskiej. O jej ostatecznym przekształceniu się w stolicę polityczną Królestwa Polskiego zdecydował dopiero Władysław Łokietek, który jako książę dzielnicowy kujawski tutaj ostatecznie obrał swoją siedzibę i tutaj w roku 1320 koronował się na króla Polski. Nie od razu więc zbudowano Kraków jako stolicę; zdecydowały o tym zarówno wydarzenia przypadkowe, jak i też procesy o charakterze społeczno-ekonomicznym i politycznym, które poszczególnym wydarzeniom nadały cechę trwałości i stałości.

VIII

BUDOWLE SAKRALNE NA WAWELU W PRZEKAZIE JANA DŁUGOSZA Z POŁOWY XIII WIEKU

1. PRZEKAZ DŁUGOSZA O KOŚCIOŁACH NA WAWELU Z ROKU 1241

O budowlach sakralnych na Wawelu wypowiedział się Jan Długosz najobszerniej w dziele poświęconym opisowi kościołów i dóbr biskupstwa krakowskiego, znanym pod nazwą *Liber beneficiorum*, oraz bardzo krótko w przygodnej zapisce zamieszczonej pod rokiem 1241. Dowiadujemy się z niej, iż książę mazowiecki Konrad po wiosennym najeździe Tatarów na Polskę i po opanowaniu Krakowa przez Henryka Pobożnego, Bolesława Łysego, wyprawił się do Małopolski. Odebrawszy Bolesławowi Kraków miał w nim wedle słów Długosza, które przytaczamy tu w przekładzie polskim, zbudować: „warownię, która się ciągnęła począwszy od katedry św. Wacława, i od kaplicy z ołtarzem św. Tomasza, do kościoła św. Gereona, a stąd aż do rotundy NMPanny"[1].

Niepozorny ten w swej treści tekst nabrał z czasem w oczach badaczy szczególnego znaczenia, gdyż jest to, jak jeszcze zobaczymy, pierwszy opisowy przewodnik po sakralnej topografii wzgórza wa-

[1] Zob. Jana Długosza, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. VII - VIII, t. III, Warszawa 1974, 37; tekst łaciński: Ioannis Dlugossii, *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. VII - XIII, t. III, Warszawa 1975, s. 32: „Cunradus vero omissa castri Skala expugnacione, castrum in Cracovia edificata, incipiens ab ecclesia beati Wenceslai, a sanctuario altaris beati Thome, tendens ad ecclesiam sancti Gereonis, et inde usque ad ecclesiam Beate Marie rotundam".

welskiego. W tym kontekście zwrócił nań już uwagę Tadeusz Wojciechowski, określając na jego podstawie kościół św. Gereona jako osobną, obok katedry stojącą świątynię[2].

Do roli koronnego świadectwa o przestrzennym rozmieszczeniu świątyń wawelskich urósł jednak przekaz Długosza dopiero w latach 1914-1920, gdy ekipy konserwatorskie natknęły się w wawelskich zabudowaniach gospodarczych zamku królewskiego na pozostałości jakiejś zagadkowej budowli w kształcie rotundy. Właściwemu odkrywcy i interpretatorowi tych szczątków, Adolfowi Szyszko-Bohuszowi przekaz Jana Długosza dopomógł w zidentyfikowaniu odkrytej budowli. Albowiem gdy po dokładniejszym zbadaniu okazała się ona wyraźnie rotundą, to wprost narzucała się konieczność odniesienia jej do „rotundy NMPanny" wzmiankowanej w przekazie Jana Długosza z r. 1241[3].

Nie śledząc już dalej tego wątku dyskusji, można stwierdzić, iż identyfikacja ta utrzymała się aż do dni naszych, jak na to dobitnie wskazuje fundamentalna monografia Klementyny Żurowskiej o tejże rotundzie wawelskiej[4].

Więcej trudu, a także rozbieżnych zdań, wywołała konieczność odnalezienia i zlokalizowania drugiej świątyni wymienionej w przekazie Długosza, to jest kościoła pod wezwaniem św. Gereona. Pierwszą próbę w tym kierunku podjął Feliks Kopera, sugerując, iż oba

---

[2] T. Wojciechowski, *Kościół katedralny w Krakowie*, Kraków 1900, s. 186.

[3] A. Szyszko-Bohusz, *Rotunda świętych Feliksa i Adaukta (Najśw. Panny Maryi) na Wawelu*, Rocznik Krakowski, 18 (1919), s. 59; późniejsze studia Szyszko-Bohusza zebrała M. Pietrusińska, w: *Sztuka polska przedromańska i romańska do schyłku XIII wieku*, pod red. M. Walickiego, t. I: 2, Warszawa 1971, s. 819, nr 1399 - 1410.

[4] Zob. K. Żurowska, *Rotunda wawelska. Studium nad centralną architekturą epoki wczesnopiastowskiej*, w: Studia do dziejów Wawelu, t. III, Kraków 1968, s. 1 i n.; zob. tejże, *Rotunda wawelska w świetle nowych badań i odkryć archeologicznych*, w: Studia do dziejów Wawelu, t. II, Kraków 1961, s. 435 i n.; tejże, *Zagadnienie transeptu pierwszej katedry wawelskiej*, w: Zeszyty Naukowe UJ, Prace z Historii Sztuki, z. 2 (1965), s. 19 - 94; tejże, *Geneza zachodniej części tak zwanej drugiej katedry wawelskiej*, Zeszyty Naukowe UJ, Prace z Historii Sztuki, z. 10 (1972), s. 35 - 72.

kościoły, św. Gereona i NMPanny, musiały znajdować się we wschodnim trakcie katedry, gdzie miały się łączyć z zamkiem położonym we wschodniej części wzgórza wawelskiego. Stanowiąc ogniwa obronne wzniesionych przez księcia Konrada fortyfikacji „mógłby ... kościół św. Gereona być kaplicą zamkową", a kościół-rotunda NMPanny „jego odpowiednikiem w północno-zachodniej części kompleksu budynków zamkowych"[5].

Skoro powyższa hipoteza potwierdziła się odnośnie do rotundy, Adolf Szyszko-Bohusz, nie powołując się wyraźnie na zdanie Kopery, uznał milcząco jej trafność także w odniesieniu do lokalizacji kościoła św. Gereona[6]. Utwierdził się zaś w tym mniemaniu, gdy w toku dalszych wykopalisk, w latach 1918 - 1920, udało się odkryć w pobliżu dzisiejszej katedry inną budowlę kościelną, którą określił jako katedrę biskupią powstałą zrazu pod wezwaniem św. Salwatora i świętych Piotra i Pawła zaraz po powstaniu biskupstwa krakowskiego w roku 1000, z inicjatywy księcia Bolesława Chrobrego (w literaturze otrzymała ta budowla miano „katedry Bolesławowej"). Zdaniem Szyszko-Bohusza ta rzekoma katedra — lub pełniąca rolę katedry — miała ulec częściowemu zniszczeniu w okresie reakcji pogańskiej w Polsce i najazdu czeskiego na Kraków w latach 1034 - 1038; miano ją później odbudować za księcia Kazimierza Odnowiciela i ówczesnego biskupa krakowskiego Arona (1046 - 1059) i przy tej okazji nadać wezwanie św. Gereona. Gdy zaś w XIV wieku przystąpiono do budowy katedry „gotyckiej" św. Wacława fragment wschodni tej „katedry" miał wejść w jej obręb w postaci „krypty św. Gereona"[7].

Identyfikacji kościoła św. Gereona z katedrą Bolesławową, a tym samym jej lokalizacji, nie przyjął Jerzy Hawrot, lecz kierując się dyrektywą zawartą w przekazie Jana Długosza szukał dla tej świątyni osobnego miejsca między katedrą św. Wacława a rotundą

---

[5] Zob. F. Kopera, *O kościołach na Wawelu*, Rocznik Krakowski, 8 (1906), s. 65.

[6] Zob. niżej, s. 337.

[7] Zob. A. Szyszko-Bohusz, *Z historii romańskiego Wawelu*, Rocznik Krakowski, 19 (1923), s. 12, 20 i n.; z poglądem A. Szyszko-Bohusza polemizował P. David, *Les benédictins et l'Ordre de Cluny dans la Pologne médiévale*, Paris 1939, s. 23, przenosząc jej budowę na czasy biskupa Arona.

NMPanny. Konkretnie zaś wskazał na fragment muru kamiennego, biegnącego między obu tymi obiektami, i wypatrzył w nim „okrągły otwór okienny", a także otwór drzwiowy jako rzekome pozostałości po kościele św. Gereona[8].

Hipoteza Hawrota upadła automatycznie, gdy w toku ostatnich wykopalisk udało się z jednej strony potwierdzić fakt istnienia jakiegoś kościoła w miejscu wskazanym przez Szyszko-Bohusza, z drugiej zaś — zgodnie z brzmieniem źródła — uznać go za budowlę nie mającą z katedrą bezpośredniej styczności, a zatem mogącą nosić miano kościoła św. Gereona[9].

Z czasem zaginął wszelki słuch o kościele św. Gereona. Ostatnim źródłowym śladem jego istnienia jest zapis w *Rocznikach* Jana Długosza pod rokiem 1241. Zdaniem Szyszko-Bohusza za czasów Konrada Mazowieckiego pełnił on rolę kaplicy zamkowej i został przebudowany dopiero w czasach króla Kazimierza Wielkiego. Natomiast zdaniem Kozłowskiej-Budkowej w kościele tym po sprofanowaniu go przez księcia Konrada ufundowano ołtarz św. Marii Egipcjanki, przekształcając równocześnie tytuł kościoła[10].

W tym samym czasie, to jest wkrótce po roku 1241, znika również z widowni wezwanie NMPanny jako wezwanie rotundy. W źródłach późniejszych dla rotundy, przypisywanej przez Szyszko-Bohusza NMPannie, pojawia się wezwanie świętych Feliksa i Adaukta. Jan Długosz w swoim opisie kościołów wawelskich z połowy XV wieku rejestruje tylko rotundę Feliksa i Adaukta i wie o istnieniu prebendy związanej z owym „kościołem osobnym, okrągłym, a wykonanym starym sposobem z kamienia"[11].

---

[8] J. Hawrot, *Wawel wczesnośredniowieczny (problemy pierwotnej zabudowy)*, Kwartalnik Architektury i Urbanistyki, t. IV, z. 3 - 4 (1959), s. 147 i 152.

[9] Zob. K. Żurowska, *Rotunda wawelska*, s. 94.

[10] Zob. Z. Kozłowska-Budkowa, *W sprawie wezwania rotundy NPMarii*, w: Studia do dziejów Wawelu, t. III, s. 123 - 124.

[11] Zob. Joaniis Dlugossii, *Liber beneficiorum*, t. I, Kraków 1873, s. 203: „Praebenda haec sanctorum Felicis et Adaucti in area Cracoviensi sita est, habens ecclesiam specialem rotundam et altam, prisco et veteri more ex lapide fabricatam, idolis quondam, priusquam Poloni ad christianitatis iura conversi forent dicatam". Nie musimy specjalnie zaznaczać, że datowanie

Następne świadectwo o tej rotundzie przynosi dyplom biskupa krakowskiego Gamrata z roku 1543; biskup oświadcza, że przy kuchniach zamkowych znajdowała się kaplica, w której przez przodków króla Zygmunta były ufundowane dwie prebendy, jedna pod tytułem świętych Feliksa i Adaukta, druga zaś pod tytułem i wezwaniem św. Marii Egipcjanki, gdy jednakże na polecenie króla kaplica ta została zniesiona i zburzona, zarządził on przeniesienie obu prebend do katedry i przywiązanie ich do kaplicy pod wezwaniem Wniebowzięcia NMPanny[12]. W pełnej zgodzie z tym zarządzeniem pozostaje zapis lustracji zamkowej z r. 1655, według której „ksiądz proboszcz rorancki *tituli Assumptionis Beatae Mariae Virginis*" dopominał się o wywiązywanie się przez skarb z dwu fundacji, tj. prebend, przywiązanych „do pomienionej rorancji, tudzież *ad altare Sanctorum Felicis et Adaucti*, w postaci wiktu (stołu) i sukni, na co produkował *privilegium Casimiri primi de anno 1340*, w którym jest fundacja"[13]. Choć nie jest to powiedziane *expressis verbis*, to jednak odwoływanie się „proboszcza roranckiego" dla obu fundacji do jednego i tego samego dokumentu króla Kazimierza zdaje się wskazywać, iż król jednym i tym samym przywilejem regulował uposażenie rotundy pod wezwaniem Feliksa/Adaukta i kościoła św. Marii Egipcjanki.

Pozostaje to w pozornej sprzeczności z zeznaniem biskupa Gamrata, jakoby obie prebendy wiązały się z jedną i tą samą rotundą Feliksa i Adaukta. Jednakże o słuszności stanu rzeczy opisanego

---

przez Długosza tej rotundy na czasy sprzed przyjęcia chrześcijaństwa jest tylko jego własnym domysłem; niepotrzebnie też wyprowadza się stąd wnioski dotyczące starożytności rotundy.

[12] Cytuję tekst za A. Szyszko-Bohuszem, *Rotunda*, s. 80: „Quia vero Sua Maiestas Regia capellam sive oraculum in arce Cracoviensi penes coquinam sitam, a Suae Maiestatis antecessoribus extructam et dotatam, in qua una sub titulo et invocatione sanctorum Foelicis et Adaucti et alia sanctae Mariae Egiptiacae praebendae... fundatae ... fuerant, circa aedificationem arcis ... tolli ac demolliri fecerat ... nos praebendas ... ad capellam sive oraculum Assumptionis Gloriosissimae Virginis Mariae in ecclesia nostra Cracoviensi transferimus..." Por. też tekst i uwagi K. Żurowska, *Rotunda wawelska*, s. 9.

[13] Tekst zaczerpnięty z lustracji inwentarza zamku wawelskiego, ogłoszonej w: Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej, t. V, s. 538; cytuję za A. Szyszko-Bohuszem, *Rotunda*, s. 61 przyp. 1.

przez lustrację z roku 1655 poucza nas opis kościoła św. Marii Egipcjanki w *Liber beneficiorum*. Jan Długosz podaje bowiem, że kościół ten, pozostający pod patronatem premonstratensek ze Zwierzyńca, był świątynią osobno stojącą, którą zbudował król Kazimierz, ale ponieważ nie dotarł do odnośnego przywileju, nie umie powiedzieć, kto go założył i kto go uposażył[14].

Potwierdza także jej słuszność opis kościoła świętych Feliksa i Adaukta. Długosz stwierdza bowiem, że również i ten kościół „od fundamentów" odbudował król Kazimierz i uposażył odpowiednią prebendą, chociaż i w tym wypadku nie mógł on dotrzeć do przywileju fundacyjnego[15].

---

[14] Zob. Jan Długosz, *Liber beneficiorum*, t. I, s. 202: „Prima praebenda Sanctae Mariae Egyptiacae in castro superiori Cracoviensi sita est in ecclesia speciali, quam Casimirus secundus Poloniae rex fabricavit, quae quo tempore aut per quem fundata et dotata fuerit, investigare non potui, nam et privilegium fundationis et dotationis et memoria super his non extat". Wiedział Długosz tylko tyle, że za jego czasów patronat nad kościołem sprawowały premonstratenski ze Zwierzyńca. Określenie: in castro superiori oznacza wschodnią część Wawelu.

[15] Zob. Jan Długosz, *Liber beneficiorum*, t. I, s. 203: „Cuius memoriam et fabricam Casimirus secundus Poloniae rex, castrum Cracoviense a fundamentis initians ..., et in qua praefatam praebendam fundavit ..." Również i w tym wypadku dodał, iż nie miał w ręku przywileju fundacyjnego. Mylił się zapewne kronikarz, twierdząc jakoby król Kazimierz w roku 1340 zbudował rotundę od podstaw (*a fundamentis*), gdyż na budowli nie znać śladów tak daleko idącej przebudowy. Należy zauważyć, że również o kościele św. Marii Egipcjanki mówił Długosz, jakoby zbudował go król Kazimierz. Tymczasem w rachunkach kamery papieskiej z lat 1325 - 1327 kościół Marii Egipcjanki jest już wymieniony jako istniejący; zob. *Monumenta Poloniae Vaticana*, ed. J. Ptaśnik, t. I, Kraków 1913, s. 112. Prawdopodobnie w jednym i drugim wypadku czynność Kazimierza Wielkiego ograniczyła się tylko do uposażenia kapłana sprawującego służbę przy tych świątyniach. Zostawiamy otwartą kwestię, do jakiego kościoła św. Marii, co może oznaczać zarówno NMPannę, jak i też Marię Egipcjankę, szła procesja z katedry, o której wspomina instrukcja zawarta w rękopisie liturgicznym z XIII wieku, na co zwróciła uwagę Z. Kozłowska-Budkowa, *W sprawie wezwania rotundy*, s. 124; zob. niżej przypis 16. Uczona ta zgadza się z A. Szyszko-Bohuszem, który wysunął przypuszczenie, iż kościół św. Gereona, po przebudowie na bastion obronny w r. 1241 został później przekształcony na kaplicę zamkową i otrzymał nowe wezwanie Marii

Z powyższej dokumentacji wynika wyraźnie, iż: 1) odkryta w latach 1917 - 1918 w miejscu wskazanym przez biskupa Gamrata rotunda pod wezwaniem świętych Feliksa i Adaukta rzeczywiście już w roku 1340 nosiła to wezwanie; i 2) istniejący jeszcze za czasów Jana Długosza kościół pod wezwaniem św. Marii Egipcjanki, powstały przed r. 1325, został zburzony pod koniec XV wieku, a związana z nim prebenda najpierw została przydzielona do rotundy Feliksa i Adaukta, a następnie po zamurowaniu tej drugiej w r. 1543 przeniesiona do katedry.

Przegląd zachowanej pisemnej podstawy źródłowej prowadzi do następujących wniosków, iż: 1) na przestrzeni lat 1241 - 1340 zniknęły z horyzontu wawelskiego dwa kościoły: bazylika pod wezwaniem św. Gereona i rotunda pod wezwaniem NMPanny; oraz 2) pojawiły się: koło roku 1325 kościół pod wezwaniem św. Marii Egipcjanki, nad którym patronat sprawowały premonstratenski ze Zwierzyńca, i rotunda pod wezwaniem świętych Feliksa i Adaukta, obie świątynie uposażone przez króla Kazimierza osobnymi prebendami w roku 1340; wreszcie, 3) z przytoczonych świadectw nie wynika, aby wezwanie Marii Egipcjanki zastąpiło ustępujące z widowni wezwanie św. Gerona, a wezwanie świętych Feliksa/Adaukta poprzednie wezwanie NMPanny.

W tej sytuacji uprawnione jest pytanie, czy jednorazowa wiadomość Jana Długosza pod rokiem 1241 o kościele św. Gereona i rotundzie NMPanny, nie mająca odzewu w zapisach *Liber beneficiorum* zasługuje na zaufanie?

2. ROZBIÓR ZAPISU JANA DŁUGOSZA Z ROKU 1241

Jedyny historyk, który w kontekście badań nad zabytkami architektonicznymi Wawelu odwołał się do wspomnianego na samym początku przekazu Długosza, Tadeusz Wojciechowski, nie poddał go krytyce historycznej. Uczyniła to dopiero Zofia Kozłowska-

Egipcjanki (*Z historii*, s. 20). Szyszko-Bohusz przypisuje zbyt dużo transformacji jednemu i temu samemu obiektowi (najpierw I katedra pod wezwaniem św. Salwatora, potem św. Gereon, wreszcie św. Maria Egipcjanka). Chwilowo brak wystarczających danych, aby tę kwestię ostatecznie wyjaśnić.

Budkowa w swej znakomitej glosie do monografii Klementyny Żurowskiej o rotundzie wawelskiej. Dokonawszy autopsji oryginalnego zapisu Jana Długosza, stwierdziła, że omawiany tekst w postaci osobnego dopisku został własnoręcznie wpisany przez kronikarza do istniejącego już czystopisu. Takich dopisków w czystopisie jest więcej. Długosz uciekał się do nich wielokrotnie, gdy już po sporządzeniu głównego tekstu doszły go nowe informacje źródłowe i gdy uznał, że godne są one uwzględnienia w jego dziele. „Większość tych źródeł dochowała się i dzięki temu można stwierdzić, że Długosz je streszczał, niewiele zmieniając, nieraz niemal dosłownie przepisywał". To zaś pozwala z dużym prawdopodobieństwem sądzić, „że mamy tu do czynienia nie z tekstem spreparowanym i amplifikowanym przez domysły i wyobraźnię piętnastowiecznego autora, ale z dawniejszym zapisem niewiele tylko zmienionym". Porównanie omawianego tekstu z wiadomościami zawartymi w *Liber beneficiorum* wykazuje, że stanowi on „świadectwo niejako niezależne od całości prac Długosza"[16]. Zofia Kozłowska-Budkowa wysunęła przypuszczenie, że podane pod r. 1241 wiadomości zaczerpnął Długosz z jakiegoś nieznanego źródła. Nie próbując dochodzić tego źródła, ograniczyła się ona do dokonania krytyki wewnętrznej podanych przez kronikarza wiadomości, potwierdzając w pełni ich wiarygodność[17].

Jesteśmy teraz w o tyle lepszej sytuacji, że udało się w trakcie zupełnie innych badań w pełni zrekonstruować to źródło jako zaginioną kronikę powstałą koło roku 1260 w klasztorze dominikanów w Krakowie i przypisać ją długoletniemu przeorowi klasztoru dominikańskiego w Raciborzu (1238 - 1257?), Wincentemu z Kielczy, który wcześniej przez wiele lat (1227 - 1238) był kanonikiem kapituły krakowskiej. Jan Długosz korzystał z tej kroniki opisując wydarzenia lat 1202 - 1260[18], nie należy zatem wątpić, że również omawiany tu zapis pod rokiem 1241 z dużym prawdopodobieństwem został zaczerpnięty z tejże kroniki. Wincenty był więc naocznym świadkiem

[16] Z. Kozłowska-Budkowa, *W sprawie wezwania*, s. 123 i n.

[17] Tamże, przyp. 19.

[18] Odwołuję się tutaj do własnych badań zawartych w monografii G. Labuda, *Zaginiona kronika z pierwszej połowy XIII wieku w Rocznikach Królestwa Polskiego Jana Długosza*, Poznań 1983.

tego, co się działo na Wawelu. Pozwala nam to ze znacznie większym zaufaniem odnieść się do podanych w tym miejscu przez Jana Długosza informacji.

Zofia Kozłowska-Budkowa w swej krytycznej analizie zweryfikowała fakt podstawowy przekazu Jana Długosza, iż książę Konrad po zajęciu Krakowa w roku 1241 przystąpił do odbudowania grodu na Wawelu, odwołując się do dokumentu komesa Sąda dla klasztoru norbertanek w Imbramowicach z dnia 10 lipca 1241, w którym w formule *actum* mieści się wiadomość, iż rzeczony dokument wystawiono: „cum castrum in Cracovia edificabatur post occisionem ducis Henrici, filii prioris Henrici"[19]. Badacze zajmujący się tym tekstem nie zauważyli jednak, że Jan Długosz, nadmieniając zaraz potem (pod rokiem 1242) o pogodzeniu się księcia Konrada z głównym jego oponentem w Małopolsce, wojewodą krakowskim Klemensem z Ruszczy, broniącym się jeszcze w grodzie Pieskowa Skała, podał, że: „Po przekazaniu i podpaleniu tego grodu [tj. Skały] i po skupieniu się pod władzą jego [tj. Konrada] — za przyrzeczeniem wierności — całego rycerstwa krakowskiego zburzono doszczętnie zamek w Krakowie wzniesiony przez tegoż Konrada"[20].

Jeszcze bardziej zdumiewające jest to, że Jan Długosz pod rokiem 1243 raz jeszcze wrócił do tej sprawy, donosząc, jakoby książę mazowiecki przybył na czele licznych oddziałów do Krakowa i tutaj ufortyfikował kościół św. Andrzeja i św. Jerzego na zamku, gdzie „po

---

[19] Zob. Z. Kozłowska-Budkowa, *Dokumenty klasztoru pp. norbertanek w Imbramowicach (1228 - 1450)*, w: Archiwum Komisji Historycznej Polskiej Akad. Umiejętności, t. XVI (1948), s. 87.

[20] Zob. Jana Długosza, *Roczniki*, s. IV, s. 38; tekst łaciński Ioannis Dlugossi, *Annales*, t. IV, s. 33; istotne jest, iż wspomniany tutaj tekst został dopisany własnoręcznie przez samego Długosza. Można więc zasadnie przypuszczać, że zaczerpnął go również z zaginionej kroniki. Ten tekst należy integralnie do lat 1241 - 1243 wzgl. 1231 - 1232. Przekaz ten powinien raz na zawsze położyć kres wszelkim domysłom o rozmiarach podjętych w roku 1241 przez księcia Konrada prac fortyfikacyjnych na Wawelu. Należy przypuszczać, że Konrad licząc się z tym, iż nie uda mu się obronić grodu przed spodziewanym atakiem księcia Bolesława i jego popleczników wolał własnymi rękami zburzyć niedawno wzniesione dzieło. Mogło w tym wypadku chodzić wyłącznie o prace ziemne (wały, fosy).

wykopaniu rowów i usypaniu wałów umieszcza silną załogę w warowni św. Andrzeja i powierzywszy ją rycerzowi krakowskiemu Bogucie ... odchodzi na Mazowsze, by wrócić wkrótce z potężniejszym wojskiem. Po jego odejściu gródek św. Andrzeja został zwrócony przez jego dowódcę Bogutę Bolesławowi Wstydliwemu i usunięto wszelkie niebezpieczeństwo, które zagrażało miastu Krakowowi"[21]. W dalszym ciągu Długosz, jakby znowu zaprzeczając temu co przed chwilą powiedział, opisuje obszernie trzecią wyprawę księcia Konrada na Kraków, która skończyła się jego klęską pod Suchodołem (1243).

To nagromadzenie tylu sprzecznych ze sobą wiadomości:

— 1241 — pierwsza wyprawa i ufortyfikowanie Krakowa przez księcia Konrada,

— 1242 — zniszczenie fortyfikacji,

— 1243 — druga wyprawa i ponowne obwarowanie kościoła św. Andrzeja i św. Jerzego na Wawelu; poddanie kościoła św. Andrzeja,

— 1243 — trzecia wyprawa i klęska pod Suchodołem,

utrudnia zrozumienie czynności podjętych w tym czasie przez księcia Konrada w Krakowie. Tymczasem weryfikacja tych informacji pozwala twierdzić, że panowanie księcia Konrada w Krakowie trwało nieprzerwanie od lipca 1241 co najmniej do schyłku 1242, a może nawet do początku 1243 roku. Były więc tylko dwie wyprawy księcia mazowieckiego na Kraków (1241, 1243), z których tylko pierwsza zakończyła się opanowaniem miasta.

W toku weryfikacji okazało się, iż Długosz przeniósł część „kartek", na których notował poszczególne zapiski, z lat trzydziestych do lat czterdziestych XIII stulecia. Taką konkluzję potwierdziła również wzmianka o rycerzu Bogucie, któremu książę Konrad powierzył obronę kościoła św. Andrzeja pod Wawelem; nie był to bowiem jakiś skądinąd nie znany rycerz krakowski, lecz Bogusza, wojewoda mazowiecki z lat trzydziestych, który w zastępstwie księcia Konrada dowodził oddziałami mazowieckimi w Krakowie po opanowaniu tego grodu w r. 1230/31[22].

---

[21] Zob. Jana Długosza, *Roczniki*, t. IV, s. 49 - 50; tekst łaciński Ioannis Dlugossii, *Annales*, t. IV, s. 42.

[22] Dokładniejsze szczegóły G. Labuda, *Zaginiona kronika*, s. 108 - 110.

Jest więc rzeczą wysoce prawdopodobną, iż cały „dopisek" Jana Długosza pod rokiem 1241 o fortyfikacjach dokonanych przez księcia Konrada na Wawelu odnosi się raczej do wydarzeń z roku 1231.

Spróbujemy odnaleźć wzajemny ich kontekst w opisie tamtych wydarzeń. Czytamy więc w *Rocznikach* Długosza pod mylnymi datami 1234 - 1235 (recte: 1231 - 1232) następujące zapiski:

„... książę Konrad oddał znaczniejsze grody w ziemiach: krakowskiej, sandomierskiej i lubelskiej pod władzę Mazowszan..."[23]

„... Syn Konrada, Bolesław, z pewną liczbą rycerzy sandomierskich i własnych wkroczył do ziemi krakowskiej i w okrutny sposób nękał lud ... Krakowianie zaś nie mogąc znieść takiej krzywdy, wkroczyli do ziemi wiślickiej i ile tylko mogli, kraj pustoszyli..."[24]

„... [na wieść o tym książę wrocławski Henryk Brodaty] podąża w kierunku Krakowa. Przyjęli go niemal wszyscy baronowie krakowscy i sandomierscy i zarówno miasto, jak i gród krakowski, oraz wszystkie pozostałe miasta i zamki, wobec tego że dowódcy księcia Konrada opuszczali je łatwo, przeszły pod władzę jego ..."[25]

Z kolei książę mazowiecki dowiedziawszy się o zajęciu Krakowa i ziemi krakowskiej i sandomierskiej przez księcia Henryka Brodatego — działo się to wszystko we wrześniu i październiku 1232 roku — wyruszył do Małopolski. I w tym miejscu zestawimy teksty Długosza rozmieszczone pod rokiem:

1235 (1231 - 1232)	1243
... [Konrad] przybył do ziemi krakowskiej z wojskami zarówno własnymi, jak pomocniczymi... Gdy wszyscy okazywali niechęć dla niego i jego obietnic, zaczął postępować gwałtownie... Zmienił na warownię kościół św. Andrzeja pod zamkiem krakowskim, który jako niezamknięty w obrębie murów miasta Krakowa uchodził wtedy jeszcze za podmiejski,	... książę Konrad podążył w kierunku Krakowa z licznym wojskiem... Mazowszan, Litwinów... i innych barbarzyńców... Konrad obwarowuje kościół św. Andrzeja, położony poza murami Krakowa, i św. Jerzego na zamku, a po wykopaniu rowów i usypaniu wałów umieszcza silną załogę w warowni św. Andrzeja i powierzywszy ją rycerzowi krakowskiemu Bogucie (był

[23] Jana Długosza, *Roczniki*, t. III, s. 335.
[24] Tamże, t. III, s. 336.
[25] Tamże.

także kościół w Prandocinie, kolegiatę w Sandomierzu... Po jego wycofaniu się Henryk Brodaty ... wraz ze swym wojskiem otoczyli kościół św. Andrzeja ścisłym i groźnym oblężeniem i przez parę miesięcy tak go nękali, że wojownicy Konrada ... wdali się w układy i poddali się wraz z gródkiem[26].

to giermek) odchodzi na Mazowsze, ... Po jego odejściu gródek św. Andrzeja został zwrócony przez jego dowódcę Bogutę...[27]

1241

A Konrad ... buduje w Krakowie warownię, która się ciągnęła począwszy od katedry św. Wacława i od kaplicy z ołtarzem św. Tomasza do kościoła św. Gereona, a stąd aż do rotundy NMPanny. Załatwiwszy sprawy w ten sposób wrócił na Mazowsze[28].

Z powyższego zestawienia wynika wyraźnie, że trzy te teksty uzupełniają się idealnie. Książę mazowiecki Konrad, opanowawszy na przełomie 1231/32 roku Kraków, w wyniku powszechnej niechęci miejscowego rycerstwa do jego rządów był zmuszony obsadzić swoją załogą Wawel oraz zamienić w miejsca obronne kościoły, dokonując ich inkastelacji. W punkt obronny m. in. przekształcono kościół św. Andrzeja pod Wawelem i św. Jerzego na grodzie[29].

Na pierwsze miejsce wysunęła się konieczność opanowania i utrzymania samego Wawelu. Zważywszy duży obszar grodu z jednej, a szczupłość własnej załogi z drugiej strony, książę Konrad zdecydo-

---

[26] Tamże, t. III, s. 340.

[27] Tamże t. IV, s. 49 - 50.

[28] Tamże, t. IV s. 38. Warto tutaj zauważyć, że w tekście łacińskim pod r. 1243 pierwotnie była tylko wzmianka o ufortyfikowaniu kościoła św. Andrzeja, czyli tak jak pod r. 1235 (zob. wyżej tekst Długosza do przyp. 26); natomiast później Długosz własnoręcznie dopisał: „et sancti Georgii in castro"; w tym wypadku trudno przesądzić, czy Długosz podał ten szczegół za zaginionym źródłem, ale jest to rzecz bardzo prawdopodobna. Natomiast nie może być żadnej wątpliwości, iż nie można poprawiać Georgii (jak proponuje J. Hawrot, *Wawel*, s. 152) na Gereonis, przeciw czemu słusznie zaprotestowała Z. Kozłowska-Budkowa, *W sprawie wezwania*, s. 124.

[29] Zob. Ioannis Dlugossii, *Annales seu Cronicae inclliti regni Poloniae*, lib. VII-VIII, ed. Danuta Turkowska, Warszawa 1975, s. 32 (1241).

wał się bronić przed ewentualnym atakiem tylko wschodniej, wyższej części grodu. Tam też mieściła się siedziba księcia, czyli ośrodek władzy.

3. ZAKRES I CHARAKTER PRAC FORTYFIKACYJNYCH NA WAWELU

Jak wynika z powyższego przekazu, Konradowi chodziło o utrzymanie w swym ręku dwu ważnych obiektów miasta: grodu, tj. Wawelu, i podgrodzia, czyli Okołu. Na podgrodziu głównym punktem obrony stał się kościół św. Andrzeja, który w tym celu został osobno ufortyfikowany („inkastelowany"), na Wawelu zaś inkastelacji został poddany kościół św. Jerzego. Najważniejszy zabieg zabezpieczający polegał jednak na odgrodzeniu wschodniej części grodu wałem obronnym, ciągnącym się od katedry aż do rotundy pod wezwaniem NMPanny.

Wszystkim tym zabiegom przyświecały zapewne trzy cele: a) stworzenie najkrótszej i najskuteczniejszej linii obrony na samym wzgórzu wawelskim celem osłonięcia siedziby władzy, b) wykorzystanie w tym celu wszystkich naturalnych i sztucznie wzniesionych obiektów, oraz wreszcie, c) zabezpieczenie połączenia komunikacyjnego z drugim punktem obrony wojsk mazowieckich przy kościele św. Andrzeja na Okolu.

Mamy przed sobą dwa zadania:

1) określić charakter fortyfikacji zarządzonych przez księcia Konrada na Okolu i Wawelu,

2) dokonać rozmieszczenia poszczególnych obiektów sakralnych, zajmujących w tym systemie fortyfikacyjnym miejsca naczelne.

Musimy wobec tego sięgnąć do tekstu oryginalnego, aby zdać sobie sprawę ze znaczenia użytych w jego kontekście terminów. Otóż Długosz, opisując przebieg wyprawy księcia Konrada na Kraków, skąd Konrad chciał wypędzić księcia śląskiego Bolesława Łysego, opowiada, iż Konrad obległ po drodze gród Skałę, broniony przez wojewodę Klemensa z Ruszczy, a następnie:

Cunradus vero omissa castri Skala expugnacione, castrum in Cracovia edificat, incipiens ab ecclesia beati Wenczeslai a sanctuario

altaris beati Thome tendens ad ecclesiam sancti Gereonis, et inde usque ad ecclesiam Beate Marie rotundam, rebusque taliter dispositis in Mazoviam est reversus.

Ogólnikowe określenie: *castrum* może na tle całego systemu obronnego wzgórza wawelskiego oznaczać tylko to, że książę polecił oddzielić część wschodnią Wawelu takimi samymi obwałowaniami, jakie otaczały cały gród. Na ich strukturę składały się więc zapewne: a) wał ziemny, b) fosa, czyli rów, który powstał częściowo z wybranej ziemi, częściowo z ziemi dowiezionej; oraz c) palisada drewniana. Ponadto w obręb tego obwałowania weszły: a) katedra św. Wacława, b) kościół św. Gereona i c) rotunda NMPanny. Duża bryła katedry zapewne nie potrzebowała żadnych dodatkowych środków obronnych, gdyż sama stanowiła punkt obronny. Natomiast na sposób ufortyfikowania kościoła św. Gereona i rotundy może rzucić nieco światła drugi przekaz Jana Długosza, opisujący inkastelację kościoła św. Andrzeja i św. Jerzego:

Et dum pugnandi copiam Boleslaus Pudicus non faceret, menia defendere contentus, Cunradus dux Mazovie ecclesiam sancti Andree extra muros Cracovienses sitam et sancti Georgii in castro incastellat et fossatis, vallisque dispositis, valido imposito presidio castello sancti Andree, Boguthe militi Cracoviensi ... commendato, in Mazoviam ... discedit[30].

Inkastelacja obu wymienionych kościołów polegała więc na tym, iż z powodu niewystarczającej obronności samego kościoła, zostały one dodatkowo otoczone rowem (fosa) i wałem, gdyż tylko w ten sposób zyskiwało się dostatecznie dużo miejsca dla załogi, taborów i koni oraz zapasów żywności.

Możemy się w tym miejscu odwołać do jeszcze jednego tekstu, tym razem zamieszczonego pod rokiem 1235, w którym Długosz, mówiąc o obwałowaniu kościoła św. Andrzeja na Okole, wymienił inne w ten sam sposób obwarowane kościoły:

(Cunradus) in terram Cracouiensem adveniens ... ecclesiam sancti Andree sub castro Cracouiensi, que ... pro suburbana habebatur, item ecclesiam in Prandoczin, item ecclesiam collegiatam Scarbimi-

[30] Tamże, s. 42 (1243).

riensem, item monasterium Andrzeoviense incastellavit, quatuorque loca ipsa valido militum presidio impositio, armis et victualibus communivit...[31]

Przeprowadzone badania wykopaliskowe w Prandocinie wykazały, iż wbrew dotychczasowym przypuszczeniom kościół tamtejszy nie znajdował się w obrębie jakiegoś grodu, natomiast „odkryta w sondażach południowych niewielka sucha fosa datowana jest bezspornie materiałem ceramicznym na wiek XIII", a zatem „stanowi niewątpliwie pozostałość znanej ze źródeł pisanych inkastelacji kościoła przez Henryka Brodatego lub Konrada Mazowieckiego"[32].

Nie mamy żadnego powodu, aby przypuszczać, że inną techniką sporządzono fortyfikacje koło kościoła św. Andrzeja i na wzgórzu wawelskim. Że były to prace wykonane naprędce i przejściowo, świadczą dwa fakty, mianowicie zarówno w roku 1231, jak i też w roku 1241 pobyt załóg Konrada Mazowieckiego w Krakowie trwał co najwyżej kilkanaście miesięcy, a następnie, na co już poprzednio zwracaliśmy uwagę, a co zostało przez badaczy zajmujących się fortyfikacjami krakowskimi księcia Konrada przeoczone, wszystkie te umocnienia zostały po usunięciu załóg mazowieckich z Krakowa w latach 1241/1242 zrównane z ziemią[33].

---

[31] Zob. Ioannis Dlugossii, *Annales*, lib. V-VI, ed. D. Turkowska, t. III, Warszawa 1973, s. 272 (1235). Warto tutaj przytoczyć jeszcze epizody związane ze zdobywaniem tych improwizowanych grodów, które, o ile są zaczerpnięte z zaginionego źródła, rzucają więcej światła na technikę obwarowań. „Post cuius [tj. Konrada] discessum ecclesia sancti Andree per Henricum cum barba et Boleslaum Pudicum eorumque milites tam arta et dira obsidione constricta et mensibus aliquot angustiata est, ut milites Cunradi pacti, ne quid hostile paterentur, in dedicionem cum castello venirent. Contra tria autem reliqua castella in Prandoczin, Scarbimiria et Andrzeow per Cunradum disposita, alia rursum tria castella ex lignis et blancis e regione et in vicinio eorum per Henricum cum barba ... erecta atque edificata sunt" (tamże, s. 273). Wtrącona przez Długosza wiadomość, jakoby w walkach tych uczestniczył Bolesław Wstydliwy, nie odpowiada prawdzie; jest jego własną amplifikacją.

[32] Zob. A. Tomaszewski, *Romańskie kościoły z emporami zachodnimi na obszarze Polski, Czech i Węgier*, w: Studia z Historii Sztuki, t. XIX, Wrocław 1974, s. 122.

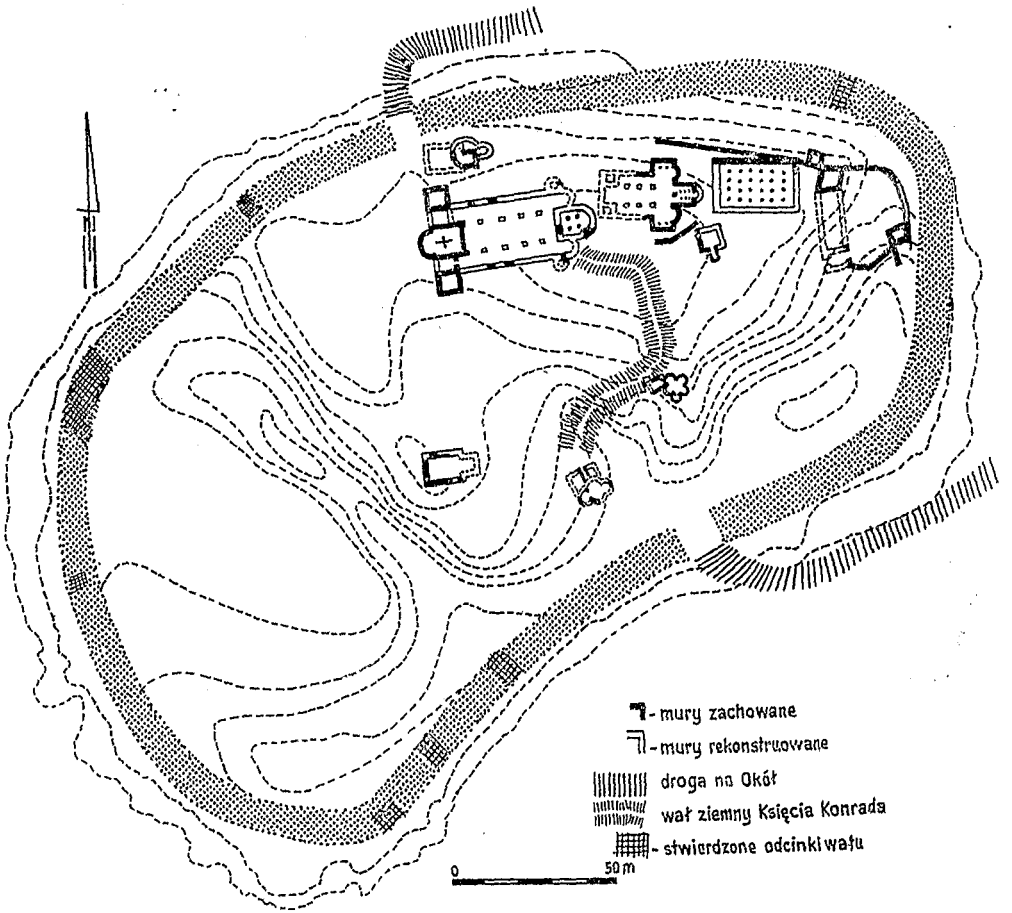
[33] Zob. przyp. 20.

Trzeba się więc wreszcie rozstać ze skrzętnie pielęgnowaną myślą, jakoby pozostałością po fortyfikacjach z roku 1231 lub 1241 był tzw. „mur Konrada", odkryty w zabudowaniach zamkowych na linii wiodącej od kościoła św. Gereona do rotundy świętych Feliksa/Adaukta; mur ten jest niewątpliwie późniejszego, XIV-wiecznego pochodzenia[34].

Gdy w latach 1918-1923 A. Szyszko-Bohusz ogłosił swoją interpretację przebiegu prac fortyfikacyjnych księcia Konrada na Wawelu, spod ziemi, na dziewiczej niejako przestrzeni wyłoniły się pozostałości kościoła bezpośrednio koło katedry i nieco dalej na południe położonej rotundy. Połączenie trzech tych obiektów jedną linią narzucało się jako oczywistość. W rezultacie kościołowi-bazylice dostało się zgodnie z relacją Długosza wezwanie św. Gereona, a rotundzie miano NMPanny. Obecnie sytuacja bardzo się zmieniła. Nie licząc obiektów sakralnych, odkrytych w zachodniej części wzgórza, na wysokości katedry wyłoniły się prócz pozostałości kościoła św. Michała jeszcze dwie rotundy: jedna tuż przy katedrze przy wale północnym, a druga po przeciwnej stronie na wale południowym. Jeżeli, idąc w tym za nomenklaturą już zaprowadzoną w literaturze, rotundę Feliksa/Adaukta, utożsamianą dotąd z wezwaniem NMPanny naznaczamy literą: A, rotundę przy wale południowym literą: B, to rotundę przy katedrze proponuję wyróżnić mianem: C. Ta ostatnia rotunda, odkryta dopiero w toku prac wykopaliskowych w latach 1981/82, wzbudza nasze specjalne zainteresowanie. Na podstawie skąpo zachowanych fragmentów można jej powstanie datować na początek XI wieku. Była to budowla dość masywna, o grubości muru do 1,3 m, wykonana z kamieni łamanych i płytkowych techniką *opus emplectum*; obok rotundy znaleziono grobowiec sporządzony z płyt piaskowych. „Wezwanie kościoła pozostać może jedynie w sferze przypuszczeń — stwierdza Zbigniew Pianowski — jest to bowiem jeszcze jeden z obiektów, o którym w przekazach brak jakichkolwiek informacji"[35].

[34] Sprawę tę wyjaśniła K. Żurowska, *Rotunda wawelska*, s. 94; por. J. Hawrot, *Wawel wczesnośredniowieczny*, s. 152 i plan sytuacyjny nr 43 do s. 162 nr 9, a także Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, s. 36 (plan sytuacyjny).

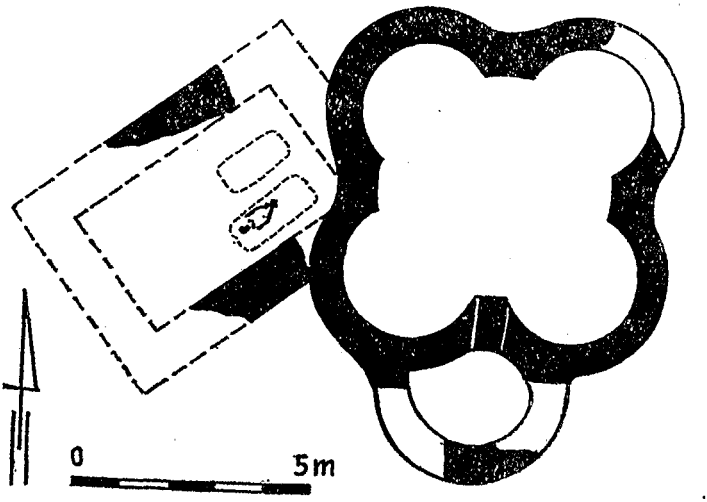
[35] Z. Pianowski, op. cit., s. 69.



Ryc. 9. Rozmieszczenie budowli sakralnych na Wawelu z drugiej połowy XIII wieku wraz z domniemanym przebiegiem wału księcia Konrada

Przypuszczam, że jest to rotunda pod wezwaniem św. Jerzego, wzmiankowana przez Długosza w jego relacji o walkach na wzgórzu wawelskim w roku 1243[36]. Jak sobie przypominamy, książę Konrad miał dokonać jej inkastelacji, a także kościoła św. Andrzeja na

[36] Zob. przyp. 27 - 28.



Ryc. 10. Rzut poziomy rotundy przedromańskiej A wraz z mauzoleum i śladami pochówków na Wawelu (wg A. Żaki, *Małopolska wczesnośredniowieczna*, s. 138)

Okole. Umocnienie tego kościoła stanowiło więc część programu fortyfikacyjnego tej części „grodu" wawelskiego, w której połać wschodnia została oddzielona od zachodniej. Trudno sobie wyobrazić, ażeby książę wybrał do tego celu jedną z rotund rozmieszczonych na wale zachodnim, m. in. przy Bramie Złodziejskiej; powodowałoby to jedynie zbędne rozproszkowanie siły zbrojnej załogi.

Rotunda C, jak to wynika z rozplanowania przestrzennego, znajdowała się na przejściu między katedrą i wałem. Jeżeli więc chciano szczelnie odgrodzić wschodnią część wzgórza od zachodniej, to inkastelacja tej rotundy była wprost potrzebna, aby uniemożliwić atakującemu wojsku wdarcie się do górnego grodu na tym odcinku obwałowań. Stąd niejako narzuca się dalszy wniosek, iż tu właśnie mógł się mieścić wzmiankowany w relacji Długosza kościół pod wezwaniem św. Jerzego.

Oznaczenie następnego punktu oporu, to jest katedry św. Wacława, na wysokości kaplicy św. Tomasza, nie nastręcza większych trudności. Była to z pewnością kaplica położona w nawie południo-

wej, najbliżej kościoła św. Gereona, a zatem mogła to być tylko kaplica św. Tomasza z Canterbury[37].

Między tą kaplicą a murami kościoła św. Gereona rozciągało się puste przejście, liczące koło 10 m; gdy to przejście zostało zagrodzone, to obie świątynie tworzyły na tym odcinku zaporę nie do przebycia.

Trudności zaczynają się na odcinku biegnącym od kościoła św. Gereona w kierunku południowym do budowli określonej w relacji Długosza mianem rotundy NMPanny. Nie zauważał ich oczywiście Szyszko-Bohusz, odkrywca rotundy pod wezwaniem świętych Feliksa i Adaukta. Nie znając wszystkich szczegółów budowlanych dopiero później ujawnionych, nie mógł on wątpić, że odsłonięta przez niego rotunda jest właśnie ową rotundą Długoszową[38]. Z chwilą odkrycia rotundy B horyzont uległ zaciemnieniu. Stawiając sprawę przekornie: gdyby Szyszko-Bohusz odkrył najpierw rotundę B, on sam nie miałby żadnych skrupułów, aby właśnie ją ochrzcić mianem NMPanny. W obecnym stanie rzeczy trzeba tę sprawę uznać za otwartą, a to znaczy: trzeba zestawiać argumenty przemawiające za jedną i drugą możliwością. Nawet gdyby nie udało się tej alternatywy rozstrzygnąć teraz, to przyszłość może przynieść nowe fakty, a tym samym przygotować niejako teren do dalszych etapów dyskusji.

4. BUDOWLA A CZY B ROTUNDĄ NMPANNY?

Zagadnienie to może być rozpatrywane, jak jeszcze zobaczymy, z wielu punktów widzenia. Na czoło jednak wysuwają się względy wojskowe. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że „castrum" księcia Konrada

[37] Nad pytaniem, jaką kaplicę św. Tomasza, Apostoła, czy arcybiskupa z Canterbury, miał na uwadze Długosz, zastanawiała się Z. Kozłowska-Budkowa, *W sprawie wezwania*, s. 124 - 125; gdy spojrzymy na rozmieszczenie kaplic w katedrze, to kaplica św. Tomasza Apostoła odpada automatycznie ze względu na swe usytuowanie w nawie północnej, natomiast kaplica Tomasza z Canterbury zwraca uwagę nie tylko swoim położeniem w nawie południowej, lecz także swym sąsiedztwem z kościołem św. Gereona; zob. plan sytuacyjny katedry w T. Wojciechowski, *Kościół katedralny*, s. 12.

[38] Zob. prace cytowane w przyp. 7.

miało na celu oddzielenie połaci wschodniej Wawelu od zachodniej, to rzut oka na plan sytuacyjny całego wzgórza uprzytamnia nam, że gdyby rotunda A, stojąc niejako pośrodku między kościołem św. Gereona a wałem południowym, była punktem końcowym zarządzonych obwałowań, to wówczas odsłonięta byłaby cała przestrzeń między rotundą A i B. Czy jest to możliwe?

Cała ta kwestia stanie w jaśniejszym świetle, gdy postawimy sobie drugie pytanie: którędy biegła do wschodniej części grodu droga, łącząca siedzibę książęcą z całym zapleczem, a przede wszystkim z drugą załogą mazowiecką, stojącą w kościele św. Andrzeja na Okole?

Dostęp do grodu zapewniały dwie drogi: a) jedna, obecnie istniejąca od strony ulicy Podzamcze; tej Konrad zablokować nie mógł, gdyż w ten sposób katedra jako kościół publiczny byłaby pozbawiona kontaktu ze światem; oraz b) druga, dziś nie istniejąca, której śladem jest ulica Grodzka na Okolu, biegnąca od kościoła św. Andrzeja, wzdłuż kościoła św. Idziego, w rejon dzisiejszej ulicy Bernardyńskiej i tutaj, na wysokości rotundy B, dość głębokim parowem, wyraźnie rozdzielającym wzgórze wawelskie na dwie części, wchodziła w obręb grodu. Na lewym zboczu tej drogi, na samym wale znajdowała się rotunda B, natomiast na jej prawym zboczu, w głębi grodu, mieściła się rotunda A. W tym miejscu droga rozwidlała się, prowadząc zarówno do katedry, jak i też do siedziby panującego[39].

Biorąc to pod uwagę, łatwo dostrzec, iż w razie ataku zewnętrznego pozostawienie rotundy B poza zasięgiem obwałowań automatycznie dawałoby przeciwnikowi możność przecięcia łączności z Okołem. Należy zatem założyć alternatywę rozsądną z punktu widzenia wojskowego i przyjąć, że rotunda B została obsadzona przez wojska Konrada. Przemawiałoby to za alternatywą uznającą w rotundzie B kościół określony w relacji Długosza jako rotunda NMPanny.

Zanim opowiemy się za jedną z proponowanych możliwości, trzeba w tym miejscu rozważyć raz jeszcze hipotezę tradycyjną, przypisującą rotundzie A wezwanie NMPanny. Można bronić tej alternatywy

[39] Sieć dróg i ulic na podgrodziu Okole omawia szczegółowo K. Radwański, *Kraków przedlokacyjny*, s. 130 i n.

tylko pod tym warunkiem, iż wyjaśni się w sposób zadowalający rezygnację z wezwania NMPanny w drugiej połowie XIII wieku i uzasadni nadanie nowego wezwania świętych Feliksa i Adaukta; następnie uzna się, że fortyfikacje księcia Konrada kończyły się prawie w połowie wzgórza wawelskiego. Gdyby znalazły się dodatkowe argumenty świadczące o prawdziwości tej hipotezy, to w takim razie można by zaproponować rotundzie B wezwanie św. Jerzego, albowiem w ten sposób ratowałoby się sensowność koncepcji fortyfikacyjnych księcia Konrada na tym odcinku grodu. Rotunda B tworzyłaby wtedy osobną jednostkę obronną, czuwającą nad bezpieczeństwem drogi, prowadzającej do kościoła św. Andrzeja na Okolu.

Przy takim potraktowaniu sprawy obraz dotychczasowych rekonstrukcji rozmieszczenia poszczególnych budowli nie wymagałby żadnych większych zmian. Czy tak?

Identyfikacja rotundy NMPanny z rotundą A napotyka na trudności dwojakiego rodzaju: po pierwsze, nie tłumaczy nam w sposób przekonywający zaniku wezwania NMPanny po roku 1241, po drugie nie wyjaśnia pojawienia się koło roku 1340 nowego tytułu pod wezwaniem świętych Feliksa i Adaukta[40].

Gdy rotunda A nie wykazuje żadnych znaczących przebudów, to równocześnie zauważamy, iż właśnie rotunda B uległa w końcu XIII

---

[40] O istnieniu na wzgórzu wawelskim kościoła czynnego pod wezwaniem NMPanny (zob. przyp. 15) poucza nas rękopis kapituły krakowskiej nr 51 z początku XIII wieku, w którym jest podana instrukcja, jak w okresie Zielonych Świąt i w niedzielę Świętej Trójcy ma się posuwać procesja. Przytaczamy ten tekst za Z. Kozłowska-Budkowa, *W sprawie wezwania*, s. 124: „Hac ad processionem post: Vidi aquam inchoatur (Cum rex glorie, usque ad stacionem ecclesie Sancte Marie) et in reditu: Salue est dies /cum suis versibus. Postea intrando ecclesiam dicatur responsorium: Apparauerunt cum verso loquitur et: Gloria, usque in medium ecclesie ... Interim exit processio/usque ad stacionem Sancti Michaelis ibique dicta collecta de Sancta Trinitate ..." (k. 32 r. 33). Kozłowska-Budkowa wnosi, że procesja wychodziła z katedry, następnie podążała do kościoła NMPanny, stąd wracała do katedry, potem ponownie wyruszała do kościoła św. Michała. Ogólnikowy opis nie daje, niestety, żadnej wskazówki, czy kościół „świętej Marii" to kościół Marii Egipcjanki (jeżeli ten w tym czasie już istniał na wzgórzu), czy też kościół NMPanny w rotundzie A lub B.

wieku, w toku podjętych nowych prac fortyfikacyjnych, całkowitej zagładzie[41]. Razem ze świątynią uległ zniszczeniu i zapomnieniu również jej tytuł.

Ten sam los, jak się zdaje, spotkał współcześnie również rotundę C[42], nie ma już o niej wzmianki w *Liber beneficiorum*, notuje się tam już tylko wzniesienie kościoła św. Jerzego na nowym miejscu w roku 1346[43].

Gdyby nasza hipoteza uległa wzmocnieniu lub potwierdzeniu, to trzeba by powiedzieć, iż rotunda A od samego początku nosiła tytuł świętych Feliksa i Adaukta i że zawdzięcza ona swoje powstanie temu samemu fundatorowi, który budował kościół św. Gereona.

Kto był tym fundatorem? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba poddać się dalszej torturze i zapuścić się na grząski teren chronologizacji poszczególnych obiektów sakralnych na Wawelu. Jest to zagadnienie należące do najbardziej spornych.

5. CZAS POSTAWIENIA KOŚCIOŁA ŚW. GEREONA I ROTUND A I B

Zrazu datą graniczną *post quem* był rok 1000, rok powstania biskupstwa krakowskiego. Tadeusz Wojciechowski, pisząc w roku 1900 swe wspaniałe dzieło o katedrze krakowskiej, stwierdzał co następuje: „Jest przy katedrze tradycja historyczna, że kościół był najprzód na wpół drewniany, fundacji Chrobrego; że potem za czasów Hermana i Krzywoustego zbudowano na tem samem miejscu nowy kościół kamienny, który przetrwał do czasów Łokietka; aż w roku 1320 pogorzał, zaczem biskup Nanker zbudował znowuż na tem samem miejscu

[41] Zob. S. Kozieł, M. Fraś, *Stratygrafia kulturowa*, s. 112 i n.

[42] Należy przypuszczać, że świątynia uległa zniszczeniu w toku prac fortyfikacyjnych dokonanych przez Czechów w r. 1298; zob. Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, s. 119; wtedy też zapewne zbudowano tzw. mur Konradowy.

[43] Zob. Jana Długosza, *Liber beneficiorum*, t. I, s. 592 - 599 z obfitej dokumentacji przytoczonej w tym miejscu przez Jana Długosza wynika, że kościół ten został od nowa wyświęcony i uposażony; zob. Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, s. 105 - 106.

trzeci z rzędu kościół z kamienia i z cegły. Okażę niżej, że ta tradycja jest we wszystkich szczegółach prawdziwa i oznacza dokładnie trzy główne okresy budowy, tj. najstarszej, potem romańskiej, wreszcie i gotyckiej"[44].

A jednak nie kto inny, jak właśnie Tadeusz Wojciechowski wprowadził najwięcej zamieszania, występując z tezą, iż owa najstarsza katedra nosiła najpierw wezwanie Chrystusa Salwatora, a nie św. Wacława, co stało się źródłem rozmaitych dalszych hipotez i spekulacji[45]. Szyszko-Bohusz wyprowadził nawet w pewnym momencie katedrę biskupią ... z katedry św. Wacława i umieścił ją w kościele pod wezwaniem św. Gereona, dając jej tytuł św. Salwatora i świętych Piotra i Pawła[46]. Ten etap mamy za sobą. Najnowsze badania znowu potwierdziły słuszność tradycji, zapisanej wyżej przez Wojciechowskiego: katedra biskupia pod wezwaniem św. Wacława trwa nieustannie na tym samym miejscu, ulegając jedynie stosownym co do czasu i co do znaczenia przebudowom[47].

Idąc po linii wskazanej przez przekaz Jana Długosza, musimy skupić naszą uwagę nad genezą obu rotund, A i B, oraz kościoła św. Gereona. Najwięcej kontrowersji wywołały próby datowania kościoła św. Gereona. Różnice poglądów są tu nader duże: gdy jeszcze Szyszko-Bohusz, wychodząc co prawda z mylnego założenia, iż kościół ten był identyczny z tzw. katedrą Bolesławową, uważał za datę jego powstania rok 1001, zaraz po erekcji biskupstwa, to datę krańcowo przeciwną sytuuje się w czasach Bolesława Śmiałego; kryteria architektoniczne przemawiają jednak za datowaniem jej w granicach lat 1020 - 1040; ważną rolę w datowaniu odgrywa też od początku samo wezwanie św. Gereona, czczonego od prastarych czasów

---

[44] T. Wojciechowski, *Kościół katedralny*, s. 8.

[45] Tamże s. 46 i n., 54; z poglądem tym gruntownie rozprawiła się Z. Kozłowska-Budkowa, *Który Bolesław?*, w: Prace, s. 86 - 89.

[46] Zob. prace cytowane w przyp. 7.

[47] Do wyprostowania tej chwilowej krzywizny interpretacyjnej przyczyniły się badania archeologiczne prowadzone intensywnie na wzgórzu wawelskim w ostatnich latach (1982 - 1984); obok odkrycia rotundy B jest to największe osiągnięcie, za które szczególnie historycy powinni być wdzięczni archeologom; zob. Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, s. 48 - 50, 72 - 79.

w Kolonii, którego przeniesienie nad Wisłę przypisuje się osobie księcia Kazimierza Odnowiciela i biskupa krakowskiego Arona, wywodzącego się z Brauweiler pod Kolonią[48].

Stosunkowo dokładną datę powstania otrzymały ostatnio obie rotundy, z których kościół oznaczony literą B miał powstać przed rokiem 975, w okresie rządów czeskich w Krakowie, natomiast kościół A nieco później, albo na samym schyłku X wieku, albo raczej na początku XI wieku, mniej więcej w tym samym czasie co kościół św. Gereona[49]. W związku z tym warto przytoczyć zdanie, iż „brak empory zachodniej (w rotundzie B) łączy ją z czeskimi rotundami, co zarazem może być uznawane za pierwszy archeologiczny ślad władztwa czeskiego w Małopolsce"[50]. Czy można to samo jeszcze obecnie powiedzieć o rotundzie A?

W tej sprawie opinie rozchodzą się dość poważnie. Jakkolwiek od momentu odkrycia rotundy A, właśnie rotunda św. Wita na Hradczynie była przywoływana jako analogia, to teraz coraz więcej posłuchu zdobywa sobie pogląd wskazujący na nadreńsko-mozańskie jej genealogie[51].

Nie udało się dotąd wyraźniej określić czasu powstania rotundy C. Proponowana przez odkrywców data wyjściowa: pierwsza ćwierć XI wieku[52], może mieć na tym etapie badań tylko znaczenie orienta-

---

[48] Przegląd opinii w tej sprawie podaje M. Pietrusińska, *Sztuka polska*, cz. II, s. 708 i n.; K. Żurowska, *Zagadnienie transeptu pierwszej katedry wawelskiej*, s. 19 i n.

[49] S. Kozieł, M. Fraś, *Strytagrafia*, s. 40 i n.; zob. też K. Żurowska, *Studia nad architekturą wczesnopiastowską*, s. 9 i n.; Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, s. 103 i n. Z dawniejszych podsumowań na uwagę zasługuje wielka monografia A. Żakiego, *Archeologia Małopolski wczesnośredniowiecznej*, Wrocław 1974, s. 136 i n.; tenże, *Początki chrześcijaństwa w Polsce południowej*, Symposiones, 1 (1981), s. 46 i n.

[50] Zob. S. Kozieł, M. Fraś, *Stratygrafia*, s. 68; por. tutaj uwagi A. Żaki, *Początki chrześcijaństwa*, s. 55.

[51] Na związki te wskazał szczególnie intensywnie A. Bochnak, *Najstarsze budowle wawelskie*, w: Prace z dziejów Polski feudalnej s. 91 - 106; koncepcje jego rozwinęła i uzasadniła, posługując się niezmiernie bogatym materiałem porównawczym, K. Żurowska w całym cyklu swoich prac (zob. przyp. 4).

[52] Zob. Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, s. 67 - 69; po

cyjne. Jak sądzę, rotunda C mogła zostać zbudowana na swym miejscu przed wzniesieniem pierwszego gmachu kościoła św. Wacława. Kiedy ten gmach powstał, dotąd nie wiemy, ale wszystko wskazuje, iż stało się to albo w okresie rządów czeskich (to jest przed rokiem 988 - 989) — co wydaje się mniej prawdopodobne — albo w krótkim okresie rządów Bolesława Chrobrego w Krakowie, w latach 988/89 - 992, a więc w czasie gdy Kraków podlegał jurysdykcji biskupów ołomunieckich[53]. Biskup Poppo przyszedł więc do już gotowego kościoła; za jego czasów uległ on zapewne tylko rozbudowie i wykończeniu.

Do tej najstarszej fazy zabudowy wzgórza wawelskiego należy też zapewne kościół św. Michała, jakkolwiek do tej pory udało się odnaleźć tylko romańskie jego szczątki. Chwilowo ze względu na niewystarczające argumenty rzeczowe należy tę sprawę uważać za otwartą[54].

W świetle tych faktów stosunek występujący między kościołem św. Gereona a rotundami A i B rysuje się w sposób następujący:

---

zniszczeniu rotundy zbudowano tu jednonawowy kościół romański, który uległ zniszczeniu na przełomie XIII-XIV wieku (op. cit., s. 102 - 103).

[53] Zamiast własnego uzasadniania posłużmy się gotowym, doskonałym Z. Kozłowskiej-Budkowej, *Który Bolesław?*, s. 88: „Kto więc i kiedy wprowadził na Wawel tak mało popularny później kult św. Wacława? Wezwanie to było od początku związane z największym kościołem, katedrą biskupią, ecclesia maior, którą poprzedziły na wzgórzu wawelskim małe kościółki, jak św. Michał, św. Jerzy, rotunda NMPanny. A więc wezwanie św. Wacława mogło się zjawić wraz z fundacją biskupstwa krakowskiego, której, jak świadczą późniejsze pretensje biskupstwa morawsko-praskiego, nie da się cofnąć w czasy przedpiastowskie. O ile Kraków wchodził w skład państwa Przemyślidów, o tyle też podlegał tamtejszej hierarchii kościelnej. Św. Wacław jest w X w. nie tyle patronem dynastii pochodzącej od jego mordercy, ile patronem chrześcijaństwa czeskiego w ogóle — także opozycji przeciw Przemyślidom. Brunona żywot św. Wojciecha, wspominając o czci św. Wacława w Libicach, podkreśla to aż nadto wyraźnie. Bolesław Chrobry, zimny wnuk świętego przez matkę, miał wszelkie dane, aby podjąć ten kult, uczynić z Wacława patrona swego rodu i swego księstwa, a przede wszystkim swych pretensji do spadku po Przemyślidach, pretensji, którym dał wyraz, sięgając po Pragę w r. 1003".

[54] Zob. J. Kłoczowski, *Kult św. Michała Archanioła w Polsce średniowiecznej*, Zeszyty Nauk. KUL, 14 (1971), z. 4, s. 19 - 27. Zob. propozycje chronologiczne: A. Żaki, *Początki chrześcijaństwa*, s. 65, 67 („trzecia tercja X w.", z zastrzeżeniem konieczności zweryfikowania); Z. Pianowski, *Z dziejów śre-*

Znamiona	Rotunda B	Rotunda A	Kościół św. Gereona
Kształt	4 absydy w rzucie koła lub kwadratu, połączenie centralne lub osiowe	4 absydy; połączenie walca i półwalca	bazylika z transeptem, 3 absydy, krypta wschodnia
Technika wykonania	opus emplectum; nieociosany piaskowiec; zaprawa gipsowa i wapienno-gipsowa	opus incertum; płasko łupany piaskowiec, zaprawa wapienna	opus emplectum; ciosany piaskowiec, fundament płyt. z piaskowca i wapienia; opus spicatum
Architektoniczne nawiązania stylu	Chorwacja, Morawy, Czechy; brak empory zachodniej	Nadrenia, tradycje architektury karolińsko-ottońskiej	Saksonia (Naumburg, Merseburg, Hildesheim)
Data budowy	950 - 975	schyłek X i początek XI wieku	1001, 1020 - 1050 1060 - - 1076?
Data przebudowy lub zaniku	fazy: XI i XII wiek, zanik druga połowa XIII wieku	około 1340; zanik 1343	schyłek XIII w. zanik wezwania, d.c. kościół Marii Egipcjanki?
Sposób użytkowania	mauzoleum (?), kościół otwarty, cmentarz	kościół zamknięty mauzoleum(?) palatium(?)	kaplica zamkowa, cmentarz(?) monasterium benedyktyńskie
Wezwania poświadczone		święci Feliks i Adaukt (1340, 1543)	św. Gereon
Wezwania hipotetyczne	NM Panna (1241)	NM Panna (1241)	św. Maria Egipcjanka
Jurysdykcja kościelna	przed 973 Ratyzbona; 973 - 1000 Ołomuniec, od 1000 r. Kraków	Kraków (1000 r.)	Kraków (1000 r.)
Jurysdykcja polityczna	przed r. 988/89 Praga, potem Gniezno	Gniezno	Gniezno

Zbierając pokrótce najważniejsze fakty dotyczące chronologii najstarszych obiektów sakralnych na Wawelu, można na ich podstawie wyróżnić trzy fazy. Zbiegają się one dość dokładnie z okresami przemian politycznych. Nie musimy ich tu zbyt szeroko ponownie przypominać (zob. rozdz. III).

Na okres pierwszy, obejmujący globalnie rządy czeskie w latach 945? - 988/89, należałoby datować następujące świątynie: 1) kościół św. Michała, kościół położony centralnie, obok miejsca sądowego (późn. *tribunal ducis*), dalej 2) rotundę B (może pod wezwaniem NMPanny), oraz c) rotundę C (może pod wezwaniem św. Jerzego).

Na okres drugi, obejmujący krótki okres rządów Bolesława Chrobrego w Krakowie w latach 988/89 - 992 należałoby datować zapoczątkowanie bardziej okazałej świątyni pod wezwaniem św. Wacława. Powstania jej nie można raczej przesuwać do fazy pierwszej ze względu na wrogi stosunek Bolesława I (929 - 972) i jego syna Bolesława II (972 - 999) do kultu św. Wacława. Jest natomiast rzeczą bardzo prawdopodobną, że kult ten był pielęgnowany przez księżnę Dobrawę, która mogła być albo siostrą albo bratanicą księcia Wacława[55].

---

dniowiecznego Wawelu, s. 99, wątpliwości zgłaszają S. Kozieł, M. Fraś, *Stratygrafia*, s. 77 - 78. Dalsze uwagi na ten temat G. Labuda, *Kraków biskupi przed r. 1000*, s. 401 - 402. O starożytności kościoła św. Michała zaświadcza zapiska w XI-wiecznym kalendarzu Gertrudy, w którym pod dniem 29 IX czytamy: Dedicatio s. Michaelis Archangeli; zob. *Chronologia polska*, pod red. B. Włodarskiego, Warszawa 1957, s. 205; skoro zaraz za tą zapiską znajdujemy pod dniem 30 IX znany wpis: Dedicacio aecclesie s. Vvencezlaui m., oczywiste jest, że obie świątynie powstały w bliskim sąsiedztwie czasowym.

[55] Zob. uwagi Z. Kozłowskiej-Budkowej w przyp. 53. O Dobrawie wszystkie wiadomości zestawił O. Balzer, *Genealogia Piastów*, s. 22 - 23, który daje wyraz przeważającej w literaturze opinii, iż była ona córką księcia Bolesława I (929 - 972). Jedynie B. Bretholz, *Geschichte Böhmens und Mährens*, t. I (1912), s. 81 przyp. 2., dowodzi, iż Dobrawa była siostrą Bolesława I. Za tą tezą przemawiałby tekst Thietmara (*Chronicon*, lib. IV, c. 55, ed. M. Z. Jedlicki, s. 219), gdyby w zdaniu: „Hic [tj. Mieszko], a Boemia regione nobilem sibi uxorem senioris Bolizlavi duxerat sororem" wyraz senioris można było odnieść do „starszego Bolesława, czyli Bolesława I, a nie II (972 - 999), Kosmas natomiast podaje, że Dobrawa w chwili zamążpójścia była już: mulier provectae etatis. Gdyby miała ona być siostrą Bolesława I, a więc córką Wratysława I (915 - 921), to mogła się ona urodzić najpóźniej w r. 922, czyli liczyłaby w r. 965 co najmniej

Upowszechniający się już w drugiej połowie X wieku w kołach kościelnych Czech kult św. Wacława znalazł swoich zwolenników w rodzie książąt na Libicach, z których wywodził się syn Sławnika, Wojciech, biskup praski[56]. Z rodziną Sławnika bliskie stosunki utrzymywał, jak wiadomo, Bolesław Chrobry. Są również ślady wczesnego kultu św. Wacława w Ołomuńcu[57]. Wszystko to składa się na podłoże, z którego wyrósł z kolei kult św. Wacława w Krakowie, znajdujący swój wyraz w tytule katedry krakowskiej na Wawelu[58].

Należy wątpić, aby Bolesław Chrobry po przeniesieniu się w roku 992 do Gniezna dalej forytował Kraków. Toteż dalsza rozbudowa kościoła św. Wacława była raczej dziełem biskupa Poppona, wywodzącego się zapewne, jak wskazuje jego imię, z kleru bawarskiego, choć odpowiednich środków materialnych dostarczał niewątpliwie nadal książę.

Kościół św. Gereona i rotundę A najsnadniej można wpisać w fazę trzecią, która zdaniem badaczy rozpoczyna się koło roku 1020 i zapewne kończy z datami śmierci księcia Kazimierza Sprawiedliwego (1038 - 1058) i biskupa Arona (1046 - 1059). Najstarszy katalog biskupów krakowskich wymienia między Popponem i Aronem imiona jeszcze dwu biskupów: Gompa i Rachelina; późniejsze źródła dorzucają

---

44 - 45 lat. Za taką możliwością przemawia data jej śmierci w r. 977 i fakt, że Bolesław był, jak się zdaje, jedynym jej synem (ur. 967); w takim razie urodziny jej córki Świętosławy musiałyby przypaść na rok 966. Wszystko to jest możliwe, ale bardzo niepewne. Pewne natomiast jest to, iż kult św. Wacława do Polski i Chrobremu przekazała ona. Potem nie było już nikogo, kto mógłby w Polsce być zainteresowany czcią św. Wacława.

[56] Odnośny tekst z żywotu św. Wojciecha cytuje Z. Kozłowska-Budkowa, *Który Bolesław?* s. 88 przyp. 30.

[57] Zob. F. Graus, *Böhmen zwischen Bayern und Sachsen. Zur böhmischen Kirchengeschichte des 10. Jahrhunderts*, Historica, 17 (1969), 35.

[58] Walor dokumentalny ma tutaj wpis (pod dniem 30 IX) Dedicacio aecclesie s. Vvencezlaui m.w kalendarzu księżny Gertrudy, córki Kazimierza Odnowiciela, który zgodnie z ustaleniami S. Kętrzyńskiego należy datować na rok 1068; zob. S. Kętrzyński, *W sprawie pierwszych biskupstw polskich*, Przegląd Histor., 39 (1949), s. 57 - 58. Jeżeli dedykacja ta, jak należy przypuszczać, przypadła w niedzielę, to w takim razie w grę wchodzą lata: 988 (?), 994, 1005, 1011, 1016, z nich najbardziej prawdopodobne są: 994 i 1005.

jeszcze imię Lamperta[59]. Prócz Bolesława Chrobrego w zagospodarowaniu sakralnym Wawelu byli ponadto zainteresowani Mieszko II (1025 - 1034) oraz wspomniany co dopiero Kazimierz Odnowiciel. Wśród nich trzeba szukać fundatorów i promotorów obu wyżej wymienionych świątyń.

6. DLA KOGO FUNDOWANO KOŚCIÓŁ ŚW. GEREONA

Już Feliks Kopera w swoim prekursorskim szkicu o kościołach na Wawelu wypowiedział przypuszczenie, iż kościół św. Gereona miał „związek z wpływami Kolonii za Kazimierza Odnowiciela" i że kościół ten „mógł być kaplicą zamkową, kiedy za Kazimierza Odnowiciela obok nowej katedry stanął nowy zamek"[60].

Pewnej modyfikacji poddał ten pogląd A. Szyszko-Bohusz, właściwy odkrywca pozostałości tego kościoła, dopatrując się w nim samym pierwszej katedry biskupiej na Wawelu. Wprawdzie zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami T. Wojciechowskiego przypisał on tej katedrze, zdaniem jego ufundowanej przez Bolesława Chrobrego, tytuł św. Salwatora. Przyjmując jednak za fakt dowiedziony, iż katedra ta została w roku 1039 zniszczona przez Czechów, podjął w tym miejscu myśl Kopery, że odrestaurowana za Kazimierza Odnowiciela z pożogi część prezbiterialna otrzymała jako kaplica zamkowa wezwanie św. Gereona[61]. „A skoro zrezygnowano z wyrestaurowania zrujnowanej katedry — pisze dalej Szyszko-Bohusz — musiano zająć się budową nowej, drugiej z rzędu", którą z inicjatywy Kazimierza Odnowiciela „postawiono na nowym miejscu, bardziej ku zachodowi, a jej fragmentem byłaby krypta św. Leonarda"[62].

Późniejsi badacze przesuwali zrazu dość zgodnie budowę bazyliki w całości na czasy Kazimierza Odnowiciela, przy czym prócz samego księcia wskazano na osobę biskupa Arona, który miał przywieźć ze

[59] Zob. tutaj G. Labuda, *O katalogach biskupów krakowskich przed Długoszem*, Studia Źródłoznawcze, 27 (1983), s. 86 - 87.

[60] Zob. F. Kopera, *O kościołach na Wawelu*, s. 64 i 65.

[61] A. Szyszko-Bohusz, *Rotunda*, s. 11 i 12.

[62] Tamże, s. 11.

sobą relikwie św. Gereona[63]. Ale z czasem szala znowu przechyliła się na korzyść Bolesława jako fundatora. Za tą tezą opowiedział się zwłaszcza Adam Bochnak, wskazując na zależności architektoniczne budowli wawelskiej od benedyktyńskiego kościoła pod wezwaniem św. Michała w Hildesheim[64].

Obserwację Bochnaka podjęła i w znakomitym studium pogłębiła i uzasadniła Klementyna Żurowska, przytaczając szereg dalszych analogii, z których prócz cytowanego już kościoła św. Michała w Hildesheim na dodatkową uwagę zasługuje katedra w Merseburgu, wykazująca niektóre podobne właściwości, co kościół św. Gereona w Krakowie. Ale nie tylko; w świetle jej poszukiwań wyraźne staje się podobieństwo planu architektonicznego kościoła św. Michała do kościoła św. Pantaleona w Kolonii, gdyż tamtejsze „opactwo było dla Hildesheim klasztorem macierzystym"[65]. Podobne przystosowania „benedyktyńskie" obserwuje się w planie architektonicznym kościoła św. Gereona wawelskiego, w postaci empory w transepcie i tzw. „chórów anielskich". Szczególnie uderzające są nawiązania między kościołami św. Michała i św. Gereona w części wschodniej; wspólne są „przęsła skrzyżowania na rzucie kwadratu, otwierające się od wschodu do czworobocznego chóru zamkniętego półkolistą apsydą; dwa pierwsze przęsła ramion transeptu zakończone od wschodu mniejszymi apsydkami; dwa ostatnie przęsła, w głębi ramion transeptu ... pozbawione apsyd, zabudowane konstrukcją empor"; są i różnice, występujące głównie w proporcjach chóru i transeptu, co nie pozwala mówić o identyczności obu budowli[66]. W sumie jednak „układ wschodniej części kościołów krakowskiego i hildesheimskiego reprezentuje tzw. saski typ chóru", choć w obu budowlach należy on do innych faz ich kształto-

---

[63] Przegląd opinii podały: M. Pietrusińska i K. Żurowska, jak w przyp. 48.

[64] A. Bochnak, *Najstarsze kościoły wawelskie*, s. 98 - 99.

[65] K. Żurowska, *Zagadnienie transeptu*, s. 41; warto dodać, że „opactwo św. Pantaleona wysłało spośród swego grona pierwszą ekipę zakonników, która zorganizowała nowo ufundowane w roku 996 opactwo św. Michała w Hildesheim" (op. cit., s. 57). Tak działo się z pewnością również w odniesieniu do Polski. Wśród tych zakonników byli zapewne i tacy, którzy posiadali sztukę budownictwa.

[66] K. Żurowska, *Zagadnienie transeptu*, s. 62.

wania się. Chór saski najpełniejszą realizację znalazł w katedrze w Merseburgu, której budowę zaczęto w roku 1015, a konsekrowano w roku 1021. Ta cecha jest o tyle interesująca, iż jak wykazuje Żurowska, „wschodnia część kościoła wawelskiego jest połączeniem typu »merseburskiego« z dyspozycją transeptów kościoła św. Michała w Hildesheim, z tym, że pierwszy z tych elementów jest niewątpliwie dominujący"[67], oraz że „owo dodanie motywu hildesheimskich empor do schematu merseburskiego jest w budowli krakowskiej zjawiskiem wyjątkowym, pozostającym na tle architektury saskiej całkowicie bez precedensu", gdyż w kościele tym owe formy saskie, ukształtowane w pierwszym dwudziestoleciu XI wieku zastosowano „w sposób jedyny i niepowtarzalny"[68].

Po tych konstatacjach ściśle architektonicznych i stylowych przechodzimy do kwestii dla historyka najbardziej interesującej: kiedy się to wszystko działo i za czyją sprawą? I tutaj powstaje dylemat, albowiem „kościół wawelski, tkwiąc organicznie w ramach architektury ottońskiej, jest z jednej strony nie do pomyślenia przed rokiem 1015 — datą rozpoczęcia budowy katedry merseburskiej; z drugiej strony for-

[67] Tamże, s. 66.

[68] Tamże, s. 67 - 68. Dla pełni obrazu wypada zacytować tutaj prekursorskie zdanie A. Bochnaka, *Najstarsze budowle*, s. 98: „W kościele krakowskim oprócz podobieństwa całości planu partii wschodniej, a zapewne i nie zachowanych części budowli, do planu ... kościoła św. Michała w Hildesheimie, natrafiamy jeszcze na motyw specjalny, nigdzie poza tymi dwiema budowlami w dzisiejszym stanie materiału nie spotykany. Znaleziono mianowicie w północnym ramieniu transeptu jedną całą kolumnę i plintę bazy drugiej, w południowym zaś również plintę bazy jednej z kolumn. Obecności kolumn w tych miejscach nie można w żaden inny sposób wyjaśnić, jak tylko przez przyjęcie, że istniały i w Krakowie analogiczne jak w Hildesheim empory u końców ramion transeptu, tym tylko od hildesheimskich się różniące, że każda z nich wspierała się na trzech arkadach i dwóch kolumnach, nie zaś — jak w Hildesheimie — na jednej kolumnie i dwóch arkadach. Wobec fragmentarycznego stanu zachowania budowli krakowskiej niepodobna oczywiście rozstrzygnąć, czy były to empory dwupiętrowe, jak w Hildesheimie, czy też tylko jednopiętrowe. W każdym razie wolno przyjąć, że budowniczy krakowskiego kościoła przejął ten wyjątkowy motyw z ... świątyni w Hildesheimie". Jeżeli zważymy, że budowniczy kościoła w Hildesheimie mógł się wywodzić z opactwa św. Pantaleona w Kolonii, to do pomyślenia jest nie tylko droga „saska", lecz bezpośrednia „kolońska".

my jego po roku 1025 - 1030 zdają się być spóźnione". A chociaż należy się zawsze liczyć z możliwością występowania takich form spóźnionych, zwłaszcza na terytoriach kulturowo peryferyjnych, to jednak w tym wypadku „z punktu widzenia formalnego, za czas rozpoczęcia budowy zabytku wawelskiego można z całym prawdopodobieństwem przyjąć lata około r. 1020"[69].

Dla problemu datacji nie jest obojętna kwestia, czy kościół wawelski miał służyć benedyktynom, jak w Hildesheimie, czy też episkopatowi jak w Merseburgu. Adam Bochnak, idąc w tej sprawie za zdaniem Szyszko-Bohusza, był zdania, że Kazimierz Odnowiciel wskrzeszając w latach czterdziestych organizację kościelną w Polsce posłużył się zakonnikami z kolońskiej metropolii. Sądził też zgodnie ze swym poprzednikiem, iż na czasy tego księcia przypada „dotarcie do Krakowa czci św. Gereona i przekształcenia na kościół pod jego wezwaniem wschodniej części dawnej katedry Chrobrego", ale ponieważ tak pomniejszony kościół nie mógł dalej pełnić zadań katedry, podjęto równocześnie budowę nowej katedry, której miejsce wyznacza krypta św. Leonarda pod dzisiejszą katedrą[70].

Natomiast związek kościoła św. Gereona z liturgią benedyktyńską, poświadczony istnieniem empor w transepcie, uważa za pewny Żurowska i łączy ten fakt z „benedyktyńskim charakterem tutejszego kleru katedralnego". W świetle ukazanych przez nią faktów opinia ta przekonuje. Trudno łączyć natomiast ów benedyktyński charakter kościoła św. Gereona dopiero z czasami Kazimierza Odnowiciela i biskupa Arona, gdyż podstawowe założenie całej świątyni jest co najmniej o 20 lat wcześniejsze. Zastanawiając się nad tą sprzecznością Klementyna Żurowska dochodzi do ważnej konkluzji, którą wypada tutaj w całości przytoczyć:

„Po tym stwierdzeniu [o benedyktyńskim charakterze tzw. I katedry] najprościej byłoby związać kościół wawelski z okresem panowania Kazimierza Odnowiciela i działalnością Arona, biskupa kra-

[69] K. Żurowska, *Zagadnienie transeptu*, s. 70.

[70] A. Bochnak, *Najstarsze budowle*, s. 101 - 102. Teza ta ma wielu zwolenników, ale jest oparta na wiedzy intuicyjnej, gdyż w źródłach pisanych nie znajduje ona żadnego potwierdzenia.

kowskiego, a zarazem mnicha benedyktyńskiego, który zapoczątkował późniejszy konwent tyniecki. Ta narzucająca się wprost hipoteza nie da się jednak utrzymać w świetle danych historycznych i archeologicznych. Jak wiadomo, Aron pochodził z jednego z opactw nadreńskich, a formy odnalezionego ostatnio w Tyńcu benedyktyńskiego kościoła wzniesionego po połowie w. XI są w pełni odbiciem tego właśnie kręgu artystycznego. Zestawienie ich z reliktami kościoła wawelskiego wykazuje, że mamy tu do czynienia z dwoma zgoła różnymi środowiskami: nadreńskim i saskim. Można by wprawdzie wysunąć jeszcze przypuszczenie, że katedrę krakowską wznosili dla Arona budowniczowie pochodzący z terenu Saksonii, gdy tymczasem do budowy opactwa w Tyńcu sprowadzona już została strzecha kamieniarska z Nadrenii. Tradycja jednakże empor w transepcie nie wiązała się z warsztatem budowlanym, lecz z wymogami liturgii. Jeżeli więc przyniósł ją ze sobą Aron i grupa przybyłego z nim duchowieństwa benedyktyńskiego, to ślady założenia »chorów anielskich« winno się odnaleźć w Tyńcu jeszcze bardziej niż w budynku katedralnym na Wawelu. W rzeczywistości kościół opactwa w Tyńcu nie posiadał nawet transeptu. Łączenie zabytku wawelskiego i tynieckiego czy to poprzez warsztat, czy też użytkownika nie znajduje potwierdzenia w materiale zabytkowym"[71].

Wbrew poglądom wypowiadanym przez Szyszko-Bohusza badaczka ta zauważyła, że po pierwsze kościół św. Gereona od samego początku, to jest już od lat dwudziestych XI w., był przystosowany do liturgii benedyktyńskiej, po drugie — na co brak dowodów — kościół św. Gereona nawet po przebudowie z lat czterdziestych XI stulecia nadal pełnił funkcję katedry, aż do czasów księcia Władysława Hermana, kiedy to przystąpiono do budowania nowej, większej katedry w stylu

[71] K. Żurowska, *Zagadnienie transeptu*, s. 70 - 71. Dodać tu jeszcze warto wniosek, którym badaczka ta kończy swoje rozważania: „Powyższe stwierdzenia odnoszące się do lat po roku 1040 w najmniejszym stopniu nie wykluczają relacji biskupa krakowskiego z benedyktynami około roku 1020". Z tym należy się bez zastrzeżeń zgodzić. Ale czy w tym wypadku jest rzeczą możliwą, aby ci benedyktyni, wywodzący się pośrednio z Kolonii (św. Pantaleon), zagospodarowali kościół, który dopiero w roku 1040 otrzymał „kolońskie" wezwanie? Czy jest jakiś sensowny argument, który by przekreślał tę całkiem rozsądną alternatywę?

romańskim[72]. Skoro jednak teza druga nie wynika ze źródeł, ważne jest tylko pytanie, dla kogo wzniesiono koło r. 1020 ową „benedyktyńską" świątynię: Dla biskupa czy dla benedyktynów?

Z dotychczasowej dyskusji wynika, że u źródeł całego zamieszania powstałego koło pierwszej katedry biskupiej w Krakowie znajduje się bardzo pochopna i niczym nie uzasadniona hipoteza Adolfa Szyszko-Bohusza, jakoby odkryty przez niego w latach 1918 - 1920 kościół, który jego zdaniem dopiero w roku 1040 lub nieco później miał otrzymać tytuł św. Gereona, był ową pierwszą katedrą fundowaną przez Chrobrego. W toku wieloletniej dyskusji okazało się, że wszystkie przypisane temu kościołowi przez Szyszko-Bohusza właściwości i cechy okazały się mylne: data budowy w roku 1001, pierwotne wezwanie św. Salwatora (co prawda za Tadeuszem Wojciechowskim), rzekoma katastrofa w roku 1039, której ofiarą miała paść fasada zachodnia, dalej zredukowanie świątyni do części wschodniej, wreszcie przekształcenie jej w tzw. kryptę św. Gereona w podziemiach katedry gotyckiej[73].

Wszystkie wyrosłe na podłożu tej hipotezy sprzeczności i zamieszania ustąpią niejako za jednym zamachem, gdy do rekonstruowania dziejów naczelnych świątyń wawelskich przystąpimy z roboczym założeniem, iż wezwanie św. Wacława od samego początku, jak to w sposób przekonywający wykazała Zofia Kozłowska-Budkowa, odnosiło się do katedry biskupiej i że ta katedra od samego początku była zbudowana na tym samym miejscu co dzisiejsza, a wezwanie św. Wacława otrzymała ona prawdopodobnie już w okresie krótkotrwałych, ale znaczących rządów Bolesława Chrobrego w Krakowie w latach 988/89 - 992[74].

W wyniku powyższych rozważań rozpowszechniony drogą mechanicznego powtarzania pogląd, jakoby tytuł św. Gereona dla kościoła

---

[72] W tym duchu polemizuje K. Żurowska ze swoimi poprzednikami, którzy zakładali zniszczenie kościoła św. Gereona koło r. 1039 i budowę nowej katedry przez księcia Kazimierza Odnowiciela; por. *Zagadnienie transeptu*, s. 72 i jej: *Genezę*, s. 43 - 44.

[73] Zob. przegląd odnośnych tez i hipotez u M. Pietrusińskiej, *Sztuka polska*, cz. II, s. 710 i n.

[74] Zob. wyżej przyp. 53.

jego imienia na Wawelu został wprowadzony do Polski dopiero w roku 1040, okazał się tylko luźnym przypuszczeniem, dla którego brak oparcia w świadectwach źródeł pisanych, jak i też w faktach architektonicznych. Jest to tylko domysł. Bardziej prawdopodobna wydaje się koncepcja pierwsza, że kościół ten otrzymał ów tytuł w momencie swego wyświęcenia koło roku 1020. Kto mógł to typowe kolońskie wezwanie przenieść z Nadrenii do Krakowa?

Od razu w związku z tym musimy zwrócić uwagę, że Gereon nie jest jedynym świętym, który stamtąd przywędrował na Wawel. Do świętych czczonych wówczas w Kolonii należy również zaliczyć znaną nam już parę, świętych Feliksa i Adaukta, tudzież św. Marię Egipcjankę.

Kult św. Gereona ma w Kolonii bardzo stare tradycje. Bazylika pod jego wezwaniem stanęła w tym mieście już u schyłku IV stulecia. Miała ona kształt owalnej budowli o długości 23 m i szerokości 18 m, z 4 półokrągłymi absydami po stronie północnej i południowej i półokrągłą wystawą od strony zachodniej oraz nieco większą absydą chórową od wschodu. Wśród innych świątyń kolońskich wyróżniała się ona tym, że jej ściany były przyozdobione złotymi wizerunkami pięćdziesięciu męczenników tzw. legionu tebańskiego, skazanych za wiarę, stąd nazywano ją bazyliką „złotych świętych" [75]. A choć bazylika wawelska św. Gereona w niczym nie przypominała swego kolońskiego odpowiednika, to jednak warto dodać, że koło kościoła kolońskiego powstała wspólnota kanonicza poświadczona już w IX wieku; w źródłach występuje ona pod nazwą „monasterium sancti Gereonis", z własnym opatem podlegającym miejscowemu arcybiskupowi. Zważywszy benedyktyński charakter

---

[75] Zob. Gregorii Turonensis, *Liber in gloria martyrum*, w: Script. rerum Merovingicarum, t. I, Hannoverae 1885, s. 530: „Est apud Agripinensium urbem basilicam, in qua dicuntur quinquaginta viri ex illa legione sacra Thebeorum pro Christi nomine martyrium consummasse. Et quia admirabili opere ex musivo quodam modo deaurato resplendet, Sanctos Aureos, ipsam basilicam incolae vocitare voluerunt". Zob. Die Kunstdenkmäler der Stadt Köln, hrsgb. von P. Clemen, t. II: 1 von H. Rahtgens, Düsseldorf 1911, s. 15 - 31; J. Chr. Nattermann, *Die goldenen Heiligen. Geschichte des Stiftes St. Gereon zu Köln*, 1960, s. 15 i n.; W. Neuss, W. Oediger, *Das Bistum Köln von den Anfängen bis zum Ende des 12. Jahrhunderts*, Köln 1967, s. 53 i n.

bazyliki św. Gereona zapewne bliscy będziemy prawdy, jeżeli przypuścimy, że i w Krakowie mogła się wytworzyć sytuacja podobna jak w Kolonii[76]. Był więc ktoś, komu mogło zależeć na przeniesieniu tego modelu do Krakowa.

Tyle, i tylko tyle, można wydedukować ze źródeł archeologicznych. Czy są jakieś możliwości potwierdzenia obecności benedyktynów na Wawelu przez odwołanie się do świadectw źródeł pisanych?

Jak wiadomo, kwestia ta jest od dawna przedmiotem dyskusji. Z tezą taką wystąpił jeszcze w roku 1880 Tadeusz Wojciechowski, biorąc za punkt wyjścia znany przekaz *III Katalogu biskupów krakowskich*, który zapisał taką krótką wiadomość:

Hic Aaron deposuit gradus viuorum de monachis et assignat suis presbyteris in sua diocesi degentibus[77].

Tekst ten niby jasny, miał jedną zagadkę w postaci zwrotu: *gradus viuorum*. Wojciechowski, sięgnąwszy do terminologii kościoła wschodniego, rozumiał, że „są to urzędy i godności księży świeckich". W takim kontekście, zdaniem tego badacza, „zyskujemy dowód, że w XI wieku duchowieństwo katedry krakowskiej składało się z księży

---

[76] Zob. *Urkundenbuch des Stiftes St. Gereon*, Köln 1893, s. 685; dalsze szczegóły W. Kisky, *Das freiherrliche Stift St. Gereon in Köln*, Annalen des historischen Vereins f. d. Niederrhein, insbesondere die alte Diözese Köln, 82 (1907), s. 5 i n. Należy w tym miejscu przypomnieć pewną analogię w stosunkach polskich. We Wrocławiu w takim związku występuje klasztor św. Marcina w stosunku do katedry biskupiej we Wrocławiu; zob. *Kodeks dyplomat. Śląska*, wyd. K. Maleczyński, t. I, Wrocław 1956, nr 35, s. 89, bulla papieża Hadriana z r. 1155: „... abbatiam sancti Martini cum pertinentiis"; por. T. Silnicki, *Dzieje i ustrój kościoła katolickiego na Śląsku do końca w. XIV*, Warszawa 1953, s. 39: „Opactwo to, położone w obrębie zamku, sięgało prawdopodobnie bardzo odległych czasów i było benedyktyńskie, jak wszystkie klasztory w Polsce w. XI", a także s. 94 - 95, gdzie za przykładem W. Abrahama wskazano na analogię między św. Marcinem kolońskim i wrocławskim. Podobna symbioza istniała też zapewne w Gnieźnie, gdzie ośrodkiem abbacji mógł być kościół św. Jerzego przy katedrze; por. tutaj W. Abraham, *Organizacja*, s. 172 - 173 i H. Chłopocka, w: Dzieje Gniezna, pod red. J. Topolskiego, Warszawa 1965, s. 88.

[77] Zob. *Katalogi biskupów krakowskich*, wyd. J. Szymański, Mon. Pol. Hist., ser. nova, t. X fasc. 2, Warszawa 1974, s. 43; dawn. Mon. Pol. Hist., t. III, s. 340.

świeckich i z mnichów", oraz że „rozdział tych dwu elementów, dokonany według *Katalogu* przez Arona, nastąpił rzeczywiście dopiero przy końcu XI wieku". Wtedy to bowiem „konwent zakonny [a więc benedyktyński], umieszczony pierwotnie przy katedrze krakowskiej, a następnie odłączony od niej, stał się rodzicem późniejszego konwentu tynieckiego". Miało się to stać dopiero za czasów księcia Władysława Hermana, którego Wojciechowski zrazu uznał za właściwego fundatora klasztoru tynieckiego, a dopiero później przypisał tę czynność królowi Bolesławowi Śmiałemu[78].

Wykładnia powyższego przekazu przedstawiona przez T. Wojciechowskiego spotkała się ze sprzeciwem. Zdaniem Władysława Abrahama nie ma „najmniejszej podstawy do przyjmowania, że »gradus vivorum« oznaczają stopnie kanoników", a także, jakoby biskup Aron dokonał za swoich rządów w diecezji rozdziału mnichów i kanoników świeckich w obrębie kapituły. Jan Długosz, jak na to już zwrócił uwagę sam T. Wojciechowski, tłumaczył *gradus vivorum* jako *psalmi graduales*[79]. Porównanie z praktyką benedyktyńską w Cluny i w Hirsau wykazuje, iż modlitwy te składały się z trzech faz, podczas których 5 psalmów śpiewano za zmarłych, 5 dalszych za samych siebie, oraz 5 „za króla i za wszystkich jego żyjących członków rodziny". Przy takim rozumieniu tego tekstu nie daje on żadnej wskazówki co do

[78] Por. T. Wojciechowski, *O rocznikach polskich X-XV wieku*, w: Pamiętnik Akademii Umiejętności, t. IV, Kraków 1880, s. 225 - 226; tenże, *Szkice historyczne XI wieku*, wyd. 4, Warszawa 1970, s. 145: „Wyraziłem już dawno przekonanie, że konwent zakonny osadzony na Tyńcu był pierwotnie wydzielony z kleru katedralnego krakowskiego; zaś wiadomość kroniki śląskiej (o pochodzeniu z Leodium) godziłem z tym i tłumaczyłem w taki sposób, że kiedy Kaźmierz sprowadził konwent do Polski, z opatem Aronem na czele, więc osadził ich nie na Tyńcu, lecz na Wawelu, przy katedrze, gdzie Aron był razem opatem i biskupem. Tak tłumaczyłem pierwociny kolonii leodyjskiej w Polsce i obstaję przy tym aż dotąd". W przyp. 58 do s. 145: „Co Abraham pisał przeciw moim wywodom wyłożonym w rozprawie o rocznikach polskich ... nie miało dobrego gruntu, bo chyba nie wiedział, że taka sama organizacja kleru katedralnego, na poły zakonnego, była przeważnie od VIII do XI wieku w całej Europie germańskiej". Przeciw temu słusznie zaprotestował W. Abraham w recenzji *Szkiców* w Kwart. Historycznym, 18 (1904), s. 570 przyp. 1. Sprawę ostatecznie wyjaśnił S. Zachorowski w pracy cytowanej w przypisie 81.

[79] Zob. W. Abraham, *Organizacja Kościoła w Polsce*, s. 146, wyd. 3, s. 175.

ustroju kapituły krakowskiej za czasów biskupa Arona[80]. Wprawdzie T. Wojciechowski nadal upierał się przy swej interpretacji, ale ponowna analiza całej kwestii dokonana przez Stanisława Zachorowskiego wykazała w sposób jednoznaczny, „że przekaz *III Katalogu biskupów krakowskich* nie daje podstawy do wniosków o jakiemkolwiek reformowaniu czy organizowaniu kapituły krakowskiej, że mieści w sobie tylko ciekawą wiadomość o wprowadzeniu do Polski pewnych obrzędów i nabożeństw, rozpowszechniających się na Zachodzie"[81].

Jak pamiętamy, Wojciechowski wyprowadził z powyższego tekstu jeszcze jeden ważny wniosek, iż za czasów Arona przebywała przy katedrze grupa benedyktynów, która dopiero w ramach reformy ustrojowej kapituły została wyprowadzona z Wawelu i osadzona w Tyńcu. Lecz i do tego poglądu Abraham ustosunkował się sceptycznie: „gdyby nawet — pisał on — fakt ten rzeczywiście dał się udowodnić, to raczej przypuszczalibyśmy, że mnisi przy katedrze umieszczeni zostali następnie po wyłączeniu z kapituły osadzeni przy kościele św. Michała na zamku krakowskim, aniżeli w Tyńcu, tembardziej, że ów klasztor już w drugiej połowie wieku XI niezawiśle od kapituły krakowskiej istniał, a dowodem tego może być nie tylko fakt, że biskup Aron wyraźnie w rocznikach opatem tynieckim jest nazwany, lecz także wzmianka w owym dokumencie tynieckim o królu Bolesławie, która ... mogłaby się do Bolesława Śmiałego odnosić"[82].

Gdy starsza historiografia utrzymywała, że fundatorem Tyńca był Bolesław Chrobry[83], to historycy późniejsi poszli za Tadeuszem Wojciechowskim, który stanowczo wypowiedział się za powstaniem Tyńca za Bolesława Śmiałego lub nawet jeszcze później. Tego zdania

---

[80] W sprawie tej reformy zob. uwagę J. Szymańskiego, *Katalogi* s. 143 przyp. 58.

[81] S. Zachorowski, *Rozwój i ustrój kapituł polskich w wiekach średnich*, Kraków 1912, s. 31; podobnie P. David, *Les benédictins et l'Ordre de Cluny dans la Pologne médievale*, Paris 1939, s. 32.

[82] Zob. W. Abraham, *Organizacja*, s. 175 przyp. 2.

[83] W tej sprawie zob. F. Papée, *Najstarszy dokument polski. Studyum dyplomatyczne o akcie Idziego*, w: Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. Histor.-Filozof., 23 (1888), s. 299 - 300.

był przede wszystkim Pierre David, który jednak wbrew Abrahamowi był skłonny razem z Wojciechowskim utrzymywać, iż „Aron przybył do Krakowa jako mnich i biskup, w towarzystwie zespołu mnichów celem odrodzenia chrześcijaństwa polskiego". Po pewnym czasie siedzibę biskupią miał opanować kler świecki, a benedyktyni zostali osadzeni w Tyńcu. „Jest możliwe, że kler świecki rozwinął się przy zakonnikach, i za ich staraniem, zanim opuścili oni katedrę"[84]. Na dowód ścisłych związków benedyktynów tynieckich z katedrą David przypomniał fakt, iż opat Tyńca był stałym kanonikiem kapituły i że benedyktyni mieli na Wawelu własny kościół, św. Jerzego[85].

Można więc sumując powiedzieć, że duch benedyktynów krąży po Wawelu, ale nikt nie umie dokładnie powiedzieć, kiedy się oni tam zjawili i kto ich tu i w jakim miejscu osadził? Aby uzyskać w tej sprawie jasność, trzeba jeszcze raz wrócić do zapisu *III Katalogu biskupów krakowskich*.

Wszyscy zabierający w tej sprawie głos badacze wychodzili z założenia, iż *III Katalog* powstał w XIII wieku i że tym samym jego informacje dotyczące Arona opierają się na tradycji. Po badaniach Józefa Szymańskiego należy się z nim zgodzić, że *III Katalog* powstał dopiero w XV wieku, koło roku 1464. Dla oceny wiarogodności zawartego w nich przekazu ważne jest, że zbliżone wersje znajdujemy też w *IV Katalogu* i w ich skróconej wersji tzw. lubelskiej. Stąd można wysnuć wniosek, że każda z wymienionych redakcji zaczerpnęła ten tekst z jakiejś wspólnej podstawy, która również powstała nie wcześniej niż w połowie XV wieku[86]. W tej sytuacji nie może być mowy o istnieniu jakiejś tradycji ustnej; podstawowa treść informacji o reformie przeprowadzonej przez biskupa Arona musiała się opierać na zapiskach znajdujących się w archiwum kapituły. Na ich istnienie naprowadza nas zarządzenie biskupa Zbigniewa Oleśnickiego z roku 1436. Biskup zalecał, w jaki sposób i ile razy mają być przez

---

[84] P. David, *Les benedictins*, s. 31 - 32.

[85] Tamże, s. 32.

[86] Zob. J. Szymański, *Katalogi*, s. 5 - 6; G. Labuda, *O katalogach biskupów krakowskich przed Długoszem*, Studia Źródłoznawcze, 27 (1983), s. 87 i n., 96.

kler jego diecezji odprawiane wymienione w *Katalogu* „gradus vivorum"[87]. Rozporządzenie biskupa Oleśnickiego opierało się z pewnością na starszej praktyce sięgającej widocznie czasów biskupa Arona. Ta genealogia przekazu daje nam dość duży stopień pewności, iż zawarta w przekazie *Katalogu* treść jest wiarygodna.

Co z niej można wyczytać w interesującej nas kwestii? Licząc się z ustaloną filiacją rękopisów, za tekst wyjściowy musimy wziąć zapis *IV Katalogu*, gdzie brzmi on następująco:

Ipse [tj. Aaron] deposuit gradus vivorum de monachis et assignavit suis presbyteris alias in sua diocesi degentibus.

W tłumaczeniu: „Tenże zdjął z mnichów obowiązek odmawiania psalmów za żywych i naznaczył go na inny sposób swoim kapłanom przebywającym w jego diecezji"[88].

Powyższy przekaz nie tylko nie zakłada jakiejś wspólnoty bytowania (*vita communis*) mnichów i kapłanów świeckich, lecz wręcz przeciwnie — wyodrębnia jednych od drugich; co więcej, mnisi potraktowani tu jako grupa zwarta, są przeciwstawieni klerowi świec-

---

[87] Zob. U. Heyzmann, *Statuta synodalia episcoporum Cracoviensium XIV et XV. saeculi*, w: Starodawne prawa polskiego pomniki, t. IV, Kraków 1875, s. 92: „Ordinamus, quod gradus vivorum in vigilia Visitations, Assumptionis, Nativitatis s. Mariae et Omnium Sanctorum et aliarum festivitatum, quae habent vigilias (...), mortuorum vero gradus in Adventu Domini singulis dominicis diebus et festivis ... possunt de cetero compleri". Por. tutaj dokładniejsze komentarze: W. Abraham, *Organizacja*, s. 146 - 147; S. Zachorowski, *Rozwój i ustrój kapituł*, s. 30 - 31.

[88] J. Szymański, *Katalogi*, s. 54 - 55; tekst ten najpierw został wpisany, a następnie przekreślony; katalog V nie ma tej zapiski; w tzw. katalogu lubelskim jest wersja skrócona: „Hic deposuit gradus vivorum de monachis et assignauit suis presbiteris per suam diocesim" (*Katalogi*, s. 110); w katalogu Jana Długosza: „Hic creditur gradus vivorum tam in ecclesiam quam in diocesim suam Cracouiensem induxisse et diocesim suam ad complendum huiusmodi gradus in diebus quadragesime obligasse" (op. cit., s. 142 - 143). Prawie identyczny tekst zapisał Jan Długosz w: *Annales seu Cronicae*, lib. II, s. 78 (1059). Trudno dociec, co miał na myśli autor IV Katalogu, mówiąc, że Aron „assignauit suis presbyteris alias ..."; jeżeli odniesiemy „alias" do czasownika, to otrzymamy przekład, jak w tekście, natomiast jeżeli odniesiemy ten wyraz do degentibus, to trzeba by tłumaczyć: „gdzie indziej", lub „w innym miejscu".

kiemu rozproszonemu po całej diecezji. Trudno też podzielić sugestię T. Wojciechowskiego, jakoby chodziło tutaj o benedyktynów, przybyłych do Krakowa razem z Aronem. Byłoby rzeczą co najmniej dziwną, gdyby biskup Aron, zważywszy krótkość jego rządów, najpierw nałożył na nich obowiązek śpiewania psalmów za dobrodziejów żyjących, a wnet potem zadanie to im odbierał i nakładał na księży świeckich.

Bliższa rzeczywistości będzie taka wykładnia, iż: 1) biskup Aron, w momencie objęcia rządów diecezji, zastał już benedyktynów odprawiających modły za dobrodziejów kościoła i sam ten stan rzeczy zmienił, nakładając wspomniany obowiązek na kler świecki[89], dalej że: 2) benedyktyni ci musieli znajdować się na terenie diecezji wiele lat przed przybyciem Arona do Polski, albowiem odprawianie przez nich modłów za żywych miało już charakter obyczaju. Nie mogło tu zatem chodzić o benedyktynów osadzonych w roku 1044 w klasztorze tynieckim, z którego wywodził się sam Aron, jako jego opat[90].

Jest rzeczą naturalną, że Tadeusz Wojciechowski, a także inni idący za nim historycy, sądzili, iż reforma Arona dotyczyła benedyktynów pełniących służbę duchowną przy katedrze. Nie wiedzieli oni bowiem, iż obok katedry istniał na Wawelu drugi kościół, mający wszystkie cechy kościoła „benedyktyńskiego". Obecnie mamy pełne prawo sądzić, że owo „gradus vivorum" śpiewali benedyktyni osadzeni przy kościele św. Gereona. Ale mamy też prawo wnioskować, iż owymi modłami był zainteresowany ten, kto ich przy tym kościele koło roku 1020 osadził.

---

[89] Przytaczam tutaj słuszną interpretację wyrazów: monachi — presbyteri w omawianym tekście podaną przez S. Zachorowskiego: „... stwierdzić trzeba, że nie ma w tym tekście wcale mowy o kapitule. O ile by jeszcze wyrazy: suis presbyteris mogły dawać podstawę do przyjęcia, że dotyczą one kleru biskupiego, to dodane do nich objaśnienie: in sua diocesi degentibus odbiera temu wnioskowi wszelkie źródłowe poparcie, rozporządzenie Arona dotyczyło bowiem całego kleru diecezjalnego" (*Rozwój i ustrój kapituł*, s. 29).

[90] Że Aron faktycznie był opatem tynieckim, zanim został biskupem krakowskim, uzasadniam w rozprawie o początkach klasztorów benedyktynów w Tyńcu (zob. wyżej s. 299, przyp. 15).

Potrafimy, jak sądzę, dokładniej oznaczyć tę osobę, gdy przyjrzymy się dwu następnym „kolońskim" świętym, których również czczono na Wawelu.

7. KTO I KIEDY WPROWADZIŁ KULT ŚWIĘTYCH FELIKSA I ADAUKTA

Feliks i Adaukt byli męczennikami rzymskimi z początków IV wieku (304?); pochowani zostali na cmentarzu św. Komodylli w Rzymie. Nad ich grobami wzniesiono świątynię cmentarną; można więc rzec, iż byli typowymi świętymi cmentarnymi, których kult związał się z czasem z kultem zmarłych[91]. Do Kolonii przeniesiono ich relikwie w okolicznościach, które wzbudzają szczególne zainteresowanie.

---

[91] Na „kolońskich" świętych pierwszy u nas zwrócił uwagę F. Kopera, *Kościoły na Wawelu*, s. 66 - 67, odwołując się do prac: H. Detzel, *Christliche Ikonographie. Ein Handbuch zur Verständigung der christlichen Kunst*, II Teil: *Die bildlichen Darstellungen der Heiligen*, Freiburg i B. 1896, s. 32. oraz: C. v. Falke, H. Frauberger, *Deutsche Schmelzarbeiten des Mittelalters*, Frankfurt a.M. 1904, s. 46, nie dające zresztą właściwego wyobrażenia o ich kulcie na terenie Kolonii. Od czasów Kopery niewiele pomnożono wiedzę w tym zakresie; por. S. Kozieł, M. Fraś, *Stratygrafia*, s. 77 i przyp. 153. Tymczasem na pierwsze miejsce wysuwa się fakt, że najstarsze kalendarze kolońskie i polskie (krakowskie) nie tylko wymieniają ich w swoich spisach, lecz także nadają im tę samą dużą rangę; zob. H. Grotefend, *Zeitrechnung des deutschen Mittelalters und der Neuzeit*, B. II: 1, Hannover 1892, s. 84: 7 VIII Marie egyptiace 30 VIII Felicis et Adaucti m.; s. 85: 10 X Gereonis, Victoris et soc m.; z kolei w kalendarzach polskich zob. *Chronologia polska*, praca zespołowa pod red. B. Włodarskiego, Warszawa 1957, s. 139 (Gniezno); s. 152 - 153 (Kraków s. 205 kal. Gertudy); s. 210 - 211 (Tyniec); por. też Z. Kozłowska-Budkowa, *Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarz*, s. 165 i 177. Dobrze jest rozpoznany kult św. Gereona w Kolonii; zob. W. Neuss, *Die Anfänge des Christentums im Rheinlande*, Bonn 1933; J. Torsy, *Studien zur Frühgeschichte der Kölner Kirche*, Kölner Domblatt, 8 - 9 (1954) s. 9 - 32; W. Neuss, F. W. Oediger, *Das Bistum Köln von den Anfängen bis zum Ende des 12. Jahrhunderts*, Köln 1964, s. 53 i n. (tutaj dalsza, bardziej szczegółowa literatura). Co się tyczy Feliksa i Adaukta, to najwięcej uwagi poświęcono ich rzymskiej martyrologii i tradycji; zob. L. H. Delehaye, *Les saints du cimetière de Commodille*, Analecta Bollan-

W Kolonii stał jeszcze w X wieku niedaleko bazyliki św. Gereona mały kościółek pod wezwaniem św. Apostołów. Na początku XI wieku przekształcono go w kolegiatę, rozbudowując do rozmiarów trójnawowej bazyliki. Przebudowę zapoczątkował arcybiskup Heribert (999 - 1020), ukończył ją zaś arcybiskup Pilgrim (1021 - 1035), który później uchodził za właściwego jej fundatora. O tym drugim zachowała się konkretna wiadomość, iż „capita SS. Felicis et Adaucti per eum Roma deportata in eadem ecclesia honorifice collocavit" [92]. Stało się to prawdopodobnie w roku 1023 w okresie świąt Bożego Narodzenia, gdy z polecenia cesarza Henryka II arcybiskup Pilgrim bawił w Rzymie z misją dyplomatyczną u papieża Benedykta VIII (1012 - 1024); źródła podają, że złożył papieżowi wiele cennych podarków, otrzymując w zamian papieskie, a wiadomo, iż papieże odwdzięczali się najczęściej relikwiami, których w Rzymie nie brakowało [93]. Jest rzeczą

---

diana, 16 (1897), s. 18 - 29; O. Marucchi, *Ulteriori osservazioni sulle tombe dei martiri nel cimeterio di Commodilla*, Nuovo Bolletino di Archaeologia Cristiana, 11 (1905), s. 6 - 17; J. Wilpert, *Beiträge zur christlichen Archäologie*, Römische Quartalschrift, 22 (1908), s. 703 - 712; P. Franchi de Cavalieri, *Note agiografiche*, Studi e testi, 24 (1912), s. 41 - 53; *Vies des Saints et des Bienhereux* ... par RP. PP. Benedictins de Paris, t. VIII, Paris 1949, s. 591 - 592; t. X., Paris 1952, s. 311 - 316; *Lexikon f. Theologie und Kirche*, t. IV, Freiburg i. B. 1960, kol. 71 - 72. Prof. Hans-Dietrich Kahl (Giessen) zechce przyjąć podziękowanie za pomoc w udostępnieniu mi tych prac.

[92] Zob. *Rerum Germanicarum Scriptores*, ed. J. Pistorius, t. III, Frankfurt 1607, s. 108; zob. też Mon. Germ. Historica, Scriptores, t. XXIV, s. 339: „Pylegrimus monasterium Colonie, quod dicitur ad sanctos Apostolos, construxit et sufficientiam canonicorum illuc adunavit". W sprawie tej fundacji zob. bardziej wyczerpujące informacje: *Die Kunstdenkmäler der Stadt Köln*, B. I, Abt. IV: *Die kirchlichen Denkmäler der Stadt Köln*, bearb. von W. Ewald, H. Rahtgens, Düsseldorf 1916, s. 102 i n.

[93] Arcybiskup Pilgrim bawił we Włoszech dwukrotnie, w r. 1022 brał udział w wyprawie ces. Henryka II i w 1023, w pierwszym wypadku dowodził dużym oddziałem wojskowym, operującym w okolicach Monte Cassino i Salerno, i razem z cesarzem przechodził w drodze powrotnej przez Rzym; za drugim razem bawił w Rzymie sam i jako dowód szczególnej łaski papieża otrzymał tytuł bibliotekarza Stolicy Apostolskiej; zapewne wówczas wyprosił u papieża głowy świętych Feliksa i Adaukta dla swej kolońskiej fundacji przy kościele św. Apostołów; zob. S. Hirsch, H. Bresslau, *Jahrbücher des Deutschen Reiches unter Heinrich II.*, t. III, Leipzig 1875, s. 194 i n., 210 - 211, szczególnie zaś

znamienną, że głowy św. Feliksa i Adaukta od razu urosły do roli głównych relikwii bazyliki św. Apostołów i że ściśle zrosły się z kultem św. Gereona, a także św. Gertrudy[94].

W tej sytuacji trudno uznać za rzecz przypadkową, iż tytuły tych świętych znalazły się razem, jak na zawołanie, w Krakowie. Związek Feliksa i Adaukta z rotundą A, jak już wiemy, jest poświadczony dopiero w roku 1340. Nie znajdujemy jednak żadnych racjonalnych przesłanek dla wypowiadanego niekiedy poglądu, jakoby dopiero wtedy zaszczepiono ich kult w Krakowie. W tym czasie nie notujemy żadnych szczególnych związków tak dworu królewskiego, jak i biskupiego z Kolonią, tym bardziej z kościołem św. Apostołów. Natomiast pojawienie się ich razem ze św. Gereonem w latach dwudziestych XI wieku na Wawelu wykazuje wewnętrzną logikę.

Z *IV Katalogu biskupów krakowskich* wynika, że przy kościele św. Gereona zaczęto wówczas odprawiać modły za „żywych" dobro-

---

s. 278 - 279. Por. też G. Richter, H. Kohl, *Annalen des Deutschen Reiches im Zeitalter der Ottonen und Salier*, B. I, Halle a. S. 1890, s. 242 - 244, 247 - 249. Gdy część wysokiej hierarchii kościelnej Niemiec z arcybiskupem Moguncji na czele stanęła w opozycji do planów kurii papieskiej silniejszego podporządkowania kościoła niemieckiego jurysdykcji papieskiej, arcybiskup Pilgrim był rzecznikiem wzmocnienia wpływów papieskich; miał więc papież szczególne powody do honorowania arcybiskupa Pilgrima. Może warto zwrócić uwagę, że w r. 1023 bawili w Rzymie również rodzice Rychezy; zob. U. Lewald, *Die Ezzonen*, Rheinische Vierteljahresbl., 43 (1979), s. 136.

[94] W r. 1212 z polecenia ówczesnego arcybiskupa kolońskiego Engelberta sporządzono relikwiarz zawierający szczątki obu męczenników, z stosownym napisem: Felix Adaucte quos praesens capsa recondit his, qui vos quaerunt, vestrorum gratia prosit, przyozdobione trzema figurami: w środku Zbawca Świata, a po bokach św. Gereon i św. Gertruda; ponadto obie ściany dachu zapełnione były: po jednej stronie dziejami męczeństwa św. Gereona i legionu tebańskiego, po drugiej męczeństwa świętych Feliksa i Adaukta. Na początku XIII wieku utrwalono zapewne tradycję, która zaczęła się tworzyć koło tego zespołu świętych od czasów sprowadzenia relikwii Feliksa i Adaukta z Rzymu. Zob. W. Ewald, H. Rahtgens, *Die Kunstdenkmäler der Stadt Köln*, s. 158 - 160. O znaczeniu tych relikwii w kościele św. Apostołów, a także św. Gertrudy zob. I. Bodsch, *Sacrarium Agrippinae*, w: Ornamenta Ecclesiae. Kunst und Künstler der Romanik in. Köln, B. II, Köln 1985, s. 157 i n. (*Katalog zur Ausstellung des Schütgen-Museums...*, hrsgb. v. A. Legner).

dziejów, natomiast z imionami świętych Feliksa i Adaukta wiązała się symbolika świętych cmentarnych. Jest więc rzeczą wysoce prawdopodobną, że rotunda A od samego początku była im poświęcona.

Za hipotezą tą przemawiają następujące fakty: a) nadreńska geneza architektury rotundy; dalej, b) czas budowy — początek XI wieku; wreszcie, c) zagadkowa przybudówka, która ze względu na znajdujące się w niej miejsce spoczynku dostojnej (książęcej?) osoby, nosi charakter mauzoleum. Nie bez znaczenia jest też fakt, iż technika budowy kościoła św. Gereona i rotundy A wykazują daleko idące zbieżności w chronologii i technice wykonania obu budowli[95].

Nad tymi wszystkimi ustaleniami góruje jednak obserwacja charakteru ogólnego, iż musiała być wówczas w Krakowie osoba, która potrafiła na Wawelu zaszczepić nie tylko kult świętego, który obrósł w Kolonii patyną starożytności, tj. św. Gereona, lecz także kult dwu świętych, zaprowadzony wówczas w Kolonii jako całkowita nowość przez arcybiskupa Pilgrima. W jednym i drugim wypadku chodziło o kult promowany przez ówczesne najwyższe kręgi arystokracji nadreńskiej.

W tej sytuacji nietrudno wskazać osobę, która spełnia wszystkie warunki potrzebne do przeniesienia ich kultu do Krakowa i która mogła zainspirować budowę tak bazyliki, jak i rotundy A.

---

[95] Co do szczegółów technicznych zob. zestawienie dokonane wyżej. Sporny jest charakter „przybudówki" do rotundy A. Zaraz po jej odkryciu A. Żaki i K. Żurowska zgodnie twierdzili, iż jest to palatium: Odkrycie reliktów najstarszego palatium na Wawelu, w: Sprawozdania z posiedzeń Komisji Oddziału PAN w Krakowie, lipiec — grudzień 1964, s. 424 - 426; z czasem jednak A. Żaki, *Archeologia Małopolski*, s. 144 przyp. 292 wycofał się z tej interpretacji, opowiadając się za „mauzoleum". Podtrzymuje nadal swoje zdanie pierwotne K. Żurowska, *Studia nad architekturą wczesnopiastowską*, s. 11 - 12, tak samo A. Żaki, *Początki chrześcijaństwa w Polsce*, s. 53, przyp. 126. Za „mauzoleum" przemawia znajdujący się w obrębie „przybudówki" grób mężczyzny ze złotym pierścieniem, co wskazuje na przynależność zmarłego do elity społecznej (A. Żaki, *Archeologia*, s. 144); co więcej, jest tu też ślad drugiego grobu. Natomiast Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*, s. 56, referując ostatni etap wykopalisk, oświadczył, że „oba poglądy mogą być równie słuszne". W każdym razie dla oznaczenia charakteru rotundy A sprawa ta ma kluczowe znaczenie; warto więc ją wyjaśnić.

Już Adam Bochnak w swojej rozprawie o najstarszych budowlach sakralnych na Wawelu zauważył, że związki Polski z Dolną Lotaryngią datują się z czasów Bolesława Chrobrego, „a mianowicie dzięki zawartemu w r. 1013 małżeństwu jego syna Mieszka z Rychezą, córką komesa-palatyna Lotaryngii, Herenfrieda-Ezzona, i siostry Ottona III, Matyldy"[96]. Znaczenie tego faktu nie zostało jednak docenione w rozważaniach nad kościołami wawelskimi zarówno przez samego Bochnaka, jak i przez innych historyków sztuki.

W rozdziale poprzedzającym (VII) uprawdopodobniliśmy fakt, iż Mieszko II jako mąż cesarzówny po kądzieli, Rychezy, najpóźniej od 1013 roku rezydował w Krakowie. Ziemia krakowsko-sandomierska od roku 988/89 stanowiła wyposażenie syna panującego księcia Bolesława Mieszkowica. Po krótkiej przerwie zaczęła pełnić tę samą rolę w stosunku do Mieszka Bolesławowica i jego żony. Nie może jednak być żadnej wątpliwości, że właściwym promotorem kultu „kolońskich świętych" był więc nie Mieszko II, lecz jego żona Rycheza.

Znawcy zagadnienia słusznie zauważyli, że zanim powstała rodowa fundacja Ezzonidów w Brauweiler w roku 1024, byli oni w szczególny sposób związani z kościołem św. Gereona. W nekrologach tego kościoła znajdujemy zapisy nie tylko przodków, lecz także i potomków palatyna Herenfrieda-Ezzona; figuruje wśród nich również Rycheza[97]. Trzeba też zauważyć, że gdy osoba księżny Rychezy łączy się jednoznacznie z klasztorem św. Gereona, to biskup Aron należy do następnej generacji związanej z klasztorem w Brauweiler[98]. Był to bowiem klasztor niewielki i jako powstały dopiero w roku 1024 nie miał większego znaczenia w środowisku kolońskim; także św. Medard będący patronem kościoła klasztornego w Brau-

[96] A. Bochnak, *Najstarsze budowle*, s. 101.

[97] Zob. P. Heusgen, *Das älteste Memorienbuch des Kölner Gereonstiftes*, Jahrbuch d. kölnischen Geschichtsvereins, 13 (1931), s. 6 - 7, 10, 12, 16, 22 i 24; dalsze szczegóły U. Lewald, *Die Ezzonen*, s. 132 i n.

[98] Związki królowej Rychezy z Kolonią obszernie omówił Z. Świechowski, *Richeza von Polen und die Beziehungen polnischer Kunst zu Köln im 11. Jahrhundert*, Kölner Domblatt, 40 (1975), s. 27 - 48. Co się tyczy Arona zob. F. Pohorecki, *Kilka słów o Aronie pierwszym opacie tynieckim*, Kwart. Histor., 36 (1922), s. 1 - 10.

weiler nie znalazł żadnego oddźwięku w środowisku krakowskim[99]. Znajdowały się natomiast w posiadaniu katedry krakowskiej relikwie św. Gereona. Nie należy wątpić, że rotunda świętych Feliksa i Adaukta otrzymała też ich relikwie. Jest rzeczą prawdopodobną, że jedne i drugie pozyskała z Kolonii księżna Rycheza. Następnie warto zatrzymać się w naszych rozważaniach nad znanym „sakramentarzem tynieckim". Zastanawiając się nad tym, jaką drogą dostał się on do Polski, Władysław Semkowicz doszedł do wniosku, że dzieło to „było jedną z pierwszych ksiąg liturgicznych, jaka pojawiła się znowu po dłuższym czasie w Polsce i że ją tu przywiózł nie kto inny jeno sam Aron lub jego towarzysze z prowincji kolońskiej"[100]. Przywieźć tę księgę Aron pewnie by i mógł, tylko trudno sobie wyobrazić, żeby właśnie on był tej wspaniałej księgi fundatorem. Jako ofiarodawcy wchodzą tu w grę tylko dwie osoby, mianowicie sama Rycheza lub jej brat Herman, arcybiskup koloński (1036 - 1056). Za arcybiskupem Hermanem przemawia czas sporządzenia sakramentarza, określany na rok 1060. Nie da się jednak znaleźć żadnych argumentów, które by przeciwstawiały się dacie o 30 lat wcześniejszej[101].

Nie czyniąc jednak z tego szczegółu dodatkowego argumentu, za Rychezą bardziej istotne wydaje się to, iż stanowiący integralną

[99] Zob. Die Kunstdenmäler der Rheinprovinz, hrsgb. von P. Clemen, B. IV: 1, Landkreis Köln 1937, s. 63 i n.; W. Bader, *Die Benediktinerabtei Brauweiler bei Köln*, Berlin 1937. Rolę Rychezy w kontekście ówczesnych wydarzeń nakreślił z rozmachem i wnikliwie oświetlił H. Ludat, *An Elbe und Oder das Jahr 1000. Skizzen zur Politik des Ottonenreiches und der slavischen Mächte in Mitteleuropa*, Köln 1971, s. 67 i n.

[100] W. Semkowicz, *Paleografia łacińska*, Kraków 1951, s. 308; bardziej szczegółową analizę rękopisu przeprowadziła S. Sawicka, *Les principaux manuscrits à peintures de la Bibliotheque Nationale de Varsovie*, Bulletin de la Société Française des Réproductions des Manuscrits à peintures, Paris 1938, s. 196 - 205.

[101] Za Rychezą jako ofiarodawczynią wypowiedział się Z. Świechowski, *Königin Richeza von Polen*, s. 45; zob. też G. Weilandt, *Kölner Auftraggeber*, w: Ornamenta Ecclesiae (jak w przyp. 94), s. 362, pisze: „Es ist wahrscheinlich, dass sie [tj. Rycheza] für ihren persönlichen Gebrauch liturgische Geräte und Bücher mitnahm, als sie in die Fremde nach Polen verheiratet wurde ... Man kann also annehmen, dass in der Amtszeit Herrmanns II. auch Angehörige seiner Familie wiederholt Aufträge an Kölner Kunstwerkstätten vergaben und damit auch für deren Ausstrahlung sorgten". Że Rycheza była co najmniej

część sakramentarza kalendarz ma w swoim wykazie wszystkich znanych lokalnych świętych kolońskich, a święty Gereon znowu zajmuje wśród nich wyróżniające się miejsce. Zdaniem P. Davida sakramentarz ten był w ogóle sporządzony z myślą o kościele św. Gereona w Kolonii[102]. Tak, tylko dla którego Gereona: kolońskiego czy krakowskiego?

Wszystko to uzasadnia pogląd, iż kult św. Gereona i związanych z bazyliką „benedyktyńską" mnichów, a także kult świętych Felikса i Adaukta, których relikwie w roku 1023 sprowadzono do Kolonii, przeniosła na Wawel księżna Rycheza.

Czy można znaleźć jakieś świadectwa źródłowe popierające powyższą hipotezę? Gdyby istniały jakieś świadectwa bezpośrednie, badacze dawno by je już wyzyskali i zinterpretowali. Można więc odwołać się tylko do świadectw pośrednich, które czytane dotąd w przekazanym kontekście obracały się w ogólnikach. Gdy teraz przystąpimy do ich zinterpretowania z punktu widzenia sformułowanej wyżej hipotezy, mogą one rzucić na całe zagadnienie nieco nowego światła. Już w poprzednim rozdziale przytoczyliśmy przekaz kronikarza czeskiego Kosmasa, który stwierdza istnienie w Krakowie w roku 1039 skarbca książęcego, który został zrabowany przez księcia Brzetysława[103]. Wiele do myślenia dają połączone przekazy *Rocznika kapituły krakowskiej* i *Kroniki* Anonima Galla, z których pierwszy zanotował pod rokiem 1026: „Kazimirus traditur ad discendum"[104], drugi zaś wspomina, iż ten sam Kazimierz, syn Mieszka II i Rychezy bardzo dbał o powiększanie w swym państwie liczby klasztorów, „quoniam monasterio parvulus a parentibus est oblatus, ibique sacris litteris liberaliter eruditus"[105].

---

ideową inspiratorką przekazania sakramentarza do Polski nie może w każdym razie ulegać wątpliwości.

[102] P. David, *Les bénédictins*, s. 22; David wskazuje również na podobieństwa zachodzące między sakramentarzem tynieckim a sakramentarzem kościoła św. Gereona w Kolonii, przechowywanym w Paryżu.

[103] Zob. rozdz. VII.

[104] *Najdawniejsze roczniki krakowskie*, Mon. Pol. Hist., ser. nova, t. II, s. 109.

[105] Zob. Galli Anonymi, *Cronica*, lib. I cap. 21, Mon. Pol. Hist., ser. nova t. II, s. 47.

Jak wiadomo, zwłaszcza druga wiadomość dała asumpt do rozmaitych przypuszczeń na temat przeznaczenia Kazimierza Odnowiciela do stanu duchownego i co do jego studiów zagranicznych[106]. Zważywszy, iż w roku 1026 Kazimierz skończył lat dziesięć, są to wszystko domysły bez pokrycia. Gdy natomiast teraz oswoimy się z faktem, iż już od roku 1020 istniało przy kościele św. Gereona benedyktyńskie *monasterium*, oddanie młodziutkiego księżyca do szkoły klasztornej wyda się posunięciem całkiem naturalnym[107].

8. MIESZKO II I RYCHEZA JAKO FUNDATORZY KOŚCIOŁÓW WAWELSKICH

W znanym dobrze liście księżnej szwabskiej Matyldy do króla Mieszka II znalazło się następujące zdanie:

Quoniam tibi diuina gratia regium nomen pariter et honorem concessit, arteque regnandi ad id necessaria honestissime ditauit, felici inceptu, ut audiui, ipsi diuinitati regni tui primitias deuoto pectore consecrasti. Quis enim prędecessorum tuorum tantas erexit aecclesias?

W przekładzie: „Ponieważ łaska Boża nadała Tobie zarówno królewskie imię jak i dostojeństwo oraz wyposażyła najwspanialej w umiejętność królowania do tego potrzebną, u szczęśliwego początku, jak słyszałam, samemu Bogu pierwociny Twojego królestwa nabożnym sercem poświęciłeś. Któż bowiem spośród Twoich poprzedników tyle wzniósł kościołów?"[108].

Na temat znaczenia dwu tych zdań wywiązała się interesująca

[106] Co się tyczy związanej z tymi tekstami legendy o mnichostwie Kazimierza Odnowiciela zob. G. Labuda, *Twórczość hagiograficzna i historiograficzna Wincentego z Kielc*, Studia Źródłoznawcze, 16 (1971), s. 125 i n.

[107] Zob. J. Dowiat, *Kształcenie umysłowe synów książęcych i możnowładczych w Polsce i niektórych krajach sąsiednich w X - XII wieku*, w: Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury, poświęcone pamięci Tadeusza Manteuffla, Warszawa 1972, s. 85, który słusznie zwrócił uwagę, że biegłą w łacinie i w piśmie była też siostra Kazimierza, Gertruda; por. też S. Kętrzyński, *Gertruda*, w: Polski Słownik Biograficzny, t. VII, Kraków 1948 - 1958, s. 405 - 406.

[108] Ostatnio B. Kürbis, *Studia nad Kodeksem Matyldy*. II. *Jeszcze o losach rękopisu i miniatury*. III. *List księżnej Matyldy do Mieszka II*. Studia Źródłoznawcze, 30 (1987), s. 99 - 149; tekst łaciński i przekład polski s. 128 - 129. W odnalezionym po stu przeszło latach rękopisie brak karty 3 z drugą połową

dyskusja między Maxem Perlbachem i Stanisławem Zakrzewskim. Mianowicie, pierwszy z nich wnioskując na podstawie zwrotów: „felici inceptu" — u szczęśliwego początku i „regni tui primitias" — początki twego królowania, dowodził, iż list Matyldy został napisany w roku 1025, wnet po koronacji Mieszka II na króla, i wskutek tego zastanawiał się, jak pogodzić z tymi pierwocinami panowania wyrażoną przez księżnę Matyldę pochwałę, iż Mieszko II zbudował w tak krótkim czasie więcej kościołów niż jego poprzednicy na tronie. Sądząc zatem, że pobudowanie tak dużej liczby kościołów było rzeczywiście niemożliwe, Perlbach dowodził, że Matylda miała zapewne na myśli drewniane kościółki (Kirchen aus Holz)![109]

Ta argumentacja nie przekonała z kolei Stanisława Zakrzewskiego, który mniemając, iż chodziło o rzeczywiste kościoły, raczej był skłonny datować powstanie listu na rok 1033 i na poparcie słuszności swego mniemania znowu zacytował powyższe słowa listu dedykacyjnego księżny Matyldy i tak je skomentował: „Każdy przyzna, że potrzeba było, i to długiego czasu, na wybudowanie pewnej ilości kościołów, a raczej jakbym rozumiał, na wzniesienie pewnej ilości fundacyi"[110].

Jednakże Max Perlbach lepiej tłumaczył okoliczności historyczne *Listu*, a kontekst „primitiae regni" zdaje się wzmacniać wyłuszczoną wyżej interpretację:

Listu i miniaturą dedykacyjną. Widział ją jeszcze Ph. A. Dethier, *Epistola Mathildis Suevae* [...], Berlin 1842, za którym wydał tekst A. Bielowski, Mon. Pol. Hist. t. I, Lwów 1864, s. 323.

[109] M. Perlbach, *Zur Geschichte einer verlorenen Handschrift. Der Brief der schwäbischen Herzogstochter Mathildis an König Miesko II. von Polen*, Zentralblatt für Bibliothekswesen, 32 (1915), H. 3, s. 78.

[110] S. Zakrzewski, w recenzji rozprawy M. Perlbacha w: Kwart. Histor., 30 (1916), s. 135. Na to Perlbach odpowiedział tak: „Die Abfassungszeit des Briefes 1033. Miesko hatte damals 8 Jahre regiert; bis 1030 im Westen siegreich, hatte er 1031 gegen Kaiser Konrad II. den Kürzeren gezogen, 1032 sogar in die Verbannung gehen müssen und erhielt im Frieden nur ein Drittel von Polen zurück. Passt diese Lage zu dem Wortlaut des Briefes, dem rex invictissimus, felici inceptu, primitias regni, palmam victoriae? Ich vermag ihn nur auf den Anfang seiner Regierung zu beziehen, und meine, dass in sechs Monaten genug Kirchen (aus Holz) errichtet werden konnten". Perlbach nie dostrzegł lekkiej wagi tego argumentu: jeżeli byłyby to kościoły drewniane, to chyba i jego poprzednicy mogliby ich nabudować co niemiara.

Paternis nempe exemplis ammonitus totus pene versaris in caelestibus, qui in illa mundi parte quam regis quasi quidam fons et origo sanctae et apostolicae extitit fidei. Nam quos sancti praedicatores corrigere non poterant verbo ille insecutus est ferro, compellens ad caenam dominicam barbaras ac ferocissimas nationes[111].

Z fragmentu tego wynika wyraźnie, że o ile ojciec adresata, Bolesław Chrobry, dzieło chrystianizacji jeszcze umacniał mieczem, to on, Mieszko II, zdołał już widomie oddawać się duchowemu dopełnianiu tego dzieła. Bo cóż innego znaczyć by mogły słowa „totus versaris in caelestibus" jak nie mnożenie i wyposażanie miejsc sprawowania kultu chrześcijańskiego?

Skoro według dość zgodnej opinii badaczy nie da się przesunąć daty *Listu* poza rok 1025/26[112], to w takim razie pozostaje tylko jedna sensowna możliwość, że Mieszko działał w tym duchu na długo przed dniem, w którym z łaski Bożej otrzymał „regium nomen", i że budował kościoły na długo przed tym, zanim zasiadł na tronie ojcowskim w Gnieźnie.

Jak sądzę, zawołania św. Gereona i świętych Feliksa i Adaukta na Wawelu pouczają nas, jakie kościoły miała na myśli księżna Matylda. Nie wiemy, jakie jeszcze kościoły tam się znajdujące należałoby przypisać jego szczodrobliwości. Kolońską świętą była również św. Maria Egipcjanka[113]; najprawdopodobniej też Mieszko II rezy-

---

[111] Nie wchodzę tutaj w problematykę związaną z wyrażeniem: compellens ad coenam dominicam"; zob. tutaj H. D. Kahl, *Compellere intrare. Die Wendenpolitik Brunos von Querfurt im Lichte hochmittelalterlichen Missions - und Völkerrechts*, Zeitschrift f. Ostforschung, 4 (1955), s. 161 - 193, 360 - 401.

[112] Zob. przegląd opinii w tej sprawie w rozprawie J. Pietrusiński, *Epistola Mathildis Suevae. O zaginionej miniaturze*, Studia Źródłoznawcze, 26 (1981), s. 58 - 59 oraz B. Kürbis, op. cit., s. 147. Brak dowodów na to, iż całe oficjalne Niemcy, z dworem cesarskim włącznie, wrogo ustosunkowały się do koronacji Mieszka II i do niego samego, zwłaszcza jeżeli chodzi o początkowy okres jego rządów. Oceny takie pojawiają się dopiero ex post, po wybuchu wojny polsko-niemieckiej w latach 1029 - 1031. Sprawa ta wymaga jednak bardziej szczegółowej analizy źródłoznawczej; ogólny zarys wydarzeń przekazała w swoim wnikliwym studium D. Borawska, *Kryzys monarchii wczesnopiastowskiej w latach trzydziestych XI wieku*, Warszawa 1964, s. 62 i n.

[113] Zob. przypis 77.

dując w Krakowie wydatnie przyczynił się do rozbudowy przedromańskiej katedry św. Wacława. Z jego inicjatywy i z jego funduszów mogły też być wznoszone kościoły w innych ważniejszych grodach jego dzielnicy. Nie wiemy, ile ich jeszcze tkwi w ziemi. W każdym razie to jedno jest pewne, iż księżna Matylda sławiąc Mieszka II jako budowniczego kościołów, nie mogła mieć na myśli kościółków drewnianych. Musiały to być świątynie, które wytrzymywały swoim poziomem i rozmiarami, przynajmniej w pewnej mierze, porównanie ze świątyniami kręgu nadreńskiego.

Sprowadzając mnóstwo powyższych spostrzeżeń i faktów do wspólnego mianownika, można — jak sądzę — dojść do wniosku, iż Mieszko Bolesławowic i żona jego Rycheza, osiadłszy koło roku 1013 w Krakowie, podjęli budowę dwu swoich „własnych kościołów" (niem. *Eigenkirche*), z których okazalszy, pod wezwaniem św. Gereona, został powierzony benedyktynom (*monasterium*), przybyłym w ślad za Rychezą do Krakowa, natomiast drugi, pod wezwaniem świętych Feliksa i Adaukta, których kult wiązał się ze czcią zmarłych[115], był zapewne pomyślany jako mauzoleum. To przeciwstawienie dwu świątyń, w których: w jednej modlono się „za żywych" (*gradus vivorum*), w drugiej zaś za „zmarłych" (*gradus mortuorum*) nie ma charakteru przypadkowego. W tym wniosku jest jednak więcej pytań niż odpowiedzi. Jest to raczej zwrócenie uwagi na jedną z wielu możliwości interpretacji wielkiego kompleksu sakralnej zabudowy wzgórza wawelskiego. Na sam fenomen takiego nagromadzenia świątyń na Wawelu w tak stosunkowo krótkim czasie słusznie zwrócono już uwagę[116]. Wymaga on objaśnienia.

---

[114] W jakim stopniu zasada „własnego kościoła" miała zastosowanie na ziemiach słowiańskich zob. W. Abraham, *Organizacja Kościoła*, wyd. 3, s. 221 i n.; H. F. Schmid, *Das Recht der Gründung und Ausstattung von Kirchen im kolonialen Teile der Magdeburger Kirchenprovinz während des Mittelalters*, Weimar 1924; tenże, *Die rechtlichen Grundlagen der Pfarrorganisation auf westslawischem Boden und ihre Entwicklung während des Mittelalters*, Weimar 1938; zob. też W. Abraham, *Osobowość prawna biskupstw i statut łęczycki z r. 1180*, w: Księga pamiątkowa ku czci Leona Pinińskiego, t. I, Lwów 1936, s. 11 i n.

[115] Taką funkcję pełnią oni w obrzędowości religijnej Kościoła w późniejszym średniowieczu; zob. literaturę w przyp. 77.

[116] Zob. A. Żaki, *Początki chrześcijaństwa*, s. 39; tenże, *Archeologia Mało-*

9. REKAPITULACJA

Przechodząc od analizy do podsumowania, proponujemy do dalszej dyskusji następujące wnioski i ustalenia:

1. Podana przez Jana Długosza w jego *Rocznikach Królestwa Polskiego* wiadomość — iż książę mazowiecki Konrad po zajęciu w roku 1241 Krakowa najpierw obwarował kościół św. Andrzeja na Okolu i kościół św. Jerzego na Wawelu, a następnie na samym Wawelu polecił wykonanie dalszych fortyfikacji, w ślad za czym pociągnięto wał od katedry św. Wacława do kościoła św. Gereona i stąd dalej aż do rotundy NMPanny — opiera się na zapisie zaginionej współczesnej kroniki Wincentego z Kielczy, kanonika kapituły krakowskiej w latach 1228 - 1238, później przeora klasztoru dominikanów w Raciborzu; jest to więc świadectwo oparte na autopsji. Waga tego przekazu polega na tym, iż jakby mimochodem informuje nas on nie tylko o istnieniu tych później uległych zapomnieniu i kościołów, i wezwań tych kościołów, lecz także daje pewne pojęcie o ich rozmieszczeniu na wzgórzu wawelskim.

2. Na podstawie rozbioru szczegółowego tej części *Roczników* Jana Długosza można stwierdzić, iż rzeczone wiadomości zapewne mylnie przez niego zapisane pod rokiem 1241, 1242 i 1243, w rzeczywistości omawiają wydarzenia z wyprawy księcia Konrada na Kraków i okupacji tego miasta w latach 1231 - 1232. Ale skoro skądinąd

---

polski, s. 136 i n. Najpełniej sytuację tę charakteryzuje obecnie nader cenne podsumowanie Z. Pianowski, *Z dziejów średniowiecznego Wawelu*. Na zakończenie wypada powiedzieć, że wchodząc na teren dla mnie stosunkowo dziewiczy, zyskałem bardzo dużo przez zreferowanie moich poglądów i poddanie ich dyskusji na dwu sesjach w Poznaniu (Wydział Historii Sztuki Pozn. Tow. Przyj. Nauk) i Komisji Historii Sztuki Oddziału PAN w Krakowie. Szczególnie dużo dała mi wymiana poglądów z doc. dr Klementyną Żurowską, z prof. Lechem Kalinowskim, prof. Zygmuntem Świechowskim i dr. Zbigniewem Pianowskim, który ponadto umożliwił mi bezpośrednio zapoznanie się z poszczególnymi zabytkami in situ. Jakkolwiek moje interpretacje wchodzą nieraz bardzo głęboko w obszar badań historyków sztuki i archeologów, to jednak zawsze były one podejmowane z punktu widzenia historyka, który obcując ze źródłami pisanymi pragnął doprowadzić do stanu zgodności wszystkie wypowiedzi tak jednych, jak i drugich źródeł.

wiadomo, że książę Konrad również w roku 1241 po zajęciu Krakowa dokonywał prac fortyfikacyjnych na Wawelu, które potem zostały zniszczone, zmiana chronologii nie narusza wiarygodności faktów podanych w kronice. W obu wypadkach chodziło księciu o zabezpieczenie szczupłych załóg mazowieckich przed atakiem zewnętrznym, w roku 1232 przed interwencją księcia śląskiego Henryka Brodatego, w roku 1241 przed interwencją księcia śląskiego Bolesława Łysego. Zadaniem podjętych prac ziemnych było utrzymanie podgrodzia i odgrodzenie wschodniej, górnej części grodu wawelskiego od części zachodniej, a zarazem ubezpieczenie przejścia między tą częścią Wawelu i Okołem poprzez ulicę Grodzką; z tego wynika, że wał i fosa musiały — włączając w to stałe punkty oporu, jakim były kościoły: św. Jerzego, katedry, św. Gereona i rotundy NMPanny — z jednej strony dotykać wału północnego, z drugiej zaś południowego. Gdy się o tym pamięta, łatwiej dokonać rozmieszczenia budowli sakralnych wzmiankowanych w powyższym przekazie Jana Długosza.

3. Na tym tle jasno zarysowała się konieczność dokonania rewizji propozycji Adolfa Szyszko-Bohusza (1919, 1923), odkrywcy rotundy Feliksa i Adaukta, aby poprowadzić obwałowanie z roku 1241 (1231) od katedry do kościoła św. Gereona i dalej do rotundy Feliksa i Adaukta, utożsamiając tę ostatnią z rotundą NMPanny (A), wymienioną jako punkt docelowy obwałowań w przekazie Jana Długosza z r. 1241. W tym ujęciu obwałowanie objęłoby tylko środek wzgórza. Rewizja tej hipotezy stała się niezbędna w obliczu ostatnio dokonanych nowych odkryć na Wawelu, które doprowadziły do odsłonięcia na wale południowym drugiej rotundy (B) oraz na wale północnym, na północ od katedry, trzeciej rotundy (C), może pod wezwaniem św. Jerzego. Po rozważeniu wszystkich możliwości najbardziej sytuacji przekazanej przez Jana Długosza wydaje się odpowiadać przeciągnięcie linii obwałowań od rotundy „C" (tj. kościoła św. Jerzego), do katedry, stąd dalej od kaplicy św. Tomasza z Canterbury w nawie południowej — do kościoła św. Gereona, który wbrew przypuszczeniu Szyszko-Bohusza bynajmniej nie był „pierwszą katedrą biskupią" w Krakowie, i dalej na południe wzdłuż rotundy A do rotundy B, którą konsekwentnie trzeba by uznać za wspomnianą przez Długosza rotundę NMPanny. Rotunda B zapewniała równo-

cześnie pełną kontrolę nad drogą łączącą górny gród wawelski z kościołem św. Andrzeja na Okolu.

4. Biorąc za punkt wyjścia fakt, iż kościół pod wezwaniem św. Wacława, założony zapewne przez Bolesława Chrobrego w okresie jego rządów krakowskich (988 - 992), był od roku 1000 stale i niezmiennie identyczny z katedrą biskupią: przedromańską, romańską i gotycką, należy w pełni zaakceptować ustalenia ostatnich badań archeologicznych, wykazujących całkowitą odrębność kościoła św. Gereona od katedry (Pianowski, 1984), a także w pełni uznać słuszność proponowanej przez Klementynę Żurowską daty powstania tego kościoła koło roku 1020, a także zgodzić się z nią, że był on od początku przeznaczony i przystosowany do potrzeb liturgii „benedyktyńskiej", z czego wynikałoby istnienie przy nim „monasterium" benedyktyńskiego na wzór monasterium przy kościele św. Gereona w Kolonii. W tym charakterze mógł on istotnie pełnić funkcję kaplicy zamkowej.

5. Rozważając z kolei stosunek zachodzący między rotundą A i B, dochodzi się do wniosku, że jedynie przeniesienie wezwania NMPanny na rotundę B tłumaczy zanik tego wezwania w XIII wieku; wezwanie to uległo zapomnieniu wraz ze zniesieniem samej rotundy w toku wyburzania starych obwałowań i wznoszenia nowych w drugiej połowie XIII stulecia. Z tego pośrednio wynika, że rotunda „B" od początku nosiła wezwanie świętych Feliksa i Adaukta. Ten sam los spotkał rotundę „C", której tytuł odrodził w roku 1346 król Kazimierz Wielki, budując i wyposażając wraz z innymi dostojnikami kościelnymi kościół św. Jerzego na Wawelu w innym miejscu. Z przekonywających ustaleń K. Żurowskiej wynika, że rotunda „A" została zbudowana mniej więcej w tym samym czasie, co kościół św. Gereona.

6. Należy zarzucić wysunięty już przez Feliksa Koperę (1906) i powtórzony następnie przez A. Szyszko-Bohusza (1919) pogląd, jakoby kult św. Gereona został przeniesiony na Wawel dopiero przez księcia Kazimierza Odnowiciela i biskupa krakowskiego Arona po roku 1040, a kult świętych Feliksa i Adaukta wprowadzono dopiero koło roku 1340. Bardziej prawdopodobna wydaje się hipoteza, iż zarówno kościół św. Gereona, jak i rotunda świętych Feliksa i Adaukta otrzy-

mały swe tytuły w chwili poświęcenia, to jest koło 1020 (Gereon) i 1025 (Feliks i Adaukt). Na tym etapie dyskusji nie należy jeszcze przesądzać kwestii, czy rotunda A miała wezwanie wyłącznie świętych Feliksa i Adaukta, czy też obok wezwania NMPanny, choć osobiście bardziej skłonny jestem przyjmować ten pierwszy wariant.

7. Nawiązując do poprzednio wypowiedzianej hipotezy, że książę Mieszko Bolesławowic otrzymał już w roku 1013 swą własną dzielnicę w Krakowie — po zaślubieniu Rychezy, córki palatyna Ezzona z Kolonii — można wysunąć drugą hipotezę, że oba te wezwania przeszły do Krakowa wraz z Rychezą i że to Mieszko był fundatorem obu tych kościołów. Na poparcie tego poglądu można z kolei przytoczyć fragment listu dedykacyjnego księżnej szwabskiej Matyldy, w którym sławi ona Mieszka II już u początku jego rządów królewskich, a więc koło roku 1025/26, jako budowniczego wielu kościołów.

Wszystkie podane wyżej tezy i hipotezy zostały zbudowane na podstawie znanych dotąd świadectw pisanych oraz faktów archeologicznych i architektonicznych. Te drugie ulegają w ostatnim czasie stałemu pomnażaniu. Wszystkie więc powyższe ustalenia stają się tematami do dalszej dyskusji.

IX

TAJEMNICA BUDOWLI GRODOWYCH I SAKRALNYCH NA OSTROWIE LEDNICKIM U PROGU XI STULECIA

Od półtora bez mała wieku trudzą się badacze nad rozwiązaniem zagadek otaczających od czasów Jana Długosza istniejący na ostrowie Jeziora Lednickiego gród i zachowane w jego obrębie budowle. Po raz pierwszy zwrócił na nie uwagę już w roku 1843 Edward Raczyński, znany miłośnik starożytności i rodzimych zabytków przeszłości, w swoich *Wspomnieniach Wielkopolski*[1]. I od tej pory nieustannie narasta i powiększa się literatura usiłująca ustalić czas i okoliczności powstania całego obiektu, przy czym w centrum zainteresowań pozostaje położona w południowo-zachodniej części wyspy budowla sakralna, z której do naszych czasów zachowały się tylko fundamenty ze szczątkami ścian zewnętrznych i wewnętrznych. Budowlą tą zajmowali się głównie historycy sztuki, wspomagani przez archeologów, penetrujących najbliższe zakola i ciągnące się prawie naokoło całej wyspy wały, pozostałości dawnego grodu. Rzadziej o wyspie i o znajdujących się tutaj zabytkach wypowiadali się historycy, a to z tego oczywistego powodu, iż związane z nią wydarzenia pozostawiły słabe ślady w podlegających ich kompetencji badawczej źródłach.

1. PRZEGLĄD BADAŃ

W badaniach tych można wyróżnić trzy etapy. Rozpoczyna je znane nam wystąpienie Edwarda Raczyńskiego z roku 1843, a kończy

[1] Zob. E. Raczyński, *Wspomnienia Wielkopolski*, t. II, Poznań 1843, s. 374 - 375.

wstępną ich fazę wspaniała, dziś już w pewnej mierze dokumentalna, monografia z roku 1876 Mariana Sokołowskiego, który jako historyk sztuki pierwszy stworzył podwaliny naukowego rozpoznania wspomnianej budowli (w międzyczasie tzw. ząb czasu dalej nadgryzał i niszczył ruiny). Jemu i towarzyszącemu mu drugiemu współczesnemu wybitnemu badaczowi staropolskiej architektury, Władysławowi Łuszczkiewiczowi, zawdzięczamy na tamtym etapie badań rzecz najważniejszą: przeprowadzenie wizji lokalnej, sporządzenie dokładnej inwentaryzacji, a także szczegółowego pomiaru, oraz — co było najistotniejsze — uzasadnienie hipotezy, iż badana przez nich budowla (w kształcie rotundy i stanowiącej jej przedłużenie nawy) była jedną z najstarszych świątyń w Polsce, zbudowaną z polecenia księżny Dobrawy wnet po przyjęciu chrztu przez Mieszka I[2]. Wysuwając tę drugą hipotezę oparł się Sokołowski nie tyle na przesłankach wynikających z analizy architektonicznej zabytku, co raczej na stosunkowo późnych przekazach kronikarskich, które zatem wypadnie nam skontrolować.

Ustalenia M. Sokołowskiego przez długie lata były „ostatnim słowem nauki". Wznowione po odzyskaniu niepodległości (w latach 1932 - 1935) badania terenowe o charakterze archeologiczno-antropologicznym, prowadzone głównie przez Adama Wrzoska i Zygmunta Zakrzewskiego, zmierzały do wyeksplorowania bogatego złoża szkieletów ludzkich na cmentarzu, a także do rozpoznania topografii rozległych obwałowań. Przyniosły one kilka interesujących znalezisk, do których także wypadnie jeszcze wrócić[3]. W sumie,

---

[2] M. Sokołowski, *Ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy. Studjum nad budownictwem w przedchrześcijańskich i pierwszych chrześcijańskich wiekach w Polsce*, Pamiętnik Akademii Umiejętności, t. III, Kraków 1876; w podtytule informacja, że badania nad ruinami przeprowadził Sokołowski wspólnie z W. Łuszczkiewiczem.

[3] A. Wrzosek, *Ostrów Lednicki i znaczenie jego dla antropologii*, Przegl. Antropologiczny, 6 (1932), s. 65 - 76; Z. Zakrzewski, *Cmentarzysko wczesnohistoryczne i średniowieczne na Ostrowie Lednickim*, Sprawozd. PAU, 38 (1933), s. 36 - 39; pełny przegląd starszych badań archeologicznych podają: W. Hensel, Z. Hilczer-Kurnatowska, *Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej*, t. IV, Wrocław 1972, s. 320 - 321.

na tym etapie badań zaczęła się coraz mocniej kształtować opinia, iż gród i związane z nim budowle pochodzą ze schyłku X i z początku XI wieku, oraz pogląd, wypowiedziany po raz pierwszy przez Michała Walickiego, iż ruiny tamtejsze kryją w sobie rotundę i stanowiące jej przedłużenie palatium[4].

Po raz trzeci wznowiono badania terenowe na Ostrowie z inicjatywy Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego w roku 1948. Objęto tymi badaniami najpierw obiekty wchodzące zarówno w zakres prahistorii, jak też architektury i historii sztuki, wreszcie samej historii społecznej[5].

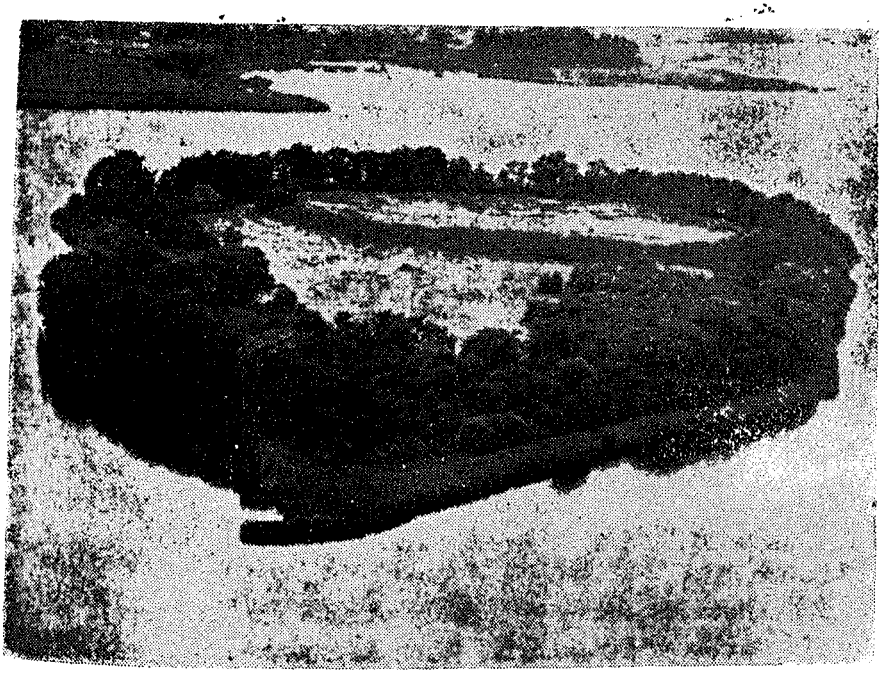
Ponadto badania terenowe wyjaśniły: iż; a) początki osadnictwa na wyspie sięgają VII/VIII, a może nawet wcześniejszych stuleci, b) iż, być może, na przełomie IX/X wieku w południowo-zachodnim jej zakolu wzniesiono niewielki gród o przekroju około 50 m, c) na przełomie X/XI wieku zbudowano wielki gród obejmujący całą południową część wyspy o wymiarach 100×120 m, w obrębie którego znalazły się nie tylko omawiana tu budowla, lecz ponadto druga budowla, nazwana świątynią II, o wymiarach 13×13 m, mająca zdaniem odkrywców charakter kaplicy grobowej, oraz jakieś dalsze chaty drewniane. W toku dalszych wykopalisk istnienie pierwszego grodu zostało zakwestionowane, a mające świadczyć o jego istnieniu pozostałości powiązano z grodem głównym powstałym na przełomie X/XI stulecia[6]. Dla określenia charakteru budowli kamiennych kontrowersja ta ma znaczenie uboczne.

---

[4] M. Walicki, *Średniowieczna architektura w Polsce*, w: Wiedza o Polsce, t. II (Warszawa 1932), s. 492 i n.

[5] Zob. A. Gieysztor, *Badania nad polskim wczesnym średniowieczem w roku 1951*, Przegl. Zachodni, 1952, nr 5/6, s. 323 - 324; K. Żurowski, *Sprawozdanie z badań wykopaliskowych na Ostrowie Lednickim w latach 1949 - 1951*, Studia Wczesnośredniowieczne, 2 (1953), s. 113 i n.; A. Niesiołowska-Hoffmann, *Sprawozdanie z prac wykopaliskowych na Ostrowie Lednickim... w 1955*, Sprawozdania Archeologiczne, 3 (1957), s. 224 i n.

[6] Zob. w szczegółach W. Hensel, Z. Hilczer-Kurnatowska, *Studia i materiały*, s. 313 i n.; M. Pietrusińska, *Katalog i bibliografia zabytków*, w: Sztuka polska przedromańska i romańska do schyłku XIII wieku, pod red. M. Walickiego, Warszawa 1971, s. 740 - 742, K. Jażdżewski, *Ostrów Lednicki (the Isle of Lake Lednica) on early Polish prince's seat on a Lake Island*, w:



Ryc. 11. Ostrów Lednicki z lotu ptaka — widok współczesny (fot. R. Cynalewski)

Zaraz po II wojnie światowej badacze polscy przystąpili do reinterpretacji hipotezy zaproponowanej swego czasu przez Mariana Sokołowskiego, do rozbudowania hipotezy M. Walickiego o istnieniu na Ostrowie: rotundy połączonej ze świeckim palatium, z tym dodatkiem, że na miejsce przeciwnych sobie koncepcji Sokołowskiego i Walickiego pojawiły się teraz dość różnorodne ich wersje. Wyjaśniając genezę rotundy i palatium A. Szyszko-Bohusz wskazał na analogię z pałacem cesarskim w Goslarze (Saksonia). Rozwijając ten kierunek myślenia, Witold Dalbor sięgnął do korzeni wspólnych dla architektury pałacowej zarówno doby karolińskiej i ottońskiej, jak i piastowskiej zespołu pałacowego lednickiego, wyprowadzając je wszystkie z kręgu kulturowego bizantyńskiego. W toku niezmiernie drobiaz-

Recent Archeological excavations in Europe, ed. by Brace Mitford, London-Boston 1975, s. 302 - 305.

gowej analizy określił charakter rotundy i związanego z nią aneksu pałacowego od strony zachodniej[7]. A choć ta rekonstrukcja nie znalazła uznania w oczach krytyków zarówno co do ogólnej koncepcji (wprowadzenie atrium do środkowej części pałacu), jak i w rozmaitych detalach, to jednak przyznać trzeba, iż ze względu na bogactwo przytoczonego materiału badawczego jego monografia może stanąć w jednym rzędzie z pionierską pracą Mariana Sokołowskiego. Dalbor dowiódł w sposób ostateczny, że centralna budowla lednicka jako całość nie jest świątynią, lecz łączy w sobie zarówno miejsce kultu (rotundę), jak i budynek mieszkalny (palatium)[8].

Do poglądów Sokołowskiego powrócił jeszcze raz długoletni konserwator i eksplorator reliktów lednickich, Jerzy Łomnicki, traktując tak jak i on fragment zachodni jako nawę kościelną[9]. Jedyną nowością w jego wywodach było silniejsze podkreślenie (w ślad za Dalborem) nawiązań do sztuki starochrześcijańskiej i bizantyńskiej.

Zdecydowana większość badaczy obstaje przy koncepcji zespołu sakralno-pałacowego, bronionej przez A. Szyszko-Bohusza i W. Dalbora. I tak Zygmunt Świechowski wyprowadzał „plan kaplicy" od martyriów tworzonych „na planie krzyżowego oktogonu", których genealogia sięga Małej Azji i które znalazły kontynuację w architekturze zachodnioeuropejskiej. Wyrażając wątpliwość co do wysuniętej przez Dalbora analogii palatium cesarskiego w Goslarze, sądzi jednak, iż „w koncepcji połączenia kaplicy z pałacem można widzieć w równym stopniu odblask karolińskich wzorów, jak oddziałanie bezpośrednich bizantyjskich prototypów, które im dały początek"[10].

Może najdonioślejszym efektem badań z lat pięćdziesiątych

[7] A. Szyszko-Bohusz, *Ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy*, Sprawozd. PAU, 46 (1946), s. 185; por. też tenże, Prace Komisji Historii Sztuki PAU, t. VIII (1946), s. 322.

[8] W. Dalbor, *Dwór książęcy z X w. na Ostrowie Lednickim*, Slavia Antiqua, 6 (1959), s. 172 i n.; tutaj również przegląd dawniejszych badań.

[9] J. Łomnicki, *Ostrów Lednicki*, Poznań 1968; tenże, *Ostrów Lednicki*, w: Słownik Starożytności Słowiańskich, t. III, Wrocław 1967, s. 551 - 554.

[10] Z. Świechowski, *Wczesna architektura piastowska około roku 1000*, w: Początki państwa polskiego. Księga Tysiąclecia, pod red. K. Tymienieckiego, s. 245 i n., 253.

było odkrycie dwu dalszych zespołów pałacowo-sakralnych w Gieczu i w Przemyślu. Obie budowle wykazują daleko idące zbieżności z założeniami architektonicznymi kompleksu pałacowego w Lednicy[11]. Obie budowle, co, jak jeszcze zobaczymy, ma bardzo istotne znaczenie dla datowania zespołu lednickiego, dadzą się dość dokładnie umieścić w czasie. I tak rotundę i palatium przemyskie należy umieścić w latach 1018 - 1031, kiedy Grody Przemyskie ponownie znalazły się w granicach państwa piastowskiego, natomiast palatium gieckie, znajdujące się dopiero w toku budowy, było wznoszone tuż przed rokiem 1039, kiedy to najazd księcia czeskiego Brzetysława położył kres całemu grodowi w Gieczu[12].

Ten sam kierunek interpretacji co Z. Świechowski rozwinęła w swoich uwagach na temat zabytku lednickiego Krystyna Józefowiczówna. Również i ona podkreśliła „analogie planu palatiów w Gieczu i na Lednicy", a także szukała ich genezy w palatiach cesarskich na terenie Niemiec, poczynając od Akwizgranu. Natomiast z rezerwą do tego punktu widzenia odniósł się Piotr Skubiszewski, nazywając je „interpretacjami intuicyjnymi", pozbawionymi wciąż dostatecznych odniesień w modelach z głębi przeszłości[13].

Równie wielką dozę sceptycyzmu w stosunku do wypracowanych dotąd interpretacji wykazał Andrzej Tomaszewski, podnosząc brak publikacji materiałowych z dotychczasowych badań. Zgadza się on jednak z tym, że „omawiana seria zabytków, na pewno jeszcze niekompletna, jest pozostałością planowej akcji fundacyjnej władców I monarchii (piastowskiej), mającej na celu wyposażenie ważniejszych grodów państwowych w monumentalne budowle o zunifikowanym układzie przestrzennym, manifestujące nie tylko autorytet władcy i nowej ideologii, lecz także jednolitość i spójność młodego państwa"[14].

---

[11] Zob. rycinę nr 72 w pracy Z. Świechowskiego, op. cit., s. 254.

[12] Zob. M. Pietrusińska, *Katalog* (jak w przyp. 6), s. 687.

[13] K. Józefowiczówna, *Sztuka w okresie wczesnoromańskim*, w: Dzieje Wielkopolski, t. I, Poznań 1969, s. 132 i n.; P. Skubiszewski, *Badania nad polską sztuką romańską w latach 1945 - 1964*, Biuletyn Historii Sztuki, 27 (1965), s. 141 - 142.

[14] A. Tomaszewski, *Romańskie kościoły z emporami zachodnimi na obszarze Polski, Czech i Węgier*, Wrocław 1974, s. 47.

Z jego krytycznych zastrzeżeń najbardziej na podkreślenie zasługuje uwaga, iż „na razie brak w materiale europejskim analogii dla formy polskich rotund z palatiami", co z kolei „nie pozwala ... na wskazanie, który z władców i skąd zaczerpnął dla nich wzorce"[15].

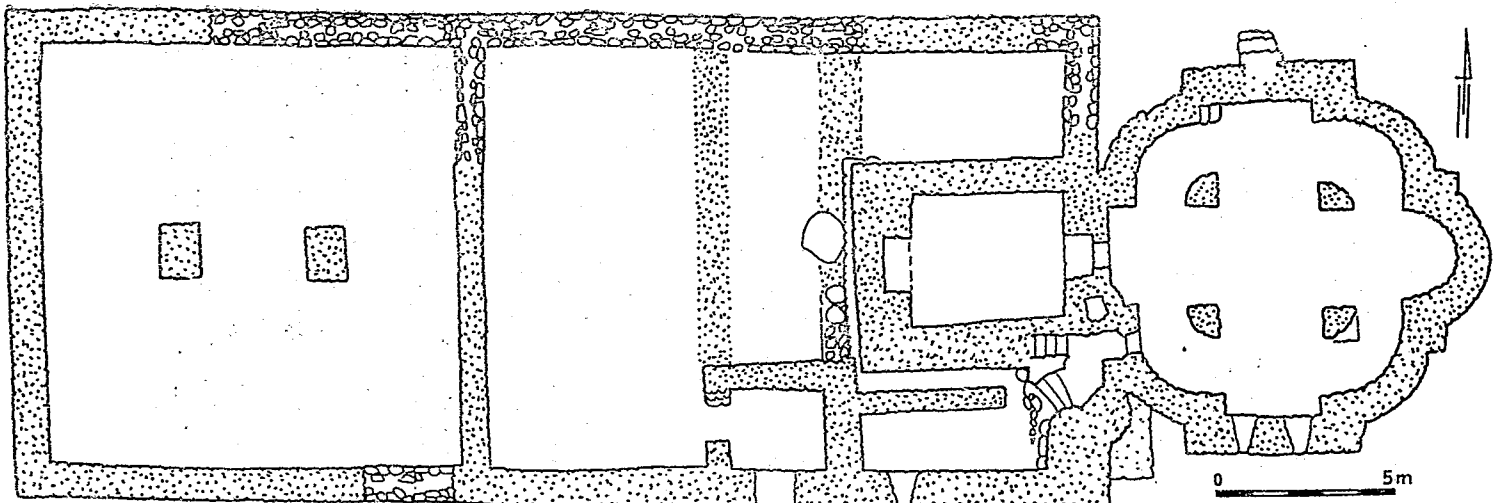
Gdy Dalbor znajdował taki punkt odniesienia w budownictwie sakralnym kręgu bizantyńskiego, w szczególności w Atenach, to Skubiszewski, a za nim Tomaszewski sięgnęli jeszcze dalej, aż do budowli wzniesionych przez cesarza Konstantyna na miejscu grobu Chrystusa w Jerozolimie[16]. Trzeba stwierdzić, że poszukiwanie wzorców dla budowli lednickiej coraz bardziej staje się celem samym w sobie. W tej sytuacji konieczna staje się rewizja wszystkich członów zabiegu poznawczego od podstaw, a także poszukiwanie nowych faktów, które pomogłyby wyprowadzić dyskusję ze ślepego zaułku.

Aktualny stan dyskusji w tych sprawach podsumowała ostatnio Klementyna Żurowska, nawiązując ponownie do bliższych wzorców karolińskich i ottońskich w architekturze kręgu nadreńskiego i saskiego. Dokonawszy bardzo gruntownej analizy samych rotund, a następnie przeprowadziwszy typologię sprzężonych budowli centralnych i podłużnych, badaczka ta doszła do światlejszej konkluzji, że chociaż „zarówno w rozplanowaniu wnętrza budynku podłużnego i typu formalnego budowli centralnej, jak i przez jej tendencję do łączenia kaplicy z zabudowaniami świeckimi, nasze budowle wykazują całkowitą zgodność ze zjawiskami zachodzącymi w architekturze ottońskiej", to jednak „kompozycja całości w zespołach wczesnopiastowskich oparta została na innym niż u Ottona prototypie formalnym, charakteryzującym się nieporównanie większą zwartością, jednolitością i harmonią układu, a odległa geneza tej kompozycji sięga monumentalnej architektury pałacowej późnego antyku". Skoro więc trudno

---

[15] A. Tomaszewski, op. cit., s. 47: „Funkcja omawianych zespołów wcale nie należy do jednoznacznie wyjaśnionych. O ile istnieją przesłanki do określania rotund jako kaplic władcy (capella regis), to pogląd upatrujący w budynkach podłużnych palatia o funkcjach mieszkalnych (a może raczej — reprezentacyjno-ostentacyjnych?) dla władcy i jego otoczenia jest wciąż tylko hipotezą intuicyjną".

[16] Zob. W. Dalbor, *Dwór książęcy*, s. 256 i n.; P. Skubiszewski, *Badania*, s. 140 i n.; A. Tomaszewski, *Romańskie kościoły*, s. 48 przyp. 22.



Ryc. 12. Rotunda NMP i palatium na Ostrowie Lednickim z początku XI w.

przerzucić bezpośredni pomost między późnoantyczną architekturą pałacowo-sakralną a wczesnopiastowską, a także nie można odnaleźć bezpośrednich nawiązań do analogicznej architektury karolińsko-ottońskiej, to gdzież szukać — gdy a priori, i chyba słusznie, wyłącza się możliwość oryginalnego wytworu na ziemi polskiej — dla niej stosownego wzorca? Na to pytanie Klementyna Żurowska odpowiada tak:

„Jak dotąd jednak, trzeba stwierdzić, typ budowli pałacowej, który programowo przyjęli Piastowie, między wiekiem IX a XI znany jest jedynie z Bizancjum"[17].

Czy można tę ważką konkluzję rozstrzygnąć za pomocą innych źródeł niż archeologiczne i architektoniczne?

2. WERYFIKACJA PRZEKAZÓW KRONIKARSKICH

Udział historyków w dociekaniach nad genezą zabytków sakralno-pałacowych na Lednicy był dotąd prawie żaden[18]. Tymczasem śledząc przebieg dotychczasowej dyskusji łatwo zauważyć, iż wpływ pisanych świadectw źródłowych na wytworzenie się pierwszych sądów o charakterze i dacie powstania tych zabytków był niemały i nadal taki pozostaje, chociaż — trzeba to otwarcie powiedzieć — są to ciągle odwołania w swej podstawie metodycznej całkiem amatorskie.

Wszystkie podstawowe zapisy źródłowe o Lednicy tak kronikarskie, jak i dokumentowe zebrał w swym gruntownym studium Marian Sokołowski, pokusił się też o ich wnikliwą interpretację. Bezpośrednio

---

[17] K. Żurowska, *Studia nad architekturą wczesnopiastowską*, Zeszyty Naukowe UJ, Prace z Historii Sztuki, z. 17, Warszawa-Kraków 1983, s. 109 i n., 164.

[18] Można tu wskazać jedynie na studium T. Wojciechowski, *O Kazimierzu Mnichu*, Pamiętnik Akademii Umiejętności, t. V, Kraków 1885, s. 7 i 18 (zob. przyp. 32); H. Łowmiański, *Dynastia Piastów we wczesnym średniowieczu*, w: Początki państwa polskiego (jak w przyp. 10), s. 114 wiązał palatium lednickie z czasami Bolesława Chrobrego, a jego budowę z miejscem zamieszkania dla Mieszka II i jego żony Rychezy; por. też G. Labuda, *„Historia żywa" na Szlaku Piastowskim. Dwie postawy odbioru przeszłości*, Kronika Wielkopolski, r. 1979, nr 1 - 2, 1979, s. 51 i n.

do budowli sakralnej na Ostrowie odnoszą się: jedna ogólna, stosunkowo późna, piętnastowieczna, sporządzona przez Jana Długosza, druga bardziej szczegółowa, ale niepewna w swoim adresie tzw. *Kroniki polsko-śląskiej* ze schyłku XIII wieku, przejęta z pewnymi wahaniami przez późniejszą o sto lat, także śląską, *Kronikę książąt polskich*. Opierając się na ich przekazach Sokołowski doszedł do przekonania, że gród lednicki w X i XI wieku był jedną z ważnych rezydencji książąt z dynastii piastowskiej, przede wszystkim za czasów Mieszka I, Bolesława Chrobrego, tudzież Kazimierza Odnowiciela, dalej, że na tymże Ostrowie księżna Dobrawa, żona Mieszka I postawiła kościół pod wezwaniem NMPanny i że tutaj właśnie Bolesław Chrobry podejmował cesarza Ottona III, spieszącego w roku 1000 do Gniezna z pielgrzymką do grobu św. Wojciecha. W wyniku tej interpretacji Sokołowski powziął decyzję, że — przy założeniu pełnej wiarogodności powyższych przekazów kronikarskich — budowla stanowiąca przedmiot jego analizy musiała być właśnie ową świątynią ufundowaną na Lednicy przez księżną Dobrawę; jej powstanie należało zatem datować na lata 966 - - 977 (data śmierci Dobrawy)[19]. Nie odrzucał on też całkowicie późnej relacji Jana Długosza, jakoby tutaj przez pewien czas mieściła się pierwsza katedra arcybiskupia, zanim została ona przeniesiona do Gniezna, z tą poprawką, że odniósł ten fakt do czasów Kazimierza Odnowiciela[20].

Wywód Sokołowskiego został z grubsza przejęty przez wszystkich późniejszych badaczy (przede wszystkim zaś przez Witolda Dalbora), którzy skłonni są budowę kompleksu sakralnego na Lednicy przenosić na wczesny okres panowania Mieszka I, w każdym razie na wiele lat przed pielgrzymką cesarza Ottona III do Gniezna[21].

Tymczasem wywód ten w swej podstawie źródłowej jest pozbawiony wszelkiej wartości i to zarówno w odniesieniu do lokalizacji, jak i czasu powstania obiektu.

Bez specjalnych zahamowań, jak sądzę, możemy się dziś rozstać z tradycją zapisaną u Długosza, jakoby wpierw na Lednicy powstała

---

[19] M. Sokołowski, *Ruiny*, s. 133 i n., 264 - 265.

[20] Tamże, s. 272.

[21] Zob. przegląd zdań M. Pietrusińska, *Katalog*, s. 687.

katedra metropolitalna, zanim ją przeniesiono do Gniezna, gdyż jak sam kronikarz stwierdza, czerpał swą wiedzę w tej sprawie nie ze źródeł pisanych, lecz z opowiadań starszych. Na potwierdzenie prawdziwości podania powołuje się na świadectwo ruin już wówczas znajdujących się na wyspie, co stanowi dowodny przykład błędnego koła, w którym ruiny najpierw stworzyły punkt wyjścia powstania takiej legendy, a następnie z kolei służyły potwierdzeniu jej wiarogodności[22]. Nikt nie może wątpić, że istniejąca w Gnieźnie bazylika, założona jeszcze przez samego Mieszka I, była tym kościołem, w którym w roku 997 złożono ciało św. Wojciecha i która następnie została rozbudowana jako katedra[23].

Bardziej skomplikowanie, ale przecież nie nieczytelnie, przedstawiają się informacje kronik śląskich o miejscu i czasie wzniesienia fundacji księżny Dobrawy na jakimś Ostrowie.

Przede wszystkim należy wyeliminować w tej sprawie świadectwa przekazane przez *Kronikę książąt polskich*, dzieło Piotra z Byczyny z lat 1384/85, gdyż są to tylko wypisy z tzw. *Kroniki polsko-śląskiej*, spisanej w latach 1285/87 przez jakiegoś cystersa z Lubiąża; nie mają one więc żadnej samodzielnej wartości[24].

Co się tyczy owej starszej kroniki cysterskiej z Lubiąża, to do czasów Mieszka I i jego następców, aż do Bolesława Krzywoustego włącz-

---

[22] Zob. Ioannis Dlugossii, *Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. I - II, ed. I. Dąbrowski, Varsaviae 1964, s. 93: Lyednycza, lacus magnus Maioris Poloniae, penes oppidum Pobyedzyska situs, insulam non mediocrem in sui habens corpore, in qua Gneznensis ecclesia metropolitana primum a veteribus memoratur magis quam scribitur (quod et murorum testantur ruine et reliquie) fundata fuisse et processu temporis propter difficultatem accessus Gneznam translata. Do Długosza odwołuje się M. Sokołowski, op. cit., s. 272, sądząc, że kronikarz powoływał się na faktycznie istniejące podanie. Na uwagę zasługują późniejsze podania ludowe, notowane jeszcze w XIX wieku, zawierające zarówno elementy typowe (poszukiwanie skarbów na wyspie), jak i też swoiste (związek budowli z królem Bolesławem Chrobrym).

[23] Zob. *Passio sancti Adalperti martiris*, Mon. Pol. Hist., t. I, s. 156: ac in basilica, quam Misico, bonae memoriae, domino fabricauerat.

[24] Zob. J. Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie (do roku 1480)*, Wrocław 1964, s. 165 - 168; R. Heck, *Główne linie rozwoju średniowiecznego dziejopisarstwa śląskiego*, Studia Źródłoznawcze, 22 (1977), s. 65 i n.

nie, jej autor nie dysponował żadnymi innymi źródłami, które by i nam nie były znane, z tym uzupełnieniem, że my wiemy o nich więcej i znamy je lepiej, a zatem łatwiej możemy sprawdzić ich wzajemną zależność, prawdomówność i wykazywać nieuniknione w nich zniekształcenia [25].

Chodzi teraz o to, aby ustalić, co kronikarz lubiąski wziął ze znanych nam źródeł i ewentualnie przetworzył według swego widzimisię, a co zaczerpnął z tradycji ustnej i z opowieści ludowych, które w tamtych czasach były równie żywotne, jak to dzieje się dzisiaj w odniesieniu do naszej własnej bliskiej przeszłości.

Naszą analizę musimy zacząć od zapisu, który pozornie nic nie ma wspólnego z głównym nurtem naszych dociekań. Brzmi on tak:

Anno autem Domini 1001 Mesico primus rex Polonarum cristianus obiit. Huic successit filius eius, Boleslaus primus, qui dictus est Chabri, id est mirabilis [26].

Jak wiadomo, żaden z najstarszych roczników polskich, to jest rocznik krakowski dawny i kapitulny krakowski, nie zapisały daty śmierci Mieszka I [27]; jedynie rocznik kapituły poznańskiej zanotował: Item anno etc. /DCCCC/ XCIX dux Mesco primus christianus obiit [28]. Ponieważ rocznik ten podał pod rokiem 965, 966, 968, 984, 997 i 999 inne wiadomości, wchodzące do zasobu najstarszych zapisek rocznikarskich o dziejach polskich, a z tych dwie: 968 i 984, pominięte przez roczniki krakowski dawny i kapitulny, uzasadnione jest przypuszczenie, iż autor rocznika poznańskiego wypisał owe wiadomości z zaginionego rocznika kapitulnego krakowskiego. Zapiska ta w owym roczniku zaginionym musiała jednak już w oryginale być wpisana w ten sposób, iż pozostawiała późniejszych kopistów w kłopocie, do jakiego roku w rzeczywistości należy ją odnieść. Na dowód tego można się odwołać

---

[25] Zob. E. Wilamowska, *Kronika polsko-śląska. Zabytek pochodzenia lubiąskiego*, Studia Źródłoznawcze, 25 (1980), s. 79 i n.

[26] *Kronika polska*, ed. L. Ćwikliński, Mon. Pol. Hist., t. III, Lwów 1878, s. 618.

[27] Por. *Najdawniejsze roczniki krakowskie*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, s. 7, 44.

[28] *Roczniki wielkopolskie*, wyd. B. Kürbis, Mon. Pol. Hist., ser. nova, t. VI, Warszawa 1962, s. 25.

do kroniki czeskiej kanonika Kosmasa, który zaliczał Mieszka I do żywych jeszcze w latach 999 - 1004[29]. Skoro zaś skądinąd wiemy, że Kosmas miał w swym ręku najstarszy rocznik polski, tzw. Gaudentego, w którym śmierć Mieszka I z pewnością została zanotowana, i z którego swe najstarsze zapiski o dziejach Polski przejął zaginiony krakowski rocznik kapitulny, to uzasadniony jest wniosek, iż już w tym wspólnym dla Kosmasa i późniejszych roczników polskich źródle tkwiła przyczyna nieporozumień związanych z datą śmierci Mieszka I. W rocznikach, kronikach i żywotach świętych, Wojciecha i Stanisława, panuje ogólne przekonanie, iż księciem polskim koło roku 1000 był Mieszko I[30].

Przekonanie to znalazło również swój wyraz w cytowanej już wyżej zapisce *Kroniki polsko-śląskiej*.

W tej kronice Marian Sokołowski znalazł dwa teksty, które z kolei i w nim wzbudziły przekonanie, iż Mieszko i jego żona Dobrawa ufundowali kościół pod wezwaniem NMPanny na Ostrowie Lednickim. Pierwszy z nich opisuje pielgrzymkę cesarza Ottona III do Gniezna. Podają go trzy rękopisy: I — fürstensteiński, II — rhedigeriański i III — królewiecki, każdy w nieco innej wersji; brzmią one następująco:

Primus itaque Polonorum princeps et rex Mesico baptismi graciam suscepit anno Domini 966, tempore Ottonis primi imperatoris... Iste Mesico Ottonem imperatorem tercium, qui dictus est Rufus, seu Mirabilis mundi, cum exercitu ad se venientem, honorifice illi occurens cum magna gloria et triduano convivio adeo decenter petractavit, quod imperator, liberalitate illius delectatus, cum infra prandium in mensa residens coronavit suo dyademate

[i teraz poszczególne rękopisy mają][31]:

I, II	III
et sic imperii feodalem fecit. Iste Mesico espiscopatus Polonie instituit	imperiali in castro Ostrow, prope ubi nunc est Pozenania. De quo castro

[29] Zob. G. Labuda, *Główne linie rozwoju rocznikarstwa polskiego*, Kwart. Histor., 78 (1971), s. 832; inne szczegóły dotyczące Kosmasa zob. w rozdziale: *Bolesław Chrobry w Krakowie*... (rozdz. VI).

[30] Zob. W. Korta, *Średniowieczna annalistyka śląska*, Wrocław 1966, s. 53 i n., 159 i n. Samo zagadnienie wymaga osobnej analizy źródłoznawczej.

[31] Mon. Pol. Hist., t. III, s. 616 - 618.

et dotavit, quorum prior fuit Poznani, qui locus ideo sic dictus, quia ibi recognovit ipse se imperii feodalem

II

Alias sic dicitur, et legi in alia cronica, quod Polonia in Poznania primo fidem recepit, unde dicitur Poznan, quasi se recognoscens.

cum videret, quod imperator nudipes processisset Gnezdnam propter votum, quod voverat, ire ad sepulcrum beati Adalberti, inquit: »non convenit ut pedes imperatoris terram attingant«, mandavit prosterni per totam viam purpuras diversas, ceteros pannos sericos delicatos de castro Ostrow VI miliaris usque Gnezdnam et per totam illam viam ad sepulcrum beati Adalberti.

Z powyższych relacji Marian Sokołowski wyprowadził dwa częściowo błędne, częściowo mocno naciągnięte wnioski, mianowicie jakoby autor *Kroniki polsko-śląskiej* cofał „podróż Ottona do Polski z panowania Bolesławowskiego w Mieczysławowskie, tj. ... z r. 1000 do r. 966" i jakoby akt nałożenia korony cesarskiej na głowę księcia Mieszka I (tj. Bolesława) miał miejsce na Ostrowie Lednickim[32]. Skoro jednak autor tej *Kroniki* przesuwał datę śmierci Mieszka I na rok 1001, nie miał ani zamiaru, ani potrzeby — wobec jednoznacznej wymowy źródeł polskich — przesuwać owego aktu wyniesienia ówczesnego księcia polskiego do godności lennika cesarskiego na rok 966. Mówi on przecież wyraźnie, iż owym cesarzem pielgrzymującym do Gniezna był Otton trzeci, a nie pierwszy. Natomiast umieszczenie aktu inwestytury na Ostrowie jest jego własnym wymysłem. W tej sprawie kronikarz śląski wypowiadał się nie tylko przeciw jednoznacznej opinii wszystkich starszych źródeł polskich i obcych, to jest przede wszystkim kroniki Anonima Galla, głównego źródła wiadomości o tym wydarzeniu, lecz także wbrew opinii źródeł jemu współczesnych[33]. Do korygowania

[32] Zob. M. Sokołowski, *Ruiny*, s. 133, 147.

[33] Zob. Galli Anonymi, *Cronica*, lib. I cap. 6, ed. K. Maleczyński, s. 19 - 20. Nie odwołując się tutaj do literatury, która kwestię zjazdu gnieźnieńskiego wyjaśniła, warto tutaj przytoczyć przekaz źródła współczesnego *Kronice polsko-śląskiej*, mianowicie *Miracula sancti Adalberti*, cap. 9: „Cum ergo dictus imperator Otto tercius pro explendo voto in Poloniam advenisset, exceptus est in magnificencia et gloria magna a prefato duce Polonie Boleslao. Stravitque ei viam publicam de baldekinis, exsammitis diversisque preciosis sericis ornamentis

obrazu wydarzeń na zjeździe gnieźnieńskim w r. 1000 *Kronika polsko-śląska* nie daje żadnej podstawy.

Opowiadaniem głównym, które wywiodło Sokołowskiego na manowce wszystkich jego domysłów na temat Ostrowa Lednickiego, był drugi z tekstów kroniki lubiąskiej, p zekazany znowu tylko w rękopisie królewieckim /III/, któremu trzeba poświęcić nieco więcej uwagi. Przytoczymy go tutaj w istotnych fragmentach:

„Zbuntowany przeciw Kazimierzowi Odnowicielowi Miecław/Mojsław, ogłosiwszy się księciem Mazowsza, wpadł na czele swoich wojsk do Wielkopolski (intrans Poloniam), pustoszył kraj, natomiast Kazimierz: cum ... in maxima anxietate fuisset constitutus, ecclesiam, quam Dambrouca ad honorem genetricis dei beate Marie in castro Ostrov fundaverat, intravit et a se gladium, quo percinctus fuerat, dissoluit, ponens super altare: deo et beate Marie et beatis apostolis Petro et Paulo disponendo in animo suo iterum velle monachari, dyadema regalis imperii resignando. I gdy tak trwał w zamyśleniu i usnął, dotarł do niego głos wzywający go, by podjął miecz i uderzył na nieprzyjaciela. I tak do trzech razy; i wtedy porwawszy miecz ruszył na czele swych wojsk na wojsko przeciwnika; a wnet ukazał się nad jego zastępami ktoś na białym koniu i z białą chorągwią, nawołując je: Na wroga, na wroga, et tamdiu hoc clamabat, donec illum totum exercitum devicit viriliter et prostravit ita, quod fluvius Vartha ultra ripas validissime inundavit de sanguine occisorum. Devicitis itaque inimicis in tantam animositatem ex conflicto illo proruperunt, quod in semetipsos viriliter irruebant, set illico uno nomine omnes audientes se clamari, mutuo se cognoverunt, illumque et albo equo vexilliferum ulterius non viderunt. In loco vero pugne urbem construxit, quam racione cognicionis Poznan appellavit"[34].

Tworzywo historiograficzne tej opowieści jest dobrze poświadczone. Zalążek jego znajdujemy w kronice Anonima Galla. Z jego kroniki

ad duo magna militaria usque in Gneznam in templum ad tumbam sancti Adalberti". A widząc to wszystko cesarz: „Sumptoque dyademate de capite proprio in monasterio Gneznensi imposuit super caput eius et de consensu principum presencium ipsum in regem Polonie coronavit". W opowieści tej ani Poznań, ani Ostrów Lednicki nie odgrywają żadnej roli.

[34] Mon. Pol. Hist., t. III, s. 620.

dowiadujemy się, że „Kazimierz, oburzony, że sługa ojca i jego własny [tj. Miecław-Mojsław] siłą zatrzymuje Mazowsze, ... zebrał nieliczną wprawdzie, lecz zaprawioną w walkach garść wojowników i stoczył zbrojnie bitwę, w której Miecław poległ, a on triumfalnie zdobył zwycięstwo, pokój i cały kraj. Miała tam nastąpić ogromna rzeź Mazowszan, jak na to dotychczas wskazuje miejsce walki i urwisty brzeg rzeki" [35].

Niestety, ani Gall Anonim, ani mistrz Wincenty, który własnymi słowami opowiedział treść wydarzeń zaczerpniętą z Galla, nieco ją poszerzając [36], nie wymienili tego miejsca. Jedynym śladem topograficznym jest więc tylko ów „urwisty brzeg rzeki", nad którą stoczono tę walkę. Obaj kronikarze przemilczeli rzecz bardzo ważną dla określenia miejsca bitwy, mianowicie fakt znany z *Powieści dorocznej*, iż Kazimierzowi pospieszyły na pomoc wojska ruskie. Zanotowały one:

„Roku 6549 (tj. 1041). Poszedł Jarosław na Mazowszan w łodziach.

Roku 6555 (tj. 1047). Jarosław poszedł na Mazowszan i zwyciężył ich i kniazia ich zabił, Mojsława, i upokorzył ich Kazimierzowi" [37].

Jeżeli Jarosław, książę kijowski, podążył w roku 1047 na Mazowszan drogą rzeczną, jak w roku 1041, to nie jest wykluczone, iż do walki doszło pod samym Płockiem. Stroną atakującą byli bowiem nie Miecław/Mojsław, lecz Kazimierz i Jarosław [38].

Kronikarz lubiąski pisał dwa i pół wieku po wydarzeniach i z całą pewnością nie rozporządzał do dziejów tej wojny żadnym innym prze-

---

[35] Zob. Galli Anonymi, *Cronica*, lib. I cap. 20, s. 45 - 46; przekład polski: Anonima tzw. Galla, *Kronika polska*, przekł. R. Grodecki, Kraków 1923, s. 90.

[36] *Mistrza Wincentego, Kronika*, lib. I cap. 14, Mon. Pol. Hist., t. II s. 283 - 284.

[37] *Powieść minionych lat*, opracował F. Sielicki, Wrocław 1968, s. 320 i 322.

[38] Zob. tutaj trafne uwagi S. Kętrzyńskiego, *Kazimierz Odnowiciel*, w: Polska X - XI wieku, Warszawa 1961, s. 468 - 470; rozważa on też prócz Wisły pod Płockiem możliwość zlokalizowania bitwy nad Bugiem w pobliżu miejscowości Ostrów. Por. też T. Wojciechowski, *O Kazimierzu* (jak w przyp. 18). Obszernie całość zagadnienia zreferował J. Bieniak, *Państwo Miecława*, Warszawa 1963, s. 13 - 14 (tradycja ustna w *Kronice polsko-śląskiej*), s. 92 - 93 dopatruje się w tradycji tej pewnych cech prawdopodobieństwa, choć w rozdziale analizującym wojnę Kazimierza z Miecławem wskazuje na zaczepny charakter działań Kazimierza, co lokalizuje teren bitwy na Mazowszu (s. 67 i n.).

kazem historiograficznym niż kroniką Anonima Galla i kroniką mistrza Wincentego, jak na to wskazują przede wszystkim redakcje kroniki zawarte w rękopisach I i II[39].

Kronika polsko-śląska przenosi jednak miejsce bitwy wyraźnie nad rzekę Wartę. Można tę rozbieżność tłumaczyć w ten sposób, iż albo z czasem tradycja przeniosła wspomnianą bitwę z Mazowsza na teren Wielkopolski, albo bitwa ta rzeczywiście miała miejsce w Wielkopolsce i tradycja w tym wypadku mówiła prawdę.

Chęć powiązania wymienionego w tym kontekście wydarzeń Ostrowa z Ostrowem Lednickim przesłoniła Marianowi Sokołowskiemu obiektywną wymowę przekazanych w *Kronice polsko-śląskiej* faktów. Nie docenił on przede wszystkim podkreślonego już przez odkrywcę rękopisu królewieckiego, Stanisława Smolkę, faktu, iż zarówno relacja o zjeździe gnieźnieńskim i o bitwie księcia Kazimierza z Miecławem mazowieckim, obok dwu dalszych epizodów dotyczących księcia Władysława Wygnańca i jego żony Agnieszki, są interpolacjami, nie wchodzącymi do pierwotnego rdzenia kroniki lubiąskiej. Wyszły one spod pióra późniejszego dopełniacza, któremu wyraźnie chodziło o wyeksponowanie roli Poznania[40].

Nie jest w tym wypadku ważne, czy bitwa między księciem Kazimierzem i Miecławem faktycznie miała miejsce pod Poznaniem, czy pod Płockiem, nie może natomiast ulegać wątpliwości, iż pod Poznaniem lokalizował ją autor cytowanej uprzednio interpolacji. Z tego powodu bowiem, nawiązując zresztą świadomie do etymologii, jaką znalazł w rękopisach I i II swej kroniki, pisze, iż Kazimierz na polu bitwy zbudował miasto, które od epizodu rozpoznawania się rycerzy Kazimierza na polu bitwy nazwał imieniem Poznan. Nie może też ulegać wątpliwości, iż sama bitwa musiała się w jego świadomości kojarzyć z rzeką Wartą, skoro ta to właśnie rzeka, a nie np. Jezioro Lednickie, spłynęła krwią rycerzy zabitych i zranionych na polu walki.

Chodzi tutaj jednak przede wszystkim o znalezienie prawidłowej

---

[39] Tym dwom redakcjom motyw bitwy pod Poznaniem był jeszcze nieznany.

[40] Zob. E. Wilamowska, *Kronika polsko-śląska*, s. 81 - 82.

odpowiedzi na pytanie, o jakim Ostrowie mówi kronikarz lubiąski, gdy donosi, że na nim to postawiła księżna Dobrawa kościół pod wezwaniem NMPanny. Na przestrzeni między Poznaniem a Gnieznem były dwa ostrowy: Tumski koło Poznania i Lednicki koło Gniezna. O który z nich chodzi, kronikarz lubiąski mówi bez jakichkolwiek obsłonek. Chodzi o ten, który leżał u schyłku XIII wieku „prope ubi nunc est Pozenania" — blisko tego miejsca, gdzie teraz jest Poznań. Nie wolno, jak to czyni Marian Sokołowski, imputować cystersowi z Lubiąża, którego aż trzy ówczesne konwenty znajdowały się wówczas w Wielkopolsce (Ląd, Łekno i Paradyż), jakoby nie znał on topografii Poznania. Gdyby chciał on określić położenie Ostrowa Lednickiego według sugestii podawanej nam przez Sokołowskiego, to cóż przeszkadzało mu napisać: in castro Ostraw, prope ubi nunc est Gnezdna?

Jak dobrze autor *Kroniki polsko-śląskiej* był obznajomiony z odległościami dzielącymi jego Ostrów od Gniezna, wynika z jego informacji, iż wynosiła ona 6 mil (VI miliaria), to jest licząc na milę 7800 m, koło 48,4 km, a więc w przybliżeniu akurat tyle, ile naprawdę dzieli Gniezno od Poznania[41].

Wreszcie weźmy informację ostatnią i najważniejszą na temat tego, gdzie księżna Dobrawa mogła zbudować świątynię pod wezwaniem NMPanny. Nie wiemy, jakie wezwanie nosiła rotunda na Ostrowie Lednickim, ale po dziś dzień wznosi się na Ostrowie Tumskim kościół ku czci NMPanny[42]. Czy trzeba jeszcze dalej posuniętej weryfikacji przekazu prawdziwości informacji podanej przez kronikarza lubiąskiego?

Nie zauważono dotąd drobnego, ale znamiennego szczegółu, który tę sprawę przesądza w sposób ostateczny. Oto Kazimierz, składając

[41] M. Sokołowski, *Ruiny*, s. 137 niesłusznie łączy ze sobą 6 mil odległości Poznania od Gniezna z dwoma milami, zasłanej kobiercami drogi, którą według *Miracula s. Adalberti* (zob. przyp. 33) podążał cesarz Otton do Gniezna, gdyż obie te odległości odnoszą się do zupełnie innych wydarzeń.

[42] Zob. T. Tyc, *Legenda kościoła NPMarii na wyspie tumskiej*, Kronika Miasta Poznania, 4 (1926), nr 7 - 8, s. 121 - 130; J. Nowacki, *Kolegiata N. Maryi Panny w Poznaniu*, Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Poznańskiej, 6 (1951), s. 314 i n.; K. Józefowiczówna, *Sztuka w okresie wczesnoromańskim*, w: Dzieje Wielkopolski t. I, s. 120 - 122.

przed czekającą go bitwą swój miecz na ołtarzu kościoła NMPanny, zaczyna myśleć o tym, aby wrócić do swego stanu mniszego, oddając się ponownie do dyspozycji Bogu, NMPannie i apostołom Piotrowi i Pawłowi. W tym kontekście topograficznym kronikarz mógł myśleć tylko o wezwaniach bliskiej na Ostrowie Tumskim katedry biskupiej.

W sumie biorąc, należy uznać tak wymownie przez Mariana Sokołowskiego uzasadniane lokalizowanie kościoła NMPanny fundacji księżny Dobrawy na Ostrowie Lednickim za chybione. Miejscem tej fundacji był, jak na to wskazują inne przesłanki, Ostrów Poznański.

Jeżeli zważymy, że księżna Dobrawa przebywała w Polsce tylko przez lat trzynaście (965 - 977) i że jej działalność fundacyjna, a także Mieszka I, musiała w pierwszym rzędzie objąć najważniejsze ówczesne grody państwa, jak Gniezno, Poznań, Włocławek, Kruszwicę, Kalisz, Płock, to wprost nie widać żadnego rozumnego powodu, dla którego miano by wybierać na wyróżniające się miejsce kultu akurat Ostrów Lednicki, położony niedaleko od Gniezna i z racji swego wyspiarskiego położenia słabo dostępny dla świeżo chrystianizowanego ludu.

Najstarsza organizacja parafialna Kościoła szła w parze z organizacją grodową. Istotnym i usprawiedliwionym punktem odniesienia może tu być Giecz, który za panowania Bolesława Chrobrego i wcześniej był silnym ośrodkiem wojskowym, a mimo to do wzniesienia tutaj rotundy i palatium zabrano się dopiero pod koniec rządów Bolesława Chrobrego, a może dopiero za panowania Mieszka II[43].

Nic nie wiemy o istnieniu jakiegoś ważniejszego ośrodka grodowego typu kasztelanii na Lednicy już w połowie X wieku. Do powstania

[43] O najstarszej organizacji parafialnej w Polsce zob. fundamentalne dzieło F. H. Schmid, *Die rechtlichen Grundlagen der Pfarrorganisation auf westslawischem Boden*, Weimar 1938; J. Tazbirowa, *Początki organizacji parafialnej w Polsce*, Przegląd Historyczny, 54 (1963), s. 371: „Zaobserwowane już wielokrotnie powiązanie najstarszych kościołów z grodami było przejawem określonej polityki monarszej. Książęta starali się o ufundowanie odpowiednich kościołów w centrach dyspozycyjnych, jakimi były grody. Takie usytuowanie kościoła zapewniało posługi religijne znaczniejszemu skupisku ludności, jakim był gród z podgrodziem i otaczającymi osadami, zabezpieczało spokojne odbywanie praktyk i ściąganie świadczeń". Zob. też E. Wiśniowski, *Rozwój organizacji parafialnej w Polsce do czasów Reformacji*, w: Kościół w Polsce, t. I, pod red. J. Kłoczowskiego, Kraków 1966, s. 239 i n.

większego założenia grodowego i architektonicznego na Ostrowie dochodzi dopiero na przełomie X/XI wieku, a może nawet dopiero na początku XI wieku. Związek zaś obu tych przedsięwzięć inwestycyjnych wydaje się niewątpliwy. Jakie były motywy decyzji, aby zaledwie kilkanaście kilometrów od Gniezna budować wielki gród, a w jego obrębie kompleks sakralno-pałacowy?

3. PRÓBA WYJAŚNIENIA TAJEMNICY OSTROWA

W toku wieloletnich poszukiwań archeologicznych na wyspie, głównie w otoczeniu rotundy i palatium, a także tzw. świątyni II, wydobyto mnóstwo przedmiotów typowych dla wczesnego średniowiecza. Wśród nich znalazło się kilka przedmiotów, na które zrazu nie zwracano większej uwagi; zajęto się nimi dopiero w toku systematycznej inwentaryzacji dokonanej przez kierownictwo Muzeum Archeologicznego w Gnieźnie. Wymienić tu trzeba[44]:

1) krążek brązowy o średnicy 3,5 cm z inicjałem greckim wyrazu: *agi/os/*, powtórzonym sześciokrotnie; łącznie 18 liter; znaleziony w latach 1932 - 1935;
2) nóż ofiarny do krojenia chleba ofiarnego podczas mszy św. obrządku greckiego (*proskomidia*), o długości 20,2 cm, bez zakończenia, z zachowaną inkrustacją 6 krzyży — typu greckiego po obu stronach, wydobyty w okresie wykopaliskowym 1949 - 1959,
3) brązowy krzyżyk pozłacany typu greckiego (*enkolpion*) o rozmiarach 4,7 ×5 cm, z inkrustacją grecką: *X/ristó/C*, noszony przez biskupów, wydobyty podczas wykopalisk z r. 1962,

wreszcie dołączyłbym tutaj:

4) fragment złotej trójkątnej blaszki z ornamentacją plecionkową granulowaną, w warstwie z pierwszej połowy XI wieku, pochodzenia orientalnego, wydobyty w r. 1951[45].

[44] Zob. B. Bolz, *Inskrypcja na brązowym krążku z Ostrowa Lednickiego. Materiały dyskusyjne*, w: Mente et litteris. O kulturze i społeczeństwie wieków średnich, Poznań 1984. Tutaj dalsza literatura.

[45] Zob. K. Żurowski, *Sprawozdanie* (jak w przyp. 5), s. 124, i tabl. 46 b zabytek ten wymaga bardziej szczegółowej analizy typologicznej.

Po zbadaniu trzech pierwszych przedmiotów ks. Bogdan Bolz doszedł do wniosku, iż były one używane przez jakąś grupę ludzką, sprawującą na Ostrowie Lednickim liturgię bizantyjską[46].

Nie ulega wątpliwości, że pomysłowa interpretacja ks. Bogdana Bolza zagadkowego napisu na krążku brązowym jako elementu eucharystycznego hymnu, znanego w liturgii łacińskiej pod mianem: *Sanctus, sanctus, sanctus* (*trishagion*), w tym wypadku powtórzonego dwukrotnie, tutaj dokumentującego liturgię bizantyjską, połączona z dwoma dalszymi przedmiotami kultowymi bizantyńskiego pochodzenia obrzędowego, stworzyły łącznie nowy fakt historyczny, który musi być poddany stosownej interpretacji.

Należy najpierw dla porządku przypomnieć Mariana Gumowskiego, zdaniem którego świątynię na Ostrowie ufundował Bolesław Chrobry i biskup Wojciech, w celu osadzenia tu eremu benedyktynów[47]. Rozwijając ten wątek i łącząc go z omawianymi tu zabytkami, należałoby w takim razie nawiązać do osoby samego św. Wojciecha, który kilka lat przed swą śmiercią spędził w Rzymie, w klasztorze św. Bonifacego i św. Aleksego na Awentynie, gdzie mieszkali w pobożnej symbiozie „najznakomitsi Grecy" i „Łacinnicy"[48]. Razem z Wojciechem przebywał w tym klasztorze jego brat Radzim-Gaudenty, przyszły pierwszy arcybiskup gnieźnieński.

W pasji o św. Wojciechu — męczenniku, napisanej na początku XI w., powiedziano, że Wojciech — idąc z Niemiec do Polski i dalej do Prus — zboczył w pewnym miejscu z drogi, założył w miejscowości „Mestris" klasztor i ustanowił w nim Astryka jako opata[49].

---

[46] B. Bolz, *Inskrypcja*, s. 100 - 101.

[47] M. Gumowski, *Architektura i styl przedromański w Polsce*, Przegląd Powszechny, 45 (1928), t. 179, s. 129 i n.

[48] Zob. S. Zakrzewski, *Opactwo benedyktyńskie św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie w latach 977 - 1085*, Rozprawy Akad. Umiejętności, Wydz. Histor.-Filozof., 45 (1903), s. 38 i n.

[49] Zob. *Passio s. Adalperti martiris*, Mon. Pol. Hist., t. I, s. 154. Biskup Wojciech mógł bawić w Gnieźnie najwyżej kilkanaście dni, a więc przypisywanie mu jakichś większych zamierzeń fundacyjnych jest pozbawione podstaw.



Ryc. 13. Enkolpion (panagia) z zawartością relikwii (X — XI w.) Ostrów Lednicki (fot. R. Cynalewski)



Ryc. 14. Nóż żelazny ofiarny z czterema złotymi inkrustowanymi krzyżami z Ostrowa Lednickiego (X — XI w.). Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie

Uczeni polscy dość zgodnie odnoszą tę fundację do ziem polskich, lokalizując klasztor już to w Trzemesznie, już to w Łęczycy lub Międzyrzeczu; bardziej przekonywające jednak jest zdanie, iż klasztor ten powstał na ziemi węgierskiej w miejscowości Mons Ferreus (Pécsvarad)[50]. Czego nie dokonał Wojciech, mógł zrealizować jego brat Radzim-Gaudenty, zostawszy arcybiskupem w Gnieźnie.

Ze źródeł o nieposzlakowanej wiarogodności dowiadujemy się, że z inicjatywy Gaudentego i księcia Bolesława powstały dwa klasztory: benedyktyński w Międzyrzeczu i eremicki w Kazimierzu pod Szamotułami; w żadnym z nich nie spotykamy jednak mnichów, hołdujących obrządkowi kościoła greckiego. Żadne z wymienionych źródeł nie łączy tych funkcji, nawet przejściowo, z Ostrowem Lednickim[51]. Przy obecnym stanie źródeł nie zdołamy więc lednickich reliktów kultu bizantyjskiego powiązać z Wojciechem i Gaudentym, a przez nich — ze wspólnotą grecko-łacińską na Awentynie[52].

Trzeba więc rozważyć możliwość drugą, biorąc za punkt wyjścia obfite w XI stuleciu kontakty polsko-ruskie natury ekonomicznej (handlowej), społecznej (dynastycznej) i politycznej (wojny i sojusze), a w ślad za tym również wymian dóbr duchowych i artystycznych jako ogniwa pośredniego między Polską a Bizancjum.

Można je ująć w trzy okresy: a) za panowania Bolesława Chrobrego, zwłaszcza koło roku 1017/18; dalej b) za Kazimierza Odnowiciela, w związku z poślubieniem księżniczki ruskiej Dobroniegi-Marii, oraz c) za Bolesława Śmiałego (wyprawy na Ruś, małżeństwo Gertrudy z księciem Izjasławem, pobyt Izjasława w Polsce na wygnaniu itp.). Można wreszcie wspomnieć o krótkim epizodzie zacieśnienia stosunków polsko-ruskich po zaślubieniu księżniczki ruskiej Zbysławy przez Bolesława Krzywoustego w roku 1102/1103.

Nie wdając się w analityczny rozbiór tych stosunków, ale patrząc na nie z perspektywy żywotności wpływów bizantyjskich na Rusi,

[50] Bardziej szczegółowo G. Labuda, *Droga biskupa praskiego Wojciecha do Prus*, Zapiski Histor., 24 (1969), s. 9 i n.

[51] Zob. G. Labuda, *O siedzibach najstarszych klasztorów w Polsce*, Sprawozd. Pozn. Tow. Przyj. Nauk, r. 1969 nr 1, s. 105 - 107.

[52] Na Awentynie istniało 5 innych klasztorów z obsadą mniszą grecką; zob. S. Zakrzewski, *Opactwo*, s. 50 przyp. 2.

można śmiało poniechać łączenia inskrypcji greckiej i związanych z nią dwu pozostałych obiektów kultowych z okresem po roku 1040. Za czasów Kazimierza Odnowiciela siedziba władcy polskiego została przeniesiona z Gniezna do Krakowa. Zarówno otoczenie księżniczki ruskiej Dobroniegi-Marii, która z pewnością musiała podporządkować się kultowi rzymskiemu, jak też otoczenie wygnanej z Rusi księżniczki polskiej Gertrudy, hołdującej po cichu kultowi rzymskiemu, obracało się w tym czasie w kręgu małopolskim, a nie wielkopolskim. W drugiej połowie XI wieku spodziewalibyśmy się też obiektów kultowych noszących raczej piętno rodzimej kultury ruskiej. Komponent polsko-rusko-bizantyński łączy się natomiast w jedną całość tylko dla czasów Włodzimierza Wielkiego (980 - 1015) i Bolesława Chrobrego (992 - 1025).

Wskażemy tu najpierw na fakty i tendencje podstawowe, w szczególności zaś na ówczesne związki Rusi z Bizancjum. Od czasu znanych „dogoworów" bizantyńsko-ruskich z lat 911 i 944 rozwijały się ożywione stosunki handlowe między Rusią i Bizancjum, przeplatane łupieżczymi i regularnymi wyprawami wojennymi Rusi na bizantyńskie posiadłości na północnych obrzeżach Czarnego Morza (Chersones-Korsuń), a także na sam Konstantynopol, do spółki z Bułgarami. Na tym tle doszło do sojuszu bizantyńsko-ruskiego, zwróconego przeciw Bułgarom, w wyniku którego wielki książę kijowski Włodzimierz, rozbiwszy Bułgarów, wymusił na cesarzu Bazylim oddanie mu siostry Anny za żonę; sojusz polityczny został więc wzmocniony więzami dynastycznymi. W ślad za tym wydarzeniem Włodzimierz przyjął chrzest (988), co pociągnęło za sobą chrystianizację Rusi. Organizacja kościelna na Rusi przeszła w ręce Bizantyńczyków. Pierwsi biskupi i duchowni przybyli z Korsunia oraz z samego Bizancjum — pisze B. Grekow; „początkowo wszyscy oni byli Grekami; wewnętrzna organizacja kościelna państwa staroruskiego znajdowała się w rękach patriarchy konstantynopolitańskiego, który stał się potężnym czynnikiem politycznym na Rusi"[53]. Ta zależność Cerkwi

[53] Zob. W. Abraham, *Powstanie organizacyi Kościoła łacińskiego na Rusi*, t. I, Lwów 1904, s. 10 in.; S. M. Kuczyński, *Studia z dziejów Europy wschodniej*

ruskiej od żywiołu greckiego utrzymywała się przez kilka pierwszych dziesięcioleci następnego stulecia[54].

Nie musimy więc sięgać bezpośrednio do Bizancjum, aby wyjaśnić obecność bizantyńskich przedmiotów kultowych w Polsce; wystarczały dla tego celu stosunki z Rusią. Wiemy już dziś sporo o żywych w X i XI wieku stosunkach handlowych między Rusią, Polską i Czechami; mówią o nich źródła (m.in. Ibrahim ibn Jakub, 966)[55]. Po opanowaniu Małopolski przez Mieszka w końcowych latach jego rządów (989) potęgują się też stosunki polityczne, w których lata wojen nakładają się na długie okresy pokojowego współżycia utrwalonego więzami rodzinnymi.

Przy tym wszystkim już na początku XI wieku granica obu państw była granicą odrębnych obrządków. Znamienne pod tym względem były losy córki Bolesława Chrobrego, która przed rokiem 1013 została wydana za mąż za księcia turowsko-pińskiego Światopełka, syna wielkiego księcia Włodzimierza. Zabrała ona ze sobą biskupa kołobrzeskiego Reinberna, który został oskarżony o spiskowanie na rzecz Bolesława i wtrącony do więzienia, gdzie zmarł. W strefie bezpośredniego zagrożenia znaleźli się też Światopełk i jego żona. Z tego powodu Bolesław dwukrotnie wyprawiał się na Ruś i w roku 1014 i 1018.

Najbardziej znana co do rozmiarów i zasięgu terytorialnego była wyprawa z roku 1018, która doprowadziła do opanowania Kijowa i osadzenia na tamtejszym tronie wielkoksiążęcym zięcia Bolesława, Światopełka. Bolesław Chrobry przebywając przez czas dłuższy na Rusi zabiegał o nawiązanie bezpośrednich stosunków z Bizancjum. Biskup merseburski Thietmar podaje, iż Bolesław Chrobry znalazłszy się w Kijowie: „wysłał także posłów do pobliskiej Grecji, którzy mieli zapewnić tamtejszego cesarza o jego życzliwości, jeżeli cesarz ze swej

---

X - XVII w., Warszawa 1965, s. 7 i n. Cytat z dzieła B. Grekowa, *Ruś Kijowska*, Warszawa 1955, s. 949.

[54] A. Poppe, *Uwagi o najstarszych dziejach Kościoła na Rusi*, Przegl. Histor., 55 (1964), s. 369 i n. (tu dalsza literatura).

[55] O tych stosunkach A. Szelągowski, *Najstarsze drogi z Polski na Wschód w okresie bizantyńsko-arabskim*, Kraków 1909; zob. też G. Rhode, *Die Ostgrenze Polens. Politische Entwicklung, kulturelle Bedeutung und geistige Auswirkung*, B. I: *Im Mittelalter bis zum Jahre 1401*, Köln-Graz 1955 (tutaj obfita literatura).

strony zechce mieć w nim wiernego przyjaciela; w przeciwnym wypadku mieli mu oświadczyć, iż Bolesław stanie się jego potężnym i niezwyciężonym wrogiem"[56].

Bolesław musiał więc mieć w swoim otoczeniu ludzi władających językiem greckim, zdolnych do wypełnienia powierzonej im misji poselskiej.

O tym, że nie jest to tylko zwykła dedukcja z określonej sytuacji, mogą świadczyć znane również dobrze słowa księżny lotaryńskiej Matyldy, skierowane do króla Mieszka II w liście dedykacyjnym: „Quis in laudem Dei totidem coadunavit linguas? Cum in propria et in latina Deum digne venerari posses, in hoc tibi non satis, grecam superaddere maluisti"[57]. Był więc język grecki używany na polskim dworze. O synu Mieszka i Rychezy — Kazimierzu — wiemy, że został on w wieku pacholęcym oddany do szkoły (w 1026 r.); być może, że i jego ojciec zapoznawał się z językiem greckim w latach swej młodości[58]. Wolno na tej podstawie wnosić, że kultura bizantyńska była obecna na dworze Bolesława Chrobrego i jego syna Mieszka II.

Trzeba się teraz nieco dłużej zatrzymać przy wydarzeniach, które towarzyszyły księciu Bolesławowi Chrobremu podczas jego pobytu w Kijowie i spowodowały jego odwrót do ojczyzny. Najbliższy tych wydarzeń kronikarz niemiecki Thietmar opowiada, że kiedy w dniu 14 sierpnia 1018 roku Bolesław i przebywający w jego towarzystwie książę Światopełk, wkraczali do Kijowa, witał ich tamtejszy arcybiskup Jonasz w monastyrze św. Zofii, a „obecne były przy tym: macocha wspomnianego księcia, jego żona [tj. córka Bolesława Chrobrego] oraz dziewięć jego sióstr, z których jedną, dawniej sobie upatrzoną, ten stary wszetecznik Bolesław uprowadził bezwstydnie, zapominając o swojej ślubnej małżonce" (tj. Odzie)[59]. Ten sam kronikarz donosi też przy tej okazji, iż ofiarowano Bolesławowi w Kijowie „niezliczoną

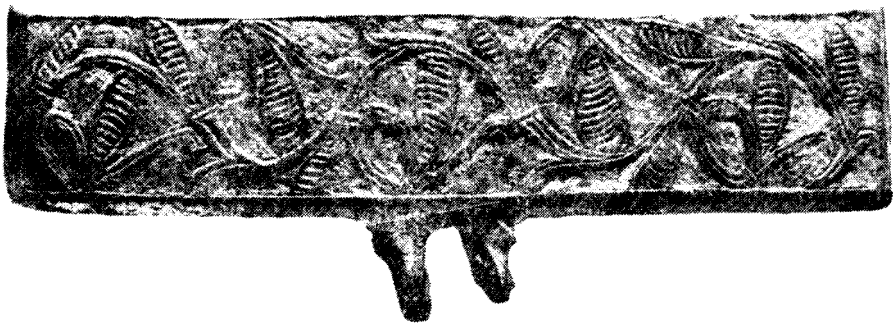
---

[56] *Kronika Thietmara*, ks. VIII rozdz. 33. s, 622.

[57] Zob. Mon. Pol. Hist., t. I, s. 323.

[58] Zob. J. Dowiat, *Kształcenie umysłowe synów książęcych i możnowładczych w Polsce i niektórych krajach sąsiednich w X - XII w.*, w: Polska w świecie, Szkice z dziejów kultury polskiej, Warszawa 1972, s. 79 i n.

[59] *Kronika Thietmara*, ks. VIII rozdz. 32, s. 620.



Ryc. 15. Okucie brązowe pozłacane księgi znalezione w tym samym zespole co enkolpion na Ostrowie (fot. R. Cynalewski)



Ryc. 16. Krzyżyk brązowy równoramienny (pierwsza poł. XI w.) znaleziony w chacie koło „Ławry" na Ostrowie (fot. R. Cynalewski)

ilość pieniędzy, z których dużą część rozdzielił między swych sprzymierzeńców i ulubieńców, pewną zaś część odesłał do ojczyzny"[60].

W dość podobnej, choć skażonej nieco po prawie stu latach przechwałkami potomnych, relacji przedstawia kampanię ruską Bolesława w roku 1018 pierwszy kronikarz polski, Anonim Gall. W jego ujęciu wyprawę na Ruś podjął książę polski celem pomszczenia się „na królu Rusinów, który mu odmówił oddania swej siostry za żonę". Również i on pod przykrywką dość rubasznej aluzji donosi o pojmaniu i pojęciu za żonę jednej z sióstr wielkiego księcia Jarosława po zdobyciu Kijowa[61]. Prawie w tych samych słowach co Thietmar opowiada też Anonim o zawładnięciu przebogatym Kijowem, w następstwie czego „przez przeciąg dziesięciu miesięcy niestrudzenie przesyłał stamtąd pieniądze do Polski"[62]. W pamięci pokoleń zatarł się prawdziwy przebieg odwrotu Bolesława do Polski; nie zapamiętała ona zdradzieckiej roli Światopełka wobec teścia, a stoczoną nad Bugiem walkę przypisała księciu Jarosławowi. Toteż po dalsze szczegóły sięgnąć trzeba do źródeł ruskich. W ogólnym zarysie nie odbiegają one od obrazu wyłaniającego się z relacji Thietmara i Galla Anonima, ale oświetlają dokładniej okoliczności opuszczenia Rusi Kijowskiej przez Bolesława Chrobrego.

W *Powieści dorocznej* krótko opisującej zajęcie Kijowa przez Bolesława, a także próby odzyskania stolicy kraju przez Jarosława, który zbiegł do Nowogrodu, czytamy:

„Gdy zaś Bolesław siedział w Kijowie, przeklęty Światopełk rzekł: »Ile tylko Lachów jest po grodach, zabijajcie ich«. I pobili Lachów. Bolesław zaś uciekł z Kijowa, zabrawszy skarby i bojarów Jarosławowych, i siostry jego, a Anastazego z Dziesięcinnej cerkwi przy-

[60] Tamże, ks. VIII rozdz. 32, s. 622.

[61] Galli Anonymi, *Cronica*, lib. I cap. 7, ed. K. Maleczyński, s. 22 - 23: „At Bolezlauus nullo sibi resistente civitatem magnam et opulentam ingrediens et evaginato gladio in auream portam percuciens, risu satis iocoso suis admirantibus, cur hoc fecisset, enodavit: Sicut, inquit, in hac hora aurea porta civitatis sub isto ense percutitur, sic in nocte sequenti soror regis agnavissimi mihi dari prohibita corrumpetur, nec tamen Bolezlauuo thoro maritali, sed concubinali singulari vice tantum coniungetur, quatinus hoc facto nostri generis iniuria vindicetur". Przekład polski zob. Anonima tzw. Galla, *Kronika polska*, przetł. R. Grodecki, ks. I rozdz. 7, s. 75.

[62] Anonima tzw. Galla, *Kronika polska*, ks. I rozdz. 7, s. 75.

stawił do skarbów, bowiem ten pochlebstwem pozyskał jego zaufanie. I ludzi mnóstwo uprowadził ze sobą, i Grody Czerwieńskie zajął dla siebie, i przyszedł do kraju swego"[63].

W przekładzie tym znalazły się dwie informacje, którym musimy poświęcić nieco więcej uwagi.

Pierwsza dotyczy sióstr Jarosława, które książę Bolesław zabrał do Polski. Żadne z przytoczonych wyżej źródeł nie podało imienia tej, którą Bolesław „pojął" za żonę. W tym szczególe wspomaga nas latopis sofijski, który podaje: „I siadł Bolesław na tronie Włodzimierza. I wtedy Bolesław położył sobie na łoże Przedsławę, córkę Włodzimierzową, siostrę Jarosławową"[64]. I zaraz dalej: „I uciekł Bolesław z Kijowa, i powlókł (ze sobą) Przedsławę"[65]. Nie może być tedy żadnej wątpliwości, iż druga obok Ody żona Bolesława Chrobrego znalazła się w roku 1019 w Polsce. Gdzie?

Zanim odpowiemy na to pytanie, przyjrzyjmy się jeszcze drugiej znamienitej postaci, która razem z Przedsławą uszła z Kijowa. Wyrażenie latopisu: i Anastasa pristavi ... k- imjeniju nie można rozumieć inaczej, jak tylko w ten sposób, że Bolesław powierzył mu nadzór nad skarbami uwiezionymi w roku 1019 do Polski.

Biografię Anastazego można stosunkowo dokładnie prześledzić, sięgając do zapisów *Powieści dorocznej*. Według niej Anastazy wszedł w służbę księcia Włodzimierza już w roku 988, podczas oblężenia znajdującego się w ręku Bizantyńczyków Korsunia (Chersonezu). Pomógł mu bowiem zdobyć ten gród, zdradzając miejsce rurociągu, którym woda dopływała do miasta; po jej odcięciu oblężeni musieli się poddać Włodzimierzowi[66].

Książę ruski odchodząc z Korsunia po zawarciu pokoju z Bizancjum i po uzyskaniu ręki Anny, siostry basileusa Bazylego II:

---

[63] Zob. *Powieść minionych lat*, opr. F. Sielicki, Wrocław 1968, s. 313; tekst oryginału: *Powiest' wriemiennych let*, podgot. teksta D. S. Lichaczewa, t. I, Moskwa 1950, s. 97.

[64] Cytuję według *Powiest'*, t. II, s. 364: „I sede na stole Wladimeri i togda położil Boleslaw sebe na loži Preds-slawu, dczer- Wolodimerju sestru Jaroslawju".

[65] Tamże, s. 364: „Boleslaw że pobeże is Kiewa, powolocziw Predslawu..."

[66] Tamże, s. 288.

„zabrał carównę i Anastazego, także popów korsuńskich, z relikwiami świętego Klemensa i Teba, ucznia jego, wziął też naczynia cerkiewne i ikony na błogosławieństwo dla siebie"[67]. W Kijowie zaczął budować cerkiew ku czci Bogarodzicy, wziąwszy „majstrów od Greków" i „ozdobił ją ikonami i poruczył ją Anastazemu Korsunianinowi i popów korsuńskich ustanowił, by służyli w niej, oddawszy to wszystko, co był wziął w Korsuniu, ikony i naczynie i krzyże"[68]. Gdy zaś w roku 996 została ona ostatecznie wykończona, Włodzimierz wyposażył ją w dziesięcinę z wszystkich grodów swoich i znowu zawiadywanie wpływami z niej powierzył Anastazemu[69]. W starszej literaturze panowało przekonanie, iż Anastazy piastował stanowisko biskupa kijowskiego; obecnie uważa się go raczej za prepozyta katedry metropolitalnej[70]. W roku 1019 był więc wysokim dostojnikiem kościelnym. W tym charakterze występował też z pewnością na dworze Bolesława Chrobrego.

W świetle wszystkich powyższych świadectw źródłowych nie może ulegać żadnej wątpliwości, iż w roku 1019 w najbliższym otoczeniu księcia Bolesława znalazła się liczna kolonia ruska, częściowo jeńców, częściowo dobrowolnych uchodźców. Wśród nich czołowe miejsce zajmowali: księżniczka Przedsława wraz z siostrą oraz wysoki dostojnik kościoła ruskiego, Grek z pochodzenia, Anastazy Korsunianin.

Szczególnie osobliwa sytuacja wytworzyła się w trójkącie: legalna żona Bolesława, Oda, on sam i Przedsława, jego druga żona *via facti*. Trudno wyobrazić sobie, aby dwie te księżny mogły przebywać razem z sobą w Gnieźnie. Skoro nic nie wskazuje na to, aby Bolesław zabrał z sobą Przedsławę, aby ją porzucić gdzieś po drodze, jedynym wyjściem z sytuacji mogło być jej osadzenie — w pobliżu Gniezna

I taka też jest, jak mi się zdaje, geneza nagłego powstania całego kompleksu grodowego i sakralno-pałacowego na Ostrowie Lednickim.

Co może przemawiać za taką hipotezą? Jest takich wskazań niemało.

---

[67] Tamże, s. 292.

[68] Odnośna zapiska mieści się pod rokiem 989 (6497), ale budowę świątyni zaczęto nieco później, to jest albo w r. 991 albo 993; zob. *Powieść*, s. 296.

[69] Tamże, s. 298; kościół ten nosił nazwę: Dziesięcinnego.

[70] Por. A. Poppe, *Uwagi*, s. 377 - 378.

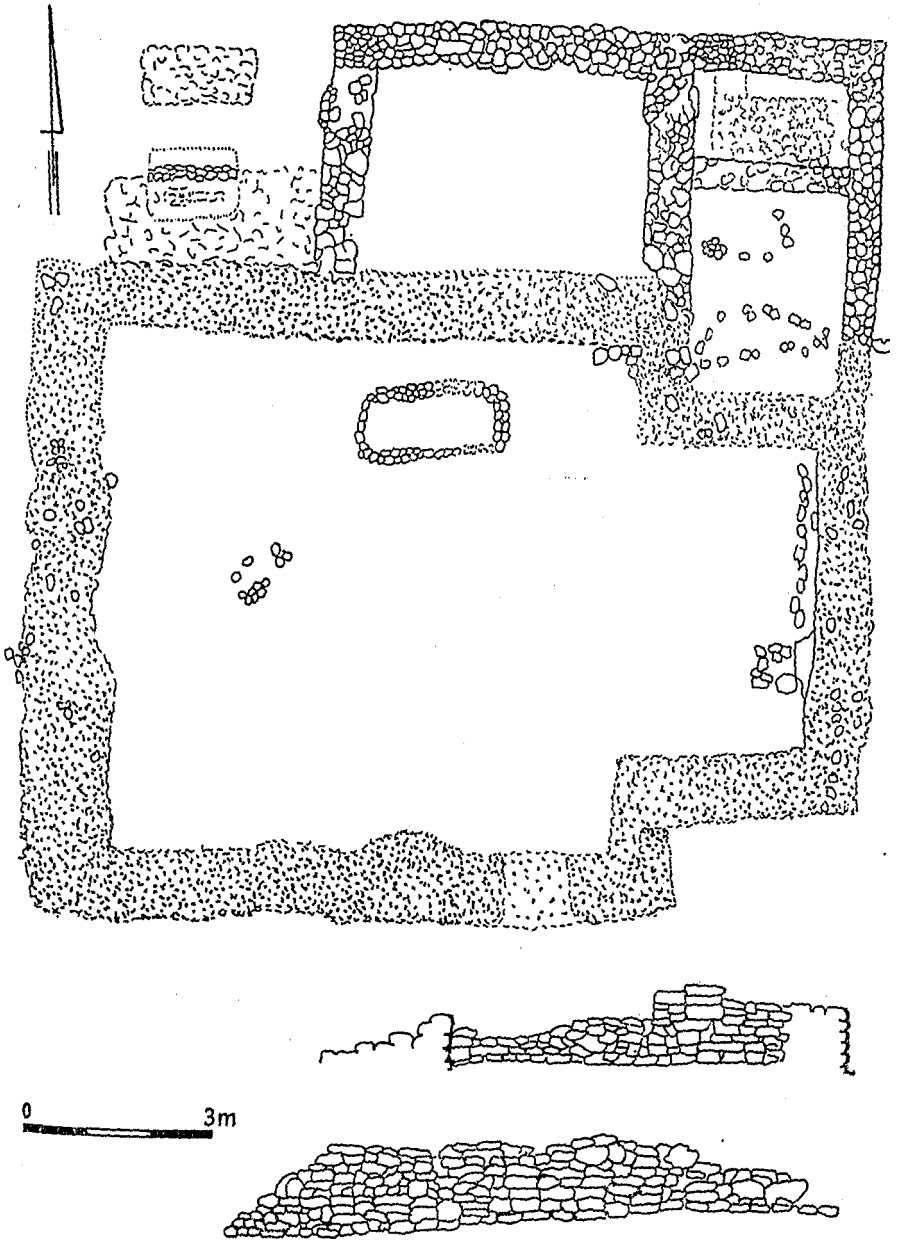
Na pierwszym miejscu wymieniłbym nagłą rozbudowę grodu lednickiego (założywszy istnienie poprzedniego, mniejszego w zakolu południowo-zachodnim) do tak dużych rozmiarów, o łącznej długości i szerokości: 120 ×100 m, czyli 1,2 ha ogólnej powierzchni. Następnie, połączenie tego grodu kosztownymi i pracochłonnymi mostami: 400 m długości od strony zachodniej i 200 m od strony wschodniej. Stworzono więc szczególne warunki łatwego dojazdu do wyspy, co poniekąd było sprzeczne z obronnymi założeniami samego grodu. Widocznie „inwestorowi" zależało na takim dostępie do wyspy.

W podrozdziałach wstępnych szczegółowo rozpatrywaliśmy plan architektoniczny centralnej budowli na Ostrowie: rotundy i pałacu. Bizantyńskie komponenty tej budowli — via Chersones i Kijów — znalazłyby przy takim założeniu wytłumaczenie i wyjaśnienie. W ten sposób ostateczne potwierdzenie uzyskuje hipoteza, iż na pierwszym miejscu przystąpiono na Ostrowie Lednickim do budowy palatium (dla Przedsławy), a razem z nim na planie krzyża greckiego rotundy w charakterze koniecznego uzupełnienia. Zagadnienie wzoru architektonicznego dla tej rotundy prowadzi przez Kijów do bizantyjskiego Chersonezu. Do jednego mianownika chronologicznego zostały też sprowadzone trzy palatia z rotundami: w Lednicy, Przemyślu i Gieczu. Stała za nimi zapewne jedna i ta sama koncepcja inwestorska.

W tym kontekście na szczególną uwagę zasługuje tzw. II świątynia na Ostrowie[71]. Wobec istnienia jednej pałacowej świątyni, dostępnej tylko dla mieszkańców palatium i ich wyborowego otoczenia, nie byłoby rzeczą dziwną, gdyby dla pozostałej gromady mieszkańców uruchomiono właśnie taką drugą świątynię.

Trudno się jednak oprzeć wrażeniu, iż nie ma ona charakteru kościoła otwartego dla większego grona wiernych, gdyż dostęp do niej od strony zachodniej był chyba zamknięty, a jedyne drzwi pro-

[71] Jej opis i kształt W. Hensel, Z. Hilczer-Kurnatowska, *Studia*, t. IV, s. 315; por. K. Anderszowa, J. Łomnicki, A. Nowak, W. Szenicowa, *Sprawozdania z prac badawczych na Ostrowie Lednickim w 1961 r.*, Sprawozdania Archeologiczne, 15 (1963), s. 218 i n.; A. Nowak, *Sprawozdanie z badań na Ostrowie Lednickim... przeprowadzonych w r. 1962*, Sprawozdania Archeologiczne, 17 (1965), s. 181 i n.



Ryc. 17. „Ławra" na Ostrowie Lednickim w XI w. wraz z grobem książątka

wadziły od strony południowej. Poza tym zwracają uwagę przybudówki o charakterze gospodarczym przy ścianie północnej. Uważa się ją za kaplicę grobową — mauzoleum. Naprowadza na to odkryty w jej obrębie grób, w którym pochowano trójkę dzieci, a w jednym z nich znajdowało się ciało kilkuletniego chłopca ze złotą obrączką na palcu[72]. Czyżby to był syn Przedsławy? W tej „świątyni" właśnie znaleziono enkolpion, rogową okładzinę do księgi lub szkatuły oraz bogato rzeźbiony grzebień liturgiczny. Można by więc myśleć o niej jako o ławrze mniejszej[73]. Czyżby to było mieszkanie Anastazego Korsunianina?

---

[72] Zob. W. Hensel, Z. Hilczer-Kurnatowska, op. cit., t. IV, s. 315.

[73] Zob. K. Józefowiczówna, *Sztuka*, s. 141 wskazuje na pobudki wychodzące w tym czasie z góry Athos. „Tak samo o doskonałej znajomości najświeższych ówczesnych realizacji bizantyjskich — pisze ona — świadczy forma, jaką się posłużył — zapewne ten sam co w Gnieźnie — budowniczy kościoła na Ostrowie Lednickim. Stanowi ona swego rodzaju twórczy dialog z założeniami formalnymi pierwowzoru cerkwi atońskich, katolikosu klasztoru Wielkiej Ławry (zał. w 963 r.), w którym motyw krzyża greckiego o krótkich ramionach splata się z motywem cella trichoria, bliskim w tej wersji formie czterolistnej. Zachowując proporcje krzyżowego planu Ławry, nasz architekt zastosował a rebours motyw czteropłatkowy, przenosząc go z zakończeń krzyża na zamknięcia czterech bocznych aneksów głównej przestrzeni, przy czym nawet w rzucie filarów skrzyżowania uzależnił się w pewnej mierze od modelu atońskiego. Natomiast elewacja dwukondygnacyjna, z emporą książęcą i ukośnie przystawioną wieżyczką schodową, jest proweniencji zachodniej, akwizgrańskiej, co wskazuje, że twórca czerpał z obydwu źródeł" (op. cit., s. 141 - 144). W tym ujęciu razi jedynie konkluzja chronologiczna, mianowicie iż wszystko to miało się dziać już za panowania Mieszka I. Tymczasem zarówno inspiracje akwizgrańskie, a tym bardziej orientalne są możliwe dopiero za czasów Bolesława Chrobrego, stanowczo po roku 1000. Co do świątyni II na Ostrowie należałoby raczej myśleć o budowie typu: kellia; zob. E. Amand de Mendieta, *Mount Athos. The Garden of the Panaghia*, Berlin 1972, s. 208 - 211. O powiązaniach otoczenia księżny Przedsławy z mnichami z góry Athos, zob. niżej przypp. 77 i 81. Z tego punktu widzenia na ponowne przejrzenie zasługuje cały inwentarz wykopaliskowy. Prócz wspomnianej przeze mnie trójkątnej blaszki pozłacanej (przyp. 45) zob. też K. Żurowski, *Sprawozdanie z badań* (jak w przyp. 45), kabłączek skroniowy ze złota oraz fragment pisanki typu kijowskiego (tabl. 45), na s. 120 i 124. Przypomnieć też należy dawniejsze ustalenia dziewiętnastowieczne. W. Dalbor, *Dwór*, s. 241, pisze o nich tak: „Kaplica i pałac musiały być wyposażone w detale o wysokim poziomie, gdyż zarówno Gravenitz wspomina

Jak się wydaje, z punktu widzenia postawionej tu hipotezy trzeba raz jeszcze przejrzeć wszystkie wydobyte do tej pory znaleziska, gdyż być może znajdą się w nich dalsze dowody świadczące o przebywaniu na Ostrowie Lednickim liczniejszej kolonii ruskiej[74].

4. NAGŁY UPADEK LEDNICY

Na podstawie świadectw niemych, to jest architektonicznych i archeologicznych, od razu rzucało się w oczy, że główny ośrodek zabudowy lednickiej uległ nagłej zagładzie. Zniszczeniu uległo przede wszystkim palatium, a także mosty łączące gród z lądem; rozpadał się także wał obronny. O stoczonej przy tej okazji walce świadczy szkielet jeźdźca z koniem w pobliżu mostu, a także rozrzucone na dnie jeziora szczątki broni[75]. W końcu XI lub na początku XII wieku przy ocalałej rotundzie dostawiono obronną wieżę (donżon); w bulli gnieźnieńskiej z r. 1136 znajduje się zapis o „castrum Ostrov", a także dość liczne wzmianki o kasztelanach lednickich. Zapewne zrazu mieli oni na Ostrowie siedzibę, która dopiero z czasem została przeniesiona na łatwiejszą do obrony i ufortyfikowania sąsiadującą od południa wysepkę Ledniczkę[76].

Wychodząc z założenia, że w latach schyłkowych panowania Bolesława Chrobrego na Ostrowie znajdowała się wybrana grupa

o starannie opracowanych ornamentach, jak i inny badacz niemiecki, Crüger, pisze o fragmentach ozdabianych i profilowanych na sposób grecki. Quest przesłał Sokołowskiemu rysunek szczątku kapitelu, który tenże umieścił w swej pracy o ruinach lednickich". Dokonawszy analizy architektonicznej kapitelu, wnioskuje tak: „Sposób podcinania żłóbków głęboko po krawędź, finezja spływów i krzywizn opiera się bardzo mocno na tradycji greckiej, tak że uwaga Crügera nie jest bezpodstawna". Dalsze szczegóły podaje M. Sokołowski, *Ruiny*, s. 159 i tabl. XII, fig. 3. Rekonstrukcja kapitelu W. Dalbor, op. cit.

[74] Nie była to jedyna ruska kolonia; analogiczna, wojskowa istniała w Lutomiersku; zob. A. Nadolski, A. Abramowicz, T. Poklewski, *Cmentarzysko z XI wieku w Lutomiersku pod Łodzią*, Łódź 1959.

[75] Zob. W. Hensel, Z. Hilczer-Kurnatowska, *Studia*, t. IV, s. 315.

[76] Podstawowe wiadomości ze źródeł pisanych zebrali M. Sokołowski i W. Dalbor; pełniejszą charakterystykę drugiego etapu dziejów Ostrowa po zniszczeniach lat trzydziestych XI wieku podaje J. Leśny, *Początki, rozwój i upadek kasztelanii na Ostrowie Lednickim*, Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza, 12 (1976), s. 5 - 37.

ruska, składająca się z bojarów i mnichów, można odnieść do niej pewne późniejsze świadectwo, którego miejsce przydziału dotąd błądziło w przestrzeni.

Koło roku 1235 mnich kijowski Polikarp ułożył żywot mnicha Mojżesza, zwanego Węgrzynem, który żył w Kijowie w początku XI wieku i m. in. był jednym z tych zakonników, których Bolesław Chrobry zabrał ze sobą do Polski. Kreśląc ten żywot Polikarp posługiwał się znaną nam już *Powieścią doroczną*, a także legendą spisaną najpóźniej u schyłku XI wieku[77]. Żywot wspomina, iż wtedy, gdy Bolesław zabierał ze sobą dwie siostry Jarosława, zabrał także bojarów jego, „a łącznie z nimi i onego błogosławionego Mojżesza powiódł, nałożywszy żelaza ciężkie na rękę jego i nogę". Na ziemi lackiej zakochała się w nim, „był bowiem budowy ciała silnej i piękny na twarzy", pewna można Laszka, która także „piękną będąc i młodą i mając bogactwa dużo i władzę wielką", namawiała go do małżeństwa. Ale Mojżesz odmówił, a wtedy niewiasta owa wykupiła go z niewoli i sprowadziła na własny dwór. Lecz i te i inne zabiegi nie odniosły skutku, płonne też okazały się namowy współtowarzyszy oraz nakazy księcia Bolesława, któremu także się poskarżyła.

A wtedy Bolesław, jak dalej podaje *Żywot*, łącząc z sobą w przyczynę i skutek fakty całkiem od siebie niezawisłe, „zawstydzony niejako wielmożnością niewiasty i dla miłości z nią poprzedniej przyzwyczajony potakiwać jej we wszystkim, wzniecił prześladowanie wielkie na mnichów i wszystkich z kraju wypędził. Ale Bóg pomścił się wkrótce za służebników swoich. W jedną bowiem noc skończył nagle Bolesław, a wtedy wybuchł rokosz wielki w całej ziemi lackiej. I powstawszy ludzie, pozabijali biskupów swoich i bojarów, jak się o tem i w latopiscu wspomina. Wtedy zabili także i niewiastę ową bezwstydną"[78].

[77] Zob. E. Kałużniacki, *Polikarpa mnicha kijowskich pieczar Żywot Mojżesza Węgrzyna*, Mon. Pol. Hist., t. V, Lwów 1884, s. 797; por. też A. Gieysztor, *Mojżesz Węgrzyn*, w: Słown. Staroż. Słowiańskich, t. III, Wrocław 1967, s. 278. Nie wydaje mi się, aby historia o Mojżeszu mogła powstać dopiero u schyłku XI wieku jako mechaniczne przeniesienie wydarzeń z czasów Bolesława Śmiałego na czasy Bolesława Chrobrego; nie pozwala na to przede wszystkim motyw Przedsławy, z którą *Żywot* wiąże osobę Mojżesza.

[78] Mon. Pol. Hist., t. V, s. 799 i n.

Tendencja utworu jest wyraźna. Legenda charakteryzując stosunek Mojżesza do Laszki odwołuje się do starotestamentowej analogii Józefa i żony Putyfara. W sposób świadomy została też zawyżona rola jego cierpień, którym nadano w końcu charakter przyczyny sprawczej dobrze z innych źródeł znanego powstania i reakcji pogańskiej w Polsce[79]. Niewola jego w Polsce nie musiała być tak straszna, skoro inni mnisi, współtowarzysze jego niedoli namawiali go do poślubienia pięknej wdowy, a on sam został postrzyżony w Polsce na czerńca przez pewnego popa, który wówczas wracał z świętej góry Athos[80]. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż na Rusi należał on do bezpośredniego otoczenia księżniczki Przedsławy i razem z nią zapewne przybył do Polski[81].

Sam fakt rebelii społecznej i pogańskiej był dobrze znany na Rusi. Łączono go tam powszechnie z zaburzeniami, jakie wybuchły w Polsce po śmierci Bolesława Chrobrego, a *Powieść doroczna* zanotowała ten fakt pod rokiem 1030: „Tegoż czasu umarł Bolesław Wielki w Lachach, i był bunt w ziemi lackiej. Ludzie powstawszy pozabijali biskupów i popów, i bojarów swoich; i był u nich bunt" [82]. Z tą zapiską ściśle łączy się wiadomość, zanotowana pod rokiem 1031: „Roku 6539 Jarosław i Mścisław zebrali wojów mnogich, poszli na Lachów, i zajęli Grody Czerwieńskie znowu, i spustoszyli ziemię lacką, i mnóstwo Lachów przywiedli, i rozdzielili ich. Jarosław osadził swoich nad Rosią; i są do dziś dnia" [83].

Na podstawie kroniki Anonima Galla, i roczników niemieckich, datuje się powszechnie te wydarzenia na lata po śmierci Mieszka III (1034). Tymczasem w kronice czeskiej Kosmasa zachował się pod

---

[79] Z kroniki Anonima Galla i ze źródeł ruskich (o czym niżej).

[80] Mon. Pol. Hist. t. V, s. 810: „W te bowiem dnie wracał pop pewien z Góry świętej; i ten z polecenia bożego przybywszy do błogosławionego, ostrzygł go i odszedł". Góra święta to oczywiście góra Athos.

[81] Mon. Pol. Hist., t. V s. 800; *Żywot* łączy losy Mojżesza z Jerzym Węgrzynem „bratem jego", który zginął ze świętym Borysem na rz. Ałcie. „Ów atoli Mojżesz, sam jeden uniknąwszy takowego zabójstwa i od gorzkiego wybawion będąc zakłucia, przybył do Przedsławy, siostry Jarosława, i pozostał tu".

[82] *Powieść minionych lat*, s. 317.

[83] Tamże, s. 317.

rokiem 1022 zapis: In Polonia facta est persecutio christianorum[84]. Zapiska ta wywołała w literaturze wiele komentarzy; jedni mechanicznie przyjmują jej wiarogodność, inni pozostawiają ją na boku jako enigmatyczną. Zbliżamy się obecnie do rozwiązania tej zagadkowej informacji. Badacz czeski Ladislav Dušek odkrył i wydał kronikę czeskiego Anonima Minoryty z połowy XIV wieku, który komponując swoje dzieło wpisywał do niego materiały wzięte z kroniki Kosmasa, jak i też ze źródeł rocznikarskich, z których korzystał Kosmas, m. in. z zaginionych dziś roczników praskich z XI wieku, które z kolei miały dostęp do tzw. *Rocznika Gaudentego*, wywiezionego w roku 1039 z Gniezna. Otóż w kronice Minoryty obchodząca nas wiadomość została zanotowana zarówno pod rokiem 1022: In Polonia facta est persequntio christianorum, a więc ewidentnie z kroniki Kosmasa, jak i pod rokiem 1031: Tunc fuit christianis persequntio facta in Polonia et succenderunt ecclesias et monasteria, tym razem z roczników zaginionych praskich, a pośrednio z *Rocznika Gaudentego*[85]. Kosmas dość nieporządnie oznaczył datę tej zapiski na rok 1022; w rzeczywistości wydarzenia te miały miejsce o dziesięć lat później.

Na powstanie społeczne i reakcję pogańską w Polsce złożył się cały ciąg wydarzeń, których akord końcowy przypadł na rok 1039, datę najazdu księcia czeskiego Brzetysława na Kraków i Gniezno. Rozpoczęły się one jednak z chwilą podjęcia z terenu Rusi wielkiej wyprawy przez Jarosława i brata Mieszka II, Bezpryma mającej na celu odebranie władzy monarszej Mieszkowi II w roku 1031. Jak wiadomo, wyprawa ta została uwieńczona sukcesem. Mieszko II został wypędzony z kraju. W toku dalszych walk domowych obaj bracia Mieszka II zginęli kolejno w roku 1032 i 1033, a on sam wróciwszy na krótko przed swą śmiercią nie zdołał jednak opanować rozruchów.

Gdybyśmy mogli dać pełną wiarę żywotowi Mojżesza Węgrzyna, to należałoby przypuścić, iż Bolesław Chrobry jeszcze za swego życia

---

[84] Cosmae Pragensis, *Cronica Boemorum*, lib. I cap. 40, ed. Bretholz, s. 75.

[85] Zob. L. Dušek, *Kronika tzw. Beneše Minority a jéji pokračovani*, Praha 1968, s. 8 (wg maszynopisu).

z jakichś bliżej nam nieznanych powodów wypędził z kraju mnichów ruskich, ale mając na uwadze legendarny charakter tego żywotu bardziej prawdopodobne jest, że doszło do tego dopiero w latach trzydziestych. Nie jest wykluczone, że kres ostateczny kolonii ruskiej na Ostrowie Lednickim zadała wyprawa księcia Brzetysława z roku 1039.

Z odkryć dokonanych podczas wykopalisk, zwłaszcza tych w pobliżu palatium i rotundy, wynika, iż budowle te, w szczególności zaś palatium, zostały gwałtownie naruszone; zniszczeniu uległ dach, pokryty prawdopodobnie ołowiem[86]. Na wyspę wdarły się więc jakieś wojska, które dokonały spustoszenia grodu.

Nie wiemy, jaki był los Przedsławy i jej siostry; może zdołały one wrócić na Ruś, podobnie jak Mojżesz Węgrzyn. Mogło się to stać wnet po śmierci króla Bolesława lub też dopiero w toku wojny domowej, zwłaszcza na skutek wyprawy księcia Jarosława na Polskę w roku 1031.

Nic nie wiemy też o losach księżnej Ody, córki margrabiego miśnieńskiego Ekkeharda II, poślubionej przez Bolesława Chrobrego w roku 1018 (3 II), a więc na pół roku przed wyprawą na Ruś, gdzie jak wiemy, pojął za żonę Przedsławę. Z małżeństwa tego urodziła się córka Matylda; ponieważ już w roku 1035 została ona wydana za mąż za margrabiego szweinfurckiego Ottona, Balzer słusznie domyśla się, iż musiała się ona urodzić jeszcze w roku 1018 lub 1019[87]. Przebywała ona więc w roku 1035 z pewnością w Niemczech; prawdopodobnie razem z matką. Kiedy Oda z Matyldą opuściły Polskę również nie wiemy. Nie zdziwilibyśmy się, gdyby kiedyś okazało się, że stało się to przed koronacją Bolesława Chrobrego[88]. W tym miejscu musimy się zatrzymać. Z istniejącego zasobu źródeł pisanych chwilowo więcej nie wydobędziemy. Sądzimy jednak, że niejedną tajemnicę ukrywa niedostatecznie ciągle zbadana architektura budowli sakralnych

[86] Zob. W. Hensel, Z. Hilczer-Kurnatowska, *Studia*, t. IV, s. 315 i n.

[87] O. Balzer, *Genealogia Piastów*, s. 72 - 73.

[88] Mniej prawdopodobne jest, że wróciła w r. 1031/1032 za czasów Mieszka II; zagadkowa jest decyzja synodu, która nakazała Ottonowi rozwieść się z żoną już w roku następnym; być może, przez matkę Gerbergę był on spokrewniony z królową Odą. Źródło nie tytułuje jej: królową.

i świeckich, a także ledwo tknięta łopatą archeologa otaczająca je ziemia na lednickim grodzie, tudzież samo jezioro na przejściach z lądu na wyspę.

5. ZAGADKA KLĄTWY ARCYBISKUPA GAUDENTEGO

Zanim jednak przekażemy na powrót pałeczkę archeologom i historykom sztuki, może warto z Ostrowem Lednickim powiązać jeszcze jeden epizod, dla którego brak dotąd racjonalnego wyjaśnienia.

W rozdziale 19 księgi pierwszej swych kronik Anonim tzw. Gall, opisując nieszczęścia, jakie dotknęły Polskę po śmierci Mieszka II (m. in. zniszczono Gniezno i Poznań, a w kościele św. Wojciecha w Gnieźnie i w kościele św. Piotra Apostoła dzikie zwierzęta założyły swe legowiska), tak kończy: „Klęska ta zaś dlatego tak powszechnie miała dotknąć całą ziemię, że podobno Gaudenty, brat i następca św. Wojciecha, z nieznanej mi przyczyny obłożył ją klątwą"[89].

Głowił się nad tą sprawą już Władysław Abraham, domyślając się, że „być może za to, że lud opierał się jeszcze przykazaniom Kościoła, może Bolesław zbyt arbitralnie z episkopatem postępował lub prowincję metropolitalną gnieźnieńską chciał okroić, a może, co najprawdopodobniejsze, w czasie wyprawy na Niemcy niejeden kościół jego drużyna spalić lub złupić musiała"[90]. Jedną z tych możliwości podchwycił Stosław Łaguna, gdy przypuszczał, iż wydzielenie przez Bolesława Chrobrego osobnej archidiecezji dla Brunona z Kwerfurtu mogło dać „Gaudentemu pobudki do rzucenia klątwy na cały kraj, o czym przechowało się w kronice Galla głuche wspomnienie"[91]. Przekonamy się wnet, że jest to trop fałszywy.

Bezradny stanął wobec wiadomości Galla Stanisław Zakrzewski, gdy żalił się na ówczesny kler, iż nie dość wspomagał swego monarszego promotora. „Sam wreszcie Gaudenty — pisze on — brat wielbio-

---

[89] Zob. Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, ks. I, rozdz. 19, przekł. R. Grodecki, M. Plezia, s. 46.

[90] W. Abraham, *Organizacja*, s. 84, wyd. 3, s. 142 - 143.

[91] S. Łaguna, *Pisma*, s. 269.

nego przez Bolesława Wojciecha, rzuca klątwę, która choćby nie była wymierzoną wprost przeciw osobie Bolesława, dotkliwie godziła i w niego, i w państwo, i w cały «prestige» systemu, opartego o Kościół, rozgłośnie znanego w Rzymie i w całej Europie"[92]. Są to narzekania bez podania przyczyny.

W zupełnie innym kierunku poszła krytyka lat ostatnich. Zapoczątkował ją Tadeusz Grudziński, twierdząc, iż „wiadomość o rzuceniu interdyktu zaliczyć należy do rzędu wiadomości pozbawionych pierwiastka rzeczywistości", ale ten sam badacz równocześnie przypuszcza, „że kronikarz nie był jej twórcą i że przejął ją od swoich informatorów"[93]. Z czego oczywiście konsekwentnie należałoby wnosić, iż owi informatorzy wiadomość o klątwie dla sobie tylko wiadomych celów zmyślili[94]. *Natomiast Danuta* Borawska najpierw rozważa możliwość powiązania klątwy z prześladowaniem chrześcijan w Polsce w roku 1022, co oczywiście miałoby sens, gdyby sama informacja Kosmasa była umieszczona pod prawdziwą datą[95]. Następnie jednak taż autorka omawianemu faktowi nadaje znaczenie dydaktyczne i rozpatruje go w kontekście konfliktu między książętami Zbigniewem i Bolesławem Krzywoustym, w toku którego arcybiskup Marcin „manifestował zapewne możliwość posłużenia się sankcjami kościelnymi", a zatem aluzja do nieszczęść wywołanych klątwą Gaudentego miała jakoby powstrzymać go od tego kroku[96].

Nie sądzę, aby na tej drodze udało się odkryć motywy działania

---

[92] S. Zakrzewski, *Bolesław Chrobry Wielki*, s. 361.

[93] T. Grudziński, *Ze studiów nad Kroniką Galla. Rozbiór krytyczny pierwszej księgi*, cz. II, Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu, 20 (1955), s. 67; przeciw jego metodzie interpretacji wypowiedział się A. F. Grabski, *Bolesław Chrobry*, s. 280; zob. też W. Dziewulski, *Postępy chrystianizacji*, s. 39 - 40. Nie wydaje się również uzasadnione przenoszenie tego konfliktu w dziedzinę stosunków politycznych polsko-niemieckich, jak proponuje P. David, *Les benédictins*, s. 7.

[94] Pogląd o „skrytkach myślowych" Anonima rozbudował do rozmiarów niemożliwych J. Adamus, *O monarchii Gallowej*, Warszawa 1952; zob. moją recenzję w Przegl. Histor., 44 (1953), s. 186 i n.; więcej takich „skrytek" z pewnością mieli informatorzy Galla, na ich postawy trzeba zwrócić większą uwagę.

[95] Zob. s. 414.

[96] D. Borawska, *Kryzys monarchii wczesnopiastowskiej*, s. 50, 150 - 151.

arcybiskupa. Toteż raczej trzeba zabiegać o dobre zrozumienie tekstu przekazu Anonima. Składa się on z dwu, a nawet trzech części; oto one:

a) Que plaga creditur eo toti terre communiter evenisse,

b) occasione qua nescio,

c) quia Gaudentius, sancti Adalberti frater et successor, ... dicitur eam anathemate percusisse[97].

Użycie czasowników: *creditur* i *dicitur* pokazuje wyraźnie, iż wiadomość o rzuceniu klątwy przez Gaudentego nie pochodzi od Anonima; co więcej, on sam przyznaje nawet, że nie wie, z jakiego powodu rzucona była ta klątwa; a zatem przypisywanie samemu kronikarzowi jakichś ubocznych tendencji mija się całkowicie z treścią informacji głównej. Byli natomiast w jego otoczeniu ludzie, którzy po pierwsze wiedzieli (*dicitur*), że arcybiskup Gaudenty taką klątwę rzucił, a po drugie wierzyli (*creditur*), że z powodu tej klątwy spotkały Polskę opisane przez kronikarza w rozdziale 18 - 19 klęski.

Jedyne uzasadnione pytanie brzmi: czy również informatorzy Anonima nie wiedzieli, z jakiego powodu Gaudenty rzucił ową klątwę, czy też rozmyślnie zataili go przed kronikarzem. Zważywszy fakt, że Anonim Gall obracał się w kołach naczelnej hierarchii kościelnej w Polsce, w Krakowie i w Gnieźnie, trudno przypuścić, aby informatorzy jego nie znali tych powodów. Skoro jednak nie widać szczególnych racji, dla których sam kronikarz, gdyby je znał, miałby je ukryć, raczej należy przypuścić, iż owi informatorzy celowo ukryli przed nim te motywy. Musiało zatem być coś zagadkowego lub nawet kompromitującego u podstaw tej klątwy.

Według Anonima Galla Gaudenty miał rzucić klątwę na cały kraj, czyli inaczej mówiąc, na cały naród (*dicitur eam*, tj. *terram percusisse*). Wydaje się to zgoła nieprawdopodobne, aby cały naród popełnił w oczach Kościoła przestępstwo, które trzeba było karać klątwą powszechną. Cytowany zwrot: *eam anathemate percusisse*, jest więc w tym wypadku prostą dedukcją z faktu, iż cały kraj został dotknięty klęskami na skutek rzucenia tej klątwy (Que plaga creditur ... toti terre communiter evenisse).

[97] Zob. Galli Anonymi, *Cronica*, lib. I cap. 19, ed. K. Maleczyński, s. 43.

Była atoli osoba w państwie, której występek mógł pociągnąć za sobą rzucenie klątwy na cały kraj, w ślad za czym szło ustanie wszelkich posług Kościoła dla wiernych. Tą osobą był panujący, władca całego kraju. Jego wyklęcie mogło pociągnąć następstwa dotykające wszystkich i w oczach duchowieństwa następstwa takiej klątwy mogły ciągnąć się latami.

Wysokie stanowisko arcybiskupa Gaudentego w państwie poucza nas, iż klątwa ta musiała w pierwszym rzędzie dotyczyć Bolesława Chrobrego, a przez niego całego kraju. Objął on rządy w metropolii gnieźnieńskiej w 1000 roku. Nie jest nam znana data jego śmierci; Władysław Abraham ustalił, że umarł on po roku 1011[98]. Andrzej F. Grabski przypuszcza, że Gaudenty żył jeszcze w roku 1025 i że to on koronował Bolesława Chrobrego[99]. Jeżeli jednak zważymy, że w roku 1027 zmarł jego następca, Hipolit, który przynajmniej przez kilka lat sprawował swe rządy[100], to bardziej prawdopodobne jest, że to właśnie on nakładał koronę królewską na głowę Bolesława, a arcybiskup Gaudenty umarł przedtem.

Radziecki kronikarz W. D. Koroluk słusznie zwrócił uwagę, że rzucenie klątwy nie mogło nastąpić przed śmiercią biskupa Thietmara (1 XII 1018 r.), gdyż kronikarz ten, nieżyczliwy Bolesławowi Chrobremu i Polakom w ogóle, nie pominąłby okazji, by nie zanotować w swej kronice tak doniosłego dla kół kościelnych wydarzenia[101]. Mamy pełną podstawę, aby tak sądzić, pisząc bowiem dość zgryźliwie o czwartym małżeństwie Bolesława Chrobrego z córką margrabiego Ekkeharda, Odą, w miesiącu lutym 1018 roku, sławi tym razem

---

[98] W. Abraham, *Organizacya*, s. 84; zob. też G. Labuda, *Gaudenty*, w: Polski Słownik Biograficzny, t. VII, 1948 - 1958, s. 309, oraz: Słownik Staroż. Słow., t. IV, Wrocław 1970, s. 457 (Radzim-Gaudenty).

[99] A. F. Grabski, *Bolesław Chrobry*, s. 281.

[100] Zob. *Najstarsze roczniki krakowskie*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, s. 46: „1027 Ypolitus archiepiscopus obiit. Bossuta succedit". Wprawdzie zaraz pod rokiem następnym ten sam rocznik notuje: „Stephanus archiepiscopus obiit" (mając na myśli wymienionego uprzednio Bossutę), to jednak jest rzeczą zgoła nieprawdopodobną, aby dwóch arcybiskupów umierało tak szybko po sobie.

[101] W. D. Koroluk, *O posledniem periodie pravlenija Boleslava Chrabrogo*, Istoričeskije Zapiski, 19 (1946), s. 145 i n.

księcia polskiego za czynne wspieranie biskupów w przyswajaniu „praw bożych" swoim poddanym, zwłaszcza w przestrzeganiu przepisów dotyczących czystości obyczajów małżeńskich[102]. Jak już wiemy, Bolesław wnet potem sam dał w Kijowie przykład pogwałcenia tych zasad.

Wypada więc sądzić, że arcybiskup Gaudenty rzucił wymienioną klątwę na kraj już po śmierci biskupa Thietmara. Przed koronacją Bolesława Chrobrego na króla miały miejsce tylko dwa źródłowo poświadczone wydarzenia, które mogły wywołać wspomnianą reakcję

---

[102] Przekaz Thietmara jest godny przytoczenia w całości: „Cztery dni potem [tj. po zawarciu pokoju w Budziszynie w dniu 30 I 1018] do Cziczani przybyła córka margrabiego Ekkeharda, Oda, o którą starał się od dawna Bolesław i po którą wysłał teraz swego syna Ottona... Już po siedemdziesiątnicy poślubiła ona wspomnianego księcia bez pozwolenia kanonicznego. Nie cieszyła się ona do tego czasu stanowiskiem matrony, szczególnie godnym takiego związku. W państwie jej małżonka panuje dużo różnych zwyczajów, a choć są one straszne, to jednak niekiedy zasługują na pochwałę. Lud jego bowiem wymaga pilnowania na podobieństwo bydła i bata na podobieństwo upartego osła; również nie da się rządzić sobą w interesie władcy, jeżeli ten nie stosuje kar surowych. Jeśli kto z tego ludu ośmieli się uwieść cudzą żonę lub uprawiać rozpustę, spotyka go natychmiast następująca kara: prowadzi się go na most targowy i przymocowuje doń wbijając gwóźdź poprzez mosznę z jądrami. Następnie umieszcza się obok ostry nóż i pozostawia mu się trudny wybór: albo tam umrzeć, albo odciąć ową część ciała. Jeżeli stwierdzono, iż ktoś jadł po siedemdziesiątnicy mięso, karano go surowo przez wyłamanie zębów. Prawo Boże bowiem, świeżo w tym kraju wprowadzone, większej nabiera mocy przez przymus, niż przez post ustanowiony przez biskupów. Są tam też inne zwyczaje, znacznie od tych gorsze, które ani Bogu nie są miłe, ani tubylcom niczego prócz strachu nie przynoszą... Za zbędne uważam rozwodzić się nad tym człowiekiem, którego imienia i czynów lepiej by nam było nie znać wcale, gdyby Bóg wszechmogący zechciał tak zrządzić. Albowiem to, iż jego ojciec i on sam związani byli z nami zarówno przez małżeństwa, jak i wielką przyjaźń, więcej nam przyniosło szkody niż dobrego w przeszłości, a i w przyszłości na dobre nam nie wyjdzie. Jakkolwiek tedy od czasu do czasu przyjaźnie się do nas odnosi, pokojowe udając zamiary, to jednak nie ustaje w różnych tajemnych zabiegach, by zakłócić nasze wzajemne dobre stosunki i odwieść nas od przyrodzonej nam wolności. Ponadto gdy tylko nadarzy mu się sposobność i miejsce, jawnie czyha na naszą zgubę". (*Kronika Thietmara*, ks. VIII, rozdz. 1 - 2, przekład M. Z. Jedlickiego, s. 580 - 582. O zachowaniu się Bolesława wobec Przedsławy w Kijowie, zob. wyżej tekst Thietmara do przyp. 59.

Gaudentego. O jednym już mówiliśmy wyżej. Mogło to być zanotowane przez kronikarza Kosmasa pod rokiem 1022 prześladowanie chrześcijan w Polsce, ale niezależnie od konieczności poprawienia daty tego wydarzenia, napotykamy dwie sprzeczności, które uniemożliwiają jego powiązanie z klątwą arcybiskupią. Po pierwsze, jeżeli prześladowano chrześcijan w Polsce, to zważywszy, iż w tym czasie wszystkich poddanych Bolesława Chrobrego wypada uznać za chrześcijan, wyklęcie nie mogłoby ich dotyczyć, lecz tylko sprawców tego prześladowania. Po drugie, jest rzeczą nieprawdopodobną, aby w roli tego „prześladowcy" mógł wystąpić książę Bolesław Chrobry, gdyż obarczony takim zarzutem nie mógłby otrzymać z kurii papieskiej zgody na swoją koronację, której musiał dokonać ówczesny arcybiskup gnieźnieński. A więc przestępstwo ukarane klątwą musiało dotyczyć innej sfery stosunków społecznych.

Z tego względu jako jedyna znana nam przyczyna, która mogła spowodować klątwę arcybiskupa, nasuwa się popełniona przez Bolesława Chrobrego bigamia, to jest potraktowanie księżniczki Przedsławy jako legalnej żony i odprawienie Ody.

Czy było to przestępstwo kwalifikujące się do anatemy? Otóż Bolesław Ulanowski w swej rozprawie o pokucie publicznej w Polsce[103] nie znalazłszy w Polsce odpowiednich postanowień, kieruje naszą uwagę z jednej strony na dzieło Reginona *De synodalibus causis et disciplinis ecclesiasticis*, będące podręcznikiem stosowania kar kościelnych na użytek duchowieństwa, z drugiej zaś na znane Dekrety księcia Brzetysława, rzekomo ogłoszone w Gnieźnie w roku 1039 podczas jego wyprawy na Polskę, w których na pierwszym miejscu odnajdujemy postanowienia następujące:

„Więc to niech będzie moje największe i pierwsze rozporządzenie, aby wasze małżeństwa, które dotąd mieliście nierządne i podobnie do dzikich zwierząt wspólne, teraz według postanowień kanonów aby były prawne, aby były właściwe, aby były nierozerwalne, tak mianowicie, abyście żyli poprzestając mąż na jednej żonie i żona na jednym mężu. Jeżeli zaś żona mężem lub mąż żoną wzgardzi i nie-

[103] Zob. B. Ulanowski, *O pokucie publicznej w Polsce*, Rozprawy Akad. Umiejętności, Wydz. Histor.-Filozof., 23 (1888), s. 61 i n.

zgoda między nimi doprowadzi aż do rozstania, nie chcę, aby kto z nich nie zechce wrócić do pierwszego związku prawnie zawartego, był wedle obyczaju naszej ziemi jako ten, który go narusza, uczyniony niewolnikiem, lecz raczej przez powinność naszego niezmiennego wyroku, jakakolwiek by to była osoba, będzie wygnana na Węgry i w żaden sposób nie wolno, by się wykupiła pieniędzmi lub do tej ziemi wróciła, aby zaraza jednej owieczki nie rozpełzła się na całą owczarnię Chrystusową". Biskup Sewer powiedział: „Ktokolwiek by inaczej uczynił, niech będzie wyklęty"[104].

Rozmaite inne występki zagrożone karą wyklęcia nie mają tu zastosowania. Zważywszy, że powyższe dekrety nawiązują do obowiązujących wówczas kanonów kościelnych, można przyjąć jako rzecz pewną, iż obowiązywały one nie tylko w Czechach i na Węgrzech, lecz także w Polsce[105]. Mamy nawet w polskiej praktyce kościelnej konkretny przykład zastosowania anatemy za grzech dwużeństwa. Katalog IV biskupów krakowskich donosi, że biskup Gedko:

„Stephanum castellanum Cracouiensem, qui prima uxore vivente aliam superduxerat, publice excommunicavit"[106].

Nie będziemy się więc zapewne mylić, jeżeli wśród wielu możli-

---

[104] Kosmas, *Kronika Czechów*, ks. II, rozdz. 4, przekład Marii Wojciechowskiej, Warszawa 1968, s. 208 - 209; tekst łaciński w: Cosmae Pragensis, *Chronica Boemorum*, lib. II cap. 4, ed. B. Bretholz, s. 86. Cytuję fragment końcowy: „Severus episcopus dixit: Quicumque aliter fecerit, anathema sit". O dekretach Brzetysława zob. G. Labuda, Słownik Staroż. Słow., t. I, s. 334 - 335.

[105] O znajomości przepisów prawa kanonicznego, może Dekretów Burcharda z Wormacji, za czasów Bolesława Chrobrego zob.: W. Sawicki, *Wpływ niektórych praw obcych na ustrój prawny państwa pierwszych Piastów (wiek XI - XII)*, w: Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Sectio G., t. XI: 2, Lublin 1964, s. 31, przyp. 2; tenże, *Zbiór prawa dla ludzi świeckich w krakowskim rękopisie Zbioru Troistego (Collectio Tripartita)*, w: Annales UMCS, Sectio G., t. VII: 9, Lublin 1960, s. 295 i n.

[106] Zob. *Katalogi biskupów krakowskich*, wyd. J. Szymański, s. 57; taki sam tekst w *V Katalogu*, z dodatkiem: et cum predictus Stephanus castellanus Cracouiensis intrabat, episcopus recedebat (op. cit., s. 89); zob. też *Katalog Długosza* (s. 157). W szerokim kontekście społeczno-prawnym omawia to zagadnienie W. Abraham, *Zawarcie małżeństwa w pierwotnem prawie polskiem*, Lwów 1925, s. 6 i n.

wości, które mogły spowodować rzucenie klątwy „na kraj", wysuniemy na czoło tę, że arcybiskup Gaudenty, stosując się ściśle do kanonów, musiał najpierw wezwać Bolesława Chrobrego do zerwania stosunku z księżniczką Przedsławą, a następnie, gdy ten nie poddał się temu wezwaniu, rzucił nań klątwę[107].

Rzucenie klątwy na Bolesława musiało doprowadzić do silnego rozdźwięku między księciem a metropolitą. Może tym wydarzeniem należy tłumaczyć wybranie przez niego katedry poznańskiej na miejsce swego wiecznego spoczynku[108].

Zważywszy że Bolesław Chrobry tuż przed swą śmiercią koronował się na króla, jest rzeczą pewną, że nie mógłby dostąpić tego zaszczytu bez uprzedniego pojednania się z Kościołem. Sposób tego pojednania jest dobrze znany: Wyklęty musiał się pokajać, wyrazić żal i wyrzec się na przyszłość występków, za które został pokarany[109]. Być może,

---

[107] Na możliwość takiego powiązania faktów zwrócił moją uwagę profesor Aleksander Gieysztor po zapoznaniu się z pierwszą wersją niniejszej rozprawy; jak sądzę, sugestia jego okazała się trafna.

[108] Jak wiadomo, miejsce spoczynku Bolesława Chrobrego po raz pierwszy zostało zapisane dopiero w *Kronice wielkopolskiej*; oparciem materialnym dla tej legendy jest grób Bolesława Chrobrego wraz z epitafium. Nie znajduje żadnego oparcia w źródłach mniemanie, jakoby w Poznaniu był też pochowany Mieszko I.

[109] Warto tutaj przytoczyć ten ceremoniał opisany przez Reginona: „Qualiter episcopus reconciliet vel recipiat excommunicatum: Cum aliquis excommunicatus vel anathematizatus poenitentia ductus veniam postulat et emendationem promittit, episcopus, qui eum excommunicavit, ante ianuas ecclesiae venire debet, et XII presbiteri cum eo, qui eum hinc inde circumstare debent; ubi etiam adesse debent illi, quibus iniuria vel damnum commissum emendari, aut si emendatum est, eorum testimonio comprobari. Deinde interroget episcopus, si poenitentiam, iuxta quod canones praecipiunt, pro perpetratis sceleribus suscipere veli; et si ille, terrae prostratus, veniam postulat, culpam confitetur, poenitentiam implorat, de futuris cautelam spondet; tunc episcopus, apprehensa manu eius dextra, eum in ecclesiam introducat, et ei communionem et societatem Christianam reddat" (cytuję tekst Reginona, *De synodalibus*, lib. II, c. 418, ed. Wasserschleben, s. 375, za B. Ulanowskim, *O pokucie*, s. 64 - 65). Scenę pojednania króla duńskiego Swena Estrydsena z biskupem Wilhelmem z Rosskilde, opisaną przez kronikarza duńskiego Sakso Gramatyka, o dość zbliżonym rytuale, przypomniał K. Górski, *O sprawie św. Stanisława*, Nasza Przeszłość, 4 (1948), s. 64.

iż do pojednania i zadośćuczynienia doszło już po śmierci arcybiskupa Gaudentego. Wszystko to jednak wymyka się dalszej analizie, skoro brak w tej sprawie dalszych świadectw.

6. WNIOSKI

Jest ich niewiele, gdyż sam przedmiot analizy znajduje się dopiero w toku dyskusji. Chwilowo można jednak skonstatować tyle:

1. Odczytanie i zinterpretowanie przez ks. prof. Bogdana Bolza zabytków lednickich, wyraźnie greckiego lub wschodniokościelnego, a także ruskiego pochodzenia, stworzyło nowy „fakt historyczny", iż na Lednicy w pewnym czasie przebywała jakaś grupa ludzi związana kulturowo z Bizancjum i z Rusią.

2. Do tej grupy zabytków nawiązuje też kompleks budowlany złożony z rotundy i palatium, a także oddzielny budynek przypominający „ławrę" z aneksem grobowym, w którym pochowany jest chłopiec ze złotym pierścieniem na palcu. Dotychczasowa dyskusja nie zdołała rozstrzygnąć, czy genezy rotundy i palatium należy szukać na drogach wiodących przez Saksonię i Włochy, czy też przez Bizancjum do Jerozolimy. Odkrycie omawianych wyżej zabytków ruchomych (podrozdział 1) przechyliło szalę na korzyść tej pierwszej tezy.

3. Przeprowadzona rewizja poglądów pierwszego, ale wybitnego badacza „ruin lednickich", Mariana Sokołowskiego, na temat kronikarskich informacji o Lednicy wykazała, że mylił się on w dwu zasadniczych sprawach: 1) jakoby budowę rotundy wraz z palatium należało datować na pierwsze lata rządów Mieszka I, i 2) jakoby wiadomość o ufundowaniu kościoła NMPanny na Ostrowie przez księżnę odnosiła się do Lednicy, a nie, jak na to wskazuje samo źródło (*Kronika polsko-śląska*), do Ostrowa Tumskiego na grodzie poznańskim.

4. Zgodnie z wynikami badań archeologicznych cały kompleks sakralno-palacjalny na Lednicy należy datować na pierwsze dziesięciolecia XI wieku, a jego zniszczenie na okres powstania ludowego w Polsce w latach 1034 - 1038/1039.

5. Wszystkie te wstępne ustalenia pozwalają związać genezę budowli i pochodzenie zabytków grecko-ruskich z wiadomością ruskiej *Powieści dorocznej* o uwiezieniu przez Bolesława Chrobrego w wyniku zwycięskiej wyprawy na Kijów w roku 1018 księżniczki ruskiej Przedsławy wraz z jej siostrą i Anastazym Korsunianinem, archiprezbiterem przy cerkwi NMPanny Dziesięcinnej w Kijowie, oraz o zabraniu wielkich skarbów, nad którymi pieczę sprawował Anastazy. Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, iż Przedsława została osadzona na Lednicy.

6. Być może, iż z tymi wydarzeniami należy wiązać zagadkową wiadomość kroniki Anonima Galla o rzuceniu „na kraj" klątwy przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Gaudentego. Skoro Bolesław Chrobry w lutym 1018 roku poślubił Odę, córkę margrabiego Ekkeharda, a równocześnie utrzymywał stosunki małżeńskie z Przedsławą, znajdował się w stanie dwużeństwa, za co zgodnie z postanowieniami kanonów prawa kościelnego groziła kara wyklęcia.

X

ORGANIZACJA KOŚCIOŁA W POLSCE W DRUGIEJ POŁOWIE X WIEKU I KOŚCIELNE ZNACZENIE ZJAZDU GNIEŹNIEŃSKIEGO W ROKU 1000

Wyobrażenia historyków o najstarszych dziejach Kościoła w Polsce przez wiele dziesiątków minionych lat — a i nasz czas nie jest od tego wpływu wolny — kształtowały się pod wpływem dwu faktów przekazanych w kronice biskupa merseburskiego Thietmara, iż:

1) „Roku Pańskiego 970" cesarz Otton I „z upoważnienia Stolicy Apostolskiej wyniósł do godności arcybiskupiej" (w Magdeburgu) Adalberta z Trewiru, ongiś mianowanego biskupem misyjnym dla Rusi, a ten w dniach Bożego Narodzenia tegoż roku konsekrował „Bozona, pierwszego pasterza Merseburga, Burcharda pierwszego biskupa Miśni i Hugona pierwszego biskupa Żytyc". Ponadto cesarz „dołączył do nich pierwszego biskupa hobolińskiego Dudona, który już przedtem otrzymał sakrę", a wszyscy ci biskupi przyrzekli Adalbertowi i jego następcom posłuszeństwo, „i każdy z nich otrzymał osobną diecezję". Wreszcie — i tutaj następuje fragment przekazu dla nas najważniejszy — „Do rzędu tych duchownych pasterzy został ponadto wcielony pierwszy biskup Brenny, Thietmar (konsekrowany dawno przed nimi) oraz pierwszy biskup poznański Jordan"[1].

2) fakt wynikający z tejże kroniki iż: „W tym samym dniu [9 VI 1012] zmarł jego [tj. arcybiskupa magdeburskiego Tagina] brat

[1] Zob. *Kronika Thietmara*, ks. II, rozdz. 22, wyd. M. Z. Jedlickiego, Poznań 1953, s. 72 - 73.

w kapłaństwie i sufragan, pasterz poznańskiej trzody Unger w trzydziestym roku od swojej nominacji"[2]. Ponieważ z roczników polskich wiadomo, iż biskup Jordan zmarł w roku 984[3], a więc Unger był jego bezpośrednim następcą, tworzy się w naszych umysłach fakt historyczny, iż od chwili powstania arcybiskupstwa magdeburskiego dwaj pierwsi biskupi polscy, Jordan i Unger, byli sufraganami arcybiskupów magdeburskich, a ponieważ Thietmar ich obu mieni biskupami poznańskimi, należałoby na tej podstawie wnosić — i istotnie wnosiło się — iż ich diecezja została, podobnie jak breńska, hobolińska, mersebursk a, żytycka i miśnieńska, wcielona już w r. 968 do metropolii magdeburskiej.

Na potwierdzenie tego poglądu można przytoczyć polskie zapiski rocznikarskie, które doniosły, że w roku 968 Jordan został konsekrowany na biskupa „w Polsce", a co w jednej z nich zostało wyraźniej dopowiedziane, że został on ordynowany na „biskupa poznańskiego"[4].

1. PROPOZYCJE DAWNIEJSZEJ HISTORIOGRAFII

Podczas gdy historycy niemieccy na ogół nie wątpili, iż Polska otrzymała biskupa w roku 968 i że powierzona mu diecezja poznańska została podporządkowana metropolicie magdeburskiemu w tym samym porządku terytorialnym ze stałymi granicami, jak pięć pozostałych diecezji niemieckich, to w historiografii polskiej dość wcześnie zauważono, iż w Polsce w roku 968 nie było jeszcze warunków do utworzenia diecezji, mającej od początku stałą siedzibę i od początku wyraźnie określone granice zewnętrzne.

„Nie należy ... sądzić, — pisał w roku 1890 Władysław Abraham — że z chwilą ordynacji Jordana omawiano zarazem sprawę założenia diecezji poznańskiej, tem mniej spierać się o to, czy cesarz czy Mieszko diecezję tę założył. Pomimo bowiem wyświęcenia i przybycia Jordana do Polski o założeniu diecezji w znaczeniu prawnym

[2] Tamże, ks. VI, rozdz. 65, s. 406.

[3] Zob. *Roczniki wielkopolskie*, wyd. B. Kürbis, Mon. Pol. Hist., ser. nova t. VI, Warszawa 1962, s. 23 (*Rocznik kapituły poznańskiej*).

[4] *Roczniki wielkopolskie*, s. 129 (*Rocznik poznański II*).

mowy nie ma, gdyż nie chodziło jeszcze podwówczas w Polsce o urządzenie kraju pod względem kościelnym, lecz o zdobycie go dla chrześcijaństwa".

W dalszym ciągu Abraham podkreślił różnicę, jaka zachodziła wówczas między Kościołem w Czechach i w Polsce, to jest między biskupstwem Jordana i biskupstwem pierwszego biskupa czeskiego w Pradze. Czechy bowiem przed powołaniem dla nich osobnego biskupstwa należały do diecezji ratyzbońskiej, z której w momencie fundacji biskupstwa praskiego zostały one wyłączone. „Polska zaś nie podlegała żadnemu biskupowi — pisze dalej Abraham — stała poza organizacją kościelną, należało ją więc naprzód dla przyjęcia jej przygotować. W tych właśnie czasach, w których działalność misjonarska w kierunku na północ i wschód znacznie się ożywiła, spotykamy często biskupów wyświęconych dla jakiegoś kraju, w którym jeszcze chrześcijaństwo się nie przyjęło, lecz nie szło z tem w parze tworzenie diecezji. Biskupi tacy diecezji jeszcze nie posiadali, byli to biskupi misjonarze, t.zw. episcopi gentium, episcopi regionarii. I nasz Jordan pierwotnie był tylko takim biskupem, od niego zależało pracą swą stworzyć sobie diecezję, która następnie dopiero, kiedy chrześcijaństwo się przyjęło, miała być bliżej określona i urządzona"[5].

Do jakiego stopnia przytoczony wyżej sposób widzenia tych spraw przez Władysława Abrahama, mimo że nie poparty szczegółową analizą źródeł (czego w syntezie jego nie należało oczekiwać), był trafny, okazało się, gdy trzydzieści lat później przystąpiono do weryfikowania przekazów biskupa Thietmara przy pomocy innych współczesnych dokumentów. Pierwszy dokonał tego co prawda H. Böttger w roku 1873 w swojej rozprawie, ale przeszła ona niezauważona w historiografii polskiej, a po raz drugi z pełnią źródłoznawczej akrybii Paul Kehr, tym razem z dużym odzewem w historiografii polskiej[6]. Rozpatrzywszy się nie tylko w relacjach kroniki

[5] Cytuję według wydania drugiego W. Abraham, *Organizacya Kościoła w Polsce do połowy wieku XII*, Lwów 1893, s. 37; wyd. 3, Poznań 1962, s. 115 - 116.

[6] H. Boettger, *Ueber die ursprünglichen Bestandteile des Erzbistums Magdeburg*, Zeitschrift f. Geschichte u. Landeskunde, 10 (1873), s. 441 in.; P. Kehr,

Thietmara, lecz także w całej późniejszej spuściźnie dziejopisarskiej ośrodka magdeburskiego, doszedł P. Kehr do takiej konkluzji: „Zaufano dotąd prawie powszechnie autorytetowi Thietmara i magdeburskiego dziejopisa i przedstawiano dzieje fundacji arcybiskupstwa magdeburskiego i organizacji kościoła chrześcijańskiego w Polsce według ich przekazów. W następstwie tego wszyscy ci, którzy ze zbyt wielkim zaufaniem poszli za nimi, zawinili jeden z najbardziej osobliwych błędów historycznych, którego byliby nie popełnili, gdyby się byli opierali na dokumentach"[7].

Jeżeli relacja Thietmara byłaby wiarygodna w całej rozciągłości, to odblask podanych w niej faktów winien się znaleźć w dokumentach fundacyjnych arcybiskupstwa magdeburskiego z lat 962 - 968. Otóż, pomijając tutaj szczegóły błędnie przez Thietmara podane, łatwo można ustalić, iż w odnośnych bullach papieskich i dyplomach cesarskich znalazł potwierdzenie fakt utworzenia w roku 968 arcybiskupstwa w Magdeburgu oraz podporządkowanie mu dwu już przedtem istniejących diecezji w Hobolinie i Brennie oraz trzech w tym samym czasie założonych w Merseburgu, Miśni i Żytycach, a także poddanie arcybiskupowi Adalbertowi aktualnie tymi diecezjami zawiadujących biskupów jako sufraganów, tak jemu, jak i jego następcom. Równie łatwo udało się Kehrowi ustalić, iż we wszystkich tych dokumentach nie ma ani słowa o tym, jakoby jurysdykcja Magdeburga miała się rozciągać na Polskę i jakoby biskup Jordan miał wówczas zostać sufraganem Adalberta[8].

Z tego faktu zdawali sobie sprawę poniektórzy inni badacze. Chętnie więc uciekali się do przypuszczenia, iż poddanie Jordana obediencji magdeburskiej mogło nastąpić po roku 968, już po akcie

---

Das Erzbistum Magdeburg und die erste Organisation der christlichen Kirche in Polen, Berlin 1920; zob. R. Grodecki, Kwartalnik Historyczny, 36 (1922), s. 154 - 158 (niejedno spostrzeżenie zawarte w tej recenzji zasługuje jeszcze i dziś na uwagę).

[7] Zob. P. Kehr, *Das Erzbistum Magdeburg*, s. 13; warta zapamiętania jest również uwaga Kehra, iż jego poprzednicy, dysponujący podstawowymi dokumentami do dziejów założenia arcybiskupstwa, posługiwali się nimi tylko dla uzupełnienia przekazu kronikarskiego, zamiast dokonać wzajemnej ich konfrontacji i przeprowadzić krytykę kroniki.

[8] Tamże, s. 14 - 29.

fundacji arcybiskupstwa[9]. Jednakże i w tej kwestii wymowa źródeł dokumentowych jest jednoznaczna. Gdy w roku 981 po śmierci arcybiskupa Adalberta ówczesnemu biskupowi merseburskiemu Gizylerowi udało się przekonać papieża i cesarza o niezgodnej z kanonami erekcji jego własnej diecezji i nakłonić ich do jej kasacji, z równoczesnym wyniesieniem jego samego do godności arcybiskupa magdeburskiego, papież Benedykt VII, promując Gizylera na stanowisko arcybiskupa, oznajmił, iż po likwidacji biskupstwa merseburskiego jego obediencji podlegają kościoły Brandenburga, Hawelbergu, Żytyc i Miśni zgodnie z wcześniejszymi decyzjami papieża Jana[10]. Na podstawie tego papieskiego orzeczenia Kehr słusznie konkluduje: „A więc także w roku 981, kiedy raz jeszcze ustalano stosunki metropolitalne Magdeburga w związku ze zmianami, jakie zaszły po zniesieniu diecezji merseburskiej, nie uczyniono najmniejszej wzmianki o rzekomych prawach lub roszczeniach do Polski lub Poznania"[11]. Jeżeli zaś uprzytomnimy sobie, że w roku tym był jeszcze przy życiu biskup Jordan, z którym Thietmar wiązał ową domniemaną zależność od Magdeburga, to nie ma żadnej możności przesunięcia owej rzekomej zależności Jordana od Magdeburga na później.

W tej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak stwierdzić, iż Thietmar wiążąc ustanowienie tej zależności z aktem fundacji rzeczonego arcybiskupstwa, mówił nieprawdę. Tego zdania był też P. Kehr. Ale kronikarz Thietmar mylił się nie tylko w tym względzie. Podał błędnie rok 970 jako datę fundacji arcybiskupstwa. Błędnie wskazał na biskupa Thietmara jako sufragana, gdyż ówczesnym biskupem brandenburskim był Dodilo (965 - 980). Wymienił biskupa hobolińskiego Dudona (948 - przed r. 991) razem z biskupami merseburskim, żytyckim i miśnieńskim, jakby i on był również w tym czasie konsekrowany. Wzmianka o Thietmarze breńskim i Jordanie poznańskim jest tak wystylizowana, jakby ci dwaj dopiero później zostali sufraganami magdeburskimi[12].

Warto tutaj od razu dodać, iż Thietmar całość aktu fundacji

[9] Por. K. Uhlirz, *Geschichte des Erzbistums Magdeburg*, s. 95.
[10] Zob. *Urkundenbuch des Erzstifts Magdeburg*, t. 1, 95, s. 138.
[11] P. Kehr. *Das Erzbistum Magdeburg*, s. 25.
[12] Tamże, s. 26 - 28.

i ordynacji wszystkich tych biskupów przedstawił tak, jakby było to dziełem samego cesarza Ottona, gdy tymczasem wiadomo, że wszystkie odnośne postanowienia zostały podjęte pod przewodnictwem papieża Jana XIII na synodzie w Rawennie w roku 967[13]. Należy się więc zgodzić z sądem końcowym Kehra: „Choć jest to zdumiewające, że Thietmar tak mało wiedział o pradziejach biskupstw swoich kolegów, jest ta jego relacja skrzywiona i niejasna, w szczegółach nieprawdziwa i zwichrzona, i nie może się ostać przed świadectwem przytoczonych dokumentów"[14].

W tej sytuacji należy sobie postawić pytanie, co Thietmar naprawdę wiedział o wydarzeniach magdeburskich z roku 968?

Na jedno z takich źródeł wiedzy zwrócił uwagę P. Kehr, rozpatrując zagadkową bullę jakiegoś papieża Jana, przyznającą m. in. arcybiskupowi magdeburskiemu jurysdykcję zwierzchnią nad biskupstwem poznańskim („ut ultra fluvios Albiam et Salam et Odoram in civitatibus, ... quorum nomina sunt hęc: Citizi, Misni, Merseburg, Brandeburg, Hauelbergan, Poznani ... episcopia fundarentur") i wymieniającą wśród sufraganów arcybiskupa Adalberta imiennie także Jordana biskupa poznańskiego. Po przeprowadzeniu szczegółowego rozbioru tej bulli, mającej charakter konceptu nigdy nie sformalizowanego w postaci rzeczywistej bulli, uznał ją Kehr za falsyfikat powstały w Magdeburgu za czasów arcybiskupa Tagina w latach 1004 - 1012, a także wysunął przypuszczenie, iż z tego właśnie falsyfikatu, to jest z tego mniemania w owych latach rozpowszechnionego w Magdeburgu, zaczerpnął Thietmar asumpt do sformułowania swego dopisku o Jordanie w relacji o uroczystościach magdeburskich z roku 968[15]. Do sprawy tej wypadnie nam jeszcze wrócić. Sumując

[13] Zob. *Urkundenbuch des Erzstifts Magdeburg*, nr 52, s. 73 - 74, nr 61, s. 83 - 87; por. W. Ullmann, *Magdeburg, das Konstantinopel des Nordens. Aspekte von Kaiser- und Papstpolitik bei der Gründung des Magdeburger Erzbistums 968*, Jahrbuch f.d. Gesch. d. Mittel- u. Ostdeutschlands, 21 (1972), s. 24 i n.

[14] P. Kehr, op. cit., s. 28: „So erstaunlich es ist, dass Thietmar so wenig die Vorgeschichte der Bistümer seiner nächsten Kollegen kannte, diese Darstellung ist schief und unklar, im einzelnen unrichtig und verworren und sie kann dem Zeugnis unserer Urkunden gegenüber nicht bestehen". Dokładniejsza analiza relacji Thietmara wykazuje, iż tych błędów było o wiele więcej; zob. niżej.

[15] P. Kehr, op. cit., s. 47 i n.

wystarczy powiedzieć, że pogląd ogólny Kehra, iż we współczesnych dokumentach „o zawisłości Kościoła polskiego od Magdeburga przynajmniej do roku 981 nie ma wcale mowy, że dążenia tej metropolii do zwierzchnictwa nad Kościołem polskim datują się dopiero z lat późniejszych, a ich wyrazem był falsyfikat dokumentu przypisywanego bliżej nieoznaczonemu papieżowi Janowi, sporządzony w czasie między r. 1004 a 1012, gdzie dopiero wyraźnie pierwszego biskupa polskiego zaliczono do rzędu sufraganów arcybiskupa magdeburskiego", został z pełnym uznaniem przyjęty przez Władysława Abrahama[16], najlepszego znawcę pierwotnych dziejów Kościoła polskiego. Jedynie w kilku kwestiach szczegółowych zajął uczony ten nieco inne stanowisko niż Paul Kehr. Dokonamy ich rozpatrzenia w stosownych miejscach.

Tutaj zwrócimy uwagę na jedno zastrzeżenie, które w dalszej dyskusji nad stosunkiem arcybiskupstwa magdeburskiego do pierwotnego Kościoła polskiego odegrało rolę „konia trojańskiego", przy pomocy którego niektórzy późniejsi uczestnicy tej dyskusji usiłowali przemycić tezę, iż wprawdzie Kościół polski od Magdeburga nie zależał, ale ponieważ Magdeburg posiadał przekazane sobie tytuły prawne do rozciągnięcia swej jurysdykcji na tereny na wschód od Odry, zatem... Polska już od roku 968 znajdując się w sferze praw misyjnych Magdeburga zapewne faktycznie jemu z całą swoją ówczesną organizacją kościelną podlegała.

We wspomnianych bullach papieskich i w innych towarzyszących dokumentach, gdy mówi się o przyszłym polu działania nowego arcybiskupstwa, za każdym razem określa się je słowami: „ultra Albiam et Salam". Rozpatrując to określenie w kontekście fundacji samego arcybiskupstwa, można mu nadawać znaczenie bądź to intensywne, czyli zgodne z faktycznym zasięgiem granic metropolii, ostatecznie powstałej w roku 968 między Salą, Łabą i Odrą, bądź to ekstensywne, czyli nie stawiając temu arcybiskupstwu żadnych konkretnych granic na wschodzie.

Gdy Paul Kehr zdecydowanie opowiadał się za tą pierwszą możliwością, Władysław Abraham od początku żywił „przekonanie, że

[16] Cytuję za W. Abraham, *Gniezno i Magdeburg*, Kraków 1921, s. 3 - 4.

kiedy Otton I założył arcybiskupstwo magdeburskie, z umysłu nie oznaczył jego granic wschodnich, gdyż miał zamiar wskazać mu daleko sięgający na wschód zakres działania, nie ograniczony żadną z dalszych rzek, czy to Odrą..., czy Wartą". Zdaniem Abrahama granicą tą miały być nie tylko „granice biskupstw w roku 968 metropolii tej poddanych, lecz właśnie granice biskupstw, które w przyszłości poza Elbą i Salą powstaną jako sufraganie tej metropolii"[17].

Nie potrzebujemy jednak zgadywać, z jakim planem przystępował cesarz Otton do tworzenia nowego arcybiskupstwa i jakie stawiał przed nim zadania, albowiem dowiadujemy się o tym z najbardziej kompetentnych ust. Oto papież Jan XII, obwieszczając w roku 962 wolę przekształcenia klasztoru św. Maurycego na siedzibę arcybiskupstwa dla ludów, które za Łabą zostały przez cesarza podbite, udzielił mu równocześnie zezwolenia na założenie nie tylko tego arcybiskupstwa, lecz także biskupstwa merseburskiego i innych biskupstw, które będą potrzebne dla schrystianizowania tak wielkiej rzeszy pogan. A następnie papież oznajmił dosłownie to:

„Cum vero omnipotens deus per pretaxatum servum suum invictissimum imperatorem suumque filium regem successoresque eorum vicinam Sclauorum gentem ad cultum christianę fidei perduxerit, per eosdem in convenientibus locis secundum oportunitatem episcopatus constitui et in eisdem per consensum predictorum quinque archipresulum ... ab archiepiscopo Magdeburgensi episcopos consecrari volumus suffraganeos"[18].

Wspomnianym w tej bulli „sąsiednim ludem słowiańskim" byli oczywiście Słowianie zamieszkali na wschód od Sali i Łaby, którzy od roku 940 znajdowali się w trybutarnej zależności od cesarza. Ziemie polskie w roku 962 do tej grupy plemion nie należały i nigdy w przyszłości do bezpośredniej zależności od Niemiec nie zostały zredukowane. Cesarz ani jego następcy nie mieli więc żadnej ani władczej, ani rzeczowej podstawy (to znaczy możliwości materialnego wyposażenia), aby móc w Polsce jakiekolwiek biskupstwo założyć.

---

[17] Tamże, s. 7 - 8, 5 - 6.

[18] Zob. *Urkundenbuch d. Erzstifts Magdeburg*, nr 28, s. 41 - 42.

W latach 962 - 968 nic się w tym zakresie w stosunkach między Polską a Niemcami nie zmieniło, gdyż trybut płacony przez Mieszka I z ziem „aż po Wartę" nie pociągał za sobą uzależnienia politycznego księcia polskiego od króla niemieckiego.

Jeżeli jednak od tych realiów w stosunkach polsko-niemieckich odstąpimy, to literalnie biorąc, koncesje udzielone przez papieża cesarzowi umożliwiały również ekstensywną ich interpretację. Czy więc w roku 968, gdy za Odrą powstało polskie biskupstwo misyjne, z tej możliwości skorzystano?

Zrazu siła dowodów przytoczonych przez Kehra, iż z możliwości tych nie skorzystano, była tak wielka, iż nikt nie próbował ich podważyć. Z czasem jednak, skoro przyczyn takiego postępowania nie znaleziono w stosunkach miejscowych, winowajcy poszukano... w Rzymie. Z hipotezą taką wystąpił w roku 1926 Albert Brackmann, a za nim powtarza ją wielu innych historyków niemieckich.

Brackmann, wychodząc z założenia, iż papież Jan XII faktycznie oddał pod jurysdykcję przyszłego arcybiskupstwa nie tylko tereny „za Łabą i Salą", lecz także „za Odrą", stawia sobie konsekwentnie pytanie, dlaczego w momencie tworzenia arcybiskupstwa w roku 968 nie doszło do podporządkowania mu — świeżo wówczas powołanego do pełnienia funkcji biskupich w Polsce — Jordana? Otóż, porównawszy ze sobą bullę papieską Jana XII z roku 962 i bulle papieża Jana XIII z lat 967 - 968, wyczytał z nich „fundamentalną różnicę" między koncepcją papiesko-cesarską z roku 962 a koncepcją papieską z roku 967/968. Zdaniem Brackmanna uwidacznia się ona w tym, że: 1) w roku 962 papież Jan XII przyznał cesarzowi prawo zakładania (*constituere*) biskupstw za Łabą i Salą, natomiast Jan XIII przyznał prawo osadzania (*ordinare*) tam nowych biskupów arcybiskupowi; oraz 2) że gdy cesarz Otton w swoim piśmie przeznaczonym dla biskupów saskich i margrabiów mówił o podporządkowaniu „całego ludu słowiańskiego za Łabą i Salą", to papież Jan XIII ograniczał jurysdykcję kościoła magdeburskiego do „ludu słowiańskiego nowo dla Boga pozyskanego". Z tego wszystkiego Brackmann wyprowadzał wniosek, iż to papież Jan XIII storpedował plany Ottona zmierzające do podporządkowania Magdeburgowi Kościoła polskiego.

Łatwo jednak wykazać, że Brackmann mylnie przeciwstawiał czynność materialnego założenia, tj. wyposażenia biskupstw metropolii magdeburskiej (*constitutio*), kościelnej czynności osadzania (*ordinatio*) w tych biskupstwach samych biskupów. Mylnie też doszukiwał się różnicy między podporządkowaniem całego ludu słowiańskiego za Łabą, wedle słów cesarza, a słowami bulli papieskiej o podporządkowaniu Magdeburgowi ludu słowiańskiego świeżo za Łabą pozyskanego dla Boga, skoro papież stale stawiał przed kościołem magdeburskim zadania misyjne na tym samym terenie. We wszystkich dokumentach tak papieskich, jak i cesarskich, a także w protokole obrad synodu raweńskiego i w piśmie arcybiskupa mogunckiego Hattona stale i zgodnie mówi się o przekazaniu Magdeburgowi terenów misyjnych za Łabą i Salą. Brackmann zbijał więc pozorne przeciwieństwa pozornymi argumentami[19].

Ale w dalszej dyskusji nad relacją Thietmara o biskupstwie poznańskim Jordana odegrały one rolę pierwszego klina podważającego architekturę faktów zrekonstruowanych z tych samych dokumentów przez Paula Kehra. Próbę całkowitego jej obalenia podjął Gerhard Sappok w swej pracy o początkach biskupstwa poznańskiego. Gdy Brackmann ze słów bulli Jana XIII: „... tanta Sclavorum plebs ultra fluvios Albiam scilicet Salam Deo noviter adquisita" wyczytał ograniczenie jurysdykcji metropolitów magdeburskich do ziem między Łabą i Odrą, Sappok wręcz przeciwnie, przypomniawszy fakt znanej chrystianizacji Polski w roku 966, nie miał wątpliwości, iż „Mieszko ... stanowczo należał w roku 968 do owych już nawróconych władców, a jego kraj zaliczał się do ziem, które zostały przyznane metropolii magdeburskiej jako «Deo adhuc adquisita»..."[20].

---

[19] A. Brackmann, *Die Ostpolitik Ottos des Grossen*, Historische Zeitschrift, 134 (1926), s. 242 - 256; krytykę tych interpretacji przeprowadziłem w rozprawie G. Labuda, *Magdeburg i Poznań*, Roczniki Historyczne, 14 (1938), s. 185 - 238; tenże, *Studia*, t. I, s. 355. Por. też A. Brackmann, *Gesammelte Aufsätze*, Weimar 1941, s. 140 - 153. Dalszy ciąg tej dyskusji G. Labuda, *Początki państwa polskiego w historiografii polskiej i niemieckiej*, w: Stosunki polsko-niemieckie w historiografii, cz. 1, pod red. J. Krasuskiego, G. Labudy i A. W. Walczaka, Poznań 1974, s. 174 i n.

[20] G. Sappok, *Die Anfänge des Bistums Posen und die Reihe seiner Bischöfe von 968 - 1498*, Leipzig 1937, s. 49 - 50,

Następnie postawiwszy sobie trzy pytania, czy Magdeburg mógł uważać pierwsze polskie biskupstwo za należące do jego kręgu działania, czy miał do tego podstawy prawne i czy potrafił swoje uprawnienia przeprowadzić, odpowiedział zdecydowanie, iż Polska od samego początku została przydzielona Magdeburgowi jako teren jego misyjnej działalności, a zatem i powstałe tam w roku 968 biskupstwo znajdowało się w kręgu jego wpływów. Powołując się w tym miejscu znowu na omawiany już „falsyfikat" magdeburski z początku XI wieku Sappok oświadczył się wbrew Kehrowi za wiarogodnością przekazu Thietmara, a zatem „należy uznać biskupstwo poznańskie, stosownie do przekazu Thietmara, za sufraganię Magdeburga"[21].

Inaczej więc niż Kehr i Brackmann badacz ten utrzymywał, iż cesarzowi Ottonowi udało się wciągnąć Polskę w zakres swoich planów misyjnych i że biskup Jordan bynajmniej nie był biskupem misyjnym, gdyż w źródłach stale nosił tytuł „biskupa poznańskiego", a zatem jako biskup diecezjalny musiał od początku wejść w określony porządek hierarchiczny, to jest metropolitalny[22]. Na dowód tego Sappok przytacza znany nam już zapis Thietmara, mieniący biskupa Ungera, następcę Jordana, sufraganem arcybiskupa magdeburskiego Tagina[23].

W tym samym duchu wypowiada się ostatni historyk dziejów arcybiskupstwa magdeburskiego, Dietrich Claude, który ma tę „przewagę" nad Sappokiem, że zupełnie nie zna polskiej literatury zagadnienia; może wskutek tego wypowiadać się kategorycznie w sprawach, o których ma dość słabe pojęcie[24]. Dokonał on swoistej syntezy poglądów Brackmanna i Sappoka, doprowadzając tym samą rzecz do absurdu. Najpierw bowiem w ślad za Brackmannem szeroko rozwodzi się nad rzekomymi sprzecznościami między papieżem i cesarzem w sprawie zadań i pola działania nowego arcybiskup-

---

[21] Tamże, s. 55 - 57.

[22] Tamże, s. 59.

[23] Tamże, s. 60.

[24] D. Claude, *Geschichte des Erzbistums Magdeburg bis in das 12. Jahrhundert*, Köln-Wien 1972, s. 75 i n.; por. moją recenzję w Rocznikach Historycznych, 40 (1974), s. 189 - 193.

stwa[25], potem jednak przejmując pałeczkę od Sappoka stara się dowieść, iż przekaz Thietmara o podporządkowaniu biskupa Jordana jako sufragana metropolity magdeburskiego nie zasługuje na odrzucenie[26].

Wypada zapytać, na czym więc miałaby polegać sprzeczność między papieżem i cesarzem, skoro w tej podstawowej sprawie — o podporządkowaniu Magdeburgowi terenów misyjnych na wschód od Odry — byli ze sobą zgodni[27]. Uwikławszy się w wewnętrzne sprzeczności interpretacyjne Claude nie potrafił się jednak — wobec bezspornych dowodów przytoczonych przez Kehra — zdecydować, czy i kiedy Jordan wszedł w stosunek zależności od Magdeburga[28]. Oświadczywszy się po stronie Sappoka, iż Jordan, zgodnie z informacją Thietmara, od początku był biskupem diecezjalnym, poznańskim, nie umie w rezultacie odpowiedzieć, kiedy i komu Jordan był hierarchicznie podporządkowany; na wszelki wypadek wypowiada się stanowczo przeciw temu, jakoby „Poznań był poddany Stolicy Apostolskiej"[29].

Więc kim był ostatecznie Jordan? Na to pytanie cytowani historycy niemieccy, w sumie biorąc, nie potrafili jednoznacznie odpowiedzieć.

W innym kierunku potoczyła się dyskusja w historiografii polskiej. Istnieje w niej, z jednym wyjątkiem (Stanisław Zakrzewski), pełna akceptacja podstawowej tezy Paula Kehra, iż pierwszy biskup

[25] D. Claude, op. cit., s. 86 i n.

[26] Tamże, s. 92 i n.; zob. s. 93 przyp. 152: „Wir vermögen P. Kehr nicht zu folgen, der aus der Nichterwähnung von Posen und Polen auf eine Begrenzung der Magdeburger Metropolitansprengels schliessen will".

[27] Tamże s. 108: „Wenn man Thietmar auch wiederholt Irrtümer, namentlich hinsichtlich der Chronologie nachweisen kann, so besteht doch kein Anlass seine Nachricht über die Unterstellung Posens unter Magdeburg bereits zu Lebzeiten Jordans abzuleiten".

[28] Tamże s. 110 - 111.

[29] Tamże s. 110: „Abzulehnen ist jedoch die Hypothese, dass Posen dem hl. Stuhl direkt unterstellt worden sei". Chciałoby się wiedzieć, skąd Claude czerpie w tej sprawie swoją tak stanowczą wiedzę? Stan faktyczny jest taki, że ani nie wiemy, czy biskupstwo poznańskie było zależne od Stolicy, ani też nie wiemy, że nie było. Powyższe twierdzenie Claudego ma więc charakter czysto perswazyjny.

polski Jordan nie był sufraganem metropolity magdeburskiego. Nie ma natomiast takiej zgody co do charakteru kanonicznego jego stanowiska. Przeważająca część badaczy poszła za poglądem Abrahama, przejętym też przez Kehra, iż dwaj pierwsi pasterze polscy byli biskupami misyjnymi, co z jednej strony tłumaczyło zarówno brak stałej siedziby, jak i też brak zamkniętych granic diecezjalnych w ich działalności[30], a także fakt ich bezpośredniej podległości Stolicy Apostolskiej[31].

Z innym punktem widzenia wystąpił Henryk Łowmiański w znanej rozprawie o imieniu chrzestnym Mieszka I. Wysunąwszy hipotezę, że pod zagadkowym apelatywem: Dagome ukrywa się imię Dagobert, a także, iż to imię otrzymał na chrzcie Mieszko I, zbudował na niej z kolei drugą hipotezę, iż imię to zadomowione na ówczesnym pograniczu niemiecko-francuskim wskazuje równocześnie na środowisko, z którego wywodził się biskup Jordan; na tym rusztowaniu z kolei ustawił trzecią hipotezę, że nawróceniu Mieszka I patronował cesarz Otton I, który bawiąc pod koniec roku 965 w Kolonii nad Renem stamtąd na prośbę księcia polskiego wysłał do Polski Jordana[32]. Z tym poglądem łączyła się druga grupa jego wywodów, nawiązująca do dyskusji między Kehrem i Brackmannem, a także Abrahamem, w sprawie zasięgu metropolii magdeburskiej „za Łabą i Salą". W tym sporze nie uznał on racji Kehra, iż granicą wschodnią była Odra, ale nie przyznał też racji Brackmannowi, jakoby między papieżem i cesarzem doszło na tym tle do rozbieżności poglądów. Zajmując stanowisko zbliżone do Abrahama, iż w odnośnych dokumentach otworzono Magdeburgowi możliwości oddziaływania również na wschód od rzeki Odry, w ich bardziej szczegółowej interpretacji

---

[30] Por. w tej sprawie reprezentatywną opinię T. Silnicki, *Początki organizacji Kościoła w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego*, w: Początki państwa polskiego, pod red. K. Tymienieckiego, t. I, s. 337; zob. też J. Widajewicz, *Pierwsze biskupstwo polskie*, Polonia Sacra, 5 (1952), s. 148.

[31] Zasada bezpośredniej zależności od Stolicy Apostolskiej wynika ze statusu prawnego biskupów misyjnych; zob. W. Abraham, *Organizacya*, s. 37; zob. też niżej s. 441 i n.

[32] H. Łowmiański, *Imię chrzestne*, s. 283 i n.; podkreślić jednak należy, iż wówczas badacz ten nie wątpił w misyjny charakter biskupstwa Jordana.

doszedł do tego samego wniosku co Sappok, iż papież Jan XIII „w słowach: *quia tanta Sclavorum plebs ultra fluvios Albiam et Salam scilicet Deo noviter adquisita paucis pastoribus minime tueri potest...*" mieściły się niewątpliwie „obszary poddane chrześcijańskiej władzy państwowej, czyli Słowianie, pozostający pod władzą niemiecką, oraz pod władzą świeżo nawróconego księcia polskiego"[33].

Wobec takiej interpretacji nasuwa się ciągle to samo pytanie: Jeżeli zarówno papież, jak i cesarz, zajmowali takie samo zgodne stanowisko, to dlaczego nie oddano tego „świeżo pozyskanego dla Boga" ludu polskiego pod pastorał Magdeburga? Szukając odpowiedzi na to pytanie, nie ustrzegł się Łowmiański dalszej sprzeczności. Najpierw krytykuje Kehra, iż ten z faktu, że „bulla synodalna Jana XIII z 20 IV 967 w sprawie utworzenia arcybiskupstwa magdeburskiego nie wymieniła Poznania", jakoby „wysnuł nieuzasadniony wniosek, że prawa tej metropolii kończyły się na wschodzie na rzece Odrze". Zdaniem Łowmiańskiego nie można się też zgodzić „z analogiczną konkluzją, wysnuwaną na podstawie bulli Benedykta VII z 10 X 981, która również nie wspomniała o Poznaniu, chociaż przytoczyła nazwy sufraganij magdeburskich"[34]. Gdy w wyniku analizy wspomnianych bull sam przechodzi do określenia kompetencji Magdeburga za Odrą, to dochodzi do wniosku, że: „W ten sposób obszar na wschód od Odry nie został wprawdzie od razu włączony do metropolii magdeburskiej, nie mniej projektowano, że i tamto terytorium misyjne w miarę wprowadzania normalnej organizacji kościelnej stanie się częścią składową tej metropolii"[35]. Projektowano?

Żeby to rozumowanie ujawniło się w pełni, wróćmy do poprzedniego kontekstu, który uczony ten zamknął taką konkluzją: „Bulle nie potrzebowały i nie mogły wymieniać biskupstwa, które jeszcze nie zostało założone. Z ich milczenia nie wynika, jak daleko w głąb krajów słowiańskich sięgały pretensje terytorialne metropolii magde-

---

[33] Tamże, s. 295 i n.

[34] Tamże, s. 284. Z takim rozumowaniem można by się zgodzić przy charakterystyce sytuacji w roku 962, ale nie może ono mieć zastosowania przy omawianiu sytuacji z r. 968 i 981, gdy za Odrą funkcjonował już biskup Jordan.

[35] Tamże, s. 297.

burskiej, uznane przez papieża"[36]. Na coś jednak trzeba się zdecydować: albo się podporządkowały, albo nie podporządkowały? Niestety, orzeczenie to rozmija się z podstawą źródłową. Istnieje bowiem znany nam przekaz Thietmara, który oznajmia, że Jordan został podporządkowany arcybiskupowi Adalbertowi jako sufragan, a zatem skoro nie bierze się jego relacji w tym rozumowaniu pod uwagę, to albo trzeba odrzucić odnośną krytykę Kehra, który na podstawie omawianych bull papieskich i dokumentów niemieckich wykazał błędność konstatacji Thietmara, albo na własną rękę dokonać nowej krytyki Thietmara. Tymczasem z jednej strony milcząco zaakceptowano krytykę przeprowadzoną przez Kehra, ale we własnym rozumowaniu odrzucono wnioski, jakie Kehr z tej krytyki wyprowadził. Z drugiej strony, i to w tej kwestii jest istotniejsze, Łowmiański myli się, jakoby „bulle nie potrzebowały i nie mogły wymieniać biskupstwa, które jeszcze nie zostało założone".

Wystarczy sięgnąć do cytowanej wyżej bulli papieża Jana XIII z dnia 20 IV 967 r., w której oznajmia on, iż zgodnie z życzeniem cesarza tworzy się arcybiskupstwo w Magdeburgu i wciela się do niego istniejące już biskupstwa w Hobolinie i w Brennie, lecz ponadto: „idem archiepiscopus et successores eius habeant potestatem per congrua loca, ubi per illorum predicationem christianitas creverit, episcopos ordinare, nominative nunc et presentialiter Merseburc, Cici et Misni..."[37].

Jak wiadomo, trzy te biskupstwa powstały dopiero pod sam koniec roku 968. W tym czasie funkcjonował już w Polsce biskup Jordan. Gdyby więc istotnie na synodzie w Rawennie postanowiono przekazać tereny za Odrą pod jurysdykcję Magdeburga, to gdzież i kiedyż była lepsza sposobność, aby postanowienie takie wprowadzić w życie?

Sytuacja wyznaniowa w Polsce nie odbiegała ani na jotę od tej, jaka w latach 967/968 panowała na terenach serbsko-łużyckich oddanych pod opiekę biskupów merseburskich, żytyckich i miśnieńskich. Jeszcze bardziej rozmija się z rzeczywistością powyższe twierdzenie w zastosowaniu do bulli papieża Benedykta VII z roku 981.

---

[36] Tamże, s. 284.

[37] *Urkundenbuch d. Erzstifts Magdeburg*, t. I, nr 52, s. 74.

W konkluzji trzeba stwierdzić, iż krytyka ustaleń Paula Kehra podjęta przez Łowmiańskiego celem wykazania aktywnego udziału cesarza Ottona I przy chrystianizacji i przy tworzeniu zrębów najstarszej organizacji kościelnej Polski, wyprowadziła całe to zagadnienie na manowce. Co się tyczy zasięgu jurysdykcji Magdeburga „za Łabą i Salą", to oczywiście nikt nie będzie twierdził, iż jurysdykcja ta w korzystnych warunkach nie mogła przekroczyć rzeki Odry. Jest to jednak tylko możliwość. Natomiast z tej możliwości zarówno Brackmann, Sappok i Claude, tudzież Łowmiański zrobili pewnik, na którym oparli dalsze swe wnioski. Do takiego postępowania określenie to samo w sobie nie daje żadnej podstawy. Najlepiej wiedzieli o tym autorzy znanego konceptu bulli papieża Jana z lat 1004 - 1012, gdy określając zakres wpływów Magdeburga nie zadowolili się powtórzeniem zwrotu „ultra Albiam et Salam", ale od razu dodali „et Oderam". Natomiast Paul Kehr, wymieniając Odrę jako wschodnią granicę metropolii magdeburskiej, kierował się istniejącym stanem rzeczy: ani jedna z kreowanych w roku 968 lub podporządkowanych Magdeburgowi diecezji nie przekraczała biegu rzeki Odry. Z tego wynika w sposób oczywisty, że każda próba podporządkowania arcybiskupowi terenów leżących dalej na wschodzie koniecznie winna była wymieniać rzekę Odrę. Wrócimy jeszcze do tej sprawy.

Kolejnym zagadnieniem, które rozdwoiło opinie polskich badaczy, było szukanie odpowiedzi na pytanie, w jakim charakterze działali w Polsce dwaj pierwsi biskupi, Jordan i Unger, to jest, czy jako biskupi misyjni, czy jako biskupi diecezjalni. W tej sprawie zarówno Abraham, jak i Kehr byli całkowicie zgodni: uważali oni Jordana za biskupa misyjnego, którego działalność obracała się w podlegających stałym zmianom granicach ówczesnego państwa piastowskiego, a zatem nie przypisywali mu ani stałej siedziby, ani też naznaczonej aktem erekcyjnym diecezji.

Również i w tej sprawie Henryk Łowmiański wystąpił z krytyką, która tocząc się różnymi nurtami nie doprowadziła dotąd do wyjaśnienia charakteru prawnego pierwszego polskiego biskupstwa. Zarówno Abraham, jak i Kehr, a za nimi wielu innych, posługiwali się już to terminem: biskup misyjny, już to: biskupstwo misyjne. Otóż Henryk Łowmiański, zmierzając do wykazania, że w Polsce w gruncie

rzeczy nie było przed rokiem 991 żadnego biskupstwa, postawił Abrahamowi zarzut, iż ten „nie wyciągnął wyraźnie wszystkich konsekwencyj z własnego, a nader ważnego ze stanowiska badawczego stwierdzenia, że w związku z chrztem nie powstało w Polsce biskupstwo, lecz tylko przybył biskup misyjny Jordan", a tacy jak on „misjonarze otrzymywali tylko osobiście z uwagi na swe zadania godność biskupią, a jeśli miewali wyznaczone sobie terytoria, jako sferę działalności, nie wiązały się z nimi prawa, nie było też i nie mogło być kanonicznej gwarancji [ich] nieusuwalności"[38]. Idąc jeszcze w krytyce dalej (nie wymieniając imiennie samego Abrahama i Kehra) zauważył, iż „pod tym względem istnieje dotąd nieporozumienie w literaturze naukowej, mianowicie mówi się o »biskupstwie misyjnym« jako instytucji, osobie prawnej. Tymczasem pojęcie biskupstwa misyjnego jest wytworem nowoczesnej organizacji kościoła katolickiego, a średniowieczu było obce"[39].

Ci wszyscy, którzy potem zwalczając pogląd o istnieniu w Polsce „biskupa misyjnego" jako instytucji, skwapliwie powoływali się na Łowmiańskiego, nie sprawdzili zasadności jego zarzutu co do samej „instytucji biskupstwa misyjnego", natomiast kierowali się tylko jego charakterystyką „instytucji biskupa misyjnego" (co prawda, nie pozostał jej później wierny sam autor). Łowmiański nie podał żadnego przykładu, w którym by identyfikowano najstarszą organizację kościelną Polski z „instytucją biskupstwa misyjnego" w nowożytnym rozumieniu. W każdym razie nie można tego zarzutu postawić Władysławowi Abrahamowi, gdyż nie kto inny, jak właśnie on podał szczegółową charakterystykę instytucji „biskupa misyjnego"[40], wskazał na liczne analogie w X i XI wieku w Europie środkowej i w Skandynawii[41], wreszcie we wskazanym miejscu powołał się na kompendium Hinschiusa, na którego w tym miejscu powołuje się też Łowmiański[42]. Toteż P. Kehr i W. Abraham, a za nimi wszyscy inni posługujący się przemiennie określeniami: biskup misyjny lub biskupstwo misyjne,

[38] H. Łowmiański, *Imię chrzestne*, s. 283 - 284.
[39] Tamże.
[40] W. Abraham, *Organizacya*, s. 38.
[41] Tamże s. 38 - 39; wyd. 3, s. 116 - 117.
[42] Tamże s. 37 przyp. 1; wyd. 3 s. 116 przyp. 18.

mają z reguły na myśli nie „instytucję biskupstwa misyjnego", lecz „biskupstwo misyjne Jordana czy też Ungera" lub jakiegokolwiek innego biskupa misyjnego. Sprawę tę kompetentnie wyjaśnił Tadeusz Silnicki; i nie warto dalej tworzyć z tej kwestii przedmiotu sporu[43].

[43] Termin: „biskupstwo misyjne" zakwestionował pierwszy H. Łowmiański; argumentację jego przyjęli ks. J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. I: *Kościół katedralny w Poznaniu*, Poznań 1962, s. 18 i n. oraz ks. M. Banaszak, *Charakter prawny biskupów Jordana i Ungera*, Nasza Przeszłość, 30 (1969), s. 49 i n. (tutaj systematyczny przegląd stanowisk). Do sprawy tej wrócimy w części analitycznej. Tutaj wystarczy odwołać się do ogólnej oceny tego zagadnienia T. Silnicki *Początki*, s. 340: „Przed rokiem 1000 nie zaistniała w Polsce diecezja normalna. Nie stało się to w roku 966 czy 968 — daty związane z biskupem Jordanem — ani też w 991/2 — lata pojawienia się biskupa Ungera — którego prawnej sytuacji nie ma powodu inaczej rozumieć niż sytuacji Jordana, ponieważ obaj byli biskupami na polskim misyjnym terenie. Jeżeli zachodzi między nimi jakaś różnica, to jest ona dość subtelnej natury. Jordan był w całym tego słowa znaczeniu biskupem-misjonarzem, który od *podstaw* budował kościół w Polsce — Unger wchodził w stosunki już ustalone i zbliżające się do normalnych. Wszak miał siedzibę, jakoby biskupią stolicę i prezbiterium zapewne z mnichów złożone, jako namiastkę późniejszej kapituły. Dlatego można twierdzić, że był nie tylko biskupem misyjnym, lecz miał biskupstwo misyjne, obejmujące całe państwo polskie, a podległe wprost Stolicy Apostolskiej, *bo ani prawo ani fakty*, ani nauka istnieniu takich biskupstw nie zaprzeczają. Były one instytucją nie zawsze konieczną, lecz w niejednym wypadku dogodną tam zwłaszcza, gdzie ze względów politycznych nie można było wprowadzić organizacji normalnej w pełnej postaci własnej metropolii wraz z biskupami. Biskupstwo misyjne Ungera prowadziło wprost do przemiany organizacji misyjnej, już udoskonalonej i ustalonej, w organizację normalną, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę, że niemal równocześnie zaszedł fakt oddania Polski pod opiekę papiestwa ... Charakter misyjny obu naszych pierwszych biskupów Jordana i Ungera określa w sposób jasny i wystarczający ich prawne stanowisko. W stosunkach hierarchicznych kościoła byli oni podlegli bezpośrednio Stolicy Apostolskiej, w państwie zawiśli byli od księcia nie tylko dlatego, że ten kościół na terenie świeżo uchrześcijanionym musiał być na całkowitym utrzymaniu księcia i pod ochroną władzy książęcej". Do tego Silnicki dodał taką uwagę w przyp. 64: „Łowmiański zaprzecza istnieniu biskupstw misyjnych, a uznaje tylko misyjnych biskupów, *Imię chrzestne*, s. 284, przy czym powołuje się na Hinschiusa. Ale ani u Hinschiusa ani u innych autorów z dziedziny historii prawa i instytucji kościelnych nie znalazłem nic takiego, co by stało na przeszkodzie uznaniu w średniowieczu biskupstw misyjnych". Łowmiański jednak podtrzymał swoje stanowisko, *Początki*

Ale cała ta sprawa uległa niezmiernej komplikacji, gdy część badaczy rozwijając w tym względzie perswazyjny pogląd Gerharda Sappoka[44], zaczęła lansować pogląd, iż Jordan nie przybył i nie działał w Polsce jako biskup misyjny, lecz że od razu utworzono dla niego w Polsce biskupstwo typu diecezjalnego wraz z stałą siedzibą w Poznaniu, czyli inaczej mówiąc był od początku „biskupem poznańskim".

Trzeba tu od razu zaznaczyć podstawową różnicę: gdy dla badacza niemieckiego kwestionowanie charakteru biskupstwa misyjnego Jordana ma dostarczyć dowodu, że jako biskup diecezjalny poznański był on sufraganem Magdeburga, to dla badaczy polskich otwiera to drogę do postawienia tezy o zupełnej samodzielności biskupstwa poznańskiego, podporządkowanego od chwili swego powstania bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Twórcą tego poglądu był wybitny historyk dziejów archidiecezji poznańskiej ks. Józef Nowacki i pogląd ten uzyskał nie tylko wśród uczniów Nowackiego powszechne uznanie; dość powiedzieć, iż po pewnym czasie uznał też jego słuszność Henryk Łowmiański[45].

Ponieważ mamy tu do czynienia z próbą ponownego odczytania dobrze znanych zapisów źródłowych, należy tym nowym interpretacjom poświęcić nieco więcej uwagi. W pierwszej części swego wykładu ks. Nowacki poddaje krytyce koncepcję Władysława Abrahama o ustanowieniu w Polsce biskupstwa misyjnego w znanym nam już rozumieniu; nie wnosi ta krytyka nic nowego w stosunku do tego, co już na ten temat krótko powiedział H. Łowmiański. Trzeba jedynie zanotować, iż zdaniem Nowackiego można się tym terminem posługiwać „w znaczeniu normalnej diecezji, mającej jeszcze wielkie zadania misji wewnętrznej, jak założone w r. 948 brandenburskie i hobolińskie,

---

Polski, t. V, s. 591 i przyp. 1816. Nie ulega wątpliwości, iż mamy tu do czynienia z zagadnieniem typowo semantycznym, którego zasadność rozstrzyga się na zupełnie innym polu. Przeciwnicy terminu „biskupstwo misyjne" zwalczają go dlatego, iż twierdzą, że biskupstwo misyjne Jordana i Ungera było nie misyjnym, lecz biskupstwem diecezjalnym: quod erat demonstrandum! I rozstrzygnięciem tej alternatywy zająć się należy.

[44] G. Sappok, *Die Anfänge des Bistums Posen*, s. 59.

[45] Zob. J. Nowacki, *Dzieje*, t. I, s. 14 i n., 21 i n.; zob. też ks. M. Banaszak, *Charakter prawny*, s. 99 i n.; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 591.

a w r. 999/1000 kołobrzeskie..."[46]. Dodajmy, że nie w innym znaczeniu posługiwali się tym określeniem Abraham i Kehr. Zdaniem Abrahama biskupstwo misyjne Jordana i Ungera utrzymało się w Polsce aż do roku 1000, a zdaniem Łowmiańskiego tylko do roku 991. Pogląd ten ks. Nowacki stanowczo odrzucił: „Rzekomo dopiero w r. 1000 powstała siłą faktu, bez formalnej papieskiej erekcji diecezja poznańska na skutek założenia i rozgraniczenia czterech nowych diecezji: gnieźnieńskiej, krakowskiej, wrocławskiej i kołobrzeskiej. Jest to tylko hipoteza, nie poparta żadnymi przekazami źródłowymi. Oczywistym faktem jest realne uszczuplenie w r. 1000 dotychczasowego terytorium diecezji poznańskiej wskutek erekcji owych czterech nowych diecezji polskich"[47].

Gdy jednak Nowacki od krytyki przechodzi do postawienia nowej hipotezy, ma do powiedzenia tylko tyle, iż w dobie chrztu Mieszka I przystąpiono od razu do fundacji pierwszego stałego biskupstwa polskiego w Poznaniu i że erygowane zostało w roku 968 przez papieża Jana XIII w wyniku starań księcia i jego małżonki Dobrawy za pośrednictwem jej siostry Mlady-Marii, bawiącej w Rzymie w latach 965 - 967". Okazuje się więc, że jeżeli tamta hipoteza ma przynajmniej za sobą znany przekaz kroniki Thietmara o zjeździe gnieźnieńskim (który oczywiście może być rozmaicie interpretowany), to dla tej drugiej hipotezy w jej obecnym sformułowaniu brak jakiegokolwiek przekazu, a ten, który jest, mianowicie Thietmara o utworzeniu arcybiskupstwa magdeburskiego pod datą roku 970 (jeżeli potraktujemy go *à la lettre*), stanowczo jej przeczy.

Czy są jakieś inne argumenty? Jest w gruncie rzeczy jeden, pośredni mianowicie, iż biskup Jordan został nazwany zarówno przez źródła niemieckie (Thietmar i koncept bulli papieża Jana z lat 1004 - 1012), jak i przez roczniki polskie „biskupem poznańskim"[48]. Argument ten

---

[46] J. Nowacki, *Dzieje*, t. I, s. 19.

[47] Tamże, s. 19 - 20; podkreślenie moje.

[48] Zob. zestawienie tekstów u ks. J. Nowackiego, op. cit., s. 22 i n., oraz ks. M. Banaszaka, *Charakter prawny*, s. 60 i n.; por. też ks. S. Hain, *Powstanie biskupstwa poznańskiego*, Nasza Przeszłość, 30 (1969), s. 37. Samo zestawienie

zasługuje na uwagę i trzeba będzie jego nośność poddać szczegółowej analizie.

Jeżeli staniemy na stanowisku zajętym przez Józefa Nowackiego, to oczywiście przy założeniu, iż ówczesne biskupstwo nie było sufraganią Magdeburga, nasuwa się potrzeba ustalenia, komu podlegało to biskupstwo? Na to pytanie udzielił ks. Nowacki racjonalnej odpowiedzi, mianowicie: „nasuwa się jedyny wniosek, że biskupstwo poznańskie korzystało wówczas z przywileju egzempcji spod władzy metropolity i że bezpośrednio podlegało papieżowi, czy że erygowane kanonicznie w r. 968 od razu i tymczasowo przyłączone zostało do metropolii rzymskiej"[49].

Jest to wniosek logiczny. Ale, niestety, u jego podłoża nie znajdujemy ani jednej przesłanki mającej walor historycznej faktografii. Zazwyczaj, po wszystkich znanych nam przypadkach egzempcji został jakiś ślad w źródłach. Dla Poznania takiego śladu nie znajdujemy. Trzeba więc będzie i temu argumentowi poświęcić więcej uwagi.

Argumentacja powyższa przekonała Henryka Łowmiańskiego do tego stopnia, iż odstępując częściowo od swoich poprzednich ustaleń z roku 1948, w podobny sposób jak ks. Nowacki ujmuje genezę pierwszego biskupstwa polskiego. Gdy poprzednio sądził, iż biskupstwo misyjne Jordana utrzymywało się w Polsce nawet po jego śmierci, aż do roku 991, to jest do objęcia katedry biskupiej przez Ungera, opata z Memleben, to teraz zgodził się, że tylko „w 966 - 968 r. Jordan działał w Polsce jako biskup misyjny"[50]. W odpowiedzi na pytanie, komu podlegało od r. 968 „polskie biskupstwo regularne", nadal obstawał przy swym poprzednim zdaniu, iż Magdeburg mógł mieć uzasadnione pretensje do objęcia swoją jurysdykcją kościoła polskiego, i sądził zgodnie z Abrahamem, iż nie doszło do tego z powodu sprzeciwu księcia polskiego. Ustosunkowując się zaś do rozpowszechnionego wśród badaczy mniemania, iż „nie mogła powstać w Polsce diecezja egzymowana, czyli wyjęta spod lokalnej [magdeburskiej] więzi metropolitalnej...", teraz (widocznie przekonany argumentami ks. No-

tekstów, bez pogłębionej ich krytyki, wprowadza jednak czytelnika nie obznajmionego z nimi na błędne drogi.

[49] J. Nowacki, *Dzieje*, t. I, s. 33.

[50] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 591.

wackiego) uważa zastosowanie w stosunku do Poznania egzempcji papieskiej za możliwe: „Z odpowiednią koncepcją mógł wystąpić sam Jordan, zasugerować to rozwiązanie Mieszkowi I, a następnie wyjednać (po uprzednim porozumieniu z cesarzem) w Rzymie erygowanie podległej bezpośrednio Rzymowi diecezji w państwie gnieźnieńskim"[51].

Wszystko to brzmi pociągająco, wszystko tak być mogło, ale jak i poprzednio, brak temu nawet cienia historycznej faktografii. W rezultacie również Łowmiański ucieka się do powtórzenia jednego i tego samego świadectwa, iż Jordan jest nazwany w źródłach „biskupem poznańskim". Ponadto — jego zdaniem — przez przeniesienie daty powstania znanego konceptu bulli papieża Jana z lat 1004 - 1012 na rok 995, zgodnie z ustaleniami dokonanymi przez W. Schlesingera i H. Beumanna, zawarta tam wzmianka o Jordanie jako biskupie poznańskim poważnie tę tezę wzmocniła. Jednak nim się ją przyjmie wymaga ona weryfikacji[52]. Tymczasem Łowmiański, przyjąwszy tę nową datację za dowiedzioną, pisze bardziej stanowczo, niż na to pozwalają źródła, iż: „Charakter Jordana jako ordynariusza diecezji wynika i ze źródeł. Przemawia za tym już zapiska rocznikarska stwierdzająca otrzymanie przez Polskę biskupa w 968 r." Przytoczywszy zatem kolejno te źródła, konkluduje, iż: „To nie są określenia biskupa misyjnego, lecz ordynariusza mającego siedzibę w ustalonej miejscowości (Poznaniu). Biskup misyjny zostałby określony ogólnym terminem geograficznym albo etnicznym, jako: episcopus in Sclavania, albo episcopus Sclavaniensis (nazwa: Polonia jeszcze nie była na Zachodzie w użyciu)"[53].

Wobec tak znacznej rozbieżności sądów, odwołujących się jednak wciąż do jednych i tych samych zapisów źródłowych, za każdym razem jednak co do swej wiarogodności i donośności różnie ocenianych, nie pozostaje nam nic innego, jak przystąpić do zrekonstruowania rzeczywistości historycznej poprzez ich systematyczny rozbiór.

---

[51] Tamże, t. V, s. 592 i 593.

[52] Zob. H. Beumann, W. Schlesinger, *Urkundenstudien zur deutschen Ostpolitik unter Otto III.*, Archiv f. Diplomatik, Schriftgeschichte, Siegel- und Wappenkunde, 1 (1955), s. 163 - 177; por. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, przyp. 1824.

[53] H. Łowmiański, op. cit., t. V, s. 593 - 594.

2. ANALIZA ŹRÓDEŁ

W sprawie najstarszej organizacji kościelnej w Polsce obserwuje się, jak nigdzie indziej, przewagę zdań ogólnych nad analitycznymi. Na dobrą sprawę jedynie Paul Kehr zadał sobie trud przeanalizowania pewnego zespołu źródeł; i dlatego wnioski wypływające z tej analizy zachowały po dziś dzień swoją żywotność. Natomiast wszyscy inni, Władysława Abrahama nie wyłączając, zadowalali się wypowiadaniem sądów intuicyjnych, często perswazyjnych, nie mających dostatecznego uzasadnienia w krytyce źródłowej; stąd nagromadziło się tyle sprzeczności wokół podstawowych faktów z zakresu interesujących nas wydarzeń. Trzeba przełamać tę praktykę i sprowadzić dyskusję najpierw na grunt faktów źródłowych, które stanowią punkt wyjścia dla tworzenia faktów historycznych[54].

A) ZAGADNIENIE WIARYGODNOŚCI PRZEKAZU KRONIKI THIETMARA, KS. II ROZDZ. 22

Jak pamiętamy, ogólną krytykę przekazu omawianego fragmentu kroniki Thietmara przeprowadził P. Kehr, dochodząc do wniosku, iż jego relacja „jest pełna nieprawdziwości i nieporozumień", ale potem znalazło się sporo obrońców wiarygodności biskupa Thietmara i sąd ten utrzymuje się aż po dzień dzisiejszy; m.in. dotyczy to również wiadomości o Jordanie, jako biskupie poznańskim[55]. Niestety, nie

---

[54] Co rozumiem przez „fakt źródłowy", a co przez „fakt historyczny" wyjaśniam w artykule G. Labuda, *O metodyce kształcenia młodych historyków*, Kwart. Historyczny, 67 (1960), s. 724 i n.

[55] Z badaczy niemieckich wymienić należy przede wszystkim Sappoka i Claudego (zob. wyżej przyp. 23, 26), natomiast z polskich historyków najdobitniej w tej sprawie wyraził się ks. J. Nowacki: „Przekaz jego o biskupstwie poznańskim Jordana przyjmujemy za wiarogodny..." (*Dzieje*, t. I, s. 23); najżywiej w obronie wiarogodności Thietmara wystąpił ks. M. Banaszak, *Charakter prawny*, s. 70 - 73; jego zdaniem nie było w przekazach Thietmara tendencyjności, mówić zaś należy raczej o błędzie. — W tym wypadku chodzi o sprawdzenie samego faktu wiarygodności, to znaczy, jakie było źródło jego wiadomości: czy to samo, które pojawia się w tzw. falsyfikacie magdeburskim,

mamy żadnego źródła współczesnego, przy pomocy którego moglibyśmy dokonać weryfikacji tego szczegółu. Pozostaje nam jednak możność sprawdzenia jego wiarygodności na tle całości przekazu.

Co wiedział i skąd czerpał Thietmar swe informacje o okolicznościach utworzenia arcybiskupstwa magdeburskiego? Wypadałoby przypuszczać, iż głównym źródłem winna tu była być ustna tradycja; chodziło przecież o sprawy, które musiały go bezpośrednio interesować. Tymczasem źródło wiedzy i źródło popełnionych błędów jest o wiele bardziej niespodziewane. Porównajmy w tym celu wspomniane już przez nas pismo cesarza Ottona I skierowane do biskupów i komesów saskich w końcu października 968 roku z odnośnym tekstem kroniki Thietmara[56]:

Otton I do Sasów (bez daty)	**Thietmar, II, 22**
Otto ... Igitur Magadaburgensi civitate ... archiepiscopalem sedem fieri desiderantes ... consilio ... archiepiscopi Hattonis et Hildeuuardi episcopi... virum venerabilem *Adalbertum episcopum, Rugis olim predicatorem destinatum et missum,* archiepiscopum et metropolitanum totius ultra Albiam et Salam Sclauorum gentis modo ad deum conversę vel convertendę fieri decrevimus pariter et elegimus, *quem et Romam pro pallio a domno papa suscipiendo direximus.* Et ut hec nostra electio firmior et subnixior fiat, *eum vestrę caritati dirigimus et,* ut a vobis omnibus et vocum acclamatione et	Imperator vocavit ad se Riharium, Magadaburgensis ecclesie abbatem tercium ... volens hunc dignitate sacerdotali decorare. Sed visa quadam epistola, quae clanculum sibi deferebatur, *Aethelbertumque* Treverensem, professione monachum, sed *Ruscie prius ordinatum presulem et* hinc a gentibus expulsum, *ad archiepiscopatus apicem,* inclitum patrem et per omnia probatum, anno *dominicae incarnacionis* DCCCCLXX°, XV° Kal. Nov. *apostolica auctoritate promovit.* Tunc misit eum ad sedem suam cum magno honore, *precipiens universis Saxoniae principibus, ut proximum*

czy też jakieś inne, wywodzące się z tradycji ustnej, oraz jakiej było ono wartości. Nad tym ani Kehr, ani inni późniejsi historycy się nie zastanawiali. Tym trzeba się zająć.

[56] *Urkundenbuch d. Erzstifts Magdeburg,* t. I, nr 67, s. 97 - 98. Thietmari, *Chronicon,* lib. II cap. 22, s. 73.

manuum elevatione electus suę sedi inthronizetur, omnimodis desideramus. Ne vero hec eius electio vel inthronizatio futuris,... temporibus aliquorum valeat invidia molestari, *tres ab illo episcopos, unum Merseburgo, alterum Citicę, tertium Misnę*, in presentia legatorum domni papę et vestra volumus ordinari.

natale Domini cum eo essent. Archiepiscopus autem, a clero omni populo magnifice susceptus, *in his festivis diebus consecravit Bosonem Merseburgiensis aecclesiae pastorem I., Burchardum Misnensis ecclesie provisorem I.*, Hugonem *episcopum Citicensem I.*; Havelbergensis aecclesiae custodem I. hiis Tusdonem coaptavit prius consecratum: omnes hos subieccionem sibi suisque promittentes successoribus, disposita singulis quibusque parrochia speciali. Additus est his confratribus Brandenburgiensis aecclesiae I. pastor Thietmarus ante hos unctus et Iordan episcopus Posnaniensis I.

Zależność relacji Thietmara od cytowanego obok pisma cesarza Ottona nie wymaga komentarza, jest ona oczywista[57]. Dokument ten był głównym źródłem wiedzy o intronizacji arcybiskupa Adalberta w Magdeburgu. Spoza niego pochodzą tylko trzy wiadomości, a mianowicie, iż: a) o stanowisko arcybiskupa ubiegał się opat miejscowego klasztoru św. Maurycego, Richer; b) nowemu arcybiskupowi, został podporządkowany biskup hoboliński Dudo; c) dodano mu również biskupa breńskiego Thietmara i biskupa poznańskiego. Następnym źródłem była zapewne bulla papieża Jana XIII z dnia 20 IV 967 roku[58], dalej 18 X 968 oraz tzw. falsyfikat magdeburski.

O tym, że opat Richer ubiegał się o godność arcybiskupią dowiadujemy się tylko od Thietmara; jeżeli nie zaczerpnął tej wiadomości

---

[57] Tak też P. Kehr, *Das Erzbistum*, s. 27. Badacz ten nie zastanawiał się nad o wiele bardziej oczywistą możliwością, iż Thietmar pozostawał też pod wpływem tzw. falsyfikatu magdeburskiego; zob. niżej s. 551 - 552.

[58] Zob. *Urkundenbuch d. Erzsitfts Magdeburg*, t. I, nr 52, s. 73 - 74; nr 62, s. 88 - 90 i nr 130, s. 183 - 184. Bulle te mogły w odpisach znajdować się w archiwum biskupstwa merseburskiego; ale Thietmar nie miał oczywiście żadnej trudności w zapoznaniu się z nimi w archiwum arcybiskupa magdeburskiego. Z możliwością wpływu tzw. falsyfikatu magdeburskiego na kronikarza słusznie liczy się ks. M. Banaszak, *Charakter prawny*, s. 72.

z domniemanej kroniki biskupów halbersztadzkich, to mógł ją zdobyć w samym Magdeburgu z tradycji lokalnej[59]. Źródłem wiadomości o podporządkowaniu biskupów hobolińskiego i breńskiego nowej metropolii był przede wszystkim dobrze znany kronikarzowi stan rzeczy z początku XI wieku, ale, jak wynika ze stylistyki samego przekazu, co się tyczy stanu rzeczy sprzed pół wieku, nie był on swej faktografii zbyt pewny.

Najpierw uderza to, że nie znał poprawnej daty rocznej powstania arcybiskupstwa, a to dlatego, iż dokument cesarski, z którego zapożyczył swą wiedzę o osobach i siedzibach biskupich, był pozbawiony danych chronologicznych. Daty dziennej, 18 listopada, dostarczyła zapewne bulla papieża Jana XIII z dnia 18 XI powyższego 968 roku, która oznajmiała wyniesienie biskupa Adalberta do godności arcybiskupiej[60].

Najbardziej jednak zadziwia dezorientacja dotycząca osób. Jego poprzednika, Boza, wymieniło pismo cesarskie[61]. O włączeniu biskupstw: hobolińskiego i breńskiego do metropolii magdeburskiej mówi papież Jan XIII w bulli z dnia 20 IV 967[62], natomiast biskupa Dudona i Dodelina imiennie, ale bez diecezjalnej specyfikacji, wymienia cesarz Otton[63]. Thietmar wiedział, iż owym biskupem hobolińskim podporządkowanym Magdeburgowi był Dudo, ale w widoczny sposób nie potrafił zidentyfikować Dodelina jako biskupa breńskiego, skoro na tym miejscu wymienił Thietmara, który zmarł najpóźniej w roku 967[64].

---

[59] O tej kronice zob. wszechstronne studium K.-U. Jäschke, *Die älteste Halberstädter Bischofschronik*, Köln-Wien 1972 (tutaj omówiona cała poprzednia literatura, związana z istnieniem tej kroniki).

[60] Zob. przyp. 58.

[61] *Urkundenbuch*, nr 67, s. 97: Et quia vir venerabilis Bouso multum iam in eadam Sclauorum gente ad deum convertenda, sudavit, inter Merseburgensem et Citicensem aecclesiam, quam velit, electionem habeat.

[62] Zob. przyp. 58.

[63] Zob. przyp. 57.

[64] Data śmierci bp. Thietmara mieści się w granicach lat 965 - 967; po tej dacie nie był on wśród żyjących, gdyż cesarz Otton w swoim piśmie do biskupów i margrabiów saskich z końca 968 roku wymienia już jego następcę Dodelina.

Że w momencie dyktowania owej końcowej partii swego przekazu o biskupach Dudonie, Thietmarze i Jordanie, miał on wiadomości o ich personaliach niewystarczające, ujawniają poprawki, które osobiście wprowadził do pierwszej redakcji kroniki.

Redakcja pierwsza (II, 22)	Redakcja poprawiona (II, 22)
Hugonem Citicensem, I Havelbergensis aecclesiae custodem hiis Tudonem coaptavit, subieccionem sibi suisque promittentes successoribus, dispositia singulis quibusque parrochia. Additus est his confratribus Brandenburgiensis aecclesiae pastor Thietmarus et Iordan episcopus Posnaniensis.	Hugonem *episcopum* Citicensem I., Havelbergensis aecclesiae custodem I. hiis Tudonem coaptavit *prius consecratum, omnes hos* subieccionem sibi suisque promittentes successoribus, disposita singulis quibusque parrochia speciali. Additus est his confratribus Brandenburgiensis aecclesiae I. pastor Thietmarus *ante hos unctus* et Iordan episcopus Posnaniensis I.

Jak się zdaje, Thietmar jakby początkowo nie wiedział, iż Dudo hoboliński był „prius consecratus" i potraktował go na tych samych prawach, co biskupów: merseburskiego, żytyckiego i miśnieńskiego. Szczególnie jednak rzuca się w oczy dopisek końcowy: Additus est...episcopus Posnaniensis. Otóż orzeczenie: additus est wydaje się wskazywać, iż zrazu Thietmar zamierzał dopisać tylko samego biskupa breńskiego Thietmara, jak na to wskazuje liczba pojedyncza. Gdyby bowiem od razu miał na uwadze Jordana, to owo orzeczenie musiałoby wystąpić w liczbie mnogiej: additi sunt. Jest więc pełna podstawa do przypuszczenia, iż także słowa: et Iordan episcopus Posnaniensis są jakimś późniejszym dopiskiem.

Utwierdza nas w tym przekonaniu spuścizna dziejopisarska w Magdeburgu, mianowicie w rocznikach magdeburskich i w dziejach arcybiskupów magdeburskich, które opisują te wydarzenia dwukrotnie, raz niby nawiązując do Thietmara, ale biorąc za podstawę sprawozdanie z synodu raweńskiego z roku 968, po raz drugi bezpośrednio do Thietmara, ale odbiegając od niego w kilku szczegółach. Najpierw przytoczymy ten pierwszy tekst:

„Preterea statuit, [tj. Jan XIII], eum [tj. Adalberta] esse metropolitanum totius, ultra Salam et Albiam Sclavorum gentis tunc ad Deum conversae vel convertendae, et ut secundum desiderium imperatoris in his civitatibus, in quibus olim barbari ritus maxima viguit superstitio, id est Cizi, Misni, Merseburch, Brandeburch, Havelberga, Poznani, in honore Domini episcopia fundarentur, quorum pastores secundum canonicam auctoritatem Magdeburgensi archiepiscopo fidem et subiectionem debendo sociarentur"[65].

Następnie kontynuując ten tok opowiadania i przechodząc do opisu samych uroczystości magdeburskich na Boże Narodzenie 968 roku, pisze to samo źródło:

„Affuit omnis sexus et etas gaudentium, fuit prorsus generale tripudium, ubi ad confirmationem sui idem archiepiscopus in presentia eorundem Nativitatem Domini secum celebrantium Bosonem monachum Merseburgensi, Burchardum Misnensi, Hugonem Cyzensi ecclesiis primos episcopos ordinavit et Adeldagum primum ecclesie prepositum Magdeburgensi instituit"[66].

W dalszym ciągu następuje tekst, który trzeba w tym miejscu porównać bezpośrednio z kroniką Thietmara:

Gesta archiep. Magd.	**Thietmar, II, 22**
Dudo quoque Havelbergensis et Dudelinus Brandenburgensis episcopi, prius quidem Maguntino archiepiscopi subiecti, sed tunc agente imperatore a debita sui obedientia absoluti, Magdeburgensi ecclesie et eius archiepiscopo cum prefatis confratribus fidem et subiectionem promisere.	Havelbergensis aecclesiae custodem I. hiis Tudonem coaptavit prius consecratum, omnes hoc subieccionem sibi suisque promittentes successoribus ... Additus est his confratribus Brandenburgiensis aecclesiae I. pastor Thietmarus ante hos unctus et Iordan episcopus Posnaniensis.

Mając na uwadze wymienienie Poznania jako sufraganii Magdeburga w pierwszym fragmencie źródeł magdeburskich, wyzysku-

[65] Zob. *Gesta archiepiscoporum Magdeburgensium*, Monumenta Germaniae Historica, Scriptores, t. XIV, s. 382; z nieznacznymi odmianami to samo w *Annales Magdeburgenses* (tamże, t. XVI, s. 151).

[66] Jak w przyp. 65.

jących w tym miejscu niewątpliwie prócz sprawozdania raweńskiego tekst konceptu bulli papieża Jana z początku XI wieku[67], spodziewalibyśmy się wymienienia również Jordana, jako sufragana magdeburskiego we fragmencie trzecim. Pominięcie go w tym miejscu wskazuje wyraźnie, iż autor *Gesta* miał przed sobą jakiś tekst *Kroniki* Thietmara, w którym tego dopisku o Jordanie nie było[68].

Sprawy tej jednoznacznie rozstrzygnąć nie sposób. Toteż na tym etapie oceny wiarogodności przekazu Thietmara wystarczy stwierdzić, iż jego wiadomości o uroczystościach związanych z ordynacją arcybiskupa magdeburskiego zawierają ewidentne błędy, lub wywodzą się ze źródeł pisanych, w których nie znajdziemy potwierdzenia faktu uzależnienia biskupa Jordana od arcybiskupa magdeburskiego. Wzmiankę tę dodał zapewne sam Thietmar, sięgając do konceptu bulli przypisanej papieżowi Janowi z lat 1004 - 1012, którym się w dalszym ciągu naszej analizy osobno zajmiemy. Ale już tu, zgodnie z ustaleniami Kehra, możemy powiedzieć, że jest to wiadomość fałszywa, przeniesiona z lat 1004 - 1012 na rok 968.

B) JORDAN JAKO BISKUP „POZNAŃSKI" W ROCZNIKACH POLSKICH

W tej sytuacji na znaczeniu zyskują informacje o biskupstwie „poznańskim" Jordana zawarte w rocznikach i kronikach polskich. Informacje te nie uszły uwagi Władysława Abrahama, ale nie uważał on ich za sprzeczne ze swoją tezą o biskupstwie „misyjnym" Jordana.

---

[67] Tj. tzw. falsyfikat magdeburski (*Urkundenbuch* t. I, nr 130, s. 184 - 185).

[68] Być może, iż autor *Gesta*, a także *Annales*, opierał się na pierwotnym tekście kroniki biskupów halberstadzkich. Co się tyczy stosunku zachodzącego między *Gesta*, *Annales Magdeburgenses* i tzw. *Annalista Saxo* zob. B. Schmeidler, *Die wahre Zusammensetzung und Entstehungszeit der Gesta archiepiscoporum Magdeburgensium*, Sachsen u. Anhalt, 14 (1938), s. 40 - 81 i tenże, *Abt Arnold von Berge und Reichskloster Nienburg (1119 - 1166) und die Nienburg-Magdeburger Geschichtsschreibung des 12. Jahrhunderts*, tamże, 15 (1939), s. 88 - 167. Są to utwory powstałe w różnym czasie, ale pochodzące spod tej samej ręki. Por. też K.-U. Jäschke, *Die älteste Halberstädter Bischofschronik*, s. 1 in. (tu

Jego zdaniem, „nie był on też właściwie biskupem poznańskim, lecz w ogóle biskupem polskim, »primus eorum antistes«, jak go Thietmar nazywa, tytuł zaś biskupa poznańskiego otrzymał dlatego, bo w Poznaniu była jego główna siedziba"[69].

W innym kierunku poszła myśl badawcza ks. Józefa Nowackiego. Dla niego fakt, iż Jordan został nazwany „biskupem poznańskim", stanowił wystarczający dowód, że był on od samego początku takim samym biskupem diecezjalnym, jak np., sięgając do najbliższego sąsiedztwa, biskupi brenscy lub hobolińscy, a nieco później merseburscy, żytyccy lub miśnieńscy. Zgadzał się on więc z P. Kehrem, iż zarówno tzw. falsyfikat magdeburski, jak i Thietmar podali fałszywą wiadomość, iż Jordan był sufraganem magdeburskim, „natomiast nie można było podawać go Urbi et orbi za biskupa diecezji poznańskiej, jeżeli nim nie był, gdyż żyło wówczas wielu, którzy osobiście znali zmarłego w roku 984 biskupa Jordana"[70]. W tym samym duchu zinterpretował też przekaz Thietmara o Ungerze, którego kronikarz ten nazywa „Posnaniensis cenobii pastor"[71], a przyjmując, iż chodzi w tym wypadku o Ungera, który jeszcze w roku 991 występuje w roli opata klasztoru turyngskiego w Memleben, dochodzi do wniosku, iż „Unger drugi z rzędu następca Jordana, był biskupem poznańskim w latach 991/992 - 1012", a także, iż „nie ma żadnych podstaw, aby przyjąć, że diecezja poznańska utworzona została w r. 991, czy nawet dopiero w r. 1000"[72].

---

krytyka niektórych tez Schmeidlera, nie naruszających jednak sedna jego ustaleń.

[69] W. Abraham, *Organizacya*, s. 38; wyd. 3, s. 116.

[70] Zob. ks. J. Nowacki, *Dzieje*, t. I, s. 22; poglądy ks. Nowackiego systematycznie przedstawił ks. M. Banaszak, *Charakter prawny*, s. 83 i n.

[71] J. Nowacki, op. cit., t. I, s. 25 - 26; dla oceny tego przekazu istotny jest przedział, jaki w jego sytuacji nastąpił w roku 1000; tego aspektu sprawy nie uwzględniali w swoich interpretacjach Sappok, a także Claude. Że Unger był biskupem poznańskim poświadczają źródła dopiero po roku 1000 (Thietmar i Brunona *Żywot Pięciu Braci Męczenników*).

[72] J. Nowacki, op. cit., t. I, s. 26; domysł Nowackiego, jakoby Unger mógł być konsekrowany na biskupa z myślą utworzenia jakiegoś biskupstwa turyńskiego z siedzibą w Memleben, lepiej żeby nie był wypowiedziany. Nie

Jest więc dla Nowackiego argumentem najwyższej wagi świadectwo tzw. *Rocznika poznańskiego*, który pod rokiem 968 podał: „Iordanus primus episcopus Posnaniensis ordinatus est". I przyjmując to świadectwo jako w pełni wiarogodne wnioskuje: „Zgodnie więc z falsyfikatem magdeburskim i *Kroniką* Thietmara, a niezależnie od nich przywodzi źródło to relację o wyniesieniu na biskupstwo poznańskie jako pierwszego jego biskupa w r. 968 Jordana"[73].

Trzeba tu od razu dodać, że zapiska tzw. *Rocznika poznańskiego* o wyniesieniu Jordana na biskupstwo poznańskie jest jedyna w rocznikach i kronikach polskich. Są jeszcze inne — wszystkie je Nowacki bardzo starannie zestawił — ale te wyrażają się w tej sprawie bardziej ogólnikowo, iż Jordan został ordynowany na biskupa całej Polski[74]. Z zapisów tych Nowacki wysnuł „wniosek o powołaniu Jordana na wyposażone przez Mieszka I pierwsze biskupstwo polskie w Poznaniu, obejmujące swą jurysdykcją cały ówczesny obszar jego państwa"[75].

Do poglądu ks. Nowackiego pełny akces zgłosił Henryk Łowmiański. Przytoczymy tu jego rozumowanie w całości, aby czytelnik mógł sobie sam wyrobić sąd o całej tej sprawie: „Zapiska o objęciu przez Jordana biskupstwa zachowała się w trzech przekazach:

Rocznik kapituły poznańskiej: Item anno Domini DCCCCLXVIII Jordanus primus episcopus in Polonia ordinatus est, et obiit DCCCCLXXXIIII.

Rocznik poznański: Anno Domini DCCCCLXIII Iordanus primus episcopus Posaniensis ordinatus est.

Rocznik czeski: DCCCCLXVIII Polonia cepit habere episcopum.

Mamy więc dwa odmienne nawiązania diecezji Jordana — do Polski

---

zauważył ks. Nowacki o wiele istotniejszej sprawy, iż w dokumencie, w którym Unger został wymieniony (Mon. Germ. Historica, Diplomata Ottonum, t. II nr 75, s. 482) nosi on tytuł opata memlebeńskiego, ale nie nosi tytułu biskupa poznańskiego. Nie może być wątpliwości, iż był on bezpośrednim następcą Jordana. Nie powinien też był ks. Nowacki wprowadzać do katalogu biskupów poznańskich jakiegoś innego biskupa (w ślad za Długoszem?) rzekomo rządzącego diecezją w latach 984 - 992; zob. J. Nowacki, *Dzieje*, t. II (1964), s. 42.

[73] J. Nowacki, *Dzieje*, t. I, s. 27.

[74] Tamże t. I, s. 27 - 31; zob. też M. Banaszak, op. cit., s. 60 i n.

[75] J. Nowacki, op. cit., t. I, s. 43 i n.

i do Poznania, które z nich jest pierwotne, tzn. występowało w *Roczniku Jordana* powstałym współcześnie? Wypowiadano się za starszeństwem już to wersji »polskiej«, G. Labuda, *Rocznik poznański*, Studia Źródłoznawcze, 2 (1958), s. 102, już to »poznańskiej« M. Banaszak, *Charakter prawny biskupów Jordana i Ungera*, Nasza Przeszłość, 30 (1969), s. 115 i n. Otóż użycie określenia »Polonia« około r. 968 w sensie ogólnopolskim byłoby mało prawdopodobne, a w sensie lokalnym, plemiennym — nie odpowiadałoby faktycznemu zasięgowi bez wątpienia znacznie szerszej jurysdykcji Jordana. Co więcej, oba pierwsze przekazy mają wspólne źródło, którym był dawny *Rocznik kapituły krakowskiej* (dziś zaginiony), *Rocznik kapituły poznańskiej* pochodzi ze starszej kopii tego źródła (1190), *Rocznik poznański I* — z kopii późniejszej, obie kopie powstały w Krakowie. A więc w Krakowie dokonałaby się zamiana bądź określnika ogólnego »polski« na partykularny »poznański«, bądź odwrotnie — »poznański« na »polski«. Na gruncie krakowskim pierwsza ewentualność nie wydaje się prawdopodobna, podobnie jak na gruncie czeskim, dokąd trafił *Rocznik Jordana*" [76].

Trudno przyjąć rezultat powyższego rozumowania bez poważnych zastrzeżeń. Nie taką metodą rozstrzyga się kwestie filiacji znaczeń. Gdybyśmy nawet byli zdani na wybór między zapisami dwu pokrewnych roczników, to sama zasada starszeństwa przemawiałaby w tym wypadku za pierwszeństwem zapisu *Rocznika kapituły poznańskiej* (in Polonia) nad zapisem *Rocznika poznańskiego* (Posnaniensis), gdyż ten drugi jest o równe sto lat późniejszy. Ale kierując się tylko tym kryterium, nie zdołalibyśmy osiągnąć rezultatów przekonywających każdego. Na szczęście istnieje w tej sprawie tzw. *tertium comparationis* nie wzięte przez Łowmiańskiego pod uwagę, które pozwala ten dylemat rozstrzygnąć w sposób bezsporny.

Wyjaśnijmy jednak najpierw kilka faktów pomocniczych. Pod pojęciem „rocznika Jordana", wprowadzonym przeze mnie do dyskusji, rozumiem: trzy klasyczne zapiski dotyczące małżeństwa Mieszka I z Dobrawą, chrztu Mieszka, urodzin Bolesława Chrobrego (965 - 967), dalej fundacji biskupstwa w Pradze (974) oraz zapiskę o śmierci

[76] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 591 - 593.

Dobrawy (977), zaliczyć do nich z pewnością należy też zapiskę o ordynowaniu Jordana na biskupa (968). Wyłączam z nich natomiast wszystkie zapiski zachowane w dawnym *Roczniku kapituły krakowskiej*, dotyczące jednak rodu św. Wojciecha i dziejów czeskich; dla tego zespołu zapisek W. Kętrzyński słusznie posłużył się określeniem: „rocznik Gaudentego"[77]. Do *Rocznika Jordana* z pewnością nie należy zapiska o jego śmierci (984), co jest oczywiste.

Z dotychczasowych badań nad rocznikami polskimi wyłania się taki obraz: najstarszy rocznik polski jest związany z Gnieznem (*Rocznik Jordana*, *Rocznik Gaudentego*); obejmuje on z pewnością zapiski z lat 965 - 1025 (śmierć Bolesława Chrobrego). Czy były w nim jeszcze wpisy z lat późniejszych, nie wiemy; rocznik ten, na co istnieje w polskiej historiografii ogólna zgoda, został w roku 1039 wywieziony z Gniezna do Pragi i tam wszedł w poczet najstarszych zapisek rocznikarskich czeskich, których sporo zachowało się w kronice Kosmasa i w innych rocznikach tamtejszych (*Annales Bohemici*, *Pragenses*); rocznik ten nigdy już do Polski nie wrócił[78].

W roku 1013 żona Mieszka II, Rycheza, przywiozła do Polski rocznik niemiecki (augijsko-koloński); ten rocznik uzupełniono w Polsce zapiskami polsko-czeskimi z lat 965 - 1013 i późniejszymi, dodając mu jednak własną kontynuację, głównie z kręgu kościelnego krakowskiego, gdzie pierwotnie rezydowali Rycheza i Mieszko. Uchodząc z Polski w roku 1031 Rycheza zabrała ten rocznik ze sobą, a wrócił on do Krakowa z księciem Kazimierzem Odnowicielem (1038 - 1039), dając początek tzw. *Rocznikowi kapituły krakowskiej*, a właściwie polskiemu *Rocznikowi dworskiemu*, który dopiero w późniejszej swej fazie rozwojowej stał się wyrazicielem środowiska katedralnego krakowskiego. Z tego to rocznika, dziś zaginionego, wywodzą się wspomniany wyżej *Rocznik kapituły poznańskiej*, wypisany przez któregoś z kanoników ka-

[77] Genezę i strukturę najstarszej annalistyki polskiej przedstawiłem w rozprawie *Główne linie rozwoju rocznikarstwa polskiego w wiekach średnich*, Kwart. Historyczny 78 (1971), s. 804 i n. (tabela genealogiczna roczników na s. 832); zdaję sobie sprawę, że przed sporządzeniem tej tabeli trudno było zdać sobie sprawę z wartości poszczególnych zapisek rocznikarskich. Nie powinien jednak mieć tych trudności Łowmiański w r. 1973.

[78] Co do genezy roczników czeskich, wiele jest jeszcze do powiedzenia.

pituły poznańskiej koło roku 1190, oraz *Rocznik poznański I*, wypisany również przez któregoś z kanoników poznańskich koło r. 1290[79].

Najpierw więc trzeba skorygować zdanie, jakoby to w Krakowie dokonywano wymiany zapisów: polski na poznański lub odwrotnie. Oba wypisy były sporządzone ręką wielkopolan, a więc wszelkie zmiany w zapisce oryginalnej były dokonywane przez nich z perspektywy środowiska wielkopolskiego, ściślej poznańskiego[80]. Następnie trzeba ustalić: co wymieniano?

Po zarysowaniu powyższej genealogii roczników rzecz jest łatwa do ustalenia. Punktem odniesienia jest pominięty całkowicie przez Łowmiańskiego w jego rozważaniach: *Rocznik czeski*, który pod rokiem 968 doniósł: Polonia cepit habere episcopum. Wywodzi się on bezpośrednio z zabranego do Czech *Rocznika Jordana-Gaudentego*. Stosunek wzajemnej zależności odczytamy bezbłędnie z poniższego zestawienia:

Rocznik kap. pozn.	**Ann. Bohemici**	**Rocznik pozn. I**
Jordanus primus episcopus *in Polonia* ordinatus[81].	*Polonia* cepit habere episcopum[82].	Iordanus primus episcopus *Poznaniensis* ordinatus est[83].

Zapis *Rocznika czeskiego* dowodzi zatem bezspornie, iż w pierwotnym zapisie Jordan był nazwany biskupem „polskim", a nie poznańskim.

Autor odnośnej zapiski *Annales Bohemici* opuścił jedynie imię Jordana, ale o ten wyraz zapiskę jego łatwo uzupełnić. Wśród przytoczonych przez niego ze starszego zasobu zapisek „polskich" należy

---

[79] Na temat tego rocznika i jego datacji zob. G. Labuda, *Rocznik poznański*, Studia Źródłoznawcze, 2 (1958), s. 97 - 112.

[80] Mylne jest zdanie H. Łowmiańskiego (op. cit., t. V, s. 594, przyp. 1825) jakoby w Krakowie dokonano wymiany „polski" na „poznański", gdyż krakowska była tylko podkładka, natomiast zamiany dokonano z myślą o wielkopolskim środowisku jako odbiorcy; to chyba jest oczywiste.

[81] *Roczniki wielkopolskie*, wyd. B. Kürbis, Mon. Pol. Hist., ser. nova, t. VI, s. 23.

[82] Fontes rerum Bohemicarum, ed. J. Emler, t. II (1874), s. 380.

[83] *Roczniki wielkopolskie*, jak w przyp. 81, s. 129.

zwrócić uwagę na tekst pod rokiem 974, mający swój odpowiednik w *Roczniku Traski*:

Annales Bohemici	Rocznik Traski
974 Pragensis ecclesia cepit habere episcopum Ditmarum [84].	974 ecclesia Pragensis primo cepit habere episcopum Dithmarum ex ammonicione Dobravce [85].

Zapiski te wzbudzają zainteresowanie z dwu powodów. Po pierwsze, jest rzeczą wysoce prawdopodobną, iż pierwotny zapis *Rocznika Jordana-Gaudentego* brzmiał identycznie: Polonia cepit habere episcopum nomine Jordanum (ex ammonicione Dobravce?)[86]. I dopiero autor *Rocznika Rychezy*, kompilując *Rocznik Gaudentego* nadał mu bardziej zmodernizowaną postać: Jordanus — ordinatus est. Po drugie, jeden i ten sam autor nie bez powodu użył w pierwszym wypadku: Polonia, natomiast w drugim wypadku: ecclesia Pragensis, gdyż, jak dobrze wiadomo, biskup praski od razu otrzymał zarówno siedzibę, jak i starannie wytyczoną diecezję[87]. Należy prawdziwie żałować, że późniejsi kompilatorzy pozwalali sobie na nieraz daleko idące zmiany oryginalnych wpisów.

---

[84] Zob. przyp. 82.

[85] Mon. Pol. Hist., t. II (1882).

[86] W odniesieniu do tej rekonstrukcji: *ex ammonicione Dobravce* dwie rzeczy zwracają uwagę. Mianowicie, nie zaprzeczając aktywnego udziału księżny Dobrawy w tworzeniu ustroju episkopalnego w Czechach, bardziej prawdopodobny jest jej udział w tworzeniu wyższej organizacji kościelnej w Polsce; stąd powyższa propozycja. Należy się też zastanowić, dlaczego autor *Rocznika Traski* zanotował rolę Dobrawy na terenie Czech, a pominął całkowicie samą datę powstania biskupstwa polskiego w roku 968. Otóż w drugiej połowie XIII wieku coraz powszechniejsze stawało się przekonanie, iż Polska uzyskała swoją organizację episkopalną już w roku 965, i nie w postaci jednego biskupstwa, lecz kilku. W *Roczniku Traski* pogląd ten tak się wyraził: Anno Domini 965 ... dux Mescho accepit Dobrovcam sibi in uxorem, christianam videlicet de Bohemia, qui ambo christiani fidelissimi in Polonia efficiuntur et omnes Poloni baptizantur, ecclesie et claustra, episcopatus, prepositure alique per ipsos, que tunc fieri poterant constituuntur et dotantur (Mon. Pol. Hist., t. II, s. 828). W zapisce tej jest ukryta myśl, iż Mieszko budował i dotował biskupstwa przy udziale Dobrawy. Być może, u podstaw tkwi tu pośrednio treść oryginalnej zapiski tzw. *Rocznika Gaudentego* z roku 968.

[87] Zob. rozdz. II.

Nas w tym kontekście musi zainteresować, jak ustosunkowywali się do swoich pierwowzorów autorzy: *Rocznika kapituły poznańskiej* (1190) i *Rocznika poznańskiego* (1290)?

Porównanie wykazuje, iż obaj obchodzili się dość swobodnie ze swoim wzorem, z tą jednak różnicą, że autor *Rocznika kapituły* nie zmieniał znaczenia zapisek[88], natomiast autorowi *Rocznika poznańskiego* czasem się to zdarzało, najbardziej jaskrawo pod rokiem 973: sanctus Adalbertus venit Poloniam vocatus per pium Boleslaum, co jest jawnym nonsensem[89].

Jak wiadomo, określenie: *Polonia* miało dwa znaczenia, jedno węższe odnoszące się do Wielkopolski, czyli rdzennej Polski, oraz drugie — do całego obszaru państwa piastowskiego, które sformowało się ostatecznie koło roku 1000. W literaturze utarło się przekonanie — nie wiadomo na czym oparte — iż dopiero wtedy zaczęła funkcjonować nazwa: *Polonia*, *Polenia* na określenie tego państwa. Istotnie, w źródłach zagranicznych, jak w żywotach św. Wojciecha, w *Kronice* Thietmara, w niektórych rocznikach niemieckich pojawiają się takie określenia, jak: dux Polaniorum, Polenia, Polonia itp. na przełomie X i XI wieku[90]. Zanim jednak przedostała się na forum zewnętrzne, odpowiednik nazwy łacińskiej: *Polska* (ziemia) musiał przez dłuższy czas formować się w obrębie państwa piastowskiego. Z pewnością dotyczy to całego okresu panowania Mieszka I (960 - 992). Jest rzeczą oczywistą, że najpierw nazwa ta pojawiła się w brzmieniu łacińskim w źródłach rodzimych, jakimi na tym etapie rozwoju piśmiennictwa w Polsce były roczniki. Z Polski wydostała się na zewnątrz, nie została

[88] Obaj kompilatorzy modernizują swoje zapisy, dodając określenia typu: *christianus*, *sanctus*, *Crziwousti*, *pius*, *primus* etc., czego nie mogło być w autentycznych zapiskach.

[89] Tą zapiską zajmiemy się jeszcze osobno; zob. niżej.

[90] Podstawowy materiał zebrali: S. Zajączkowski, *Nazwa Wielkopolski w świetle źródeł historycznych*, Przegląd Zachodni, 7 (1951), nr 9 - 10, s. 4 - 15; J. Widajewicz, *Początki Polski*, Wrocław-Warszawa 1948, s. 92 - 95; S. Zajączkowski, *Podziały plemienne Polski w okresie powstania państwa. Geografia plemienna ziem polskich*, w: Początki państwa polskiego, pod red. K. Tymienieckiego, t. I, s. 9 - 99; por. też J. Wiśniewski, *Nazwa Wielkopolski*, w: Dzieje Wielkopolski, t. I: do roku 1973, pod red. J. Topolskiego, Poznań 1969, s. 38 - 44.

natomiast narzucona z zewnątrz — przez żywociarzy św. Wojciecha (Jana Kanaparza, Brunona z Kwerfurtu, Thietmara). Wobec równoczesnego pojawienia się pod r. 968 zapisu: *Polonia* w spuściźnie annalistycznej Czech i Polski nie może być wątpliwości, iż zapis: *Polonia, in Polonia* jest pierwszą autentyczną i historyczną datą pojawienia się tej nazwy[91].

Mimo kontaminacji obu tych zakresów: regionalnego i ogólnego długo jednak utrzymywała się świadomość, iż właściwą Polską jest tylko Wielkopolska; to przekonanie znajdujemy jeszcze w źródłach XIII wieku[92]. Toteż zrozumiałe jest, że kompilator XIII-wieczny, znalazłszy w dawnym roczniku zapis: *Polonia* w sposób niejako natu-

---

[91] J. Widajewicz, *Początki Polski*, s. 92, pisze: „Jest wątpliwe, czy państwo pierwszego historycznego Piasta nazywało się Polską, nomenklatury tej w każdym razie zabytki z X wieku nie znają. Relacja najwcześniejsza, elaborat Ibrahima ibn Jakuba, mówi tylko o «królu północy» Mieszku, a państwo polskie identyfikuje z osobą Mieszka i wprost «Mieszkiem» nazywa, np. «z Mieszkiem sąsiadują na wschodzie Rusowie». Drugie źródło współczesne, pochodzące atoli z końcowego okresu panowania Mieszka: darowizna Polski na rzecz Stolicy Apostolskiej, mówi chyba o całym Mieszkowym państwie i opisuje jego granice, nie nazywa go jednak Polską, tylko «państwem gnieźnieńskim» (civitas Schinesghe)". Konstatacje te nie uwzględniają podstawowego faktu, iż nazwa: Polanie, Polska pierwotnie odnosiła się tylko do regionu gnieźnieńskiego, a następnie rozciągnęła się na całą Wielką, czyli Staropolskę; ten stan rzeczy trwał w pamięci pokoleń aż do połowy XIII wieku. Tymczasem państwo Mieszka drugiej połowy X wieku wyszło dość znacznie poza te granice. Jeżeli więc ktoś w latach sześćdziesiątych X stulecia pragnął nazwać całość ówczesnego państwa piastowskiego, nie mógł się posłużyć tym regionalnym określeniem; poręczniej było uciec się do imienia władcy. W miarę jednak stabilizowania się państwa, nazwa regionalna zaczęła ekspandować na wszystkie nabytki terytorialne, to jest Kujawy, Mazowsze, Pomorze, a po wcieleniu u schyłku X wieku Małopolski i Śląska również na te tereny. Łatwiej o takie globalne spojrzenie było pisarzom zagranicznym, w kraju natomiast owa kontaminacja znaczeniowa musiała trwać dłużej. Nie może jednak ulegać wątpliwości, iż ów rdzeń państwa, czyli tzw. państwo gnieźnieńskie, nosiło już za czasów panowania Mieszka I nazwę Polski. Zarówno Bruno z Kwerfurtu, jak i Thietmar „pisząc o Mieszku w początkach XI stulecia nazywali go już księciem Polan" (Widajewicz), a jego kraj mianem: Polania itp. Nazwa ta nie mogła, jak Minerwa z głowy Jowisza, wyskoczyć dopiero koło r. 1000.

[92] Zob. prace cytowane w przypisie 90.

ralny odnosił związaną z tym wiadomość o biskupie Jordanie do terenu Wielkopolski. Na tym terenie zaś było w XIII wieku tylko jedno biskupstwo: poznańskie[93].

Z powyższego wywodu wynika jasno, iż pozostała w Polsce zapiska rocznikarska z roku 968 donosiła o kreowaniu Jordana jako „biskupa w Polsce"; jeżeli zaś za punkt wyjścia weźmiemy wersję *Rocznika czeskiego* jako pierwotniejszą, to oznajmiała ona, iż: Polska otrzymała biskupa imieniem Jordan. Z wersji rocznika zachowanego w Polsce (i kontynuowanego w Krakowie) wywodzi się zapis *Rocznika kapituły poznańskiej*, sporządzony koło roku 1190. Natomiast *Rocznik poznański I* z roku 1290 przynosi wersję jeszcze bardziej zmodernizowaną i dostosowaną do stanu rzeczy ze schyłku XIII wieku.

C) OD KIEDY UNGER ZOSTAŁ BISKUPEM POZNAŃSKIM?

Co do Jordana możemy obecnie z dużym stopniem pewności twierdzić, iż nigdy nie był ani diecezjalnym biskupem poznańskim, ani sufraganem magdeburskim, natomiast co się tyczy Ungera, to po pierwsze, z pewnością był on diecezjalnym biskupem poznańskim, a po drugie, także był sufraganem magdeburskim. Od kiedy? W tej kwestii zarówno Łowmiański, jak i ks. Nowacki dość zgodnie wypowiadali się, że był on diecezjalnym biskupem poznańskim najpewniej od roku 991[94]. Natomiast w sprawie przyjęcia obediencji magdeburskiej sądy są bardzo rozbieżne; jedni uznają go za sufragana metropolii magdeburskiej od chwili jego konsekracji w roku 982, drudzy od roku 991 po objęciu diecezji poznańskiej, inni zaś przenoszą ten moment na lata 1004 - 1005, kiedy został pochwycony w Niemczech i tam albo zmuszony, albo z własnej woli stał się sufraganem ówczesnego arcybiskupa magdeburskiego Tagina[95]. Jak było naprawdę?

Zacząć trzeba od faktów niewątpliwych. Otóż za rzecz niewątpliwą

---

[93] Z Gnieznem z istoty rzeczy łączono określenie: *archiepiscopus*, *archiepiscopatus*.

[94] Zob. wyżej przyp. na s. 442.

[95] Sprawę tę w szczegółach omawia ks. J. Nowacki, op. cit.

uważam to, że Unger „Posnaniensis cenobii pastor" był biskupem w Polsce od roku 982/983, tej informacji Thietmara niczym podważyć się nie da[96]. Nie znaczy to, aby był bez ustanku owym „Posnaniensis cenobii pastor" od pierwszego dnia swej konsekracji; był natomiast z pewnością jego pasterzem w dniu śmierci. Że nie był nim w roku 991 wynika bezspornie z dokumentu króla Ottona III z dnia 14 X 991 r., w którym nasz Unger występuje z gołym tytułem biskupa, choć równocześnie został nazwany opatem Memleben; należy wątpić, by dyktator tego dokumentu pominął tytuł o znaczeniu co najmniej równym opatowi[97]. W rozumieniu urzędnika z kancelarii królewskiej nie był on biskupem diecezjalnym; był więc w ogóle biskupem. A ponieważ z kroniki Thietmara wiemy, że był konsekrowany w roku 982/983, nieodparcie nasuwa się myśl, iż podobnie jak jego poprzednik Jordan, był jeszcze w tym czasie biskupem misyjnym w Polsce[98]. Nie pomylimy się też zapewne, łącząc jego wezwanie do

---

[96] Zob. przyp. 2.

[97] Trzeba zwrócić uwagę, że dokument, w którym występuje Unger, nie jest jakimś ubocznym produktem kancelarii cesarskiej, lecz dotyczy transakcji, w której partnerem była sama cesarzowa-regentka Adelajda: Otto divina favente clementia rex ... Omnibus ... notum esse volumus, quomodo dilectam aviam nostram Adelheidem, videlicet imperatricem augustam, et Vunnigerum episcopum, *Mimileuensis ecclesie abbatem*, condecuit, inter se cum nostra licentia concambium quoddam facere, itd. Jest więc nie do pomyślenia, aby w takim dokumencie dopuszczono się jakichś uchybień protokolarnych i zwyczajowych. Domysł ks. J. Nowackiego, jakoby przydano tytuł biskupa z myślą utworzenia jakiegoś biskupstwa na terenie Turyngii z siedzibą w Memleben rozmija się z ówczesną sytuacją w Kościele niemieckim; nie po to likwidowano w r. 981 biskupstwo merseburskie, aby w tym samym czasie tworzyć nowe w obrębie metropolii moguncklej.

[98] Trudno przypuścić, aby Thietmar mógł się mylić w tak podstawowej sprawie, jak liczba lat konsekracji Ungera na biskupa. Jeżeli w r. 1012 umierał w trzydziestym roku swej konsekracji (zob wyżej przyp. 2), znaczy to, że najpóźniej otrzymał sakrę w roku 983. Skoro z drugiej strony w roczniku kapituły poznańskiej zapisano rok śmierci Jordana na rok 984 (*Roczniki wielkopolskie*, wyd. B. Kürbis, s. 23: Jordanus ... obiit DCCCCLXXXIIII), i to w formie, która dopuszcza pomyłkę w samej cyfrze, nie możemy mieć wątpliwości, iż Unger otrzymał swą konsekrację na biskupa zaraz po śmierci Jordana, zob. przyp. 72.

Polski z przybyciem tam mniszki Ody z klasztoru w Kalbe, poślubionej w roku 980 księciu Mieszkowi I[99].

Zwolennicy hipotezy, przypisującej Ungerowi godność biskupa poznańskiego i sufragana magdeburskiego już w latach osiemdziesiątych lub dziewięćdziesiątych X stulecia, przytaczają na jej poparcie dwa argumenty, mianowicie to, że: a) arcybiskup magdeburski Gizyler miał jakoby sprzeciwiać się powstaniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z tytułu swej zwierzchności nad Ungerem; oraz b) że cytowany tu już parę razy koncept bulli papieża Jana — tzw. falsyfikat magdeburski, datowany przez P. Kehra na lata 1004 - 1012, w którym konsekrację Jordana przypisano arcybiskupowi Adalbertowi, a Poznań wyraźnie zaliczono do sufraganii magdeburskich — został po badaniach W. Schlesingera i H. Beumanna przeniesiony na czas koło r. 995[100].

Sprawą rzekomego protestu arcybiskupa Gizylera zajmiemy się przy rozpatrywaniu zjazdu gnieźnieńskiego; tutaj wystarczy powiedzieć, że ów protest nie istnieje w źródłach, lecz wyłącznie w bujnej wyobraźni badaczy, którzy z braku mocniejszych argumentów przemawiających za zależnością Kościoła polskiego od Magdeburga tworzą fakty niebyłe. Natomiast co się tyczy rzekomej datacji falsyfikatu magdeburskiego na rok 995, to i tym dokumentem zajmiemy się niebawem; tutaj wystarczy powiedzieć, że z tej datacji wycofał się jej twórca, a więc nie ma w tym kontekście dalej o czym mówić[101].

---

[99] Oda przebywała w klasztorze benedyktynek w Kalbe; ale istniały wówczas dwie miejscowości tej nazwy: a) nad Salą i b) nad Muldą. Od czasów rozprawy R. Holtzmann, *Das Laurentius-Kloster zu Calbe. Ein Beitrag zur Erläuterung Thietmars von Merseburg*, w: Sachsen und Anhalt, 6 (1931), s. 186, 203 - 206, utarło się przekonanie, że Oda przebywała w drugim z tych klasztorów. Jeżeli jednak zważymy, iż Thietmar za zwierzchnika tego klasztoru uważa biskupa halbersztadzkiego Hildewarda (*Kronika*, ks. IV, rozdz. 57, wyd. M. Z. Jedlickiego, s. 222 - 223), to w takim razie bardziej prawdopodobnym miejscem jej pobytu mogło być Kalbe nad Salą, leżące w jego diecezji. Z wielu względów wydaje się to prawdopodobniejsze; sprawa wymaga osobnego rozpatrzenia.

[100] Zob. rozprawę cytowaną w przyp. 52.

[101] Zob. moją krytykę w rozprawie: *Początki państwa polskiego w historiografii* (jak w przyp. 19), s. 182 - 189. Z dzieła D. Claude, *Geschichte des Erzbistums Magdeburg*, t. I, s. 179 przyp. 1 dowiadujemy się, iż H. Beumann wycofał

W tej sytuacji w polu dyskusji utrzymała się tylko jedna hipoteza, wypowiedziana przez Abrahama, iż Unger został biskupem poznańskim dopiero w roku 1000 w ramach reorganizacji Kościoła polskiego na zjeździe gnieźnieńskim, a sufraganem magdeburskim dopiero w r. 1004 podczas swej nieudanej wyprawy do Rzymu, dokąd udał się za wiedzą Bolesława Chrobrego wraz z jednym z eremitów. „W Niemczech obawiano się nie bez powodu — pisze Abraham — że podróż ich obu zagraża interesom Niemiec, a więc nie przebierając w środkach chciano jej przeszkodzić. I też sądzimy, że wówczas wymuszono w Magdeburgu na Ungerze, za cenę uzyskania wolności, oświadczenie, że się przyłącza ze swą diecezją do metropolii magdeburskiej, i przymuszono go równocześnie do złożenia przysięgi obediencyjnej arcybiskupowi magdeburskiemu, jak to już wówczas było we zwyczaju"[102].

Niestety, nie mamy możliwości pozytywnego zweryfikowania tej ostatniej hipotezy; nie znamy żadnego tekstu źródłowego, który by ją bezpośrednio popierał. Ma ona jednak tę zaletę i tę przewagę nad dwoma pozostałymi, iż nie pozostaje w sprzeczności z jakimkolwiek źródłowo sprawdzalnym faktem. Nie da się tego powiedzieć o innych, zakładających powstanie diecezji poznańskiej przed rokiem 1000. Jeżeli bowiem chcemy twierdzić, iż biskupstwo poznańskie jako instytucja prawna, z określoną diecezją i siedzibą, istniało przed tą datą, to trzeba równocześnie powiedzieć, jaki był ustrój hierarchiczny tego biskupstwa. Dobitniej mówiąc, komu ono podlegało?

3. SYTUACJA PRAWNA BISKUPÓW MISYJNYCH JORDANA I UNGERA PRZED ROKIEM 1000

Jak wiemy, Władysław Abraham twierdził, że zarówno Jordan i Unger, zachowując przed rokiem 1000 status biskupów misyjnych, nie należeli do żadnego związku metropolitalnego; podlegali oni w tym

się z proponowanej datacji. Nie wdając się tu ponownie w roztrząsanie tej kwestii, można tylko stwierdzić, iż argumenty zmierzające do obalenia ustaleń Kehra z reguły nie wytrzymywały najlżejszej krytyki.

[102] W. Abraham, *Gniezno i Magdeburg*, s. 22.

charakterze bezpośrednio Stolicy Apostolskiej[103]. Stosunek ten ustawał lub był regulowany na innej zasadzie, gdy takie przejściowe biskupstwo misyjne przekształcało się w pewnym momencie w biskupstwo w porządku terytorialnym i hierarchicznym i odtąd albo wchodziło w związek metropolitalny, albo też w szczególnych okolicznościach uzyskiwało status biskupstwa egzymowanego, podległego bezpośrednio Stolicy Apostolskiej.

Łatwo ta sprawa przedstawiała się dla tych historyków, którzy utrzymywali, iż biskupstwo Jordana i Ungera od początku podlegało metropolicie magdeburskiemu. Ci historycy mieli zrazu tylko jedno zmartwienie, jak racjonalnie wyjaśnić fakt, iż mimo tej zależności Kościoła polskiego metropolia gnieźnieńska powstała, jak się z przekąsem wyraził Thietmar: ut spero legitime — ufam, że legalnie. Tym to właśnie historykom potrzebny był ów rzekomo przez cesarza Ottona III wymuszony „protest Gizylera", aby pozostać w jakim takim ładzie ze znanym z kroniki Thietmara i innych współczesnych źródeł przebiegiem fundacji arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Wszystkie te domniemania i troski znikły, gdy upadła teza o zależności Jordana od arcybiskupa magdeburskiego[104].

W trudniejszej sytuacji znaleźli się ci badacze, którzy wprawdzie przyjmowali fakt istnienia regularnego biskupstwa poznańskiego, ale równocześnie odrzucali jego zależność od którejkolwiek sąsiedniej metropolii niemieckiej (moguncki, salzburskiej i magdeburskiej). Musieli się oni uciec do hipotezy, że kreowane w roku 968 biskupstwo poznańskie od samego początku uzyskało status biskupstwa niezależnego (tj. egzymowanego) od związku metropolitalnego i jako takie podlegało bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Hipotezę tę wysunął i bronił jej ks. Józef Nowacki[105]. Powołał się on w tym wypadku na

---

[103] Por. jeszcze w tej sprawie uwagi W. Abrahama, *Gniezno i Magdeburg*, s. 9 - 12 i tegoż, *Jedyne polskie biskupstwo przed rokiem 1000*, Życie i Myśl, 1 (1950), nr 1 - 2, s. 34 i n.; przedruk: Organizacja Kościoła, wyd. 3, s. 312 i n.

[104] Sprawą rzekomego protestu zajmiemy się niżej.

[105] Zob. J. Nowacki, *Dzieje*, t. I, s. 33 i n.; por. też M. Banaszak, *Charakter prawny*, s. 57, tak krótko sumuje główne tezy ks. Nowackiego: „1) Jordan, od roku 968, był biskupem diecezjalnym, a nie misyjnym; 2) diecezja, którą posiadał, nazywała się poznańską od stolicy biskupiej, lecz obejmowała do

spostrzeżenie wybitnego kanonisty, Paula Hinschiusa, który zastanawiając się nad ustrojem hierarchicznym biskupstwa wolińskiego, kreowanego w roku 1140, zauważył, „że w nowo nawróconych krajach nie zawsze można było zorganizować od razu kilka diecezji z własnym metropolitą, że wobec tego założoną tam tylko jedną diecezję tym chętniej poddawano pod bezpośrednią władzę Stolicy Apostolskiej, by uniknąć sporów między zainteresowanymi sąsiednimi metropoliami oraz poddawania nawróconego kraju pod władzę metropolii obcego państwa"[106]. Hinschius podał kilka innych przykładów egzempcji, jak np. biskupstwa Le Puy z r. 1051 oraz Troyes (1073) i Ravello (1090). Nowacki powołał też dość liczne przykłady egzempcji poszczególnych biskupstw na terenie Italii, poczynając od VII wieku, choć są one mniej typowe ze względu na patriarchalne stanowisko „biskupa rzymskiego" w porównaniu z innymi arcybiskupami włoskimi. Wreszcie przypomniał fakt utworzenia kilku diecezji na terenie misyjnym Saksonii u schyłku IX w. zanim podporządkowano je Moguncji lub Kolonii. Zdaniem Nowackiego „podobnie było ... z biskupstwem poznańskim, kanonicznie erygowanym w r. 968"[107].

Obserwacja ta całkowicie zadowoliła H. Łowmiańskiego; również i jego zdaniem „nie było zasadniczej przeszkody zastosowania analogicznej zasady (egzempcji) w Polsce"[108].

Obaj badacze zapomnieli o drobnym szczególe, a mianowicie, iż dowód przez analogię nie może tutaj wystarczyć. Trzeba źródłowo wykazać, iż egzempcja rzeczywiście została zastosowana. Albowiem gdyby została udzielona, musiałaby zostawić po sobie jakiś ślad w źródłach. Z milczenia źródeł nie można wnosić, iż egzempcja faktycz-

---

roku 1000 całą Polskę; 3) jako biskup diecezjalny Jordan nie podlegał metropolicie magdeburskiemu, bo jego diecezja od początku swego istnienia zależała bezpośrednio od Stolicy Apostolskiej na podstawie papieskiego przywileju".

[106] Zob. J. Nowacki, *Dzieje*, t. I, s. 34; por. P. Hinschius, *System des katholischen Kirchenrechts mit besonderer Rücksicht auf Deutschland*, t. II, Berlin 1878, s. 329.

[107] J. Nowacki, op. cit., t. I, s. 34 - 35.

[108] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 592; trzeba dodać, że uczony ten kwestii tej sam nie badał i nie zajął stanowiska wobec poglądów wypowiadanych w tej sprawie w fachowej literaturze prawnej.

nie została Poznaniowi udzielona; trzeba przeprowadzić pozytywny dowód jej istnienia. Prócz przyczyn ogólnych, które zaraz omówimy, istnieją w tym wypadku jeszcze dwa względy szczególne, które nie pozwalają — bez narażenia się na zarzut stosowania argumentu *e silentio* — przyjąć bez zastrzeżeń hipotezy ks. Nowackiego.

Przeoczył on w swoich dociekaniach ważną rozprawę Ottona Vehse o egzempcjach biskupstw w Kościele zachodnim do schyłku XII wieku[109]. Badacz ten na podstawie list zachowanych w *Liber censuum* z końca tego stulecia rozpoznał koło 30 przypadków zastosowania egzempcji. Najstarszy dotyczył biskupstwa Pawii, która wyzwoliła się spod obediencji arcybiskupów mediolańskich w VI/VII stuleciu; nie był to jednak przypadek typowy[110]. Następny przypadek wiąże się z biskupstwem hiszpańskim w Besalù (1017), które jednak po trzech latach egzystencji upadło. Klasyczne przypadki egzempcji dotyczą biskupstwa Le Puy w południowej Francji i biskupstwa Bambergu w Niemczech, których egzempcja spod obediencji właściwych metropolitów bynajmniej nie wiązała się z ich fundacją, ale rozwinęła się drogą ewolucji z faktu konsekrowania odnośnych biskupów przez papieży: w Le Puy w roku 999, co uzyskało sankcję papieską w postaci egzempcji udzielonej dopiero koło roku 1053 i ponownie w roku 1105, w Bambergu zaś przez stałą praktykę konsekracji miejscowych biskupów w Rzymie od połowy XI i przez cały wiek XII[111]. Drogą ewolucji egzempcję uzyskali też biskupi wolińsko-pomorscy w latach 1140 - 1188[112].

Również kolejny badacz, Dietmar Willoweit stwierdza, iż do połowy XI wieku nie spotyka się w Kościele zachodnim egzempcji biskupstw spod władzy metropolitów[113].

---

[109] Por. O. Vehse, *Bistumsexemtionen bis zum Ausgang des 12. Jahrhunderts*, Zeitschrift d. Savigny-Stiftung f. Rechtsgeschichte, Kanonist. Abteilung, 26 (1937), s. 86 - 160.

[110] Tamże, s. 97 i n.

[111] Tamże, s. 100 i n.

[112] Tamże, s. 108 - 109; sprawa egzempcji biskupstwa wolińsko-kamieńskiego była obszernie dyskutowana w literaturze polskiej i niemieckiej; nie będziemy jej tutaj referowali.

[113] Zob. D. Willoweit, *Die Entstehung exemter Bistümer im deutschen Reichsverband unter rechtsvergleichender Berücksichtigung ausländischer Paral-*

Z tego stanu badań wynika, że Poznań ze swą rzekomą egzempcją byłby tu całkowitym wyjątkiem. Ale gdybyśmy nawet taki wyjątek dopuścili, to ze szczególnych względów udzielenie takiej egzempcji musiałoby zostawić w źródłach jakiś widoczny ślad[114]. Z poprzednich wywodów jasno zarysował się obraz usiłowań papieża Jana XII, a następnie Jana XIII i cesarza Ottona I, mających na celu zorganizowanie na terenie Słowiańszczyzny połabskiej arcybiskupstwa w Magdeburgu. Jak widzieliśmy, faktyczne granice tego arcybiskupstwa oparły się na wschodzie o rzekę Odrę. Skoro więc w tym czasie powstawało biskupstwo diecezjalne Jordana za Odrą, to faktycznie musiałoby dojść, jak przypuszcza Łowmiański, do wyjaśnienia jego sytuacji prawnej w stosunku do nowo tworzącej się metropolii[115]. Zasłaniać się tutaj milczeniem źródeł nie można, skoro zachował się bardzo obszerny protokół obrad synodu w Rawennie z roku 967 z udziałem papieża Jana XIII, cesarza Ottona I i arcybiskupa moguncklego Hattona, który wyrażał zgodę na przekazanie dwu podległych mu biskupstw w Brennie i Hobolinie pod obediencję Magdeburga[116].

Nawet gdybyśmy i z tego zastrzeżenia zrezygnowali, to przecież biskup Unger, mając za sobą przywilej egzempcji papieskiej dla swej diecezji, musiałby zrobić z niego jakiś widomy użytek zarówno w okresie pertraktacji o utworzenie arcybiskupstwa polskiego na synodach rzymskich w ciągu roku 999 i ostatecznie na synodzie w Gnieźnie w marcu 1000 roku, gdyż jak pisze D. Willoweit, „przy zakładaniu nowej prowincji kościelnej z reguły wyznaczano na siedzibę nowej

---

lelen, Zeitschrift d. Savigny-Stiftung f. Rechtsgeschichte, Kanon. Abt., 52 (1966), s. 176 i n.; co do meritum Willoweit nie wychodzi poza fakty znane już z rozprawy Vehsego.

[114] O wszystkich omawianych przez O. Vehsego i D. Willoweita egzempcjach mówią albo przywileje i bulle papieskie w ten czy inny sposób zachowane, albo zapisy kronikarskie, czasami reminiscencje w późniejszych dokumentach. Zdaniem ks. Nowackiego egzempcja biskupstwa poznańskiego została utrwalona osobnym papieskim przywilejem (zob. przyp. 105); przypuszczalnie ks. Nowacki miał na myśli jakieś ustne oświadczenie. Zachowany materiał źródłowy nie daje podstawy nawet do takich wniosków.

[115] O tej zapisce zob. G. Labuda, *Studia*, t. I, s. 490 - 491.

[116] Zob. *Urkundenbuch d. Erzstifts Magdeburg*, t. I, nr 61, s. 83 - 85.

metropolii istniejące już, starsze biskupstwo"[117]. Nic takiego nie nastąpiło.

Gdyby nawet i tym razem chcieć zasłonić się ubóstwem informacji, jakie towarzyszy powstawaniu nowej metropolii w Gnieźnie, to ten argument jednak w tym wypadku chybia całkowicie. Unger bowiem najpierw godzi się przyjąć ofiarowaną mu na synodzie gnieźnieńskim diecezję poznańską, a następnie uznaje się sufraganem arcybiskupa magdeburskiego. Każdy, kto nieco orientuje się w zawiłych sporach prawno-kanonicznych i kompetencyjnych zanoszonych przez zainteresowanych biskupów przed Stolicę Apostolską, zgodzi się, że Unger mając w swojej dyspozycji przywilej egzempcyjny byłby się przede wszystkim do niego odwołał. Oddanie się pod jurysdykcję metropolity magdeburskiego oznaczałoby automatyczne przekreślenie wszystkich związanych z takim przywilejem tytułów prawnych.

Istnieje jeszcze jedno ważne świadectwo źródłowe, które do tej pory zostawialiśmy poza nawiasem naszych rozważań, ale na które w tym miejscu musimy się powołać. Jest to treść tzw. falsyfikatu magdeburskiego z lat 1004 - 1012. Widocznym celem tego dokumentu było zapewnienie arcybiskupowi magdeburskiemu jurysdykcji metropolitalnej zrazu nad biskupstwem poznańskim (wcale nie nad arcybiskupstwem gnieźnieńskim). Cel ten można było osiągnąć przez uzyskanie oświadczenia papieskiego, że już poprzednik Ungera, Jordan, był sufraganem magdeburskim. Otóż arcybiskup magdeburski, mając zapewnioną obediencję biskupa poznańskiego, którego jurysdykcji przed powstaniem tej metropolii podlegał „cały ten kraj", musiałby koniecznie odwołać się do faktu jego egzempcji, aby uzyskać zniszczenie uchwał synodu gnieźnieńskiego. Jak wiadomo, nic takiego nie nastąpiło. Kancelaria metropolity magdeburskiego sporządziła koncept bulli papieskiej, w którym dowodziła, że poprzednik Ungera, Jordan był jako biskup poznański *eo ipso* sufraganem Magdeburga[118].

Treść tego konceptu przekreśla całkowicie hipotezę o egzempcji rzekomo w roku 968 ustanowionego biskupstwa poznańskiego.

Na właściwą drogę, jak się wydaje, wprowadził dyskusję nad tym

---

[117] D. Willoweit, op. cit., s. 178.

[118] *Urkundenbuch d. Erzstifts Magdeburg*, t. I, nr 130, s. 185.

zagadnieniem ks. Anzelm Weiss, występując ostatnio z hipotezą, iż biskupstwo Jordana i Ungera należy rozpatrywać w ramach instytucji biskupów „bezpośrednio poddanych Stolicy Apostolskiej" (*episcopi immediate subiecti Sedis Apostolicae*). Z przeprowadzonej przez niego analizy źródeł wynika, iż „biskupstwa bezpośrednio zależne od Rzymu są odrębną od egzempcji instytucją prawa kościelnego" i że „najwcześniejsze wypadki bezpośredniego podporządkowania biskupstwa Stolicy Apostolskiej na Zachodzie łączą się z procesem chrystianizacji nowych krajów"[119]. Istotnym elementem tej analizy, mogącym dopomóc w określeniu sytuacji prawnej biskupstwa Jordana i Ungera przed rokiem 1000, jest najpierw stwierdzenie ogólne, że „papieże, udzielając biskupom licencji do podejmowania pracy misyjno-organizacyjnej, a następnie uzależniając od siebie założone przez nich biskupstwa, czynili to w oparciu o istniejące prawo kościelne i przysługujące im na Zachodzie prawa patriarchalne", a następnie fakt, iż „praktyka nadawania biskupstwom statusu prawnego bezpośredniej zależności wyprzedzała czasowo ruch egzempcyjny, nie łączyła się z nim genetycznie, a ponadto różniła celami", albowiem, po pierwsze „służyła na terenach chrystianizowanych związaniu powstającej tam organizacji kościelnej z Rzymem", a po drugie, „miała charakter rozwiązania czasowego i kończyła się z chwilą podniesienia pierwszego biskupstwa w nowo schrystianizowanym kraju do rangi metropolii lub z chwilą włączenia biskupstwa do istniejącej już prowincji kościelnej"[120].

Uznając takie postawienie sprawy za założenie badawcze, można przyjąć, iż dwaj pierwsi polscy biskupi, Jordan i Unger, byli właśnie takimi: „episcopi immediate subiecti Sedis Apostolicae"; wynikało to całkowicie z ich charakteru misyjnego. Papież udzielając im sam mandatu, misji i konsekracji lub polecając dokonanie tego aktu któremuś z metropolitów (jak to było w wypadku Brunona

---

[119] A. Weiss, *Biskupstwa bezpośrednio zależne od Stolicy Apostolskiej w średniowiecznej Europie*, Życie i Myśl, 34 (1985), nr 3, s. 131; cytowana tu rozprawa podaje wyniki niedrukowanej pracy habilitacyjnej ks. Weissa pt. *Biskupstwa bezpośrednio zależne w średniowiecznej Europie*.

[120] A. Weiss, op. cit., s. 128 i n.

z Kwerfurtu)[121], pozostawał ich bezpośrednim zwierzchnikiem do momentu przekształcenia ich biskupstwa w arcybiskupstwo lub podporządkowania go sąsiedniemu arcybiskupstwu. Można bez trudu zauważyć, iż charakterystyka prawna dana Jordanowi przez W. Abrahama całkowicie mieści się w tych ramach[122].

Przedmiotem dalszej dyskusji będzie z pewnością, jak długo Jordan lub Unger zachowali status biskupa misyjnego i od kiedy ich działalność nabrała charakteru instytucjonalnego w postaci objęcia określonej siedziby, wytyczonej diecezji i zorganizowania kapituły itp. Trzeba więc dokładniej omówić te sprawy.

Zdaniem ks. J. Nowackiego; „W nauce naszej przecenia się pozycję biskupa misyjnego, bezpośrednio podległego Stolicy Apostolskiej. Nie była ona bynajmniej tak silna jak biskupa diecezjalnego. Biskup misyjny był przede wszystkim — *ad nutum amovibilis*. Według swego swobodnego uznania mógł go papież odwołać, nawet bez powodów kanonicznych"[123].

Jak sądzę, charakterystyka ta kładąca nacisk na brak stabilizacji pozycji biskupa misyjnego wydobywa na wierzch sytuację skrajną i jednostronną. Byli biskupi misyjni, którzy rzeczywiście działali w warunkach chwiejności i przejściowości lub sami takie stanowisko wobec swej misji zajmowali (zwano ich: *gyro vagi*), ale byli też i tacy, którzy na stałe wiązali się z terenem swej działalności i prędzej lub później doprowadzali do wytworzenia stałego biskupstwa. Tych różnic między biskupami misyjnymi był świadomy Władysław Abraham, przytaczając przykłady biskupów misyjnych od początku ustabilizowanych (biskupi duńscy od roku 948), jak i też przykłady biskupów-podróżników z terenu Skandynawii w XI wieku[124]. Takim biskupem misyjnym wędrującym był m.in. Bruno z Kwerfurtu[125]. Natomiast biskupem-arcybiskupem misyjnym, trzymającym się sta-

[121] Zob. rozdz. XI.

[122] W. Abraham, *Organizacya*, s. 37; wyd. 3, s. 116; tenże, *Jedyne polskie biskupstwo*, s. 34 i n. (przyp. 103).

[123] J. Nowacki, *Dzieje*, t. I, s. 21; podobnie H. Łowmiański, *Imię chrzestne*, s. 283 - 284.

[124] W. Abraham, op. cit., s. 37 - 38; wyd. 3, s. 116 - 117.

[125] Zob. rozdz. XI.

łego pola działania był apostoł Słowiańszczyzny, Metody, mianowany arcybiskupem Sirmium w Pannonii, ale faktycznie będący arcybiskupem morawskim aż do schyłku swego życia[126]. Jak wiemy, do kreowania formalnego arcybiskupstwa doszło tam dopiero koło r. 900 (zob. wyżej, rodz. II).

Jeżeli więc ktoś nadal chce twierdzić, iż najpierw Jordan, a następnie Unger byli biskupami poznańskimi w latach 968 - 1000, to konsekwentnie będzie też musiał dowieść, iż jako tacy byli oni biskupami diecezjalnymi, bezpośrednio podległymi Stolicy Apostolskiej. Twierdząc zaś to, będzie musiał wyjaśnić, dlaczego Unger w roku 1000 ze swojej stałej sytuacji prawnej nie potrafił zrobić użytku, ograniczając się do niewyrażenia zgody na powstanie arcybiskupstwa. Natomiast jeżeli zgodnie z poglądem Władysława Abrahama będziemy utrzymywali, iż obaj ci biskupi aż do roku 1000 zachowali status prawny biskupów misyjnych na cały kraj, będąc w tym charakterze również „bezpośrednio podległymi Stolicy Apostolskiej", to bez dodatkowych zabiegów interpretacyjnych przyjmiemy do wiadomości fakt poświadczony przez biskupa Thietmara, że arcybiskupstwo gnieźnieńskie zostało legalnie (*legitime*) powołane do życia. Do jego zgodnej z przepisami prawa kościelnego fundacji wystarczała decyzja papieska, a zgłoszona przez Ungera niezgoda nie stwarzała dla tego aktu formalnej przeszkody.

Biskup Unger został więc takim biskupem diecezjalnym poznańskim — jak to słusznie utrzymywał W. Abraham — dopiero na synodzie gnieźnieńskim w roku 1000.

4. GENEZA ZJAZDU GNIEŹNIEŃSKIEGO W ROKU 1000

O dwóch najważniejszych wydarzeniach zjazdu gnieźnieńskiego czerpiemy wiedzę z dwu odrębnych kręgów dziejopisarskich, a mianowicie: a) o utworzeniu ostatecznym arcybiskupstwa polskiego

[126] Ta analogia często umyka z pola widzenia historyków zajmujących się misją i stanowiskiem prawnym Jordana w Polsce. Metody, ordynowany na stanowisko arcybiskupa Sirmium, czyli arcybiskupa pannońskiego, po powrocie

w Gnieźnie wraz z przynależnymi do niego sufraganiami, z wyłączeniem osoby biskupa Ungera — donoszą kroniki i roczniki niemieckie (Thietmar, roczniki hildesheimskie, kwedlinburskie i inne); natomiast, b) o nałożeniu księciu Bolesławowi Chrobremu diademu cesarskiego i o przyjęciu go w poczet sojuszników cesarstwa rzymskiego, który to akt dał zaczątek wielu interpretacjom o znaczeniu politycznoprawnym (koronacja Bolesława na króla, wyrażenie zgody i zachęta do podjęcia starań o koronę, nadanie godności patrycjusza rzymskiego, zawiązanie stosunku lennego między Polską a Niemcami itp.)[127] — mówią źródła polskie (*Kronika* Anonima Galla i źródła od niej pochodne) i częściowo węgierskie (*Kronika węgiersko-polska* i źródła od niej pochodne)[128]. W źródłach tych oba wydarzenia zostały przedstawione jako coś spontanicznego, nieledwo zaskakującego (zwłaszcza drugie z nich), nie mającego żadnych antecedensów; pośrednio natomiast, jako wydarzenie poprzedzające, wyłania się męczeńska śmierć biskupa praskiego Wojciecha, zabitego podczas nieudanej misji w Prusach, i złożenie jego ciała w Gnieźnie, dokąd z pielgrzymką udał się cesarz Otton. W rezultacie, ponieważ nic nie dzieje się bez przyczyn bezpośrednich i pośrednich, historycy pragnący ich dociec, zostali zmuszeni do snucia przypuszczeń i wysnuwania mniej lub bardziej prawdopodobnych

---

ze swego więzienia w Reichenau w latach 870/72 nosi tytuł „arcybiskupa morawskiego", nie mając ani ustalonej siedziby, ani wyznaczonej archidiecezji; formalnie erygowano ją dopiero w roku 900 na skutek decyzji papieża Jana IX; zob. rozdz. II.

[127] Starsza literatura, dotycząca zjazdu gnieźnieńskiego, została zebrana w G. Labuda, *Studia*, t. I, rozdz. VI, a także w „Komentarzu". Literaturę nowszą zebrali: P. Bogdanowicz, *Zjazd gnieźnieński w roku 1000*, Nasza Przeszłość, 16 (1962), s. 5 - 151; i H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 618 przyp. 1869. Na osobną wzmiankę zasługuje rozprawa K. Maleczyńskiego, *W sprawie zjazdu gnieźnieńskiego z 1000 roku*, Sobótka, 23 (1966), s. 507 - 540, który pozostając pod wpływem fantastycznych niekiedy domysłów i koniektur Matyldy Uhlirz, dał na ogół mało przekonywającą rekonstrukcję wydarzeń z roku 1000. Natomiast szerokością horyzontu badawczego i wyśmienitą erudycją imponuje rozprawa Piotra Bogdanowicza, jakkolwiek trudno podzielić jego wnioski co do treści politycznych decyzji, podjętych na zjeździe.

[128] Przekazy źródeł węgierskich, w tym zwłaszcza tzw. *Kroniki węgiersko-polskiej*, wymagają osobnej analizy; do rekonstrukcji wydarzeń gnieźnieńskich nie wnoszą one nic konkretnego.

na ten temat hipotez; dotyczy to zwłaszcza genezy wydarzeń kościelnych.

Według zasady: *post haec — propter haec*, idąc ku czasom wcześniejszym, trafia się na dobrze znany dokument *Dagome iudex* z lat 990/991, zawierający darowiznę księcia Mieszka I i jego żony Ody na rzecz Stolicy Apostolskiej (zob. wyżej rozdz. V). W badaniach nad genezą tego osobliwego dokumentu rychło zaczęło sobie torować drogę przekonanie, iż między tą donacją a kreacją metropolii zachodzi związek przyczynowo-skutkowy. Najdalej w tym wnioskowaniu posunął się Henryk Łowmiański: „Papież był ogólnie uznawanym autorytetem w sprawach religii i Kościoła, toteż wolno przyjąć, że Mieszko poddając się św. Piotrowi miał na widoku osiągnięcie celów natury kościelnej. Na czym polegał jego konkretny program kościelny, wolno domyślać się z porównania sytuacji Polski w dziedzinie kościelnej w 990 r. z sytuacją po dziesięciu latach w 1000 r. Otóż w 990 r. Polska miała tylko jedną katedrę biskupią, przy tym nieobsadzoną po śmierci Jordana (984), przypuszczalnie z powodu sprzeciwu Magdeburga zgłaszającego pretensje do zwierzchnictwa kościelnego nad Polską. Biskupstwo to obejmowało tylko ściślejsze terytorium państwowe, poza tym istniały rozległe tereny misyjne na Pomorzu i prawobrzeżnym Mazowszu, podczas gdy Polskę południową zagarnęło biskupstwo praskie. W 1000 r. Polska przedstawiała metropolię, podzieloną na pięć diecezji, obejmujących cały jej obszar (jakkolwiek ordynariusz jednej z nich, poznańskiej, Unger został osobiście z tej więzi wyjęty). Jest tedy jasne, że polityka polska zmierzała do scalenia kościelnego w granicach państwa i stworzenia jednolitej organizacji kościelnej z wyeliminowaniem roszczeń magdeburskich. Zakładamy, że tym celom miał służyć dokument *Dagome iudex*"[129].

---

[129] Od dawna już w literaturze łączyło się dokument *Dagome iudex* z wydarzeniami gnieźnieńskimi w r. 1000 (S. Zakrzewski, A. Brackmann, B. Stasiewski, Z. Wojciechowski i wielu innych). W ostatnim czasie najobszerniej uzasadniał ten związek P. Bogdanowicz, *Geneza aktu dyplomatycznego zwanego Dagome iudex*, Roczniki Historyczne, 25 (1959), s. 9 - 33 i H. Łowmiański, *Imię chrzestne*, s. 302 - 395; tenże, *Początki Polski*, t. V, s. 602 - 603. Samo zagadnienie przedmiotem osobnego studium uczyniła Charlotte Warnke, *Ursachen und Voraussetzungen der Schenkung Polens an den Heiligen Petrus*, w: Europa

Dość podobnie interpretował dokument *Dagome iudex* S. Kętrzyński, który jednak był ostrożniejszy w formułowaniu przesłanek i wniosków. „Nieznane nam są te korzyści — pisał on — których miał prawo spodziewać się Mieszko. Zagadnienie to, ciemne i nieznane, może być rozwiązane jedynie domysłem. Jeżeli Mieszko oddał swe państwo papiestwu, jeżeli zobowiązał się do płacenia czynszu, trybutu, papieżowi, to oczywiście w zamian za to miał nadzieję otrzymać to, czym papiestwo rozporządzało, co było od niego zależne. Mogło zatem chodzić o regularną, kanoniczną organizację kościoła w Polsce. Polska dojrzała do tego, by posiadać nie biskupów misyjnych jak dotychczas, lecz zyskać własne stałe kanonicznie urządzone biskupstwa. Sądzić można, że to był cel, do którego dążył Mieszko"[130]. Kętrzyński nieco inaczej niż Łowmiański wyobrażał sobie okoliczności, towarzyszące temu posunięciu. Rozpatruje dwie możliwości: wprowadzenie samodzielnej organizacji kościelnej w postaci arcybiskupstwa gnieźnieńskiego lub takiej samej organizacji w ramach arcybiskupstwa magdeburskiego. „Przyłączenie ... polskiego kościoła do związku z metropolią niemiecką przekreślałoby na wieki wszelkie nadzieje na niezależność polityczną". Kętrzyński nie miał wątpliwości, że Unger, będąc zaraz po śmierci Jordana biskupem misyjnym w Polsce, pełnił też funkcje opata w Memleben. Zrzeczenie się tych funkcji w roku 991 łączy on z planami przekształcenia dotychczasowego biskupstwa misyjnego Ungera w organizację diecezjalną „Liczyłby on na katedrę w Polsce, może na arcybiskupstwo w Gnieźnie". Sumując swoje rozważania Kętrzyński także dochodzi do wniosku: „ten zatem zabytek, zwany *Dagome iudex*, jest kartą prehistorii zjazdu gnieźnieńskiego z r. 1000"[131].

Śledząc dalszy ciąg wydarzeń po r. 990/991, nie dostrzegamy jednak

---

Slavica-Europa Orientalis, Festschrift f. Herbert Ludat zum 10. Geburtstag, hrsgb. K.-D. Grothusen u. K. Zernack, Berlin 1980, s. 127 - 177; choć nie podzielam konkluzji tej rozprawy, to jednak odniosłem wiele korzyści z erudycyjnego oświetlenia rozmaitych przesłanek, prowadzących do fundacji arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.

[130] S. Kętrzyński, *Polska X - XI wieku*, Warszawa 1961, s. 246; Kętrzyński nawiązuje tu do swego wcześniejszego studium pt. *Dagome iudex*, Przegląd Historyczny, 41 (1950), s. 133 i n.

[131] S. Kętrzyński, *Polska*, s. 255 - 256.

żadnych następstw, które uprawniałyby do przypisywania aktowi donacji Mieszka I postulowanych wyżej intencji. Działo się zupełnie co innego: Bolesław pominięty w wykazie wystawców darowizny zjednoczył po śmierci Mieszka I całe państwo w swoim ręku, a księżnę Odę z przyrodnimi braćmi, Mieszkiem i Lambertem wypędził z kraju. W tym kontekście lepiej tłumaczy się geneza dokumentu *Dagome iudex*[132].

Musimy więc szukać innych korzeni i uwarunkowań decyzji podjętych na zjeździe gnieźnieńskim. Jak się wydaje, były dwa główne motywy, dla których następca Mieszka I, Bolesław Chrobry podjął działania nie tylko zmierzające, lecz także uwieńczone pomyślnym rezultatem, w kierunku przekształcenia dotychczasowej misyjnej, luźnej organizacji Kościoła polskiego, w stałą diecezjalną, jeden natury politycznej, drugi zaś ideowej.

W latach 988 - 990 w granicach państwa piastowskiego znalazły się dwie nowe prowincje: Małopolska i Śląsk. Pierwsza z nich od roku 973/974 znajdowała się w granicach diecezji ołomunieckiej, druga zaś w granicach diecezji praskiej. Ten stan rzeczy był nad wyraz niekorzystny dla organizacji politycznej państwa, gdyż przypominał ich dawne związki państwowe z Czechami. Jedynie nadanie im statusu własnej organizacji kościelnej, diecezjalnej, do czego ze wszech miar uprawniał ich wielki rozmiar, torowało im drogę do trwałego zespolenia z „gnieźnieńskim państwem" Piastów. Nie można zaś było rozciągnąć na nie automatycznie jurysdykcji polskiego biskupa misyjnego, gdyż to właśnie wymagało uprzedniej zgody zainteresowanych biskupów: czeskiego i morawskiego. Ten stan zagrożenia jeszcze się pogłębił, gdy w roku 995 książę czeski Bolesław III w ramach przeprowadzanej centralizacji państwa zajął Libice i wymordował tamtejszych lokalnych książąt z dynastii Sławnika, z których jedynie najstarszy Sobiebór/Sobiesław schronił się od razu w Polsce; natomiast jego brat, biskup praski Wojciech, przybył tu — po zagrodzeniu mu powrotu do Pragi — (drogą okrężną przez Węgry) dwa lata później wiosną 997 roku[133].

---

[132] Zob. rozdz. V.

[133] Zob. H. Kapiszewski, *Droga św. Wojciecha z Saksonii do Polski wiodła*

Korzystając z wytworzenia się na tym odcinku granicy stanu politycznej niepewności, ówczesny biskup miśnieński Eid (Idzi), zaczął zabiegać o przesunięcie wschodnich granic swej diecezji wzdłuż całego biegu górnej i środkowej Odry, aby zagarnąć w ten sposób cały lewobrzeżny Śląsk i uzyskał od cesarza Ottona stosowny przywilej[134]. Temu można było przeciwdziałać tylko przez powołanie do życia biskupstwa obejmującego cały Śląsk.

Wszystko to jednak stymulowało tylko stronę polską, a nie jej partnerów, tzn. w tym wypadku przede wszystkim papieża, a pośrednio też cesarza Ottona III; ten zaś nie miał dość kompetencji do interweniowania w wewnętrzne sprawy polskie, ale miał dość sił i możliwości, aby zablokować odpowiednie starania w Rzymie i u podlegających mu metropolitów i biskupów niemieckich i czeskich, którzy musieli wyrazić zgodę na przekazanie części diecezji czeskich dla zamierzonej metropolitarnej organizacji Kościoła polskiego.

---

przez Pannonię, Nasza Przeszłość, 6 (1957), s. 290 i n.; G. Labuda, *Droga biskupa praskiego Wojciecha do Prus*, Zapiski Historyczne, 34 (1969), s. 9 i n.

[134] Analizie tego dokumentu poświęcili gruntowne studium H. Beumann i W. Schlesinger, *Urkundenstudien zur deutschen Ostpolitik unter Otto III.*, Archiv f. Diplomatik, 1 (1955), s. 132 i n.; wynikom osiągniętym przez tych badaczy przeciwstawiłem się w rozprawie G. Labuda, *Dokumenty biskupstwa miśnieńskiego jako źródło do dziejów zachodniej granicy Polski w wieku X*, w: Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny zachodniej, t. I (1960), s. 123 i n., próbując — ze względu na niemożność pogodzenia treści przekazanych w tym dokumencie z sytuacją polityczną Śląska u schyłku X wieku — wykazać nieautentyczność dokumentu i przesunąć jego wystawienie na pierwszą połowę XII wieku. Hipoteza ta została poddana krytyce zarówno przez zainteresowanych badaczy niemieckich, jak i przez K. Maleczyńskiego, *Die Politik Ottos III. gegenüber Polen und Böhmen im Lichte der Meissener Bistumsurkunde vom Jahre 995*, w: Letopis Instituta za serbski ludospyt, seria B. nr 10 (1963), s. 162 - 203. Merytorycznie wniosła ona tyle, iż dokument raczej należy uznać za autentyczny i pochodzący z kancelarii cesarza Ottona III, natomiast tak Schlesingerowi, jak i Maleczyńskiemu nie udało się wyjaśnić ani genezy, ani też historycznego uzasadnienia dla rozciągnięcia granic biskupstwa miśnieńskiego aż po rzekę Odrę. W argumentacji badaczy niemieckich powstała poważna luka, gdy trzeba się było wycofać z założenia, iż dokument miśnieński wiąże się w jedną całość z tzw. falsyfikatem magdeburskim, rzekomo z r. 995, a także i z tego powodu, iż biskupstwo miśnieńskie nigdy nie objęło swoim władaniem lewobrzeżnej części Śląska. Tylko część zagadnienia wyjaśnia domysł Ma-

Istniały jednak czynniki, które musiały życzliwiej usposobić cesarza Ottona do postulatów polskich. Wskutek wielkiego powstania Słowian połabskich, które w roku 983 ogarnęło najpierw plemiona wieleckie, a od roku 990 również plemiona obodryckie, legła w gruzach nie tylko marchionalna organizacja tych ziem, lecz także duża część organizacji kościelnej między dolną Łabą i dolną Odrą. Już od roku 985 została nawiązana ścisła współpraca polsko-niemiecka, mająca na celu zwalczanie reakcji pogańskiej; w roku 995 Bolesław Chrobry uczestniczył we wspólnej z Ottonem III wyprawie na Obodrytów[135]. W interesie Niemiec leżała więc zarówno odbudowa magdeburskiej i hamburskiej organizacji kościelnej między dolną Łabą i dolną Odrą, jak i też umocnienie polskiej organizacji kościelnej za Odrą. Konkretnie dotyczyło to zwłaszcza Pomorza, bezpośredniego sąsiada wzburzonych plemion wieleckich.

Ten stan rzeczy mógłby trwać jeszcze przez wiele lat, gdyby nie nowe, niespodziewane wydarzenie, które dodało silnego impulsu polskim aspiracjom do przebudowy misyjnej organizacji Kościoła w Polsce. Tym wydarzeniem była śmierć męczeńska biskupa Wojciecha podczas misji w Prusach, w dniu 23 kwietnia 997 roku[136].

Nie bez powodu, i niezależnie od naszych wywodów, widzi się w odnośnej literaturze w osobie św. Wojciecha, a właściwie w akcie jego męczeństwa, ideowego sprawcę podniesienia kościoła gnieźnień-

---

leczyńskiego, jakoby dokument ten był skierowany przeciwko Czechom i miał na celu objęcie jurysdykcją biskupa miśnieńskiego północnych Czech aż po rzekę Odrę. Geneza i cel wystawienia dokumentu są więc nadal niejasne. Tyle tylko można powiedzieć, iż biskup miśnieński prawdopodobnie usiłował wykorzystać sytuację, jaka nastąpiła na Śląsku po opanowaniu go w r. 990 przez księcia Mieszka I oraz, że zamierzenia te — wobec jawnego charakteru nadania — musiały być wnet znane w Polsce. Trzeba było im zapobiec.

[135] Zob. G. Labuda, *Fragmenty*, t. I, s. 299 - 300.

[136] W literaturze polskiej coraz bardziej odczuwa się brak systematycznej monografii o żywocie i kulcie św. Wojciecha. Nie może jej braku zastąpić praca zbiorowa pt. *Święty Wojciech 997 - 1947*, pod red. Z. Wojciechowskiego, Gniezno 1947, w której udatny portret męczennika umieścił T. Silnicki (s. 23 - 71); później przedrukowany w jego pismach zebranych pt. *Z dziejów Kościoła w Polsce*, Warszawa 1960, s. 49 - 103.

skiego do rangi kościoła metropolitalnego. Jak wiadomo, książę Bolesław Chrobry dowiedziawszy się o śmierci Wojciecha wykupił jego ciało „na wagę złota" i ulokował je w Gnieźnie, w bazylice pod wezwaniem NMPanny, która do istniejącego tytułu otrzymała drugi: św. Wojciecha. Gdy tylko wieść o tej śmierci dotarła do Rzymu, a zawiózł ją tam zapewne towarzysz podróży misyjnej Wojciecha, jego brat przyrodni: Radzim-Gaudenty (wskutek kilkuletniej obecności razem z nim w klasztorze świętych Bonifacego i Aleksego na Awentynie dobrze obznajmiony z tamtejszymi stosunkami), natychmiast przystąpiono do spisania żywotu męczennika, a następnie w roku 999 oficjalnie ogłoszono jego kanonizację. Poruszeni tą śmiercią byli zwłaszcza cesarz Otton oraz nowo kreowany na papieża w lutym 999 roku Sylwester II, sławny Gerbert z Aurillac, najpierw arcybiskup z Reims, a następnie z Rawenny. Obaj oni chcieli być uczestnikami jego pośmiertnej sławy. „Kult świętych — pisze trafnie Tadeusz Silnicki — łączył się w średniowieczu osobliwie z kultem ich szczątków. Relikwie męczenników były ze wszystkich najcenniejsze i najbardziej pożądane. Relikwie wybitniejszych świętych były chwałą danej miejscowości i danego kościoła, ściągały rzesze pielgrzymów, bywały miejscem cudów... i — co z punktu widzenia organizacji było najważniejsze — stanowiły podstawę tytułów kościołów, diecezji i całych prowincji kościelnych. Bolesław brał za złoto patrona i tytuł dla rodzącej się polskiej metropolii"[137].

Jak doszło do jej utworzenia? Wiemy bardzo mało. „Wiemy tylko — przytoczymy tu jeszcze raz słowa Silnickiego — że do Rzymu pojechał Gaudenty, ... i że z tego czasu pochodzi pierwszy i najdawniejszy życiorys Świętego sporządzony w celach kanonizacyjnych. Wtedy również na rzymskim synodzie zapadło postanowienie utworzenia w Polsce prowincji kościelnej ze stolicą metropolitalną w Gnieźnie, u grobu św. Wojciecha ... W każdym razie śmierć Wojciecha od razu postawiła sprawę korzystnie i doprowadziła ją do końca. Św. Wojciech zza grobu zsyła Polsce dar znakomity: metropolię i metropolitę"[138].

---

[137] Zob. T. Silnicki, *Święty Wojciech*, w: Z dziejów, s. 99.

[138] Tamże, s. 99 - 100.

Myśl główna tak pięknie wyrażona wymaga przynajmniej kilku uchwytnych faktów. Nie ulega wątpliwości — a punktem odniesienia mogą tu być dzieje fundacji arcybiskupstwa magdeburskiego — iż sprawa podniesienia Gniezna do roli metropolii ogólnopolskiej, będąca w wyłącznej kompetencji papieża (a nie cesarza, jak to usiłują sugerować poniektórzy historycy), musiała być wcześniej omówiona i postanowiona na synodzie. Otóż w okresie lat 997 - 999 odbyły się w Rzymie tylko trzy synody[139]; z tych jeden w maju 998 roku, o którym wiemy tylko tyle, że był poświęcony sprawom hiszpańskim, drugi zaś na przełomie lat 998/999 za czasów papieża Grzegorza V (luty, 995 - 999). Z obrad drugiego synodu, przy udziale cesarza, zachował się krótki protokół, który między innymi dotyczy przywrócenia zniesionego w roku 981 biskupstwa merseburskiego, natomiast nie przynosi żadnego doniesienia o ustanowieniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego[140]. Wreszcie 9 kwietnia 999 roku miał się odbyć w Rzymie trzeci synod już pod przewodnictwem nowego papieża Sylwestra II, z którego nie zachował się systematyczny protokół, ale na którym w porządku obrad znowu mieściła się sprawa przywrócenia do życia biskupstwa merseburskiego, a także zostało podjęte postanowienie w sprawie ukarania margrabiego Arduina za dopuszczenie do zabicia biskupa Piotra z Vercelli[141]. Synod ten był zwołany jeszcze przez poprzednika Sylwestra II, a więc niewątpliwie wcześniej zostały przygotowane sprawy, które na nim miały być omawiane. Ponieważ brat św. Wojciecha, Radzim-Gaudenty, już w dniu 2 XII 999 r. występuje z tytułem „archiepiscopus sancti Adalberti", synod Wielkanocny był jedynym, na którym mogło zapaść postanowienie o założeniu „arcybiskupstwa św. Wojciecha" w Gnieźnie[142].

---

[139] Wszystkie odnośne dane zestawiła M. Uhlirz, *Die Regesten des Kaiserreiches unter Otto III. (980 - 983 - 1002)*, Graz-Köln 1957; por. też tejże, *Jahrbücher des Deutschen Reiches unter Otto II. und Otto III.*, B. II: *Otto III. (983 - 1002)*, Berlin 1954, s. 230 i n.

[140] M. Uhlirz, *Regesten*, nr 1279 b, s. 689 (9 V 989) i 1299 c, s. 702 - 703 (przełom 998 - 999).

[141] Tamże, nr 1035 c, s. 711.

[142] Formułę tę odnajdujemy w protokole z sesji sądowej pod przewodnictwem samego cesarza, na której rozpatrywano skargę opata Hugona z Fary

W najstarszym polskim roczniku zachowała się notatka:

999: Ordinacio Gaudencii in episcopum[143].

Znajduje to swój odpowiednik w *Kronice* Kosmasa, czerpiącej w tym wypadku z tzw. *Rocznika Gaudentego*, uwiezionego w roku 1039 do Czech:

Eodem anno [999] Gaudentius, qui et Radim, frater sancti Adalberti, ordinatus est episcopus ad titulum Gnezdensis ecclesie[144].

Z kolei w *Roczniku hildesheimskim*, który w obecnej redakcji jest tylko wyciągiem z zaginionych roczników hildesheimskich, zachowała się wiadomość zbliżona, iż cesarz Otton III:

Gaudentium fratrem beati Adalberti, in principali urbe Sclavorum Praga [tj. w Gnieźnie], ordinari fecit archiepiscopum[145].

Z zestawienia powyższych tekstów wynika wyraźnie pewna sekwencja wydarzeń: najpierw Gaudenty-Radzim uzyskał sakrę biskupią „ad titulum Gnezdensis ecclesie", a dopiero w drugiej kolejności został ordynowany na stanowisko „arcybiskupa św. Wojciecha" w tymże Gnieźnie. Jeżeli takie odczytanie tekstów jest słuszne, mielibyśmy w tym następstwie godności odbicie kolei rzeczy, w jakiej realizowała się myśl przekształcenia misyjnej organizacji Kościoła polskiego na diecezjalną i archiepiskopalną.

Analogia do tworzenia takiej samej organizacji na ziemiach między Łabą i Odrą jest uderzająca: w roku 962 zamierzano tylko powołać

---

przeciw klasztorowi świętych Kosmy i Damiana w Rzymie, a Gaudenty brał udział w tej sesji, bawiąc wówczas wraz z innymi dostojnikami na jego dworze: „residentibus ibi cum eo [tj. z cesarzem] domno Leone, archiepiscopo sanctę Rauennatis ecclesię et Gaudentio archiepiscopo sancti Adalberti et Benedicto episcopo sanctę Portuensis ecclesię"; zwraca uwagę osobliwa tytulatura Gaudentego w towarzystwie biskupów noszących tytulaturę diecezjalną; należy stąd wnosić, że sprawa utworzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego nie była jeszcze zdecydowana, choć wybrano już arcybiskupa, który miał być ordynowany na to stanowisko.

[143] Zob. *Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarz*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, s. 44; zob. też s. 7 (r. 1000).

[144] Cosmae Pragensis, *Cronica Boemorum*, ed. B. Bretholz, lib. I cap. 33, s. 60.

[145] *Annales Hildesheimenses*, ed. G. Waitz, Scriptores rerum Germanicarum in usum scholarum, Hannoverae 1878, s. 28 (1000).

do życia archidiecezję w Magdeburgu i diecezję w Merseburgu, by dopiero potem przystąpić do tworzenia dalszych diecezji. Analogia w postępowaniu nie oznacza jednak jego tożsamości; różnice były dość znaczne. Osobą centralną w tych dążeniach był niewątpliwie biskup misyjny: Unger. Był on niejako naturalnym kandydatem do godności arcybiskupiej [146]. Dlaczego jej nie otrzymał?

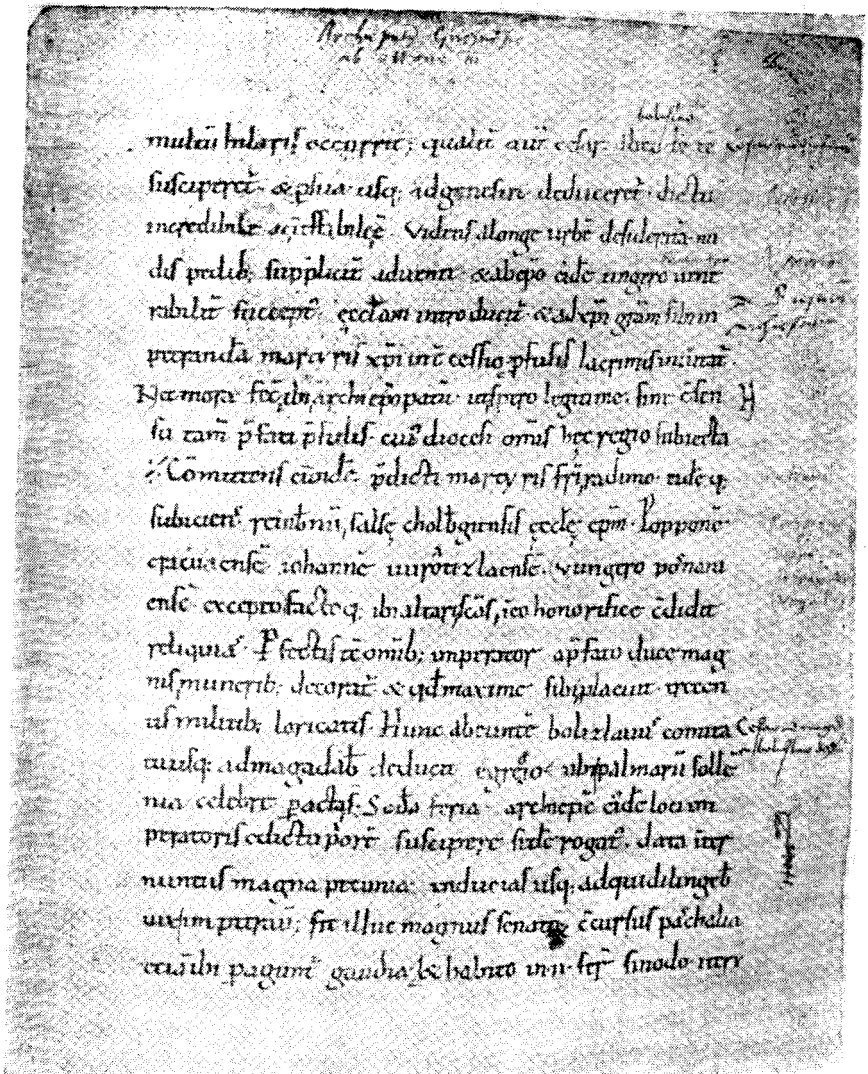
5. PRZEBIEG ZJAZDU I SYNODU GNIEŹNIEŃSKIEGO

Zjazd ten ma dwa oblicza: prawno-publiczne, dla określenia którego najbardziej słuszne jest właśnie oznaczenie: zjazd, oraz: prawno-kościelne, dla którego bardziej słuszne wydaje się oznaczenie: synod, nieobce współczesnym zapisom źródłowym. Do tej pory składało się tak, iż wydarzenia o charakterze politycznym usuwały w cień postanowienia o charakterze kościelnym. Tymczasem wszystko wskazuje na to, iż rzecz miała się odwrotnie: postanowienia o charakterze politycznym wynikały z wcześniejszych decyzji dotyczących organizacji kościelnej w Polsce. Jak już na to wyżej zwracaliśmy uwagę, o postanowieniach dotyczących spraw kościelnych najwięcej dowiadujemy się ze źródeł niemieckich, a tylko pośrednio polskich, natomiast w sprawach kościelnych było odwrotnie. Zaczniemy naszą analizę od źródeł, donoszących o postanowieniach podjętych na synodzie gnieźnieńskim.

Na czoło wysuwają się przekazy kroniki biskupa merseburskiego Thietmara, który w swych relacjach całkowicie pominął wszystko to, co poprzedziło sam akt utworzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w Rzymie. Z właściwą ówczesnym źródłom niemieckim jednostronnością usiłował wszystko, co się wiązało z tą fundacją albo związać, albo wręcz przypisać inicjatywie i decyzji cesarza Ottona. Odwołując się jednak do innych źródeł niemieckich obraz ten można nieco skorygować, choć zapewne — ze względu na wspomnianą jednostronność — nie całkiem zgodnie z rzeczywistością historyczną ukazać.

---

[146] Tak słusznie W. Abraham, *Gniezno i Magdeburg*, s. 20 i ks. J. Nowacki, *Dzieje*, t. I, s. 41; zob. przyp. 117.



Ryc. 18. Opis zjazdu gnieźnieńskiego w *Kronice* Thietmara

Thietmar opowiada to tak: „Po tych wypadkach [tj. po śmierci papieża Grzegorza V i objęciu tronu papieskiego przez Gerberta-Sylwestra] cesarz wystąpił z oskarżeniem przed synodem rzymskim

przeciwko arcybiskupowi Gizylerowi o to, że dzierżył dwie diecezje [tj. merseburską, nieprawnie zniesioną w r. 981, i magdeburską] i żądał, by Gizyler wyrokiem tegoż synodu został zawieszony w swych czynnościach oraz wezwany przez papieża do Rzymu. Ponieważ Gizyler, tknięty paraliżem, nie mógł przybyć, przeto wysłał duchownego Rothmana, który miał go oczyścić z zarzutów przez złożenie przysięgi na wypadek, gdyby inaczej nie dawano mu wiary. Udzielono mu wszakże zwłoki i sprawa została odłożona do czasu, gdy cesarz będzie mógł ją omówić z miejscowymi biskupami".

Rozmyślnie przywiedliśmy tu powyższy rozdział, gdyż dotyka on wątku, który przy interpretacji wydarzeń gnieźnieńskich odgrywa doniosłą rolę, lecz sam w sobie w tym kontekście nie był z dostateczną uwagą analizowany. W dalszym ciągu Thietmar opowiada:

„Następnie cesarz dowiedziawszy się o cudach, które Bóg zdziałał przez upodobanego sobie męczennika Wojciecha, wyruszył tam pospiesznie gwoli modlitwy. A gdy przybył do Ratyzbony, przyjął go z wielkimi honorami biskup tamtejszej katedry Gebhard. Towarzyszył cesarzowi patrycjusz Ziazo, oblacjonariusz Robert oraz kardynałowie. Nigdy jeszcze żaden cesarz nie wyjeżdżał ani nie wracał do Rzymu z większym przepychem. Gizyler, który podążył naprzeciw cesarza, odzyskał jego łaskę, choć niezupełnie, i dołączył do jego orszaku".

W następnym etapie swej podróży cesarz Otton wkroczył już na ziemie słowiańskie; zawitał do Żytyc, potem do Miśni, gdzie przyjmowali go tamtejszy Eid i margrabia Ekkehard. A „kiedy poprzez kraj Milczan dotarł do siedzib Dziadoszan, wyjechał z radością na jego spotkanie Bolesław ... W miejscowości zwanej Iłowa przygotował on przedtem kwaterę dla cesarza. Trudno uwierzyć i opowiedzieć, z jaką wspaniałością przyjmował wówczas Bolesław cesarza i jak prowadził go przez swój kraj aż do Gniezna".

Dalszy ciąg tej relacji przytoczymy już w języku łacińskim, w którym każde słowo wymaga osobnej uwagi:

„Videns a longe urbem desideratam, nudis pedibus suppliciter advenit et ab episcopo eiusdem [domyślne: urbis, tj. Gniezna] Ungero venerabiliter susceptus introducitur et ad Christi gratiam sibi impetrandam martyris Christi intercessio profusis lacrimis invitatur.

Nec mora, fecit ibi archiepiscopatus, ut spero legitime, sine consensu tamen prefati presulis, cuius diocesi omnis haec regio subiecta est, committens eundem predicti martyris fratri Radimo, eidemque subiciens Reinbernum Salsae Cholbergiensis aecclesiae episcopum, Popponem Cracauaensem, Iohannem Wrotizlaensem, Vungero Posnaniensi excepto; factoque ibi altari sanctas in eo honorifice condidit reliquias"[147].

Tekst relacji sam w sobie nie nastręcza żadnych trudności filologicznych, a mimo to jasne słowa nie rozjaśniają ciemności znaczeń poszczególnych zdań. Wyraziściej mówiąc, co Thietmar nimi przedstawił jasno, a co nimi zaciemnił?

1. Jasne jest w nich to, że cesarz podchodząc do Gniezna został przywitany przez „biskupa tego miasta" Ungera i przez niego został wprowadzony do kościoła, w którym św. Wojciech miał miejsce swego spoczynku; był to kościół pod wezwaniem NMPanny, wystawiony jeszcze przez Mieszka I.

2. Jasne jest nadal to, że zdaniem kronikarza cesarz utworzył w tym mieście arcybiskupstwo i postawił na jego czele brata św. Wojciecha, Radzima-Gaudentego i że podporządkował mu trzech sufraganów: kołobrzeskiego Reinberna, krakowskiego Poppa i wrocławskiego Jana, wyjął natomiast spod jego metropolitalnej władzy poznańskiego Ungera.

3. Jasne jest wreszcie to, że w chwili tworzenia tego arcybiskupstwa dotychczasowy „*biskup tego miasta*", Unger, nie wyraził zgody na ten akt, a miał do tego prawo, gdyż do tej pory kraj ten cały podlegał jego jurysdykcji.

4. Natomiast niejasne jest to, jak mimo tego protestu akt utworzenia arcybiskupstwa mógł być zdaniem kronikarza uważany za legalny (*ut spero legitime*).

5. Wreszcie niejasne jest — w świetle tego, co wiemy już o preliminariach tworzenia się polskiej organizacji metropolitalnej w ciągu roku 999 — dlaczego Thietmar całe te preliminaria pominął milczeniem i wszystkie czynności tworzenia tej organizacji przeniósł do

[147] Thietmari, *Chronicon*, lib. IV cap. 44 - 45, s. 198 - 204.

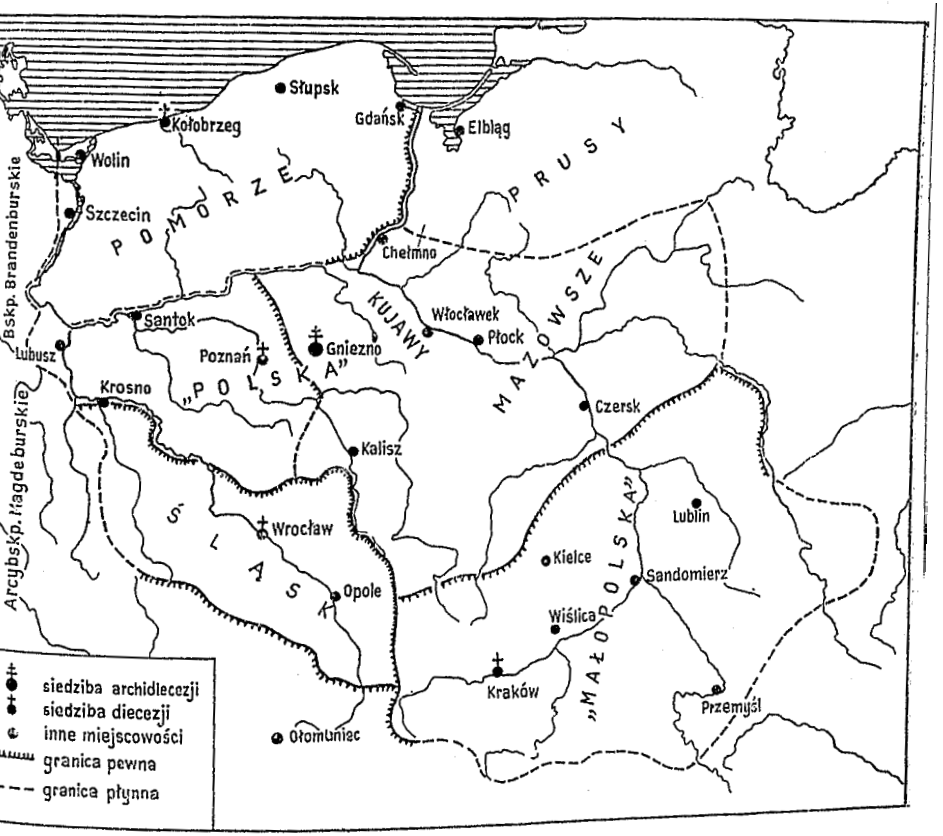
Gniezna. Co więcej, mimo rozeznania, co w tym akcie było „papieskiego", a co „cesarskiego" przypisuje mu zasługę utworzenia arcybiskupstwa, wraz z podporządkowaniem mu trzech sufraganów i wyłączeniem jednego, który w pierwszym zdaniu występuje w roli biskupa „tego miasta", a w drugim jako biskup poznański?

Wszystkie te niejasności sprowokowały badaczy do różnych, nieraz bardzo ze sobą sprzecznych prób wyjaśnienia. Próby takie pojawiły się już w początkach XII wieku. Mianowicie, gdy Thietmar był zdania, iż utworzenie arcybiskupstwa było z punktu widzenia prawa kanonicznego prawidłowe (*legitime*), to autor *Gesta archiepiscoporum Magdeburgensium* przedstawił utworzenie arcybiskupstwa następująco:

„Hanc ergo [tj. Gniezno] devotus imperator, occurente sibi loci episcopo, nudis pedibus intravit, et post lacrimosam ad sanctum Adalbertum orationem, nova illum institutione, id est archiepiscopatus in eodem loco fundatione, sed non legitima, honoravit. Nam tota hec provincia unius Poznaniensis episcopi erat parrochia, et ipsa cum omnibus futuro tempore illic fundandis episcopatibus, auctoritate primi Ottonis imperatoris et pontificum apostolice sedis metropolitano Magdeburgensi archiepiscopii fuerat subiecta. Hanc ergo sine utrorum episcoporum consensu iste imperator in quinque dividens episcopatus, in ipsa urbe Gnezi Gaudentium, beati Adalberti germanum, consecrari archiepiscopum fecit, eique tres alios episcopos in tribus locis, id est Salzcolberch, Crakowe, Wortizlave, ordinatos subiecit; Posnaniensem vero episcopum non assentientem, priori iuri et Magdeburgensis archiepiscopi subiectioni reliquit"[148].

Cała późniejsza krytyka, z małymi wyjątkami, interpretowała postanowienia synodu gnieźnieńskiego nie przez pryzmat przekazu Thietmara, lecz z perspektywy sugerowanej przez *Gesta* i przez *Roczniki magdeburskie*. Starała się ona wykazać, że: a) utworzenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego było nielegalne (*non legitima*), gdyż dokonało się wbrew protestowi arcybiskupa magdeburskiego i biskupa poznańskiego; oraz że b) cały kraj objęty jurysdykcją nowego arcybiskupstwa podlegał przedtem biskupowi poznańskiemu,

[148] Tamże, lib. IV cap. 45, s. 203 - 209.



Ryc. 19. Diecezje arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w roku 1000

a ten wraz z swą diecezją, na podstawie decyzji cesarza Ottona I papieży był podporządkowany arcybiskupowi magdeburskiemu. oteż, choć może to brzmieć paradoksalnie, pierwszym historykiem, óry zrehabilitował przekaz Thietmara o zjeździe/synodzie gnieźeńskim i wziął go za podstawę swej rekonstrukcji postanowień podjęch na tym zebraniu, był Paul Kehr.

Kehr stanął na stanowisku, że Thietmar dając wyraz swemu poątpiewaniu, czy decyzja o utworzeniu arcybiskupstwa była legalna punktu widzenia prawa kanonicznego, wyrażał tylko swój osobisty ogląd, że Unger po utworzeniu metropolii nadal był niezależny tak

samo od Gniezna, jak i Magdeburga[149]. Interpretację Kehra w pełni zaakceptował Władysław Abraham[150]. Nie przyjęło jej natomiast wielu historyków niemieckich, a w ukrytej formie również Henryk Łowmiański, gdyż uznawali oni podstawy prawne arcybiskupów magdeburskich do zwierzchnictwa kościelnego nad terenami misyjnymi na wschód od Odry, w szczególności zaś do biskupstwa poznańskiego. Ich zdaniem Unger złożył swój protest w poczuciu przynależności do metropolii magdeburskiej, a arcybiskup Gizyler tylko dlatego wstrzymał się od wyrażenia głośno swego protestu, gdyż będąc uwikłany w proces kanoniczny o niegodziwe zlikwidowanie merseburskiej diecezji celem przeniesienia się na stolec arcybiskupi do Magdeburga został przez cesarza Ottona zmuszony do milczenia[151]. Oba „protesty" wymagają zbadania.

A) „PROTEST" ARCYBISKUPA GIZYLERA

Postawmy sprawę jasno: podstawowe źródło w tej sprawie, *Kronika* Thietmara, nic o jakimś proteście tego arcybiskupa przeciw utworzeniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego nie wie. Dawniejsi, mniej krytyczni historycy nie wahali się wobec tego odwoływać do XII-wiecznego przekazu *Gesta archiepiscoporum Magdeburgensium* i *Annales Magdeburgenses*. Teraz zajmowanie takiego stanowiska nie uchodzi. Toteż współczesni historycy wolą mówić o „niemym" proteście arcybiskupa Gizylera. Miał go do tego skłaniać, jak już mówiliśmy, proces o likwidację biskupstwa merseburskiego w roku 981. Taki pogląd o związku z gnieźnieńskim i merseburskim nurtem wydarzeń pierwszy uzasadnił Robert Holtzmann. Po zbadaniu wszystkich odnośnych źródeł doszedł on do wniosku, że to nie Otton III, lecz papież Grzegorz V — bliski krewniak cesarza, a więc dobrze zorientowany w stosunkach kościelnych Niemiec — domagał się od Gizylera opuszczenia

[149] P. Kehr, *Das Erzbistum Magdeburg*, s. 39.

[150] W. Abraham, *Gniezno i Magdeburg*, s. 19 - 20.

[151] Początków tego rzekomego protestu P. Kehr słusznie dopatruje się w lokalnym XII-wiecznym dziejopisarstwie magdeburskim (op. cit., s. 40 - 41); zob. też niżej.

Magdeburga i powrotu do Merseburga. Jego zdaniem Otton III w ciągu swego panowania nie zrobił nic, aby wyegzekwować od Gizylera stanowcze w tej sprawie postanowienia synodów z pierwszych miesięcy 997 roku w Pawii, oraz z przełomu 998/999 w Rzymie. Sprawa ta miała utknąć ostatecznie po śmierci papieża Grzegorza V[152].

Wniosek ten znajduje się w sprzeczności z tym, co pisał na ten temat w swej kronice sam Thietmar. Wspomina on słowa cesarzowej Teofano, skierowane do syna, aby „zechciał wskrzesić biskupstwo, czy jeszcze za życia Gizylera, czy po jego śmierci, przywrócić w ten sposób duszy ojca wieczny spokój przed sądem ostatecznym"[153]. Teofano zmarła w roku 991; Otton przejął rządy w państwie w roku 994; ale dopiero w następnym roku po objęciu Stolicy Apostolskiej przez Grzegorza V mógł przystąpić do wykonania testamentarnego polecenia matki. Synod w Pawii byłby zatem pierwszym krokiem na tej drodze; zapadła tam decyzja, iż Gizyler, który bezprawnie opuścił diecezję własną i zajął cudzą, ma przybyć do Rzymu na Nowy Rok (998 r.) dla wytłumaczenia się, jeżeli zaś tego nie uczyni, zostanie zawieszony w czynnościach[154]. Na następnym synodzie w Rzymie w obecności cesarza Ottona III zapadła decyzja o wiele bardziej stanowcza, iż: 1) należy odbudować biskupstwo merseburskie zniesione bez zgody synodu przez cesarza Ottona II, 2) sam Gizyler, jeżeli dowiedzie, że nie dla czczej chwały przeniósł się z Merseburga do Magdeburga, nie powinien być złożony z urzędu, jeżeli zaś wykaże, iż został wybrany przez kler i lud, może pozostać na urzędzie metropolity; natomiast jeżeli dostał się tam bez wybrania, lecz nie dla czczej

---

[152] Zob. R. Holtzmann, *Die Aufhebung und Wiederherstellung des Bistums Merseburg*, Sachsen und Anhalt, 2 (1926), s. 53 i n., w szczególności s. 56 - 59.

[153] *Kronika Thietmara*, ks. IV, rozdz. 10, s. 158.

[154] Treść poruszanych na tym synodzie spraw znana nam jest z listu papieża Grzegorza V do arcybiskupa moguncklego Willigisa; fragment dotyczący Gizylera brzmi: „Placuit etiam omnibus, ut Gisilharius episcopus, qui contra canones sedem suam dimisit et aliam invasit, in natale Domini Romam vocatus ad satisfaciendum veniat; quod si renuerit, sacerdotali officio suspendatur". Zob. Mon. Germ. Historica, Legum, sectio IV: *Constitutiones et acta publica imperatorum et regum*, ed. L. Weiland, t. I, Hannoverae 1893, s. 537. Do tego synodu por. uwagi R. Holtzmanna, *Die Aufhebung*, s. 56 i przyp. 56.; M. Uhlirz, *Jahrbücher*, t. II, s. 232 - 233.

chwały i zachłanności, winien wrócić do Merseburga, jeśli zaś nie będzie mógł odeprzeć zarzutu próżności i zachłanności, to zostanie pozbawiony jednego i drugiego urzędu[155].

Zdaniem Holtzmanna Thietmar mylił się, datując wystąpienie cesarza przeciw Gizylerowi na przełom lat 999/1000, gdyż źródła nie notują żadnego synodu w tym czasie, prawdopodobnie Thietmar myślał o synodzie, który faktycznie miał miejsce na przełomie lat 998/999, natomiast wysłanie przez Gizylera, tkniętego paraliżem, kapłana Rothmana do Rzymu z usprawiedliwieniem było odzewem na wezwanie synodu w Pawii i poselstwo tegoż należy także przesunąć na rok 997[156].

Błędy chronologiczne i rzeczowe Thietmara są jednak znacznie mniejsze, niż przypuszczał Holtzmann. Thietmar mylił się zapewne co do daty synodu z przełomu 998/999, który odbył się nie po śmierci Grzegorza V, lecz dosłownie w ostatnich miesiącach jego życia. Fakt, że właśnie o ten synod chodziło, potwierdzają obrady o dwu diecezjach, merseburskiej i magdeburskiej, które w zależności od oceny postępowania Gizylera, miały być oddane do jego dyspozycji. Przesądza jednak tę wątpliwość co innego: na synodzie w Pawii cesarz w ogóle był nieobecny, natomiast brał udział w posiedzeniach synodu z r. 998/999. Co się zaś tyczy usprawiedliwienia przekazanego przez Gizylera za pośrednictwem Rothmana, to Holtzmann przeoczył fakt odbycia drugiego synodu rzymskiego na Wielkanoc 999 roku, na którym mógł się pojawić ów wysłannik z odpowiednią wymówką. Niesłuszna więc jest konkluzja Holtzmanna, jakoby zarówno papież, cesarz i nowy

---

[155] Wszystkie dane dotyczące tego synodu zestawiła M. Uhlirz, *Regesten*, nr 1299 c, s. 702 - 703; co do daty zob. R. Holtzmann, *Die Aufhebung*, s. 57 i przyp. 52. Fragment uchwał synodu dotyczący arcybiskupa Gizylera brzmi: „§ 4. Si Gislarius sanctae Magdeburgensis ecclesie archiepiscopus potuerit canonice comprobare, quod per ambitionem de minori sede Merseburgensi ad maiorem Magdeburgensem non migraverit, ut non deponatur iudicatum est. Sed si cleri et populi invitatione et electione migravit, in eadem permaneat metropoli. Quodsi absque invitatione, non tamen per ambitionem et avaritiam, factum esse constiterit, ad priorem redeat sedem. At si ambitionem et avaritiam negare non potuerit, definitum est, ut amittat utramque" (*Constitutiones*, ed. L. Weiland, t. I nr 24, s. 51).

[156] Por. R. Holtzmann, *Die Aufhebung*, s. 57 - 58.

papież, Sylwester II, przestali się zajmować tą sprawą po śmierci Grzegorza V. Wiarygodnie brzmi też informacja kronikarza, iż po wysłuchaniu owego usprawiedliwienia zawieszono na pewien czas sankcje, które zapadły na poprzednim synodzie, i uzgodniono, że synod i papież podejmą dalsze kroki po naradzie cesarza Ottona z biskupami niemieckimi[157].

I tym się zapewne tłumaczy fakt, że arcybiskup Gizyler usłyszawszy o przybyciu cesarza na początku roku 1000 do Niemiec pospieszył mu naprzeciw do Staffelsee w Bawarii i tutaj, jak pisze Thietmar, „odzyskał jego łaskę, choć niezupełnie i dołączył do jego orszaku".

Dalszy ciąg „sprawy Gizylera" miał następujący przebieg. Po powrocie cesarza z Gniezna do Magdeburga na Niedzielę Palmową (24 III): „Nazajutrz w poniedziałek tamtejszy arcybiskup otrzymał rozkaz od cesarza, by objął swoje poprzednie biskupstwo. Tylko z trudem, opłaciwszy sowicie pośredników, zdołał on uzyskać odroczenie

---

[157] Zob. *Kronika Thietmara*, ks. IV rozdz. 44, s. 198 - 200, zawiera następujące doniesienie, że sam cesarz Otton III wystąpił z oskarżeniem przed synodem rzymskim przeciwko arcybiskupowi o to, że dzierżył dwie diecezje, i żądał, by Gizyler wyrokiem tegoż synodu został zawieszony w swych czynnościach oraz wezwany przez papieża do Rzymu. Ponieważ Gizyler tknięty paraliżem, nie mógł tam przybyć, przeto wysłał duchownego Rotmana, który miał go oczyścić z zarzutów przez złożenie przysięgi na wypadek, gdyby inaczej nie dawano mu wiary. Udzielono mu wszakże zwłoki i sprawa została odłożona do czasu, gdy cesarz będzie mógł ją omówić z miejscowymi biskupami". Synod Wielkanocny z r. 998 jest dobrze poświadczony w źródłach, jakkolwiek zachował się zeń tylko szczątkowy protokół dotyczący osoby margrabiego Arduina, oskarżonego o tolerowanie zabójstwa biskupa Piotra z Vercelli (zob. *Constitutiones*, ed. L. Weiland, nr 25, s. 53). Zdaniem Weilanda (który idzie tu za zdaniem W. Giesebrechta, *Geschichte d. deutschen Kaiserzeit*, t. V, wyd. 5, s. 862), dopiero na tym synodzie zaskarżył cesarz Gizylera i dopiero potem przybył Rotman do Rzymu z usprawiedliwieniem. Trafniejsza jednak wydaje się propozycja M. Uhlirz, *Regesten*, nr 1305, c, s. 711, która łączy pobyt Rotmana z synodem wielkanocnym 999 roku. W tym kontekście bardziej też zrozumiała jest konkluzja, aby odroczyć załatwienie tej sprawy do czasu, gdy cesarz wróci do Niemiec i tam naradzi się z miejscowymi biskupami. *Mogło to nastąpić* dopiero w r. 1000, gdy Otton przybył do ojczyzny; i istotnie, *tam* natychmiast wszczął w sprawie Gizylera odpowiednie kroki.

sprawy do synodu w Kwedlinburgu. Zjechało się tam wielu członków cesarskiej rady. Obchodzono radośnie święto Wielkanocne, a w poniedziałek (31 III - 1 IV) odbył się synod, na który wezwano po raz wtóry Gizylera. Ponieważ ten ciężką złożony był niemocą, przeto zastępował go wspomniany Rothman, ponadto zaś bronił w wielu punktach tamtejszy prepozyt Walterd. Z kolei wezwano Gizylera na synod w Akwizgranie (maj 1000 r.), gdzie stawił się wreszcie wraz ze swoimi i gdzie przesłuchiwał go powtórnie archidiakon Stolicy Apostolskiej. Gizyler wszakże, idąc za mądrą radą, prosił, by dano mu możność stawienia się przed synodem powszechnym. W ten sposób nie załatwiono tych wszystkich spraw..."[158]

I rzeczywiście, w styczniu 1002 roku umarł Otton III, a rok później papież Sylwester; pozostał więc Gizyler na urzędzie aż do swej śmierci (1004 r.).

Nas interesują konkluzje, jakie z tego stanu rzeczy wyprowadził Holtzmann, a za nim powtarzali to inni. „Jak należy rozumieć ten nieprzyjazny zwrot Ottona, — pisze on — który zaprzecza stanowczo dotychczasowemu postępowaniu cesarza? Wyjaśnia się to bez dalszych domysłów przez jego poprzednie odwiedziny Gniezna i ustanowienie tam gnieźnieńskiego arcybiskupstwa, czemu przeciwstawiali się nie tylko biskup poznański, lecz też z dużą pewnością arcybiskup magdeburski, albowiem jego prowincja kościelna, która do tej pory na wschodzie miała służyć niczym nie ograniczoną misją, została tą nową polską prowincją kościelną ograniczona i zawężona. Tu więc wprost należało złamać opór i do tego celu przeniesienie Gizylera do Merseburga wydawało się dostarczać pożądanego środka"[159].

Rozumowanie to, z jakiejkolwiek strony mu się przyjrzeć, nie wytrzymuje krytyki. Najpierw zakłada ono opór Gizylera przeciwko ustanowieniu arcybiskupstwa, który należało złamać groźbą zesłania go na powrót do Merseburga. W tej sprawie Holtzmann i inni szermujący tym argumentem wiedzą więcej niż Thietmar. Ten bowiem z jednej strony podkreśla legalność decyzji synodu gnieźnieńskiego w sprawie ustanowienia tam arcybiskupstwa; z drugiej zaś wyraźnie arty-

[158] *Kronika Thietmara*, ks. IV rozdz. 46, s. 208 - 210.
[159] R. Holtzmann, *Die Aufhebung*, s. 60.

kułując protest Ungera — ani słowem nie wspomina o jakimkolwiek proteście Gizylera.

Każdy, kto choć trochę orientuje się w procedurze tworzenia nowej metropolii, wie doskonale, że taki protest ze strony arcybiskupa magdeburskiego — gdyby miał do niego jakieś prawne podstawy — musiałby być zgłoszony na ręce papieża w momencie podjęcia tej sprawy, a następnie przedstawiony na synodzie, który wydawał odnośną wiążącą decyzję. Musiało by to nastąpić albo na pierwszym synodzie rzymskim na przełomie 998/999 lub najpóźniej na drugim 9 IV 999 roku. Czyż jest prawdopodobne, aby biskup Thietmar tak dobrze znający dzieje swej metropolii mógł pominąć taki protest i to po wielu latach, gdy taka wzmianka nie mogła ściągnąć na niego niełaski ani papieża, ani cesarza, a tak bardzo szła po linii działań jego ówczesnych bezpośrednich przełożonych po roku 1000? Słowo o istnieniu takiego protestu nie bez powodu pojawiło się więc dopiero około 130 lat po zjeździe gnieźnieńskim przez świadome przeinaczenie odnośnej relacji Thietmara i przez odwołanie się do „pseudoźródła", to jest tzw. falsyfikatu magdeburskiego, który nigdy nie znalazł formalnego potwierdzenia wystawcy, w którego imieniu został sporządzony.

Można do tej sprawy podejść jeszcze z innej strony i rozważyć hipotezę alternatywną, która także w tym związku nieraz bywa wysuwana[160], że cesarz zdławił protest Gizylera, szantażując go niejako toczącym się procesem kanonicznym o nieprawne przywłaszczenie sobie godności metropolity magdeburskiego. Ten argument mógłby bardziej przemawiać do wyobraźni i gdyby go można przyjąć za dobrą monetę, tłumaczyłby brak wzmianki o proteście Gizylera w znanym przekazie Thietmara o zjeździe gnieźnieńskim.

„Mógłby", ale nie może, ponieważ znamy dalszy ciąg procesu Gizylera po zapadnięciu decyzji o utworzeniu metropolii gnieźnieńskiej. Słowami Thietmara opowiedzieliśmy co dopiero ten dalszy ciąg, iż cesarz zaraz po powrocie z Gniezna do Magdeburga, wykonując

---

[160] Z taką interpretacją wystąpił A. Brackmann, *Die Anfänge des polnischen Staates*, Berlin 1934; przedruk: Gesammelte Aufsätze, s. 179 i n.; za nim G. Sappok i D. Claude.

decyzję podjętą na synodzie rzymskim, zażądał od Gizylera zejścia z tronu arcybiskupiego i powrócenia na tron biskupi w Merseburgu, a to żądanie w jeszcze ostrzejszej formie ponowił synod kwedlinburski w dniu 1 IV 1000 roku. Byłaby to więc dość osobliwa nagroda za ustępstwo okazane cesarzowi i papieżowi w sprawie Gniezna!

Dochodzimy więc do takich konkluzji: a) w źródłach nie ma śladu o jakimkolwiek proteście arcybiskupa magdeburskiego w sprawie ustanowienia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego; b) odrzucić należy domysł, jakoby cesarz zmusił Gizylera do milczenia, wykorzystując przeciw niemu proces w sprawie nielegalnego dostania się na tron arcybiskupi w Magdeburgu i doprowadzenia do bezprawnej likwidacji biskupstwa merseburskiego w roku 981; proces ten toczył się zarówno przed, jak i po synodzie gnieźnieńskim w roku 1000 i nie wykazuje żadnego związku z reorganizacją Kościoła polskiego, c) co więcej, biorąc za punkt wyjścia słowa Thietmara, iż Gizyler wyszedłszy naprzeciw cesarzowi, podążającemu z pielgrzymką do Gniezna, „gratiam eius quamvis non firmam promeruit et comitatur "— odzyskał jego łaskę, choć niezupełną, i dołączył do jego orszaku[161], można nawet przypuszczać, iż Gizyler udał się razem z cesarzem do Gniezna i brał czynny udział w obradach tamtejszego synodu, czyli inaczej mówiąc, w pełni akceptował podjęte tam postanowienia. Dowodu pozytywnego co prawda nie możemy przeprowadzić ze względu na zbyt szczupłą podstawę źródłową, ale rzecz sama jest wysoce prawdopodobna.

B) PROTEST BISKUPA UNGERA

Co się tyczy protestu Ungera, to nie ma powodu do powątpiewania, iż został on zgłoszony. Niejasne są tylko dwa momenty: a) na którym etapie tworzenia się metropolitalnej organizacji Kościoła polskiego został on złożony; oraz b) jaka była jego natura prawna, skoro — mimo jego złożenia — nie tylko nie zdołał on powstrzymać dalszej procedury tworzenia tej organizacji, lecz, co więcej, nie zdołał — w oczach biskupa Thietmara — podważyć legalności utworzenia arcybiskupstwa.

---

[161] Thietmari, *Chronicon*, lib. IV, cap. 44, s. 202-203; zob. przyp. 175.

Co się tyczy pierwszej kwestii, to nie może ulegać wątpliwości, iż nie mógł on być złożony dopiero w fazie końcowej fundacji, w Gnieźnie. Biorąc za probierz procedurę prawną zastosowaną przy fundowaniu arcybiskupstwa magdeburskiego, to takie czynności, jak wskazanie siedziby metropolii, wymienienie kandydata, który miał objąć to stanowisko, a także udzielenie mu sakry biskupiej i nadanie paliusza arcybiskupiego, dalej określenie zasięgu granic przyszłej metropolii, wreszcie wytyczenie granic poszczególnych diecezji i znowu wskazanie na kandydatów, którzy jako sufragani nowego arcybiskupa mieli być ordynowani w tych diecezjach — wszystko to musiało być omówione i przygotowane przed samym aktem uroczystego ogłoszenia fundacji[162].

Z naszych poprzednich wywodów wydaje się wynikać, że wszystkie akty przygotowawcze, to znaczy uzyskanie zgody papieża, zapewnienie sobie poparcia cesarza, musiały być przeprowadzone już w ciągu roku 998. Pierwsze decyzje formalne, to jest zasięgnięcie opinii synodu i wydanie pozytywnej opinii, zostały zapewne wprowadzone do porządku obrad pierwszego synodu rzymskiego na przełomie lat 998/999. W ślad za tym poszła zapewne konsekracja Radzima-Gaudentego na biskupa „ad titulum ecclesie Gneznensis", jak zanotowano w *Roczniku Gaudentego* uwiezionym do Czech[163]. Dalsze decyzje o charakterze organizacyjnym zapewne zapadły na drugim synodzie rzymskim w pierwszych dniach kwietnia 999 roku; zapadła tam decyzja najważniejsza, iż arcybiskupem zostanie nie Unger, lecz Radzim-Gaudenty.

---

[162] Należy zresztą wyrazić zdziwienie, że historycy rozpatrujący przebieg fundacji arcybiskupstwa gnieźnieńskiego tak mało korzystali z nauk płynących z fundacji arcybiskupstwa magdeburskiego; analogie proceduralne są uderzające, jakkolwiek zagadnienia rzeczowe, jakie należało rozwiązać, były odmienne. Uderzający też jest fakt, iż Thietmar całkowicie pominął wszystkie czynności poprzedzające jego ustanowienie w Rzymie. A. Brackmann posunął się w swoich rekonstrukcjach tak daleko, że całą zasługę utworzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego przypisał cesarzowi i zupełnie zminimalizował rolę papieża (zob. *Die Anfänge*, s. 177 i n.); niektóre jego supozycje graniczą z zapoznawaniem wiedzy podręcznikowej.

[163] Zob. wyżej przyp. 144.

Należy przypuszczać, że protest Ungera został złożony po tym drugim synodzie, gdy się dowiedział, że to nie on będzie metropolitą. Biorąc pod uwagę protest Ungera — zaszła z pewnością potrzeba zwołania jeszcze jednego synodu, na którym należało rozpatrzeć skargę Ungera i podjąć ostateczne decyzje.

Jak wiadomo, nie były one korzystne dla Ungera. Dlaczego? Odwołując się znowu do przykładu magdeburskiego, można się przekonać, że brak zgody biskupa halberstadzkiego na oddanie części swej diecezji pod przyszłą archidiecezję wraz z klasztorem św. Maurycego pod siedzibę przyszłego arcybiskupa, a także brak zgody arcybiskupa moguncklego Wilhelma na tę transakcję i na wypuszczenie biskupstw: breńskiego i hobolińskiego spod zwierzchności metropolitalnej, przez bardzo długi czas blokowały sfinalizowanie tej fundacji[164].

Gdyby zatem Unger był kanonicznie powołanym do pełnienia swego urzędu ordynariuszem diecezji poznańskiej, której zgodnie z oświadczeniem Thietmara podlegało też Gniezno, przyszła siedziba arcybiskupa, to korzystając ze swych kompetencji mógł nie dopuścić do zgodnej z kanonami fundacji nowego arcybiskupstwa. Były tylko dwa wyjścia: albo poczekać na śmierć Ungera i wymóc odpowiednią zgodę na następcach (tak właśnie postąpiono w Magdeburgu), albo też osadzić siedzibę nowego arcybiskupa poza zasięgiem domniemanej diecezji poznańskiej, tj. Wielkopolski. W grę mógłby wchodzić — po uprzednim uzyskaniu odpowiedniej zgody biskupów: praskiego i ołomunieckiego — zarówno Wrocław lub Kraków, może też Płock[165].

---

[164] Na kluczową rolę Ungera w okresie poprzedzającym utworzenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego trafnie wskazał A. Brackmann, *Die Anfänge*, s. 167; trafnie również wskazał na analogię z biskupem pruskim Chrystianem (1215 - - 1244), który również przez długi czas i ze skutkiem sprzeciwiał się podziałowi swej diecezji misyjnej na 4 biskupstwa.

[165] Zagadnienie to rozpatrywał również H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 595; jeżeli weźmiemy w nawias jego założenie, że teren jurysdykcji biskupów Jordana i Ungera pokrywał się z granicami diecezji poznańskiej, to można się z nim zgodzić, iż biskupstwo misyjne Ungera w momencie tworzenia metropolii gnieźnieńskiej obejmowało „ściślejszy obszar państwowy, czyli ziemie Polan, Goplan (Polska środkowa), a także lewobrzeżne Mazowsze"; nie widać jednak żadnych rzeczowych podstaw, aby jako „teren misyjny" (na zasadzie

Nie ma potrzeby rozważać tych możliwości, gdyż, jak dobrze wiemy, żadna z tych alternatyw nie została urzeczywistniona.

Z tego wynika, że kompetencje kanoniczne biskupa Ungera były takiej natury, że jego protest został wzięty pod uwagę, ale nie mógł on zahamować sfinalizowania fundacji na synodzie odbytym już na miejscu, w Gnieźnie, w obecności cesarza Ottona i kardynała-oblacjonariusza Roberta. Było to możliwe tylko w takiej sytuacji, iż Unger w tym czasie nadal funkcjonował w Polsce na prawach biskupa misyjnego, a papież jako jego bezpośredni zwierzchnik mógł we własnym zakresie — nie oglądając się na Ungera — rozstrzygnąć sprawę utworzenia samego arcybiskupstwa i powołania na to stanowisko Radzima-Gaudentego, ciągle jeszcze jako „arcybiskupa św. Wojciecha"[166]. Jakie więc ostateczne postanowienia podjęto w tej sprawie w Gnieźnie?

C) SYNOD GNIEŹNIEŃSKI I JEGO POSTANOWIENIA

Nie jesteśmy w tej sprawie zdani tylko na przekaz Thietmara. W *Rocznikach hildesheimskich*, które — jak już mówiliśmy — są wypisem ze współczesnych zaginionych roczników tej samej nazwy (*Annales Hildesheimenses maiores*), zachował się drugi opis pielgrzymki

---

odrębności) potraktować prawobrzeżne Mazowsze, włącznie z Płockiem, i Pomorze. Nie można też zgodzić się z S. Kętrzyńskim (*O zaginionej metropolii czasów Bolesława Chrobrego*; zob. też rozdz. XI), aby poza zasięgiem biskupstwa misyjnego, a później metropolii miały się znajdować wschodnie kresy państwa piastowskiego. Nie należały do niego Małopolska i Śląsk, podlegające wówczas biskupom czesko-morawskim i metropolii moguncklej.

[166] Niejasna ta dotąd sprawa znalazła obecnie pełne oświetlenie w ramach koncepcji „biskupstw bezpośrednio podległych Stolicy Apostolskiej", zaprezentowanej przez ks. Anzelma Weissa, który rozwijając obserwację dawniejszej literatury, iż „powstanie tzw. biskupstw egzymowanych wiąże się z postępami pracy misyjnej", wskazał, iż instytucja biskupstw „bezpośrednio zależnych" jest nie tylko starsza od instytucji biskupstw egzymowanych, lecz także jest od nich odrębna, a także, iż występuje ona przede wszystkim na terenach chrystianizowanych (zob. s. 473). Instytucja „biskupstw zależnych od Stolicy Apostolskiej" najlepiej tłumaczy sytuację prawną Ungera jako biskupa misyjnego w Polsce przed utworzeniem metropolii gnieźnieńskiej.

Ottona III do grobu św. Wojciecha i treść podjętych tam postanowień. Warto tutaj raz jeszcze oba te zapisy ze sobą zestawić:

Thietmar, Chron., IV, 45

Nec mora, fecit ibi (Otto) archiepiscopatum, ut spero legitime, sine consensu tamen prefati presulis, cuius diocesi omnis haec regio subiecta est, committens eundem predicti martyris fratri Radimo, eidemque subiciens Reinbernum Salsae Cholbergiensis aecclesiae episcopum, Popponem Cracauensem, Iohannem Wrotizlaensem, Vungero Posnaniensi excepto, factoque ibi altari in eo honorifice condidit reliquias.

Thietmar, Chron. IV, 46

Hunc abeuntem Bolizlavus ... usque ad Magadaburg deducit ... ubi palmarum sollemnia ... peracte sunt. ... usque ad Quidilingaburg ... paschalia ibidem peraguntur gaudia ... Indicitur huic concilium in Aquisgrani.

Ann. Hildesh. a. 1000

Imperator Otto III. causa orationis ad sanctum Adalbertum episcopum et martirum quadragesimae tempore Sclaviam intravit; ibique, coadunata sinodo, episcopia septem disposuit et Gaudentium, fratrem beati Adalberti, in principali urbe Sclavorum Praga [tj. Gniezno] ordinari fecit archiepiscopum, licentia Romani pontificis, causa petitionis Bolizlavonis Boemiorum [tj. Poloniorum] ducis, ob amorem pocius et honorem sui venerandi fratris, digni pontificis et martiris. Inde reveniens, palmarum sollemnitatem Parthenopoli festive peregit; paschalis vero tempora votive Quidilingaburg celebravit. Pentecostes autem celebritatem ... Aquisgrani feriavit[167].

Porównanie obu tekstów dowodzi, że obaj kronikarze mówią o tym samym wydarzeniu (usunąwszy oczywiste pomyłki natury geograficznej: Praga, dux Boemiorum)[168] i że obaj są dobrze poinformowani o tym, co zaszło w Gnieźnie; obaj też całą inicjatywę utworzenia arcybiskupstwa przypisują cesarzowi Ottonowi. Rocznikarz przynosi jednak cztery nowe fakty, które w pełniejszym świetle ukazują nam całą procedurę i oprawę organizacyjną, towarzyszącą zabiegom o powołanie metropolii gnieźnieńskiej.

[167] *Annales Hildesheimenses*, ed. G. Waitz, s. 28.

[168] Z powodu tej „mechanicznej" pomyłki przekaz *Roczników hildesheimskich*, których wartość informacyjna jest powszechnie w literaturze uznawana (zob. W. Wattenbach, R. Holtzmann, *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter. Die Zeit der Sachsen und Salier*, B. I. Weimar 1967, s. 40 i n.), był spychany w cień; poznał się na jego wartości dopiero P. Kehr, *Das Erzbistum*, s. 42 - 43, a w całej pełni K. Buczek, *Pierwsze biskupstwo polskie*, Kwart. Historyczny, 5 2 (1938), s. 184 - 186.

Oto one:

a) rocznikarz hildesheimski wskazuje imiennie na księcia Bolesława Chrobrego jako tego, który wystąpił o powołanie Radzima-Gaudentego na arcybiskupa (*causa petitionis Bolizlavonis ... ducis*), a więc był on też tym, który w ogóle wystąpił z samą inicjatywą utworzenia metropolii i z tego tytułu wziął też na siebie wszystkie czynności związane z wyposażeniem przyszłych biskupstw;

b) rocznikarz hildesheimski poświadcza fakt zwołania do Gniezna synodu kościelnego (*coadunato sinodo*), a głównym przedmiotem jego obrad ustanowienie ustroju terytorialnego i administracyjnego metropolii (*septem episcopis disposuit*);

c) gdy Thietmar mówi o ustanowieniu i rozgraniczeniu pięciu biskupstw (gnieźnieńskiego, poznańskiego, kołobrzeskiego, krakowskiego i wrocławskiego), rocznikarz hildesheimski donosi o rozdysponowaniu siedmiu biskupstw (zob. wyżej);

d) rocznikarz hildesheimski podkreśla, że wszystkie te czynności zostały na tymże synodzie podjęte za uprzednią zgodą papieża (*licentia Romani pontificis*), a więc potwierdza to wyraźnie decydującą rolę Stolicy Apostolskiej we wszystkich tych czynnościach, które zarysowaliśmy wyżej, modelowo, w oparciu o protokoły synodu raweńskiego z roku 967/968; natomiast cesarz był w tym wypadku tylko organem wprowadzającym je w życie.

Powyższy wykaz czynności wymaga jeszcze paru słów komentarza.

Ad a): Bolesław Chrobry jako inicjator reorganizacji Kościoła w Polsce. Jak już wspominaliśmy, Thietmar całą zasługę powołania do życia metropolii gnieźnieńskiej przypisał cesarzowi; wtóruje mu w tym w pewnym względzie także rocznikarz hildesheimski; ale jego wzmianka o mianowaniu arcybiskupa Gaudentego na prośbę księcia Bolesława pozwala tę petycję rozciągnąć również na samą instytucję arcybiskupstwa. Jeżeli znowu weźmiemy za punkt odniesienia fundację metropolitalną magdeburską, to i tutaj musimy wyodrębnić dwie paralelne czynności: *ordinatio* i *constitutio*. Ta pierwsza należała w zupełności do czynników kościelnych, w tym wypadku do papieża, natomiast cała podstawa materialna i administracyjna w kraju, tj. *constitutio*, mogła być wyłącznie dziełem księcia polskiego, a nie cesarza. Cały wkład materialny cesarza do fundacji

ograniczył się, jak donosi o tym Thietmar, do przywiezienia ołtarza i złożenia w nim zwłok św. Wojciecha[169]. Wszystko inne pochodziło od księcia polskiego.

Należy wątpić, aby już w tym czasie wszystkie wymienione przez Thietmara biskupstwa otrzymały wyposażenie w nieruchomościach i w rencie gruntowej, to jest wsiach we własnym zarządzie, a także dziesięcinach. Zważywszy misyjny charakter kraju, należy przypuszczać, iż książę uposażył instytucje kościelne dziesięciną ze swoich własnych dochodów grodowych; reluicja tych dochodów na uposażenie w ziemi nastąpiła dopiero u schyłku XI wieku[170].

Od księcia wyszła też z pewnością propozycja rozmieszczenia poszczególnych biskupstw w ważniejszych ośrodkach ówczesnego życia politycznego i kulturalnego; zaraz wrócimy do tej sprawy.

Tutaj jeszcze trzeba odpowiedzieć na pytanie: dlaczego Bolesław Chrobry, mając swego miejscowego biskupa, nie wysunął jego osoby, lecz wskazał na Radzima? Radzim był bratem św. Wojciecha, a przez swój paroletni pobyt w Rzymie w klasztorze św. Bonifacego i św. Aleksego (988 - 992, 995 - 996) wszedł w tamtejsze środowisko i nawiązał z nim trwałe stosunki. Czyniło to z niego dobrego kandydata na arcybiskupa w ogóle; był jednak w Polsce człowiekiem obcym. Jeżeli mimo to dano mu pierwszeństwo przed Ungerem, to zdecydować tu

---

[169] Ten drobny szczegół na ogół uchodzi uwagi badaczy zajmujących się dziejami powstawania arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Tymczasem świadczy on, że cesarz Otton od dłuższego już czasu przygotowywał się do podróży do Gniezna, gdyż sporządzenie takiego ołtarza wymagało sporo pracy, a także że chęć uczczenia św. Wojciecha zajmowała w jego planach poważne miejsce. Na pielgrzymi charakter podróży Ottona do Gniezna słusznie kładzie nacisk S. Trawkowski, *Pielgrzymka Ottona III do Gniezna. Ze studiów nad dewocją wczesnośredniowieczną*, w: Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej, Warszawa 1966, s. 22 - 29. Co się tyczy ołtarza Ottonowskiego zob. M. Sokołowski, *Ołtarz główny katedry gnieźnieńskiej*, Folia Historiae Artium, 1 (1964), s. 5 - 16 z ważnymi uzupełnieniami i poprawkami Z. Świechowskiego, *Ottońska konfesja katedry gnieźnieńskiej*, Studia Źródłoznawcze, 14 (1969), s. 3 - 11.

[170] W sprawie wyposażenia biskupstw zob. W. Abraham, *Organizacya*, s. 39 - 40, 62 - 66, 249 i n.; tenże, *Osobowość prawna biskupstw a statut łęczycki z r. 1180*, w: Księga pamiątkowa ku czci Leona Pinińskiego, t. I, Lwów 1936, s. 11 i n.

musiało osobiste stanowisko księcia polskiego. Nie wątpimy, że Unger objął swój urząd w Polsce zaraz po śmierci Jordana i że swoją nominację zawdzięczał zapewne drugiej żonie Mieszka I, Odzie[171]. Z racji swoich powiązań z dworem książęcym brał zapewne czynny udział w zapewnieniu następstwa władzy w „państwie gnieźnieńskim", czemu miała służyć darowizna tego państwa Stolicy Apostolskiej. Unger niejako z urzędu był tą osobą, która przeprowadzała całą tę akcję w Rzymie. Mógł więc Unger być traktowany przez Bolesława jako reprezentant saskiej koterii na dworze książęcym i jego wyniesienie na tron arcybiskupi — wobec przebywania księżny Ody w Niemczech — mogło w poważnym stopniu zagrażać integralności państwa.

Ad b) Synod gnieźnieński. Na podstawie samego przekazu Thietmara historycy wnosili, że końcowy akt fundacji arcybiskupstwa, włącznie z ustanowieniem trzech sufraganii i wyłączeniem dla Ungera diecezji poznańskiej, wyjętej spod jurysdykcji nowego metropolity, dokonał się w Gnieźnie. Jednakże dopiero zanotowanie przez rocznikarza hildesheimskiego faktu, iż decyzje te zostały podjęte na zwołanym w tym celu synodzie (*coadunato sinodo*) nadaje im właściwy wymiar kanoniczno-kościelny. W opisie podróży cesarza z Rzymu do Gniezna od dawna zwracała uwagę osoba kardynała-oblacjonariusza Roberta, który z racji swych funkcji ekonomicznych pełnił ważną rolę w kurii papieskiej[172]. Najwidoczniej jemu to Sylwester powierzył funkcję zastąpienia go na synodzie jako legatowi *a latere*[173]. Jest pewne, że w orszaku cesarza znajdowali się jeszcze inni dostojnicy kurialni, papiescy i cesarscy[174]. W synodzie uczestniczyli zapewne niektórzy

[171] Zob. s. 466.

[172] Zob. o ówczesnych funkcjach kardynałów: I. B. Sägmüller, *Die Tätigkeit und Stellung der Kardinäle bis Papst Bonifaz VIII.*, Freiburg 1896.

[173] Zob. P. Kehr, *Das Erzbistum Magdeburg*, s. 36.

[174] Thietmar donosi, że w podróży do Niemiec towarzyszyli „cesarzowi: patrycjusz Ziazo, oblacjonariusz Robert oraz kardynałowie" (ks. IV rozdz. 44, s. 200 - 202). Niekiedy wątpi się, aby udali się oni z nim razem aż do Gniezna; wątpliwości te muszą jednak odpaść, jeżeli zważy się, że z jednej strony była to pielgrzymka do grobu świętego, z drugiej zaś, że w Gnieźnie odbył się synod kościelny. O obecności niemieckich dostojników świadczy przekaz Anonima Galla, który za wiarygodnym źródłem oświadczył, iż cesarz znajdował się w otoczeniu swoich książąt, do których w pewnym momencie zwrócił się o radę:

biskupi niemieccy, a wśród nich mógł też znajdować się arcybiskup magdeburski Gizyler[175]. Uczestnikiem synodu był z pewnością biskup Unger; podczas synodu nowy arcybiskup konsekrował z pewnością trzech biskupów-sufraganów: kołobrzeskiego Reinberna, wrocławskiego Jana i krakowskiego Poppa[176].

Na podstawie itinerarium cesarza można ustalić przybliżoną datę i czasokres trwania synodu. W dniu 1 stycznia 1000 r. Otton III znajdował się w Weronie; 17 stycznia tegoż roku znajdował się on już na terenie Bawarii w Staffelsee, gdzie spotkał się z arcybiskupem magdeburskim Gizylerem; pod koniec stycznia przybył do Regensburga, gdzie w dniu 6 II wystawiał przywileje. Stąd już bezpośrednio przez Żytyce podążył do Miśni, gdzie go w połowie lutego witał miejscowy biskup Eid; niedziela przypadała w tym roku na dzień 17 II, datę tę możemy przyjąć jako wyjściową w jego bezpośredniej już podróży do Polski[177]. Thietmar wymienia tylko dwie miejscowości na tym szlaku: Iłowę nad Bobrem, gdzie witał cesarza osobiście książę Bolesław, oraz Gniezno[178]. Nie pomylimy się zapewne, oznaczając dzień powitania i pobytu na 23 i 24 lutego (niedziela). Drogę przez Głogów-Wschowę-Kościan-Poznań przebyto zapewne w ciągu tygodnia, co oznaczało, iż pochód stanął w Poznaniu koło 3 III (niedziela). Po odpoczynku wyruszono już bezpośrednio do Gniezna.

„suorumque consultu magnatum" (Galli Anonymi, *Cronica*, lib. I cap. 6, ed. K. Maleczyński, s. 19).

[175] Uznawał to za prawdopodobne W. Abraham, *Organizacya*, s. 55 - 56; wyd. 3, s. 126. Wynika to dość wyraźnie ze słów Thietmara: „Huic [tj. do Staffelsee] Gisillerus obviam pergens, gratiam eius quamvis non firmam promeruit, et comitatur" (*Chronicon*, lib. IV cap. 44, s. 203). Wypada sądzić, że Gizyler tym właśnie zyskał sobie łaskę cesarską, że zdecydował się towarzyszyć cesarzowi w jego drodze do Gniezna. Co się tyczy słowa: *comitor*, to Thietmar używa go zgodnie z etymologicznym znaczeniem; por. *Chronicon*, lib IV cap. 46, s. 209: „Hunc abeuntem Bolizlavus *comitatu* usque ad Magadaburg deducit".

[176] Trudno przypuścić, aby trzy te diecezje mogły powstać przed ostateczną decyzją na synodzie gnieźnieńskim; wobec tego, odwołując się znowu do analogii magdeburskiej z r. 968, należy przyjąć jako rzecz dość pewną, iż papież powierzył konsekrację ich pasterzy arcybiskupowi Gaudentemu.

[177] *Kronika Thietmara*, ks. IV r. 46, s. 202.

[178] Tamże, ks. IV rozdz. 46, s. 202.

Dla oznaczenia daty pobytu w Gnieźnie, który według informacji przekazanej przez *Kronikę* Anonima Galla trwał 3 dni[179], mamy tylko dwie wskazówki. Mianowicie z *Kroniki* Thietmara wiemy, że cesarz w drodze powrotnej przybył do Magdeburga, gdzie stanął koło 22 marca[180]. Przyjąwszy, że drogą z Poznania na Krosno lub Lubusz, zajęło mu to około 10 dni, możemy przyjąć, że cesarz, a w jego towarzystwie również książę Bolesław Chrobry, wyruszyli z Gniezna najpóźniej koło 12 marca. Datę bardziej precyzyjną pozwala nam wyznaczyć dokument, który kancelaria cesarska wystawiła biskupowi Hieronimowi z Vincenzy w północnych Włoszech. Niestety, formuła datacyjna tego dokumentu zachowała się w zepsutej formie: *Id. mar., actum in Sclavania, in civitate Gnesni, ubi corpus beati martyris Ad/alberti ...[re]quiescit*, co pozwala ogólnie określić okres wystawienia dokumentu w dniach 8 - 15 III 1000[181]. Koło 7 - 8 marca mógł zatem pochód dotrzeć do Gniezna.

Ponieważ akt ogłoszenia fundacji, a także konsekracji biskupów-sufraganów, musiał przypaść na dzień świąteczny lub niedzielny, z kalendarza wynika, iż mogła to być tylko niedziela czwarta postu: Laetare Hierusalem w dniu 10 marca. Jest to więc prawdopodobna data narodzin arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, a z nim razem wszystkich pozostałych biskupstw wymienionych w przekazie Thietmara. Ponieważ był to dzień finalny synodu, wobec tego należy przyjąć, że jego obrady rozpoczęły się w dniu 8 marca (piątek).

Ad c): Septem episcopia disposuit. Informacji tej wiele uwagi poświęcił, a przede wszystkim docenił jej znaczenie, Karol Buczek. Otóż zagadką jest tu nie tylko liczba siedmiu biskupstw,

---

[179] Galli Anonymi, *Cronica*, lib. I, cap. 6, s. 19.

[180] Zob. M. Uhlirz, *Regesten*, nr 1351, s. 749.

[181] Zob. Mon. Germ. Hist., *Diplomata Ottonum*, t. II nr 349, s. 778 - 779; M. Uhlirz, *Regesten*, nr 1350, s. 747 - 748. Sprawę datacji omawia P. Kehr, *Die Urkunden Ottos III.*, Innsbruck 1890, s. 250, który proponuje przed wyrazy: *id. mar.* wstawić brakującą w podstawie rękopiśmiennej pierwszą możliwą cyfrę, np. VIII, co pozwoliłoby położyć datę wystawienia na 8 marca. Nie można też wykluczyć cyfry innej, np. VII lub VI, co dałoby odpowiednio daty 9 lub 10 marca. Ostatnia możliwa jest oczywiście data 15 marca, ale wtedy na przejazd z Gniezna do Magdeburga zostałby tylko jeden tydzień drogi. Osobiście uważam trzy pierwsze daty wystawienia za najbardziej prawdopodobne, tj. 8 - 10 marca.

lecz także znaczenie wyrazu: *disponere*, w naszym kontekście. Zadał sobie to pytanie Paul Kehr, ale zamiast pozytywnej odpowiedzi, wskazał na dwa miejsca w kronice Thietmara, *Kronika*, ks. II rozdz. 22 i ks. VII rozdz. 75, nie próbując dokładniej ustalić znaczenia tego czasownika. Buczek był przekonany, iż nie można go przełożyć w znaczeniu: „ustanawiać", opowiedział się za znaczeniem w literaturze już proponowanym: „rozporządzać, porządkować, rozgraniczać" itp.[182] W konkluzji swoich dociekań doszedł do wniosku, iż Otton III nie ustanawiał, lecz „uporządkował" lub też: „załatwił" sprawy siedmiu istniejących już przed rokiem 1000 biskupstw, a przykładowo wskazał na biskupstwo krakowskie, które miało powstać koło roku 980[183]. Ten przykład, jak wiemy, jest akurat chybiony; i raczej dowodzi czegoś wręcz przeciwnego.

Podejmiemy więc wątek poruszony przez Kehra, który wskazał na dobrze nam już znane zdanie z opisu fundacji arcybiskupstwa magdeburskiego. Brzmi ono: Archiepiscopus autem consecravit Bosonem itd. ... Tudonem coaptavit prius consecratum: omnes hos subiecccionem sibi suisque promittentes successoribus, disposita singulis quibusque parrochia speciali, co w przekładzie Jedlickiego brzmi: „i każdy z nich otrzymał osobną diecezję"[184]. Tekst drugi brzmi: Anno DCCC predictus cesar ... in una die VIII episcopatus in Saxonia ..., dispositis singularibus parrochiis constituit, co Jedlicki przetłumaczył: „W roku 800 założył ten cesarz w jednym dniu osiem biskupstw w Saksonii, przy czym uregulował sprawę granic poszczególnych diecezyj"[185].

---

[182] Por. P. Kehr, *Das Erzbistum*, s. 42 przyp. 3; K. Buczek, *Pierwsze biskupstwo*, s. 186 - 187.

[183] K. Buczek, *Pierwsze biskupstwo*, s. 187 i 207.

[184] Thietmari, *Chronicon*, lib. II c. 22, s. 72 - 73. Warto w tym miejscu sięgnąć do niemieckiego przekładu: Jeder von ihnen erhielt seinen besonderen Sprengel zugewiesen, przy czym wyrazowi: *disposita* odpowiada niemiecki: *zugewiesen*, co z kolei Jedlicki odczuwając jako germanizm usunął z polskiego przekładu; niesłusznie (zob. Thietmar von Merseburg, *Chronik*, neu übertragen ... von W. Trillmich, Berlin b.d., s. 57.

[185] Thietmari, *Chronicon*, lib. VII, cap. 75, s. 575, 574.; przekład polski znowu nie jest tutaj szczęśliwy; winno być: ustanowił osiem biskupstw ... rozgraniczywszy — lub: podzieliwszy — poszczególne diecezje.

Z tego drugiego przykładu widać, iż najpierw następowała czynność zakładania (*constitutio*), a następnie czynność rozrządzenia, rozgraniczenia (*dispositio*).

Był więc Karol Buczek na słusznej drodze, dopatrując się w przekazie *Rocznika hildesheimskiego* doniesienia, iż cesarz Otton dokonał tam m. in. rozgraniczenia siedmiu biskupstw. Jeżeli ten przekaz zobiektywizujemy, to powiemy, że na synodzie przy udziale cesarza Ottona dokonano rozgraniczenia siedmiu biskupstw, czyli diecezji, i wówczas będziemy najbliżsi rzeczywistości. O jakie to biskupstwa chodziło?

Nie ma trudności z wymienieniem 5 polskich biskupstw, natomiast już w dawniejszej literaturze wskazywano, że mogło tu chodzić dodatkowo o biskupstwo praskie i miśnieńskie[186] lub praskie i morawskie[187]. Zdaniem Buczka, „żadna... z tych hipotez nie da się utrzymać, gdyż dwie ostatnie wymienione diecezje podlegały metropolicie moguncklemu, a nic nie upoważnia do przyjęcia, by ten miał coś wspólnego z utworzeniem archidiecezji gnieźnieńskiej"[188]. Ze swej strony wskazuje więc na diecezję miśnieńską i brandenburską, które bezpośrednio graniczyły z Polską, ale bierze też pod uwagę: Brandenburg i Havelberg oraz Magdeburg i Merseburg[189].

Należy jednak wątpić, aby na synodzie gnieźnieńskim poświęconym bez reszty sprawom polskim zajmowano się sprawami rozgraniczania diecezji niemieckich lub procesem kanonicznym o legalne posiadanie przez Gizylera tronu arcybiskupiego w Magdeburgu. Jak wiemy, tymi sprawami zajął się zaraz po powrocie cesarza z Gniezna synod w Kwedlinburgu.

Badacz ten, wystąpiwszy z hipotezą o istnieniu biskupstwa krakowskiego już od lat osiemdziesiątych X wieku, zaprzepaścił

---

[186] Zob. J. Stasiński, *De rationibus, que inter Poloniam et Imperium Romano-Germanicum Ottonum imperatorum aetate intercedebant*, Berlin 1862, s. 76; a także H. Zeissberg, *Ueber die Zusammenkunft Kaisers Ottos III. mit Herzog Boleslaw I. von Polen zu Gnesen*, Zeitsch. f. d. österreichischen Gymnasien, 17 (1862), s. 318.

[187] Było to zdanie S. Zakrzewskiego, *Historia polityczna Polski*, Kraków 1919, s. 46.

[189] K. Buczek, *Pierwsze biskupstwo*, s. 188 - 189.

szansę prawidłowej oceny sytuacji. Na dobrej drodze, jak się wydaje, był Stanisław Zakrzewski, przypuszczając, że w Gnieźnie regulowano status diecezji praskiej i ołomunieckiej. Co bowiem nastąpiło?

W znanych nam już okolicznościach (zob. wyżej rozdz. II i III) Małopolska i Śląsk znalazły się w latach 988 - 990 w granicach państwa polskiego, a w roku 1000 utworzono w Krakowie i we Wrocławiu biskupstwa podporządkowane metropolicie gnieźnieńskiemu. Do tej pory znajdowały się one pod jurysdykcją episkopalną Ołomuńca i Pragi oraz metropolitalną Moguncji. Przebieg fundacji magdeburskiej poucza, że i w naszym wypadku było rzeczą nie do pomyślenia, aby ich kanonicznie poprawna erekcja mogła się dokonać bez uprzedniej zgody arcybiskupa moguncklego Willigisa i ówczesnych biskupów: praskiego i ołomunieckiego. Zgoda ich musiała być przedłożona na synodzie i uzyskać z kolei aprobatę Stolicy Apostolskiej. Z przebiegu fundacji gnieźnieńskiej widać, że do tej cesji uprawnień metropolity moguncklego winno było dojść już na drugim synodzie rzymskim w dniu 9 IV 999 roku lub najpóźniej na synodzie gnieźnieńskim. Korzystnemu załatwieniu tej sprawy mogła przysłużyć się śmierć otwartego wroga Bolesława Chrobrego, księcia czeskiego Bolesława II (7 II 999 r.), a także zmiana na tronie biskupim praskim, który w dniu 7 VII 998 r. objął kapelan cesarza Ottona, Theadag[190].

Ustalano więc w Gnieźnie równocześnie, od nowa, granice czterech diecezji: praskiej i ołomunieckiej oraz wrocławskiej i krakowskiej.

Przed zadaniem najtrudniejszym stanął synod, gdy przyszło do wyznaczenia granic trzech pozostałych diecezji. Już dawniejsza historiografia słusznie zauważyła, iż siedziby nowych biskupstw powstały aż w trzech wypadkach w stolicach lub głównych ośrodkach plemiennych, to jest w Krakowie, Wrocławiu i w Kołobrzegu. Rzut oka na mapę wskazuje wyraźnie, że w roku 1000 nie otrzymało własnego biskupstwa Mazowsze, dla którego niejako naturalną siedzibą był Płock; otrzymało je Mazowsze dopiero w roku 1075[191].

[190] Zob. Cosmae Pragensis, *Cronica Boemorum*, ed. B. Bretholz, lib. I cap. 31 - 32, s. 56 - 57.

[191] Zob. Z. Sułowski, *Początki organizacji kościelnej na Mazowszu*, w: Studia Płockie, pod red. J. Kłoczowskiego, Płock 1975, s. 35 i n.

Natomiast Wielkopolska, czyli Polska właściwa, tworząca wraz z Kujawami również pewną całość plemienną, otrzymała aż dwa biskupstwa: gnieźnieńskie i poznańskie. Wskutek tego rozgraniczenie obu diecezji spowodowało niejako rozpołowienie Wielkopolski na część północno-wschodnią z Gnieznem i część południowo-zachodnią z Poznaniem (zob. ryc. 19).

Że tego podziału dokonano ostatecznie dopiero na synodzie w Gnieźnie wydaje się wynikać ze słów Thietmara, który w momencie przybycia orszaku cesarskiego określił Ungera gospodarzem kościoła gnieźnieńskiego. Byłoby takie określenie niemożliwe, gdyby Unger już przedtem posiadał własną diecezję z siedzibą w Poznaniu. Potwierdzenia dla tego stanu rzeczy dopatrujemy się też w słowach *Rocznika hildesheimskiego*, iż dopiero w Gnieźnie doszło do rozgraniczenia i przydzielenia diecezji poszczególnym biskupom.

Jak wiemy, w wyniku tych decyzji Unger objął diecezję poznańską. Ale stało się to za cenę kompromisu. Upadł prawdopodobnie pomysł skierowania go do Płocka, a Mazowsze w całości zostało wcielone do archidiecezji gnieźnieńskiej[192]. Można przypuszczać, iż

---

[192] Ks. J. Nowacki, *Dzieje*, t. I, s. 44, był zdania, że biskup poznański otrzymał tzw. archidiakonat czerski na Mazowszu pozostający przy diecezji poznańskiej podczas podziałów przeprowadzonych w roku 1000; dość podobne stanowisko zajął H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 619; „Tylko na Mazowszu, którego część lewobrzeżna już należała do biskupstwa poznańskiego, nie utworzono osobnej diecezji, lecz prawobrzeżną część przyłączono do Gniezna, z wyjątkiem południowego skrawka na wschód od Czerska przydzielonego Poznaniowi". Stan faktyczny jest taki, że nie wiemy, kiedy archidiakonat czerski dostał się Poznaniowi. Najbardziej przekonywające wydaje się zdanie W. Abrahama, *Gniezno i Magdeburg*, s. 21, że stało się to w r. 1123/4, gdy pod przewodnictwem legata papieskiego Idziego z Tuskulum dokonano generalnej reorganizacji Kościoła polskiego, tworząc m.in. biskupstwo kruszwickie dla Pomorza Gdańskiego, włocławskie z myślą o ekspansji na terenie Prus oraz lubuskie i wolińskie z myślą o ziemiach lucickich i zachodniopomorskich; zob. G. Labuda, *Początki diecezjalnej organizacji kościelnej na Pomorzu i na Kujawach w XI i XII wieku*, Zapiski Historyczne, 23 (1968), s. 361 i n., szczególnie s. 394 i n. Propozycję tę H. Łowmiański opatrzył taką uwagą: „Koncepcja, że archidiakonat ten został przekazany Poznaniowi jako rekompensata za wykrojenie z jego obszaru biskupstwa lubuskiego nie trafia do przekonania, bowiem rekompensata zostałaby osiągnięta kosztem innej diecezji". Badacz ten nie

utworzenie biskupstwa pomorskiego z siedzibą w Kołobrzegu było osobistym życzeniem księcia Bolesława jako władcy. Chodziło mu o dodatkowe wzmocnienie więzi politycznej między peryferiami nadmorskimi a centrum państwa organizacją diecezjalną podporządkowaną również metropolicie rezydującemu w Gnieźnie.

W sumie utrzymała się dawna teza Władysława Abrahama, iż dopiero w roku 1000 ustała misyjna organizacja Kościoła polskiego i że w wyniku co najmniej dwuletnich przygotowań dopiero w Gnieźnie niejako za jednym zamachem powstała jednolita organizacja diecezjalna i metropolitalna Kościoła polskiego. Stało się to, jak już poprzednio o tym mówiliśmy, w dniu 10 marca 1000 roku.

6. POSTANOWIENIA POLITYCZNE ZJAZDU GNIEŹNIEŃSKIEGO

Podczas pobytu cesarza Ottona III w Gnieźnie zapadły również ważne decyzje o charakterze polityczno-prawnym. Znamy je tylko z jednego źródła, z *Kroniki* Anonima Galla; wiedział jednak o nich biskup Thietmar, tyle że pominął je milczeniem w swoim

---

wziął jednak pod uwagę, że wszystkie nowe biskupstwa polskie po roku 1000 powstały kosztem archidiecezji gnieźnieńskiej, w której granicach (zwłaszcza po upadku biskupstwa kołobrzeskiego), znalazły się ziemie od Bałtyku aż po Bug i Pilicę i których organizacyjne opanowanie musiało sprawiać ośrodkowi gnieźnieńskiemu duże trudności. W rezultacie z archidiecezji gnieźnieńskiej wykrojono najpierw biskupstwo płockie (1075), następnie kruszwickie i włocławskie (1123 - 24). Zupełnie inna była sytuacja biskupstwa poznańskiego: odstępując kresy zachodnie swej diecezji na rzecz biskupstwa lubuskiego, traciło ono co najmniej 1/5 swego obszaru; było więc rzeczą naturalną, iż otrzymało ono rekompensatę z „parcelowanej" w tym samym czasie archidiecezji gnieźnieńskiej; arcybiskupi woleli oczywiście „pozbyć się" tej części archidiecezji, która była najbardziej oddalona od ich siedziby. Natomiast założenie, iż biskup poznański zgodziłby się na przyjęcie tak odległej krainy w roku 1000, gdy cała Polska północna i wschodnia stanowiła kartę niezapisaną, graniczyłoby z absurdem. Wszystko wskazuje na to, że biskup Unger dążył za wszelką cenę do utrzymania się przy zachodniej części Wielkopolski, dającej mu możliwość utrzymania kontaktu z Kościołem niemieckim, do którego niebawem przylgnął.

opisie zjazdu gnieźnieńskiego, a wspomniał o nich zaledwie półgębkiem w ogólnej charakterystyce Bolesława Chrobrego.

Poświęciliśmy im wiele uwagi w pierwszej części naszego dzieła (zob. t. I rozdz. VI, a także komentarz). Tutaj sięgniemy raz jeszcze do tych przekazów, aby wydobyć z nich to wszystko, co może się wiązać z przeprowadzaną wówczas reorganizacją kościelną Polski. Po znanej ceremonii nałożenia księciu polskiemu przez cesarza diademu cesarskiego, co sam kronikarz zinterpretował jako wyniesienie Bolesława do godności królewskiej, a także przyjęcia go w poczet sojuszników cesarstwa, nastąpił akt drugi następującej treści:

„Ponadto zaś przekazał na rzecz jego oraz jego następców wszelką władzę, jaka w zakresie [udzielania] godności kościelnych przysługiwała cesarstwu w królestwie polskim, czy też w innych podbitych już przez niego krajach barbarzyńców, oraz w tych, które podbije [w przyszłości]. Postanowienia tego układu zatwierdził papież Sylwester przywilejem świętego Rzymskiego Kościoła"[193].

W pewnej sprzeczności z tą relacją jest inny tekst Anonima Galla, w którym opiewając zwycięstwa Bolesława Chrobrego tak pisze:

„Czyż zresztą potrzeba dokładnie wymieniać jego zwycięstwa i tryumfy nad ludami niewiernymi, skoro wiadomo, że je niejako swymi stopami podeptał! On to bowiem Seleucję, Pomorze i Prusy do tego stopnia albo starł, gdy się przy pogaństwie upierały, albo też, nawrócone, umocnił w wierze, iż wiele tam kościołów i biskupów ustanowił za zgodą papieża, a raczej papież za jego pośrednictwem"[194].

W wypadku pierwszym kompetencja księcia Bolesława do ustanawiania biskupów została wyprowadzona z nadania cesarskiego, w dru-

[193] Anonim tzw. Gall, *Kronika*, ks. I rozdz. 6, s. 22. Tekst łaciński: „Insuper etiam in ecclesiasticis honoribus quicquid ad imperium pertinebat in regno Polonorum vel in aliis superatis ab eo vel superandis regionibus barbarorum, sue suorumque successorum potestati concessit, cuius paccionis decretum papa Siluester sancte Romane ecclesie privilegio confirmavit".

[194] Anonim tzw. Gall, *Kronika*, ks. I rozdz. VI, s. 20; por. też przedmowę do kroniki, s. 9 - 10. Tekst łaciński: „Ipse namque Seleuciam, Pomoraniam et Prussiam usque adeo vel in perfidia persistentes contrivit vel conversas in fide solidavit, quod ecclesias ibi multas et episcopos per apostolicum, ymmo apostolicus per eum ordinavit". Kronikarz ma tu na myśli plemiona pomorskie i wieleckie (czytam: Seleucia = Leuticia, a nie: Selencia).

gim zaś z przywileju papieskiego. W obu wypadkach chodzi niewątpliwie o zadania i kompetencje misyjne cesarza i papieża w krajach pogańskich. Nie były one jednak równej jakości. Na cesarzu spoczywał obowiązek popierania misji w krajach pogańskich i udzielania Kościołowi opieki w tym zakresie, a także wyposażania materialnego biskupstw w razie ich ufundowania. Natomiast na papieżu ciążył obowiązek, ale także i zadanie, samej misji nawracania pogan i organizowania instytucji kościelnych w miarę ich nawracania.

Od roku 966 Polska nie mogła być traktowana jako teren misyjny w owym pionierskim rozumieniu; stała się ona krajem chrześcijańskim, podlegającym z punktu widzenia prawa kanonicznego tym samym zasadom postępowania, co inne kraje chrześcijańskie. Obaj biskupi polscy, Jordan i Unger, jako biskupi misyjni byli przez papieża konsekrowani albo osobiście, albo drogą delegacji. Inaczej niż w Czechach, na co zwracał już uwagę Władysław Abraham[195], obaj biskupi polscy podlegali bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. W roku 1000 mógł więc cesarz przekazywać swoje prawa do wspierania misji tylko w odniesieniu do ludów pogańskich, znajdujących się poza granicami Polski (dotyczyło to Prus); jednakże mianowanie biskupów misyjnych dla tych terenów znajdowało się w kompetencji papieża a nie cesarza, jak tego najlepiej dowodzi przykład Brunona z Kwerfurtu (zob. rozdz. XI).

Gdy więc otrząśniemy przekaz Anonima Galla z frazeologii praw misyjnych przysługujących cesarzowi w krajach pogańskich, to bardziej uchwytną substancją w owym przekazie o przelaniu kompetencji cesarskich na księcia polskiego pozostaje sama władza „udzielania godności kościelnych", czyli prawo inwestytury biskupów promowanych do tej godności przez papieża lub metropolitę. Czy książę polski miał takie prawo przed rokiem 1000?

W Czechach prawo takie przysługiwało królowi niemieckiemu z tytułu jego zwierzchności nad tym krajem. W Polsce praktyka ta nie miała zastosowania (w każdym razie nic o niej nie wiadomo), gdyż Jordan i Unger jako biskupi ani ze strony króla niemieckiego, ani misyjni takiej inwestytury ze strony księcia polskiego nie potrze-

[195] Zob. s. 428.

bowali. Praktyka taka jednak nie mogła nadal być kontynuowana, z chwilą powołania w kraju metropolitalnej organizacji kościelnej.

Tymczasem w ówczesnym prawie kościelnym obowiązywała zasada, potwierdzona przez papieża Jana X, wyrażona słowami: *cum prisca consuetudo vigeat, qualiter nullus alicui clerico episcopatum conferre debeat nisi rex, cui divinitus sceptra collata sunt*[196]. Bolesław Chrobry nie będąc królem nie miałby zatem kompetencji do udzielania inwestytury swojemu metropolicie i jego sufraganom.

Cały ceremoniał nałożenia diademu cesarskiego na głowę księcia polskiego nie oznaczał zatem koronacji, ale zapewne miał na celu udzielenie Bolesławowi Chrobremu uprawnień królewskich w zakresie „udzielania godności kościelnych". Stanowił więc zachętę do zabiegów o koronę królewską w przyszłości, ale aktem koronacji w żadnym wypadku nie był[197]. Przeniesienie kwalifikacji królewskich na Bo-

---

[196] Zob. Jaffé-Löwenfeld, *Regesta pontificum Romanorum ab condita ecclesia ad annum post Christum natum 1198*, wyd. 2, Lipsk 1887, nr 3564 i 3565. Na przepis ten zwrócił uwagę już W. Abraham, *Organizacya*, s. 69; wyd. 3, s. 134.

[197] Zob. G. Labuda, *Studia*, t. I, rozdz. VI. Ceremoniał włożenia diademu cesarskiego na głowę księcia Bolesława Tadeusz Wasilewski (*Bizantyńska symbolika zjazdu gnieźnieńskiego i jej prawno-polityczna wymowa*, Przegl. Histor., 57, 1966, s. 1 - 12) zredukował do aktu nadania przez cesarza Bolesławowi Chrobremu „godności braterskiej", to jest przyjęcia go do „rodziny królów", wskazując przy tym na analogie bizantyńskie. Był to więc w pewnym sensie akt polityczny „sam w sobie", o znaczeniu czysto symbolicznym. Nie wydaje się to trafne. Analogia bizantyńska dotyczy całkiem innego kontekstu. Ceremoniał nałożenia diademu cesarskiego, „na zadatek przymierza i przyjaźni", jak pisze Anonim Gall, dalej wręczenie księciu polskiemu włóczni św. Maurycego wraz z znajdującym się w niej gwoździem z krzyża Chrystusowego, odwzajemnione ze strony Bolesława darem ramienia św. Wojciecha, należy wiązać ściśle z głównym tenorem spotkania gnieźnieńskiego, to jest z tworzeniem metropolitalnej organizacji Kościoła polskiego; w tym wypadku przyjęcie do „rodziny królów" miało na celu uzdolnienie księcia polskiego do wykonywania funkcji „królewskich" w stosunku do Kościoła. Można powiedzieć, iż dotychczasowe próby wyjaśnienia tego aktu głównie w kategoriach prawno-politycznych, na tle stosunku Polski do Cesarstwa, a także Królestwa Niemieckiego, były jednostronne i zacieśniały nadmiernie jego znaczenie. W tym duchu należy też rozumieć znaną wypowiedź Thietmara, iż na zjeździe gnieźnieńskim cesarz uczynił „trybutariusza panem" (Deus indulgeat imperatori, quod tributarium faciens dominum ad hoc umquam

lesława Chrobrego nie miało charakteru prawno-politycznego, lecz wyłącznie charakter prawno-kościelny, wynikający stąd, że cesję tę osobnym przywilejem potwierdził papież Sylwester[198]. W tym duchu procedurę tę interpretował Władysław Abraham[199]. I należy przy tym pozostać.

Trwałości tego przywileju cesarskiego i papieskiego dowodzi fakt, że biskupi polscy nie potrzebowali szukać potwierdzenia swej inwestytury poza granicami kraju, lecz nawet w okresie największego rozbicia dzielnicowego uzyskiwali ją u swoich książąt.

7. STANOWISKO PRAWNO-KOŚCIELNE BISKUPA UNGERA PO R. 1000 I GENEZA TZW. FALSYFIKATU MAGDEBURSKIEGO

Skoro z dwu hipotez dotyczących stanowiska, jakie przed rokiem 1000 zajmował Unger w Kościele polskim, lepiej uzasadniona jest ta, iż był on po Jordanie nadal biskupem misyjnym, zależnym bezpośrednio od Stolicy Apostolskiej, to w takim razie na wyjaśnienie czeka przekaz Thietmara, iż w dniu swej śmierci w roku 1012 był on jako: „Posnaniensis cenobii pastor, consacerdos suus et suffraganeus" ówczesnego arcybiskupa magdeburskiego Tagina (1004 - 1012). Nie mógł być takim sufraganem z pewnością przed rokiem 1000; został więc nim dopiero po roku 1000, gdy już został decyzją synodu gnieźnieńskiego osadzony na diecezji poznańskiej.

Ponieważ, jak wiemy, nie uznał on obediencji metropolity gnieźnieńskiego Gaudentego, wobec tego oczywiste jest, że uznał on zwierzchnictwo metropolity magdeburskiego Tagina po roku 1000. Mało prawdopodobne jest, aby wszedł on w ten stosunek zależności za

elevavit...; *Chronicon*, lib. V, cap. 10, s. 263 - 265), które to słowa nabierają znaczenia tylko w połączeniu z relacją Anonima Galla o zjeździe gnieźnieńskim.

[198] Gdyby akty prawne między cesarzem i księciem polskim miały wyłącznie charakter międzypaństwowy, nie miałby papież żadnej kompetencji potwierdzać ich własnym przywilejem. Potwierdzenie takie miało tylko wtedy sens, jeżeli ów „pakt" dotyczył spraw kościelnych. O analogicznej procedurze opowiada *Kronika węgiersko-polska* (Scriptores rerum Hungaricarum, t. II, s. 309).

[199] W. Abraham, *Organizacya*, s. 70 - 71; wyd. 3, s. 134 - 135; zob. też P. Bogdanowicz, *Zjazd gnieźnieński w roku 1000*, s. 68 i n.

jego poprzednika Gizylera, który zmarł w dniu 25 stycznia 1004 roku[200]; wszystko przemawia za tym, że stało się to dopiero za rządów arcybiskupa Tagina, a więc w okresie 1004 - 1012, raczej jednak bliżej tej pierwszej daty.

Jak się wydaje z właściwą hipotezą wystąpił Władysław Abraham, przypuszczając, że stało się to przy okazji podróży biskupa Ungera do Rzymu pod koniec 1003 lub na początku 1004 roku. Nie mając w tej sprawie niczego lepszego do powiedzenia, przytaczam słowa tego badacza: „W drodze spotkała go ... nieprzewidziana przeszkoda, został bowiem uwięziony i do Magdeburga przywieziony. Wraz z nim dążył do Rzymu również eremita włoski, który sam jeden pozostał przy życiu po wymordowaniu w Polsce innych jego braci zakonnych. I jego także uwięziono, a wiadomo z żywotu św. Romulda pióra Piotra Damiani, że Bolesław Chrobry starał się użyć pośrednictwa tych braci w swych stosunkach z Rzymem. W Niemczech obawiano się nie bez powodu, że podróż ich obu zagraża interesom Niemiec, więc nie przebierając w środkach, chciano jej przeszkodzić. I też sądzimy, że wówczas wymuszono w Magdeburgu na Ungerze, za cenę uzyskania wolności, oświadczenie, że się przyłącza ze swą diecezją do metropolii magdeburskiej, i przymuszono go równocześnie do złożenia przysięgi obediencyjnej arcybiskupowi magdeburskiemu, jak to już wówczas było we zwyczaju"[201].

Sam fakt internowania Ungera wraz z owym eremitą (był nim zapewne Tuni, przyszły opat eremu) wydaje się całkowicie pewny[202].

---

[200] Następca Gizylera, Tagino, został wybrany i wyświęcony na arcybiskupa w dniu 2 II 1004; gdyby nawet Unger w tym czasie był sufraganem arcybiskupa magdeburskiego, nie mógłby ze względu na krótki czas wziąć udziału w wyborze nowego metropolity; a ponieważ umarł w tym samym dniu co Tagino (9 VI), nie mógł również wystąpić w tej roli przy wyborze jego następcy Waltarda; zob. D. Claude, *Geschichte des Erzbistums Magdeburg*, s. 216, 272 - 273.

[201] W. Abraham, *Gniezno i Magdeburg*, s. 21 - 22.

[202] Zakwestionował interpretację słów Brunona: *dum timeretur, ne in damnum sui imperii illorum cursus foret* K. Buczek (*Pierwsze biskupstwo*, s. 174) wnosząc z nich, iż tylko poseł-eremita został uwięziony w Magdeburgu, a nie Unger; w odpowiedzi Abraham przekonywająco wykazał słuszność swej pierwot-

Dalszy ich los nie był jednakowy. Eremita zdołał uciec z więzienia w okolicznościach, które przez opowiadających zostały zgodnie ubrane w szatę cudowności. Jednakże ani Bruno z Kwerfurtu, ani autor żywotu św. Romualda nic nie mówią o zachowaniu biskupa Ungera. Można więc z pewnym prawdopodobieństwem przypuszczać, że Unger nie pod przymusem, lecz dobrowolnie uznał zwierzchnictwo arcybiskupa magdeburskiego[203].

Trzeba zważyć, że w tym czasie, w którym Unger i Tuni spieszyli do Rzymu, wrzała wojna między królem Henrykiem II i Bolesławem Chrobrym. Niemcom udało się zmusić Bolesława Chrobrego do wycofania się z Czech; w samych Niemczech przygotowywano się do wielkiej wyprawy na Polskę[204]. W tej sytuacji sam Unger mógł dojść do przekonania, że lepiej będzie stanąć po stronie króla niemieckiego. Jeżeli Unger uznał osobiście zwierzchnictwo arcybiskupa magdeburskiego, to musiano ten krok potraktować w Polsce jako akt wrogi. Należy więc przypuszczać, że Unger dobrowolnie pozostał

---

nej interpretacji (*Jedyne polskie biskupstwo*, w: Organizacja, wyd. 3, s. 313 przyp. 9).

[203] Z żywotu św. Romualda, pióra Piotra Damiani, dowiadujemy się o wysłaniu przez eremitów jednego ze swoich towarzyszy, zapewne był nim Tuni, „et per eum summae sedis antistiti [tj. papieża] praedicandi licentiam petunt" (Mon. Pol. Hist., t. I, s. 329). Natomiast Bruno z Kwerfurtu w *Żywocie Pięciu Braci Męczenników* opowiada, iż ów eremita „arrepta fuga, captans nocturna silencia, inter medium densorum hostium sine querela domum sanus venit" (Mon. Pol. Hist., t. VI, s. 420). Takie same możliwości ucieczki miał prawdopodobnie Unger, ale z nich nie skorzystał.

[204] W wojnę tę wplotły się losy posła-eremity i biskupa Ungera, jak wynika z wyżej cytowanych tekstów; obszernie ówczesne wypadki charakteryzuje biskup Thietmar, a wśród nich wybija się na czoło fakt, iż rozmowy o pokój z księciem Bolesławem pod Poznaniem prowadził nie kto inny, jak arcybiskup Tagino; zob. Thietmari, *Chronicon*, lib. VI cap. 27, ed. M. Z. Jedlicki, s. 353 - 355: „Tagino archiepiscopus cum aliis familiaribus regis ad civitatem predictam [tj. do Poznania] a Bolizlavo rogatus venit et cum iuramentis ac emendacionibus condigni s firma pacis foedera apud eundem pepigit". O ówczesnej fazie stosunków polsko-niemieckich S. Zakrzewski, *Bolesław Chrobry*, s. 207 i n., oraz A. F. Grabski, *Bolesław Chrobry*, s. 128 i n.; zob. też D. Claude, *Geschichte*, s. 248 i n. (stosunek Tagina do księcia polskiego).

w Niemczech, gdyż swoim postępkiem sam sobie odciął drogę do powrotu do Poznania[205].

Prawdopodobnie posunął się jeszcze dalej i razem z arcybiskupem Taginem zaczął myśleć nad sformalizowaniem tego kroku przez uzyskanie papieskiej zgody na wcielenie podległej mu diecezji poznańskiej do magdeburskiego związku metropolitarnego. Inaczej trudno sobie wyobrazić genezę zagadkowego konceptu bulli papieża Jana, znanego pod nazwą „falsyfikatu magdeburskiego". Poświęcił mu wiele uwagi w swej rozprawie Paul Kehr, Od tego czasu stale usiłowano „poprawić" wyniki jego analizy i uzasadnić inne próby interpretacji.

Na ogół były to jednak próby dążące do osłabienia logiki samego wnioskowania, nie naruszające jednak samego rdzenia wywodów. Niektóre z nich należy uznać za słuszne. Zgodzić się wypada z krytyką samego określenia „falsyfikat", należy raczej mówić o koncepcie bulli, która być może została przedstawiona w Rzymie, ale nie uzyskawszy tam akceptacji wróciła do petenta; w nowoczesnym języku dyplomatyki powiedzielibyśmy, iż była przygotowanym w kancelarii adresata „skryptem", który nie został przybrany w szatę „reskryptu" papieskiego[206].

---

[205] Za przymusem w stosunku do Ungera opowiada się W. Abraham, *Gniezno i Magdeburg*, s. 22; podobnie J. Nowacki, *Dzieje*, t. I, s. 42. Skoro jednak wszystko wskazuje na to, że Unger nie powrócił do kraju, narzuca się wniosek, iż Bolesław Chrobry zachował się w stosunku do Ungera podobnie, jak książę czeski Bolesław II do biskupa praskiego Wojciecha w roku 996.

[206] P. Kehr, *Das Erzbistum Magdeburg*, s. 47 i n.; por. Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorjum*, nr 3, s. 4 - 5.

[206] Zob. *Urkundenbuch d. Erzstifts Magdeburg*, t. I nr 128, 130, s. 183. W. Möllenberg, *Der Liber privilegiorum s. Maurici Magdeburgensis*, Historische Studien, z. 238, Berlin 1933, s. 93 - 102, wyjaśnił m.in., że dokument zwany powszechnie „falsyfikatem", w gruncie rzeczy nie zdążył się nim stać, gdyż zachował się tylko w kopii z początku XII wieku we wspomnianym wyżej „liber privilegiorum"; pozbawiony imienia wystawcy (dopisek, że miał nim być papież Jan XIV pochodzi dopiero z XV wieku) i całego eschatokołu ma raczej charakter konceptu, który odbiorca, to jest arcybiskup magdeburski, zamierzał przedstawić w kancelarii papieskiej celem nadania mu postaci oficjalnej bulli. Jak wyjaśnił E. Pitz, *Papstreskript und Kaiserreskript im Mittelalter*, Tübingen 1971, koncepty takie zwano później „skryptami", które po ich

Łatwo wykryć miejsce, gdzie „skrypt" ten został przygotowany. Była nim kancelaria arcybiskupa magdeburskiego. Z czasem, na początku XII wieku, podczas sporządzania rejestru dokumentów zachowanych w archiwum arcybiskupim, dostał się on do kopiariusza i w tej postaci posłużył arcybiskupowi magdeburskiemu Norbertowi najpierw do uzyskania u papieża Innocentego II formalnego powtórzenia treści „konceptu", a następnie u tegoż papieża bulli przyznającej arcybiskupowi zwierzchnictwo metropolitalne nad wszystkimi istniejącymi i znajdującymi się w fazie tworzenia biskupstwami polskimi, nie wyłączając samego Gniezna, w dniu 4 czerwca 1133; bulla ta wydana *in contumacia*, a więc mająca charakter orzeczenia zaocznego, nie uzyskała później sankcji papieskiej i po uznaniu papieża Innocentego przez episkopat polski uległa anulowaniu[207].

Koncept ten, będący odbiciem starań Magdeburga o podporządkowanie biskupstwa poznańskiego, wprawdzie nie uwieńczonych powodzeniem, ale mimo to w pewnym czasie podjętych, zyska wartość źródła historycznego, jeżeli potrafimy oznaczyć dokładniej datę jego powstania. W tej sprawie panuje dość duża rozbieżność. Paul Simson na podstawie wzmianki o trzech cesarzach Ottonach,

---

akceptacji przez postulowanego wystawcę przybierały postać „reskryptu". Skrypty te najczęściej po ich przejęciu przez kancelarię wystawcy zaopatrywano w formułę: *sicut asseris*, itp., celem zaznaczenia, iż za wiarygodność danych zawartych w reskrypcie bierze odpowiedzialność odbiorca, a zatem strona poszkodowana lub będąca przedmiotem akcji miała możność apelacji. Z formy zachowania „konceptu" w kopiariuszu wynika, że postulowany wystawca, prawdopodobnie papież Jan XVII (1003 - 1009) nie zgodził się nawet na nadanie mu szaty „reskryptu", czyli uznał jego treść za sprzeczną z rzeczywistością.

[207] Co nie powiodło się arcybiskupowi Taginowi w latach 1005 - 1007, powiodło się w zupełności 120 lat później arcybiskupowi magdeburskiemu Norbertowi, który korzystając z faktu, że biskupi polscy zrazu nie uznali legalności wyboru papieża Innocentego II (1130 - 1143) i opowiedzieli się po stronie antypapieża Anakleta II (1130 - 1138), zdołał uzyskać w kurii rzymskiej bullę Innocentego, która w pełni przejęła treść „konceptu" z lat 1004 - 1012, a następnie na tej podstawie bullę tegoż papieża w r. 1133, która podporządkowała arcybiskupowi magdeburskiemu wszystkie ówczesne biskupstwa polskie, istniejące i dopiero planowane. Zob. Migne, *Patrologia latina*, t. 179, nr 125, kol. 107 (1171) i Kod. Dypl. Wielkopolski, t. I nr 6, s. 8 - 9; charakterystykę tych bull zob. Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorjum*, nr 28 i 30, s. 34 - 35.

oznaczał jego *terminus post quem* na lata po roku 983, natomiast czas *ante quem* ustalał na rok 995, gdyż wymieniony w tym dokumencie biskup halberstadzki, Hildeward, obdarzony mianem: *venerabilis*, co wskazuje na człowieka żyjącego, umarł właśnie w tym roku[208]. Tę datę powstania dokumentu, koło roku 995, uzasadniali ostatnio W. Schlesinger i H. Beumann, łącząc usiłowania arcybiskupa magdeburskiego Gizylera z analogicznymi zabiegami biskupa miśnieńskiego Eida o rozciągnięcie granic swej diecezji aż po rzekę Odrę w tymże samym roku 995[209]. Tę datę jako wytyczną dla swoich interpretacji przyjął też Henryk Łowmiański[210].

Na rok 1012 przesuwał datę powstania konceptu W. Möllenberg. Wychodząc z założenia, że warunkiem powodzenia akcji zamierzonej w dokumencie było uprzednie zniesienie arcybiskupstwa w Gnieźnie, sądził on, iż tak daleko idącą koncesję ze strony księcia polskiego Bolesława Chrobrego mógł uzyskać arcybiskup magdeburski Walterd, który jako poseł króla niemieckiego był mile widziany na dworze księcia polskiego w czasie toczących się w roku 1012 układów polsko-niemieckich[211]. Skoro jednak jedyną podporą datacji ma być założenie samo w sobie zupełnie absurdalne, można sobie darować dalsze nad tą propozycją rozważania. A skoro upadła też datacja Simsona, oparta na fałszywym założeniu, iż tytuł: *venerabilis* koniecznie musi oznaczać człowieka żyjącego, do poważnego potraktowania nadaje się tylko datacja proponowana i uzasadniona szczegółowo przez Paula Kehra, iż omawiany tu koncept mógł powstać w latach 1004 - 1012 za czasów arcybiskupa Tagina[212].

Kehr zbudował swoją datację wyłącznie na podstawie kryteriów zaczerpniętych z krytyki wewnętrznej dokumentu, biorąc za punkt wyjścia bullę papieża Benedykta VII z roku 1012 dla arcybiskupa

---

[208] Zob. Wstęp Möllenberga w *Urkundenbuch d. Erzstifts Magdeburg*, nr 130, który jednak zgodnie z ustaleniami P. Kehra (*Das Erzbistum Magdeburg*, s. 56) uważa, iż przymiotnik ten przy osobie Hildewarda został przejęty przez redaktora konceptu z protokołu synodu raweńskiego z r. 968.

[209] Zob. przyp. 134.

[210] H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, s. 593, przyp. 1824.

[211] *Urkundenbuch d. Erzstifts Magdeburg*, t. I nr 130, s. 183.

[212] Zob. P. Kehr, *Das Erzbistum*, s. 54 - 63.

Walterda, która z kolei opierała się na bulli papieża Jana XVII (1003 - 1009) dla jego poprzednika Tagina. Nikomu nie udało się nadwyrężyć tej datacji. Można ją wesprzeć dodatkowym argumentem, wynikającym z faktu, iż diecezja poznańska mogła uchodzić za sufraganię Magdeburga dopiero po roku 1000, z chwilą utworzenia samego biskupstwa poznańskiego i z chwilą uznania przez biskupa Ungera zwierzchności metropolitalnej arcybiskupa Tagina. W roku 1000 biskup Unger nie podlegał jeszcze niczyjej obediencji metropolitalnej. Należy się więc zgodzić ze zdaniem W. Abrahama, że uznanie obediencji magdeburskiej przez Ungera dokonało się w roku 1004, a więc dopiero od tego momentu arcybiskup magdeburski zyskał podstawę do wszczęcia w Rzymie kroków o formalne uznanie tej zwierzchności [213].

Jak się wydaje, arcybiskup wystąpił z taką koncepcją zaraz po podporządkowaniu się Ungera, korzystając z toczącej się w latach 1003 - 1005 wojny polsko-niemieckiej. Jej punktem kulminacyjnym była wyprawa króla Henryka II, która podeszła pod sam Poznań. Tutaj jednak doszło do układów pokojowych, niweczących plany arcybiskupa. Druga okazja nadarzyła się dopiero w roku 1007, kiedy ponownie doszło do wybuchu wojny polsko-niemieckiej. Nie ulega wątpliwości, iż nie skończyło się tylko na sporządzeniu konceptu, lecz że bulla została przedstawiona w Rzymie. Tam jednak nie znalazła uznania. I w tej sytuacji, wobec niesprzyjających okoliczności politycznych i wobec stanowiska Stolicy Apostolskiej, rzecz cała definitywnie upadła.

Jak słusznie zauważył Paul Kehr, koncept bulli sfabrykowany w Magdeburgu powstał w oparciu o protokół synodu raweńskiego z roku 968 i o polecenie cesarza Ottona, skierowane w październiku 968 roku do biskupów i margrabiów saskich, w sprawie ordynacji arcybiskupa Adalberta [214]. Próba utrzymania biskupstwa poznańskiego w związku metropolitalnym magdeburskim mogła być uwieńczona powodzeniem tylko przez wskazanie, iż z jednej strony arcybiskupstwu magdeburskiemu od samego początku podporządkowano ziemie

[213] W. Abraham, *Gniezno i Magdeburg*, s. 21 - 22.
[214] *Urkundenbuch d. Erzstifts Magdeburg*, t. I nr 67, s. 97 - 98.

„ultra fluvios Albiam et Salam et Odoram", z drugiej zaś, iż diecezja poznańska od chwili powstania tej metropolii wchodziła w skład jej sufraganii. Autor konceptu wprowadził do niego merytorycznie błędne twierdzenie, jakoby w związku z wyniesieniem Magdeburga do roli siedziby arcybiskupiej miały być fundowane biskupstwa w Żytycach, Miśni, Merseburgu, Brandenburgu, Hawelbergu i Poznaniu. Skądinąd bowiem wiadomo, iż biskupstwa breńskie i hobolińskie powstały o dwadzieścia lat wcześniej od archidiecezji magdeburskiej [215]. Z tego samego powodu autor uznał za rzecz konieczną wprowadzić w poczet sufraganów magdeburskich pierwszego biskupa polskiego Jordana. Celowo, choć znów błędnie z rzeczowego punktu widzenia, autor konceptu podał, iż w dniu ustanowienia arcybiskupstwa Adalbert konsekrował aż sześciu swoich sufraganów: Jordana poznańskiego, Hugona żytyckiego, Burcharda miśnieńskiego, Bosona merseburskiego, Dodila brandenburskiego i Dudona hawelberskiego [216]. Tych dwu ostatnich Adalbert na pewno nie konsekrował, to samo dotyczy również Jordana. Tendencja całego tego elaboratu jest więc jaskrawo widoczna. Został on sporządzony tylko w tym celu, aby wykazać, że Poznań od początku był sufraganią magdeburską i dlatego pierwszy biskup misyjny Jordan musiał być nazwany biskupem poznańskim. W innym sformułowaniu założony cel zostałby zniweczony w samym zarodku [217].

Taki był oficjalny punkt widzenia Magdeburga; za nim poszedł w swej kronice Thietmar. Jego twierdzenie o podporządkowaniu Jordana arcybiskupowi magdeburskiemu z tytułem biskupa poznańskiego jest więc tyle warte, co źródło, na którym się oparł [218].

---

[215] Jest to najlepszy dowód, jak źle orientowano się w Magdeburgu na początku XI wieku w dziejach własnych sufraganii.

[216] Zob. *Urkundenbuch*, jak w przyp. 211.

[217] Słusznie podkreślił ten fakt K. Buczek, *Pierwsze biskupstwo*, s. 173.

[218] Że biskup Thietmar mógł być dokładnie wtajemniczony w okoliczności i cel powstania tzw. falsyfikatu magdeburskiego, dowodzi drobny szczegół, świadczący o zażyłości obu biskupów. Thietmar, opowiadając o pierwszych chwilach rządów Tagina, pisze tak o stosunkach między świeżo wybranym arcybiskupem a Henrykiem II, który zrazu był niechętny jego wyborowi: „Niebawem związał się z Henrykiem, wówczas jeszcze księciem, i bardzo mu się spodobał z powodu czystości swej duszy i ciała. Odtąd aż do wyżej wspomnianej chwili

Z chwilą śmierci biskupa Ungera zależność biskupa poznańskiego od Magdeburga automatycznie upadła. Jest rzeczą zgoła nieprawdo-

---

służył mu dniem i nocą, nie cierpiany przez złych, chwalony przez dobrych... Dlatego, jak mi to opowiadał często sam Tagino, gdy upłynęło dziesięć lat, król spełnił z miłości do tego szczególnie cenionego męża ... ową pełną prawdy, ... przepowiednię" (*Kronika*, ks. V, rozdz. 43, s. 310). Że Thietmar musiał znać treść konceptu dowodzi znowu drobny szczegół. Analizując wyżej (s. 449) relację Thietmara o uroczystościach związanych z tworzeniem arcybiskupstwa magdeburskiego, zwróciliśmy uwagę na zależność jego charakterystyki osoby arcybiskupa Adalberta (ks. II rozdz. 22) od listu cesarza Ottona I do biskupów i książąt saskich z października 968 roku. Jednakże, jak to zauważył P. Kehr (*Das Erzbistum*, s. 29 przyp. 1) tak w relacji samego Thietmara, jak i w przekazie *Gesta archiepiscoporum Magdeburgensium* znajduje się zwrot w owym liście niespotykany. W *Gesta* brzmi on następująco: „Igitur imperator predictum Adalbertum de Wizinburgensi abbatia, quam interim regebat, assumptum, praedictae ecclesiae per omnia dignum et probatum sacerdotio promovit eumque pro pallio et privilegio ab apostolica sede suscipiendo cum litteris suae auctoritatis direxit" (Mon. Germ. Hist., Scriptores, t. XIV, s. 381). Wyrazy podkreślone odnajdujemy w prostszej formie w relacji Thietmara; ale źródłem tego zwrotu był zapewne tekst „konceptu" magdeburskiego:

Koncept 1004 - 1012	Thietmar II, 22
Quo finito inperator ... Romam veniens, Athelbertum episcopum, in primas Rugorum provincię destinatum, non sua autem ignavia, sed illorum nequitia depulsum, quoniam quidem scientia, sanctitate vitę, morumque probitate nullum prorsus ei similem invenire potuit, a summo pontifice ad Magadaburgensem archiepiscopatum ordinari precepit, ...	Imperator vocavit ad se Riharium..., sed visa qua dam epistola ... Aethelbertumque Treverensem professione monachum, sed Ruscie prius ordinatum presulem et hinc a gentibus expulsum, ad archiepiscopatus apicem, inclitum patrem et per omnia probatum ... apostolica auctoritate promovit.

Jeżeli przy udowodnionych ścisłych związkach Thietmara ze środowiskiem arcybiskupim magdeburskim, prawie za pewnik możemy przyjąć, iż Thietmar miał w ręku nie tylko wszystkie dokumenty fundacyjne arcybiskupstwa magdeburskiego, to w ślad za tym za pewnik musimy przyjąć, iż miał również w ręku omawiany tutaj „koncept" bulli papieskiej i że z niej zaczerpnął w sposób zamierzony tendencyjnie sformułowaną (bo bez niej całe usiłowania Magdeburga z góry byłyby skazane na niepowodzenie) wiadomość, iż biskup Jordan był

podobną, aby książę Bolesław Chrobry, korzystając ze swego prawa udzielania inwestytury następcy Ungera, zgodził się na jego uzależnienie od obcego metropolity [219].

8. REKAPITULACJA

Powyżej przeprowadzona analiza źródeł i literatury doprowadziła do następujących wniosków:

1. Z wielu poglądów wypowiedzianych na temat najstarszej organizacji Kościoła w Polsce bardziej szczegółowej krytyce zostały poddane poglądy Władysława Abrahama (1890), wsparte i rozwinięte następnie przez Paula Kehra (1920 r.), iż dwaj pierwsi biskupi polscy, Jordan i Unger, byli biskupami misyjnymi, podlegającymi z tego tytułu bezpośrednio Stolicy Apostolskiej, i że ten stan rzeczy utrzymywał się aż do roku 1000, tj. do momentu kiedy biskupstwo misyjne Jordana i Ungera zostało przekształcone w organizację metropolitalną w postaci arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Szczegółowej krytyce poddano także poglądy historyków, utrzymujących, iż Jordan i Unger już to byli od początku biskupami diecezjalnymi poznańskimi i w tym charakterze podlegali zwierzchnictwu arcybiskupów magdeburskich od roku 968 aż do roku 1000, już to ordynariuszami diecezji poznańskiej bezpośrednio podległymi Stolicy Apostolskiej jako biskupi egzymowani.

2. Przed poddaniem obu hipotez kontroli zapisów źródłowych należało sprawdzić wiarygodność ich samych. Za hipotezą drugą przemawiają informacje *Kroniki* Thietmara o podporządkowaniu arcybiskupowi magdeburskiemu Adalbertowi w roku 968 biskupa poznańskiego Jordana (*Kronika* ks. II, rozdz. 22), a także wiadomość podana przez jeden z roczników polskich (poznański, II), iż Jordan został ordynowany na biskupa poznańskiego (968 r.). Na tej podstawie

---

biskupem diecezjalnym poznańskim i jako taki był konsekrowany przez arcybiskupa magdeburskiego Adalberta i jako taki był jego sufraganem. Zob. trafne uwagi ks. J. Nowackiego *Dzieje*, t. I, s. 42.

[219] Zob. rozdz. XI.

wnoszono, iż Jordan od początku był poznańskim biskupem diecezjalnym. Kontrola opisu ustanawiania arcybiskupstwa magdeburskiego, zawarta w kronice Thietmara, wykazuje liczne błędy zarówno w datacji, jak i danych rzeczowych; istnieje duże prawdopodobieństwo, iż swój zapis o Jordanie jako biskupie poznańskim i o wcieleniu go do metropolii magdeburskiej oparł on na koncepcie bulli papieskiej, sfabrykowanym w Magdeburgu na początku XI stulecia. Natomiast analiza zapisów rocznikarskich wykazuje jednoznacznie, iż zapiska, która skłoniła autora *Rocznika poznańskiego II*, powstałego koło roku 1290, do poczytywania Jordana za biskupa diecezjalnego poznańskiego brzmiała prawdopodobnie: Polonia cepit habere episcopum nomine Jordanum (zob. roczniki czeskie i *Rocznik kapituły poznańskiej* pod rokiem 968). Roczniki polskie potwierdzają więc hipotezę pierwszą, iż Jordan był biskupem misyjnym w Polsce. W ten sposób potwierdzenie uzyskał również dowód przeprowadzony przez Kehra, iż co najmniej do roku 981 Jordan nie był biskupem diecezjalnym i jako taki nie podlegał metropolicie magdeburskiemu. Również jego następca Unger występuje jeszcze w roku 991 tylko jako biskup, bez określenia diecezjalnego. W roku 1000 występuje on już jako biskup, któremu podlegał cały obszar państwa piastowskiego, wyjąwszy Śląsk i Małopolskę, które do roku 1000 podlegały jurysdykcji biskupa praskiego i ołomunieckiego. Unger został biskupem poznańskim dopiero w roku 1000, kiedy w momencie tworzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego wydzielono dla niego osobną diecezję z siedzibą w Poznaniu. Jako biskupi misyjni, Jordan i Unger podlegali bezpośrednio Stolicy Apostolskiej (immediata subiectio).

3. Nic nie wskazuje na to, aby darowizna „państwa gnieźnieńskiego" Stolicy Apostolskiej dokonana przez Mieszka I i jego żonę Odę, i przekazana przez regest dokumentu zwanego potocznie *Dagome iudex* z lat 990/991, miała jakikolwiek związek z zabiegami o tworzenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Bezpośredni asumpt, a także podstawę ideologiczną do takiej inicjatywy ze strony księcia Bolesława Chrobrego, dała śmierć męczeńska św. Wojciecha w Prusach (997 r.). Rokowania w tej sprawie toczyły się w Rzymie na synodach kościelnych w ciągu lat 998 i 999, w wyniku których brat Wojciecha, Gaudenty-Radzim najpierw uzyskał sakrę biskupią, a następnie pod ko-

niec roku 999 został podniesiony do godności „arcybiskupa św. Wojciecha", to jest arcybiskupa w Gnieźnie.

4. Utworzenie arcybiskupstwa należało do kompetencji papieża, natomiast wyposażenie arcybiskupa i jego sufraganów należało do księcia. Ponieważ w granicach państwa polskiego od lat 988 - 990 znajdowały się: Małopolska i Śląsk, postanowiono wyłączyć te ziemie z jurysdykcji biskupów czesko-morawskich i związku metropolitalnego moguckiego, ustanawiając na tych ziemiach biskupów polskich, którzy weszli w skład metropolii gnieźnieńskiej. Mianowanie Radzima-Gaudentego arcybiskupem spowodowało zapewne protest ze strony biskupa Ungera. Toteż dla ostatecznego usunięcia ewentualnych przeszkód na powyższej drodze został zwołany do Gniezna synod, na którym papieża Sylwestra II zastępował kardynał oblacjonariusz Robert w asyście innych kardynałów i biskupów (jest dość prawdopodobne, iż mógł wziąć w tym synodzie udział ówczesny arcybiskup magdeburski Gizyler). Na synodzie tym powołano do życia 5 diecezji polskich oraz rozgraniczono siedem biskupstw, okrawając diecezję praską i ołomuniecką. Biskup Unger, korzystając ze swego statusu biskupa zależnego bezpośrednio od Stolicy Apostolskiej, nie uznał obediencji arcybiskupa Gaudentego.

5. W synodzie brał udział w gronie swoich *dostojników* cesarz Otton III, który przybył do Gniezna z pielgrzymką do grobu św. Wojciecha i przywiózł ze sobą ołtarz, w którym złożono relikwie św. Wojciecha. Ponieważ według obowiązującego w Kościele zachodnim obyczaju tylko królowie mieli prawo udzielać inwestytury biskupom, Otton III przyjął Bolesława Chrobrego do „rodziny królów" (co bynajmniej nie było równoznaczne z jego koronacją, a tylko dawało zachętę do ubiegania się o koronę w przyszłości), co dawało mu prawo do udzielania biskupom polskim inwestytury. Decyzję tę zatwierdził osobną, niezachowaną bullą papież Sylwester II.

6. Biskup Unger został w czasie swej podróży do Rzymu zatrzymany w Niemczech, przewieziony do Magdeburga w roku 1004, gdzie w nieznanych bliżej okolicznościach, prawdopodobnie z własnej woli, uznał zwierzchnictwo arcybiskupa magdeburskiego Tagina i został jego sufraganem. Arcybiskup Tagino, pragnąc umocnić związki Magdeburga z Poznaniem, powziął zamiar potwierdzenia tego stanu rzeczy

osobną bullą papieską. Do przygotowanego w jego kancelarii konceptu tej bulli (skryptu) wprowadził on fałszywe twierdzenie, jakoby Poznań od roku 968 podlegał metropolii magdeburskiej, a Jordan był konsekrowany na biskupa poznańskiego przez arcybiskupa Adalberta. Stolica Apostolska nie zaakceptowała tego konceptu w postaci reskryptu; toteż z chwilą śmierci arcybiskupa Tagina i biskupa Ungera w roku 1012 ustał związek Poznania z arcybiskupstwem magdeburskim. Z treści tego konceptu biskup merseburski Thietmar zaczerpnął oba twierdzenia o zależności Jordana od Magdeburga i o piastowaniu już w roku 968 godności biskupa diecezji poznańskiej do swej kroniki, co jednak, jak wykazał Kehr, w pierwszym wypadku na pewno jest nieprawdziwe, a w drugim wypadku nie znajduje żadnego potwierdzenia w innych współczesnych źródłach.

7. Analiza różnych danych pozwala twierdzić, iż synod gnieźnieński obradował w dniach 8 - 10 marca 1000 roku i że uroczystość ustanowienia metropolii gnieźnieńskiej i pięciu najstarszych diecezji polskich, tj. łącznie z Poznaniem, przypada na dzień 10 marca tegoż roku, w niedzielę postną: Laetare Hierusalem.

XI

ZAGADKA DRUGIEJ METROPOLII W POLSCE ZA CZASÓW BOLESŁAWA CHROBREGO

Pierwszy kronikarz dziejów polskich, Anonim tzw. Gall, sławiąc gorliwość Bolesława Chrobrego w zakładaniu biskupstw i budowaniu kościołów, powiedział też, „że za jego czasów Polska miała dwóch metropolitów wraz z podległymi im sufraganami"[1].

Co do istnienia jednej metropolii już w roku 1000, mianowicie gnieźnieńskiej, nie mamy żadnej wątpliwości[2]. Inaczej ma się sprawa z drugą. „Ponieważ brak o tej metropolii wszelkich innych świadectw źródłowych — pisał w roku 1962 Tadeusz Silnicki — więc zdani jesteśmy na hipotezy tak co do powstania jej i rozmiarów, jak co do osób domniemanych metropolitów"[3].

1. PRZEGLĄD OPINII

Pomijając starsze przygodne domysły pierwszą godną uwagi hipotezę o drugiej metropolii polskiej wysunął Władysław Abraham,

[1] Zob. Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przekład R. Grodecki — M. Plezia, Wrocław 1965, ks. I rozdz. 11, s. 31. Podstawowy tekst pochodzi z mojego artykułu w roczniku Nasza Przeszłość 62 (1984), s. 7 - 24.

[2] Wszystkie podstawowe informacje o organizacji Kościoła w Polsce czerpiemy ciągle jeszcze z dzieła W. Abrahama, *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy wieku XII*, wyd. 3, Poznań 1962, s. 112 (założenie biskupstw); por. też *Historia Kościoła w Polsce*, t. I, cz. 1, red. ks. B. Kumor, ks. Z. Obertyński, Poznań-Warszawa 1974, s. 35 i n.; *Kościół w Polsce*, t. I: *Średniowiecze*, pod red. J. Kłoczowskiego, Kraków 1966, s. 70 i n.

[3] Zob. T. Silnicki, *Początki organizacji Kościoła w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego*, w: Początki państwa polskiego. Księga Tysiąclecia, t. I, Poznań 1962, s. 357.

wiążąc ją z osobą Brunona z Kwerfurtu, który w roku 1002/1003 otrzymał od papieża Sylwestra mandat przeprowadzenia misji wśród pogan na ziemiach Europy wschodniej i północnej[4]. „Bruno zyskał w Polsce stały punkt oparcia i podstawę dla swej działalności, a wskutek jego osiedlenia się w Polsce stworzoną została możność powstania drugiej nowej prowincji metropolitalnej..."[5].

Myśl Abrahama podjął i rozwinął Stanisław Kętrzyński, który wprawdzie żywił pewne wątpliwości, czy może istnieć coś takiego jak metropolia misyjna, to jednak nie widział lepszej możliwości wytłumaczenia informacji Anonima Galla[6]. Zwrócił on w szczególności uwagę na zapis *Rocznika kapituły krakowskiej* pod latami:

1027 Ypolitus archiepiscopus obiit Bossuta successit;

1028 Stephanus archiepiscopus obiit[7].

Po odrzuceniu mało prawdopodobnego domysłu, jakoby w ciągu dwu lat zmarło aż trzech arcybiskupów, Kętrzyński przypuszcza, że pod rokiem 1027 rocznik zanotował zmiany na tronie arcybiskupów gnieźnieńskich, natomiast w roku 1028 utrwalił datę śmierci arcybiskupa jakiejś innej metropolii. Odrzuciwszy *a limine* możliwość powiązania tej drugiej metropolii z Krakowem (a personalnie z występującym tam w latach 1046 - 1059 arcybiskupem Aronem), a także z Magdeburgiem (jako metropolii, której podlegał biskup poznański Unger), szukał tej drugiej metropolii na ówczesnych wschodnich kresach państwa piastowskiego, dopatrując się resztek jej egzystencji w archidiakonacie czerskim, który w późniejszych czasach należał do diecezji poznańskiej, a ostatnim przedstawicielem tej metropolii miał być znany nam już arcybiskup Stefan, zmarły w roku 1028[8].

Gdy w roku 1920 niemiecki badacz Paul Kehr rozpatrywał naj-

---

[4] Zob. W. Abraham, *Organizacya Kościoła*, Lwów 1890, s. 80.

[5] Cytuję W. Abrahama, *Organizacya*, wyd. 2, Lwów 1892, s. 82, wyd. 3, s. 138.

[6] Zob. S. Kętrzyński, *Kilka uwag o opacie Astryku-Anastazym: Dodatek — O dwu metropoliach w Polsce za Bolesława Chrobrego*, Przegląd Historyczny, 1 (1905), s. 178 - 183.

[7] Zob. *Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarz*, wyd. Zofia Kozłowska-Budkowa, Mon. Pol. Hist., ser. nova, t. V, Warszawa 1978, s. 46.

[8] Zob. S. Kętrzyński, op. cit., s. 182 - 183.

starszą organizację Kościoła polskiego, odrzucił całkowicie wiarogodność przekazu Anonima Galla, dyskredytując go zresztą całkiem niesłusznie przez odwołanie się do tradycji o drugim arcybiskupstwie krakowskim, która to tradycja powstała dopiero w pierwszej połowie XIII wieku[9]. Nie zrażony krytyką Kehra Władysław Abraham podtrzymał swą dawniejszą hipotezę, modyfikując ją teraz w tym kierunku, iż „myśl utworzenia drugiej metropolii w Polsce mogła już przy pertraktacjach z Ungerem powstać, a później z działalnością Brunona z Kwerfurtu została związana"[10].

Niewiele do tej kwestii dorzucił tak pomysłowy skądinąd Stanisław Zakrzewski, powtarzając w zasadzie za W. Abrahamem i S. Kętrzyńskim, że: „Ta druga metropolia mogła być przeznaczoną dla Mazowsza i dla Prus, i w ogóle dla obszarów leżących na wschód od Wisły; ślady tej drugiej metropolii wolno widzieć w granicach nad Narwią według dokumentu dla Mogilna, a także w poddaniu później pod jurysdykcję biskupa poznańskiego archidiakonatu czerskiego..." Za argument świadczący o istnieniu tej drugiej metropolii uznaje Zakrzewski po pierwsze „wiadomość o diecezji św. Brunona, po drugie znane zapiski *Rocznika krakowskiego* o arcybiskupach Hipolicie i Stefanie pod latami 1027 i 1028"[11].

Do kwestii tej powrócił raz jeszcze, niejako na marginesie swoich studiów nad początkami państwa polskiego, w obszernej rozprawie z roku 1947, żaląc się przy okazji, że „tak mało miejsca zajmuje w nauce naszej zagadnienie tak poważne, jakim winna być sprawa istnienia czy nieistnienia także drugiej, obok gnieźnieńskiej, metropolii w Polsce..."[12]. Mimo wszelkiego wysiłku, jaki włożył on w wy-

---

[9] Por. P. Kehr, *Das Erzbistum Magdeburg und die erste Organisation der christlichen Kirche in Polen*, Berlin 1920, s. 37 przyp. 2, 43.

[10] W. Abraham, *Gniezno i Magdeburg*, Kraków 1921, s. 21 przyp. 1; za sugestią W. Abrahama poszedł ks. Józef Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. I, Poznań 1959, s. 39, 41.

[11] Zob. S. Zakrzewski, *Bolesław Chrobry Wielki*, Lwów 1925, s. 145 - 146 i 211.

[12] Zob. S. Kętrzyński, *O zaginionej metropolii czasów Bolesława Chrobrego*, Warszawa 1947; cytuję według przedruku w: S. Kętrzyński, *Polska X-XI wieku*, Warszawa 1961, s. 291.

jaśnienie tej kwestii, rezultat jego badań, wobec szczupłości samej podstawy źródłowej, nie wyszedł wiele poza to, co o jej istnieniu W. Abraham i on sam zdołali powiedzieć kilkadziesiąt lat wcześniej. Toteż tym razem Kętrzyński najwięcej miejsca poświęcił pytaniu „gdzie mogła się mieścić w obrębie ówczesnej Polski czasów Bolesława Chrobrego taka druga, obok gnieźnieńskiej, prowincja kościelna?" Niejako uprzedzając wynik procedury analitycznej dał na nie odpowiedź logiczną, mianowicie „leżała ona tam, gdzie nie było prowincji kościelnej gnieźnieńskiej"[13].

Z tą „prostą odpowiedzią", jak ją nazywa sam autor, uznawszy fakt istnienia drugiej metropolii za dowiedziony, należy się oczywiście zgodzić. Ale z tej przesłanki wynika pytanie drugie: czy utworzona w roku 1000 metropolia gnieźnieńska objęła cały obszar ówczesnego państwa polskiego, czy też pozostawiła ona poza swoim zasięgiem tereny nie objęte jej granicami. Patrząc na tę kwestię z punktu widzenia dalszego rozwoju terytorialnego Kościoła polskiego w XI i XII wieku, S. Kętrzyński dostrzega dwie ziemie, które w roku 1000 nie otrzymały swoich własnych biskupstw, gdyż dostały je dopiero później. Są to Kujawy i Mazowsze (Płock, Włocławek-Kruszwica); zalicza do nich ponadto również całą „sandomierską" połać diecezji krakowskiej. W rezultacie Kętrzyński przydzielił tej drugiej prowincji kościelnej „Kujawy z ziemią chełmińską, Mazowsze, Łęczycę z Sieradzem, Sandomierz z Wiślicą, w czasach od roku 1018 może i ruskie nabytki z Przemyślem"[14]. Poszukując siedziby dla tej drugiej metropolii, doszedł ostatecznie do wniosku, że miejscem najbardziej stosownym był dla niej Sandomierz[15].

---

[13] Tamże s. 301.

[14] Tamże s. 309 - 310; enigmatycznie w tej sprawie wypowiedział się R. Grodecki, *Dziejowa rola Bolesława Chrobrego*, w: Polska piastowska, Warszawa 1969, s. 22: „a bez biskupstw zostały Kujawy, centralne ziemie Łęczycy i Sieradza, wreszcie całe rozległe Mazowsze". Z jego słów nie wynika jednak, aby te ziemie nie zostały objęte granicami istniejących już od roku 1000 diecezji. Inni historycy Kościoła w Polsce nie mają wątpliwości, że granicami metropolii gnieźnieńskiej zostały objęte wszystkie ziemie znajdujące się w roku 1000 pod panowaniem Bolesława Chrobrego.

[15] S. Kętrzyński, op. cit., s. 313. Do tezy tej przyłączył się H. Paszkiewicz, *The Origin of Russia*, New York 1954, s. 381 - 404; dane mające świadczyć

Co się tyczy czasu powstania drugiej metropolii, to zdaniem Kętrzyńskiego Bolesław Chrobry planował jej powstanie równocześnie z powołaniem do życia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Miał również upatrzonego na nią kandydata, względnie kandydatów. Jednym z nich miał być opat „sancte Marie Sclavanensis provintie", Astryk Anastazy, oraz znany nam już Bruno z Kwerfurtu. Z dalszego przebiegu wydarzeń Kętrzyński wysuwa wniosek, że zadaniem Astryka-Anastazego było tylko przedstawienie samego planu powołania do życia drugiej metropolii, natomiast faktycznie na jej czele zamierzano postawić Brunona. Mają za tym przemawiać rozmaite pośrednie przygodne wzmianki źródłowe, wśród których znaczenie zasadnicze należy przypisać faktowi, iż Bruno z Kwerfurtu w roku 1004 został „arcybiskupem misyjnym" (*archiepiscopus gentium*)[16]. Gdyby zatem udało się wykazać związek personalny między tą jego godnością a godnością owego drugiego metropolity polskiego z czasów Bolesława, hipoteza o istnieniu drugiej metropolii w Polsce zyskałaby walne poparcie. Wrócimy do tej zależności.

Śledząc dalszy tok badań trzeba zauważyć, że ziarno zasiane przez Stanisława Kętrzyńskiego dało plon przez niego całkiem nie oczekiwany. Jego argumentacja za istnieniem na ówczesnych kresach wschodnich terenów nie podlegających utworzonej w roku 1000 metropolii gnieźnieńskiej została podchwycona i powiązana z błąkającą się od dawna w literaturze polskiej hipotezą o istnieniu na południu Polski organizacji kościelnej obrządku słowiańskiego (metodiańskiego).

Wszystkie wzmianki, a właściwie tylko aluzje, mogące świadczyć o zachowaniu się obrządku metodiańskiego w Polsce po jego rozgromieniu na Morawach u schyłku IX wieku, zebrał najstaranniej i skomentował ks. Józef Umiński. Wśród nich poczesne miejsce przypisał znanemu nam już przekazowi o dwu metropoliach za czasów Bolesława Chrobrego. Celem oczyszczenia pola dla własnej koncepcji metro-

---

o istnieniu *słowiańskiej organizacji kościelnej* na ówczesnych wschodnich i południowych kresach Polski, zebrane przez Paszkiewicza, referuje H. Kapiszewski, *Zagadnienie metropolii słowiańskiej w Sandomierzu*, Małopolskie Studia Historyczne, 1 (1958), s. 73 - 78. Chciałoby się powiedzieć: „szkoda czasu i atłasu" na zbijanie tych „danych". Zob. też rozdz. II.

[16] S. Kętrzyński, op. cit., s. 324 i n.

polii słowiańskiej badacz ten wypowiada się przeciw obu mniemaniom S. Kętrzyńskiego, jakoby owym metropolitą miał być Bruno z Kwerfurtu i jakoby metropolia ta obejmowała wschodnie kresy kraju z siedzibą w Sandomierzu. Krytykę tę tutaj przytoczymy, gdyż trafnie podcina ona konstrukcję Kętrzyńskiego u samej podstawy: „... po pierwsze ... w czasach Chrobrego (ba! i długo jeszcze później) nie było w Polsce potrzeby zakładania aż dwóch — odrębnych terenowo — prowincji kościelnych, z których jedna w dodatku musiałaby z konieczności mieć swój dyspozycyjny ośrodek zdala od stolicy panującego ... —, po wtóre — Kościół bardzo ostrożnie i bardzo powoli, zazwyczaj po dłuższych przygotowaniach i pertraktacjach zakłada nowe biskupstwa, a tym więcej nowe metropolie"[17].

Skoro jednak ani w Łęczycy, ani w Sandomierzu nie napotykamy najmniejszego śladu po tej metropolii, to, zdaniem Umińskiego, poza tym brak jakiegokolwiek innego pozytywnego o niej świadectwa źródłowego[18].

Ta ze wszech miar trafna obserwacja nie przeszkodziła jednak ks. J. Umińskiemu odnieść do siebie tego samego, co zarzucił S. Kętrzyńskiemu, mianowicie, gdy twierdzi, że wspomniana przez Galla druga metropolia odnosi się do metropolity obrządku słowiańskiego z siedzibą w Krakowie. Tymczasem również o istnieniu tej i takiej metropolii nie zachowało się żadne świadectwo źródłowe, bo przecież trudno w tej materii powoływać się znowu na tego samego Galla.

Ks. Umiński był jednak zbyt wytrawnym znawcą historii Kościoła, aby niejako z góry nie zasłonić się przed zarzutem podstawowym,

---

[17] Zob. ks. J. Umiński, *Obrządek słowiański w Polsce IX-XI wieku i zagadnienie drugiej metropolii polskiej w czasach Bolesława Chrobrego*, Roczniki Humanistyczne Katol. Uniw. Lubelskiego, t. IV: 4, Lublin, 1957 s. 34 - 35.

[18] Tamże s. 35: „Jeżeli idzie o tradycję piśmienną, to mamy przecież stosunkowo niemało polskich i obcych roczników i kronik, i żywotów świętych, katalogów biskupich, listów i dokumentów, luźnych zapisek, które nam podają stosunkowo nawet wiele niewątpliwych szczegółów o metropolii gnieźnieńskiej i jej pierwszych sufraganach, a o tej drugiej poza ogólnikowym i niczego bliżej nie określającym stwierdzeniem Galla, bezpośrednio i wyraźnie i w pełni wiarogodnie, ani słówka. Panuje jak gdyby sprzężenie milczenia na temat tej drugiej, z całkowitą jednak pewnością istniejącej u nas niegdyś metropolii".

z dziedziny organizacyjnej. Z punktu widzenia prawa kanonicznego było bowiem rzeczą nie do pomyślenia, aby na jednym i tym samym terenie istniały dwie nakładające się organizacje kościelne[19]. Zdawał sobie z tej trudności doskonale sprawę Stanisław Kętrzyński i dlatego z takim nakładem argumentacji dowodził, jakoby znajdujące się wprawdzie już w roku 1007 w granicach państwa piastowskiego ziemie: kujawska, mazowiecka i sandomierska mimo to nie podlegały jurysdykcji Gniezna. Tymczasem ks. Umiński ominął tę przeszkodę, podnosząc, że takie wprawdzie było prawo, „rzeczywistość jednak i życie wyglądały inaczej"[20]. Przykłady, jakie z życia metropolii salzburskiej przytoczył na poparcie swego poglądu, dowodzą jednak czegoś wręcz przeciwnego[21]. Musimy też odmówić wartości dowodowej

---

[19] Tamże s. 36 i n.

[20] Tamże s. 36: „Co do nas, ponieważ bierzemy dosłownie twierdzenie Galla i nie mamy żadnych zastrzeżeń co do jego prawdomówności, że jedynym możliwym do przyjęcia jego wyjaśnieniem będzie, że owym drugim metropolitą, o którym Gall nas informuje, był działający w Polsce obok jedynego łacińskiego, czyli gnieźnieńskiego, inny obrządku słowiańskiego. Jeden i drugi rządził swoimi obrządkami na terenie całego państwa i myślimy, że po wszystkim, cośmy powiedzieli dotychczas, czytelnicy chyba przyznają nam słuszność". Nie przyznamy.

[21] Ks. J. Umiński słusznie przypomina w tym związku „kanon 9 soboru laterańskiego IV z 1215 r.", który „postanawiał bardzo stanowczo, że miejscowości o różnych językach lub obrządkach mają mieć na czele tylko jednego biskupa ordynariusza, a ten sobie dobierze pomocnika lub pomocników dla sprawowania duszpasterstwa i sakramentów w innym lub w innych obrządkach. Istnienie dwóch czy więcej niezależnych od siebie i równych sobie, odrębnych dla każdego obrządku, nazywa sobór monstrum, ciałem o dwóch czy więcej głowach" (op. cit., s. 37). Kanon powyższy rozwijał tylko w odniesieniu do dwu obrządków to, co przed tym obowiązywało jaka zasada, że w obrębie jednej diecezji nie może być dwu lub więcej pasterzy. W powołanym, ale nie w pełni zinterpretowanym, przez ks. Umińskiego liście arcybiskupa salzburskiego, Teotmara z roku 900, zostały przytoczone uchwały poprzednich w tej sprawie synodów i soborów, a także papieskich dekretów. (Zob. *Codex diplomaticus et epistolaris regni Bohemiae*, ed. G. Friedrich, t. I, Pragae 1894 - 1897, nr 30, s. 30 - 31). Istniała w ustroju Kościoła starannie przestrzegana od początku zasada, aby nie tworzyć w obrębie jednej i tej samej diecezji lub metropolii dwu odrębnych jurysdykcji. Jeżeli by więc nawet istniała na terenie Polski jakaś wspólnota religijna przyznająca się do obrządku słowiańskiego,

zapisowi *Rocznika kapituły krakowskiej* o tajemniczych trzech arcybiskupach z roku 1027 i 1028, przemawiającemu jakoby za istnieniem wówczas w Polsce metropolii[22].

Faktyczny stan rzeczy był bowiem taki, że na wiele lat przed powstaniem metropolii gnieźnieńskiej ziemie Polski południowej, to jest Śląsk i Małopolska „aż po Bug i Styr" podlegały jurysdykcji biskupstw: praskiego i ołomunieckiego, utworzonych w latach 973/974 i wchodzących w obręb metropolii moguncklej. Spod zwierzchności metropolitalnej Moguncji obie te ziemie przeszły w roku 1000 pod jurysdykcję metropolity gnieźnieńskiego[23]. Nie da się więc utrzymać zarówno zawieszony w próżni pogląd S. Kętrzyńskiego o wyjęciu Sandomierza (i konsekwentnie całego Mazowsza wraz z Kujawami) spod jurysdykcji gnieźnieńskiej, jak i też jeszcze bardziej sprzeczne z rzeczywistością założenie ks. Umińskiego o możliwości współistnienia obok siebie na terenie tego samego kraju łacińskiej metropolii gnieźnieńskiej i metodiańskiej metropolii krakowskiej[24]. Obecny stan

---

to również i ta w tym czasie, tj. w X i XI wieku, musiała podlegać jurysdykcji miejscowego ordynariusza lub metropolity.

[22] Przy interpretacji dwu tych zapisek trzeba sobie najpierw postawić pytanie, czy jest rzeczą prawdopodobną, aby w roczniku utrzymywanym przez środowisko kościelne obrządku łacińskiego, wpisywano też zmiany w hierarchii obrządku słowiańskiego i to akurat w roczniku, który nie zanotował np. śmierci pierwszego metropolity gnieźnieńskiego Radzima-Gaudentego. W tej sytuacji za najbardziej prawdopodobne należy uznać wyjaśnienie, jakie tym zapisom dał T. Wojciechowski, *Szkice historyczne XI wieku*, wyd. 3, Warszawa 1970, s. 51; zob. też W. Semkowicz, *Bosuta*, Polski Słown. Biograf., t. II (1937), s. 375; *Najdawniejsze roczniki krakowskie*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, s. 46, przyp. 110. Gdyby Bosuta był inną osobą niż Stefan, to przecież rocznikarz musiałby poprzedzić zapiskę z roku 1028 wniesieniem daty śmierci Bosuty, sukcesji i zejścia w tym samym roku Stefana. Zapewne zapiskę z roku 1028 zaciągał inny pisarz niż autor zapiski z roku 1027; ten drugi uważał za rzecz słuszniejszą wpisać imię kościelne.

[23] Obszerniej na ten temat wypowiadam się w rozdziale X: *Organizacja Kościoła w Polsce w drugiej połowie X wieku*.

[24] Podobne co ks. Umiński poglądy na temat obrządku słowiańskiego w Polsce, łącznie z tezą o metropolii słowiańskiej z siedzibą w Krakowie, przedstawiła K. Lanckorońska, *Studies on the Roman-Slavonic Rite in Poland*, w: Orientalia Christiana Analecta, vol. 161, Roma 1961, s. 22 i n. Na ten temat

dyskusji, a właściwie niemożność wyjścia poza luźne domysły, trafnie ujął w roku 1962 Tadeusz Silnicki: „Wiele budzi się na ten temat wątpliwości. Czy związać jej genezę z planami, snutymi koło osoby Ungera, czy może wchodziłaby tu w grę osobistość nader ciekawa, ruchliwa i rozmaicie w nauce rozumiana opata Astryka-Anastazego, czy też — co najwięcej przemawia do przekonania — byłby tym drugim obok gnieźnieńskiego Radzyma — metropolitą arcybiskup Bruno, wielbiciel i następca w misji i męczeństwie św. Wojciecha, zamianowany przez papieża Sylwestra II tak samo jak Radzym. Daremnie szukalibyśmy stolicy tej drugiej metropolii, gdyż nie zadowalają żadne domysły snute w tym kierunku. Mogła to być Łęczyca, obok której znajdowało się opactwo wyrosłe z tradycji św. Wojciecha, mógł być — jak przypuszczają S. Kętrzyński i ks. Z. Obertyński — Sandomierz, nie należałoby wykluczać Płocka, w którym też było przy katedrze opactwo benedyktyńskie i gdzie Bolesław Śmiały fundował diecezję, a Władysław Herman i Bolesław Krzywousty mieli stolicę i miejsce wiecznego spoczynku"[25].

Tymczasem wypada stwierdzić, że nie wytrzymały krytyki ani hipoteza „sandomierska" (łacińska) S. Kętrzyńskiego z roku 1947, ani hipoteza „krakowska" (metodiańska) ks. Umińskiego. Nie pozostaje więc nam nic innego, jak jeszcze raz wrócić: a) do starej myśli Władysława Abrahama z roku 1890, iż w przekazie Anonima Galla o dwu metropoliach tkwią jakieś reminiscencje z pobytu w Polsce Brunona z Kwerfurtu jako arcybiskupa misyjnego, oraz b) do drugiej również pochodzącej od W. Abrahama koncepcji z roku 1921, iż

---

wypowiedział się H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, Warszawa 1970, s. 498, następująco: „Nie da się zaprzeczyć, że autorka dała obraz danego zagadnienia możliwie pełny i konsekwentny, cóż kiedy oparty na pozbawionym uzasadnienia źródłowego założeniu, jakoby w Polsce istniała w w. XI metropolia słowiańska. Toteż nie stanowi rozwiązania bardziej przekonywającego niż koncepcja S. Kętrzyńskiego, owszem, wywołuje jeszcze większe zastrzeżenia, jako konstrukcja oderwana od rzeczywistości historycznej". Sam prof. Łowmiański był zdania, iż Anonim Gall mógł mieć na myśli metropolię obrządku słowiańskiego, ale w Kijowie (op. cit., t. IV, s. 496); zgodzimy się jednak z jego własną opinią, że: „niestety nie widać sposobu sprawdzenia, czy Gall konkretnie myślał o drugiej metropolii w Kijowie".

[25] Zob. T. Silnicki, *Początki organizacji Kościoła w Polsce*, s. 357.

w przekazie Galla mogły znaleźć odbicie projekty związane z wyznaczeniem nowej roli biskupowi Ungerowi przez utworzenie nowej metropolii poznańskiej. Jedyną drogą prowadzącą do weryfikacji tych hipotez jest właściwe odczytanie przekazu Anonima Galla. Idąc tropem wskazanym przez Abrahama, zapytujemy, czy odnosi się on do Brunona z Kwerfurtu lub czy wiąże się z osobą biskupa Ungera? A może jest jeszcze jakaś inna możliwość interpretacji, dotąd przez badaczy nie rozważana?

2. ANALIZA PRZEKAZU GALLA ANONIMA

Przypomnijmy raz jeszcze tekst kroniki Anonima. Brzmi on tak: „Igitur rex Boleslaus erga divinum cultum in ecclesiis construendis et episcopatibus ordinandis, beneficiisque conferendis ita devotissimus existebat, quod suo tempore Polonia duos metropolitanos cum suis suffraganeis continebat" [26].

Zwróćmy najpierw uwagę, że nasz kronikarz w odnośnym rozdziale swego dzieła postawił sobie za cel wysławianie dobrodziejstw króla Bolesława wyświadczonych Kościołowi. Wiadomość o dwu metropoliach została przez niego przytoczona na dowód tego, że za czasów Chrobrego Kościół polski rzeczywiście znajdował się w fazie dużego rozkwitu, skoro mógł się poszczycić posiadaniem aż dwu metropolitów. Tymczasem wszyscy czytelnicy i słuchacze Anonima dobrze wiedzieli, że za czasów jego następcy, Bolesława Krzywoustego, Polska miała tylko jednego metropolitę. Wiadomość o dwu metropolitach pełni więc w opowiadaniu Anonima Galla rolę typowego argumentum retorycznego, wzmacniającego swą wymową główny panegiryczny tok narracji. Trudno przypuścić, aby dla celów czysto panegirycznych zmyślił rzecz niebyłą. Wręcz przeciwnie. Kronikarz albo zakładał u swoich partnerów powszechną znajomość tego faktu, albo w razie zakwestionowania tej wiadomości posiadał możność wskazania źródła,

[26] Zob. Galli Anonymi, *Cronica et gesta ducum sive principum Polonorum*, ed. K. Maleczyński, Mon. Pol. Hist., ser. nova, t. II, Kraków 1952, lib. I cap. II, s. 30. Zob. też trawestację tego tekstu u mistrza Wincentego (Mon. Pol. Hist. t. II, s. 276).

z którego ją zaczerpnął. Sam fakt został jednak niejako przystosowany do potrzeb narracji, co w znacznym stopniu utrudnia możność dotarcia do jej pierwotnego brzmienia, a tym samym również otwiera pole do subiektywnych interpretacji. Ponadto, forma argumentum użytego w konkretnej sytuacji sprawiła, że Anonim Gall później nie wrócił do tej sprawy nie powiedział, co się stało z owym drugim metropolitą. Nie wiedzą nic o takiej metropolii polskie roczniki. Było więc coś przejściowego w istnieniu związanej z jego osobą instytucji.

Tymczasem użyte przez kronikarza sformułowanie: Polonia duos metropolitanos cum suis suffraganeis continebat, nie pozostawia żadnej wątpliwości co do dwu faktów: 1) że w obu wypadkach chodziło o regularną organizację terytorialną, której przewodziło dwu metropolitów wraz z podległymi im sufraganami; oraz 2) że obaj metropolici sprawowali swoją jurysdykcję w obrębie ówczesnego państwa polskiego (Polonia).

Jednym z tych metropolitów był z pewnością Radzim-Gaudenty, zawiadujący metropolią gnieźnieńską, której w roku 1000 podlegała cała Polska, z wyjątkiem połaci Wielkopolski podlegającej biskupowi poznańskiemu Ungerowi, który w roku 1000 nie uznał zwierzchnictwa arcybiskupa gnieźnieńskiego. Ponieważ przekaz Anonima Galla nie pozostawia żadnej wątpliwości, że za czasów Chrobrego istniał w Polsce taki drugi metropolita, któremu podlegały jakieś diecezje, automatycznie musi odpaść druga hipoteza Władysława Abrahama, jakoby mógł nim był biskup poznański Unger[27]. Anonim Gall mówi bowiem o takim dostojniku kościelnym, który faktycznie już był metropolitą, a nie o takim, który ewentualnie mógłby nim być.

3. RZEKOME ARCYBISKUPSTWO MISYJNE BRUNONA Z KWERFURTU W POLSCE

Czy wobec tego Anonim Gall mógł mieć na myśli Brunona z Kwerfurtu?

Przeciw temu dość rozpowszechnionemu w historiografii polskiej

[27] Zob. wyżej, s. 535, 536.

mniemaniu przemawiają zdecydowanie dwie okoliczności: 1) postać Brunona z Kwerfurtu w ogóle nie występuje na kartach *Kroniki* Anonima — a gdzież była lepsza sposobność wymienienia go, jak nie przy tej okazji? 2) Bruno z Kwerfurtu był biskupem-arcybiskupem misyjnym, którego sfera działalności leżała poza granicami państwa polskiego, które od roku 966 uchodziło za państwo chrześcijańskie i od roku 1000 miało swoją regularną organizację metropolitalną. Krótko mówiąc, na terenie Polski nie mógł Bruno stworzyć własnej organizacji terytorialnej, nie mogli mu też podlegać na tym terenie jacyś inni biskupi-sufragani. Z czasem zdał sobie z tego sprawę Władysław Abraham i dlatego w roku 1921 sam odstąpił od swej hipotezy, jeszcze tak usilnie bronionej w drugim wydaniu jego dzieła w roku 1893[28].

U źródła pomysłu nie tylko W. Abrahama, lecz także i innych, iż to Bruno z Kwerfurtu mógł być owym poszukiwanym metropolitą, znajdował się niewątpliwie tytuł arcybiskupi (archiepiscopus gentium) Brunona, przypisywany mu przez niektóre późniejsze źródła. Współczesne mu źródła z reguły tytułują Brunona z Kwerfurtu tylko biskupem. Zwrócił na tę sprzeczność w jego tytulaturze uwagę Wojciech Kętrzyński w swym obszernym omówieniu pierwszego wydania dzieła Władysława Abrahama. Władysław Abraham w swej replice wystąpił w obronie tytułu arcybiskupiego Brunona[29]. Obrona ta jednak pozostawiła sporo wątpliwości na temat samego tytułu, a także nie wyjaśniła zadowalająco podstawy prawnej kompetencji Brunona, faktycznie przez niego sprawowanych i przysługujących z reguły arcybiskupom. Rzecz wymaga ponownego sprawdzenia.

Jedyne wyraźne świadectwo, że Bruno z Kwerfurtu faktycznie został wyniesiony do godności arcybiskupa, zawdzięczamy Piotrowi Damiani. W swym pisanym koło roku 1042 żywocie, a więc wiele lat po śmierci Brunona, podaje, iż ten spędziwszy pewien czas jako pustelnik w eremie Romualda pod Rawenną, postanowił wziąć na siebie

[28] Zob. W. Abraham, *Organizacya*, wyd. 2, s. 77, przyp. 1, wyd. 3, s. 138, 273.

[29] Zob. W. Kętrzyński, *O organizacji Kościoła w Polsce do połowy wieku XII*, Przew. Naukowy i Literacki, 19 (1891), s. 664; W. Abraham, *Organizacya*, s. 77; wyd. 3, s. 138.

obowiązki misjonarza; w tym celu udał się on do Rzymu i tutaj „ab apostolica sede consecrationem archiepiscopatus accepit"[30]. Pod tym względem Piotr Damiani był jednak źle poinformowany, bo biskup merseburski Thietmar, jako bezpośredni świadek, bliżej stojący tych wydarzeń, zapisał w swej kronice, że Bruno po śmierci cesarza Ottona III przybył do Merseburga i tutaj u króla Henryka II „benedicionem cum licencia domni papae episcopalem ab eo peciit et eius iussione ab archiepiscopo Taginone consecracionem, et quod ipse detulit huc, pallium ibidem suscepit"[31]. Papież nie wyświęcił więc Brunona na arcybiskupa, lecz udzielając mu zgody na prowadzenie misji wśród pogan, wręczył mu tylko paliusz (zaraz się dowiemy, po co?), po sakrę zaś wysłał go do jego miejscowego metropolity, który istotnie udzielił mu święceń biskupich.

Było to wiosną 1004 roku. Od tej pory Bruno spędził dłuższy czas w samych Niemczech, stamtąd udał się na Węgry, gdzie prowadził misję wśród tzw. Czarnych Węgrów. Następnie podążył na Ruś, gdzie z kolei prowadził misję wśród Pieczyngów, stąd udał się do Polski na dwór Bolesława Chrobrego, gdzie przybył w roku 1007 lub 1008 i tutaj podczas dłuższego pobytu oddawał się ożywionej działalności pisarskiej, a także misjonarskiej, wyprawiał też swoich kapłanów z misją do Szwecji, wreszcie wyruszył z misją na pogranicze Litwy i Rusi, zapewne do Jaćwięgów, gdzie poniósł wraz ze swymi towarzyszami śmierć męczeńską 14 lutego 1009 roku. Całe itinerarium Brunona w latach 1004 - 1009 jest nam dobrze znane. Nie ma w nim ani czasu, ani miejsca, w którym mógłby od kogokolwiek otrzymać godność arcybiskupią[32].

---

[30] Zob. P. Damianiego *Żywot św. Romualda*, Mon. Pol. Hist., t. I, Lwów 1864, s. 327; o wartości źródłowej *Vita s. Romualdi*, dość wysokiej jeśli chodzi o sprawy włoskie, gorzej co się tyczy spraw zewnętrznych, zob. W. Wattenbach, R. Holtzmann, *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter*, t. III, Weimar 1971, s. 863 - 864.

[31] Zob. Thietmari, *Chronicon*, lib. VI, cap. 94, s. 451 - 453.

[32] Zob. tutaj podstawową wciąż monografię: H. G. Voigt, *Brun von Querfurt, Mönch, Eremit, Erzbischof der Heiden und Märtyrer*, Stuttgart 1907; w literaturze polskiej najwięcej użytecznych informacji zawiera szkic L. Koczy,

Wszystkie współczesne źródła są pod tym względem całkowicie zgodne, że Bruno z Kwerfurtu otrzymał tylko święcenia biskupie. I tak bezpośredni świadek jego śmierci i biograf Wipert konsekwentnie nazywa go biskupem. Bruno sam jest autorem dwu dzieł prawie że autobiograficznych, tj. *Żywotu Pięciu Braci Męczenników* i *Listu do króla niemieckiego Henryka II*, w którym określa się stale jako biskup[33]. Jako biskupa wpisały go do swoich rejestrów nekrologi merseburskie i weissenburskie[34]. *Roczniki weissenburskie* zapisały pod rokiem 1009: „Brun episcopus martyrio coronatur"[35]; z tym też tytułem utrwaliła jego śmierć kronika biskupów halberstadzkich[36]. Dla środowiska polskiego decydujące znaczenie ma jednak zapiska nekrologiczna, którą znajdujemy w *Roczniku kapituły krakowskiej*: 1009 Bruno

---

Misje polskie w Prusach i na Pomorzu za czasów Bolesławów, Annales Missiologicae, 6 (1934), s. 101 - 117.

[33] Zob. Wiperti, *Hystoria de praedicatione episcopi Brunonis cum suis capellanis in Prussia et martirio eorum*, Mon. Pol. Hist., t. I, s. 229 - 230; Wipert kilka razy, wymieniając Brunona, konsekwentnie za każdym razem nazywa go: episcopus. W *Vita Quinque Fratrum* wspomina anegdotycznie, jak to brat Benedykt jeszcze podczas wspólnego pobytu w eremie Pereum pod Rawenną, a tuż przed jego wyprawą do Polski, zwykł był do niego mówić proroczo: „quod pro meis peccatis futurum erat 'domne episcope' (Mon. Pol. Hist., t. VI, s. 396, cap. 4 i Mon. Pol. Hist., ser. nova, t. IV: 3, s. 39). Tak samo w liście do króla niemieckiego Henryka pisze o sobie: „Maxime uobis tacere non debeo, cuius sancta persuasione episcopus sum, qui de sancto Petro euangelium Christi gentibus porto" (Mon. Pol. Hist., ser. nova, t. IV: 3, s. 98). W swoim sprawozdaniu o śmierci męczeńskiej Brunona użył zagadkowego określenia, iż Bruno udał się do Prus „dimisso episcopatu" (loc. cit., s. 229). Zwrot ten dał asumpt do rozmaitych domysłów. Trudno traktować te słowa metaforycznie: „złożywszy urząd biskupi", gdyż Bruno udając się z misją do Prusów, szedł do nich jako biskup misyjny, trudno im też przypisywać znaczenie instytucjonalne, gdyż jako biskup misyjny nie zawiadywał żadną diecezją w porządku metropolitarnym. Nie można jednak całkiem wykluczyć możliwości, iż Bolesław wskutek nieobecności w kraju biskupa Ungera powierzył mu przejściowo zawiadywanie biskupstwem poznańskim. Sam Bruno nic jednak o tym nie wspomina.

[34] Zob. H. G. Voigt, *Brun von Querfurt*, s. 260.

[35] Mon. Germ. Hist., Scriptores, t. III, s. 80.

[36] *Gesta episcoporum Halberstadensium*, Mon. Germ. Hist., Scriptores, 23 (1874).

episcopus martirizatus est[37]. W Polsce nie miano więc wątpliwości, że Bruno był nie archiepiscopus, lecz tylko episcopus gentium. Nie może on więc żadną miarą być uwzględniany w poszukiwaniach drugiego w Polsce metropolity za czasów Bolesława Chrobrego.

Z tytułem arcybiskupim występuje Bruno z Kwerfurtu w *Rocznikach kwedlinburskich*: Sanctus Bruno, qui cognominatus Bonifacius, archiepiscopus et monachus, 11 suae conversationis anno in confinio Rusciae et Lituae a paganis capite plexus cum suis 18,7 Id. Martii petiit caelos[38]. Podobną zapiskę znajdujemy też w *Annales Magdeburgenses*[39], ale nie posiada ona samodzielnej wartości, gdyż jest mechanicznym wypisem z *Roczników kwedlinburskich*. Natomiast Annalista Saxo, który — jak obecnie wiadomo — jest identyczny z opatem Arnoldem z Bergu pod Magdeburgiem, i równocześnie też autorem *Roczników magdeburskich*, zapisał śmierć Brunona najpierw tymi samymi słowami co *Roczniki kwedlinburskie*, następnie po raz drugi słowami już to tychże roczników już to kroniki Thietmara[40]. Wreszcie krótkie zapiski, nawiązujące stylistyką do zapisu *Roczników kwedlinburskich*, znajdujemy też w *Kronikach* Ekkeharda, w których jednak Bruno nazwany jest tylko biskupem[41]. Ponieważ zachowany do dziś egzemplarz *Roczników kwedlinburskich* pochodzi z XVI wieku, a wypisy opata Arnolda z Bergu pochodzą dopiero z lat trzydziestych XII wieku, trudno w nich ustalić datę wpisu nekrologicznego o Brunonie; jest więc rzeczą bardzo prawdopodobną, że wpisu tego dokonano dopiero koło roku 1025 lub nawet nieco później, kiedy powstała końcowa redakcja tych roczników[42].

Łatwo jednak wyjaśnić, skąd się w pewnych środowiskach koś-

[37] *Najdawniejsze roczniki krakowskie*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, s. 44.

[38] Mon. Germ. Hist., Scriptores, t. III (1839), s. 80.

[39] Mon. Germ. Hist., Scriptores, t. XVI (1859), s. 164.

[40] Mon. Germ. Hist., Scriptores, t. VI (1844), s. 658 i 745; Zob. B. Schmeidler, *Abt Arnold von Kloster Berge und Reichskloster Nienburg (1119 - 1166), und die Nienburg-Magdeburgische Geschichtsschreibung des 12. Jahrhunderts*, Sachsen und Anhalt, 15 (1939), s. 88 i n.

[41] Mon. Germ. Hist., Scriptores, t. VI (1844), s. 89 i 193.

[42] Zob. o rocznikach kwedlinburskich podstawową rozprawę R. Holtzmann, *Die Quedlinburger Annalen*, Sachsen und Anhalt, 1 (1925), s. 64 - 125; nie podzielam poglądu Holtzmanna, jakoby znana dziś redakcja roczników

cielnych, zwłaszcza w Magdeburgu, wzięła legenda o godności arcybiskupiej Brunona. Jej źródło wskazał Thietmar, podając, że Bruno przybywszy do Merseburga z prośbą o wyświęcenie na biskupa przywiózł ze sobą równocześnie paliusz. Paliusz był z reguły atrybutem arcybiskupów. Ale są nam też dobrze znane wypadki, kiedy paliusz otrzymywali od papieża biskupi[43]. Z paliuszem łączył się przywilej udzielania sakry innym biskupom. Z tego przywileju, jak wiemy, korzystał również Bruno z Kwerfurtu, wyświęcając biskupa dla Pieczyngów i dla Szwedów[44]. O każdym arcybiskupie można więc powiedzieć, że z reguły był on w posiadaniu paliusza, choć i pod tym względem zdarzały się wyjątki, natomiast z posiadania przez jakiegoś dostojnika kościelnego paliusza nie wolno wnosić, że był on tym samym arcybiskupem[45].

Po tym przeglądzie źródeł możemy ostatecznie rozstać się z nęcącą poniekąd hipotezą, że owym drugim metropolitą w Polsce za czasów Bolesława Chrobrego mógł być Bruno z Kwerfurtu. Kogo więc miał na myśli Anonim Gall — jest to pytanie nadal otwarte. Spróbujmy na nie odpowiedzieć.

4. KTO BYŁ DRUGIM METROPOLITĄ W POLSCE W LATACH 1004 - 1012?

Kierunek poszukiwania rozwiązania tej zagadki został już wskazany przez Władysława Abrahama. Trzeba jedynie do końca rozwikłać

---

miała tylko jednego autora; było ich co najmniej dwóch, z których pierwszy zakończył swą pracę koło roku 1015, drugi zaś po roku 1025.

[43] Zob. w tej sprawie dobrze udokumentowaną rozprawę S. Kętrzyński, *O palliuszu biskupów polskich XI wieku*, Rozprawy Akad. Umiejętności, Wydz. Histor.-Filozof., 43 (Kraków 1902), s. 200 - 251. Stanowisko Brunona z Kwerfurtu, jako biskupa obdarzonego paliuszem można porównać z drogą życiową biskupa Aktarda z Nantes, który od papieża Hadriana II (867 - 872) otrzymał paliusz: „ad suum specialem certique temporis usum" (Mon. Germ. Histor., Epistolae, t. II, s. 705).

[44] Zob. Brunonis Querfurtensis, *Epistola ad Henricum regem*, ed. J. Karwasińska, Mon. Pol. Hist., ser. nova, t. IV: 3 (Warszawa 1973), s. 100 i 105.

[45] Wiedział o tym oczywiście W. Abraham, *Organizacya*, s. 138 przyp. 108, ale nie wyciągnął z tego stanu rzeczy właściwego wniosku.

przesłanki przez niego sformułowane. Za rzecz pewną trzeba uznać fakt, że jednym z tych dwu metropolitów, których wymienił Anonim Gall, był arcybiskup gnieźnieński, razem ze swoimi trzema sufraganami. Kronikarz ma więc na myśli sytuację, jaka wytworzyła się w Kościele polskim po roku 1000. Jedyną diecezją polską, która wówczas znajdowała się poza obrębem metropolii gnieźnieńskiej, było biskupstwo poznańskie. Słusznie jednak W. Abraham pisał w roku 1921, że „taki stan rzeczy na przyszłość nie mógł się ostać, bo wciśnięte pomiędzy dwie prowincje metropolitalne terytorium, które Ungerowi pozostawiono, musiało być wreszcie jako osobna diecezja urządzone, biskupstwo zaś nie misyjne, nie należące do żadnej prowincji metropolitalnej, było bądź co bądź i w owych czasach tworzenia się organizacji kościelnej na północnym wschodzie Europy anomalią"[46].

Władysław Abraham przypuszczał, że do usunięcia tej anomalii zmierzano przez przekształcenie diecezji w archidiecezję i przez wytworzenie koło niej nowej metropolii. Terenem przyszłej działalności miały być ziemie, które objęli swą działalnością misyjną św. Wojciech i św. Bruno z Kwerfurtu. Jednakże rzut oka na mapę pokazuje wyraźnie, iż biskupstwo poznańskie nie miało żadnej możliwości rozwinięcia swych sufraganii ani w kierunku zachodnim, gdzie rozpościerały się diecezje podlegające arcybiskupowi magdeburskiemu (Brenna, Hobolin, Miśnia), ani na północ, południe i wschód, gdzie drogę zagradzały diecezje podlegające Gnieznu (Kołobrzeg, Gniezno, Kraków i Wrocław). Zresztą projektu nie mógł Anonim Gall (to znaczy jego źródło informacji) traktować jako metropolii realnie istniejącej. Przypominamy bowiem: według *Kroniki* Galla — była to metropolia z sufraganami.

Dylemat, nad którym głowił się Abraham, rozwiązał jednak sam Unger, poddając się w roku 1004/1005 pod obediencję metropolitalną arcybiskupa magdeburskiego Taginona. Okoliczności, wśród których doszło do uznania tej obediencji, są nam znane częściowo z *Żywotu Pięciu Braci Męczenników*, częściowo z *Kroniki* Thietmara. Bruno z Kwerfurtu opisując podróż jednego z eremitów przebywających w Polsce do Rzymu celem odszukania jego samego, podaje, iż podczas drugiej

[46] W. Abraham, *Gniezno i Magdeburg*, s. 20.

takiej podróży został pochwycony przez Niemców „wraz z bardzo zacnym biskupem Ungerem" i wysłany do Magdeburga, bo był wtedy „ostry zatarg z królem Sasów, który obawiał się, że podróż ich może przynieść szkodę jego państwu"[47]. Ów eremita, był nim raczej brat Antoni, późniejszy opat w eremie, a nie Barnaba[48], zdołał uciec do Polski, natomiast Bruno nic nie pisze, co się stało z pojmanym równocześnie biskupem Ungerem. Natomiast biskup Thietmar zapisał pod rokiem 1012 śmierć biskupa poznańskiego Ungera, nazywając go sufraganem arcybiskupa magdeburskiego Taginona (1004 - 1012)[49]. Abraham słusznie wnioskuje, że wolny jeszcze w roku 1000 od wszelkiej zależności metropolitalnej biskup Unger wtedy właśnie, prawdopodobnie koło roku 1005, został w Magdeburgu zmuszony do przyjęcia obediencji magdeburskiej[50].

Tym sposobem arcybiskup magdeburski Tagino stał się metropolitą w jednej polskiej diecezji, a jej biskup jego sufraganem.

W roku 1002 Bolesław Chrobry złożył w Merseburgu hołd lenny z Łużyc i Milska, tym samym ziemie te przeszły pod zarząd polski. Wprawdzie w roku 1005 król Henryk odebrał obie ziemie Bolesławowi Chrobremu, ale ten w roku 1007 siłą zajął je na powrót; w roku 1018 na mocy układu budziszyńskiego Milsko i Łużyce stały się częścią suwerennego państwa polskiego[51]. Wiemy, że Milsko i Łużyce stanowiły część diecezji miśnieńskiej; w pewnym więc sensie od roku 1002 biskup miśnieński był sufraganem arcybiskupa magdeburskiego z ziem wchodzących w obręb państwa polskiego. Biskup miśnieński otrzymał

---

[47] Cytuję według przekładu Kazimierza Abgarowicza, w: J. Karwasińska, *Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego*, Warszawa 1966, s. 228 - 229.

[48] Tego Barnabę, jak Piłata w Credo, wprowadził na stanowisko opata w eremie kazimierskim T. Wojciechowski, *Szkice historyczne*, s. 47, na podstawie całkiem chybionych przesłanek. Nie można wątpić, że po wymordowaniu pierwszej wspólnoty eremickiej w klasztorze zarząd nad nią objął brat Antoni, jak to wyraźnie wynika z treści samego *Żywotu*. Zdanie to uzasadniam w innej, niepublikowanej dotąd, rozprawie.

[49] Thietmari, *Chronicon*, lib. VI cap. 56, ed. M. Z. Jedlicki, s. 407.

[50] W. Abraham, *Gniezno i Magdeburg*, s. 21 - 22, oraz ponownie w rozprawie: *Jedyne biskupstwo polskie przed rokiem 1000*, w: Organizacja, wyd. 3, s. 313 przyp. 9.

[51] Zob. tutaj S. Zakrzewski, *Bolesław Chrobry Wielki*, l. c.

inwestyturę z rąk króla niemieckiego i w tym sensie nie można go uznawać za biskupa „polskiego".

Czy mamy jednak prawo uważać arcybiskupa magdeburskiego za „metropolitę polskiego" w sensie sugerowanym przez przekaz Anonima Galla? Gdy się na tę sytuację patrzy z punktu widzenia państwowego, polskiego lub niemieckiego, z pewnością nie; inaczej jednak na tę kwestię musiał patrzeć przedstawiciel Kościoła, kierując się wyłącznie kryterium prawa kanonicznego. Z tego punktu widzenia na terenie diecezji poznańskiej elekcja i inwestytura biskupa w myśl postanowień synodu gnieźnieńskiego należała na mocy wyraźnej cesji cesarza Ottona do kompetencji księcia polskiego[52], a zatem arcybiskup magdeburski mógł udzielić święceń biskupich tylko takiemu elektowi, którego polecił mu Bolesław Chrobry. W obrębie diecezji poznańskiej wytworzyła się więc wówczas sytuacja prawna podobna do tej, jaką obserwujemy w tym samym czasie w Czechach, gdzie miejscowym biskupom, praskiemu i ołomunieckiemu, sakry biskupiej udzielał metropolita moguncki[53]. W tym sensie można było metropolitę mogunckiego poczytywać również za metropolitę czeskiego.

Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że tak na tę kwestię patrzył autor źródła, z którego czerpał swe informacje Anonim Gall, i który te dwie odrębne struktury prawne podciągnął pod ten sam mianownik, iż za czasów Bolesława Chrobrego Polska miała aż dwu metropolitów, obu sprawujących jurysdykcję nad własnymi sufraganami. Co się tyczy metropolity gnieźnieńskiego sprawa jest całkowicie jasna. Co do drugiego metropolity, to trudno dojść do jego identyfikacji inaczej, jak tylko poprzez diecezję poznańską, której pasterz, Unger w latach 1005? - - 1012 z pewnością był sufraganem arcybiskupa magdeburskiego. Była to zależność *ad personam*, która trwała tak długo, jak długo żyły osoby które ten kontrakt zawarły. Następca Ungera mógł w tej sprawie postąpić według własnej woli. Taki stan rzeczy od strony prawnej mógł zostać usankcjonowany tylko przez wszystkie zainteresowane strony, tj. biskupa poznańskiego, metropolitę magdeburskiego i księcia polskiego.

---

[52] Zob. Galli Anonymi, *Cronica*, lib. I cap. 6, ed. K. Maleczyński, s. 20.

[53] Zob. A. Naegle, *Kirchengeschichte Böhmens*, t. II, Prag 1918.

Jak wiadomo, arcybiskup magdeburski Tagino zabiegał w kurii papieskiej o utrwalenie swego stanowiska prawnego w Polsce. Wyrazem tych zabiegów jest znany koncept bulli papieskiej, który w formie skryptu utrwalał ten stan rzeczy na przyszłość[54]. Magdeburg jednak nie uzyskał akceptacji dla swoich zabiegów w Rzymie w postaci papieskiego reskryptu; stało się to w zmienionej sytuacji dopiero w roku 1131 za czasów papieża Innocentego II[55].

Nie wiemy, kto został w Poznaniu następcą Ungera i czy uznał on śladem swego poprzednika obediencję magdeburską. W czasach późniejszych biskup poznański był jednym z sufraganów metropolity gnieźnieńskiego. Ks. J. Umiński przypuszcza, że stało się to dopiero w połowie XI wieku, inni przesuwają ten moment na czasy księcia Bolesława Krzywoustego[56]. Są to wszystko domysły, nie znajdujące żadnego odbicia w dostępnych nam źródłach.

Tymczasem należy wątpić, aby znajdujący się stale w konflikcie z państwem niemieckim Bolesław Chrobry godził się z przymusową sytuacją wytworzoną przez Ungera drogą jednostronnego uznania zwierzchnictwa magdeburskiego. Pozycja prawna Ungera była jednak wyjątkowa. W myśl postanowień synodu gnieźnieńskiego Unger zachowywał stanowisko biskupa misyjnego po utworzeniu metropolii gnieźnieńskiej, mimo że w roku 1000 został biskupem diecezjalnym. Jego następca nie mógł się jednak odwoływać do takiej pozycji prawnej. Wszystko zależało od księcia Bolesława, jako udzielającego nowemu biskupowi inwestytury. Należy przypuszczać, że właśnie wskutek oporu Bolesława Chrobrego wspomniany „skrypt" magdeburski, zgłaszający pretensje do zwierzchności nad diecezją poznańską,

---

[54] Zob. Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski, t. I, Poznań 1877, nr 1, s. 1 - 3; por. tu charakterystykę tego dokumentu w Z. Kozłowskiej-Budkowej, *Repertorjum polskich dokumentów doby piastowskiej*, z. 1, Kraków 1937, nr 3, s. 4 - 5.

[55] Zob. Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorjum*, nr 28, s. 34.

[56] Ks. J. Umiński, *Powstanie biskupstwa poznańskiego i zależnego odeń archidiakonatu ozerskiego*, Wiadomości Kościelne, Wrocław 1952, nr 1 - 2, s. 35 - 64; z poglądem tym słusznie polemizuje ks. J. Nowacki, *Archidiecezja poznańska*, t. I, s. 32 i 45. Najstarsze dzieje biskupstwa poznańskiego mimo fundamentalnego dzieła ks. Józefa Nowackiego nadal wymagają dyskusji.

nie uzyskał aprobaty w Rzymie. Bardziej prawdopodobne wydaje się zatem przypuszczenie, że funkcje drugiego metropolity w Polsce ustały wraz ze śmiercią arcybiskupa Taginona i biskupa Ungera w roku 1012.

5. SKĄD POCHODZIŁA WIADOMOŚĆ O DRUGIEJ METROPOLII?

Należy jeszcze postawić sobie pytanie, kto mógł utrwalić fakt sprawowania w Polsce władzy kanonicznej przez drugiego obok gnieźnieńskiego metropolity? Nie od dziś badacze zajmujący się wydarzeniami, ujmowanymi pod hasłem zjazdu gnieźnieńskiego z roku 1000, zwracają uwagę, że Anonim Gall posiadał o ówczesnych wydarzeniach wiedzę daleko wybiegającą poza zasób wiadomości przekazany przez inne współczesne źródła. W pewnym miejscu wskazuje jakoby palcem na to źródło, mówiąc, że rozmaite pełniejsze szczegóły o zjeździe gnieźnieńskim można znaleźć w dziele mówiącym o męczeństwie św. Wojciecha[57]. Niejednokrotnie kwestionowano wiarogodność tych słów, suponując, że jest to późniejszy wtręt do oryginalnej wersji kroniki; obecnie jednak — i słusznie — przeważa pogląd, iż Anonim Gall we wskazanym miejscu odwoływał się do jakiejś współczesnej relacji, która nie tylko zajmowała się samym wydarzeniem zabicia św. Wojciecha przez Prusów, lecz także jego następstwami, spośród których centralne miejsce zajęła pielgrzymka cesarza Ottona do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie[58]. Nie znamy oczywiście autora tej „pasji", ale najbardziej trafia do przekonania myśl, że napisał ją autor *Żywotu Pięciu Braci Męczenników* i autor tzw. drugiego *Żywotu św. Wojciecha*, Bruno z Kwerfurtu, w latach pobytu w Polsce 1007/8[59].

---

[57] Galli Anonymi, *Cronica*, lib. I cap. 6, ed. K. Maleczyński, s. 18: „...sicut in libro de passione martiris potest propensius inveniri".

[58] Zob. w tej sprawie S. Kętrzyński, *O zaginionym żywocie świętego Wojciecha*, Rozprawy Akad. Umiej., Wydz. Histor.-Filozof., 43 (1902), s. 252 - 299, szczególnie jednak M. Plezia, *Najstarszy zabytek historiografii polskiej. Zaginiony żywot św. Wojciecha*, Przegląd Histor., 43 (1952), s. 364 - 570, który tę kwestię wyświetlił bardzo przekonywająco.

[59] O Brunonie z Kwerfurtu myśli również M. Plezia, op. cit.

Dotychczasowi badacze zaliczyli do tej „pasji" tylko sam opis zjazdu gnieźnieńskiego (ks. I r. 6)[60]. Wydaje się jednak, że z dziełka tego pochodzi również to wszystko, co Anonim w ks. I rozdz. 8 opowiedział, wraz z drobiazgowym wyliczeniem sił zbrojnych państwa piastowskiego[61]. Czy można do tego źródła odnieść również informację o dwu metropolitach w Polsce za czasów Bolesława?

Na tak postawione pytanie — przy istniejącym stanie zachowania źródeł do czasów Bolesława Chrobrego — nikt nie odważy się odpowiedzieć twierdząco. Jest jednak dość materii, aby rozpatrywać je jako możliwość. Już wyżej zauważyliśmy, że równorzędne potraktowanie arcybiskupa gnieźnieńskiego i magdeburskiego jako metropolitów polskich (ściślej mówiąc — w Polsce) musiało pochodzić od kogoś, dla kogo zestawienie takie nie wywoływało poczucia sprzeczności. Takim „patriotyzmem" zarówno niemieckim, jak i polskim odznaczał się, jak wynika z analizy jego światopoglądu, Bruno z Kwerfurtu[62]. Ktoś, kto sławił wielkość i wspaniałość Polski za czasów Chrobrego w znanym opisie zjazdu gnieźnieńskiego, mógł równie dobrze uznać akt podporządkowania się biskupa poznańskiego Ungera arcybiskupowi magdeburskiemu za fakt przynoszący sławę panowaniu władcy polskiego.

---

[60] Zob. S. Kętrzyński, op. cit., s. 252 - 254.

[61] Galli Anonymi, *Cronica*, lib. I cap. 8, s. 25 - 26.

[62] Wnikliwą analizę poglądów Brunona przeprowadził R. Wenskus, *Studien zur historisch-politischen Gedankenwelt Bruns von Querfurt*, Münster-Köln 1956.

INDEKS ŹRÓDEŁ I AUTORÓW*

Abgarowicz K. II 6, 294, 302, 544
Abraham W. I 3, 10, 55 - 57, 59, 64, 65, 69, 76, 77, 130, 196, 199, 203, 208 - 211, 214 - 220, 223, 229, 230, 233, 238, 249, 264, 266, 267, 272, 278, 294, 295, 315, 364 - 366, 370, 399, 403, 445, 503, 522; II 84 - 88, 90, 92 - 95, 97, 100, 107, 108, 157, 158, 161, 164, 166, 175, 176, 208, 221, 227, 357 - 361, 373, 401, 416, 419, 422, 427, 428, 432, 433, 438, 441, 442, 444 - 446, 448, 454, 455, 465, 467, 473, 474, 484, 490, 502, 504, 509, 510, 512 - 515, 517, 520, 523, 527 - 530, 535 - 538, 542 - 544
Abramowicz A. II 411
Adalbert z Trewiru I 18, 22, 23, 36, 42, 44, 76, 134, 137, 139, 363, 371, 378, 426, 429, 434, 437, 440, 484
Adam Bremeński (z Bremy) I 299, 368, 405, 442, 464 - 467; II 63, 80, 299
Adamus J. II 417
Adémar de Chabannes I 234, 246, 247, 250, 282, 308; II 152, 154
...and de Mendieta E. II 410
...derszowa K. II 408
Annales Altahenses maiores I 126, 333 - 335, 337 - 341, 512, 514 - 516, 518, 519
Annales Bertiniani I 281
Annales Bohemici II 273, 456, 458 - 460
Annales Corbeienses I 316
Annales Fuldenses II 112 - 118, 120
Annales Hersfeldenses I 335 - 338, 340
Annales Hildesheimenses I 170, 174 - 176, 227, 231, 232, 246, 250, 255, 331, 333, 335 - 339, 342, 346, 347, 349, 520; II 194, 252, 253, 267, 291, 300, 301, 303, 475, 481, 499 - 501, 507, 509
Annales Hradicenses-Opatovienses II 158, 237
Annales Lamberti zob. Lampert z Hersfeldu
Annales Magdeburgenses I 332, 344, 368, 391, 392; II 300, 302, 453, 454, 488, 490, 541
Annales Pragenses I 55, 197; II 273
Annales Pragenses deperditi II 285, 287
Annales Quedlinburgenses I 169, 170, 173, 174, 184, 239, 250, 267, 285, 309, 316, 327, 332, 335 - 338, 342, 344, 347 - 349, 520; II 161, 259, 267, 475, 541
Annales Sangallenses maiores I 27
Annales s. Trudperti I 167
Annales Vedastini I 282
Annalista Saxo I 332; II 272, 273, 454, 541

* Indeks obejmuje tom I i II *Studiów nad początkami państwa polskiego*, z wyłączeniem obu przedmów w tomie I oznaczonych paginacją rzymską.

Anonim tzw. Gall I 55, 56, 62 - 66, 78, 131, 178, 189, 190, 193, 194, 212, 232, 239, 242 - 252, 256 - 264, 266 - - 275, 279, 293, 299 - 301, 307, 308, 317, 318, 365, 445, 454, 455, 491, 493, 494, 502, 506; II 5 - 7, 9, 12, 13, 15 - 27, 52, 53, 58 - 61, 72, 77, 80, 81, 86, 87, 95, 98, 99, 103, 162, 163, 212 - 214, 226, 235, 239, 286, 295 - 297, 300, 303, 304, 306, 311, 318 - 320, 369, 391 - 394, 405, 413, 416 - 418, 425, 475, 503 - - 505, 510 - 514, 527 - 529, 532, 533, 535 - 538, 542 - 545, 547, 548
Anonim Minoryta II 414
Appelt H. I 507
Arndt A. I 207, 501
Arnold z Bergu II 541
Arnold S. I 14, 57, 58, 91, 111, 142, 160, 220, 275, 276, 278; II 16, 17, 248, 263
Arup E. I 356
Arystoteles I 53
Aubin H. I 153, 507

Bach H. II 70
Bader W. II 368
Baethgen F. I 130, 144, 148, 163, 269, 295, 343, 401
Balzer O. I 65, 66, 162, 163, 180, 182, 205, 216, 226, 247, 339; II 6, 7, 10 - 13, 20 - 26, 32, 34, 39, 40, 42, 56, 81, 244, 252, 255, 260, 290, 294, 296 - 299, 302, 303, 310, 311, 313 - 315, 320, 348, 415
Banaszak M. II 443 - 445, 448, 450, 455 - 457, 467
Banaszkiewicz J. II 6, 10, 12, 31, 35
Bandtkie J. S. I 6, 7, 139, 163, 253
Bardach J. II 260
Barthold F. W. I 9, 80, 107
Bartoszewicz J. I 6, 7
Baszkiewicz J. I 417, 477
Baumgart J. I 522
Beck M. I 373
al-Bekri I 35; II 157, 170
Below G. I 362, 373, 409
Berges W. II 58
Berner E. I 156
Beumann H. II 447, 465, 479, 519
Bielowski A. I 10, 55, 56; II 6, 289
Bieniak J. II 298, 300, 305, 393
Birkenmajer A. I 213
Biskup M. I 477
Blumenstock A. I 295
Bobrzyński M. I 10
Bochnak A. II 345, 351 - 353, 367
Bodsch I. II 365
Boettger H. II 428
Bogdanowicz P. I 453, 454, 484, 485, 507; II 241, 258, 475, 476, 514
Bogusławski W. I 10, 35, 36, 41, 47, 112, 142, 356, 359, 363, 406; II 120, 141
Bohn O. I 279
Bolin S. I 33, 234, 281
Bollnow H. I 121
Bolz B. II 397, 398, 424
Borawska D. II 298, 300, 372, 417
Brackmann A. I 3, 15, 16, 18, 19, 23 - 25, 27, 28, 30, 32, 49, 58, 60, 61, 76, 81, 89, 104, 112, 113, 116, 126, 130, 137, 144, 151, 158, 163, 171, 172, 181, 183, 184, 192, 196, 237, 239, 240, 243, 249, 256 - - 260, 262 - 267, 269, 270, 272, 283, 284, 289, 290, 294, 298, 307, 325, 330, 331, 342, 343, 348, 355, 357, 358, 364, 365, 367, 368, 370 - 375, 380 - 388, 390, 393 - 396, 399 - 401, 403, 408, 444, 490, 522; II 434 - - 436, 438, 441, 476, 495, 497, 498
z Brauweiler Mnich II 301
Breitenbach O. I 105, 121, 155
Bresslau H. I 316, 394; II 302, 364
Bretholz B. I 70, 219, 233; II 113, 157,

158, 171, 237, 264, 273, 274, 277 - - 279, 307, 312, 315, 348, 414, 422, 483, 508
Brückner A. I 59, 74, 75, 91, 94, 95, 97, 98, 100, 101, 103, 115, 138, 146, 247, 472, 489; II 11, 13, 37, 64 - 70, 73, 77, 80, 200, 230, 231
Bruno z Querfurtu (Kwerfurtu) I 122, 249 - 252, 273, 305, 313, 315, 502; II 155, 284, 455, 462, 515, 516, 528, 540 - 544, 547, 548
Brüske W. I 465, 468, 469, 480
Buczek K. I 3, 66, 68, 71, 81 - - 83, 90, 170, 196, 204, 206 - - 212, 217 - 222, 224 - 226, 228 - - 231, 233, 234, 236, 238, 244, 245, 249, 294, 315, 325, 365, 367, 374, 401, 415, 446, 457, 501, 503 - 505; II 18, 105, 129, 131, 136, 146, 157, 159, 169, 171, 174, 207, 219, 229, 234, 241, 250, 255, 257, 258, 287, 292, 306, 309, 500, 506, 507, 515, 521
Budzyk K. II 100
Bujak F. I 95, 96; II 71, 294
Bulin H. I 417, 480, 496, 500, 519; II 124
Burdach K. I 268
Büttner H. I 373

Caesar I 279
Cartellieri A. I 363, 373
Canaparius zob. Jan Kanaparz
Caspar E. I 77, 290
Chaloupecký V. I 304; II 137, 227, 229, 231, 235, 274
Chavanon J. II 154
Chénon E. I 295
Chłopocka H. II 294, 306, 357
Chronicon Montis Sereni I 288
Cibulka J. II 151
Cicero I 279
Claude D. II 436, 437, 441, 448, 455, 465, 495, 515, 516
Clemen P. II 356
Collitz H. I 107
Cross S. H. I 107, 150
Conversio Bagoariorum et Carantanorum II 72
Curschmann F. I 23, 122, 153, 154, 234, 355, 357, 359, 360, 466; II 71
Czajkowski A. F. I 506
Czerepnin L. W. II 183
Czubryński A. II 12
Ćwikliński L. II 389

Dagome iudex I 182, 192, 294, 296, 297, 323, 457, 458, 494, 502; II 169, 240, 242 - 248, 250, 251, 254, 255, 257, 262, 289, 291, 309, 476 - 478, 524
Dalbor Witold II 381, 382, 384, 387, 411
Dalimil II 70
Damiani Piotr I 300, 303, 305, 306, 315, 509; II 515, 516, 538, 539
Darkó E. I 280, 283, 287, 290, 293
David P. I 212, 214, 216, 241, 243, 244, 252, 303; II 102, 324, 359, 360, 369, 417
Dąbkowski P. I 281
Dąbrowska E. II 148, 149
Dąbrowski J. I 459, 460, 502; II 214, 388
Déer J. II 214
Dehio G. I 355, 360, 365, 368
Delahaye L. H. II 363
Detzel H. II 363
Diestelkamp A. I 401
Dimitroff A. P. I 280
Dittrich Z. R. II 84
Długosz Jan I 56; II 7, 16, 21, 50, 272, 273, 322 - 341, 343, 344, 358, 361, 374, 375, 378, 387, 388, 422, 456

Doenniges W. I 7, 8, 10, 14, 33, 39, 111, 330, 333, 340
Dölger F. I 509
Dopsch A. I 143
Dowiat J. I 447, 454, 484; II 370, 403
Du Cange I 254, 384
Dubkowski Samuel II 107, 152, 153
Duda F. I 99, 100
Dudik B. I 278; II 158
Dümmler E. I 9, 16, 23, 29, 34, 35, 39, 40, 45, 46, 111, 113, 330, 333, 340; II 141
Dušek L. II 414
Duthilleul P. II 84
Dvornik F. I 356; II 83, 194
Dzierzwa (Mierzwa) II 6, 35 - 37, 41
Dziewulski W. II 102, 417
Dzięcioł W. I 506

Ebbo II 310
Ebel W. I 476
Ebeling F. W. I 265
Eichmann E. I 300
Ekkehard z Aury II 272, 273, 541
Emler J. II 275, 459
Erdmann C. I 250, 260, 269, 273, 277, 290, 307
Ewald W. II 346, 365

Falke C. v. II 363
Falke O. I 283
Ferrenbach V. I 269, 279
Fiala Z. I 476
Fijałek J. I 245, 250
Filipowiak W. I 475
Finkel L. I 55
Fischer G. I 121, 154
Fliche A. I 374
Flodoard I 441
Fraenkel E. II 181
Franchi de Cavalieri P. II 364
Frančić V. II 200
Fraś M. II 307, 313, 343, 345, 348, 363
Frauberger H. II 363
Fried J. II 249, 250, 261
Friedrich Gustav I 68, 219, 234; II 105, 124, 140, 143, 157, 171, 533
Friese Ch. G. I 56
Füllner W. I 361, 374, 408 - 410
Fustel de Coulanges N. D. I 295

Gacki J. II 102
Gall Anonim zob. Anonim tzw. Gall
Gardthausen V. II 76
Gansiniec R. I 509
Gąsiorowski A. II 52
Gąssowska E. II 148, 166
Geograf Bawarski II 177, 179, 182, 188, 210
Gering H. II 33
Gerwazy z Tilbury II 38 - 41
Gesta archiepiscoporum Magdeburgensium I 368; II 453, 454, 488, 490, 522
Gesta episcoporum Cameracensium I 165
Gesta episcoporum Halberstadensium II 540
Gębarowicz M. I 266
Gfrörer A. F. I 256, 269
Gierke O. I 249
Giesebrecht L. I 9, 81
Giesebrecht W. I 9, 17, 33 - 35, 111, 116, 117, 126, 161, 163, 255, 258, 261, 265, 311 - 313, 337, 347, 348, 362, 363, 371, 376, 378; II 493
Gieysztor A. I 415, 417; II 52, 65, 78, 296, 380, 412, 423
Glotz G. I 374
Goeje M. J. de I 85
Górski K. II 423
Grabski A. F. II 159, 318, 417, 419, 472, 516
Graf G. I 378, 399
Graus F. I 415; II 158, 349
Grawert-May G. I 475, 496, 507

Grégoire H. II 65, 74, 203
Gregorovius F. I 254, 255, 311, 312, 314, 378, 379
Grekow B. II 172, 402
Grivec F. II 84
Grodecki R. I 12, 13, 16, 18, 51, 57, 72, 82, 83, 91, 111, 115, 120, 142, 144, 159, 207, 247, 258, 273, 275, 276, 278, 299, 300, 305, 315, 316, 330, 331, 343, 348, 365; II 14, 15, 18, 214, 248, 295, 296, 315, 393, 405, 416, 429, 527, 530
Grotefend H. II 363
Grothusen K.-D. II 477
Grousset R. I 291
Grudziński T. II 102, 298, 300, 305, 417
Grzegorz z Tours I 280; II 356
Grzelak W. I 284
Gumowski Marian II 94, 398
Gumplowicz M. I 208 - 210
Günter H. I 280, 337
Györffy G. II 191

Hain S. II 445
Hajek Wacław z Liboczan II 252
Haller J. I 243, 255, 267, 277, 278, 281, 285, 286, 303, 317
Hampe K. I 369, 370, 373, 379, 407
Handelsman M. I 295
Hartmann L. M. I 377
Hartung F. I 293
Hartwik II 235
Hasselbach K. F. W. I 100
Hauck A. I 59, 205, 265, 266, 285, 355 - 357, 359 - 362, 364, 365, 377, 379, 380, 384, 396, 398
Hauptmann L. II 136, 200
Haustein U. II 169
Havet J. I 307
Havlik L. II 104, 108, 109, 123, 124, 236
Havránek B. II 100
Hawrot J. II 324, 325, 333, 337
Heck R. I 475; II 388
Heil W. I 508
Heinemann H. I 9, 37
Heinemann O. I 34
Helmold I 287, 292, 405
Hensel W. I 205; II 18, 148, 379, 380, 408, 410, 411, 415
Hertel J. II 5, 7, 10, 11, 13, 20
Heuggeler A. I 277
Heusgen P. II 367
Heymann U. I 179, 180, 276
Heyzmann U. II 361
Hilczer-Kurnatowska Z. I 488; II 18, 379, 380, 408, 410, 411, 415
Hinschius Paul I 384; II 442, 443, 468
Hirsch H. I 276, 279, 287 - 289, 291, 292, 296, 297
Hirsch P. I 5, 38, 179, 330, 356, 424; II 62, 204
Hirsch S. II 364
Hoffmann A. I 121
Hoffmann H. I 476
Hofmeister A. I 86, 249
Holtzmann R. I 5, 19, 23 - 25, 28, 29, 36, 38, 42, 44, 56, 80, 130, 131, 155, 156, 163, 172, 178, 179, 197, 221, 246, 316, 325 - 327, 329, 330, 332, 335, 336, 338, 341, 348, 349, 351, 357, 362, 366, 373, 408, 409, 418; II 465, 490 - 492, 494, 500, 539, 541
Holtzmann W. I 291
Horak B. II 177
Horstmann K. I 154
Hóman B. I 283, 284, 287, 289 - 291, 293, 304
Hruszewski (Hruszewskyj) Michaił II 172

Ibrahim ibn Jakub I 28, 35, 38, 48 - 53, 62, 67, 69, 71, 74, 82 - 84, 89 - 91, 134, 139, 152, 161, 162,

222, 429 - 434, 439, 441, 442, 457, 460 - 463, 467, 468, 480, 482, 484; II 78, 79, 91, 157, 170, 171, 402, 462
Israël F. I 23, 157, 192, 492
Istrin W. M. I 222

Jabłonowski Józef A. II 8
Jacob G. I 48, 89
Jaffé Ph. I 265, 283, 356, 360, 362 - 364, 369, 376 - 378, 383, 384, 387, 391, 392, 394, 396 - 398, 403, 406, 407; II 513
Jan Kanaparz (Canaparius) I 235; II 155, 462
Jan Kinnamos II 51
Janko z Czarnkowa II 272
Janów J. II 200
Jäntere K. I 254, 264, 281, 285
Jäschke K. U. II 451, 454
Jasiński K. I 502
Jażdżewski K. II 380
Jedlicki M. Z. I 3, 15, 17, 22, 26, 58 - 61, 76, 112, 130, 135 - - 137, 141 - 143, 146, 148, 150, 159, 162, 163, 171, 172, 174, 178, 182, 184 - 189, 191, 192, 200, 238 - 240, 257 - 259, 262 - 266, 269, 270, 275, 276, 278, 281, 295, 299, 300, 310, 329, 331, 343, 345, 348, 349, 365, 368, 374, 418, 445, 475, 476, 479, 486, 489 - 491, 493, 495, 499, 507, 511, 521; II 61, 120, 121, 250, 258, 267, 269, 270, 276, 308, 314, 317, 348, 403, 420, 426, 465, 491, 506, 539, 544
Jireček C. J. I 280, 287
Jómswikingasaga I 456
Jordan K. I 291
Józefowiczówna K. II 383, 395, 410
Jullian C. I 295

Kaczmarczyk Z. I 460
Kahl Hans-Dietrich II 364, 372
Kaindl R. F. I 251, 303
Kalinowski L. II 374
Kałużniacki E. II 412
Kapiszewski H. I 508; II 100, 232, 236, 478, 531
Karwasińska J. I 502; II 542
al-Kazwini I 89
Kehr P. I 3, 19, 38, 76, 130, 196, 198, 200, 203, 204, 230, 231, 237, 238, 242, 287, 290, 294 - 296, 328, 329, 365, 367, 368, 370, 371, 384, 399, 401, 403, 444, 445, 503, 504; II 428 - 432, 434 - 442, 445, 448 - 450, 454, 455, 465, 466, 489, 490, 500, 503, 505, 506, 517, 519, 520, 522, 523, 526, 528, 529
Kessel E. I 24, 326, 327, 337
Keyser E. I 81
Kętrzyński S. I 55, 184, 216, 234, 235, 243, 245, 246, 248, 250, 252, 282, 304, 308, 313, 367, 376, 459; II 13, 38, 39, 41, 99, 155, 161 - - 163, 254, 298 - 300, 302, 305, 349, 370, 393, 477, 499, 528 - 535, 542, 547, 548
Kętrzyński W. I 1, 10, 80, 94, 207, 211, 213, 216, 244, 250 - 252, 272, 273, 278, 303, 501, 502; II 174, 212 - 219, 221, 223, 227, 228, 237, 285, 311, 538
Kienast W. I 476
Kiersnowski R. I 456; II 95
Kirchberg J. I 357, 358, 361, 362, 374, 376, 384, 388, 394, 396, 403
Kisky W. II 357
Klempin R. I 99 - 101
Kletter P. I 205
Klewitz W. H. I 270
Kłoczowski J. I 447; II 346, 396, 508, 527
Knorr H. I 105
Koczy L. I 3, 15, 32, 37, 40,

48 - 50, 74, 80, 81, 83 - 89, 109, 164, 205, 206, 233, 235, 246, 250, 251, 294, 325, 342, 405, 456, 464, 465, 467, 469, 506; II 100, 250, 539
Kohl H. I 9, 46, 125, 140, 153, 167, 168, 177, 254, 311, 312, 329, 340, 342, 344, 346 - 348, 359, 363, 378, 379, 391, 409, 410; II 365
Koht H. I 291, 293
Kolbeinsson zob. Thord Kolbeinsson
Koneczny F. I 220
Konstantyn Porfirogeneta II 65 - 67, 72 - 75, 82, 111, 177, 179, 182, 184, 188 - 191, 194, 201 - 207, 210
Kontynuator Reginona zob. Adalbert z Trewiru
Kopera F. I 249; II 319, 323, 324, 350, 363, 376
Köpke R. I 9, 16, 23, 29, 34, 39, 40, 42, 45, 46, 109, 111, 113, 330, 333, 340, 418
Koppe W. I 48, 49, 122, 128, 136, 139, 150
Korduba M. I 222
Koroluk W. D. II 419
Korta W. I 417, 435 - 440, 461 - 463, 465, 467, 469; II 390
Kos M. II 142
Kosegarten J. G. L. I 100
Kosiński A. I 522
Kosmas I 70, 216, 219, 234, 276, 277; II 23, 70, 91, 92, 113, 114, 121 - 124, 128, 129, 133, 158, 160, 171, 236, 237, 264, 265, 267 - 270, 272, 274, 275, 277 - 287, 289, 292, 307, 309 - 313, 315, 348, 369, 390, 413, 414, 417, 422, 458, 483, 508
Kossmann O. I 496, 500, 507, 508; II 9, 10
Köster A. I 137, 157, 180, 181, 292, 329, 339, 345 - 348
Köster G. I 121
Kostrzewski J. II 12, 102
Kotlarczyk J. II 197, 210
Kowalenko W. I 414; II 200, 306
Kowalski T. I 48, 68, 89, 430, 433, 439, 461; II 78, 170
Kozieł S. II 307, 313, 343, 345, 348, 363
Kozierowski S. I 101
Kozłowska-Budkowa Z. I 182, 213, 243, 244, 294, 502; II 99, 105, 171, 229, 250, 275, 286, 319, 325, 327 - 330, 333, 340, 342, 344, 346, 348, 349, 355, 363, 369, 389, 419, 483, 517, 518, 528, 534, 541, 546
Kramarek J. II 101, 221
Krasicki Ignacy II 8
Krasuski J. II 435
Kraszewski Józef I. II 8
Krebs N. I 154
Kretschmer K. II 69
Krijn F. I 88
Kromer (Cromer) M. I 6
Kronika Boguchwała i Godysława Paska I 56
Kronika książąt polskich zob. Piotr z Byczyny
Kronika polsko-śląska II 7, 44, 70, 287, 387 - 392, 394, 395, 424
Kronika węgiersko-polska I 303, 305; II 212, 214, 215, 235, 475, 514
Kronika wielkopolska I 56, 62, 197; II 6, 7, 14, 31, 35, 37, 43, 49, 50, 70, 214, 302, 423
Krzemieńska B. I 415; II 105, 160, 279 - 281, 298
Krzyżanowski S. I 300
Kučera M. II 234
Kuczyński S. M. II 168, 173, 178, 186 - 188, 190, 206, 401
Kumaniecki K. II 31
Kumor B. II 527
Kunik A. I 35, 47
Kürbis B. I 457, 458, 502; II 6, 26, 30,

37, 49, 56, 57, 250, 294, 302, 372, 389, 397, 427, 459, 464
Kurze F. I 22, 28, 281, 337, 358, 363, 371, 378, 426; II 112, 115, 116, 120
Kutrzeba S. I 162, 163, 175, 213
Kuttner S. II 250

Labuda G. I 76, 78, 130, 154, 158, 196, 200, 202, 233, 416, 432 - - 434, 436, 449, 450, 458, 461, 467, 468, 475, 477, 487, 489, 491, 494, 499, 502, 504, 508, 514; II 7, 11, 31, 35, 52, 64, 65, 72, 80, 112, 113, 144, 145, 155, 156, 160, 169 - 171, 175, 193, 200, 234, 236, 240, 242, 253, 258, 261, 266, 273, 274, 285, 287, 296, 297, 299, 308, 309, 316, 318, 329, 331, 348, 350, 360, 370, 386, 390, 400, 422, 435, 448, 457, 459, 475, 479, 480, 509
Lampert z Hersfeldu I 170, 178, 289, 333 - 338, 347, 500; II 266
Lanckorońska K. II 100 - 103, 164, 534
Larsen S. I 456
Latzke W. II 228
Leciejewicz L. I 468, 485
Legner A. II 365
Lehr-Spławiński T. I 200, 318; II 42, 94 - 98, 100, 101, 103, 104, 107, 125, 127, 176 - 178, 184, 186, 189, 200, 202
Leibniz G. W. I 392
Lelewel J. I 1, 6, 7, 30, 56, 74, 162, 163, 253, 271, 301, 421, 425, 427, 459; II 64
Lengnich Gotfryd I 1, 6; II 8
Leśny J. II 146, 411
Leutsch K. Ch. v. I 7, 117
Lewald U. II 365, 367
Lewicki A. II 301
Lewicki T. II 65, 66, 68, 75, 170, 204
Libellus de caerimoniis aulae imperatoris I 255, 258, 259, 261 - 264, 268, 269, 271
Liber privilegiorum s. Mauricii I 391
Lichaczew D. S. II 153, 168, 173, 194, 316, 406
Likowski H. I 251
Liliencron A. M. v. I 356
Lintzel M. I 277, 378; II 156
Liudprand I 377
Lodowski J. I 488
Löffler K. I 374, 378, 380, 398
Lorentz F. I 81
Lorentz H. I 335, 338
Loserth J. II 275, 277
Löwenfeld I 265, 283; II 513
Ludat H. I 3, 15, 16, 18, 32, 58, 76, 99, 105, 130, 142, 144, 158, 162, 163, 173, 187, 325, 343, 348, 496, 500, 507; II 242, 260, 314, 368, 477
Ludewig J. P. I 279
Lüdtke F. I 409
Lukas G. I 260, 348, 349
Lüpke G. I 347
Lüpke S. I 112, 117, 124, 346, 347, 350; II 266

Łaguna Stosław I 1, 203; II 13, 416
Łodyński M. I 182, 274 - 276, 278, 292, 294, 300 - 302, 304, 309, 310; II 244, 245, 248, 253, 262
Łomnicki J. II 382, 408
Łowmiański H. I 413, 415 - 417, 421 - 428, 435, 439 - 441, 443, 444, 446, 448 - 451, 453, 454, 457 - 463, 465, 468, 470 - 472, 475, 477 - 485, 488 - 496, 499, 500, 502, 504, 505, 507 - 509, 511, 515 - 520; II 10, 20, 22 - 30, 34, 40, 42, 46 - 48, 50 - 53, 61, 63, 66 - 69, 71, 73 - 76, 78, 91, 95, 101, 104 - 109, 111, 114, 116 - 118, 123, 127, 129 - 134, 139, 140, 144, 148, 151 - 154, 159, 164, 166, 169,

173 - 175, 177 - 189, 194 - 197, 200, 201, 203, 204, 206, 209, 221, 234 - 236, 241, 250, 255, 257, 264, 283 - 285, 288, 289, 291, 294, 308, 309, 386, 438 - 447, 456 - - 459, 463, 468, 470, 473, 475 - 477, 490, 498, 509, 519, 535
Łuszczkiewicz W. II 379

Macůrek J. I 417
Malec M. II 207
Maleczyńska E. II 234, 316
Maleczyński K. I 15, 96, 98, 113, 118, 119, 142, 243, 365, 491, 496, 500, 502; II 9, 60, 77, 105, 212, 214, 215, 221, 225, 226, 234, 286, 295, 306, 311, 316, 318, 319, 357, 369, 405, 418, 475, 479, 504, 536, 545, 547
Małecki A. I 1, 10, 142, 220, 271, 272; II 11, 42 - 45, 48 - 52, 63 - 65, 81, 82, 175, 178, 179, 181, 184, 185
Małowist M. I 415
Manteuffel T. II 370
Marcin Polak II 286
Marquart J. II 170
Marucchi O. II 364
Maschke E. I 182, 292, 294 - 296, 298
el-Masudi II 156, 169, 170
Maślanka J. II 9
Mayer E. I 255
Mączyński J. I 214
Medem F. v. I 100
Mendys M. II 51
Mengel P. F. I 121
Meysztowicz W. I 507
Michael W. I 329
Midunsky M. J. II 220, 224
Mierzwa zob. Dzierzwa
Migne II 518
Mihalik A. I 283
Miklosich I 55, 197
Milewski T. II 223
Miracula sancti Adalberti I 244, 245; II 391, 395
Mirbt C. I 379, 384
Miśkiewicz B. I 472, 475
Mitford Brace II 381
Mitteis H. I 476, 521
Mnich Sazawski II 286, 312
Modelski T. II 104
Modzelewski K. I 415; II 306
Moepert A. II 219, 220
Molnar I 293
Möllenberg W. I 23, 157, 192, 391, 492; II 517, 519
Moraczewski J. I 6, 7
Moravcsik G. II 51, 74, 182, 201, 203
Moravcsik J. I 283
Morawski T. I 6, 7
Mucka E. I 101
Müller-Mertens E. II 301
Myśliński K. II 148

Naegle A. I 30, 59, 70, 71, 76 - 79, 193, 218, 386; II 95, 114, 145, 157, 158, 171, 545
Nadolski A. II 411
Naruszewicz A. I 1, 6, 7, 32, 56, 253, 452; II 8, 9
Nasonow A. N. II 173, 183, 187
Natanson-Leski J. I 487; II 265, 266
Nattermann J. Ch. II 356
Naumann H. I 281
Necrologium Olomucense II 158
Nestor (*Powieść doroczna*) I 96, 220 - - 224, 229, 504; II 23, 50, 51, 68, 69, 71, 82, 101, 103, 107, 152, 153, 167, 168, 172 - 175, 180, 182, 184, 185, 188, 191, 194 - 200, 205 - - 211, 304, 316, 393, 405 - 407, 412, 413, 425
Neuss W. II 356, 363
Niesiołowska-Hoffmann A. II 380
Niessen P. v. I 81, 115

Noack U. I 87
Norden W. I 362
Nottarp H. I 234, 236, 375
Novotny V. I 67, 70, 224; II 114, 116, 146, 158, 159, 234, 237, 264, 266, 269, 270, 274 - 278, 316
Nowacki J. II 395, 443 - 448, 455, 456, 463, 464, 467 - 470, 473, 484, 509, 517, 523, 529, 546
Nowak A. II 408
Nowakowski A. II 169

Obertyński Z. II 527, 535
Oediger W. II 356, 363
Ostrogorsky G. I 268, 280, 287
Otrębski Jan II 66
Owidiusz II 31

Palacky F. II 113
Pape W. I 217
Papée F. II 359
Parczewski A. I 208
Passio sancti Adalberti I 246, 248, 251, 252, 257, 268; II 388, 398
Paszkiewicz H. II 100 - 103, 530, 531
Peannington K. II 250
Peitz W. M. I 360
Perlbach Max I 212, 215, 216; II 224, 371
Persowski F. II 169, 178, 179, 184, 186, 187, 191, 201
Pertz G. H. I 251, 332, 392, 512; II 112, 115, 267
Pfitzner J. II 225
Pianowski Z. II 307, 313, 337, 343 - - 346, 366, 374, 376
Picotti G. B. I 279
Piekarczyk S. II 32, 33
Piekosiński F. I 11, 72; II 242, 243, 255, 314, 315
Pieśń o Nibelungach II 32, 82
Pietrusińska M. II 323, 345, 351, 355, 380, 383, 387
Pietrusiński J. II 370, 372
Pilat S. I 303
Piniński L. II 373
Piotr Damiani zob. Damiani Piotr
Piotr z Byczyny I 62; II 387, 388
Pistorius J. II 364
Pitz E. II 517
Planitz H. I 116
Plezia M. II 23, 30, 214, 416, 527, 547
Pohorecki F. I 78, 142, 144, 252, 373, 374; II 367
Poklewski T. II 411
Poppe A. II 173, 402, 407
Posse O. I 358, 363, 364, 376, 377, 382, 385, 387, 394, 396, 397, 402, 403, 407
Potkański K. I 1, 10, 68, 80, 103, 105, 127, 208 - 210, 228, 241, 341, 421, 425, 427; II 11, 13, 16, 29, 32, 42, 44 - 46, 50 - 52, 63 - 65, 72, 81 - - 83, 88 - 93, 97, 100, 104 - 106, 121 - 123, 126 - 129, 139, 146, 164, 174, 184, 229, 233
Potthast A. I 288, 289
Poupardin R. I 280
Powiest' wriemiennych let zob. Nestor
Powieść doroczna zob. Nestor
Procházka Vladimir I 415
Przeździecki A. I 56, 249
Ptaśnik J. I 182, 294; II 219, 244, 248, 253, 263, 327
Pulkawa II 70

Quandt L. I 100, 101

Raczyński E. II 378
Rački F. II 200
Radwański K. II 341
Randt Eryk I 3, 15, 25, 32, 37, 40, 50, 80, 99, 106, 112, 115, 128
Ranke L. I 8
Rathgens H. II 356, 364, 365
Rauers F. I 121

Rawer K. I 240, 242, 271, 272, 278, 299
Regino z Prüm I 281, 358; II 115 - - 118, 121, 122, 272, 421, 423
Reuter Ch. I 355
Rewicz A. II 103
Rhode G. II 169, 176, 402
Richter G. I 9, 46, 125, 140, 153, 167, 168, 177, 254, 311, 312, 329, 340, 342, 344, 346 - 348, 359, 363, 378, 379, 391, 409, 410; II 365
Rocznik cystersów henrykowskich I 62
Rocznik czeski zob. *Annales Bohemici*
Rocznik Gaudentego II 285
Rocznik hildesheimski zob. *Annales Hildesheimenses*
Rocznik kamieniecki I 62
Rocznik kapitulny krakowski (*Rocznik kapituły krakowskiej*) I 55, 213; II 286, 303, 319, 458, 463, 528, 529, 540
Rocznik kapituły poznańskiej II 427, 456 - 458, 461, 463, 524
Rocznik kompilowany I 211
Rocznik Krasińskich I 211; II 311
Rocznik krótki (krakowski) II 286
Rocznik kwedlinburski zob. *Annales Quedlinburgenses*
Rocznik poznański II 427, 456, 457, 461, 463, 524
Rocznik świętokrzyski dawny I 55
Rocznik Traski I 211, 212; II 460
Roczniki weissenburskie II 540
Roeppel Richard I 1, 8 - 10, 14, 16, 35, 56, 65, 111, 163, 220, 253
Romanow B. A. II 153
Rosen W. I 35, 84
Rospond S. I 95, 96; II 11, 29, 223
Rozen zob. Rosen W.
Rozpędowski J. II 297
Rubenow E. G. I 122
Rudnicki M. I 95 - 97, 99, 104; II 70
Russocki S. II 261
Rymut K. II 29
Saga o Dytryku II 82
Sägmüller I. B. II 503
Sakso Gramatyk II 34, 423
Salis F. I 155, 156
Sappok G. I 3, 23, 30, 58, 76, 77, 81, 87, 99, 112, 130, 136, 137, 139, 142, 144, 146, 151, 158, 162, 163, 171, 173, 196, 198, 200 - 202, 231, 240, 266, 331, 343, 356, 365 - 368, 374, 399 - 401, 403, 410; II 435 - 437, 439, 441, 444, 448, 455, 495
Sawicka S. II 368
Sawicki W. II 422
Schaeder H. H. I 89
Scheiding-Wülkopf I. I 476
Schlesinger W. II 447, 465, 479, 519
Schmeidler B. I 28, 287, 337, 360, 368, 405, 442; II 80, 299, 454, 541
Schmid H. F. I 65, 76, 195, 196, 200, 202, 205, 208, 218; II 373, 396
Schmitz-Kallenberg L. I 394
Schramm P. E. I 255, 262, 264, 267, 276 - 278, 281, 282, 285, 286, 300, 306, 379, 397, 399
Schubert H. v. I 355
Schulte L. I 80; II 226
Schulte W. II 216, 221, 224
Schünemann K. I 36, 40, 41, 121, 166, 425
Sczaniecki M. I 417
Seelig F. I 362
Semkowicz A. II 273
Semkowicz W. I 55, 105, 228, 304; II 163, 219, 368, 534
Seppelt F. I 374, 378, 380, 398
Serejski M. H. I 377; II 72
Sickel W. I 280
Sielicki F. II 69, 153, 168, 180, 194 - - 197, 200, 206, 207, 316, 393, 406
Silnicki T. I 213, 235, 236, 505; II 102, 218, 221, 225, 228, 357, 438, 443, 480, 481, 527, 535
Simonsfeld H. I 288

Simson B. v. I 282
Simson P. II 518, 519
Šišić F. I 280, 287, 291
Skok Petar II 74 - 76
Skubiszewski P. II 383, 384
Słowacki J. II 8
Smolka S. I 1; II 394
Sokołowski M. I 77; II 379, 381, 382, 386 - 388, 390 - 392, 394 - 396, 411, 424, 502
Spannenberg H. I 276
Spominki gnieźnieńskie I 55, 56, 197, 198
Spuler B. I 48, 49, 89
Stanojević S. I 287
Stasiewski B. I 3, 57, 68, 219, 221, 294; II 105, 229, 248 - 251, 255, 265, 476, 485
Stasiński J. I 253, 269; II 507
Steenstrup J. C. H. R. I 292, 456
Stengel E. E. I 179, 259, 267, 273, 295, 476
Stieber Z. II 200
Strobel G. W. II 169
Strzelczyk J. II 41
Stumpf K. F. I 55, 197
Stutz Ulrich I 295
Stückelberg E. A. I 254, 268, 279
Sulowski J. II 57
Sułowski Z. I 447, 459 - 461, 467, 469, 488; II 44, 48, 80, 102, 200, 508
Swoboda W. II 152, 154, 159
Szachmatow A. A. I 222, 223; II 173, 183
Szacherska S. M. II 34
Szafrański W. II 296
Szajnocha K. I 7; II 11
Szelągowski A. I 223; II 402
Szenicowa W. II 408
Szujski J. I 7, 10
Szulc K. II 12
Szymański J. I 502; II 102, 357, 359, 360, 422
Szyszko-Bohusz A. II 94, 323 - 328, 350, 353 - 355, 375, 376, 381, 382
Ślaski K. I 466, 468; II 19, 20, 28
Świechowski Z. II 367, 368, 374, 382, 383, 502

Tacitus I 279, 280
Taszycki W. I 94, 96; II 11
Tazbirowa J. II 396
Tellenbach G. I 259, 268, 281, 282, 289
Thietmar I 3, 5 - 14, 16 - 30, 32, 34, 36, 39, 49 - 53, 55, 56, 58, 61, 63 - 65, 69, 70, 76, 89, 90, 111 - 115, 117 - 120, 123, 125 - 127, 131 - 134, 136 - 139, 141 - 151, 160, 162, 166 - 168, 171 - 174, 176, 178, 182 - 184, 187, 189, 190, 193, 197, 198, 201 - 206, 217, 227, 229, 235, 239 - 242, 246, 247, 250, 252, 258, 263, 265, 267, 282 - 284, 297, 299, 301, 307 - 312, 315, 325 - 351, 362, 364 - 369, 372, 391, 399, 400, 403, 409, 418 - 427, 430, 441, 443, 445 - 447, 449, 450, 453 - 455, 462, 467, 477 - 479, 481 - 485, 490, 495, 498 - 501, 503, 508, 510, 511, 513 - 516, 519 - 521; II 63, 64, 70, 86, 119 - 121, 236, 251, 258, 259, 261, 266, 267, 269, 270, 276, 280, 291, 292, 308, 314, 317, 348, 402, 403, 405, 419, 420, 426 - 431, 435 - 437, 440, 445, 448 - 456, 461, 462, 464, 465, 467, 474, 475, 484 - 506, 509, 510, 513, 514, 516, 521 - 524, 526, 539, 541 - 544
Thommen R. I 394
Thord Kolbeinsson I 88
Toeche Th. I 288
Tomaszewski A. II 336, 383, 384
Topolski J. II 179, 294, 357, 461

Torsy J. II 363
Trautmann R. I 222
Travniček D. II 177
Trawkowski S. II 502
Třeštik D. I 415, 416, 502; II 105, 113, 114, 273, 280, 285
Trillmich W. II 506
Trojanowski W. II 12
Turek R. II 139
Turkowska D. II 333, 336
at Turtuši zob. Ibrahim ibn Jakub
Tyc T. I 251; II 315, 395
Tymieniecki K. I 3, 11 - 13, 15 - 18, 22, 23, 25 - 28, 30, 34, 35, 38, 39, 50, 51, 57, 72, 74, 75, 80, 83, 85, 86, 88, 91, 95, 111, 130, 131, 140, 142, 144, 148, 169, 193, 240, 260, 275, 276, 278, 325, 329, 342, 365, 374, 383, 396, 409, 410, 413, 414, 416, 419, 420, 434, 443, 459, 460, 486, 522; II 16, 18, 44, 68, 69, 170, 177, 187, 248, 290, 309, 382, 438, 461

Uhlirz K. I 34, 157, 158, 167, 177, 238, 330, 357 - 359, 364, 369, 376, 385, 386, 391, 392, 396, 408, 409; II 430
Uhlirz Matylda I 255, 265, 267, 306, 310 - 313; II 259, 475, 482, 491 - - 493, 505
Ulanowski B. II 421, 423
Ullmann W. II 431
Umiński J. II 83, 98 - 100, 161 - 164, 531 - 535, 546
Unverzagt W. I 104, 121, 122, 154
Urbańczyk S. II 11, 29, 78

Vaczy P. v. I 283
Vaněček V. II 124
Vasmer M. II 193
Vegetius II 22
Vehse O. II 469, 470
Vita quinque fratrum zob. Bruno z Kwerfurtu
Vogel Walter I 87
Voigt H. G. I 235; II 539, 540
de Vries J. II 33

Wachowski Kazimierz I 1, 10, 11, 41, 80, 83, 85, 153, 456
Wachowski Krzysztof II 147 - 150, 166
Wagner G. II 169
Waitz G. I 9, 29, 33, 34, 116, 117, 193, 281, 330, 332; II 194, 267, 300, 301, 483
Walczak A. II 435
Walicki M. II 323, 380, 381
Warnke Ch. II 242, 249, 476
Wasilewski T. I 505, 509; II 183, 186, 187, 189, 191, 194 - 196, 201 - 203, 513
Wasserschleben II 423
Wattenbach W. I 18, 19, 24, 36, 38, 42, 44, 56, 178, 197, 239, 246, 325 - - 336, 349; II 500, 539
Wegener W. I 475
Wehrmann M. I 81
Weibull Curt I 87
Weibull Lauritz I 87
Weiland L. II 491, 493
Weilandt G. II 368
Weiss A. II 472, 499
Weizsäcker W. I 180
Welte I 199, 384
Wenck K. I 59
Wenner J. I 206, 207, 236
Wenskus R. I 506, 507; II 548
Wentz G. I 121, 154, 359
Werminghoff A. I 266, 379, 382
Westberg F. I 36, 50, 51, 84
Wetzer I 199, 384
Wędzki A. I 475; II 229
Widajewicz J. I, 3, 12, 14 - 20, 23, 26 - 28,

32 - 34, 37, 40, 41, 47 - 51, 70, 74, 80 - 87, 89, 91 - 99, 101, 102, 104 - 106, 108, 109, 111 - 113, 115, 118, 119, 122, 123, 130, 135, 141, 143 - 148, 150, 153, 158, 162 - 164, 171, 172, 221 - 223, 325, 359, 363, 383, 404, 417, 419, 420, 428, 430 - 436, 441, 443, 454 - 456, 458, 459, 461, 463, 467, 471, 472, 477 - 479, 482, 486, 488, 490, 496, 498, 499, 504, 510, 511, 513 - 516, 519; II 63, 64, 67, 96 - 99, 104, 105, 129, 131, 136, 138, 146, 151, 159, 173, 174, 200, 201, 217 - 221, 223, 228, 229, 231, 265, 266, 273, 287, 438, 461, 462
Widukind I, s. VIII - IX, 3, 5 - 17, 19 - 24, 26 - 36, 38 - 47, 49 - 53, 56, 61, 62, 69 - 71, 76, 78, 89 - 95, 97, 98, 102 - 110, 132, 134, 135, 137 - 141, 145 - 150, 152 - 155, 157, 158, 162, 171, 193, 320, 325 - 328, 330, 356, 359, 400, 409, 410, 418 - 430, 434, 436 - 443, 450, 453, 457, 461, 463 - 465, 469, 470, 472, 477, 478, 480, 481, 483, 484, 488, 510, 512; II 62 - 64, 66, 67, 73, 74, 76 - 80, 82, 204
Wieler M. I 476
Wilamowska E. II 389, 394
Willoweit D. II 469 - 471
Wilmans R. I 310 - 312
Wilpert J. II 364
Wincenty Kadłubek (mistrz) I 56, 62, 214, 253; II 5 - 10, 13, 14, 16, 17, 20 - 32, 34, 36 - 62, 66, 68, 72, 80 - 82, 183, 214, 294, 295, 393, 394, 536
Wincenty z Kielczy II 329, 374
Winkelmann E. I 239
Wipert II 540
Wipo II 302, 303, 316
Wiszniewski M. II 64
Wiśniewski J. II 179, 461
Wiśniowski E. II 396
Witkowski S. II 34
Włodarski B. II 348, 363
Wojciechowska M. II 310, 312, 422
Wojciechowski Tadeusz I 1, 10, 55, 65, 76, 143, 211, 214 - 217, 273, 287, 289, 304, 305, 314, 316, 502; II 10, 163, 285, 297, 323, 340, 343, 344, 350, 355, 357 - 359, 362, 386, 393, 534, 544
Wojciechowski Zygmunt I, 3, 15, 16, 18, 21 - 24, 26, 28, 29, 48, 57 - 60, 68, 76, 78, 80 - 83, 86, 90, 91, 94, 112, 119, 120, 122, 125, 127, 130, 133, 135, 137, 143, 148, 149, 151, 167, 169, 176, 198, 210, 219 - 221, 226, 228, 229, 231, 233, 259, 289, 294, 295, 298, 325, 330, 340 - 343, 348, 374, 414, 443, 449 - 452, 458, 486, 507; II 476, 480
Wolfram H. II 72, 142
Wrzosek Adam II 379

Zachorowski S. I 195; II 358, 359, 361, 362
Zajączkowski S. I 216, 303, 417, 451, 486 - 488, 497; II 63, 64, 78, 80, 179, 461
Zakrzewski I. I 105, 142; II 63, 64
Zakrzewski S. I, s. XI, 1, 10 - 13, 17, 18, 22, 36, 39, 51, 57, 65, 67, 75, 77, 80, 82, 83, 97, 105, 111, 115, 118 - 120, 141, 143, 145, 149, 163, 167, 169, 176, 186, 200, 202, 203, 207, 226, 228, 232, 235, 251, 273, 274, 289, 294, 295, 304, 305, 314, 317, 318, 325, 330 - 331, 348, 405, 449, 456; II 13, 14, 20, 66, 67, 159, 177, 195, 246, 247, 249, 250, 255, 257, 265, 291, 309, 371, 398, 400, 416, 417, 437, 476, 507, 508, 516, 529, 544

Zakrzewski Z. I 94, II 379
Zathey J. II 101
Zatschek H. I 78
Zeissberg H. I 9, 16 - 18, 107, 115, 248, 250, 253 - 259, 262, 269, 283, 290, 309, 347, 367; II 10, 507
Zernack K. II 477
Zoll-Adamikowa H. II 149, 166
Żaki A. II 18, 149, 150, 166, 307, 313, 345, 346, 366, 373
Żurowska K. II 323, 326, 337, 345, 351 - 355, 366, 374, 376, 384, 386
Żurowski K. II 380, 397, 411
Żywot św. Metodego II 88, 89, 93, 97, 98, 125 - 127, 133, 134, 136, 146, 164, 201, 202

Opracowała Danuta Pędzińska

SPIS RYCIN

Ryc. 1. Państwo morawskie za czasów Świętopełka 870 - 894
Ryc. 2. Pogranicze morawsko-śląskie w IX i X wieku
Ryc. 3. Geografia dokumentu biskupstwa praskiego z roku 1086
Ryc. 4. Rozsiedlenie Lędzian i Wiślan w IX i X w.
Ryc. 5. Plemiona Rusi Kijowskiej w X w. według *Powieści dorocznej*, wstęp chorograficzny
Ryc. 6. Plemiona Rusi Kijowskiej w roku 907 według *Powieści dorocznej*
Ryc. 7. Rozmieszczenie plemion śląskich według bull papieskich dla biskupstwa wrocławskiego z lat 1155 i 1245
Ryc. 8. Civitas Schinesghe i Craccoa według dokumentu *Dagome iudex* w roku 991/992
Ryc. 9. Rozmieszczenie budowli sakralnych na Wawelu z drugiej połowy XIII wieku wraz z domniemanym przebiegiem wału księcia Konrada
Ryc. 10. Rzut poziomy rotundy przedromańskiej A wraz z mauzoleum i śladami pochówków na Wawelu (wg A. Żaki, *Małopolska wczesnośredniowieczna*, s. 138)
Ryc. 11. Ostrów Lednicki z lotu ptaka — widok współczesny (fot. R. Cynalewski)
Ryc. 12. Rotunda NMP i palatium na Ostrowie Lednickim z początku XI w.
Ryc. 13. Enkolpion (panagia) z zawartością relikwii (X - XI w.) Ostrów Lednicki (fot. R. Cynalewski)
Ryc. 14. Nóż żelazny ofiarny z czterema złotymi inkrustowanymi krzyżami z Ostrowa Lednickiego (X - XI w.). Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie
Ryc. 15. Okucie brązowe pozłacane księgi, znalezione w tym samym zespole co enkolpion na Ostrowie (fot. R. Cynalewski)
Ryc. 16. Krzyżyk brązowy równoramienny (pierwsza poł. XI w.). znaleziony w chacie koło „Ławry" na Ostrowie (fot. R. Cynalewski)
Ryc. 17. „Ławra" na Ostrowie Lednickim w XI w. wraz z grobem książątka
Ryc. 18. Opis zjazdu gnieźnieńskiego w *Kronice* Thietmara
Ryc. 19. Diecezje arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w roku 1000

SPIS TREŚCI

I. O imionach książąt pierwszych polskich dynastii 5

1. Listy dynastyczne w polskich kronikach średniowiecznych . . 5
2. Zagadnienia wiarygodności polskich list dynastycznych w historiografii 8
3. Analiza podań dynastycznych u Kadłubka i u Anonima Galla . 20
4. Glosa do legendy Kraka 28
5. O źródłach nordyckich opowieści o Wandzie 30
6. O Lechu i Lechitach 42
7. Krakowscy Lestkowie i Pąpiele oraz ich gnieźnieńskie odpowiedniki 52
8. Lestek gnieźnieński, „Lestkowicy" i zagadka nazwy: Licicaviki 62
9. Konkluzje 80

II. O obrządku słowiańskim w Polsce południowej, czyli Kraków biskupi przed rokiem 1000 83

1. Przegląd historiografii 84
2. Zasięg terytorialny państwa morawskiego a organizacja diecezjalna misji Metodego 108
3. Książę *w Wiślech silny bardzo*... aż po Bug i Styr? 125
4. Rzekome ślady słowiańskiej organizacji diecezjalnej w Polsce w X i na początku XI wieku 151
5. Bilans dyskusji 164

III. Polska, Czechy, Ruś i kraj Lędzian w drugiej połowie X wieku . . 167

1. Świadectwa źródłowe 167
2. Przegląd interpretacji źródeł 172
3. Kogo i co geograficznie oznacza: Lach w zapisce z roku 981? . 176
   a) etymologia nazw: Lędzianie-Lachy 176
   b) kogo oznaczają „Lachowie" z zapiski z 981 roku? 179
   c) gdzie znajdowały się siedziby Lędzian? 184

4. Lędzianie i Chorwaci ruscy 193
5. Lędzianie i Wiślanie w IX wieku 201
6. Lędzianie między Rusią i Czechami w połowie X wieku 205
7. Wnioski końcowe 209

IV. Granice południowe Polski w X i XI wieku, czyli *castrum Trecen* w dokumentach biskupstwa wrocławskiego (1155, 1245) 212

1. Granica południowa Polski w X i XI wieku jako zagadnienie badawcze 212
2. *Castrum Trecen* w bullach papieskich z lat 1155 i 1245 221
3. „Prowincja Wag" w dokumencie biskupstwa praskiego z 1086 roku 228
4. Wnioski 237

V. Prawne i polityczne aspekty dokumentu *Dagome iudex* . . . 240

1. Przegląd opinii 241
2. Cele polityczne aktu darowizny 250
3. Wniosek końcowy 262

VI. Bolesław Chrobry w Krakowie, czyli o rzekomej utracie Krakowa przez Czechów w roku 999 264

1. Stosunki polsko-czeskie na przełomie X i XI wieku 265
2. Technika pracy kronikarskiej Kosmasa 272
3. Analiza źródłoznawcza zapiski o utracie Krakowa 281
4. Bolesław Chrobry w Krakowie u schyłku X wieku 288
5. Wnioski końcowe 292

VII. Jak i kiedy Kraków został stolicą Polski piastowskiej? 294

1. Okoliczności ustanowienia stolicy w Krakowie po roku 1038/1039 295
2. Przyczyny przeniesienia stolicy państwa z Gniezna do Krakowa 300
3. Przesłanki polityczne wyrastania Krakowa na stolicę państwa przed rokiem 1038 305
4. Mieszko Bolesławowic i Rycheza w Krakowie po roku 1013 . 313
5. Konkluzje 320

VIII. Budowle sakralne na Wawelu w przekazie Jana Długosza z połowy XIII wieku 322

1. Przekaz Długosza o kościołach na Wawelu z roku 1241 322
2. Rozbiór zapisu Jana Długosza z roku 1241 328
3. Zakres i charakter prac fortyfikacyjnych na Wawelu 334
4. Budowla A czy B rotundą NMPanny 340
5. Czas postawienia kościoła św. Gereona i rotund A i B 343
6. Dla kogo fundowano kościół św. Gereona? 350

7. Kto i kiedy wprowadził kult świętych Feliksa i Adaukta . 363
8. Mieszko II i Rycheza jako fundatorzy kościołów wawelskich . 370
9. Rekapitulacja 374

IX. Tajemnica budowli grodowych i sakralnych na Ostrowie Lednickim u progu XI stulecia 378

1. Przegląd badań 378
2. Weryfikacja przekazów kronikarskich 386
3. Próba wyjaśnienia tajemnicy Ostrowa 397
4. Nagły upadek Lednicy 411
5. Zagadka klątwy arcybiskupa Gaudentego 416
6. Wnioski 424

X. Organizacja Kościoła w Polsce w drugiej połowie X wieku i kościelne znaczenie zjazdu gnieźnieńskiego w roku 1000 426

1. Propozycje dawniejszej historiografii 427
2. Analiza źródeł 448
a) Zagadnienie wiarygodności przekazu kroniki Thietmara, ks. II rozdz. 22 448
b) Jordan jako biskup „poznański" w rocznikach polskich . . 454
c) Od kiedy Unger został biskupem poznańskim? 463
3. Sytuacja prawna biskupów misyjnych Jordana i Ungera przed rokiem 1000 466
4. Geneza zjazdu gnieźnieńskiego w roku 1000 474
5. Przebieg zjazdu i synodu gnieźnieńskiego 484
a) „Protest" arcybiskupa Gizylera 490
b) Protest biskupa Ungera 496
c) Synod gnieźnieński i jego postanowienia 499
6. Postanowienia polityczne zjazdu gnieźnieńskiego 510
7. Stanowisko prawno-kościelne biskupa Ungera po r. 1000 i geneza tzw. falsyfikatu magdeburskiego 514
8. Rekapitulacja 523

XI. Zagadka drugiej metropolii w Polsce za czasów Bolesława Chrobrego 527

1. Przegląd opinii 527
2. Analiza przekazu Galla Anonima 536
3. Rzekome arcybiskupstwo misyjne Brunona z Kwerfurtu w Polsce 537
4. Kto był drugim metropolitą w Polsce w latach 1004 - 1012? . 542
5. Skąd pochodziła wiadomość o drugiej metropolii? 547

Indeks źródeł i autorów 549

Spis rycin 564

Okładkę projektował: Piotr Sikorski

Redaktor: Ewa Bosacka

Redaktor techniczny: Michał Łyssowski

Korektor: Anna Rąbalska, Elżbieta Misterska

ISBN 83-232-0025-4
ISSN 0554-8217

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIWERSYTETU IM. A. MICKIEWICZA W POZNANIU

Nakład 2800+200 egz. Ark. wyd. 35,50. Ark. druk. 35,50. Papier druk. sat. kl. III, 80 g, 61×86. Oddano do składania 22 XII 1986 r. Podpisano do druku w marcu 1988 r. Druk ukończono w marcu 1988 r. Zam. nr 158/212. B-5/821. Cena zł 650,—

DRUKARNIA UNIWERSYTETU IM. A. MICKIEWICZA W POZNANIU

INFORMACJA O SPRZEDAŻY WYDAWNICTW UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Sprzedaż wszystkich publikacji Wydawnictwa Naukowego UAM prowadzi Księgarnia Uniwersytecka Domu Książki w Poznaniu. Książki naszego Wydawnictwa można nabywać również w innych księgarniach na terenie całego kraju, zwłaszcza w księgarniach naukowych, oraz w Ośrodkach Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN. W razie braku poszukiwanych tytułów w tych księgarniach można skierować zamówienie pisemne do Księgarni Uniwersyteckiej (adres: 60-813 Poznań, Zwierzyniecka 7), która prześle książkę za zaliczeniem pocztowym, o ile nakład nie został wyczerpany.

INFORMATION ON THE SALE OF ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY PRESS PUBLICATIONS

All Adam Mickiewicz University Press publications are sold by "Księgarnia Uniwersytecka" Dom Książki in Poznań, 60-813 Poznań, ul. Zwierzyniecka 7. Books published by Adam Mickiewicz University Press are also available in other bookshops countrywide, especially at Księgarnie Naukowe and in Ośrodki Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN.

Foreign buyers can contact directly the Adam Mickiewicz University Press — 61-974 Poznań, ul. Marchlewskiego 128, tel. 699-221, ex. 161, telex 413260 UAMPL. They can obtain information on other kinds of transactions and editorial cooperation with the University Press.